KONKURS BANKU GOSPODARSTWA KRAJOWEGO
TOM V

Dr. ROGER BATTAGLIA

O PROGRAMIE GOSPODARCZYM POLSKI

ORAZ

O WARUNKACH ROZWOJU POSZCZEGÓLNYCH GAŁĘZI WYTWÓRCZOŚCI

W A R S Z A W A 1 9 2 7

NAKŁADEM BANKU GOSPODARSTWA KRAJOWEGO
SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIE GEBETHNERA I WOLFFA WARSZAWA, KRAKÓW, LUBLIN, ŁÓDŹ, POZNAŃ, WILNO, ZAKOPANE

388653

Konkurs Banku Gospodarstwa Krajowego

PRACE NAGRODZONE:

1. *Dr. Ferdynand Zweig:* O programie gospodarczym Polski (pierwsza nagroda) (wyczerpane) 2.50
2. *Władysław Diamand:* O programie gospodarczym Polski (wyczerpane) 2.50
3. *Stanisław Rościszewski:* O programie gospodarczym Polski (wyczerpane) 1.50
4. *Brunon Balukiewicz i dr. Jan Piekałkiewicz:* O programie gospodarczym Polski 3.50
5. *Dr. Roger bar. Battaglia:* O programie gospodarczym Polski oraz o warunkach rozwoju poszczególnych gałęzi wytwórczości 17.00
6. *Henryk Grabiański:* O programie gospodarczym Polski 1.50

Drukarnia P. K. O., Warszawa, Bugaj Nr. 5. Telefon 150-76.

WZ-768/2010

Bank Gospodarstwa Krajowego rozpisał z końcem grudnia 1925 r. konkurs na pracę: „O programie gospodarczym Polski". Sąd Konkursowy na posiedzeniu z dnia 15-go lipca 1926 r. przyznał pierwszą nagrodę w kwocie 10.000 (dziesięciu tysięcy) złotych p. Dr. Ferdynandowi Zweigowi, dwie dalsze nagrody po 4.000 (cztery tysiące) złotych p. Władysławowi Diamandowi i p. Stanisławowi Rościszewskiemu. Nadto Sąd Konkursowy zalecił do druku trzy prace, a mianowicie rozprawy pp. Brunona Balukiewicza i Dr. Jana Piekałkiewicza, Dr. Rogera Battaglji oraz Henryka Grabiańskiego.

Autorowie prac wyróżnionych ponoszą wyłączną i pełną odpowiedzialność za poglądy przez nich wyrażone.

Ogłoszenie konkursu i sprawozdanie z obrad Sądu Konkursowego zostało wydrukowane razem z pracą p. Dr. Ferdynanda Zweiga.

O PROGRAMIE GOSPODARCZYM POLSKI

ORAZ

O WARUNKACH ROZWOJU POSZCZEGÓLNYCH GAŁĘZI WYTWÓRCZOŚCI

WSTĘP.

Praca niniejsza

w części I

określa pojęcie programu gospodarczego;

odpowiada na pytanie, czy i dlaczego Polska potrzebuje ustalenia programu gospodarczego;

wyjaśnia, że jest już obecnie możliwem, taki program ustalić;

stwierdza nierozerwalną łączność między programem gospodarczym a programem polityki gospodarczej;

ustalając zaś, że możliwość *realizacji programu gospodarczego zależy od pewnego określonego ogólnego programu polityki gospodarczej*, szkicuje przedewszystkiem *program nowej polityki gospodarczej na tle obrazu głównych niedomagań naszego życia gospodarczego;*

w części II

podaje wytyczne programu gospodarczego *doraźnego* na ten okres czasu, w którym Polska jeszcze nie zdąży uzyskać lub stworzyć znaczniejszych kapitałów pieniężnych — podporządkowując na ten czas przejściowy wszelkie poczynania *względowi na stałą aktywność bilansu handlowego;*

ustala główne przesłanki *stałego* programu gospodarczego — wysuwając na pierwszy plan *wytwórczość rolniczą* i przemysłu rolniczego w najobszerniejszem słowa znaczeniu — uwzględniając na następnem miejscu *te gałęzie leśnictwa, górnictwa i przemysłu*, które mogą rozwinąć *eksport*, a dalej te, które mogą odpowiedzieć wymogowi *samowystarczalności* przemysłowej w pewnem ograniczonem pojęciu — dochodząc w końcu do wniosku, że na ogół *nie* redukcja całych „nieżywotnych" gałęzi górnictwa i przemysłu, ale *redukcja poszczególnych przedsiębiorstw w obrębie niektórych gałęzi* jest potrzebna, niemniej jak „racjonalizacja" całego przemysłu przeważnie z pomocą „koncentracji";

podaje *syntezę* programu gospodarczego i kolejności pomocy publicznej dla wytwórczości krajowej;

poświęca kilka uwag roli *ruchu budowlanego, robót publicznych, inwestycji komunalnych, elektryfikacji i marynarki handlowej* w programie gospodarczym;

w części III

omawia szczegółowo znaczenie gospodarcze i państwowe, warunki bytu i rozwoju, potrzebę pomocy publicznej, jej charakter i rozmiary oraz właściwy czas, słowem *miejsce* w programie gospodarczym — *co do poszczególnych gałęzi wytwórczości* w następującym porządku (na ogół zgodnym z porządkiem, przyjętym dla urzędowej statystyki handlu zagranicznego):

Wytwórczość rolnictwa i przemysłu rolniczego:

Zboża chlebowe.

Przetwory ze zboża chlebowego (wyroby młynarskie, pieczywo).

Nasiona siewne.

Rośliny oleiste.

Płody hodowlane (bydło, trzoda, mięso, mleko, masło, ser, wędliny, bekony, konserwy mięsne).

Rośliny okopowe i ich przetwory (ziemniaki, spirytus, krochmal, mączka i płatki, drożdże — buraki, cukier, cukierki i t. d.).

Jęczmień i jego przetwory (słód, piwo).

Inne płody gospodarstwa wiejskiego (rośliny strączkowe, jarzyny, owoce, chmiel — drób, jaja, ryby, pszczoły, jedwabnictwo — włosie, szczeć, pierze, puch i t. p.).

Skóry.

Obuwie.

Drzewo i wszelkie wyroby z drzewa (m. i. meble gięte).

Cement.

Kamienie i inne materjały budowlane (m. i. cegła, szamota, wapno i t. p., także naczynia kamienne).

Szkło.

Węgiel kamienny.

Ropa i jej przetwory.

Wytwory przemysłu chemicznego (tu także sól i sole potasowe).

Żelazo.

Cynk.

Wyroby przemysłu metalowego przetwórczego.
Celuloza, papier i wyroby z papieru.
Wyroby przemysłu włókienniczego (bawełniane, wełniane, lniane i konopne, jutowe).
Wyroby dziane.
Wyroby konfekcyjne.
Guziki.

Na powyższe opracowania poszczególnych działów wytwórczości nie należy spoglądać, jak na zbiór wyczerpujących monografij o ich historji, anatomji, fizjologji, patologji oraz terapji. Takiego celu autor nie miał na oku i dlatego wiadomości szczegółowe o danych działach wytwórczości zostały w tej pracy zamieszczone przeważnie tylko o tyle, o ile to autorowi wydało się potrzebnem dla scharakteryzowania obecnych warunków bytu, szans rozwojowych, miejsca w programie gospodarczym i sposobów praktycznego działania w kierunku racjonalizacji danych gałęzi.

Przeważnie — *obecne* położenie danej gałęzi wytwórczości służyło punktem wyjścia dla programowych rozważań, które na takiem tle bezpośredniej rzeczywistości powinny były zyskać.

Wprawdzie przez dodanie części III (szczegółowej) praca wyrosła znacznie ponad rozmiary, zakreślone konkursem Banku Gospodarstwa Krajowego — wszelako autor mniemał, iż *należy tu zastosować metodę indukcyjną*, a więc, że dopiero *ze szczegółowego zbadania warunków bytu i rozwoju poszczególnych gałęzi wytwórczości mogą wyniknąć wskazania ogólne dla programu gospodarczego*. Postępując tą drogą, zebrał autor przedewszystkiem wiele materjału szczegółowego i opracował najpierw ten właśnie materjał, co wobec jego ogromu i wielkiej różnolitości tematów spowodowało nadmiar mimo wysokiego (czasem za wysokiego) stopnia kondenzacji.

Zresztą wobec braku — w polskiej literaturze ekonomicznej — pracy źródłowej, którąby dawała przybliżony obraz warunków bytu i szans rozwojowych najważniejszych gałęzi wytwórczości oraz wobec niewątpliwej potrzeby takiej pracy — trudno było oprzeć się pokusie opracowania zebranych materjałów szczegółowych nietylko dla oparcia na nich syntezy programu gospodarczego, lecz także dla wypełnienia wspomnianej luki.

Praca została wykończona dnia 30 kwietnia 1926 r., do druku zaś została oddana w jesieni 1926 r. W tym okresie czasu zaszły w położeniu całego gospodarstwa Polski oraz wielu poszczególnych jego gałęzi rozliczne zmiany, które autor starał się uwzględnić w korekcie w miarę dostępności szczegółowych danych, niemniej jak w miarę możliwego wpływu tych zmian na istotę rzeczy. Już w tem miejscu jednak należy zaznaczyć, że w pojęciu autora ostatnia *poprawa konjunktury łącznie z gospodarczo-politycznemi*

posunięciami obecnego rządu bynajmniej nie osłabiły wskazań programowych, zarówno ogólnych jak i szczegółowych (dla poszczególnych gałęzi), zawartych w tej pracy — wskazań, które nasunęły się w czasie złej konjunktury na wiosnę 1926 r.

Ponieważ praca ta nie jest przeznaczona dla użytku szerokich warstw, lecz dla czynników, obznajmionych z naszem życiem gospodarczem, dlatego nieraz, zwłaszcza wobec koniecznego pośpiechu, można było pominąć pewne wiadomości, jako notoryjne w kole tych fachowych czynników. Ten moment spowodował także pewną wstrzemięźliwość co do cytowania literatury i źródeł, o ile można było przypuszczać, że są one znane ogółowi ekonomicznie wykształconych czytelników, dla których praca jest przeznaczona, lub o ile wiadomości pochodziły z wywiadów ustnych.

Szło zresztą tylko o plastykę charakterystyki, tudzież o stworzenie możliwie silnych podstaw logicznych dla umiejscowienia każdej z danych gałęzi w programie gospodarczym, niemniej jednak dla wytyczenia dróg polityce gospodarczej dla każdego z tych działów. *Ze względu na krótkość czasu i konkursowe założenie pracy — wszystkie inne względy musiał autor temu jednemu podporządkować.*

Z tych „metodologicznych" przyczyn tedy, a także z krótkości czasu i pośpiechu wynikły pewne szczególne cechy niniejszej pracy, które możnaby jej poczytywać za błędy, o ileby to miał być zbiór kompletnych monografji — a to:

nierównomierność ilościowa w opracowaniu poszczególnych działów, której wyrazem jest, że tu i ówdzie mniej ważnej gałęzi poświęcono więcej miejsca, niż innej, ważniejszej, ale mniej bogatej w szczegóły, dla naszego założenia doniosłe;

niejednolitość układu w opracowaniach, dotyczących poszczególnych gałęzi;

fakt, że odnośnie niektórych gałęzi momenty niższości konkurencyjnej zostały wyliczone taksatywnie i zilustrowane częściowo przykładowemi obliczeniami, podczas gdy przy innych wszystko to podano w większym skrócie i bez cyfrowych przykładów — czasami nawet w zbyt wielkim skrócie, co może utrudnić czytanie.

Bocznym celem, który także przyświecał autorowi, było *stworzenie zarysu typu metody badań o programowym charakterze — których to badań życie gospodarcze nieustannie potrzebuje.*

Zarys taki może przydać się szczególnie w ankietach specjalnych, które mogą i powinny u nas odbywać się co do poszczególnych gałęzi gospodarstwa—niemniej jak i w indywidualnych ekspertyzach, przeprowadzanych co do poszczególnych przedsiębiorstw na zlecenie banków, mających tym przedsiębiorstwom udzielić kredytu.

Co do wszystkich opracowanych gałęzi autor przeprowadził szczegółowe badania mniejwięcej z równą dokładnością — bez względu na to, ile z wyników tych badań mogło znaleźć szczegółowy wyraz w samej pracy. Służyły w tym względzie autorowi: cała literatura fachowa przedwojenna, której, jako przeważnie nieaktualnej, autor z reguły nie cytuje; cała literatura fachowa powojenna, przeważnie w cytatach uwzględniona; czasopisma, jak „Rolnik Ekonomista", „Przegląd Gospodarczy", „Przemysł i Handel", „Zeitschrift des Oberschlesischen Berg- und Hüttenmännischen Vereines", „Górnośląskie Wiadomości Gospodarcze", oraz szereg czasopism branżowych; wiadomości z prasy codziennej; statystyka państwowa oraz międzynarodowa statystyka fachowa; materjały statystyczne i informacje organizacji zawodowych; w końcu — i to było najcenniejsze — wywiady z fachowcami, teoretykami i praktykami, właścicielami i kierownikami przedsiębiorstw oraz dyrektorami związków zawodowych. Dla niektórych gałęzi wogóle nie było innych źródeł prócz materjałów organizacji zawodowych oraz wywiadów. Zresztą niejednokrotnie autor miał wgląd w kalkulacje i korespondencję handlową firm.

Gotowe już opracowania, dotyczące poszczególnych działów, były przez wspomnianych fachowców przeglądane a zaproponowane przez nich poprawki faktyczne autor przeważnie uwzględnił. Dziękując tym wszystkim panom za współpracę w powyższym sposobie, autor musi równocześnie przeprosić ich za to, że tu i owdzie nie mógł się utożsamić z ich konkluzjami czy uogólnieniami, oraz że tu i ówdzie musiał uzupełnić lub sprostować dostarczone przez nich dane na zasadzie własnych spostrzeżeń i doświadczeń.

W pracy tej nie zostały omówione:

handel, bankowość,
transporty, ubezpieczenia,
zdrojowiska i uzdrowiska,
rybołóstwo morskie;

następnie *w zakresie wytwórczości rolniczej i przemysłu rolniczego:*

owies, tytoń, rośliny lecznicze, cykorja;
konie; owce;
niektóre inne mniej ważne działy;

w zakresie przemysłu i górnictwa:

przemysł domowy i rękodzielniczy;
zresztą
rektyfikacja spirytusu,
wódki i likiery,

cykorja, konserwy jarzynowe, wina musujące;
musztarda, ocet, wody mineralne;
konserwy rybne; przetwory z krwi, jaj (albumin) i t. p.;
białoskórnictwo, rękawiczki, galanterja skórzana, wyroby rymarskie;
szczotkarstwo, koszykarstwo, wyrób korków, plecionek i t. p.;
fajanse i porcelany, majoliki;
węgiel brunatny; wyrób gazu węglowego;
kwas winny, farby ziemne, farby drukarskie, atramenty, ekstrakty garbarskie, sole chromowe, salmiak, litopony i niektóre inne mniej ważne wyroby chemiczne;
wyroby asbestowe;
biel cynkowa;
ołów;
minja i glejta ołowiana;
zegary i zegarki;
instrumenty muzyczne;
tkaniny jedwabne, aksamity, welwety i plusze, koronki, chustki szenilowe, wyroby szmuklerskie, woszczanka, cerata, linoleum, wata;
galanterja różnego rodzaju, zabawki i przedmioty sportowe, przybory szkolne;
zapałki [1]).

---

[1]) Uzupełnienie, dodane przy końcu tej pracy, zawiera jednakże uwagi ogólne, dotyczące najważniejszych z pominiętych dziedzin.

Druk pracy trwał parę miesięcy. W ciągu tego czasu napływały autorowi często nowe dane, dotyczące rzeczowych zmian w położeniu poszczególnych gałęzi, jak i nowe cyfry statystyczne, zwłaszcza dotyczące handlu zagranicznego (przywozu i wywozu). Ze względu na duży wpływ, jaki te nowe dane i cyfry z reguły wywierają na obraz położenia i szanse rozwojowe poszczególnych gałęzi, niepodobna było je pominąć. Skądinąd znów ze względu na technikę drukarską nie można było przeskładywać całych ustępów tak, jakby tego było wymagało logiczne łączenie nowych danych ze staremi. Koniecznem stawało się zatem nieraz mechaniczne wcielanie wspomnianych nowych danych w dawniej złożony tekst, na czem musiała tu i ówdzie ucierpieć jasność obrazu.

W końcu niektórych z nowych danych nie można było już wogóle zmieścić w tekście ani w przypisach, wobec czego znalazły się one dopiero w „Uwagach", zamykających tę pracę ostatecznie.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

POTRZEBA I MOŻLIWOŚĆ USTALENIA PROGRAMU GOSPODARCZEGO DLA POLSKI ORAZ ZWIĄZEK MIĘDZY PROGRAMEM GOSPODARCZYM A PROGRAMEM POLITYKI GOSPODARCZEJ.

Co to jest program gospodarczy?

„W programie gospodarczym" — wedle poglądu b. ministra *Klarnera* („Przemysł i Handel" Nr. 41/25) — „określamy tę formę ustroju gospodarczego, którą uznajemy za najbardziej odpowiednią dla danego organizmu państwowego i którą chcemy osiągnąć". Oczywiście mowa tu nie o odpowiedniości idealnej, a więc nie o takiej, w której dominującym czynnikiem byłby wzgląd na szczególne właściwości i skłonności psychiczne danego społeczeństwa, wzgląd na jego stronę *uczuciową* — ale o odpowiedniości ustroju gospodarczego w stosunku do wszystkich warunków bytu, a więc przedewszystkiem do warunków natury *zewnętrznej*, twardych i od danego społeczeństwa niezależnych, pod których imperatywnym wpływem psyche gospodarcza musi stawać się plastyczną i dostosowalną.

W ściśle praktycznem ujęciu program gospodarczy — to *ustalenie kolejności, w jakiej poszczególne gałęzie danego gospodarstwa społecznego rozwijać się powinny — pod kątem widzenia możliwości oraz potrzeb całego gospodarstwa.* Z wymierzenia tych możliwości i potrzeb, z odpowiedniego ustosunkowania ich wzajemnego jakościowego i ilościowego wynika także *obraz rozmiaru i szczególnego charakteru, w jakich winien się dokonywać rozwój poszczególnych gałęzi gospodarstwa.* W końcu — owocem takiej dyagnozy i klasyfikacji muszą być wytyczne, jakiemi polityka gospodarcza państwa i instytucji publicznych kierować się winna względem poszczególnych gałęzi gospodarstwa na danym obszarze i w danym czasie — a więc także *kolejność, rozmiary i charakter pomocy publicznej na rzecz* tych poszczególnych gałęzi.

Wszystko to razem wypełnia ramy programu gospodarczego, ujętego praktycznie.

Programowi gospodarczemu z natury rzeczy musi przyświecać zasadnicze przykazanie gospodarcze: „jak najwydatniejsze owoce jak najmniejszym wysiłkiem!" *Wszelako nie ono wyłącznie!* Wpływ na program mogą i muszą wywierać nieraz takie istotne cele danej społeczności, które znajdują się poza sferą rozumowania gospodarczego a nawet z normalnemi tego rozumowania zasadami pozostają w sprzeczności.

Programu gospodarczego niepodobna oddzielić od rozważania środków, które mogą prowadzić do jego zrealizowania. Albowiem sama treść programu musi zależeć w wysokim stopniu od możliwości wykonania go w danych warunkach, a więc od tego, czy te lub owe środki, prowadzące do celu, dadzą się zastosować w danych warunkach. *Program gospodarczy musi zatem ściśle łączyć się z programem polityki gospodarczej,* będąc wprawdzie tego ostatniego programu Mentorem, ale licząc się także ze swej strony dla swoich celów z jego praktyczną wykonalnością w danych warunkach.

Jak powstaje program gospodarczy?

Z reguły życie samo wytwarzało i wytwarza programy gospodarcze. Z reguły nikt ich nie układa, nie doradza i nie narzuca. Z reguły zatem życie gospodarcze rozwija się samo bez programu.

Według pojęć szkoły liberalnej jest to stan idealny. Według tychże pojęć także program polityki gospodarczej winien ściśle stosować się do tego programu gospodarczego, który sobie samoczynnie wyznacza samo życie gospodarcze.

Nieraz jednak widzieliśmy w historji i widzimy obecnie, jak rządy starają się wytwarzać i narzucać życiu programy gospodarcze, do których dorabiają programy polityki gospodarczej — albo też jak do programów polityki gospodarczej, służącej postronnym celom, przystosowują programy gospodarcze. Widzimy np. na świeżym przykładzie Z. S. S. R., że takie narzucone z góry programy gospodarcze nie muszą być wcale wytworem myśli ekonomicznej, dbającej o osiąganie jak największego wyniku jak najmniejszym wysiłkiem, lecz bywają produktem ubocznym polityki gospodarczej, służącej niewolniczo pewnej apryjorystycznej polityce socjalnej, klasowej, partyjnej, „klikowej" i t. p.

W liberalnym światopoglądzie czynnikiem najbardziej twórczym i hamującym, zatem czynnikiem najbardziej decydującym w zakresie programów gospodarczych, jest *naturalny międzynarodowy podział pracy,* oparty o rzeczywiste rozmieszczenie skarbów przyrody, sił do pracy i uzdolnień

ludzkich, oraz o możność dysponowania zaoszczędzonymi kapitałami, własnymi i obcymi. Jest to podział, zwalczający dążenie do „samowystarczalności" ścisłą kalkulacją, która tam każe kupować, gdzie najlepiej i najtaniej. Otóż gdy w ostatnich latach i lat dziesiątkach przed wojną światową rozwój gospodarczy stał już silnie i coraz silniej w takim właśnie znaku *gospodarstwa światowego*, a dążności do częściowego modyfikowania tego stanu rzeczy pod kątem widzenia egotycznych interesów poszczególnych społeczności objawiały się wtedy w środkowej i zachodniej Europie oraz w cywilizowanych krajach zamorskich w stopniu coraz słabszym: to po wojnie *obraz zmienił się* znacznie i wyraźnie. Przedewszystkiem niemal wszędzie daje się zauważyć wzmożona tendencja do kształtowania programu gospodarczego z góry, według pewnych w centralnym mózgu państwa poczętych wskazań. Stosunkowo najczystszym ostał się — co do programów gospodarczych — liberalizm w krajach o szerokiej skali możliwości wytwórczych, które weszły po wojnie w erę szczególnego rozkwitu, w Stanach Zjednoczonych, Argentynie, po części w dominjach angielskich i t. d. Europa zachodnia i środkowa pragnęłaby zasadniczo nie odstępować w tym względzie od zasad liberalizmu, ale to się jej jednak nie udaje. Najjaskrawszy bodaj przykład tego daje Anglja, rozwijająca sztandar zwiększenia produkcji zbóż, premjująca wyrób cukru buraczanego i subwencjonująca kopalnictwo węglowe. Olbrzymie obszary Rosji sowieckiej natomiast wyłamały się prawie zupełnie z pod zaleceń międzynarodowego podziału pracy i żyją, wegetują czy męczą się według programu gospodarczego „pa ukazu" — „à la" era Piotra Wielkiego — programu, owładniętego zupełnie chwilowemi potrzebami polityki samozachowawczej tej warstwy, która obecnie Rosją sowiecką rządzi. Coprawda — to i Rosja carska w ostatnich 50 latach przed wojną odznaczała się w dość znacznym stopniu dużym wpływem rządu na program gospodarczy oraz przeciwstawiała się nieraz w wyższej mierze, niż inne państwa, wskazaniom międzynarodowego podziału pracy w imię ciaśniejszych interesów swego obszaru gospodarczego. Oczywiście i jedno i drugie, i autokratyzm gospodarczy i separatyzm gospodarczy o silnie autarkicznem zabarwieniu, zostały posunięte przez rząd bolszewicki do najdalszych granic.

Czy Polska potrzebuje programu gospodarczego?

Im większe są naturalne możliwości rozwojowe, im mniejsze przeludnienie, im większy dochód społeczny, im większe kapitały oraz im żywsza kapitalizacja, im większa sprawność gospodarcza ludności — tem mniej oczywiście rządy potrzebują wpływać na program gospodarczy. Tem łatwiej żyć pod znakiem: „laissez faire — laissez aller"! *Tam jednak*, gdzie

dochód społeczny wcale nie starczy na utrzymanie nadmiernej i nadmiernie mnożącej się ludności w tych granicach, które zakreśla przeciętne przyzwyczajenie oraz potrzeba stopniowego postępu, a więc i wzgląd na efektywną siłę fizyczną i psychiczną ludności oraz na jej trwałe zadowolenie społeczne — tam, gdzie poprzedni kierunek rozwoju gospodarczego, będący wynikiem przynależności częściowej do innych wielkich obszarów gospodarczych, został zwichnięty przez przewroty polityczne, a w szczególności przez złączenie cząstek różnych obszarów gospodarczych w jedną nową całość — tam, gdzie wskutek tego pewne gałęzie gospodarstwa, w nowych warunkach ważniejsze, niż dawniej, są niedorozwinięte, a inne znów przerośnięte — tam, gdzie brak kapitałów hamuje w najwyższym stopniu dostosowywanie się samoczynne warsztatów i kierunków pracy do nowych warunków — tam, gdzie stosowanie pewnych wysokich ideałów polityki społecznej zmienia koszt wytwórczości i warunki konkurencji z zagranicą, a zarazem samą wytwórczość obniża — tam, gdzie wskutek szczególnych warunków politycznych i gospodarczych, w jakich znaleźli się po wojnie najważniejsi sąsiedzi, Europa a nawet cały świat, udział danego organizmu w międzynarodowej wymianie towarów, pracy i kapitałów został z gruntu zmieniony na gorsze — tam, gdzie odbudowa gospodarstwa po stratach wojennych dokonywała się we mgle inflacyjnej, a wskutek tego po części wadliwie — tam, gdzie brak zaufania zagranicy, spowodowany przez sposób rządzenia w znacznej mierze antykapitalistyczny, sparaliżował prywatną inicjatywę przedsiębiorstw w kierunku ściągania kapitałów zagranicznych i tam, gdzie rekapitalizacja wewnętrzna napotkała na szczególne trudności w polityce gospodarczej i w innych momentach — *tam program gospodarczy nie może być identycznym z samem życiem gospodarczem, jako ciężko chorem na anemję i częściowy paraliż, ale musi stać się przedmiotem rozważań mózgu centralnego*, który do wyników swych badań musi następnie dostosować działanie zapobiegawcze, obronne i twórcze w zakresie polityki gospodarczej. W takiem położeniu właśnie znajduje się Polska.

Mózg centralny Polski w znacznej mierze sprawił to, że życie gospodarcze straciło siły, potrzebne do samoczynnego wycinania dróg nowego programu gospodarczego w zmienionych z gruntu i coprawda niezwykle trudnych warunkach zewnętrznych. Mózg centralny przejął zatem na siebie odpowiedzialność za program gospodarczy i musi go stworzyć.

Nie jest zadaniem tej pracy analizować szczegółowo wszystkie te zmiany w położeniu gospodarczem polskich obszarów, które wyżej krótko zaznaczyliśmy, a które sprawiają, że w Polsce życie gospodarcze jest obecnie do tego stopnia bezsilne, iż samo nie może nadać sobie naturalnego programu gospodarczego. Tak samo przekraczałoby ramy założenia, gdybyśmy tu wdawali się w rozpatrywanie rozmiarów i przyczyn zubożenia

Polski. Dokonał tego zresztą wyczerpująco prof. *Krzyżanowski w pracy „Pauperyzacja Polski współczesnej"*, wyd. 3. 1926.

Ze względu na szczególny cel niniejszej pracy musimy na chwilę zatrzymać się jednak przy najistotniejszych z pomiędzy powyższych momentów: *przy niedostateczności dochodu społecznego, przy przeludnieniu, przy groźnie niskim stanie wytwórczości rolniczej, oraz przy niemożności umieszczenia w kraju i zagranicą wszystkich wytworów, które może dawać produkcja górnicza i przemysłowa.*

Dochód społeczny Polski szacuje z zastrzeżeniami p. *E. Szturm de Sztrem* (a za nim poseł *Michalski)* na 6,6 miljardów złotych „złotych", prof. *Krzyżanowski*, idąc za wyliczeniami dr. *Zweiga* z materjałów podatkowych, na 6 miljardów a prof. *Głąbiński* na 10; inni idą wyżej, jak np. senator *Stecki* do 14 miljardów. Taką samą cyfrę 14 miljardów podał niedawno w parlamencie premjer *Bartel*, podczas gdy na krótko przedtem minister Skarbu *Klarner* operował na tym samym terenie cyfrą 9 miljardów. Cyfra 14 miljardów jest bezwzględnie mylna i powstała zapewne z niedokładnego przyjrzenia się obliczeniu *Janickiego* w pracy „Majątek i siły gospodarcze Państwa Polskiego", przerobionemu następnie przez *Leliwę* w broszurze „Problem skarbowy w świetle prawdy". Te ostatnie obliczenia wykazują wprawdzie 13.744.000.000 jako łączną wartość produkcji i świadczeń — potrącają jednak od tego słusznie 4.232.000.000 jako podwójnie a nawet wielokrotnie policzoną wartość surowców i półfabrykatów, wobec czego wypada, jako dochód społeczny cyfra 9.512.000.000. Jest ona już bliższą prawdy, jakkolwiek kilka próbnych obliczeń przekonało mnie, że wyżej podane potrącenia na podwójnie czy wielokrotnie policzone wartości są za niskie w sumie mniej więcej o 20—35%. Uwzględniając tę ostatnią poprawkę, dochodzi się do cyfry między 8—9 miljardów, jako najbardziej prawdopodobnej [1]). W dochodzie społecznym Polski produkcja gra rolę decydującą a inne pozycje (zarówno w przychodach, jak i w rozchodach na rzecz zagranicy) wyrażają się łącznie w niewielu setkach miljonów złotych i balansują się mniej więcej. (Por. bilans płatniczy Polski za lata 1923 i 1924 w „Wiadomościach Statystycznych" Nr. 16/26 oraz art. Piekałkiewicza w „Przemyśle i Handlu" Nr. 37/26).

Biorąc tedy cyfrę 9 miljardów złotych parytetowych, jako wielce prawdopodobną — i dzieląc ją przez okrągłą cyfrę 30 miljonów ludności, otrzymamy dla Polski 300 złotych rocznego dochodu społecznego na głowę ludności. Centralny Związek wielkiego przemysłu niemieckiego szacuje

---

[1]) Utwierdzają mnie w tym poglądzie obliczenia *Ponikowskiego* w piśmie „Rolnik-Ekonomista" Nr. 17/26, wedle których wytwórczość *roślinna* wynosi 4,900.000.000 złotych „złotych", a wytwórczość *zwierzęca* 1,800.000.000 — razem 6,700.000.000 (bez potrącenia konsumcji roślin przez zwierzęta i t. p.).

INSTYTUT NAUKOWY EMIGRACYJNY I KOLONJALNY

obecny dochód społeczny Niemiec na 43—48 miljardów marek złotych. Biorąc za podstawę tylko cyfrę 42 miljardów i dzieląc ją przez 60 miljonów ludności, otrzymamy dla Niemiec 700 marek złotych, czyli okrągło 820 złotych pełnowartościowych na głowę. W Stanach Zjednoczonych 56 miljardów dolarów, czyli okrągło 290 miljardów złotych pełnowartościowych (według ostatnich dat oficjalnych, dostarczonych Kongresowi), na 110 miljonów ludności, daje przeciętnie 2.600 złotych pełnowartościowych na głowę [1]).

Przy cyfrze 300 złotych „złotych" na głowę rocznie — uwzględniając już przeciętnie mniejsze potrzeby polskiego chłopa i robotnika z jednej strony, a wyższy poziom utrzymania w Niemczech i w Stanach Zjednoczonych z drugiej, uwzględniając także i wyższą chwilowo wewnętrzną siłę nabywczą złotego (poziom cen w Polsce, wyrażony w złocie, równał się w sierpniu 1926 r. przedwojennemu), nie możemy jednak oprzeć się wrażeniu, że obecny dochód społeczny Polski daje jej ludności utrzymanie o wiele *(według prof. Krzyżanowskiego o 20%)* gorsze niż to, które miała przed wojną, a które już wówczas było w porównaniu z Europą środkową i zachodnią niedostateczne. Niezawodnie też obecny dochód społeczny Polski jest znacznie niższy od tego poziomu, jaki przy nieprzesadnych wymaganiach byłby potrzebny dla trwałego podtrzymania siły rozwojowej szczepu pod względem jakościowym, dla stopniowego doganiania Europy środkowej i zachodniej w postępie cywilizacyjnym i kulturalnym, dla utrzymania aparatu państwowego na odpowiedniej wyżynie, dla sprostania ewentualnym międzynarodowym konfliktom [2]).

---

[1]) Według obliczeń *Kremera* („Zur internationalen Finanzstatistik", „Der Wirtschaftdienst" Nr. 37/25 i nast.) wypadłoby za 1923/24 r. na Niemcy tylko 400 marek złotych, na Stany Zjednoczone zaś 360 dolarów = 1902 złotych pełnowartościowych. Inni podają dla Stanów Zjednoczonych wyższe cyfry.

[2]) *Drzewiecki* podaje w broszurze „Podstawy prosperacji Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej" (1926) następujące zestawienie szacunkowe majątku, dochodu i wydatków, obliczonych na głowę ludności we frankach szwajcarskich, Polski, Niemiec i Stanów Zjednoczonych.

	Majątek na głowę ludności			Dochód na głowę ludności	Stosunek dochodu do majątku	Wydatki na wyżywienie	Reszta dochodu do dyspozycji
	Majątek	Ludność					
Polska	88 miljar.	: 29 miljon	= 3000	400	13%	280=70%× 400	120
Niemcy	400 „	: 64 „	= 6300	1000	16 „	500=50 „ ×1000	500
Ameryka	1900 „	: 110 „	=18000	2500	14 „	850=35 „ ×2500	1650

Stosunek	Polska		Niemcy		Ameryka
w majątku	1	:	2	:	6
w dochodzie	1	:	2½	:	6
w reszcie dochodu po za wyżywieniem	1	:	4	:	14

Co gorsze — jak słusznie twierdzi prof. *Krzyżanowski l. c.* — *konsumcja* Polski w najobszerniejszem słowa znaczeniu, teraz absolutnie niższa niż prawie w całej Europie zachodniej i środkowej [1]) — jest jednak *relatywnie za wysoka*, zatem nie zostawia nadwyżek na kapitalizację, lecz przeciwnie od r. 1914 pochłonęła znaczną część dawniejszych kapitałów, a i teraz, jak Kronos swoje dzieci, zwykła zjadać nadwyżki, które się okresowo pojawiają.

Według obliczeń prof. *Krzyżanowskiego* w Polsce przybywa obecnie co roku netto 1,3%, czyli około 360.000 gąb, do żywienia — a to wskutek „proletarjackiego typu rozradzania" z jednej strony oraz silnego zmniejszenia się wychodźtwa (do czego jeszcze powrócimy). „W Polsce", jak wyraża się wykwintnie prof. *Krzyżanowski*, „wojna nie przeobraziła w znaczniejszej mierze demograficznych zwyczajów ludności", a dalej pisze: „Poza Polską niema chyba drugiego państwa, któreby równocześnie pozwalało sobie na tak silną stopę przyrostu ludności, na tak wielkie jej zagęszczanie na wsi, a równocześnie nie postarało się o silniejszy rozwój wychodźtwa lub możliwości zarobkowych w mieście. Niema obecnie społeczeństwa o tak małym zasobie kapitału a równocześnie o tak wielkim przyroście ludności, jak Polska. W Polsce w latach 1914—1925 zmniejszyły się oszczędności, ale tempo przyrostu ludności wzrosło. *Hic Rhodus, hic salta*".

Niedostateczność dochodu społecznego oraz wzrost przeludnienia domagają się natarczywie odpowiedzi na pytanie, jaki jest stan wytwórczości — prawie wyłącznego źródła naszego dochodu społecznego — oraz jakie są szanse zbytu jej produktów. (Wiemy, że rozwiązanie radykalne naszego problemu gospodarczego przez silny odpływ nadmiaru ludności zagranicą na razie jest niemożliwe).

Ameryka wydaje rocznie na głowę z reszty dochodu, wynoszącego poza wyżywieniem 1.650 fr. szw.:

a) na podatki w niektórych Stanach do . . .	500 fr. szw.	
b) na ubezpieczenie na życie	200 „	
c) na kosmetyki i perfumy	374 miljon. dol.	
d) na teatry i kino . . .	1000 „ „	
e) na automobile	2800 „ „	
Razem . .	4172 miljon. dol.	
Czyli . .	21,6 miljar. fr. —	200 fr. szw.
		900 fr. szw.
Pozostaje jeszcze . . .		750 „

gdy obywatel polski posiada całego dochodu 400 fr. szw., a po potrąceniu wydatków na żywność zaledwie 120 fr. szw.

[1]) W części szczegółowej podamy dla wielu artykułów cyfry, dotyczące konsumcji w Polsce teraz i przed wojną w porównaniu z cyframi konsumcyjnemi innych państw. Na tle tych cyfr maluje się ponuro obecna niedostateczność dochodu społecznego.

W związku z fatalnymi warunkami kredytowymi a po części i fiskalnymi, oraz w związku ze wzrostem kosztów produkcji po stabilizacji waluty, przy równocześnie niskich cenach na płody rolnicze, jeden rok nieurodzaju (1923/24) zniszczył siłę kupczą ludności rolniczej, która stanowi około 65% ogólnego zaludnienia Polski, w ten sposób, że rok bardzo dobrego urodzaju (1924/25), oraz rok średniego urodzaju (1925/26), potrafiły ją odtworzyć dotąd tylko w drobnej części. Równocześnie wspomniany ten rok nieurodzaju przyczynił się w wysokiej mierze do tego, że deficyt bilansu handlowego od września 1924 r. do sierpnia 1925 r. wyniósł ponad 500 miljonów złotych, co przy braku innych poważniejszych źródeł dochodu społecznego (poza produkcją) oraz przy braku poważniejszych rezerw złotych podkopało bilans płatniczy i świeżo ufundowaną walutę. Jeśli zaś w okresie od sierpnia 1925 r. do sierpnia 1926 r. udało się bilans handlowy zamienić na silnie aktywny, to *główną* przyczyną tej odmiany było gwałtowne, nienaturalne *zahamowanie importu*, jak wynikałoby ze szczegółowych zestawień statystycznych, nie zaś wzrost eksportu [1]).

Jest to „Mane Tekel Fares", groźnie wskazujące, że *główna gałąź naszej produkcji, rolnictwo w najobszerniejszem słowa znaczeniu, pracuje nawet w latach dobrych z nadwyżkami niewystarczającemi na tworzenie dużych rezerw, a więc jest niedorozwinięta, podczas gdy pozostałe, górnictwo i przemysł, rozbudowane, urządzone i nastawione nietylko na pokry-*

---

[1]) Dla ścisłości należy jednak podnieść, że według wszelkiego prawdopodobieństwa właśnie w r. 1926 statystyka polskiego handlu zagranicznego wykazuje wartości eksportu niższe od rzeczywistych — a to w związku z ukrywaniem prawdziwych wartości wskutek przymusu oddawania walut eksportowych, a także wskutek mylnego szacowania kontrolnego. Zailustrowanie tego poglądu przykładami znajdzie czytelnik w „Części trzeciej" tej pracy — w rozdziale o „wyrobach konfekcyjnych". W rzeczywistości zatem nietylko ilości towarów eksportowanych w r. 1926 wzrosły znacznie ponad stan z r. 1925, co wykazuje statystyka, lecz także i ogólna wartość wywozu w złotych frankach jest wyższą, niż była w r. 1925, podczas gdy wedle statystyki wartości wywozu, wyrażone w złotych frankach, w tych dwu okresach niewiele różnią się od siebie.

Wartość funkcjonalna ogólnogospodarcza wywozu w r. 1926 okaże się jednak jeszcze większą, jeśli się uwzględni, że tylko część salda czynnego z bilansu handlowego pozostała zagranicą na pokrycie długów z bilansu płatniczego, a druga część zwiększyła pokrycie kruszcowe w Banku Polskim i umożliwiła większą emisję banknotów złotowych o *sile nabywczej wewnętrznej obecnie znacznie wyższej niż zagranicą.*

W statystyce „złotej" importu za r. 1926 spotykamy również — o wiele rzadziej, niż w statystyce eksportu — cyfry wartości podejrzanie niskie w stosunku do ilości. Prawdopodobnie więc i wartość ogólna importu była w r. 1926 nieco wyższa, niż podaje prowizoryczna statystyka.

W ostatecznym rezultacie zapewne eksport co do wartości wzrósł a także i napięcie wartości między eksportem a importem, czyli saldo czynne, było w roku 1926 większe, niż wykazuje statystyka. Różnice te jednak nie mogą być tak znaczne, by z nich wynikło przekreślenie postawionej w tekście tezy, iż *główną przyczyną poprawy bilansu handlowego w r. 1926 było zahamowanie importu, a nie wzrost eksportu.*

wanie normalnych przedwojennych potrzeb wewnętrznych, lecz także po części na znaczny eksport, duszą się bądź z niemożności zbycia swych wytworów zarówno w kraju jak i zagranicą, bądź z niemożności prawidłowego produkowania.

Tego ostatniego faktu nie zmienia obecna chwilowo lepsza konjunktura przemysłowa. W eksporcie stworzył ją spadek złotego (nadto angielski strajk węglowy). Ponowna stabilizacja złotego może pociągać za sobą, o ile nie przeprowadzimy szybko gruntownej reformy gospodarczej, stopniowe „naciąganie" kosztów produkcji a tem samem i ponowny zanik zdolności eksportowej. Ożywienie targu wewnętrznego na wyroby krajowe w lecie i jesieni 1926 r. jest wynikiem ogromnego wygłodzenia przy równoczesnem zahamowaniu importu z zagranicy, w *znacznie wyższej mierze*, niż nieznacznego wzrostu dochodu społecznego, a więc i siły kupczej ludności rolniczej, jest zatem również zjawiskiem przemijającem, które może zniknąć — zwłaszcza wobec prawdopodobnego wzrostu kosztów produkcji przemysłowej. Gdyby nawet wskutek lepszych cen za płody rolnicze i innych sprzyjających okoliczności poprawa ogólnego położenia gospodarczego utrwaliła się teraz na czas dłuższy, to *ilościowa* jej wartość, nawet niezmniejszona w porównaniu ze stanem obecnym, pozostawałaby jeszcze bardzo znacznie w tyle poza deficytem dochodu społecznego i rosnącem przeludnieniem, a fatalne skutki przerostu przemysłowego byłyby tylko złagodzone, lecz nie usunięte. (*Notabene* — o ile nie przeprowadzimy gruntownej reformy gospodarczej a zwłaszcza *trwałego*, nietylko „walutowego" obniżenia całego szeregu współczynników w koszcie produkcji!).

Przed wojną Kongresówka miała bilans handlowy mniej więcej zrównoważony a okresami nawet aktywny i wogóle i w stosunku do Rosji, co sprawiał głównie eksport wyrobów przemysłowych do Rosji, a także eksport niektórych płodów rolniczych do Niemiec. B. zabór pruski, jako całość, wzbogacał się stale *nadwyżkami* eksportu swoich płodów rolnych i wytworów swego przemysłu rolniczego z Wielkopolski i Pomorza, niemniej jak kopalin i półfabrykatów z żelaza z Górnego Śląska do Rzeszy, *ponad* import wyrobów przemysłowych z Rzeszy. B. zabór austrjacki w ostatnich latach przed wojną zbliżał się już do równowagi swego bilansu handlowego i wogóle i w stosunku do Austrji.

Obecnie olbrzymie rynki rosyjskie są prawie zamknięte dla przemysłu polskiego. Rzesza niemiecka zamyka się stale przed importem górnośląskiego węgla, żelaza a także chwilowo i polskich produktów naftowych, tartego drzewa, bydła i t. d. Wskutek nowego układu stosunków produkcyjnych i finansowych Europy oraz świata całego, eksport płodów górniczych i wyrobów przemysłowych stał się dla wszystkich a zwłaszcza dla państw europejskich o wiele trudniejszym niż przed wojną, co zwiększa z reguły napór konkurencyjny w punktach, gdzie opór jest najsłabszy.

Na domiar złego wytwórczość polskiego górnictwa, przemysłu a nawet leśnictwa — wskutek zubożenia rolnictwa i całego społeczeństwa, wskutek braku i drożyzny kapitałów pieniężnych, wskutek krótszego czasu pracy i wogóle wskutek niedostatecznej jej wydajności, przy nadmiernych świadczeniach publicznych i socjalnych, a także z szeregu innych przyczyn — tak drogą się stała, że w okresach stabilizacji waluty, *stabilizacji trwałej*, do niedawna nie mogła wytrzymać walki konkurencyjnej z przemysłem środkowej i zachodniej Europy już nietylko w tamtych krajach, lecz nawet na słabo uprzemysłowionych targach południowo-wschodniej Europy i Lewanty, a co gorsze we własnym domu. To ostatnie zjawisko pociąga za sobą konieczność wysokiej ochrony celnej, która jest „necessarium", ale „malum", wpływającem znowu bardzo ujemnie na różne funkcje gospodarczego organizmu. (Zresztą wskutek dewaluacji złotego ochrona celna rzeczywista w r. 1926 bardzo spadła i wynosiła np. w maju 1926 zaledwie $12^1/_2\%$ — przeciętnie).

Mamy w Polsce górnictwo i przemysł, pod względem urządzeń i sił ludzkich znacznie większe, niż wynoszą obecne możliwości zbytu w kraju i zagranicą. Coprawda zresztą nie różnimy się pod tym względem zbytnio od kilku innych państw środkowej i zachodniej Europy. Ekonomiści niemieccy przyjmują, że przemysł niemiecki ma dziś o 40—60% wyższą zdolność wytwórczą niż przed wojną — a wyzyskuje ją zaledwie do 70% (obecnie, t. j. w drugiej połowie r. 1925 i w pierwszej połowie r. 1926 nawet zaledwie 40—50%). Por. A. R. „Kryzys w przemyśle niemieckim i możliwości jego sanacji" w „Przemyśle i Handlu" Nr. 8/26.

Możliwość osiągnięcia z roku na rok takiej przeciętnej nadwyżki eksportu produktów rolnych i hodowlanych, by nietylko import niezbędnych surowców, półfabrykatów i gotowych wyrobów przemysłowych był tem pokryty, lecz także, by pozostawała z tego stała nadwyżka, która najłatwiej mogłaby stać się źródłem kapitalizacji, musi być w obecnych warunkach bardzo poważnie zakwestjonowana, albowiem produkcja rolna tylko w latach bardzo urodzajnych daje niezbyt wielkie nadwyżki eksportowe a w latach mniej urodzajnych bywa silnie deficytową. (Por. podobny pogląd *Klarnera* „Przemysł i Handel" Nr. 27/26).

Produkcja rolnicza Polski obecnie w zbyt wysokim stopniu zależy od warunków meteorologicznych a za mało jest podmurowana ręką ludzką; co więcej reforma rolna grozi *zmniejszeniem wytwórczości*, jak widać z przykładu *Rumunji i Czechosłowacji*. Z drugiej strony tem samem, t. j. dalszem zmniejszeniem wytwórczości grozi brak kapitałów oraz obdłużenie rolnictwa, uniemożliwiając nawet takie ulepszenia wytwórczości rolniczej, które ze względu na wyczerpywanie się ziemi są konieczne dla utrzymania tej wytwórczości bodaj na dotychczasowej (niedostatecznej) wyżynie — nie mówiąc już o wkładach, potrzebnych dla zapewnienia samostarczalno-

ści żywnościowej na stałe, oraz niezbędnych dla trwałego zwiększenia nadwyżki eksportowej.

W końcu również, jak długo te ustrojowe przyczyny, które wywołały szczególny wzrost kosztów produkcji przemysłowej, a które krótko wyżej podaliśmy (przyczyny natury kredytowej, fiskalnej, socjalnej i t. d. oraz słabość finansowa i mała siła kupcza rolnictwa) nie będą usunięte — tak długo wszelkie usiłowania własne leśnictwa, górnictwa i przemysłu, zmierzające do obniżenia kosztów, mogą dać przeważnie tylko częściowy, dla poprawy szans zbytu niewystarczający rezultat.

Z jednej strony mamy zatem:

— *dochód społeczny jednostronny, pochodzący wyłącznie z produkcji a równocześnie tak niski,* jak w żadnem innem państwie środkowej i zachodniej Europy —

— *konsumcję publiczną w okresach dłużej trwającej stabilizacji waluty relatywnie, t. j. w stosunku do wolnej reszty dochodu społecznego, na głowę tak wysoką,* jak żadne inne cywilizowane państwo środkowej i zachodniej Europy [1]) —

---

[1]) Obliczenie stosunku konsumcji publicznej do dochodu społecznego stało się w r. 1926 wskutek spadku i chwiejności waluty zbyt skomplikowanem, by ze względu na ramy tej pracy można było tutaj traktować i ten problemat szczegółowo. W każdym razie za pierwsze półrocze r. 1925—w okresie „twardej" waluty i mniej więcej stałych cen i zarobków — obciążenie tą częścią wydatków państwowych, która nie została pokryta pożyczkami, lecz wszystkiemi innemi źródłami dochodów (nie wyłączając oczywiście „podatku bilonowo-inflacyjnego"), następnie wydatkami samorządów i ubezpieczeniami społecznemi, wyniosło łącznie okrągło 1.200 mil. złotych „złotych", czyli od połowy rocznego dochodu społecznego, t. j. od 4½ miljarda, około 26,65%. Było to obciążenie niesłychanie wysokie, jeśli się uwzględni, że w krajach o bez porównania wyższym dochodzie społecznym (na głowę) jest ono przeciętnie niezbyt wiele wyższe: w Niemczech około 29% (13 miljardów marek niemieckich na 42—48 miljardów dochodu), we Francji około 32% (45 miljardów franków nomin. na 145 miljardów dochodu), we Włoszech około 24% (przed wojną we Włoszech tylko 12%). W Niemczech jednak po potrąceniu obciążenia publicznego zostaje jeszcze po 533, a w najgorszym razie po 500 mk. n. na głowę, we Francji po 544 franków złotych, w Polsce zaś po potrąceniu obciążenia publicznego zostało w pierwszem półroczu 1925 r. na głowę (przy 300 złotych surowego dochodu społecznego) tylko 260 złotych w stosunku rocznym, czyli niecały złoty dziennie, co przedstawia dochód jeśli nie głodowy, to w każdym razie stale przednówkowy.

O tem, czy obciążenie publiczne jest wygórowane lub nie, *decyduje reszta dochodu na głowę, pozostająca ludności do życia i kapitalizacji po potrąceniu obciążenia publicznego.* Ta reszta w nowej Polsce — w dłużej trwających okresach stabilizacji waluty — była dotąd znikoma, jak widzimy. Por. także cyfry Stanów Zjednoczonych, wyżej przytoczone za *Drzewieckim.* Gdzież tu możność rozwoju kultury i cywilizacji — gdzież tu pole do obfitego oszczędzania i szybkiej kapitalizacji?

Obecnie — na schyłku r. 1926 — w związku ze spadkiem złotego i lepszą konjunkturą — obciążenie publiczne, przeliczone na złoto, a także i na siłę nabywczą, zabiera chwilowo znacznie mniejszy procent dochodu społecznego (zapewne tylko około 17%).

— *wytwórczość rolniczą* w przecięciu niedostateczną i grożącą spadkiem, a przytem po części technicznie zacofaną —

— *niski stan obróbki, sortowania, uszlachetniania, standaryzacji produktów gospodarstwa wiejskiego*, niemniej jak handlu nimi —

— *zatrudnienie przemysłu mniej więcej tylko w 30—70%* (zależnie od konjunktury) jego sprawności wskutek *braku zbytu i wysokich kosztów produkcji* —

— *bezrobocie*, które w lutym 1926 r. ogarniało w leśnictwie, górnictwie i przemyśle całkowicie 363.000 głów robotniczych (z rodzinami przeszło miljon głów), a przez redukcję pracy w poszczególnych dniach i tygodniach częściowo prawie całą resztę (660.000) robotników leśnych, górniczych i przemysłowych, obecnie zaś przy dużej poprawie *konjunktury* spadło zaledwie na 197.000 głów (początek listopada 1926 r.), przyczem coprawda olbrzymia większość robotników pracuje teraz pełnych 46 godzin na tydzień —

— *bezrobocie w rolnictwie* w znacznych rozmiarach —

— *wielki niedostatek kapitałów* pieniężnych oraz zmniejszenie się kapitałów rzeczowych [1]), a także *niedostateczny obieg pieniężny* —

— *brak warunków dla rekapitalizacji* wobec absolutnej niedostatecz-

---

Mimo to zwiększenie *czystego* dochodu na głowę wskutek tej poprawy jest jeszcze nieznaczne, a nadto można się obawiać, że przy dłuższem trwaniu stabilizacji waluty procent ten znowu znacznie się podniesie, a czysty dochód na głowę znowu znacznie się obniży, jeśli nie przeprowadzimy ustrojowej redukcji wydatków publicznych na stałe — choćby tylko do 15% rzeczywistego dochodu społecznego.

Znamienne w końcu są następujące słowa byłego Ministra Skarbu *Klarnera* w „Przemyśle i Handlu" z dnia 26 czerwca 1926 r. Nr. 26:

„Stanąć należy wytrwale na stanowisku, aby nie obciążać obywatela podatkami ponad jego zdolność płatniczą.

Niewątpliwie budżety z lat 1924 i 1925 przekraczały płatniczą zdolność ludności. Wszak dochody nie były w stanie sprostać rozchodom Skarbu, który z konieczności sięgnął dla wyrównania budżetu do operacyj finansowych i rezerw. Miało to miejsce zarówno w 1924, jak w 1925 r.

Zubożały płatnik winien mieć możność odbudowania się razem z Państwem Polskiem. Biedny obywatel, zubożały kraj i pusty Skarb — są to synonimy. W linji rozwojowej budżetów, w myśl interesów całego społeczeństwa, powinniśmy zachować umiar daleko idący i dążyć, aby dać możność odbudowania się obywatelowi i aby odbudowany obywatel stał się podstawą mocną i stałą dla budowy zrębu państwowego. Tylko na mocnych podstawach oparta budowla będzie trwała i oprze się nieuniknionym burzom i nawałnicom.

W zamożności obywatela polskiego, a nie w biedzie — leży dobra przyszłość Polski. Dla stworzenia dobrobytu obywatelowi polskiemu posiadamy dużo szans".

[1]) W r. 1913 kredyty krótkoterminowe w Polsce wynosiły 3.102.000.000 franków złotych, a długoterminowe 5.012.000.000; z końcem r. 1925 krótkoterminowe 1.200.000.000, a długoterminowe 500.000.000; w r. 1913 razem 8.114.000.000; w r. 1925 razem 1.700.000.000. (Por. „Przemysł i Handel" Nr. 29 26).

ności dochodu społecznego [1]), a przytem *szczególną nieufność zagranicy, utrudniającą w bardzo wysokim stopniu dopływ twórczych kapitałów zagranicznych* —

— *niekorzystne położenie polityczno-geograficzne* (charakter sąsiedztwa — długie otwarte granice i t. p.) —

— *umiejscowienie przemysłu* przeważnie w jednym zachodnio-południowym zakątku, w każdym razie przeważnie nie dość daleko od zachodnich granic, następnie przeważnie w odległościach zbyt wielkich od morza i od dróg wodnych (na razie zresztą mało żeglownych) —

— *wielkie przestrzenie* bez należycie rozwiniętej sieci komunikacyjnej, zwłaszcza w naturalnym kierunku ekspanzyjnym —

— *brak lub jakościowo niską produkcję niektórych surowców przemysłowych* —

— *słowem przyrodzone utrudnienia*, któreby wymagały szczególnej nadwyżki pracy ludzkiej dla ich zrównoważenia —

a tymczasem także

— *najkrótszy na świecie ustawowy czas pracy*, przy małej jej absolutnej wydajności na jednostkę czasu [2]) —

---

[1]) Przed wojną suma wkładów bankowych w Polsce wynosiła 3,118.500.000 franków złotych, a 30 czerwca 1925 r. tylko 481.300.000, 31 grudnia 1925 r. zaledwie 424.600.000 złotych nominalnych! („Wiadomości statystyczne" Nr. 8/26). Do tej ostatniej cyfry można dodać stezaurowane dolary i t. p., których ilość minister Klarner szacuje na 25 miljonów dolarów, ale odjąć należy zaległości podatkowe i dyferencje walutowo-kursowe na kredytach towarowych zagranicznych. (Por. „Górnośląskie Wiadomości Gospodarcze" Nr. 12/26, str. 13).

[2]) Płace robotnicze za godzinę lub jednostkę towaru (w akordzie), wyrażone i w złocie i w sile nabywczej pieniądza, są naogół o wiele niższe u nas, niż np. w Niemczech. Wskutek krótkiego czasu pracy i niedostatecznego zatrudnienia fabryk, roczne zarobki robotnicze na głowę są w Polsce jeszcze o wiele niższe, niż zresztą w środkowej i zachodniej Europie, nie mówiąc już o Stanach Zjednoczonych. Tak samo jednak wydajność pracy tak dniówkowej, jak i akordowej (nawet przy stosowaniu systemu premjowego), jest naogół w Polsce o wiele niższa, niż u zachodnich sąsiadów. Przykład: w przemyśle szamotowym robotnik, który wyrabia dziennie 1.000 kg masy, uchodzi u nas za dobrego; w Niemczech dochodzą do 3.000 kg dziennie! Wiadomo powszechnie, że w Niemczech murarz kładzie dziennie przeszło dwa razy tyle cegieł, co u nas. Kopalnictwo węglowe stanowi, i to dopiero od niedawna, chlubny wyjątek. W rolnictwie robocizna kosztuje o 1 q na hektarze więcej, niż przed wojną — a wydajność pracy jest mniejsza; zasady pracy akordowej w umowach zbiorowych nie dało się przeprowadzić. Zresztą w części szczegółowej nieraz przyjdzie się powołać na ten element niższości konkurencyjnej. Natomiast, jak stwierdzono licznemi doświadczeniami, potencjonalna zdolność robotnika do wydajności pracy, nie niższa niż np. w Niemczech, istnieje w całej pełni u nas, ale ją zabija *atmosfera* — brak zmysłu gospodarczego, ducha pracy i dyscypliny pracy w całem społeczeństwie—oraz po części „lazzaroński" pogląd znacznej większości społeczeństwa, że lepiej mniej pracować i mieć małe potrzeby, niż odwrotnie. Temu

— *atmosferę społeczną i polityczną*, hamującą wzrost wydajności pracy oraz przeciwstawiającą się redukcjom nadmiernej liczby pracowników prywatnych i publicznych, przedsiębranym w celu obniżenia kosztów, a więc wrogą postępowi gospodarczemu —

— *rozkład podatków*, dostosowany częściowo do recept socjalistycznych a więc obciążający nadmiernie produkcję (zwłaszcza na większych i lepszych warsztatach), handel i kapitał, a zatem hamujący produkcję, odstraszający kapitał pieniężny od lokat gospodarczych, wstrzymujący przypływ kapitałów zagranicznych —

— *atmosferę ogólną i inne warunki*, wrogie prywatnej przedsiębiorczości gospodarczej —

— po części także *wybujały indywidualizm przedsiębiorców a przytem ich kwietyzm i konserwatyzm* —

— po części *niski poziom myślenia gospodarczego a więc i metod w handlu* —

— *reformę rolną*, tak skonstruowaną, że wynikiem jej, bez gruntownych tej reformy „reform" i uzupełnień finansowych, musi być dalsze obniżenie wytwórczości oraz i wzrost bezrobocia po wsiach [1]) —

— *brak zmysłu praworządności* oraz brak ustrojowych jej zabezpieczeń —

— *ustawodawstwo niejednolite*, dorywcze, skomplikowane, często nieżyciowe i przerośnięte —

— *przerost funkcji policyjnych* państwa a niedorozwój jego funkcji twórczo-pomocniczych —

— *administrację przerośniętą, niewyrobioną a autokratyczną* i antyfachową, zarazem biurokratyczną, często też antykapitalistycznie usposobioną —

---

należy przeciwstawić pogląd *W. Greena*, prezesa „American Federation of Labour", wypowiedziany w roku 1925:

„Poglądy robotników zorganizowanych na problematy przemysłowe uległy już zmianie. Federacja nasza z każdym dniem coraz więcej zdaje sobie sprawę, że praca dobrze wykonana, zwiększenie wydajności, usunięcie marnotrawstwa mogą spowodować podwyżkę płac i stworzyć warunki bardziej pomyślne dla pracownika".

„Do niedawna robotnicy byli przekonani, że zabezpieczenie ich pracy, jak również utrzymanie wysokości zarobków zależy od zwolnienia tempa produkcji; myśleli oni, że podniesienie wydajności powiększa proporcjonalnie liczbę bezrobotnych, a wzrost zaofiarowania siły roboczej wywołuje zniżkę płacy".

„Obecnie robotnicy wierzą mocno, że jeżeli wogóle cena wielkich produktów może być zmniejszona, to tylko dzięki polepszeniu wydajności zarówno robotnika, jak i kierownika, oraz przez usunięcie marnotrawstwa i wprowadzenie metod ekonomicznych".

„Uważamy, że nie można zapewnić coraz lepszych warunków egzystencji inaczej, jak tylko przez wzrost produkcji".

[1]) Por. *Kochanowski:* „Prawda o reformie rolnej w Polsce" (1925).

— *politykę gospodarczą* chwiejną — nieraz usiłującą bezskutecznie pogodzić ogień z wodą, mianowicie wskazania czysto gospodarcze z zabójczą wybujałością demagogicznych dążeń do doraźnego ulżenia położeniu warstw pracujących na koszt ich przyszłości, dalszej a nawet bardzo bliskiej — politykę gospodarczą, z reguły w wielu swych działach poddającą się tym dążeniom, czego ostatecznym efektem jest, że przerośnięta polityka socjalna i konsumencka staje się katastrofą właśnie dla proletarjatu, ciężko nawiedzonego bezrobociem, oraz dla konsumentów, których położenie „a la longue" może poprawić tylko wzrost produkcji [1]) —

— *brak programu gospodarczego, co właśnie jest naturalną konsekwencją podporządkowania polityki gospodarczej pod względy demagogicznej polityki socjalnej i konsumenckiej* —

— *rządy najmniejszego oporu*, nie mające odwagi przeciwstawienia się zabójczemu zaślepieniu partji najkrzykliwszych a bynajmniej nie reprezentujących większości ludności —

---

[1]) Polityka socjalna w krajach, zagrożonych niedostatecznością dochodu społecznego, a więc przeludnieniem — jeśli ma być skuteczną i prowadzić istotnie do trwałej poprawy bytu mas pracujących — *musi maszerować w drugim eszelonie za wielkiemi linjami polityki gospodarczej*, a nie „mieniać się na drobne" i dążyć do bezzwłocznej realizacji wszystkich swoich szczególnych celów bez względu na możności gospodarcze. Inaczej — sama się przekreśla i prowadzi do dalszego zubożenia mas pracujących, jak dowodzi przykład Rosji, a niestety także i Polski. Przed ulepszeniem systemu podziału dóbr z natury rzeczy konieczne jest w krajach ubogich i ubożejących *działanie skoncentrowane*, a skierowane ku zwiększeniu racjonalnej tych dóbr produkcji, ku uczynieniu jej możliwie najtańszą, oraz ku poprawie możliwości i rentowności zbywania tych dóbr. W takich sytuacjach, w jakiej znajduje się obecnie Polska i właściwie cała Europa, musi się *temu* właśnie skoncentrowanemu działaniu, aż do osiągnięcia pierwszego celu, t. j. aż do zwiększenia dochodu społecznego, podporządkować polityka socjalna i konsumencka. To rozumieją już znakomicie i do tego w polityce swej obecnej stosują się naogół stronnictwa socjalistyczne w Niemczech, Francji i Belgji, *nieszczerze* chwaląc Polskę za jej „szampionat" w zakresie postępu socjalnego, który dla niej jest obecnie luksusem nie do zniesienia. Tymczasem wskutek *samego* skrócenia czasu pracy robotnik w Polsce zarabia obecnie stosunkowo o 20% mniej, niż przed wojną — *caeteris paribus!*

Jak przy wprowadzaniu nowych maszyn, zaoszczędzających pracę ludzką, nie można mieć względu na robotników, których w związku z tem musi się redukować, tak samo przy racjonalizacji przemysłu, któraby pociągnęła za sobą zamknięcie pewnych fabryk i skazanie pewnych ośrodków przemysłowych na zamarcie, nie mogą być żadną miarą miarodajnymi względy lokalne (np. na dotychczasowe zatrudnienie ludności miejscowej). A jednak u nas takie właśnie względy przeszkadzają np. reorganizacji salin państwowych (gdyż trzebaby przytem zamknąć parę drogo produkujących zakładów), a tem samem przeszkadzają także i obniżeniu kosztów produkcji oraz cen soli! Tu należy jednak zauważyć, że *w obecnych szczególnych stosunkach polskich* mechanizacja za szybko i za daleko idąca niektórych gałęzi, któraby pozbawiła odrazu pracy liczne rzesze chałupnicze, mogłaby wbrew pozorom nie odpowiadać względom racjonalistycznym, pokrywającym się w tym wypadku z względami socjalnymi o charakterze doraźnym. Do tego tematu wrócimy jeszcze w „Uzupełnieniu".

— *konstytucję*, dopiero w ostatnich miesiącach połowicznie ulepszoną w kierunku wzmocnienia władzy Prezydenta Rzeczypospolitej i rządu —

— *ordynację wyborczą* parlamentarną, która skazuje parlament na bezwład a równocześnie uniemożliwia objektywne załatwianie spraw, dotyczących ustawodawstwa gospodarczego —

— *brak istotnej współpracy rządu z kołami gospodarczemi* [1]).

Po drugiej stronie tego bilansu „zła"
mamy:

— *naturalny przyrost ludności*, większy niż w innych państwach środkowej i zachodniej Europy, oraz brak widoków na zmniejszenie tego przyrostu —

— *zmniejszenie się wychodźtwa*, oraz brak widoków na jego wzrost —

— *zatem ogromny rzeczywisty przyrost ludności*, który wynosi 360.000 głów rocznie, oraz brak widoków na jego zahamowanie.

Saldo.

Dalsze ubożenie Polski i dalsza proletaryzacja jej ludności w coraz szybszem tempie.

Pytanie: Czy długo można się utrzymać w powietrzu — między niebem a ziemią — na księżycu, jak przeklęty Twardowski? Ustrój gospodarczo-polityczny, a więc i byt Polski jest właśnie w ten sposób zawieszony w próżni — między pozorami ustroju kapitalistycznego a procederami negatywnymi antykapitalistycznymi ustroju socjalistycznego — między cywilizacją gospodarczą Zachodu a antygospodarczym ustrojem Wschodu — między Rosją a Niemcami przy otwartych granicach — między kontrolą Ligi Narodów a bolszewizmem.

Perspektywy.

Alternatywa I: *Niemożność utrzymania się Polski jako odrębnego systemu gospodarczego, a więc jako niepodległego pod każdym względem państwa, i wpadnięcie jej bądź w systemat gospodarczy środkowo- i zachodnio-europejski, znajdujący się dopiero w stanie potencjalnym, bądź w istniejący już systemat gospodarczy rosyjski (z wszystkiemi konsekwencjami politycznemi i socjalnemi).*

---

[1]) W połowie r. 1926 rozpoczął się w zakresie momentów państwowo-administracyjnych, gospodarczo-politycznych i społeczno-psychicznych zwrot ku lepszemu, ku racjonalizmowi. Przedwcześnie byłoby jednak starać się już teraz przewidzieć *dalszy* rozwój stosunków w tym zakresie.

Pierwsze „wpadnięcie" byłoby przygotowane przez ewentualną kontrolę Ligi Narodów, zanimby nastąpiła ściślejsza „koncentracja" Europy i „racjonalizacja" jej gospodarstwa, co jest jeszcze w dalekiem polu, ale nie schodzi z porządku dziennego publicznej dyskusji. W każdym razie — nietylko w tej drugiej fazie, ale zapewne już i w pierwszej — program gospodarczy, który wówczas narzuconoby Polsce, byłby podobny do tego, który postawiły i przeprowadziły Niemcy w wieku XIX w stosunku do swych wschodnich (dawniej polskich) prowincji. Rozwój rolnictwa i produkcji pewnych surowców przemysłowych — unicestwienie znacznej części przemysłu, a raczej pozostawienie go własnym siłom bez protekcji celnej i innej publicznej pomocy — oto cały program! Byłoby to po części dostosowaniem Polski do zasad naturalnego podziału pracy w ramach wszechcuropejskiego gospodarstwa, niepozbawionem pewnych zalet, ale nadającem się do dyskusji tylko w razie bezwzględnego zabezpieczenia bytu państwowego w nowym ustroju zbiorowo-politycznym, oraz na wypadek zapewnienia bardzo wydatnej pomocy kapitałowej dla rozwoju rolnictwa, przy równoczesnem otwarciu rozległych terenów dla emigracji.

Wpadnięcie w systemat wschodni, rosyjski, identyczne z pogrążeniem kraju w niewolę stokroć gorszą od zachodniej oraz z cofnięciem cywilizacji i kultury o całe, rzec można, wieki, bliższem jest, niż pierwsza alternatywa, gdyż chyba Sowiety prędzej potrafią się zdecydować na wzięcie Polski w swoje ręce, niż Liga Narodów na udzielenie jej skutecznej pomocy i opieki. To rozwiązanie jest także i dlatego bliższem, że, jak już zauważyliśmy, polityka gospodarcza Polski wskrzeszonej bliższą jest duchem polityce gospodarczej Rosji bolszewickiej, niż polityce europejskiej i amerykańskiej — *idąc* wbrew wszelkim doświadczeniom, a nawet wbrew samej klasycznej doktrynie socjalizmu, *po linji antykapitalistycznej w kraju niedokapitalizowanym* i poddając się często „pieds et poings liés" pod hasła którym myśl gospodarcza jest zupełnie obca.

Alternatywa II: *Heroiczny wysiłek całego społeczeństwa dla zerwania z chaotyczną, sobie samozaprzeczającą, samobójczą, nihilistyczną ideologją Wschodu oraz dla stanowczego przejścia do wypróbowanych metod kapitalistycznych ustrojów gospodarczych i państwowych Europy i Ameryki, jako jedynych, które mogą otworzyć drogę do poprawy położenia najszerszych warstw ludności.*

Ten heroiczny wysiłek — to takie *wewnętrzne odrodzenie* całego społeczeństwa, jakiego w historji mieliśmy już przykłady (np. Prusy po roku 1807). W naszych obecnych warunkach takie *odrodzenie wewnętrzne*, (bez którego *odrodzenie zewnętrzne*, przyniesione nam przez historję, stałoby się darem Danaów), musi być w pierwszej fazie narzucone i wymuszone na społeczeństwie z góry, przez rząd *najsilniejszej ręki*. Usposobienie ogromnej

większości społeczeństwa jest takie, że po przełamaniu pierwszych oporów społeczeństwo podda się takiemu naciskowi z przekonaniem. Warunki zasadnicze, zarówno fizyczne, jak i psychiczne, do podniesienia wydajności pracy, poddania się dyscyplinie państwowej i gospodarczej, rozwijania zmysłu oszczędności w produkcji i konsumcji, podporządkowania interesów klasowych, stanowych, partyjnych i osobistych dobru ogółu — mimo odmiennych nieraz pozorów — są u nas dane i znajdują się w stanie ukrytym, w stanie uśpienia, z którego stosunkowo łatwo może je zbudzić *potężna wola* czynników kierujących.

Wynikiem takiego heroicznego wysiłku musi *być skoncentrowane działanie wszystkich czynników społecznych — w kierunkach wręcz odwrotnych* od tych, w których dotąd idziemy a które wyżej wyliczyliśmy, jako pozycje strasznego bilansu naszych obecnych ujawnionych sił materjalnych i psychicznych oraz naszych chorych funkcji z jednej strony, a groźnych zjawisk demograficznych z drugiej. Z tego musi urodzić się nowa polityka gospodarcza w najobszerniejszem słowa znaczeniu, a więc polityka państwowa, usuwająca dotychczasowe hamulce zdrowej wytwórczości, ułatwiająca kapitalizację i umożliwiająca dopływ kapitałów zagranicznych — pod hasłem: *„Precz ze zgubnemi złudami postępu socjalnego i nadsprawiedliwości socjalno-podatkowej — precz z przerostem państwa, jego funkcji i jego kosztów — precz z demagogją i klasowością w zakresie myśli i działań gospodarczo-politycznych"*.

A równocześnie z taką niezłomną decyzją musi urodzić się także *program gospodarczy*, którego samo życie wykolejone i podkopane stworzyć obecnie czynem nie potrafi a który da rzeczową treść, da ciało formułom polskiego „Nepu", nowej polskiej polityki gospodarczej. Program gospodarczy zatem winien powstać w tej samej chwili, w której zapadnie niezłomna decyzja nawrotu w zakresie polityki gospodarczej — i muszą go stworzyć ci sami, którzy staną na czele nowego ruchu, a więc *Rząd najsilniejszej ręki z udziałem sfer gospodarczych* a bez trującego udziału czynników partyjno-politycznych.

Z drugiej strony, gdyby nie wiara, że naród zdobędzie się przecież na taki heroiczny wysiłek w kierunku zmiany polityki gospodarczej, to nie wartoby było tracić ani jednego słowa na temat programu gospodarczego, bo w przeciwnym razie żadnego programu nie moglibyśmy zrealizować i należałoby pozostawić narzucenie go Polsce nowym władcom bądź zachodnim, bądź wschodnim. W takim razie zaś prace na temat programu gospodarczego co najwyżej mogłyby przydać się, jako materjał do dyskusji z Komisarzami Ligi Narodów. (Wątpić bowiem należy, czy ewentualni reorganizatorzy Polski z ramienia Z. S. S. R. chcieliby się interesować takiemi błahostkami!).

Lekkomyślność nasza oraz skłonność do „strusiej polityki" mogą sprawić, że pod wpływem obecnej poprawy konjunktury niejeden z czytelników, którzy jeszcze w zimie 1925/26 podzielali powyższe poglądy, uzna obie przedstawione wyżej alternatywy, a zwłaszcza niebezpieczeństwo „wpadnięcia" Polski w obce systematy gospodarcze, za nieaktualne i będzie wywody autora na ten ostatni temat traktował, jako wyraz pesymizmu skrajnego a w faktycznym rozwoju stosunków nieuzasadnionego. Że autor jednak nie jest wcale pesymistą, dowodzi jego wiara w zdolność społeczeństwa polskiego do heroicznego wysiłku, o którym wyżej mowa. Natomiast gruntowne szczegółowe wniknięcie we wszystkie współczynniki obecnej lepszej konjunktury wykaże, że niech tylko, przy naszym braku rezerw oraz przy niskim stopniu naszej sprawności gospodarczej, przyjdzie znowu rok nieurodzaju — albo i dwa lata z rzędu, o co w naszym klimacie nie trudno — to położenie stanie się zapewne niewiele mniej groźnem, jak na przełomie 1925/26. Wtedy pierwsza alternatywa „wpadnięcia w obce systematy gospodarcze" znowu do nas się zbliży. I nie wolno liczyć *zawsze* na szczęśliwą gwiazdę, która tym razem przy stosunkowo nieznacznym własnym wysiłku wyprowadziła nas z „doliny bez wyjścia".

Dlatego też trafną jest rezolucja, uchwalona przez „Zrzeszenie związków przemysłowych zachodniej i południowej Polski" we Lwowie dnia 11 września 1926 r. — rezolucja, która brzmi, jak następuje:

„Zrzeszenie związków przemysłowych zachodniej i południowej Polski na zebraniu we Lwowie dnia 11 września b. r. poddało obecną sytuację gospodarczą Polski, oraz dalsze szanse jej poprawy dokładnemu rzeczowemu badaniu, poczem doszło jednomyślnie do następujących wniosków:

„Owoce obecnie niewątpliwie lepszej, ale nieustalonej konjunktury mogłyby być zmarnowane, a w razie zmiany konjunktury na gorsze Polska mogłaby znów popaść w groźne przesilenie, jeżeli

a) rząd nie zmniejszy jaknajrychlej i to poważnie udziału wszelkich budżetów publicznych (wraz z ubezpieczeniami socjalnemi) w dochodzie społecznym, a to przez rzeczywistą reformę administracji i stosowanie racjonalnych oszczędności;
b) jeżeli rząd nie przeprowadzi reformy podatkowej w duchu jaknajbardziej życzliwym dla kapitału produkcyjnego;
c) jeżeli rząd nie przekształci jaknajrychlej i gruntownie obecnego stosunku państwa do pracy, a więc całego ustawodawstwa socjalnego, wzorując się przy tem na systemie solidarności społecznej, stosowanym obecnie we Włoszech z wielkiem powodzeniem;
d) jeżeli rząd nie stworzy istotnych i ustrojowych gwarancyj praworządności;

e) jeżeli rząd we wszystkich swych pracach gospodarczo-politycznych nie oprze się na rzeczywistej i stałej współpracy z kołami gospodarczemi i to w sposób, proponowany przez te koła na podstawie doświadczeń".

„Bez powyższych reform nie mogłoby być mowy o uzyskaniu kredytu zagranicznego, długoterminowego i taniego, bez czego znów pokaźne powiększenie wydajności produkcji rolnej ani gruntowna przebudowa przemysłu nie byłaby możliwa. Bez powyższych reform niemożliwą okazałaby się również szybka rekapitalizacja wewnętrzna. Powyższe reformy są w końcu niezbędne dla zabezpieczenia budżetu, bilansu płatniczego i waluty od ponownego załamania".

„Zrzeszenie stwierdza wkońcu, że przemysł polski czyni ze swej strony jaknajwiększe wysiłki w kierunku obniżenia kosztów produkcji oraz obniżenia cen wytworów, że jednak dalszy postęp w tym kierunku zależy od przeprowadzenia powyższych zasadniczych reform".

Wróćmy jednak do samej uprawdopodobnionej tezy, że *program gospodarczy winien być poprzedzony programem ogólnych zasad polityki gospodarczej*, którego szczegółowe ustalanie wychodzi poza cel tej pracy, ale którego najistotniejsze momenty będzie należało tu w krótkości podać przed programem gospodarczym, jako kardynalny warunek możliwości jego realizacji wogóle.

Zanim atoli przystąpimy do naszkicowania owych szczególnych zadań polskiego „Nepu", musimy mimochodem załatwić się z zarzutem, że na program gospodarczy Polski zawcześnie, bo go w tej chwili jeszcze ustalić *nie można*.

Czy można już przystąpić do ustalenia programu gospodarczego dla Polski?

Tu nasuwa się przedewszystkiem pytanie, czy mgławicowy charakter okresu powojennego na całym świecie dotąd już o tyle ustąpił miejsca zgęszczeniu i krystalizacji, że można przystąpić do tworzenia programu gospodarczego dla Polski — na tle światowych stosunków gospodarczych — bez narażania go na to, że wobec dużych zmian, jakieby mogły wkrótce dokonać się jeszcze w zakresie gospodarstwa światowego, pozostanie on martwą literą. Niewątpliwie żaden program gospodarczy nie może być kanonem, od którego żadną miarą odstępować nie wolno — tem mniej w obecnych czasach, w których naprawdę ciągle jeszcze istnieje większa, niż przed wojną, możliwość szybkich i dużych zmian w ustroju światowo-gospodarczym, a także i w warunkach wewnętrznych. Niemniej jednak zarysowały się już obecnie główne linje nowego międzynarodowego podziału pracy i nowego światowo-gospodarczego porządku do tego stopnia, że można nawet ponie-

kąd przewidywać, pod jakim względem jeszcze mogą nastąpić zmiany, o których wyżej była mowa. W opracowywaniu zarysu programu gospodarczego dla Polski oczywiście z temi możliwościami zmian liczyć się należy.

W zakresie stosunków światowych wykrystalizował się już nowy układ sił przedewszystkiem w ten sposób, że Stany Zjednoczone stały się nietylko zbiorowiskiem ogromnych kapitałów pieniężnych, które z Europy odpłynęły, lecz także zbliżyły się w wysokiej mierze do samostarczalności w zakresie przemysłowym. Znaczny rozwój przemysłu cechuje także inne wielkie obszary zamorskie, jak Argentynę, Kanadę, Australję, Indje Wschodnie, Japonję. Stany Zjednoczone, a w szczególnych artykułach także i inne obszary zamorskie, występują na rynku światowym coraz silniej, jako eksporterzy wyrobów przemysłowych. Co więcej — państwa te, a zwłaszcza Stany Zjednoczone, wysokiemi cłami hamują import europejskich industrjaliów.

Wszystko to wysoce utrudnia eksport europejskich wyrobów przemysłowych — zwłaszcza przy zmniejszonej pojemności rynku wewnętrznego europejskiego wskutek zubożenia — i sprawia, że Europa nie ma zaco kupować zamorskich surowców i środków żywności a równocześnie popada w coraz większą zależność finansową od Ameryki. Stany Zjednoczone zaś o tyle są niezależne od Europy, że nadwyżki swych wytworów oraz kapitałów mogą i po części wolą lokować w innych bardziej obiecujących częściach świata [1]). Produkcja zamorskich surowców i środków żywności po części zmalała, po części zaś jest absorbowana w stopniu wyższym, niż przed wojną, przez same obszary produkujące, a to w związku z rosnącem ich uprzemysłowieniem i z dużym przyrostem ich ludności. Zarazem obszary te zamykają się coraz bardziej od dopływu obcych sił do pracy, uniemożliwiając zubożałej Europie lokowanie nadwyżek ludności, których stary kontynent nie może zatrudnić i utrzymać.

Drugą doniosłą zmianą w układzie gospodarstwa światowego, którą można uważać za ustaloną na czas dłuższy, to wyskoczenie Rosji poza nawias normalnego światowego gospodarstwa wraz z olbrzymiem zmniejszeniem jej produkcji, siły kupczej i zdolności eksportowej oraz z programem samostarczalności przemysłowej, któryto program jest tam niewątpliwie realizowany, na razie mniejsza o to, jak! Rosja zatem, ani jako importer obcych wyrobów przemysłowych, ani jako eksporter płodów surowych, na większą skalę, przez długi czas jeszcze przynajmniej, dla Europy nie będzie wchodziła w rachubę w tym stopniu, co przed wojną.

---

[1]) Zresztą Stany Zjednoczone nie mają aż tak wielkiego nadmiaru wolnych kapitałów, jak sobie nieraz wyobrażamy; wobec tego oddają część tego nadmiaru Europie *tylko* na stosunkowo wysoki procent. (Por. art. *Gliwica* w „Przemyśle i Handlu" Nr. 10/26).

Jest dalej wielce prawdopodobne, że wobec powyższych przewrotów w układzie światowych stosunków gospodarczych Europa, która żyje w stanie chronicznego przesilenia finansowego, przemysłowego i górniczego, nieprędko z niego się wydobędzie. Niedostatecznym środkiem w tym względzie są stosowane obecnie bardzo wydatnie przez większość państw europejskich wysokie cła ochronne i reglementacje przywozu — zarówno dla ochrony produkcji własnej, jak i dla ułatwienia „dumpingu", przeważnie celem aktywizacji bilansu handlowego. (Odmienną po części politykę prowadzą Niemcy z powodów związanych z odszkodowaniem). Wiemy następnie, że różne kraje europejskie, jak np. Niemcy, Anglja, Włochy, chcą teraz forsownie podnosić swą wytwórczość rolniczą i rolniczo-przemysłową, by się uniezależnić przynajmniej do pewnego stopnia od importu i zwiększyć pojemność własnych rynków wewnętrznych na własne wyroby przemysłowe. Wiemy jednak także, że te ostatnie poczyniania mogą w tamtejszych warunkach tylko bardzo powoli przynosić wydatniejsze owoce i że tymczasem te inne nieliczne kraje europejskie, które mają nadwyżki płodów rolniczych i hodowlanych na eksport, cieszyć się mogą pozycją silną i stosunkowo korzystną zapewne na czas dłuższy, gdyż zubożałej Europie zachodniej i środkowej dogodniej jest teraz pokrywać swój deficyt z tego zakresu w Europie wschodniej, czy np. w Danji, niż w krajach zamorskich, a to głównie ze względów płatniczych, wobec większej łatwości płacenia za nie wyrobami przemysłowymi (także i z innych przyczyn).

System *„gospodarstwa światowego"*, przed wojną dość silnie już zarysowany, został rozbity. Inne części świata oddaliły się od Europy, której już prawie nie potrzebują, i prosperują coraz lepiej częściowo na zasadzie zwiększonej samostarczalności, częściowo na zasadzie zwiększonej *wzajemnej* wymiany płodów, wyrobów i kapitałów między sobą. (Obrót handlowy między Azją, Australją, Afryką a Ameryką wzrósł bardzo znacznie; spadł natomiast obrót między Europą a innemi częściami świata). Wobec silnego własnego przyrostu ludności dopływ obcych sił ludzkich jest im teraz potrzebny w znacznie mniejszym stopniu, niż dawniej. Europa jest względnie izolowana, w stosunku do własnej produkcji środków żywności silnie przeludniona, wyzuta z kapitałów pieniężnych, a jej warsztaty pracy górniczej i przemysłowej znacznie przerastają możność zbytu wewnętrznego i eksportu, podczas gdy płace robotnicze i świadczenia socjalne wzrosły a czas pracy stał się krótszym. Ziściły się przewidywania *Adolfa Wagnera* z r. 1893 („Grundlegung der politischen Oekonomie") i *Gerharda Hildebranda* z r. 1910 („Die Erschuetterung der Industrieherrschaft und der Industriesozialismus"). Położenie Polski zaś jest w zasadniczych linjach wielce podobne do położenia Europy całej — z dużemi różnicami częścią na korzyść, częścią na niekorzyść Polski, ilościowemi i jakościowemi, których bliższe określanie wychodziłoby poza cel tej pracy.

Wszelako naturalne warunki Polski są o tyle lepsze, niż warunki wielu innych krajów europejskich, że Polska ma stosunkowo mniej wyzyskany warsztat pracy rolniczej oraz stosunkowo mniejszy przemysł[1]), niż znaczna część zachodniej i środkowej Europy. *Zatem Polska, gdyby tylko lepiej się urządziła i pracowała, mogłaby łatwiej stawić czoło przesileniu europejskiemu, niż tamte kraje* a nawet mogłaby prosperować. Na rozwój swej produkcji rolniczej Polska *łatwiej mogłaby dostać tanie kapitały zagraniczne* w długoterminowej lokacie, niż na rozwój przemysłu — o ileby wogóle potrafiła wzbudzić zaufanie zagranicy w swą praworządność, w zaniechanie życia publicznego nad stan, w zdecydowanie kapitalistyczny kierunek swej polityki gospodarczej, w nastawienie psychiki społecznej przedewszystkiem na wydajniejszą i dyscyplinowaną pracę, niemniej jak na oszczędność, i *last not least* zaufanie w trwałość tych wszystkich zmian.

Europa chce się ratować przez gospodarcze Locarno, do którego rządy przygotowują się na rok 1927. Niema jednak podstaw do przypuszczenia, by takie poczynania mogły przynieść rychło zasadnicze zmiany w wyżej scharakteryzowanym układzie międzynarodowym powojennym sił gospodarczych i tendencji rozwojowych. Decydująca w tym względzie polityka olbrzymiego „bloku" zamorskiego, głównie amerykańsko-australsko-afrykańskiego — tak bowiem ten układ nazwać można — nie ulegnie po Locarnie gospodarczem poprawie ani co do ułatwiania Europie eksportu zamorskiego industrjaljów, ani co do wydatniejszego i bardziej planowego, niż obecnie, zasilania jej w kapitały pieniężne, ani co do przyjmowania znaczniejszych ilości bezrobotnych Europejczyków. „Blok" zamorski nie ma w tem interesu. Europa jest i pozostanie dla „bloku" nowym Bałkanem z jednej strony, „quantité negligeable" z drugiej, t. j. klientem, z którym robi się tu i ówdzie interesy i któremu nawet pożycza się pieniądze, ale o którego bardzo się nie stoi [2]). *Świat nie będzie ratował Europy*—a bez tego porozumienie

---

[1]) W Polsce zaledwie 14,9% ludności żyje z przemysłu, w Czechosłowacji 33,8%, w Niemczech 44,0%.

[2]) *Dmowski* pisze nie bez słuszności w swem studjum p. t. „Kwestja robotnicza wczoraj i dziś" (1926): „Obniżenie stopy życia europejskiego we wszystkich warstwach stało się nieubłaganą koniecznością. Jeżeli świadoma polityka nie przeprowadzi go na tej drodze, o której mówimy (t. j. przez obniżenie zysków, kosztów, płac — przez zwiększenie wydajności pracy i przez przedłużenie jej czasu etc.), odbędzie się ona na innej: przemysł europejski zlikwiduje się z błyskawiczną szybkością, ludność robotnicza wymrze z głodu, a Europa zredukowana będzie do roli podrzędnej, słabo zaludnionej części świata, wyprzedającej swe surowce za morze wzamian za przychodzące stamtąd produkty przemysłowe. *Historja świata już widziała taką degradację krajów przodujących cywilizacyjnie.* Mieszkańcy Europy będą pracowali na grzędach i dopełniali swe zarobki żebraniną u zamorskich turystów, przyjeżdżających oglądać jej monumentalne zwaliska, wśród których napół obalone kominy fabryczne będą grały rolę złamanych kolumn greckich". To samo prawie myśli o Europie chwilami Ameryka et Co.!

międzyeuropejskie istotnych zmian w położeniu całości oczywista przynieść nie może, zwłaszcza jak długo Rosja, która z dużej, choć i dawniej brykającej planety stała się kometą, pozostanie w swej dobrowolnej izolacji, względnie zacznie coraz bardziej oddalać się od Europy, a zbliżać się do Stanów Zjednoczonych, na co się zanosi. Udział zachodnich sąsiadów Rosji (z wyjątkiem Rumunji) w imporcie rosyjskim spadł z r. 1922/3 do r. 1924/5 (10 miesięcy) z 25,2% na 8,7% a udział Ameryki w tym czasie wzrósł z 3% na 29,8% [1]).

Locarno gospodarcze mogłoby przynieść tylko inny, niż obecny *rozdział ciężarów przesilenia europejskiego bez wydatniejszego zmniejszenia ich łącznej i absolutnej wysokości*. Mogłoby też złagodzić hyperprodukcję w niektórych działach, jak węgiel, metalurgja, budowa okrętów i t. p., zapomocą porozumień międzynarodowych, ograniczających produkcję i regulujących rynki zbytu, tudzież pobór surowców według pewnych zasad. Mogłoby takie Locarno w końcu ułatwić i uczynić tańszą śródeuropejską wymianę towarów przez obniżenie czy nawet zniesienie ceł. Wszystko to, nie przynosząc istotnych zmian w położeniu, byłoby dla Europy jednak niewątpliwą ulgą. Ale kto poniesie koszty? Kto będzie musiał przyjąć tak małe kontyngenty produkcyjne i surowcowe, że nawet przy lepszych cenach produkcja mu się nie opłaci? Kto będzie musiał zamykać fabryki? Oczywiście słabsi. Smutne byłyby dla Polski horoskopy takiego gospodarczego Locarna [2]), o ile nie łączyłoby się ono z bardzo wydatną pomocą kapitałową dla Polski celem podniesienia jej wytwórczości rolniczej. Z tego wynikłby dla Polski pewien narzucony program gospodarczy (patrz wyżej tam, gdzie mowa o kontroli Ligi Narodów), który mógłby mieć sens i duże zalety — ale tylko w razie bezwzględnego zagwarantowania i zabezpieczenia stałości stosunków politycznych oraz otwarcia odpowiednich terenów dla naszej emi-

---

[1]) Wyjątkowe jest położenie Anglji, zawieszonej interesami między „blokiem" zamorskim a Europą — z jednej strony bardziej kłopotliwe na tle hiperprodukcji oraz szczególnie wysokich kosztów wytwarzania węgla, żelaza i t. d. i kwestji zbytu tych artykułów w Europie, z drugiej zaś o wiele silniejsze i bezpieczniejsze wskutek wielkich rezerw, niemniej jak wskutek silnych i *mimo odmienne pozory* bynajmniej nie nadwerężonych, a raczej w ostatnich czasach znowu wzmacniających się związków z dominjami zamorskiemi. Gdy obrót handlu światowego w czasie od r. 1913 do r. 1923 zmalał o 30%, a udział Europy w tym obrocie o 20%, to udział Anglji w obrocie światowym w r. 1923 był mniej więcej ten sam, co w r. 1913 — mimo dość znacznego spadku eksportu angielskiego do dominjów — a udział Anglji w handlu europejskim spadł z 7 miljardów dolarów w r. 1913 na 6 miljardów dolarów w r. 1923, czyli zaledwie o 14%.

[2]) Por. art. *Ryktena* w „Kurjerze Warszawskim" z 11 marca 1926 r. Dr. *Schacht* w wywiadzie, udzielonym „Neue Freie Presse" w sierpniu 1926 r., występuje z odkrytą przyłbicą przeciw *nacjonalizmowi przemysłowemu* mniejszych państw Europy środkowej, nazywając go nieszczęściem Europy. Pogląd ten Niemiec liczy wielu zwolenników w Anglji. Por. zresztą także słynny „manifest finansistów".

gracji. Realizacja tych ostatnich przesłanek zaś jest nieprawdopodobna. Na razie jednak ani taka pomoc dla Polski nie zapowiada się — ani wogóle niema wielkich widoków na to, by świadomość wspólnego interesu do tego stopnia już zdolną była ujarzmić interesy odrębne niejednego z państw — zwłaszcza wobec dużych apetytów angielskich i niemieckich — iżby pełne porozumienie produkcyjne i handlowe międzyeuropejskie w zakresie wspomnianych wielkich artykułów miało szanse rychłego dojścia do skutku [1]).

Jak widzimy zatem, układ stosunków zewnętrznych jest obecnie już dość wyraźny na to, by program gospodarczy Polski, którybyśmy układali, nie musiał być programem tylko teoretycznym.

Układ stosunków wewnętrznych natomiast, jak już również widzieliśmy, w obecnej chwili — *o ileby nie został z gruntu zmieniony* — odebrałby wszelką praktyczną wartość rozważaniom na temat programu gospodarczego. Przesłanką jakiegokolwiek programu gospodarczego jest zatem gruntowna zmiana polityki gospodarczej, co zależy tylko od naszej woli. Przypuszczając, że wola się znajdzie, możemy teraz już naszkicować krótko program polityki gospodarczej takiej, jaką naszem zdaniem ona stać się winna, poczem — przyjmując nasze poglądy i chęci w tej materji dla rozumowania za zrealizowany pewnik — będziemy mogli przystąpić do zaprojektowania samego programu gospodarczego.

Program nowej polityki gospodarczej.

1. Musimy zaprzestać życia publicznego i socjalnego „nad stan", a więc *zmniejszyć ciężary publiczne*, państwowe i samorządowe oraz socjalne, jeszcze dalej tak poważnie, by nie wynosiły one razem więcej, niż 15% dochodu społecznego [2]).

2. Musimy przeprowadzić taką *reformę administracji* publicznej, by administracja ta stała się nietylko tańszą i sprawniejszą pod każdym względem, lecz także, by ingerencja jej w życiu gospodarczem — ingerencja policyjna i fiskalna — została ograniczoną do niezbędnego „minimum" a ingerencja twórczo-pomocnicza podwyższoną.

---

[1]) Porozumienie stalowe zachodnio-europejskie, które w jesieni 1926 r. doszło do skutku, jest tą jedną jaskółką, która według niemieckiego przysłowia „nie robi jeszcze wiosny". Ponadto już zaczyna rysować się — zaznaczone wyżej w tekście ogólnie — niebezpieczeństwo nadmiernego ograniczenia produkcji organizmów słabszych pod naciskiem tego porozumienia.

[2]) Przez zmniejszenie kosztów administracji i reformę systemu ubezpieczeń społecznych można znacznie obniżyć ciężary socjalne w tych dzielnicach, w których system ubezpieczeń już jest rozbudowany, nie cofając się istotnie z obecnego poziomu świadczeń na rzecz ubezpieczonych, przyczem jednak inne dzielnice muszą się z tem liczyć, że będzie musiał być rozszerzonym na całe państwo wyższy poziom, istniejący w niektórych dzielnicach.

3. *Ustawodawstwo* musi być *uproszczone*, zredukowane i ściśle dostosowane do wymogów i możliwości życiowych.

4. Zasada *praworządności* — nietylko formalnej — musi być zgodnie z duchem konstytucji wprowadzona i przestrzegana bardzo ściśle we wszystkich dziedzinach życia publicznego przy stworzeniu istotnych ustrojowych gwarancji dla tej zasady.

5. *Wszelkie poczynania rządu w zakresie polityki gospodarczej, jak wogóle* we wszystkich sprawach, mających wpływ na stosunki gospodarcze, winny być przedsiębrane tylko *w rzeczywistem porozumieniu ze sferami gospodarczemi*, a formy tego porozumienia winny być dostosowane do życzeń kół gospodarczych, opartych na doświadczeniu.

6. W wypadkach sprzeczności między wskazaniami czysto gospodarczemi a polityką socjalną i wszelką inną — *wskazania gospodarcze muszą mieć pierwszeństwo*, o ile przez to byt państwa nie byłby istotnie zagrożony.

7. Polityka gospodarcza musi być polityką *produkcyjną i kapitalistyczną* w pierwszym rzędzie. Obniżenie wewnętrznego poziomu cen musi pozostać celem drugim, osiągalnym tylko *w miarę wzrostu i tanienia produkcji, co jest celem bliższym* [1]). Dla utrzymania produkcji przy życiu i dla jej wzrostu, zatem dla obniżenia cen w dalszej przyszłości — w pierwszym okresie nawet podwyższenie pewnych cen sprzedażnych może okazać się koniecznem, a polityka gospodarcza musi brać ten czynnik w rachubę. Policyjne regulowanie cen na ogół chybia celu — natomiast odciążenie solidnego handlu pod względem fiskalnym, socjalnym i t. p., zmniejszyłoby niezdrowo wysokie napięcie między cenami produkcji i handlu, hurtu i detalu.

Polityka gospodarcza musi w granicach programu neutralizować te momenty niższości konkurencyjnej, które wynikają z ujemnego położenia geograficznego, z braku sieci dróg wodnych, z niedpowiadającego strukturze państwa rozmieszczenia przemysłu i t. p. *stale, na zawsze*, a wszystkie inne przez same sfery gospodarcze niezawinione, przemijające momenty niższości *przez czas ich trwania* — nietylko odpowiednio zróżniczkowa-

---

[1]) O wiele ważniejszym od samego obniżenia wewnętrznego poziomu cen w krajach o strukturze mieszanej oraz o stosunkowo dużej zdolności do samowystarczalności, jak np. Polska, jest problemat stabilizacji zdrowego stosunku cen między płodami rolniczymi a wyrobami przemysłowymi. Stany Zjednoczone mają z reguły taki zdrowy stosunek przy naogół wysokim poziomie cen. W nowej Polsce (podobnie jak w Rosji sowieckiej) ceny płodów rolniczych były za niskie, ceny wyrobów przemysłowych za wysokie. Obecnie — w II półroczu 1926 r. — dokonuje się proces odwrotny, a niedawno temu nastała w tym względzie zdrowa równowaga, która utrzymuje się dotąd (marzec 1927) już od pół roku bez poważniejszych zmian, co jest zjawiskiem wielce dodatniem.

nemi cłami ochronnemi, lecz także kredytami, taryfami kolejowemi, ulgami podatkowemi w miarę możności budżetowej a nadto świadczeniami państwowych przedsiębiorstw na rzecz gospodarstwa społecznego, dostarczając tanio i na odpowiednie kredyty drzewa, spirytusu, soli na cele przemysłowe i t. p. Bezwzględna samostarczalność przedsiębiorstw państwowych (t. j. przy ciężkiej administracji i wysokich kosztach produkcji — wyłączanie ich poza nawias czynników, wspierających życie gospodarcze, i nadawanie im poniekąd charakteru pasożytniczego) winna być porzucona, jako nieopowiadająca obecnemu położeniu gospodarczemu kraju. Jeśli te, czy inne przedsiębiorstwa są *państwowe*, to muszą w pierwszym rzędzie służyć *celom polityki gospodarczej*. O ile zaś chcemy, by, nie troszcząc się o ogół gospodarstwa, dawały one tylko jak największy dochód, to musimy je oddać w ręce *prywatne*, które nietylko Skarbowi Państwa więcej dadzą, niż obecne zarządy, ale mimoto niejednokrotnie we własnym interesie, na dalszą metę obliczonym, lepiej będą się starały o interes gospodarstwa społecznego, niż obecny zarząd państwowy (np. koleje, które w zarządzie prywatnym zapewne nietylko obniżyłyby koszty, ale starałyby się odpowiednią polityką taryfową podwyższyć ruch i stworzyć nowe transporty) [1].

O ile program gospodarczy nakaże popierać eksport, polityka gospodarcza winna się podjąć tego zadania w całej pełni i bez małostkowej połowiczności — na polu fiskalnem, dewizowem, kredytowem i t. p.

8. *Zmiana ordynacji wyborczej do parlamentu* winna zapewnić parlamentowi sprawność i objektywność wogóle, a równocześnie zabezpieczyć, by sprawy gospodarcze były traktowane w parlamencie rzeczowo i fachowo.

9. *Szeroka i umiejętna propaganda ducha gospodarczego*, poprawy pracy ilościowej i jakościowej, dyscypliny pracy i zmysłu oszczędnościowego jest konieczna.

10. *Ustawowe warunki pracy* winny być zrównane np. z tymi, jakie obecnie obowiązują w Niemczech, a cały stosunek państwa do pracy, winien ulec przebudowie wedle zasady solidaryzmu społecznego, stosowanej obecnie we Włoszech z powodzeniem — przy szczególnem uwzględnieniu tamtejszego systemu załatwiania sporów między pracodawcami a robotnikami.

11. *Ciężary publiczne*, które obecnie spadają w niestosunkowo dużej mierze na samą produkcję oraz handel i kapitał, i wogóle na bardzo niewielką liczbę obywateli, *winny być rozłożone* inaczej — przedewszystkiem na *znacznie większą liczbę obywateli*, przy zniesieniu a przynajmniej ograniczeniu degresji, następnie w ten sposób, by pokrycie swe znajdowały nie w substancji, ale *w rzeczywistym dochodzie*, by kapitalizacja znalazła na-

[1] To samo odnosi się oczywiście także do monopoli państwowych.

reszcie potrzebne poparcie, by niskie formy życia gospodarczego nie były faworyzowane na szkodę form wyższych [1]).

12. Rząd winien wytężyć się w kierunku uzyskania *pełnych odszkodowań za rekwizycje niemieckie*, nie łącząc tego z innemi sprawami rozrachunkowemi.

13. Wobec braku kapitałów pieniężnych krajowych i niemożności ich stworzenia w krótkim czasie — (co jednak powinno być ułatwiane wszelkimi sposobami) — *bez tanich zagranicznych kredytów długoterminowych*, przeznaczonych na *konwersję* uciążliwych zobowiązań, tudzież na gospodarcze *inwestycje i meljoracje*, programu gospodarczego nie potrafimy dość szybko realizować, o ile zresztą odrzucimy pomysły częściowej „samostarczalności finansowej", osiągalnej z pomocą drugiego pieniądza, tylko wewnętrznego i fundowanego na innych, niż złoto, wartościach [2]). Nawet potępione w opinji publicznej żądania daleko idących gwarancji i kontroli nie powinny nas w zasadzie powstrzymywać od zaciągania takich kredytów zagranicznych. Wszystko to zniesiemy a wszystko to się opłaci, jeśli z pomocą takich kredytów zracjonalizujemy nasz ustrój gospodarczy i dokonamy *odrodzenia wewnętrznego* pod każdym względem.

14. Koniecznym jest rozwój systemu tanich *krótkoterminowych kredytów obrotowych* dla produkcji i handlu, a to kredytów siewnych, nawozowych, hodowlanych, warantowych i t. p., dla rolnictwa; następnie normalnego *dyskonta* weksli odbiorców w miarę wzrostu zbytu i polepszania się stosunków płatniczych; dla niektórych gałęzi kredytów na produkcję dla eksportu niezaliczkowanego; kredytów dla przemysłu *na zakup surowca krajowego w sezonie* (np. skór surowych, rzepaku, zboża), celem naturalnego zahamowania eksportu tego surowca w stanie nieprzerobionym; kredytów na *zakup surowca zagranicznego* i innych zagranicznych środków produkcji, o ile tą drogą można osiągnąć obniżenie kosztów danego importu; dla przemysłu, wyrabiającego materjały budowlane, kredytów na zwiększanie produkcji i zapasów przed zapewnionymi dobrymi sezonami zbytu; dla przemysłu cukrowniczego kredytów na zaliczkowanie plantowania buraków; dla innych gałęzi przemysłu, przerabiających surowce krajowe, na zaliczko-

---

[1]) Nie dźwigniemy się z upadku, jeśli utrzymamy stan obecny, w którym 2.6% ludności płaci 38% wszelkich podatków, a 97% ludności płaci zaledwie 62% (obliczenie senatora *Steckiego)*, lub w którym (w r. 1924) jeden hektar użytków rolnych większej własności był obciążony podatkami na zł. 16.43, a jeden hektar mniejszej własności na zł. 3.85 (obliczenie Ministerstwa Skarbu — druk sejmowy Nr. 1600 część 8 z r. 1925). Także wysokie obciążenie fiskalne i socjalne przemysłu wielkiego przy faktycznej „immunitas" chałupnictwa nie prowadzi chyba do postępu gospodarczego, ani socjalnego.

[2]) Por. *Battaglia* art. w „Gazecie Bankowej" z 25 grudnia 1925 r. i 10 stycznia 1926 r. p. t. „Pieniądz pomocniczy".

wanie produkcji tych surowców [1]). Do rozbudowy takiego systemu kredytów prowadziłoby na razie przed rekapitalizacją i przed odrodzeniem się banków prywatnych — rozszerzenie podstaw kruszcowych tudzież uprawnień kredytowych Banku Polskiego [2]) oraz zasilenie Państwowego Funduszu Gospodarczego wydatną pożyczką zagraniczną [3]). Obniżanie dalsze stopniowe stopy procentowej Banku Polskiego, banków państwowych i banków prywatnych redyskontujących jest bardzo pożądane, reglementowanie zaś prywatnej stopy procentowej jest środkiem wątpliwym.

15. *Obieg pieniężny* wymaga *stopniowego*, ostrożnego podwyższania zapomocą *tylko dobrego pieniądza* na stan przedwojenny (1500 mil. franków złotych, zamiast obecnych 1000 mil. złotych nominalnych). Stabilizacja obecnego kursu jest koniecznym warunkiem normalnej gospodarki społecznej — ale zabójczem byłoby forsowanie powrotu do parytetu złotego i wogóle dopuszczanie do dalszej poprawy złotego [4]).

16. Rozumie się samo przez się, że *polityka celna i handlowa* winna

---

[1]) Inne rodzaje kredytów gospodarczych, prócz wyliczonych w p. p. 13 i 14, mojem zdaniem, z reguły nie powinny wchodzić w rachubę i mogłyby być niezdrowe, jak np. kredyty finansowe na powiększenie produkcji bez zapewnionego zbytu — kredyty finansowe innego typu, niż wyżej wyliczone wyjątki.

[2]) Zmiana statutu Banku Polskiego, dokonana we wrześniu 1926 r., przy równoczesnym silnym dopływie walut i dewiz obcych, jest wstępem do takiej reformy. Natomiast praktykowane dawniej i obecnie przeznaczanie pieniędzy podatkowych na kredyty gospodarcze, udzielane przez Bank Gospodarstwa Krajowego oraz Państwowy Bank Rolny, można uważać z punktu widzenia państwowo-finansowego za szkodliwą anomalję, która bezwarunkowo powinna znikać w miarę dopływu kapitałów zagranicznych i rekapitalizacji wewnętrznej.

[3]) Gruntowna zmiana polityki gospodarczej przy zapewnieniu trwałości tego „Nepu" stanowczo umożliwi przyciągnięcie kapitałów zagranicznych na cele pod p. p. 13 i 14. Bez takiej zmiany niema o tem mowy. Kapitalistyczna zagranica nie będzie dawała pieniędzy do kraju o antikapitalistycznej i antiprodukcyjnej polityce gospodarczej — do kraju, wskutek systemu rządzenia coraz mniej zdolnego do samodzielności gospodarczej i państwowej i coraz bardziej dojrzałego do przejścia w ręce obce. Wszelako zmiany polityczne, które zaszły w Polsce w połowie r. 1926, są już i zagranicą oceniane, jako zapowiedź pożądanych zmian w polityce gospodarczej, co bynajmniej nie znaczy, by pesymizm zagranicy był już zupełnie przełamany. Zresztą trwałym współczynnikiem nieufności — niezależnie od naszej polityki gospodarczej — są obawy konflagracji międzynarodowych na wschodzie Europy. *Tem ważniejszym i naglejszym staje się proces własnej rekapitalizacji!*

[4]) Bezpieczniej było ustabilizować kurs przy 10 złotych na 1 dolara, niż, jak się obecnie dzieje, przy 9 zł. Bylibyśmy dla wzmocnienia się niskiemi kosztami produkcji zyskali na czasie i moglibyśmy byli lepiej wyeksploatować pod wielu względami tę różnicę między wielką siłę nabywczą wewnętrzną złotego a jego kursem walutowym, która przy każdej stabilizacji musi stopniowo maleć. Łatwiej byłoby wówczas doprowadzić nawet przy nieuniknionym wzroście cen wewnętrznych do utrzymania pewnej, choćby nieznacznej „marge" eksportowej, zdobywczej i importowej, ochronnej — *na stałe*.

służyć programowi gospodarczemu — w szczególności skutecznie chronić te gałęzie produkcji, które w myśl programu są potrzebne a bez takiej ochrony musiałyby ulec w walce z konkurencją zagraniczną, tak długo, jak długo koszta produkcji odpowiednio nie spadną [1]); ułatwiać import środków produkcji, w kraju niewyrabianych lub takich, z których wytwórstwa program gospodarczy zrezygnuje; przeprowadzić lepsze zróżniczkowanie taryfy celnej pod tymi kątami widzenia; hamować import zbędnych artykułów konsumcyjnych; ułatwiać eksportowi zdobywanie odpowiednich rynków bez niepotrzebnych ofiar w postaci za daleko idących zniżek celnych konwencyjnych; zabezpieczać surowce krajowe dla przemysłu krajowego, o ile przemysł jest technicznie zdolny do konkurencji a tylko chwilowo nie ma środków na konkurowanie z zagranicą w zakupie krajowego surowca; zorganizować skuteczniejszą, niż dotąd, walkę z szeroko rozwiniętem przemytnictwem.

17. Obecne utrudnienia co do *sprowadzania fachowców z zagranicy* pod fałszywie pojętem hasłem „ochrony pracy krajowej" należy znacznie złagodzić — podobnie jak różne zbędne utrudnienia i obciążenia *podróży polskich obywateli zagranicę w celach gospodarczych*. W końcu należy wystrzegać się wszelkich niepotrzebnych szykan i fałszywego biurokratyzmu w stosunku do zagranicy.

18. Przeprowadzenie *reformy rolnej* należy dostosować ściśle do względu gospodarczego na wzrost, uszlachetnienie i zwiększenie rentowności produkcji rolniczej.

19. *Przyrost ludności* należy na razie w miarę możności hamować, a równocześnie rozwinąć szeroką akcję dla znalezienia nowych kierunków jej odpływu.

20. Kraj powinien, w miarę możności budżetowych i „technicznych", pokrywać się siecią *szkół i zakładów wychowawczych fachowych* głównie dla wytworzenia licznego sztabu osobiście i fachowo dzielnych „podoficerów" gospodarczych dla rolnictwa, górnictwa, przemysłu i handlu — przy wydatnem używaniu instruktorów zagranicznych. W tych działach, gdzie tworzenie takich zakładów nie opłaciłoby się, należy sztab uzupełniać przez subwencjonowane wyjazdy kandydatów na majstrów i t. p., na teoretyczne i praktyczne studja zagranicę [2]).

21. *Polityka gospodarcza winna ułatwiać a nawet narzucać uproszczenie i potanienie administracji przedsiębiorstw prywatnych* w łączności z coraz szerszem stosowaniem naukowych metod organizacji pracy jak wogóle

---

[1]) Por. trafne wywody *Chełmińskiego* w „Przemyśle i Handlu" Nr. 36/26.

[2]) Por. *Wierzbicki:* „Podstawy gospodarczego jutra" w „Przeglądzie gospodarczym" Nr. 22/25.

ze wszystkiem, czego wymaga t. zw. *racjonalizacja produkcji*, a więc także z wyższemi formami t. zw. *koncentracji przemysłowej* [1]).

Uzdrowienie przemysłu naszego wymaga obecnie tworzenia sieci syndykatów i trustów a przedewszystkiem wzmocnienia istniejących już w tym zakresie zawiązków. Gdy choroba naszego przemysłu jest chorobą całego organizmu, uzdrowienie całości wymaga takiego właśnie przegrupowania naszego ustroju przemysłowego (por. *Beres* „Braki naszej organizacji gospodarczej", 1926) celem zwiększenia wydajności a obniżenia kosztów. Wogóle wszelka szczególna pomoc publiczna dla przedsiębiorczości prywatnej winna polegać na pewnej wzajemności w tym sensie, że przedsiębiorstwa, które mają ją otrzymywać, winny poddać się obowiązkom „racjonalizacji", o ile taka „racjonalizacja" jest możliwa i ze względów ogólno-gospodarczych potrzebna [2]).

Jestto pogląd, który w sferach gospodarczych, ciężko cierpiących wskutek nierozumnego etatyzmu a wychowanych w liberalnym sposobie myślenia gospodarczego, może spotkać się niewątpliwie z zastrzeżeniami a nawet ostrymi sprzeciwami. Wątpliwości tego rodzaju można uspokoić wskazaniem, że według wyłuszczonych już zasad polskiego „Nepu": „Nic bez was — wszystko z wami". Znaczy to, że żaden przymus w kierunku organizacji i racjonalizacji nie powinien być stosowany bez porozumienia z poważnemi większościami kapitałów i sił fachowych, zaangażowanych w danych gałęziach — ale że naodwrót w porozumieniu z tymi czynnikami może i powinien być stosowany w razie potrzeby *niemal każdy* przymus.

Temat ten wymaga jednak nieco szerszego rozwinięcia i zailustrowania przykładami, do czego niebawem wrócimy.

W tem miejscu tymczasem koniecznem wydaje się rozpatrzeć i sprostować niektóre rozpowszechniane a niezupełnie trafne poglądy na temat najbardziej wewnętrznych organicznych wad polskiego przemysłu. Z punktu widzenia programu gospodarczego jest to bardzo ważne, gdyż o ile okazałoby się, że przemysł polski cierpi istotnie na nieuleczalną nieudolność, zrezygnowanie z przemysłowej części programu gospodarczego (lub dążenie do przejścia tego przemysłu w odpowiedniejsze obce ręce) byłoby wbrew innym względom nieuniknione. Otóż zarzuca się przemysłowi szkodliwy konserwatyzm i kwietyzm; lenistwo myślowe; oglądanie się tylko na pomoc państwa; nieudolność organizacyjną i komercjalną; marnowanie czasu w bezczynnej a także i beznadziejnej tęsknocie za ponownem otwarciem

---

[1]) Dotyczy to *mutatis mutandis* także wytwórczości rolniczej, oraz wszelakiego przysposabiania surowców dla handlu, niemniej jak handlu samego, zwłaszcza handlu produktami gospodarstwa wiejskiego.

[2]) Do ekspertyz dla celów kredytowych banki powinny prócz fachowców branżowych powoływać także inżynierów organizacji pracy.

łatwych rynków rosyjskich; dążność do realizowania za wysokich zysków; fałszywe nieraz i przesadne zainwestowanie zysków inflacyjnych w niepotrzebnych maszynach i budynkach; nadmierne koszta zarządu, zwłaszcza za wysokie płace administratorów i dyrektorów.

Z tym ostatnim zarzutem rozprawił się *szczegółowo poseł Wierzbicki* 11 maja 1925 r. w Sejmie (por. „Przegląd Gospodarczy" Nr. 11/25). Zresztą ankieta, przeprowadzona dorywczo przez Centr. Związek p. p. g. hif., wykazała, że koszta zarządu w przemyśle polskim wynoszą w odsetkach obrotu od 0,7% na Górnym Śląsku do 3% w Wielkopolsce — w Łodzi 1,3%, w Warszawie $2^1/_2$% — co stanowi zaledwie drobny ułamek naszej organicznej niższości pod względem kosztów produkcji, wynoszącej w okresach dłuższej stabilizacji waluty od 10—50%, a tu i ówdzie nawet i więcej. Nie twierdzimy bynajmniej, że panuje u nas w danym względzie obecnie już stan idealny. Można jednak przyjąć, że nadmierne koszty administracji należą już teraz do wyjątków, a w każdym razie spadły przeciętnie znacznie poniżej cyfry 6,7% od obrotu, stwierdzonej w 58 przedsiębiorstwach przez Ministerstwo Skarbu w 1924 r.

Wszystkie inne wyżej podane zarzuty są *po części* słuszne w odniesieniu do okresu inflacyjnego; wszelako twarda szkoła lat 1924 i 1925 przyniosła we wszystkich tych kierunkach stosunkowo bardzo znaczną poprawę [1]), czego licznych przykładów dostarczył poseł *Wierzbicki* w dopieroco cytowanem przemówieniu a o czem piszący przekonał się sam, badając szczegółowo sytuację poszczególnych gałęzi i zestawiając wyniki tych badań *w części szczegółowej tej pracy*. Tam też znajduje się szczegółowa, rzeczowa a na szczęście uspokajająca odpowiedź na powyższe zarzuty. Tem samem nie jest bynajmniej powiedziane, że wewnętrzna reorganizacja naszego przemysłu jest dziełem dokonanem. Pozostaje tu bardzo wiele do zrobienia — zwłaszcza pod względem przedsiębiorczości eksportowej oraz co do zdolności do kooperacji i koncentracji, czemu ciągle jeszcze przeszkadza wybujały indywidualizm, a także co do stosowania naukowych metod pracy [2]). Wszelako dla każdego, co wniknął bez uprzedzeń w szczegóły naszego życia przemysłowego, jest niewątpliwem, że przemysł tekstylny a także po części i przemysł hutniczy Kongresówki w okresie inflacyjnym zostały tak odbudowane, iż ich poziom techniczny jest obecnie wyższy niż przed woj-

---

[1]) Najlepszym nauczycielem obniżania kosztów produkcji, a więc modernizacji był spadek zbytu, zwłaszcza krajowego. Ochrona celna — wbrew rozpowszechnionym mniemaniom — tego dodatniego procesu wcale nie hamuje w takich okresach, w których siła kupcza ludności jest znacznie niższa od zdolności produkcyjnej przemysłu.

[2]) Niemcy, które słusznie uchodzą za wzór postępu racjonalizacyjnego w porównaniu z innemi państwami europejskiemi, uważają same, że pozostają pod tym względem jeszcze bardzo w tyle poza St. Zjedn. Półn. Ameryki. Por. art. *Schultza* w „Zeitschrift d. o. b. u. h. V. Heft 11/26".

ną; że w okresie inflacyjnym powstał lub rozbudował się racjonalnie niejeden zakład przemysłowy dużego znaczenia; że w zakresie mechanizacji, reorganizacji metod pracy, oszczędności ruchowych i administracyjnych, ściślejszej kalkulacji, sprawności komercjalnej w licznych najpoważniejszych gałęziach (zwłaszcza w węglu, nafcie, tekstyljach, papierze, niektórych odłamach przemysłu metalowo-przetwórczego i t. d.), oraz w bardzo wielu przedsiębiorstwach indywidualnych osiągnięto postępy stosunkowo znaczne, jak na okres niesłychanego braku kapitałów obrotowych, ogromnych nieraz strat i niebywałych wręcz kłopotów; że nawet i stopień koncentracji przemysłu się podniósł; słowem, że kierownictwo przemysłu w tym okresie wiele się nauczyło — bardzo stężało — zwróciło się silnie w stronę *liczenia na własne siły*, — dowiodło wielkiej odporności, dostosowalności i żywotności w nadzwyczaj ciężkich warunkach. Uznaje to i *zagranica*, po części obecnie znowu dostarczająca polskiemu przemysłowi krótkoterminowych kredytów obrotowych a nawet *skłonna do alimentowania go kapitałami na dłuższą lokatę* — skoro tylko odzyska zaufanie w poprawę ogólnych warunków a zwłaszcza w trwałą zmianę państwowej polityki gospodarczej, niemniej jak w trwały pokój na wschodzie Europy. Skądinąd skoro poważna część współczynników naszej niższości konkurencyjnej ma źródło nie w przyczynach geograficznych i demograficznych, ale w polityce gospodarczej państwa, nietylko słusznem ale i logicznem wydaje się żądanie przemysłu, by państwo te współczynniki usunęło — a zanim to w całej pełni będzie możliwe i będzie mogło dać wydatne efekty (na co potrzeba czasu), by tymczasem państwo środkami nadzwyczajnej pomocy *zwróciło przemysłowi* (odnosi się to także zresztą i do rolnictwa) *tę krew, którą mu zabrało wadliwą polityką, a bez której produkcja dźwignąć się nie może*.

W końcu *byłoby potrzebne, by w odpowiedzi na demagogiczne zarzuty co do wysokich zysków przemysłu Ministerstwo Skarbu* ogłosiło sumaryczne wyniki bilansów za lata 1925 i 1926. Takie objektywne informacje wykazałyby, że z reguły podwyżka cen, stosowana zwłaszcza przez syndykaty, nie jest u nas wynikiem dążności do zrealizowania nadmiernych zysków, lecz tylko słusznej chęci zabezpieczenia się przed dalszemi stratami a w najgorszym razie odbicia części strat już poniesionych, które w latach 1924 i 1925 były *ogromne*.

Obecnie już wracamy do zasadniczej sprawy *stosowania przymusu racjonalizacyjnego w stosunku do gospodarstwa społecznego przez państwo*.

Jak etatyzm *prohibicyjny i prewencyjny* z reguły tylko krępują życie gospodarcze a nie osiągają swych celów, wobec czego słusznie są potępiane przez koła gospodarcze — tak znów nie powinno się odrzucać myśli o *etatyzmie twórczym*, który, działając w ścisłem porozumieniu z interesowanemi sferami gospodarczemi, tworzy przymusy zbiorowego działania gospodar-

czego, tam, gdzie takie działanie jest niezbędne dla poprawy stosunków, zwłaszcza dla obniżenia kosztów produkcji oraz dla uczynienia jej lepszą i rentowniejszą, a gdzie nie może się rozwinąć samoczynnie — wskutek indywidualizmu jednostek, wskutek konieczności ofiar nieraz nierównych, wskutek braku zdolności organizacyjnych, wskutek indolencji i kwietyzmu i t. p. Wydaje się, że w tak wyjątkowo trudnem położeniu, w jakiem znajduje się Polska, niemniej jak wobec niedostateczności zmysłu kooperacji gospodarczej, *żaden racjonalny program gospodarczy w Polsce nie będzie mógł być przeprowadzonym bez zastosowania metod przymusowych etatyzmu twórczego* [1]).

Jeśli np. reforma rolna w Polsce nie ma spowodować groźnego obniżenia się wytwórczości rolnictwa i jeśli wogóle wytwórczość ta na małych warsztatach pracy rolniczej ma być podniesioną, to chyba nie obejdzie się bez przymusowego przepuszczenia setek tysięcy pracowników rolnych przez dopełniające kursy fachowe, ani też nawet bez tworzenia przymusowych spółek produkcyjno-pomocniczych celem podnoszenia gospodarstwa małorolnego zbiorowymi środkami na wyższy poziom, a szczególnie celem stosowania tych ulepszonych metod produkcji, które poszczególnemu małemu rolnikowi są niedostępne, jak większe maszyny rolnicze, kolejki polowe itp.

Podobnie w przemyśle. W całym szeregu gałęzi polskiego przemysłu konieczną jest daleka, bo aż do trustu [2]) posunięta koncentracja: celem zwi-

---

[1]) Ani „laissez faire", ani etatyzm nie są bezwzględnie dobre lub bezwzględnie złe: nie są to żadne dogmaty, których należałoby się trzymać we wszystkich czasach i warunkach. Są to różne recepty hygjeny gospodarczej, które mogą być stosowane na zmianę, obok siebie etc., zależnie od warunków. Co było dobrem dla Anglji z przed wojny, nie jest już dobrem, jak zobaczymy, dla Anglji dzisiejszej, tem mniej dla Polski. Wolna konkurencja jest hasłem najzdrowszem w okresach i na obszarach o wielkich możliwościach rozwojowych. Im ciaśniej zaś się robi, tem bardziej narzucają się same: kontyngentowanie, przymus oszczędności w produkcji, syndykalizacja, poparte silnie przez państwo przy równoczesnem zapewnieniu samorządu zsyndykalizowanym gałęziom w możliwie szerokim zakresie, niemniej jednak przy odpowiedniej państwowej kontroli.

Zasadniczym nieprzyjaciołom oglądania się gospodarstwa na pomoc państwa trzeba odpowiedzieć, że w Polsce, niestety, musimy oczekiwać od państwa nietylko, by zmieniło politykę gospodarczą na przyszłość, lecz także, by odrobiło choć w części te szkody, które jego polityka życiu gospodarczemu wyrządziła. To w naszych warunkach *może* zrobić tylko państwo, a nikt inny za nie. Dlatego *musimy* domagać się od państwa i większych ofiar na cel odrodzenia gospodarczego i większej ingerencji w życiu gospodarczem, oczywiście tylko ingerencji twórczej i ściśle uzgodnionej ze sferami gospodarczemi.

Według *Köttgena* („Das wirtschaftliche Amerika", 1925) każdy człowiek w Stanach Zjednoczonych jest *do głębi przejęty* duchem racjonalizacji produkcji i wymiany, co przyczynia się do tego, że wydajność pracy na głowę jest tam o 50% większa, niż w najwydatniejszych w tym względzie krajach Europy. W takich warunkach oczywiście przymus racjonalizacyjny jest zbędny. A u nas?

[2]) Syndykat okaże się nieraz formą koncentracji niedość wysoką. W syndykatach ceny częstokroć układają się pod wpływem kosztów produkcji najdrożej produkujących

nięcia za drogo produkujących warsztatów; celem lepszego wyposażenia tych warsztatów, które mogą i muszą być utrzymane przy życiu; celem specjalizacji; celem lepszej zbiorowej organizacji sprzedaży; w niektórych gałęziach celem zastosowania nowoczesnych środków dla docierania bezpośredniego do konsumenta i celem obniżenia za wielkiej różnicy między ceną fabryczną a detaliczną; celem obniżenia kosztów ogólnych i handlowych; celem chronienia się od strat na niesumiennych dłużnikach i wogóle celem uzdrowienia stosunków w handlu danymi artykułami. Aby doprowadzić do takiej koncentracji a przez nią do racjonalizacji tej lub owej gałęzi przemysłu — niejednokrotnie *wykonanie* wypracowanego przez rząd w ścisłem porozumieniu z poważną większością danego przemysłu *programu specjalnej pomocy* kredytowej a ewent. także celnej i t. p. *będzie musiało być uzależnionem od tego, czy dana gałąź sama przeprowadzi w swojem łonie koncentrację i wogóle racjonalizację.*

---

zakładów, a nam idzie przecież w ostatecznym rezultacie o naturalne obniżenie cen sprzedażnych. Mimoto syndykaty i kartele mogą być również pożądaną z punktu widzenia ogólnogospodarczego formą koncentracji, o ile celem ich jest uzdrowienie stosunków w handlu, zmniejszenie strat na dłużników, zmniejszenie kosztów handlowych przez wspólną sprzedaż, wspólna organizacja eksportowa, specjalizacja i rejonowanie. Natomiast zwijanie zadrogo produkujących warsztatów i rozbudowa warsztatów lepszych wymagają formacji trustowej, względnie koncernowej. W Polsce istnieją i mnożą się dotąd tylko syndykaty, względnie kartele, których rola dotąd jest na ogół dodatnia w powyższem rozumieniu a nie dała dotąd powodów do represji z powodu nadużycia mocy gospodarczej („Missbrauch der wirtschaftlichen Machtstellung" według terminologji ustawodawstwa niemieckiego). Na ogół wzmacnianie i szerzenie organizacji syndykatowo-kartelowej w Polsce jest tedy pożądane — zwłaszcza także pod kątem widzenia organizacji eksportu co do tych artykułów, gdzie ta forma w naszych warunkach przedstawia wyższość praktyczną ponad działalnością indywidualną przedsiębiorstw w kierunku eksportu. Tworzenie syndykatów i karteli jest oczywiście łatwiejsze, niż tworzenie trustów, i z reguły wymaga znacznie mniejszego wkładu nowych środków.

Niewątpliwie jednak w niejednej gałęzi cel usunięcia przerostu, przebudowy technicznej i rzeczywistego pokaźnego obniżenia kosztów produkcji nie da się osiągnąć inaczej, jak tylko przez „strustowanie" lub ściśle „skoncernowanie", ewent. także w formie spółek dzierżawnych, obejmujących prowadzenie szeregu przedsiębiorstw na długie lata — z reguły przy poważnym wkładzie kapitału.

Koniecznem jest wydanie ustawy specjalnej, z jednej strony legalizującej syndykaty, kartele i t. p., przy wprowadzeniu przymusu rejestracyjnego, z drugiej strony ewent. także przyznającej państwu podobne szczególne środki ingerencji przeciw nadużyciom, jakie przewidują ustawy niemiecka i czeskosłowacka. Takie ujęcie stosunku państwa do karteli odpowiadałoby również stanowisku nauki (por. m. i. prace *Liefmanna*).

Nie wolno w końcu zapominać o tem, że czasem źle zorganizowane i prowadzone zrzeszenia gospodarcze przemysłu i handlu, jak i źle prowadzone spółdzielnie, prowadzą — zamiast do obniżenia — do zwiększenia kosztów ogólnych i handlowych (zwłaszcza przez tworzenie lukratywnych synekur i zbyt wysokie renty lub odszkodowania na rzecz zainteresowanych). W stosunku do takich organizacji represje nawet dla uzdrowienia ich wewnętrznych stosunków byłyby konieczne.

Będzie to przymus pośredni, o wiele milszy od bezpośredniego — wszelako i tego ostatniego nie należy się wyrzekać, byleby stosowanie go (poniekąd na wzór ustaw spirytusowej i cukrowej) [1]) odbywało się w ścisłem porozumieniu z poważną większością zainteresowanych w danej gałęzi kapitałów. Im mniej państwo będzie mogło używać dla wykonywania przymusu pośredniego takich środków, jak specjalne ulgi podatkowe, premje eksportowe, premje produkcyjne (np. dla uprawy lnu), taryfy kolejowe — tem więcej będzie musiało posługiwać się przymusem bezpośrednim i tem więcej będzie musiało żelazną miotłą ustaw i rozporządzeń, skonstruowanych za zgodą większości interesowanych, zapędzać indywidualne przedsiębiorstwa w zagrody zwartych organizacji gospodarczych, skierowując te ostatnie na drogę nietylko regulowania cen, warunków i sposobów sprzedaży, lecz także systematycznego i gruntownego przeorganizowania całego procesu produkcyjnego w celu zekonomizowania go, (co wbrew rozpowszechnionym poglądom jest możliwe jeszcze na dużą miarę bez wkładu nowych kapitałów — na większą miarę oczywiście przy *takim* wkładzie).

W pewnym związku z całym tym problematem słusznie mówi poseł *Wierzbicki* („Przegląd Gosp." z Nr. 10/25 — „Warunki zdolności eksportowej"): „Dla innych znów gałęzi przemysłu, takich jak cukrownictwo, włókiennictwo, hutnictwo, tak samo jak dla wywozu płodów rolnych — ogromne znaczenie mieć może organizacja związków eksportowych. W kierunku tworzenia tych związków przemysłowcy wykazują dużą inicjatywę — lecz ich inicjatywa jeszcze nie wystarczy. Bardzo dużo zależy w tej dziedzinie od rządu. Związki eksportowe ponoszą za swoich członków zbiorowe ryzyko wywozu i muszą mieć fundusze wyrównawcze na pokrycie strat. Należenie do związku pociąga więc za sobą pewne ciężary — niechże więc się opłaci ponosić te ciężary — niechże więc z kredytów rządowych i z kredytów dyskontowych Banku Polskiego korzystają ci tylko eksporterzy, którzy należą do związku — inaczej konjunktury, stworzone przez związki eksportowe, wyzyskiwać będą nienależący do związków outsider'owie. Tak samo i zwrot ceł od barwników dla przemysłu włókienniczego przy wywozie należałoby uzależnić od udziału w związku eksportowym i od jego kontroli. Tak samo — nie należy dopuszczać do nienormalnych i nawet niemoralnych faktów, by niektóre cukrownie całą swoją produkcję umieszczały na rynku wewnętrznym, wyzyskując ceny ustalone dla tych, co ponoszą straty przy wywozie zagranicę. Lepszą i racjonalniejszą polityką będzie tworzenie przymusowych kontyngentów wywozowych i odmawianie kredytów tym, którzy uchylają się od ponoszenia strat związanych z eksportem".

Zwarta koncentracja naszego przemysłu może okazać się szczególnie

---

[1]) Nie znaczy to bynajmniej, byśmy mieli się zachwycać samą *treścią* naszych ustaw spirytusowej i cukrowej. Przeciwnie!

potrzebną w tych dziedzinach, w których rodzą się lub mogą się rodzić międzynarodowe porozumienia (np. żelazo, węgiel i t. p.). Im słabiej wewnętrznie zorganizowanym będzie nasz przemysł, tem gorzej na takich porozumieniach będzie wychodziła Polska.

W niektórych gałęziach wskazaną jest stopniowa rozbudowa organizacji nietylko w kierunku *poziomym* ale i *pionowym* (np. węgiel i koks — żelazo — wyroby z żelaza; skóry — obuwie mechaniczne). Wszystkie racjonalne kombinacje tego rodzaju winny doznawać czynnego poparcia ze strony państwa, a ewentualnie nawet stawać się przedmiotem wspomnianego twórczego przymusu [1]).

Polityka celna będzie często dobrą bronią w rękach państwa przeciw temu, by takie trusty czy syndykaty przemysłu, powoływane do życia z pomocą i pod naciskiem państwa dla potanienia i ulepszenia produkcji, nie wykorzystywały następnie swej sytuacji, narzucając konsumentom nadmierne ciężary, lub by nie zaniedbywały starań o dalszy postęp w metodach pracy i wogóle o dalsze potanienie produkcji [2]).

Zresztą praktyczne środki etatyzmu twórczego mogą być różne. I tak np. podniesienie rentowości wywozu nasion siewnych z Polski zależałoby — jak twierdzą niektórzy fachowcy — zarówno od standaryzacji, t. j. ujednolicenia i ulepszenia jakości wywożonych nasion, jak i od silnej organizacji handlowej, coby pozwoliło osiągać zagranicą ceny lepsze, niż może ją osiągać obecna „dzika" konkurencja eksportowa. Na to, by ten cel osiągnąć, ustawa (zdaniem tych fachowców) powinnaby zakazać wywozu nasion, nie-

---

[1]) Oczywiście ze względów na racjonalny społeczny podział pracy i potrzebę specjalizacji nietylko technicznej, lecz także i komercjalnej, rozbudowa pionowa nie może być receptą ogólną, a często nawet może okazać się szkodliwą. „Ne sutor ultra crepidam". Z reguły bywa ona wskazaną i możliwą tylko dla bardzo wielkich przedsiębiorstw — oczywiście pod warunkiem praktycznego rozwiązania problematu administracyjnego i zapobieżenia wzrostowi kosztów ogólnych i handlowych, który niestety czasem z takich kombinacji wynika. Nieraz o wiele racjonalniejszemi od łączenie przedsiębiorstw wytwórczych i przetwórczych w jednem ręku okażą się porozumienia między obu samodzielnemi zresztą grupami co do cen półfabrykatów, warunków płatności i t. p. Jest to również rozbudowa organizacji pionowa — niższego stopnia. Dla Polski, jak się zdaje, przeważnie właśnie ta forma byłaby najbardziej odpowiednią.

Najpoważniejsze zaczątki organizacji pionowej mamy w żelazie i wyrobach z żelaza, w znikomej mierze w obuwiu i konfekcji ubraniowej. Szczegóły w części szczegółowej.

[2]) Obronie przeciw nadużyciom w razie koniecznej potrzeby może służyć także polityka taryfowa, dostawowa, fiskalna i t. p. W Niemczech (1923) i w Czechosłowacji (1925) obowiązują ustawy, które z jednej strony sankcjonują zmowy firm celem zgodnego postępowania w sprawach produkcji, zbytu i polityki cen — o ile te zmowy są zarejestrowane — a równocześnie dają rządowi szczególne środki przeciwdziałania nadużyciom kartelowym na szkodę ogółu, a nawet z krzywdą jednostek (sąd kartelowy), prawo rozwiązywania karteli i t. d., prawo żądania kaucji, specjalne sankcje karne.

zaopatrzonych w świadectwa stacji kontrolnych, bądź państwowych, bądź utworzonych przez organizacje wytwórców i kupców a pozostających tylko pod kontrolą państwową. Stacje państwowe powinny pobierać opłaty wyższe przy badaniu nasion a przy wystawianiu świadectw postępować bardziej rygorystycznie, niż stacje kontrolne przy organizacjach wytwórców i kupców. W ten sposób wytworzyłby się dla wytwórców i handlarzy pośredni przymus do tworzenia wspólnych organizacji eksportowych. (Oczywiście — podobne systemy winny być konstruowane tak przezornie i tak lekko, by „lepsze nie stało się nieprzyjacielem dobrego" oraz by dążność do ulepszenia eksportu samego eksportu nie zabiła).

Jak już wyżej zauważyliśmy, taka nowa metoda aktywnej polityki gospodarczej spotykałaby się z początku z dużą nieufnością — i niewątpliwie, stosując ją, nie możnaby zupełnie uchronić się od błędów. Wszelako jeśliby była ona prowadzona w ścisłem porozumieniu z interesowanemi sferami gospodarczemi, jeśli dyktowany przez taką politykę przymus byłby nakładany na ogół wytwórców czy handlarzy w danej dziedzinie po zupełnem uzgodnieniu poglądów rządu z najwybitniejszymi fachowcami oraz z głównymi wytwórcami lub handlarzami, to wprawdzie akcja taka mogłaby odbić się ujemnie na sporadycznych interesach niektórych mniejszych wytwórców i handlarzy, ale z reguły odpowiadałaby programowi gospodarczemu, ułatwiałaby jego zrealizowanie i przyczyniłaby się do wzrostu dochodu społecznego.

Nawet Anglja, ten ongi klasyczny kraj liberalizmu gospodarczego, dziś zupełnie nie zarzeka się podobnych środków twórczego etatyzmu, jak tego dowodzi ustawa, regulująca produkcję i ceny kauczuku. Komisja, wydelegowana przez rząd Baldwina dla zbadania położenia angielskiego górnictwa węglowego, zaleca — jako jeden ze środków sanacyjnych — przymusową syndykalizację kopalń. Kuba, pozostająca pod wpływem Stanów Zjednoczonych, wprowadza ustawę o redukcji wytwórczości cukru trzcinowego.

Konferencja gospodarcza socjalistyczna belgijsko-francuska-niemiecka, odbyta w Brukseli 26 i 27 lutego 1926, stwierdzając ogólną dążność przemysłu w kierunku tworzenia międzynarodowych karteli i koncernów, uważa, że tego rodzaju kartele mogą stać się środkami racjonalizacji produkcji i handlu, stanowią jednak, z powodu ich gospodarczej mocy, poważne niebezpieczeństwo dla klasy robotniczej i konsumentów wogóle, o *ile tworzenie ich pozostawione zostaje wyłącznie inicjatywie prywatnej*. Z tego względu konferencja w sposób jaknajbardziej stanowczy domaga się, aby kartele i koncerny tworzone były wyłącznie za zgodą i pod kontrolą rządów i parlamentów. „W ten sposób tylko można zapobiec powstawaniu niebezpiecznych monopoli, które mogą zmierzać do ograniczenia produkcji a tem samem do podbijania cen i wywoływania bezrobocia". Oczywiście — uję-

cie socjalistyczne tego problematu nie pokrywa się we wszystkiem ze wskazaniami gospodarczemi. W szczególności celem gospodarczym koncentracji musi być właśnie niejednokrotnie ograniczenie produkcji, której wytworów zbyć nie można, a nawet ograniczenie samych technicznych możliwości produkcyjnych, zamknięcie „nadliczbowych" warsztatów. Parlamenty nie nadają się wcale do kontrolowania takich procesów gospodarczych. Niemniej jednak jest znamienne, że i socjaliści w zasadzie uznają, iż koncentracja przemysłu prywatno-kapitalistycznego może odpowiadać realnym, zarobkowym interesom warstwy robotniczej.

We Francji Konfederacja Generalna Pracy oraz Konfederacja Generalna robotników metalowych uznały powstanie zachodnio-europejskiego kartelu stali, opartego o kartele wewnętrzne, za czynnik pacyfikacyjny i stabilizujący ogólne warunki płacy i pracy.

Znamienne w końcu były enuncjacje takich polityków gospodarczych, jak *Loucheur* (Francuz — raczej liberał), *De Brouckère* (Belg — socjalista) i Dr. *Curtius* (Niemiec — minister gosp. społecznego — raczej liberał) z okazji zawarcia zachodnio-europejskiego kartelu stali. Przyczyniwszy się wydatnie do powstania tego kartelu, wyraźnie zastrzegają wszyscy trzej, że ma on służyć celowi racjonalizacji produkcji i obniżenia cen wewnętrznych (przy podwyższeniu cen eksportowych), ale grożą represjami na wypadek, gdyby ten kartel, względnie jego terytorjalne odłamy chciały wyzyskiwać swe stanowisko na szkodę ogółu. Tymczasem jednak reńsko-westfalski syndykat stali surowej już zawarł porozumienie z przemysłem przetwórczym niemieckim, zapewniając mu żelazo po obecnych, a nawet niższych cenach i t. d.

Tak więc na Zachodzie Europy przy pomocy popieranych i chronionych przez państwo karteli powstają fundamenty ustroju społeczno-solidarystycznego nowego typu — wzoru do naśladowania dla wszystkich tych, którym jest za ciasno i za ubogo, a więc i dla Polski.

Im prędzej przystąpimy do racjonalizacji, a więc ekonomizacji produkcji przemysłowej i górniczej, w dużej mierze z pomocą koncentracji, w razie potrzeby nawet przymusowej, swobodnej w działaniach ale przez państwo kontrolowanej i ewent. popychanej do dalszego obniżania kosztów — tem prędzej będziemy mogli obniżać cła przywozowe, zaniechać premji wywozowych we wszelkich postaciach, wyrzec się i reglementacji i „dumpingu", przestać myśleć o szczególnych środkach popierania produkcji. Tem taniej państwo będzie mogło pokrywać swoje potrzeby rzeczowe. Tem znośniejszym stanie się ciężar ubezpieczeń społecznych. Tem mniejszą wagę będzie miała kwestja czasu pracy. Tędy — obok zwiększenia absolutnej wydajności pracy — droga do poprawy położenia warstwy robotniczej.

CZĘŚĆ DRUGA.

OGÓLNY PROGRAM GOSPODARCZY.

Z takiego położenia, w jakiem znajduje się obecnie Polska, nie może być wyjścia prostego. Zaburzenia funkcjonalne a nawet zmiany anatomiczne, wynikłe nietylko z ogólnych powojennych stosunków, nietylko z błędnej polityki gospodarczej, lecz także ze zniszczenia tego przedwojennego systemu trzech wymian — kapitałów, pracy i towarów — w którym żyły trzy zabory (por. *Krzyżanowski* l. cit), nie mogą być usunięte ani odrazu ani prędko ani zapomocą żadnego „panaceum". Program gospodarczy musi być rozłożony na etapy i realizowany eszelonami, musi być skomplikowany a — przy niezbędnym *paraleliźmie* działania *na bardzo szerokiej platfomie* — musi trwać w znaku cierpliwości, wytrwałości i dostosowalności.

Dwie fazy.

Program gospodarczy Polski musi składać się z dwu głównych faz. W pierwszej mieści się program na czas najbliższy, program bardzo uproszczony i rozwijający się po linjach najmniejszego oporu, któryto program tak długo musiałby pozostać w mocy, jak długo nie pozyskamy możliwości zarówno wewnętrznych ustrojowych, jak i zewnętrznych (przedewszystkiem w zakresie zdobycia kapitałów zagranicznych) dla realizacji programu stałego, głębiej ujętego i wszechstronnego.

Emigracja [1]).

Wszelako, gdy, jak widzieliśmy wyżej, Polska cierpi na przeludnienie, wyrażające się w trwałej niedostateczności dochodu społecznego w stosunku do skromnych potrzeb ludności, *musi starać się ulżyć sobie przede-*

[1]) Por. studja *Szawelskiego*, zwłaszcza „Kwestja emigracji w Polsce" 1926.

wszystkiem przez forsowanie emigracji tak długo, zanim zwiększony dochód społeczny nie pozwoli na odpowiednie choćby tylko przedwojennemu „standardowi" utrzymanie tych nadwyżek ludności w kraju. Redukcja liczebna zdolnych do noszenia broni, jako efekt forsownej emigracji, jest mniejszem złem z punktu widzenia obrony kraju, niż utrzymywanie wielkich mas ludności na zbyt niskim poziomie konsumcyjnym. Tem więcej należy ze strony Państwa wysilać się w tym kierunku, by znaleźć ujście dla fali emigrantów — im trudniejszem staje się to zadanie wskutek prohibicyjnej lub szczepowo jednostronnej polityki immigracyjnej, jaką prowadzą kraje zamorskie, zwłaszcza anglo-saskie, lub wskutek położenia gospodarczego sąsiadów. W związku z bezrobociem w przemyśle, a *także w związku z racjonalizacją gospodarki rolnej*, Niemcy ograniczyły w r. 1926 immigrację sezonową z Polski do 50.000, podczas gdy przed wojną wynosiła ona 10 razy tyle. Francja północna już jest prawie nasycona. Przed wojną w r. 1912 emigracja zamorska wynosiła około 190.000 a kontynentalna (sezonowa) około 500.000 głów rocznie. Na r. 1926 preliminuje G. U. E. tylko 34.000 na emigrację zamorską a zaledwie 103.000 na kontynentalną.

Nawet gdy będziemy mogli przystąpić już do realizacji stałego programu gospodarczego, problemat wyszukiwania rynków zbytu na nadmiar sił ludzkich oraz technicznego ułatwiania emigracji przez długi czas jeszcze pozostanie bardzo aktualnym. Należy bowiem przypuszczać, że reforma rolna podniesie wprawdzie *majątek* pewnej warstwy włościaństwa, atoli z drugiej strony przez ogólne zmniejszenie intensywności gospodarstwa rolnego będzie wytwarzała nadwyżki bezrobotnych rolników — nadwyżki ponad stan obecny, który już wykazuje znaczny nadmiar sił ponad to, czego wymagałyby zasady racjonalnej gospodarki. Tak samo i racjonalizacja przemysłu musi przynieść redukcję sił roboczych na stałe, jak tego dowiódł ostatni okres chwilowo świetnej konjunktury w kopalnictwie węglowem. zwłaszcza górnośląskiem. Nie można zaś przypuszczać, by te nowe źródła wytwórczości oraz to zwiększenie wydajności istniejących źródeł, które miałaby przynieść realizacja stałego programu gospodarczego, dały szybko efekt, któryby wyrównywał i naturalny przyrost ludności i te ubytki sposobności do pracy, jakie musi wywołać reforma rolna oraz racjonalizacja gospodarki. Trzeba tu jednak koniecznie wychodzić z założenia, że *o wiele lepiej jest mieć ludność mniej liczebną a lepiej żyjącą oraz oszczędzającą i bardziej zadowoloną ze stosunków*, niż liczniejszą a wegetującą bez możności oszczędzania i skłonną do przypisywania winy Państwu [1]).

W naszej obecnej sytuacji demograficznej i gospodarczej rozważania na temat, którą emigrację należy popierać a którą hamować (*vide* ostatni referat naczelnika G. U. E. w Komisji Sejmowej), są jałowe. Każda, na-

[1]) Są choroby, na które pomaga skutecznie tylko puszczenie krwi.

wet najgorsza, jest teraz dobra. Gdybyśmy nawet na równiku dostali obszary do kolonizowania, to należałoby je przyjąć — na ryzyko, że część zmarnieje a tylko druga część przystosuje się do klimatu i utrzyma się, mieszając się z rasami miejscowemi. Gdyby Rosja sowiecka wzięła od nas dwa miljony ludzi dla skolonizowania północnej Syberji, to trzebaby ich dać!

Oczywiście, gdyby były na to środki, przed forsowaniem emigracji powinnaby iść akcja, wyrównująca częściowo zagęszczenie ludności w kraju samym, w szczególności racjonalna kolonizacja wschodnich Kresów w ścisłej łączności ze znacznem podwyższeniem produkcji tamtych ziem, których wydajność o połowę mniejsza w zbożach chlebowych, niż na zachodzie, może być jeszcze znacznie lepiej wyzyskana. Problemat ten łączy się ściśle z kwestją zasadniczego kierunku reformy rolnej. Ale to należy do ram stałego programu gospodarczego, wykonalnego dopiero po osiągnięciu znaczniejszych kapitałów.

Pierwsza faza: program doraźny.

W pierwszej fazie program gospodarczy musi charakteryzować i wypełniać: *dążenie do równoważenia bilansu płatniczego, a następnie do ciągłego tworzenia nadwyżek w tym bilansie na nasze dobro w ten sposób, by powstawały i rosły z jednej strony rezerwy dla obrony waluty, a z drugiej, by jak najlepiej była zabezpieczoną nadwyżek tych kapitalizacja.* W tej pierwszej fazie można rozważać tylko takie dorywcze środki bezpośredniego i natychmiastowego zwiększania, a choćby nawet tylko upłynniania, spieniężania dochodu społecznego, które nie wymagają wkładów ani zmian ustrojowych, a równocześnie przynoszą i stabilizację waluty i pewne zawiązki rekapitalizacji, od czego po części także zależy możność przyciągania kapitałów zagranicznych w wydatniejszej, niż dotąd, mierze i na korzystniejszych warunkach.

Obraz, który przedstawia kształtowanie się bilansu handlowego w czasie od września 1925 r. do obecnej chwili, musi być niestety poniekąd wzorem dla programu gospodarczego pierwszej fazy. Na pierwszy plan wysuwa się tedy forsowanie *eksportu nadwyżek produkcji rolnej, hodowlanej, leśnej i górniczej, zarówno uszlachetnionej jak i surowej, na zachód a po części także na północ i południe.* W parze z tem musiałby rozwijać się dalej podjęty dzięki premji walutowej niedawno znowu *eksport wyrobów przemysłowych* wszelakich, któryto eksport należałoby forsować nawet przy pomocy sztucznych środków, jakoto zwrotu ceł za surowce, zwrotu podatku obrotowego za poprzednie fazy produkcji, dalszych ulg podatkowych, a także bezpośrednich premij eksportowych, ewentualnie czerpanych z tych środków państwowych, które są przeznaczone na walkę z bezrobo-

ciem poza ustawowym funduszem bezrobocia w zamian za zatrudnienie odpowiedniej liczby bezrobotnych, zarejestrowanych ponad stan z pewnego dnia.

Oczywiście należałoby wdrożyć energiczniejszą może, niż dotąd, akcję w tym kierunku, by Rosja swe obstalunki zagraniczne przydzielała naszemu przemysłowi w wyższej, niż dotąd, mierze. Wszelako wobec cyklicznego zamykania się Rosji przed importem wyrobów przemysłowych, nie będących środkami produkcji, południowy wschód (Bałkan, Turcja, Lewanta a także Rumunja, Jugosławja, Persja i t. d.) jest głównym kierunkiem, w którym obecnie możemy rozwijać akcję przemysłowo-eksportową przy pomocy publicznej, wykorzystując zresztą stworzone sytuację walutową, wyjątkowe szanse eksportowe doby obecnej także i we wszystkich innych geograficznych kierunkach. Od pierwszej stabilizacji waluty aż do załamania się złotego przemysł nasz, produkując za drogo, nie był na ogół zdolnym do konkurencji w eksporcie. Obecnie możemy uprawiać i uprawiamy „dumping" walutowy, co jednak i teraz niezawsze wystarcza na wyrównanie warunków konkurencyjnych. I tak np. dla umożliwienia eksportu żelaza walcowanego i taboru kolejowego koniecznem okazało się już w tym okresie „dumpingu" walutowego przyznanie zwrotu ceł za surówkę. Trzeba się następnie i z tem liczyć, że wobec ponownej stabilizacji premja eksportowa walutowa będzie malała i może zupełnie zniknąć. Wtedy zwiększy się potrzeba pomocy publicznej dla utrzymania zdobywanych obecnie przez nasz przemysł eksportowych targów [1]). Rachuba w tem na dalszą metę taka, że gdyby w początkach eksportu nasza niższość konkurencyjna została wyrównana premją walutową oraz pomocą publiczną, to najpierw przez sam wzrost zbytu, a więc i produkcji w interesowanych fabrykach obniżyłyby się jej koszta, a następnie wprowadziwszy się raz i zdobywszy uznanie klienteli, wyroby nasze po części łatwiej mogłyby (przy pewnej na podstawie doświadczeń dokonywującej się specjalizacji) także i później utrzymać się na tych rynkach nawet przy wyższych cenach. Tymczasem zaś łatwiej już mogłoby się dokonywać i u nas „ustrojowe" obniżanie kosztów produkcji.

Oczywiście na to, by taka akcja dała poważniejsze owoce, koniecznem jest także, by cały system przewidzianych już obecnymi przepisami ułatwień dla eksportu w zakresie zwrotu ceł, obrotu uszlachetniającego, zwrotu podatku obrotowego za poprzednie fazy produkcji i t. p. został jak-

---

[1]) Możność „dumpingu" walutowego ze strony Polski w obecnej dobie jest co do licznych artykułów tylko teoretyczna, jak okazuje szczegółowe kształtowanie się bilansu handlowego wyrobów przemysłowych. Hiperprodukcja europejska tworzy niejednokrotnie „dumping" silniejszy od naszego walutowego. Coprawda także i brak kapitałów nieraz utrudnia nam wyzyskanie chwilowej konjunktury walutowo-eksportowej.

najprędzej uproszczony i uwolniony od wielu z tych skomplikowanych badań, biurokratycznych formalności oraz kosztów, które często czynią go praktycznie bezwartościowym. Polityka taryfowa i wogóle komunikacyjna kolei państwowych miałaby tu także ważne zadania pomocnicze do spełnienia. Wkońcu taka akcja eksportowa, o ile będzie racjonalnie prowadzona, winna spotkać się z pomocą kredytową publiczną w ramach tych znikomych środków, jakimi w obecnej chwili na takie cele wogóle rozporządzać możemy [1].

Niemcy, których przesilenie *jakościowo* jest podobne do naszego (abstrahując od kwestji znaczniejszego dopływu kapitałów, lepszych warunków socjalnych i t. d.), a to pod względem niedostateczności produkcji rolniczej, trudności zbytu wyrobów przemysłowych oraz trudności w wyzyskaniu sprawności fabryk — (patrz wyżej) — nietylko uprawiają na wielką skalę eksport „dumpingowy", ale właśnie teraz obmyślają i stosują nowe sposoby, jakimiby Państwo mogło przyjść z pomocą eksportowi, np. ubezpieczenie kredytów eksportowych przy pomocy Państwa. Są to sposoby, które, jakkolwiek wyglądają i jakkolwiek są nazwane, w ostatecznym efekcie wychodzą na premjowanie eksportu.

W Czechosłowacji (a także w niejednem innem państwie) dość wysokie cła ochronne (np. na żelazo, obuwie i t. d.) często służą wyraźnie „dumpingowi" w eksporcie. Austrja w tym samym celu zbudowała sprytny system premij wywozowych w postaci zwrotu ryczałtowego podatku obrotowego za poprzednie fazy produkcji. W Anglji subwencje państwowe *dla kopalń węgla* udzielane przez kilka miesięcy do maja 1926 r., tworzyły „dumping" węglowy. Pomijamy tu niewłaściwie tak zwane, acz na zewnątrz podobnie działające „dumpingi" kredytowy, socjalny, walutowy; tu idzie tylko o zagadnienie popierania eksportu dopłatami bądź z kieszeni konsumentów, bądź z kieszeni producentów, bądź ze Skarbu Państwa.

W tem miejscu trzeba rozprawić się z wątpliwościami, czy „dumping" jest wogóle gospodarczo uzasadniony, oraz odpowiedzieć na pytanie, kiedy usprawiedliwionem być może premjowanie eksportu przez Państwo. (Z reguły może *u nas obecnie* wchodzić w rachubę „dumping" tylko co do gotowych wyrobów lub niektórych półfabrykatów, a nie co do surowców. W szczególności „dumping" nie powinien nigdy utrudniać odpowiedniego alimentowania produkcji krajowej w surowce). Jak długo eksport dokonywa się po cenach własnego kosztu, bez zysku, a nawet bez amortyzacji

---

[1] Dla szeregu gałęzi o wielkiej ilości typów, jak konfekcja, fabrykacja obuwia, różne odłamy przemysłu metalowego i t. d., nieodzowne jest organizowanie fachowych ekspedycyj na Wschód celem zbadania szans zbytu i przygotowania zorganizowanej działalności handlowej — ekspedycji, przeprowadzanych przy pomocy finansowej państwa, gdyż dany przemysł sam na takie wkłady obecnie zdobyć się nie może.

w przemyśle, pracującym w znacznej mierze na pokrycie potrzeb rynku wewnętrznego pod ochroną ceł po cenach wyższych, niż eksportowe — tak długo niewątpliwie taki „dumping" jest funkcją dodatnią, — bo nie zmniejsza dochodu społecznego, a zwiększając ilość wyprodukowanego towaru, obniża porcję kosztów ogólnych, kosztów fabrykacji, tu i ówdzie nawet i robocizny, przypadających na każdą jednostkę towaru, czyli przyczynia się do potanienia produkcji wogóle a ewentualnie także do obniżenia cen wewnętrznych.

Są jednak sytuacje, w których uzasadnionym może być „dumping" poniżej własnych kosztów a zatem „dumping" z efektywnemi stratami, z uszczupleniem dochodu społecznego połączony. Konieczność uprawiania takiego „dumpingu" (oczywiście przez pewien ograniczony czas tylko możliwego) jest podobną do sytuacji gospodarstwa indywidualnego, w którem dla uruchomienia kapitału, bez czego gospodarstwo musiałoby zginąć, trzeba urządzić wyprzedaż po stratnych cenach bądź wytworów, bądź nawet części majątku. Jest to proceder często *praktykowany i często zupełnie racjonalny*, acz przykry. W takiej właśnie sytuacji jest Polska. Nie mogąc dostać kredytów w odpowiednich rozmiarach i na odpowiednio niski procent, nie mogąc z niedostatecznego dochodu społecznego zwyczajną drogą szybko odtworzyć zniszczonych kapitałów pieniężnych, musi Polska częściowo wyprzedać się w ten sposób, by zapewnić sobie znaczniejszy dopływ gotówki, niemniej jak nadwyżki przychodu ponad konsumcję wewnętrzną, stanowiące podstawę do rekapitalizacji. Wyprzedaż części majątku, a więc lasów, fabryk, kopalń, czy nawet przedsiębiorstw państwowych, jest niewykonalna, bo tego nikt nie chce kupić, nie ufając polskim stosunkom. Wyprzedaż części nadmiernych sił ludzkich — w postaci emigracji — w zamian za oszczędności, które siły te przysyłałyby z zagranicy, jest w znacznej mierze zatamowana. Pozostaje wyprzedaż towarów, czyli eksport „dumpingowy" stratny, który z reguły przynosi straty mniejsze, niż sprzedaż części majątku, a każdej chwili może być wstrzymany, gdy już spełni swoje zadanie i stanie się niepotrzebnym. Ze względów socjalnych zarówno materjalnej jak i moralnej natury również bez porównania lepiej jest tracić przez jakiś czas przejściowy na produkcji, na eksporcie towarów, niż zjadać się wewnętrznie przez zapomogi, płacone bezrobotnym za nieprodukowanie. W końcu nawet przy eksporcie „dumpingowym" uprawianym z efektywnemi *stratami*, nie przestaje po części działać wyżej zaznaczona kompensata, polegająca na zmniejszeniu porcji kosztów ogólnych, kosztów fabrykacji a nawet robocizny na jednostce towaru i prowadząca z czasem do obniżenia kosztów wogóle, ewentualnie także i do obniżenia cen, do rozszerzenia zbytu wewnętrznego, a tą drogą nawet do powetowania pierwotnych strat na eksporcie.

Skądinąd nie bez racji twierdzi dr. *H. Sand* („Uwagi w sprawie poli-

tyki eksportowej" — „Przegląd Gospodarczy" Nr. 20/25), że „deficytowy charakter wywozu zmusza przemysł do utrzymywania na wyższym poziomie cen pobieranych na rynku krajowym; nie można zaś łudzić się, iż z jednej strony tłumi to spożycie, z drugiej zaś przyczynia się do wyższego poziomu cen wogóle, gdyż spożywcą jest również przemysł przetwórczy i wykańczający, który z tego powodu sam produkuje i sprzedaje drożej". Z tego jednak wyciągam wniosek, że skoro Polska musi urządzać *wyprzedaż*, by począć zdobywać kapitały ruchome (którego to momentu dr. *Sand* na ogół nie uwzględnia, kładąc za silny, jak na obecne nasze położenie, nacisk na *wypłacalność* eksportu), *to takie ujemne skutki dla rynku wewnętrznego, o jakich mówi dr. Sand, mogą być stosunkowo najłatwiej zneutralizowane wtedy, gdy dopłatę do eksportu uskutecznia całe Państwo, a nie sam producent*, ani też konsument wewnętrzny (w postaci wyższej ceny danego towaru). Zresztą zgodzić się trzeba bezwzględnie na poglad dr. *Sanda*, że i tym działom naszego wywozu, które posiadają widoki korzystnego zbytu zagranicą, zapewnić należy maksimum ułatwień — choćby na to, by rozwojem wywozu naturalnego, rentownego pokryć sobie straty, poniesione na wywozie „dumpingowym" przymusowym.

Item w obecnej sytuacji — przed pozyskaniem znacznych kapitałów zagranicznych lub przed poważną rekapitalizacją wewnętrzną — Polska powinna uprawiać eksport dumpingowy nawet ze stratami, o ile bez takich strat nie byłoby można zagranicą sprzedać produktu.

Ściśle *analogiczne* rozumowanie dałoby się przeprowadzić na rzecz polityki wysokich ceł ochronnych, jako środka sztucznego, przejściowego i na czas jakiś nam narzuconego przez sztucznie wysokie koszta produkcji.

Zresztą racjonalizacja przemysłu drogo produkującego — przy niedostatecznej ochronie celnej w okresie racjonalizacyjnym — możliwą jest tylko tam, gdzie są do dyspozycji ogromne kapitały. (Mimoto Stany Zjednoczone uprawiają wysoki protekcjonizm!). Tam, gdzie tych kapitałów brak, wysokie cła ochronne są *ogniem zaporowym*, pod którego osłoną wzmacniają się i przegrupowują siły bojowe przemysłu. Bez takiej osłony artyleryjskiej musiałyby zginąć, zanimby uzyskały samodzielną zdolność bojową. Na to zaś, by wysoka ochrona celna nie stała się Kapuą dla przemysłu, radzić musi bądź dalekowzroczność i rzeczywista tężyzna przemysłowców, jak w St. Zjedn. — bądź przymus racjonalizacyjny, wykonywany przez państwo.

Tu trzeba dodać, że *im później wejdziemy na drogę gruntownej zmiany warunków kredytowych, socjalnych, fiskalnych i administracyjnych, im później wdrożymy racjonalizację przez koncentrację, tem później będziemy mogli zaniechać eksportu „dumpingowego"* (a więc w tej czy innej formie premjowanego), *oraz tem później będziemy zdolni do obniżania ceł ochronnych.*

Warunki pracy gospodarczej w Polsce są złe, drogie — z przyczyn po większej części sztucznych. To też jak długo nie uda się tych ostatnich przyczyn usunąć oraz warunków pracy gospodarczej znaturalizować, ulepszyć, tak długo musimy chronić produkcję sztucznemi środkami i z pomocą sztucznych środków wdrażać rekapitalizację, a równocześnie umożliwiać sobie sposobem gospodarczo najkorzystniejszym, bo stosunkowo najmniej stratnym, a przytem przynoszącym pewne ogólne korzyści, *zatrudnienie i utrzymanie bodaj części naszego nadmiaru ludzi.* Gdybyśmy nie mieli teraz względnie wysokich ceł ochronnych i gdybyśmy częściowo nie premjowali eksportu (np. węgla i drzewa taryfami eksportowemi, walcówki zwrotem cła za surówkę i t. p.), to niewątpliwie stan bezrobocia byłby gorszy i wogóle poprawa sytuacji albo nie byłaby wcale nastąpiła, albo przynajmniej nie w obecnej mierze. Premjowanie eksportu wyrobów walcowanych zwrotem cła za surówkę, zastosowane w Polsce w lecie 1926, dało wręcz świetne rezultaty, gdyż przyczyniło się bezpośrednio i w bardzo wysokim stopniu do silnego zatrudnienia hut, do zmniejszenia bezrobocia, do zwiększenia zarobków na głowę, do podtrzymania aktywności bilansu handlowego.

Pozostaje jeszcze do rozwiązania problemat, kto ma ponosić straty na eksporcie dumpingowym stratnym, przedsiębranym przedewszystkiem z ogólnej, *państwowej* potrzeby wyprzedaży? Bezpośredni konsument w postaci wyższych cen wewnętrznych, przemysł, który już poniósł w ostatnich trzech latach na ogół ogromne straty, czy też Państwo, które ponosi przeważną część odpowiedzialności za swą politykę gospodarczą, a więc za obecne stosunki, zmuszające nas do tak rabunkowej gospodarki, jaką jest wszelka „wyprzedaż", a więc i eksport dumpingowy stratny? Tak sformułowane pytanie mieści w sobie jedną tylko, zdecydowaną odpowiedź. Lepiej zresztą Państwu dopłacać do eksportu, niż do bezrobocia lub do „konsumcyjnych" robót publicznych. Lepiej także społeczeństwu zwyczajnymi podatkami przyczynić się do premjowania eksportu, niż ułatwiać eksport podatkiem inflacyjnym, lub płacić zbyt wygórowane ceny za dane produkty, co mogłoby wpłynąć na ogólny poziom cen bardziej ujemnie, niż ciężar podatkowy. (Obojętnem jest w tym związku myśli, czy premjowanie ma się odbywać bezpośrednio, czy też pośrednio zapomocą zwrotu ceł, podatków, taryf kolejowych i t. p.).

Odpowiednikiem forsownego popierania naturalnego eksportu nadwyżek płodów rolnych, hodowlanych, leśnych i górniczych na zachód, północ i południe, oraz sztucznego na razie eksportu wyrobów przemysłowych (zwłaszcza w kierunku południowo-wschodnim), musi być w pierwszej fazie *hamowanie importu gotowych wyrobów przemysłowych z zachodu, tak daleko idące, jak daleko tylko da się praktycznie pogodzić ze względem na utrzymanie obecnego poziomu wyżej wspomnianego naturalnego eksportu*

nadwyżek rolnych, hodowlanych, leśnych i górniczych w kierunkach zachodnim, północnym i południowym [1]).

W pierwszej fazie programu gospodarczego nie idzie o trwałe zastąpienie importu zagranicznych fabrykatów produkcją własną, chociaż i tego celu nie można spuszczać z oka. Idzie raczej o to, by przez utrzymanie możliwie jak najdłuższe obecnej różnicy między aktywum a pasywum bilansu handlowego na rzecz Polski, a nawet przez jej zwiększenie, stworzyć na czas dłuższy czynny bilans płatniczy — zabezpieczyć kurs złotego od spadku — zapewnić sobie w bilansie płatniczym rezerwy na pokrywanie ewent. deficytów bilansu handlowego w razie nieurodzajów — zwiększać bezpośrednio i doraźnie bieżący przychód społeczny — silnie hamować tę część konsumcji, która jest najzbędniejszą — *w nadwyżkach naszych pretensyj handlowych do zagranicy ponad nasze zobowiązania znajdować źródło nowych własnych kapitałów i kredytów gospodarczych* — takimi rezultatami zachęcać zagranicę do podjęcia akcji kredytowej na rzecz polskiego gospodarstwa na większą skalę.

Za takiem jednostronnem nastawieniem gospodarstwa społecznego na wzrost eksportu i zmniejszenie importu w pierwszej fazie programu gospodarczego, t. j. zanimbyśmy uzyskali poważniejsze kredyty zagraniczne lub odtworzyli kapitały własne, przemawia większa łatwość działania i doraźna skuteczność w okresie przejściowym przed gruntowną reformą polityki gospodarczej i przed rozpoczęciem ery „Nepu".

Zwalczając na dalszą przyszłość politykę chodzenia po linjach „najmniejszego oporu", musimy ją jednak zalecać na okres przejściowy, jako w tej chwili jedynie dostępną i skuteczną. Jest to leczenie tylko symptomatyczne na tak długo, jak długo kuracja radykalna, przyczynowa nie będzie mogła być stosowaną w całej pełni i nie rozpocznie dawać poważnych efektów [2]).

---

[1]) Oczywiście premjowanie eksportu z naszej strony może mieć miejsce tylko w stosunku do tych państw, gdzie nie grożą nam represalja z tego tytułu. Na szczęście „gros" naszego eksportu przemysłowego może nawet przy pomocy premij iść tylko do krajów konsumcyjnych (a nie produkcyjnych) — jak Bałkan, Lewanta, Bliski Wschód, gdzie to niebezpieczeństwo jest wykluczone. Zresztą w tym względzie wiele zależy także od formy premjowania.

[2]) Jasne i kompletne uzasadnienie konieczności uprawiania polityki handlowej „najmniejszego oporu" przez Polskę w obecnej dobie zawiera doskonała odpowiedź „Centr. Związku pol. przem., górn., handlu i fin." na „manifest finansistów", z której wyjmujemy następujący ustęp:

„Wymiana międzynarodowa składa się z czterech czynników: pracy, kapitałów, surowców i wytworów gotowych. Jeśli wymiana jest ograniczona w jednej z tych dziedzin, to nie może być wolną w innej dziedzinie. Jeżeli kraj cierpiący na przeludnienie nie może wywozić swojej ludności, bo inne państwa stosują ograniczenia imigracyjne, to kraj ten musi swój nadmiar ludności zatrudnić u siebie, a więc musi rozwijać własny

W każdym razie przy takim programie pewnem jest znacznie szybsze inkaso za produkt (eksportowany) — a nawet czasami istnieje możność jeszcze szybszego otrzymywania z zagranicy środków obrotowych w postaci zaliczek na towar. Następnie ważnym jest fakt, że rozwijając forsownie eksport choćby nawet przy pomocy (niezbyt znacznych) środków z ogólnych funduszów państwowych, na razie unikamy jeszcze tych *znacznych* wkładów finansowych, których wymaga gruntowna programowa przebudowa ustroju gospodarczego, a na które nas w tej chwili nie stać. Efekt zaś:

---

przemysł i bronić go protekcjonalizmem celnym. Jeżeli z motywów politycznych jedne kraje, obfitujące w kapitały, tamują ich dopływ do innych krajów, to te ostatnie nie mogą modernizować swojej produkcji, a więc muszą produkować drożej i znów nie mają innego wyjścia jak właściwą ochronę celną. Jeżeli kraj jakiś nie znajduje zagranicą kredytu i niema z tego tytułu dopływu walut, a więc jeśli o jego bilansie płatniczym decyduje bilans handlowy, to musi on ograniczać swój przywóz, aby zapobiec deficytowi tego bilansu. Jeśli niektóre surowce światowe są przedmiotem zorganizowanej polityki monopolistycznej tych krajów, które je posiadają, to kraj od tych surowców zależny musi je zdobywać przez szachowanie monopolistów na jakimś innym słabym ich punkcie.

Dziś niema wolnej wymiany ani w dziedzinie pracy, ani w dziedzinie kapitałów, ani surowców, ani wyrobów gotowych:

1. Stany Zjednoczone, Anglja, Niemcy są dysponentami kapitałów światowych. Od nich zależy udzielanie kredytów państwom i przedsiębiorstwom prywatnym i podział tych kredytów jest ze strony tych Państw świadomą akcją polityczną. Pieniądz przestał być więc przedmiotem wolnego obrotu (embargo w Anglji, zakaz udzielania przez banki Stanów Zjednoczonych kredytu państwom, które nie uregulowały wobec Stanów swoich długów).

2. Imigracja ludności jest utrudniona restrykcjami przeciwimigracyjnemi, które są dyktowane tak względami gospodarczemi jak i rasowo-nacjonalistycznemi. I w tej dziedzinie przeciwnikami propagowanej przez manifest wolności wymiany są kraje anglosaskie.

3. Cenne surowce światowe jak: nafta, kauczuk, miedź i cynk stają się od czasu wojny przedmiotem zorganizowanej gospodarki i państwa je posiadające dążą do monopolistycznego dysponowania nimi i reglamentują handel niemi.

4. A w dziedzinie wymiany wyrobów gotowych przykład najintensywniejszej jej reglamentacji dają właśnie państwa najbogatsze i najpotężniejsze przemysłowe. Stany Zjednoczone mają najwyższe cła protekcyjne, ustanawiane ad valorem i zamierzają dla „należytego" określenia i wysokości sprawdzać kalkulacje kosztów produkcji zagranicznych towarów na miejscu, w krajach dostawców; sto lat temu Stany Zjednoczone walczyły z liberalizmem Adama Smitha argumentem, że są zbyt ubogie, by wyrzec się protekcjonizmu; dziś są widocznie na to zbyt bogate. Wolnohandlowa Anglja stwarza u siebie przemysły, nazywane przez manifest lokalnemi, zapoczątkowując np. przy pomocy kosztownych subwencji przemysł cukrowniczy i broniąc się w ten sposób przed przywozem cukru zagranicznego w okresie, gdy świat cały cierpi na nadprodukcję cukru, a taż Anglja zakazuje przywozu żywego bydła, barwników i chmielu. Niemcy wypowiedziały Polsce wojnę celną, zamykając swoje granice dla węgla polskiego i dla całego szeregu innych naszych towarów, a jednocześnie wpuszczając węgiel angielski, zmusiły tem Polskę do analogicznych zarządzeń.

zwiększenie doraźne dochodu, a przynajmniej przychodu społecznego i tworzenie rezerw pieniężnych dla zabezpieczenia waluty oraz dla kapitalizacji, nie daje na siebie czekać. Zapomocą środków celnych, a nawet reglementacyjnych hamując zbędny import, mamy też większą łatwość wpływania na to, by, choćby kosztem trudnego i ciasnego w dalszym ciągu życia, nadwyżki z bilansu handlowego nie były konsumowane, lecz stawały się oszczędnościami, a więc źródłem kapitałów i *kredytów*.

Takiemito paljatywami najłatwiej pokonać można — w kierunku oszczędnościowym — psychologję naszego: „Maciek zrobił — Maciek zjadł".

Gdybyśmy, zamiast forsowania eksportu, zaczęli obecnie forsować wytwórczość na potrzebę wewnętrzną, to wobec absolutnie niedostatecznej konsumcji i braku zmysłu oszczędnościowego nadwyżka ta byłaby w pierwszych czasach w przeważnej części zjadana i podnosiłby się w najlepszym razie „standard of life", ale powstawanie oszczędności byłoby o wiele powolniejsze. Tą drogą nie osiągnęlibyśmy szybko tych rezerw złotych, które są niezbędne dla zabezpieczenia bilansu płatniczego i utrzymania waluty na jednostajnym poziomie. Następnie taki program w obecnej dobie nie byłby wykonalny na większą skalę — choćby tylko dlatego, że niedostateczność środków obiegowych oraz kredytów obrotowych, niemniej jak niepewność stosunków płatniczych nawet przy pewnym wzroście siły kupczej ludności, uniemożliwiałyby szybkie umieszczenie zwiększonej ilości produktów na targu krajowym przez czas dłuższy. Obecnie np. słusznie można się obawiać, że poprawa konjunktury zbytu wewnętrznego skończy się rychło, skoro tylko *pierwszy* ogromny głód towarów po długim okresie stagnacji znajdzie zaspokojenie. Rekonstrukcja stała zbytu wewnętrznego — to proces długo trwający, podczas gdy eksport, zwłaszcza „dumpingowy", daje szybciej wyniki. Cóż z tego przyszłoby, gdyby rolnik starał się forsownie zwiększyć produkcję bydła na to, by nadwyżkę sprzedać teraz koniecznie w kraju, na targach miejskich i w ośrodkach przemysłowych — jeśli robotnik przemysłowy, pozbawiony wskutek przesilenia pracy, lub urzędnik państwowy o dotychczasowych poborach, nie mógłby na mięso wydać więcej pieniędzy, niż wydaje dotąd? W rezultacie, nadwyżkę tę mógłby rolnik uplasować w kraju tylko wtedy, gdyby wziął za całą (większą) ilość swej produkcji tę samą cenę, jaką brał poprzednio za mniejszą ilość. Siła kupcza rolnika, a zatem jego sprawność gospodarcza i zdolność tworzenia nowych kapitałów produkcyjnych, wcaleby w ten sposób nie wzrosła. Na odwrót, gdyby przemysł w obecnej dobie, złudzony przemijającą konjunkturą i uważając ją mylnie za trwałą, rozpoczął produkować na zapas, — to cóż go spotka? Po zaspokojeniu pierwszego, najbardziej dotkliwego głodu, ani handlarz, ani rolnik, nie zabiorą zwiększonej podaży, ponieważ na to nie rychło jeszcze będą mieli dość gotówki i kredytu, a przemysł nie bę-

dzie mógł obarczać się dalszym, znacznie większym portfelem weksli, bo nie będzie miał na razie gdzie zdyskontować całej nadwyżki; a nawet gdyby miał większy dyskont, to mógłby oddawać tylko pewną część rymes w słusznej, na świeżych doświadczeniach opartej obawie, że wobec ponownego przesilenia będzie musiał sam wykupywać weksle odbiorców w terminach płatności.

Na tle takich horoskopów widać, że radykalna likwidacja świeżego przesilenia nie może zaczynać się od rynku wewnętrznego (co zresztą bynajmniej nie znaczy, by należało go zaniedbywać i lekceważyć), a musi być zapoczątkowana stopniowem wzmacnianiem organizmu na koszt obcy, *transfuzją obcej krwi w postaci nadwyżek z bilansu handlowego* — przy utrzymaniu a nawet zaostrzeniu djety — *tylko* forsowaniem eksportu i hamowaniem konsumcyjnego importu, przyczem nawet i od importu produkcyjnego (o ile nie idzie o niezbędną dla ograniczonej konsumcji wewnętrznej oraz dla uszlachetniania eksportowego ilość bawełny, ciężkich skór surowych i t. p.) powinniśmy na razie o tyle się powstrzymywać, o ile nie łączy się on z bardzo dogodnymi co do spłaty dłuższymi kredytami zagranicznemi. *W tej przejściowej fazie nie stać nas nawet na kupowanie ulepszonych maszym zagranicznych* z własnych oszczędności, których wcale nie mamy, gdyż przeciwnie ciągle jeszcze zjadamy własne kapitały, ciągle jeszcze tracimy i ubożejemy. W tej przejściowej fazie i maszyny takie powinniśmy *z reguły* kupować tylko wtedy, gdy je dostajemy na dłuższy, a dogodny kredyt. Wzmożony *import produkcyjny* będzie pożądany dopiero wtedy, gdy albo dostaniemy znaczne długoterminowe finansowe kredyty zagraniczne — albo uprawiając eksport, nawet mało rentowny, nawet często stratny, a więc rabunkowy, oraz hamując wszelki niesłużący celom eksportowym import, choćby z doraźną szkodą i przykrością dla konsumcji krajowej — porośniemy za pośrednictwem nadwyżek bilansu handlowego w pierze, zaoszczędzimy znaczniejsze nadwyżki, stworzymy z nich sobie kapitały, z których pomocą będziemy mogli zwiększać krajową produkcję i konsumcję jednocześnie [1]).

Tak więc *realizowanie* [2]) *stałego programu gospodarczego*, połączonego z przekształceniem podstaw technicznych gospodarstwa na wielu pun-

---

[1]) Wobec powyższego charakteru pierwszej przejściowej fazy niema potrzeby ustalania kolejności pomocy publicznej dla poszczególnych gałęzi gospodarstwa. Kto może łatwiej i korzystniej eksportować i kto potrzebuje w tym celu *mniejszej* pomocy przy większych gospodarczych wynikach, ten ma pierwszeństwo. A ziszczanie się tych przesłanek będzie co do poszczególnych gałęzi przy takim „dzikim" i rabunkowym eksporcie zależało przedewszystkiem od bardzo zmiennych chwilowych konjunktur.

[2]) Już po złożeniu niniejszej pracy dowiedziałem się, że raport misji *Kemmerera* wypowiada się przeciw programowemu forsowaniu eksportu. Nie wiem, czy raport ten obejmuje sprawę eksportu w ścisłym związku z całokształtem położenia gospodarczego

ktach, a więc z inwestycjami oraz z silnem podmurowaniem jego podstaw finansowych odpowiedniemi kapitałami inwestycyjnemi, konwersyjnemi, obrotowemi, *może stawać się aktualnem albo dopiero w miarę tego, jak realizacja programu gospodarczego w pierwszej jego fazie* — programu dorywczego i częścią rabunkowego, t. j. polegającego na częściowej wyprzedaży zapomocą stratnego eksportu, częścią drakońskiego, t. j. polegającego na dławieniu wewnętrznej konsumcji na rzecz rekapitalizacji — *rozpocznie dawać owoce w postaci odrastających własnych kapitałów pieniężnych*, albo i *wcześniej*, mianowicie od chwili, *w której rozpoczniemy uzyskiwać znaczniejsze długoterminowe kredyty zagraniczne*.

Istnieje w teorji pewien „heroiczny" środek doraźnego podniesienia wewnętrznej produkcji i konsumcji, przyczem również powstałoby źródło powolnego wzrostu oszczędności i rekapitalizacji — któryto środek w zasadzie możnaby zastosować bezzwłocznie. Śpiące wewnętrzne kapitały rzeczowe, naturalne a nawet sztuczne, t. j. skarby przyrody i niezatrudnione warsztaty, oraz niewyzyskaną dla pracy siłę ludzką możnaby po części uruchomić bez pieniędzy i kredytów, opartych na złocie, pieniądzem i kredytem wewnętrznym, fundowanym na nieruchomościach i pracy, względnie także na surowcach i pracy, oraz na sprzedanych towarach. Inna rzecz, że bez wywoływania nowych niebezpieczeństw walutowych można to zrobić tylko w takim okresie czasu, w którym przez silne i stałe nadwyżki w bilansie handlowym i płatniczym (przy zupełnem scentralizowaniu walut eksportowych i opanowaniu rynku walutowego przez Bank Polski) kurs złotego byłby zabezpieczonym od spadku i że nawet wtedy akcja taka musiałaby się rozwijać powoli i ostrożnie. Byłby to wszakże środek, któryby pozwolił przedewszystkiem przyspieszyć meljoracje i na innych drogach także przyczynił się do podniesienia wytwórczości rolniczej. Trzeba jednak stwierdzić, że w opinji ogółu naszych ekonomistów i finansistów przeważają obawy przed różnemi niebezpieczeństwami takiego systemu, którego zastosowanie byłoby niewątpliwie połączone z ryzykiem. (Por. *Battaglia* l. c.).

Polski. Przypuszczam jednak, że nie liczy się on w tym stopniu, co ja, z pewnemi właściwościami psychicznemi, mianowicie z *lekkomyślnością importowo-konsumcyjną* społeczeństwa polskiego, która w razie nieco dłużej trwającej poprawy konjunktury łatwo mogłaby zająć miejsce obecnego rygoryzmu importowego i zachwiać aktywnością bilansu handlowego. Znając dobrze tę właśnie lekkomyślność i licząc się z drugiej strony z koniecznością ustępstw celnych na rzecz zachodnich sąsiadów, tem większy nacisk musiałem położyć zarówno na rozwój eksportu wogóle, jak szczególnie na wyzyskanie obecnej konjunktury *celem zagnieżdżania się eksportowego zagranicą* (choćby narazie z pomocą finansową publiczną).

Główne przesłanki dla stałego programu gospodarczego.

Przystępując do układania stałego programu gospodarczego, musimy zdać sobie sprawę z tego, iż koniecznością będzie utrzymać w zasadzie linję programu tymczasowego, t. j. dążyć do stałych znacznych nadwyżek w bilansie handlowym, przedewszystkiem z pomocą forsowania eksportu, a także z pomocą hamowania zbędnego importu — tak długo, jak długo za wzorem Anglji nie moglibyśmy sobie pozwolić na stale bierny bilans handlowy, mając stale czynny bilans płatniczy, co jednak leży na razie w sferze marzeń.

Oczywiście w tej drugiej fazie będziemy mogli i musieli częściowo zdjąć więzy, chwilową sytuacją nałożone na import środków produkcji, wystrzegając się jednak przeinwestowania, jak ognia, oraz starając się swoją drogą także i na tem polu o zaspakajanie potrzeb własną produkcją, o ile potrafimy ją uczynić mniej więcej zdolną do konkurowania z zagranicą w cenach i dobroci.

Natomiast co do importu konsumcyjnego — po nader ujemnych doświadczeniach t. zw. polityki konsumcyjnej z r. 1924/25 — będziemy mogli przechodzić do liberalizmu tylko bardzo powoli i bardzo ostrożnie. W żadnym razie nie będzie nam wolno dopuszczać do tego, by nadwyżki w bilansach handlowych, osiągnięte przez rozwój eksportu, były w całości lub w znacznej części zjadane przez zwiększoną konsumcję zagranicznych produktów w następnych okresach (chyba z wyjątkiem lat bardzo nieurodzajnych — zanim zdołamy odpowiednio i trwale podnieść wytwórczość rolniczą).

Wzrost konsumcji krajowej jest sam w sobie pierwszym celem gospodarstwa. *Wzrost ten jednak a la longue da się zapewnić tylko przez wzrost produkcji* — o ile nie ma się do dyspozycji, jak Anglja czy Stany Zjednoczone, procentów od kapitałów, ulokowanych zagranicą, dochodów z żeglugi i wożenia obcych towarów i t. p., lub jak Włochy i Szwajcarja, dochodów z obcych turystów i t. p. T. zw. bezpośrednie ułatwianie konsumcji, jako bezwzględna zasada, byłoby w takich warunkach, jak nasze, nonsensem. *Konsumcja tylko wtedy na stałe może się podnieść, jeśli produkcja się podniesie i będzie mogła umieszczać swe wytwory w kraju i zagranicą.* Dlatego w programie gospodarczym i w polityce gospodarczej *bezpośredni interes konsumcji musi być podporządkowany interesowi produkcji i jej zbytu, gdyż to najlepiej i trwale zabezpieczy interes samej konsumcji na dalszą przyszłość.* Dlatego też i popularna obecnie polityka niskich cen, dobra zresztą jako hasło, winna być stosowaną z wielką ostrożnością. Znamy np. dokładnie bardzo ujemny wpływ polityki niskich cen na płody rolnicze, stosowanej przez czas dłuższy w Rosji sowieckiej — na konsumcję

miast, na rozmiary produkcji przemysłowej, a więc i na jej koszta, nie mówiąc już o eksporcie, o bilansie handlowym, walucie i budżecie. Zresztą przeholowanie w polityce niskich cen musi odstraszać kapitały od inwestycji — a tego przedewszystkiem potrzebujemy i to dopiero może nam zapewnić z czasem niższy poziom cen na stałe. *Stale niski poziom cen zależy w pierwszym rzędzie od wzrostu produkcji* [1]).

Wracając do sprawy eksportu w drugiej fazie, musimy stwierdzić, że oczywiście wówczas, odmiennie od tego, co dzisiaj możliwe, będziemy musieli starać się usilnie o uszlachetnienie eksportu, a więc dążyć do tego, by, zamiast surowców i półfabrykatów, wywozić jak najbardziej uszlachetnione wytwory końcowe. Będziemy musieli dążyć do tego, by stopniowo nasz obecny eksport płodów rolnych, hodowlanych, leśnych i górniczych w stanie surowym lub zaledwie trochę przerobionym zamienić na eksport tych samych płodów w stanie, zdatnym do bezpośredniej konsumcji, względnie na eksport wyrobów przemysłowych [2]). W tem dążeniu jednak możemy napotkać na poważne przeszkody, z któremi z góry należy się liczyć, aby uniknąć nadmiaru inwestycji i wysiłków, które mogłyby się nie opłacać. Przedewszystkiem w każdym poszczególnym wypadku będzie należało zbadać, czy w naszych specjalnych warunkach *potrafimy dojść bez wkładów, przerastających możność zbytu, do perfekcji konkurencyjnej w przetwarzaniu i uszlachetnianiu tych produktów, które obecnie możemy wywozić w stanie surowym lub półgotowym*. Wiele tu zależy także od stosunku popytu i podaży na targu światowym w danym czasie. Nie należałoby np. kaprysować się na przerabianie znacznie większej, niż obecnie, masy ziemniaków na spirytus, skoro spirytusu jest na świecie nadmiar, a ziemniaki eksportować można

---

[1]) Oczywiście jest tu mowa o *względnie* niskim poziomie cen, t. j. w stosunku do zarobków. Stany Zjednoczone nie troszczą się o absolutną niskość cen, lecz wyłącznie o siłę nabywczą mas. Dlatego dominuje tam teorja wysokich płac i szerzy się „fordyzm", co dla wszystkich musi być ideałem. Do realizacji „fordyzmu" można dojść jednak tylko przez racjonalistyczne obniżenie kosztów produkcji i jej rentowne zwiększenie, co znów „po drodze" w gospodarstwach niedorozwiniętych, zubożałych i wykoślawionych, jak polskie, może być osiągnięte przeważnie tylko z pomocą niskiego poziomu płac, dłuższego czasu pracy, wyższych cen, wysokich ceł ochronnych i stratnego dumpingu — zanim powstaną lub przypłyną wielkie, a tanie kapitały, umożliwiające realizację technicznych, organizacyjnych i komercjalnych przesłanek „fordyzmu". Taki okres przejściowy jest przykry, wstrętny, ale nieunikniony. Jest to czyściec, przez który prowadzi droga do nieba. Oczywiście i w tym okresie nie wolno zaniedbywać niczego, co może przynieść organiczne obniżenie kosztów produkcji i zniżkę cen na ten tle, a raczej wzrost zarobków.

Punkt ciężkości leży w takim okresie przejściowym, jak i wogóle, nie w samej wysokości cen, ale w należytym stosunku cen za poszczególne artykuły i świadczenia między sobą.

[2]) Por. m. i. artykuł *Łady* w „Górnośląskich Wiadomościach Gospodarczych" Nr. 12/26.

przedewszystkiem w postaci karmionego niemi bydła, względnie mięsa. Eksportujemy względnie łatwo zboże, a z przetworów zbożowych przeważnie tylko mąki pastewne i otręby, podczas gdy nie jesteśmy teraz przeważnie zdolni do konkurowania w eksporcie mąki na użytek ludzi. Z różnych specjalnych przyczyn, nad któremi tu teraz rozwodzić się niepodobna, można uważać za wątpliwe, czy nawet po zracjonalizowaniu przemysłu młynarskiego i nawet w korzystnych warunkach kredytowych będziemy mogli w mące dla użytku ludzkiego konkurować z kolosami zagranicznymi na targach zachodnio-europejskich na większą skalę. Przykładowo jeszcze wymienić należy bydło, trzodę i mięso, które o wiele łatwiej przychodzi eksportować, t. j. sprzedawać zagranicą, niż np. konserwy mięsne lub wędliny. To samo odnosi się poniekąd np. także do łatwości i rentowności eksportu kloców w pewnych typach w przeciwstawieniu do eksportu materjałów tartych, czy fornierów, nie mówiąc już o eksporcie mebli.

Z czego wszystkiego bynajmniej nie wynika, byśmy nie mieli *starać się* o uszlachetnienie eksportu we wszystkich powyższych dziedzinach. Nie powinniśmy jednak w takich wypadkach na takie uszlachetnianie zanadto się nastawiać, ani wysuwać go na jeden z pierwszych planów programu gospodarczego, ale mierzyć ściśle „zamiary na siły", t. j. na racjonalny stosunek możliwego efektu do wkładów i wysiłków.

Jak już wyżej zauważyliśmy, obecnie w zubożałej Europie ten wygrywa, kto ma nadwyżki płodów rolniczych i hodowlanych na eksport. W tem położeniu jest Polska i stan ten prawdopodobnie jeszcze czas jakiś potrwa. *To* — a zarazem szereg innych przyczyn pierwszorzędnej wagi, które podamy w rozdziale „o płodach rolniczych" — przemawia zatem, by *wytwórczość rolnicza stała bezwzględnie na pierwszem miejscu w programie gospodarczym.* Idealną granicę podniesienia wytwórczości rolniczej, do której osiągnięcia dążyć musimy, musi stanowić *na razie* taki jej poziom, przy którym *nietylko* nadwyżki jej (łącznie z nadwyżkami produkcji górniczej i przemysłowej) zapewniałyby stałe pokrycie dla całego niezbędnego importu, *lecz przy którym także* ludność rolnicza mogłaby stale konsumować przynajmniej tyle węgla, nafty, drzewa, żelaza, cementu, skór, wyrobów bawełnianych, wełnianych, jutowych, mydła i t. p., ile konsumowała przed wojną, a ludność miejska i przemysłowo-górnicza również tyle *płodów wytwórczości rolnej,* co przed wojną. Taki dopiero stan wytwórczości rolniczej zapewni trwałą egzystencję znacznej części istniejącego przemysłu (po zredukowaniu go *wewnętrznem* w obrębie niektórych gałęzi) oraz zapewni stałą i lepiej wynagradzaną pracę przeważnej części obecnych zastępów robotniczych.

Tymczasem jednak także i na horyzoncie eksportu płodów rolniczo-hodowlanych pojawiają się chmury. Obecna wytwórczość rolnictwa we

Francji i w Niemczech jest ciągle jeszcze znacznie niższa, niż przed wojną. Oba te kraje jednak starają się usilnie o jej zwiększenie. Anglja wstępuje na drogę systematycznej i forsownej polityki w kierunku podniesienia produkcji rolniczej. Włochy rzuciły hasło: „la battaglia del grano". Niemcy, walcząc z ogromnemi trudnościami co do umieszczania swych wyrobów przemysłowych zagranicą, myślą szczególnie o rozwoju swej produkcji hodowlanej i to nawet pod kątem widzenia eksportu, do czego dostosowały ostatnio (w lecie 1925 r.) swą taryfę celną. Agrarjusze niemieccy utrudniają zawarcie konwencji handlowej z Polską. Czechosłowacja chce podnieciś produkcję zboża i wyrównać jej ubytek, wynoszący w zbożach około 20%, a spowodowany szybkiem przeprowadzeniem reformy rolnej, zapomocą ceł zbożowych, zależnych od ceny zboża oraz zapomocą trudności, czynionych od wypadku do wypadku importowi przetworów rolniczych np. mąki pastewnej. Agrarjusze czechosłowaccy buntują się (nie bez skutku) także przeciw importowi polskiego bydła.

Poważniejsze niebezpieczeństwa, któreby mogły wyniknąć dla naszego eksportu płodów rolnych i hodowlanych, są napewne jeszcze odległe [1]) (a trudności, na które obecnie w tym zakresie napotykamy, są ciągle jeszcze tylko epizodami, mało wpływającymi na ogólny efekt eksportu), ale w programie gospodarczym, układanym na dalszą metę, *liczyć się z niemi trzeba; bynajmniej nie w tym sensie, by wytwórczość rolnicza miała zejść z pierwszego planu w programie gospodarczym*, na któremto miejscu — powtarzamy — musi pozostać z szeregu innych doniosłych przyczyn, *lecz tylko z tym efektem, że błędem byłoby nie dbać o podtrzymanie przemysłu.*

Skądinąd eksport fabrykatów na wschód (jako potrzebne uzupełnienie eksportu płodów rolniczych, hodowlanych, leśnych i górniczych na zachód, północ i południe) — nawet gdy uda się nam przemysł polski do tego eksportu na stałe przystosować — napotkać może w *nowej polityce przemysłowej wschodu* na hamulce, które sprawią, że lepiej opłacać się będzie eksport półfabrykatów niż gotowych wyrobów [2]). Nie tylko Rosja, lecz także i Rumunja, Bałkan a nawet Turcja dążą do uprzemysłowienia i przeważnie zaczynają od produktów końcowych, przeznaczonych dla bezpośredniej konsumcji. Charakterystycznym jest przykład fabryki lamp Serkowskiego, założonej w Rosji pod patronatem rządu sowieckiego a używającej polskich półfabrykatów. Rosja nie daje licencji na przywóz gotowych kapeluszy, ale obecnie jest prawdopodobne, że zezwoli na przywóz stożków (sztump), które w miejscowych warsztatach będą przerabiane na kapelusze.

---

[1]) O wiele bardziej pesymistycznie zapatruje się na te chmury *Konderski* w artykułach, zamieszczonych w „Czasie" z 28 i 29 marca 1926 r.

[2]) To niekorzystne przekształcenie można z czasem częściowo sparaliżować doleko posuniętą specjalizacją oraz podniesieniem jakościowem na bardzo wysoki poziom.

Tendencje rozwojowe międzynarodowych stosunków gospodarczych grożą zatem na dalszą przyszłość takiem *zacieśnieniem naszego programu*, że będziemy mieli z czasem może większe, niż w najbliższych latach, trudności z plasowaniem dużych nadwyżek wytwórczości rolniczej; następnie, że będziemy musieli po części zrezygnować z ideału uszlachetniania naszych płodów rolniczych, hodowlanych, leśnych i górniczych, przeznaczonych na eksport, niemniej jak z forsowania eksportu fabrykatów czysto przemysłowych, a to na rzecz eksportu półfabrykatów.

Z tego horoskopu znów wynika, że powinniśmy się starać jak najbardziej wyzyskać najbliższy czas dla rozszerzenia i wszechstronnego usprawnienia naszego eksportu — na to, by z tego źródła wyciągnąć wszelkie dostępne korzyści, póki można, oraz na to, by z niektórymi artykułami tak się zagnieździć na rynkach zagranicznych, iżby pozycje teraz zdobyte mogły być po części utrzymane nawet po utrudnieniu warunków zbytu; następnie, że — nie zaniedbując eksportu i wyzyskując jego możliwości jak najbardziej — na *dalszą metę musimy jednak orjentować się w kierunku zwiększonej samowystarczalności przy zwiększonej konsumcji wewnętrznej.*

Gdybyśmy mieli pewność, że potrafimy w *krótkim czasie* bardzo znacznie podnieść naszą produkcję rolniczą i hodowlaną, a zwłaszcza tę ostatnią, gdybyśmy następnie mieli na długie lata pewność, że nadwyżki tych gałęzi produkcji będziemy mogli korzystnie spieniężać zagranicą, gdyby w końcu istniał niezawodny i pełny odpływ dla bezrobotnych zagranicę, — to moglibyśmy nawet skoncentrować się niemal wyłącznie na podnoszenie wytwórczości rolnej i hodowlanej, oraz na uszlachetnianie własnych płodów surowych w mierze takiej, w jakiej zezwoliłyby na to szanse rentownego zbytu w kraju i zagranicą. Wtedy w zakresie przemysłowym moglibyśmy ograniczyć się tylko na te nieliczne gałęzie, które już teraz bez wysokiej ochrony celnej — co najwyżej przy niskich cłach wyrównawczych, względnie wychowawczych, a więc przejściowych — są zdolne do konkurencji, nie wymagając trudnych przekształceń ani wielkich wkładów. Wtedy łatwiej moglibyśmy sobie pozwolić na luksus krótszego czasu pracy i mniejszej jej wydajności w przemyśle. Stalibyśmy się krajem rolniczym w *szerokiem* słowa znaczeniu. Problematy gospodarcze byłyby uproszczone a taki ustrój byłby może społecznie odporniejszy [1]).

Widzieliśmy jednak, że o takiej sielance marzyć nie możemy. Eksport poważnych nadwyżek produkcji rolnej i hodowlanej może z czasem utknąć na usiłowaniach zachodniej i środkowej Europy ku podniesieniu własnej

---

[1]) Program taki, niemal czysto agrarny, zostałby nam nawet niewątpliwie narzucony przez jakiekolwiek unje celne z Zachodem przez Stany Zjednoczone Europy, a kto wie, czy po części nawet już nie przez Ligę Narodów z okazji ewentualnego udzielenia nam pomocy finansowej pod jej kontrolą, jak już dwukrotnie wyżej zauważyliśmy.

produkcji w tych dziedzinach. Co gorsze, jak okazał rok 1924/1925, nasze nadwyżki są niepewne i niestałe. Jeden nieurodzaj potrafił zmienić aktywność naszego bilansu rolniczo-handlowego w dotkliwą bierność. Podniesienie wytwórczości rolniczej wymaga, jak zobaczymy, nietylko dużych wkładów, lecz także wytężonej, celowej i zorganizowanej pracy na bardzo szerokiej platformie, której to pracy przeprowadzenie wobec wybujałego indywidualizmu i innych cech gospodarczo-psychicznych naszych rolników, wobec ich wybitnie „irracjonalnych" metod myślenia (używając terminologji prof. Jaworskiego), jest o wiele trudniejsze, niż na zachodzie lub w środku Europy. O ileby tylko zaistniały lepsze warunki zbytu i znalazły się środki obrotowe, o ileby zmieniły się warunki socjalne i fiskalne — o wiele łatwiej, bez porównania szybciej niż rolnictwo, niemal z dziś na jutro, w niewielu miesiącach i znacznie mniejszym wkładem możnaby podnieść i rozwinąć produkcję przemysłową, mając gotowe, na razie za wielkie i po części dobrze wyposażone warsztaty, sztab doskonalących się w obecnej „misère" bardzo szybko kierowników i armję obecnie bezrobotnych kwalifikowanych robotników.

Wzgląd na obronę Państwa, którego położenie geograficzne jest takie, że w razie konfliktu na dwu lub kilku frontach może być łatwo odcięte od świata, zmusza nas do utrzymania pewnych gałęzi przemysłu — *nawet nieściśle wojennego* — bez względu na koszta produkcji i rentowność. Dotychczas — sytuacja międzynarodowa nie pozwala niestety na przejście do porządku dziennego nad tym momentem.

A potem co zrobić z nadmiarem sił roboczych, których nie uda się wyeksportować w dostatecznej mierze — z nadmiernym przyrostem ludności, którego nie uda się zahamować — z niemożnością utrzymania tych nadwyżek ludności z samej roli nawet po możliwie skrajnem zwiększeniu wytwórczości rolniczej, co wydaje się niewątpliwem wobec doświadczeń przedwojennych, wobec i tak już niskiego poziomu konsumcji wiejskiej, wobec zaledwie 50-procentowego wyzyskania wiejskiej siły roboczej (w sumie), wobec naturalnych granic wzrostu wytwórczości rolniczej? Ten ostatni *moment narzuca nam konieczność podtrzymania przemysłu ewentualnie nawet ponad miarę ściśle gospodarczego racjonalizmu.*

Wszystko to razem sprawia, że nasz program gospodarczy nie może bezwzględnie odpowiadać ideałowi, stworzonemu przez racjonalny międzynarodowy podział pracy i nie może kierować się zasadą: „tam kupuję, gdzie najtaniej i najlepiej". Niemniej jednak — o ile to tylko bez niebezpieczeństwa dla dochodu społecznego, dla waluty, dla całości państwa jest możliwe, powinien program nasz do tego ideału się zbliżać.

Największa trudność programu gospodarczego dla Polski nie w tem leży, co *przedewszystkiem* ma być popierane *kredytami*, rolnictwo czy prze-

mysł. Przemysł sam godzi się powszechnie na to, że pierwszeństwo w programie — zwłaszcza o ile idzie o pomoc kredytową — należy się rolnictwu. Na poważne przeszkody natrafia jedynie ustalenie kryterjów co do tego, jakie gałęzie przemysłu powinny być u nas podtrzymane i rozwijane z pomocą publiczną — a jakie zdane swemu losowi. Problemat ten w dyskusjach publicznych bywa traktowany często powierzchownie, a wskutek tego błędnie.

Wszyscy zgadzają się na to, że powinien być podtrzymany przemysł wojenny — ale, jak się zdaje, często nie myślą o tem, że bez szyn, wagonów, lokomotyw, bielizny, odzieży i obuwia, zatem także bez tkanin i skór wyprawionych, tak samo nie można prowadzić dłuższej wojny, jak bez gazów, materjałów wybuchowych, pocisków, broni, samolotów i samochodów. Z tego wynikałoby logicznie, że nietylko przemysł wojenny w ścisłem słowa znaczeniu, lecz także przemysł żelazny (i to szczególnie w drożej produkującym trójkącie bezpieczeństwa), fabrykacja parowozów i wagonów, cały szereg gałęzi przemysłu metalowo-przetwórczego, przemysł tekstylny, garbarski, a nawet po części i konfekcyjny, nie mówiąc już o węglu, benzynie i t. p., muszą być podtrzymywane bez względu na ewent. niemożność wydatniejszego obniżenia kosztów produkcji i podwyższenia ich rentowności. (Na tem stanowisko stoi rzeczywiście Ministerstwo Spraw Wojskowych).

Następnie *wszyscy zgadzają się na to, że musi być utrzymany i rozwijany przemysł rolniczy*, do czego nieraz dodaje się (prof. *Jaworski* w „Czasie" z 19 marca 1926 r.), że to samo odnosi się do przemysłu, „dostosowanego do potrzeb rolnictwa", a więc oczywiście fabryk nawozów sztucznych, fabryk worków jutowych, fabryk maszyn rolniczych, hutnictwa żelaznego i t. d.. Pod to ostatnie pojęcie jednak możnaby podciągnąć także garbarnie wyrabiające skóry podeszwiane i juchtowe; fabryki tkackie, wyrabiające grubsze tkaniny na odzież, a nawet i na bieliznę dla rolników; huty szkła taflowego; fabryki naczyń emaljowanych i kamiennych; fabryki igieł, nici — słowem cały przemysł, wytwarzający artykuły masowej potrzeby ludności rolniczej, gdyż w tym wypadku istotnie prawie wszystko, co jest przedmiotem zwykłej konsumcji, jest równocześnie poniekąd środkiem produkcji. (Chłop bez butów na zimę i w chałupie nieoszklonej jest znacznie mniej zdolny do pracy produkcyjnej).

W poważnej dyskusji prasowej, która rozwinęła się niedawno w „Czasie" krakowskim na tle artykułów prof. *Jaworskiego* „Dyskusja o idee" (Racjonalizm czy irracjonalizm), sprawa kryterjów dla określenia, jaki przemysł powinien być w Polsce podtrzymywany, była również poruszoną. Zdaniem prof Jaworskiego Polska może i powinna rozwijać *„przemysł, oparty na jej bogactwach naturalnych i nie może spuszczać z oka przemysłu wojennego"*. W dyskusji wstępnej Towarzystwa Ekonomicznego w Krakowie dla wydania zbiorowej książki, któraby przedstawiała stan gałęzi

produkcji i program ich rozwoju, ustalono bardzo podobną tezę: „Nietylko przemysł *rolniczy i ten przemysł, który dla rolnictwa wytwarza potrzebne mu produkty*, powinien *być należycie postawiony i rozwijany, ale i przemysł wyzyskujący nasze naturalne bogactwa, tudzież przemysł wojenny*".

Jak szerokiem niestety musi być w naszych warunkach geograficznych i politycznych pojęcie przemysłu wojennego, już widzieliśmy. Widzieliśmy też, jak szeroko może być interpretowanem pojęcie przemysłu „wytwarzającego potrzebne dla rolnictwa produkty". A teraz przypatrzmy się, co u nas nie jest przemysłem, opartym o bogactwa naturalne. Jak będziemy mogli przekonać się w części szczegółowej tej pracy, ogromna większość naszego przemysłu opiera się na bogactwach naturalnych, a wyjątek stanowią (z ważniejszych) tylko

a) w całości.

przemysł bawełniany,
„ jutowy,
„ tkacki w zakresie jedwabiu naturalnego,
„ gumowy i azbestowy,
„ superfosfatów mineralnych [1]);
niektóre gałęzie przemysłu farmaceutyczno-specyfikowego;
przemysł guzikarski (z wyjątkiem mniej ważnych guzików z rogu, cementu, metalu i nici);

b) *w bardzo znacznej mierze* (70—90% obcych surowców i półfabrykatów):
przemysł wełniany,
„ garbarski w zakresie ciężkich skór podeszwianych,
„ mydlarski;
fabrykacja lakierów i niektórych rodzajów farb;
przemysł krawaciany, szelkarski i t. p.;

c) mniej więcej na 50% obcych półfabrykatów:
rękawicznictwo i galanterja skórzana;
przemysł odzieżowy, bieliźniarski, parasolowy;

d) mniej więcej na 10—40% obcych surowców:
przemysł konopny i lniany,
„ dziany;
wyrób obuwia mechanicznego;
hutnictwo żelazne;
przemysł szklarski,
„ kapeluszniczy;

[1]) Sprawa wyzyskiwania fosforytów podolskich jest właściwie dopiero w studjum.

Do tej listy możnaby dołączyć jeszcze parę drobnych gałązek, nie odgrywających poważniejszej roli w naszej produkcji ani w bilansie handlowym.

Wszystkie inne poważniejsze gałęzie opierają się albo wyłącznie na surowcach i półfabrykatach krajowych oraz na krajowych materjałach pomocniczych a nawet maszynach, albo w zakresie używania obcych domieszek i obcych środków pomocniczych produkcji trzymają się poniżej 10%.

Jak widać z powyższej listy, *niemal na palcach możnaby policzyć te stosunkowo zresztą nieznaczne gałęzie, oparte wyłącznie lub w znacznej mierze na surowcach i półfabrykatach obcych*, które—jak np. przemysł tekstylny jedwabny, gumowy i asbestowy, krawaciany, specyfików farmaceutycznych — *nie są przemysłem wojennym w obszerniejszym słowa znaczeniu, lub przemysłem „wytwarzającym potrzebne dla rolnictwa produkty"*.

Ogromna większość przemysłu, pracującego nie na bogactwach naturalnych kraju, lecz na surowcach i półfabrykatach obcych, stanowi „przemysł" wojenny w obszernem słowa znaczeniu lub przemysł, wytwarzający potrzebne dla rolnictwa produkty. Okazuje się zatem, że ci, którzyby chcieli zredukować nasz przemysł do 1) rolniczego, 2) opartego na bogactwach naturalnych, 3) wojennego, 4) wytwarzającego potrzebne dla rolnictwa produkty, i sądzą, że efekt tej redukcji będzie znaczny, mylą się bardzo w tym rachunku, gdyż *ta kategoryzacja obejmuje prawie wszystkie gałęzie przemysłu w Polsce istniejące*.

Coprawda, ktoby chciał zacieśnić pojęcie przemysłu wojennego, mógłby powołać się na pojawiający się tu i owdzie pogląd, że w razie konfliktu zbrojnego, albo Polska odrazu odeprze najazdy i utrzyma kontakty ze sprzymierzeńcami, czy państwami neutralnemi, jako dostawcami tkanin, skór i t. p. dla wojska, albo będzie odrazu zalana zupełnie; nie znajdzie się zatem nigdy w tem położeniu, by móc prowadzić dłuższą wojnę. Gdyby wolno było taki pogląd recypować, jako wskazówkę dla państwowej polityki militarnej i gospodarczej, to Polska rzeczywiście nie potrzebowałaby się troszczyć ani o znaczne zapasy „mob" ani o przemysły tekstylny, garbarski, obuwiany, taborowo-kolejowy, hutniczy. Odcięcie od świata nie byłoby wogóle aktualnem. Ale czy wolno tem się kierować — to właśnie pytanie! Już znacznie silniejszym argumentem na rzecz utrzymania pojęcia przemysłu wojennego w ciasnych granicach wyrobu broni, amunicji, gazów, samolotów i t. p. byłoby prawdopodobieństwo, że w razie napadu ze strony Rosji czy Niemiec, czy obu państw razem, połączenie ze światem, a więc z dostawcami byłoby utrzymane przez Czechosłowację. Jeśli znów to prawdopodobieństwo będziemy uważali za pewnik w stosunku do tekstyliów, skór, obuwia i t. p., to gdzież racja, by go nie uważać za pewnik także w stosunku do broni, amunicji, samolotów, samochodów? I pocóżbyśmy w takim ra-

zie mieli silić się na utrzymanie *jakiegokolwiek* przemysłu wojennego z wyjątkiem takiego, któryby i tak dobrze się opłacał? (Bez butów i bez płaszczy — jak już wyżej zauważyliśmy — bez bandaży i bez waty, bez lekarstw tak samo nie można wojny prowadzić, jak bez broni i amunicji). Widzimy więc, że traktując sprawę programu przemysłowego pod kątem widzenia przemysłu wojennego, chodzimy po bardzo grząskim gruncie i musimy dojść *albo do zupełnej negacji potrzeby jakiegokolwiek przemysłu wojennego, albo do jak najszerszego stosowania tego pojęcia*, co, jak widzieliśmy, wyklucza z góry tezę utrzymywania wyłącznie tylko przemysłu, opartego o bogactwa naturalne i rozszerza odrazu program przemysłowy na prawie wszystkie ważniejsze gałęzie przemysłu, oparte o obce surowce, a w Polsce już istniejące. Nato znów mógłby ktoś zarzucić, że jeśli w razie wojny nie będziemy mogli dowieść tkanin i skór wyprawionych czy butów, to nie dowieziemy również i bawełny, wełny czy ciężkich skór surowych. Replika musi tu wskazać na możliwość zużytkowania zapasów surowca i gotowych wyrobów, które będą w fabrykach w chwili wybuchu wojny — o ile będzie przemysł — a których nie będzie w kraju, jeśli nie będzie przemysłu. Na to znów zwolennik *ciasnego* pojęcia przemysłu wojennego odrzeknie, że w końcu i z lekkich skór krajowych można robić jakieś podeszwy (niewytrzymałe), ale zawsze podeszwy, że można wojnę prowadzić w kierpcach góralskich, w starych ubraniach cywilnych — i tak dalej w kółko.

Otóż taka dyskusja nie może dać poważnych wyników. Platforma jest niepewna — i trzeba szukać innej!

Jak analiza szczegółowa wykaże, nasza niższość co do kosztów produkcji przemysłowej w porównaniu z zachodem składa się z dwu grup współczynników. Pierwszej grupy usunięcie zależy przeważnie od woli ludzkiej — od woli naszej. Prowadziłaby do tego zmiana stosunków kredytowych, fiskalnych, socjalnych, administracyjnych i t. p., zwiększenie pojemności rynku wewnętrznego przez zwiększenie wytwórczości rolniczej, a w końcu racjonalizacja przemysłu. Do tej pierwszej grupy zaliczamy także większą sprawność robotnika, gdyż doświadczenie pouczyło, że w lepszej atmosferze pracy robotnik ten sprawnością nie ustępuje zagranicznemu, a zmiana atmosfery znowu zależy od naszej woli (której należyte nastawienie i napięcie jest nieodzowną przesłanką wszelkiej programowej działalności gospodarczej — nawet choćby tylko w zakresie podniesienia wytwórczości rolnej). Druga zaś grupa współczynników, których wolą ludzką usunąć nie możemy (przynajmniej nie przed bardzo wielu laty), a które zawsze będą uzasadniały potrzebę ochrony celnej i innej pomocy publicznej dla produkcji przemysłowej w ograniczonych rozmiarach, to warunki przyrodzone, a szczególnie położenie geograficzne, podrażające za-

równo import materjałów produkcyjnych, jak i eksport produktów i nie dające się w zupełności przekreślić polityką taryfową kolei, ani rychło zmienić rozbudową dróg wodnych (choćby tylko ze względu na czas i finanse). Pierwsza grupa współczynników niższości — nazwiemy ją dla krótkości grupą socjalną — jest wspólna całemu przemysłowi. Przypuśćmy, że uda się nam tę pierwszą grupę hamulców szczęśliwie usunąć dla wszystkich gałęzi. Wtedy okaże się, że (przynajmniej po części) na silniejszych nogach stoi i taniej produkuje przemysł, oparty na obcych surowcach i półfabrykatach, przemysł przeważnie lekki, mało zależny od geografji — a właśnie w trudniejszem położeniu pozostaje nadal przemysł oparty na bogactwach naturalnych, przemysł ciężki, który z natury rzeczy jest bardziej zależnym od położenia geograficznego, komunikacji, frachtów i t. p. Wtedy zdolniejszym do konkurencji w kraju i zagranicą będzie może przemysł bawełniany, wełniany, jutowy, konfekcyjny wszelkiego rodzaju — aniżeli drzewny, cementowy, węglowy, naftowy, żelazny, cynkowy, papierniczy i t. d. I wyjdzie z tego taki *pozorny paradoks, że niejeden przemysł, oparty o obce surowce, ma w sumie lepsze przyrodzone warunki rozwoju, niż przemysł, oparty o bogactwa naturalne kraju.*

Tu jeszcze należy dodać, że ten przemysł, który dość powszechnie uważa się za egzotyczny ze względu na wielkie zapotrzebowanie obcych surowców, przemysł włókienniczy, nie wymaga prawie wkładów inwestycyjnych na modernizację — podczas gdy np. taki przemysł, pod względem surowców o wiele bardziej rodzimy, jak hutnictwo żelazne, potrzebuje tych wkładów w znacznie wyższym stopniu. Przy szczupłych środkach finansowych znacznie łatwiej zatem będzie samymi kredytami dyskontowymi podtrzymać (zwłaszcza po zmianie warunków socjalnych) przemysł bawełniany, niż przemysł żelazny, choć z innych względów ten drugi również koniecznie podtrzymywać trzeba. Moment zaś *łatwości realizacyjnej* w ustalaniu naszego programu gospodarczego, o ile program ten ma być praktycznym, może odgrywać bardzo dużą rolę (tem większą, im mniejsze będą środki finansowe, którymi będziemy dysponowali).

Widzimy z tego, że wszystkie powyższe dotychczas wysuwane kryterja właściwie nie rozwiązują problematu, które gałęzie przemysłu należy podtrzymywać, a które zostawić ich losowi. Z małymi wyjątkami,o których później będzie mowa i które wykaże zwłaszcza część szczegółowa, problemat, tak postawiony, jest skonstruowany fałszywie. Analiza szczegółowa wykaże, *że niesłychanie mało jest takich gałęzi przemysłu, z których należałoby zrezygnować lub których nie należałoby popierać. Natomiast należy dążyć do tego, by przemysł niemal cały, t. j. niemal we wszystkich swych gałęziach został utrzymany, ale zracjonalizowany, t. j. także w pewnych gałęziach zredukowany i dostosowany do realnych szans wzrostu pojemno-*

ści rynku wewnętrznego oraz możliwego eksportu. Zasadniczo nie ilość gałęzi przemysłu należy redukować, ale ilość przedsiębiorstw w niejednej gałęzi i to ile możności nie mechanicznie ani na dziko, ale w sposób programowy, racjonalny, połączony przedewszystkiem z koncentracją administracyjną, finansową i handlową oraz ze specjalizacją techniczną[1]). Do osiągnięcia tego celu trzeba znacznie więcej pomocy publicznej, niż na popieranie tych gałęzi, które redukcji nie potrzebują; a kolejność *pomocy publicznej dla przemysłu powinna zależeć także w wysokiej mierze od tego, które gałęzie najlepiej nadają się do racjonalizacji i które takiej racjonalizacji, a więc przeważnie koncentracji i ewentualnej niezbędnej redukcji, najłatwiej się poddadzą*[2]).

W *części szczegółowej* okaże się, że niezbyt wiele jest takich gałęzi, które można uważać za *bezwzględnie przerośnięte*, t. j. za takie, których rozmiary (pod względem zainwestowanych kapitałów stałych i kwalifikowanych sił do pracy) przerastają w sumie i normalną (przedwojenną) pojemność rynku wewnętrznego i obecne możliwości eksportu naturalnego (boć eksport *sztuczny*, bezwzględnie stratny, będąc obecnie koniecznością chwili, nie może mieścić się w programie stałym na dalszą metę). Te gałęzie jednak dla uzdrowienia swego oraz dla zdrowia całego organizmu gospodarczego będą musiały ulec redukcji wewnętrznej — redukcji na stałe. Co do sposobu przeprowadzenia takiej redukcji drogi mogą się rozchodzić. Oczywiście najprostszem byłoby pozostawić takie gałęzie ich losowi t. zn. dopuścić do wymarcia słabszych jednostek w obrębie każdej z nich, a potem dopiero zaopiekować się pozostałą silniejszą resztą — by nie obciążać powstających trustów odszkodowaniami za zamknięcie tych słabszych zakładów, w szczególności rentami dla ich właścicieli i t. p. Mogą jednak w konkretnych wypadkach przeważać inne względy — głównie względy na kapitalistów postronnych ze względu na konieczność podnoszenia ich zaufania do lokat w przemyśle — które będą nakazywały przeprowadzać takie redukcje w drodze pokojowych koncentracji i nakładać z tego tytułu pewne

---

[1]) Koncentracja będzie musiała się łączyć częściowo z powiększeniem poszczególnych zakładów — celem dalszego obniżenia kosztów i uzyskania możności konkurowania z wielkiemi fabrykami niemieckiemi i t. d. Wprawdzie w lepszych miesiącach letnich i jesiennych r. 1926 okazało się w tych fabrykach, których sprawność wskutek lepszego zbytu była zupełnie wyzyskana, że absolutnie niski koszt robocizny obok innych momentów natury walutowo-premjowej dostatecznie równoważy tę niższość normalną, która wynika z tego, że nasze fabryki są w wielu gałęziach mniejsze, niż fabryki konkurencji zagranicznej. To jednak korzyści natury przemijającej — poprawę zarobków robotniczych musimy ułatwiać w miarę możności — musimy zatem liczyć się także z potrzebą wkładów na rozszerzanie fabryk przy równoczesnem zmniejszaniu ich liczby.

[2]) W takim układzie myśli niema oczywiście miejsca na programy *minimalne* i *maksymalne*.

ciężary na te fabryki, które będą miały pozostać przy życiu. W zamian zato jednak te ostatnie będą miały tytuł do kompensaty ze strony państwa w postaci szczególnych ułatwień.

Nawet w niektórych gałęziach, tylko *względnie przerośniętych*, t. j. mających szanse pełnego wyzyskiwania swej obecnej sprawności po powrocie normalnej konsumcji wewnętrznej, może okazać się potrzebną *chwilowa redukcja*, której system musi być jednak taki, by w miarę wzrostu konsumcji można było na nowo otwierać te zakłady, których produkcja (mimo racjonalizacji całej gałęzi) będzie wówczas jeszcze dodatkowo potrzebna. Rozumie się samo przez się, że w takich wypadkach nie należy dopuszczać do zupełnego zamierania poszczególnych ustrojów, ale trzeba będzie przykładać rękę do tego, by taka przemijająca redukcja dokonywała się także w ramach koncentracji zorganizowanej i opartej ile możności na porozumieniu wszystkich (a w najgorszym razie na porozumieniu większości z pomocą przymusu państwowego).

Niezależnie od zasadniczej tezy, że *sytuacja ogólna Polski nie pozwala naogół na zmniejszenie amplitudy przemysłu pod względem fachowego rozgałęzienia a natomiast wymaga po części zredukowania go w obrębie poszczególnych gałęzi* — mo żna i należy ustalić pewne ogólne zasady *kolejności dla pomocy finansowej publicznej* na rzecz przemysłu, ponieważ zapewne środki tej pomocy nawet w najlepszym wypadku nie wystarczą na wszystkie zadania i gałęzie, podczas *gdy dla wszelkich innych rodzajów pomocy publicznej kolejność odpada i pomoc ta powinna być udzielona równolegle wszystkim tym gałęziom, które wejdą na drogę gospodarczo zdrowej racjonalizacji.* (I tylko tym!).

Otóż wchodząc w rozważanie tej kolejności — z przyczyn, które już wyżej wyłuszczyliśmy — w drugiej fazie tak samo, jak w pierwszej, przez pewien czas jeszcze pierwszeństwo musimy dalej dawać tym gałęziom, które mogą lub mogłyby eksportować, lecz tylko w ścisłym związku właśnie z podniesieniem, ugruntowaniem ewent. także uszlachetnieniem eksportu. Między temi gałęziami znowu te winny mieć pierwszeństwo, które najprędzej będą zdolne pozycję eksportową, zdobytą z pomocą publiczną, własnemi siłami utrzymać.

Następnie będziemy musieli, ze względu na bilans płatniczy i konieczność szybkiej rekapitalizacji, dążyć do *samostarczalności przemysłowej* [1]) w pewnym zakresie, a gałęzie, które do stanu samowystarczalności podnieść

---

[1]) Wszystkie niemal państwa środkowej i zachodniej, a nawet wschodniej Europy w mniejszym lub większym stopniu dbają dziś o samowystarczalność przemysłową więcej, niż przed wojną. Dlatego też fala protekcjonizmu celnego w Europie ciągle jeszcze *rośnie*. Por. *Chełmiński* w „Przemyśle i Handlu" Nr. 36/26.

należy, faworyzować, wybierając znów między niemi te, gdzie zadanie to będzie łatwiejsze.

Granica samostarczalności przemysłowej będzie zakreślona z jednej strony względami na ochronę Państwa, a z drugiej niezbędnemi potrzebami szerokich warstw ludności.

Natomiast wyrób przedmiotów zbytku lub nawet użycia zbędnego powinien wchodzić w program publicznej pomocy finansowej z reguły tylko o tyle, o ile jego głównym, a osiągalnym celem będzie eksport — lub zresztą w późniejszym okresie zwiększonego dobrobytu i utrwalonych podstaw gospodarczych dopiero wtedy, gdy będziemy mogli sobie pozwolić na taką zbędną i zbytkowną konsumcję. Wtedy bowiem rozwinięcie takich gałęzi przemysłu, nawet na własną tylko potrzebę, z nieznaczną pomocą publiczną, może okazać się ekonomicznem.

Obniżenie wysokich kosztów produkcji przemysłowej, które wskutek programu samostarczalności przemysłowej, ograniczonej w sposób wyżej podany, muszą w początkach spadać na konsumcję (wobec tego, że proces naturalnego obniżenia kosztów produkcji do poziomu konkurencyjnego w każdym razie wymaga czasu) będzie mogło tem łatwiej i prędzej nastąpić, im bardziej rozwiniemy eksport wyrobów przemysłowych. W ten sposób *inwestycje ze strony Państwa, poczynione przez pewien czas przejściowy w zakresie ułatwień i premij eksportowych, na ogół sowicie i wielokrotnie się opłacą* nietylko bezpośrednio w bilansie handlowym i płatniczym, nietylko w ułatwieniu rekapitalizacji, nietylko w zatrudnieniu bezrobotnych, lecz także pośrednio *obniżeniem kosztów produkcji i kosztów utrzymania.* Stąd wynika także, że gdy idzie o pomoc publiczną dla przemysłu tego, który ze względu na konieczną drogę samostarczalności przemysłowej winien być podtrzymany w drugiej (stałej) fazie programu gospodarczego — *pierwszeństwo służyć winno tym gałęziom przemysłu z grupy samostarczalnościowej, które będą mogły równocześnie rozwinąć eksport swych wyrobów.* Albowiem właśnie te gałęzie z jednej strony przyczynią się do zwiększenia rezerwy dla ewentualnych deficytów eksportu rolniczego i hodowlanego — w wyjątkowo złych latach — a z drugiej dojdą jaknajszybciej do obniżenia własnych kosztów, a więc i cen wewnętrznych, ułatwiając sobie zbyt wewnętrzny zapomocą wzmożonego eksportu [1]).

---

[1]) Przypuszczenie, że przemysł, mający łatwy eksport, mało dba o targ wewnętrzny (por. *Królikowski St.* „Przemysł i Handel" Nr. 28/26), może być w naszych warunkach tylko *wyjątkowo* trafne. Niema u nas prawie gałęzi przemysłu, któraby w obecnych stosunkach konkurencji międzynarodowej eksport nawet premjowany mógł zaabsorbować w tym stopniu, by znikła zupełnie podnieta do dalszego zwiększania zbytu, a więc i produkcji i zarobków, niemniej jak do dalszego obniżania kosztów, podnieta wynikająca ze zwiększania się pojemności targu wewnętrznego.

Jeżeli zdolność eksportowa naszej produkcji rolniczej i hodowlanej na *bliższą przyszłość* zależy w wysokiej mierze od warunków meteorologicznych oraz od naszej własnej sprawności, a w mniejszym stopniu od międzynarodowych stosunków i handlowych i produkcyjnych, gdyż te ostatnie zdają się jej sprzyjać przynajmniej przez czas jakiś jeszcze — to eksport wyrobów przemysłowych, nawet silnie forsowany, musi napotykać na wielkie trudności z zakresu międzynarodowej konkurencji. Tem silniejszą podporą dla niego będzie w wielu gałęziach samostarczalność wewnętrzna. W ten sposób obie te funkcje przemysłu a także i rolnictwa — wewnętrzna i zewnętrzna — wspierając się nawzajem, mogą zmniejszyć konieczność redukowania warsztatów pracy, podtrzymywać stan zatrudnienia robotników a z czasem umożliwić ponowne otwarcie warsztatów początkowo zamkniętych.

Z zestawienia wszystkich powyższych momentów wynika, że *charakter naszego programu gospodarczego musi być bojowy, zarówno ofensywny jak i defensywny.* Podobnie wyglądają i na podobnych przesłankach są oparte programy gospodarcze przeważnej części państw europejskich. To właśnie nas zmusza do trzymania się analogicznych zasad, gdyż jasnem jest, że odstąpienie od nich musiałoby jeszcze pogorszyć naszą sytuację w stosunku do tych innych państw — sytuację i bez tego nieświetną (przeważnie z własnej winy)! Nasza polityka handlowa musi być w zakresie rolniczym ofensywną wobec zachodu, a defensywną wobec wschodu, w zakresie przetwórczo-przemysłowym ofensywną wobec wschodu a defensywną (na ogół) wobec zachodu, w zakresie górniczym i leśnym przeważnie tylko ofensywną wobec zachodu.

Bojowy charakter programu gospodarczego stwarza dla tego programu szczególny wymóg dużej elastyczności.

Zatem w ramach tego programu — o ile idzie o taki przemysł, którego podtrzymanie, z względu na wyżej podane rzeczowe przesłanki, będzie niezbędne — wspierać będzie należało przedewszystkiem te gałęzie przemysłu, które są lub mogą stać się elastycznemi i dostosowywać się łatwo (pod względem rozmiarów produkcji, jej gatunków, wyglądu zewnętrznego, opakowania i t. p., pod względem metod sprzedaży i dróg handlowych) do łatwo zmiennych warunków zbytu zagranicą i w kraju. Jest to wymóg niezawsze łatwy do spełnienia — stosunkowo najłatwiejszy właśnie dla tych gałęzi przemysłu, które zresztą mają i rzeczowe warunki do uprawiania eksportu i duże na tem polu doświadczenie. Jest pewna analogja między tym wymogiem zwiększonej elastyczności, który musimy stawiać naszemu przemysłowi wogóle na dalszy jego byt — a tym „płodozmianem", który w pewnych gałęziach przemysłu musi być stosowany ze szczególną sprawnością w tym sensie, że gałęzie te, w czasie pokoju wytwarzając inne arty-

kuły, z wybuchem wojny muszą przerzucać się odrazu na wyrób specjalnych przedmiotów, potrzebnych do prowadzenia wojny, a po ustaniu wojny muszą z łatwością wracać do produkcji pokojowej. Rozumie się samo przez się, że w wielu gałęziach ich uelastycznienie nie będzie możliwe w dostatecznej mierze inaczej, jak z pomocą zwartego zorganizowania ich w finansowo silnych trustach. Tu i owdzie tylko — wystarczy lepsza, niż obecnie, specjalizacja, którą czasem może dać już nawet luźniejsza organizacja syndykatowa.

W dalszem rozgałęzieniu *kolejności* — *caeteris paribus* będzie należało faworyzować te gałęzie i zakłady, które przy jak najdalej posuniętej racjonalizacji i ekonomizacji ruchu potrafią zatrudnić większą liczbę robotników — niemniej jak te, które najszybciej mogą doprowadzić do obniżenia kosztów produkcji i cen na surowce, półfabrykaty i środki pomocnicze wszelakiej produkcji.

Oczywiście prowadząc akcję w kierunku przebudowy przemysłu, trzeba mieć na oku przedewszystkiem to, co już istnieje, i wychodzić o ile możności z elementów, już życiem stworzonych. Wobec tego, że przemysł nasz, jako całość, jest w stosunku do obecnej zdolności spożywczej kraju i do obecnych możliwości eksportowych przerośnięty, powinniśmy w zasadzie nałożyć sobie abstynencję, a w każdym razie *temperancję — co do rozwijania tego przemysłu wszerz, co do wyrabiania artykułów dotąd niewyrabianych, co do stwarzania nowych* gałęzi. Atoli *nie można* godzić się z poglądem, tu i ówdzie w kołach gospodarczych i urzędowych wypowiadanym, że w obecnych naszych warunkach nie należy naśladować Lubeckiego, przedwojennej Galicji, Węgier czy Rumunji i że bezwzględnie nie należy ponosić ofiar na powoływanie do życia warsztatów pracy nowych, z gałęzi w kraju nieistniejących lub niedostatecznie zastąpionych, ani nawet na rozszerzenie gatunkowego programu pracy gałęzi istniejących. Wyjątki od powyższej zasady „temperancji" należy czynić wtedy, gdy takie nowe kreacje dają wszelką gwarancję żywotności oraz wypełniają lukę, której wypełnienie z tych czy owych przyczyn mieści się w ramach wyżej zakreślonego programu *eksportowo-autarkicznego*. Zupełnie tak samo—jak ofiary takie musi się ponosić na rzecz przebudowy i wzmocnienia tego, co już istnieje a co w myśl takiego programu powinno być utrzymane i hodowane! W związku z tem konieczną jest u nas ustawa o szczególnych środkach popierania produkcji, któraby dawała rządowi możność udzielania szczególnych ulg dla takiego wyjątkowego rozszerzania programu pracy produkcyjnej, a równocześnie także dla racjonalizacji produkcji istniejącej — z których to uprawnień rząd winien korzystać *in concreto* tylko w ścisłem porozumieniu z kołami gospodarczemi.

Ostatecznym wynikiem praktycznym wszystkich powyższych rozwa-

żań jest, *że w programie gospodarczym Polski nie można ułożyć szczegółowego szematu kolejności z lokacjami dla poszczególnych gałęzi*, lecz tylko ustalić zasady ogólne i punkty orjentacyjne, co było właśnie celem dotychczasowych wywodów, a co znajdzie za chwilę jeszcze bardziej skrystalizowane, syntetyczne ujęcie. W ramach powyższych zasad i w granicach, wyznaczonych przez wspomniane punkty orjentacyjne, lokowanie poszczególnych gałęzi gospodarstwa musi na ogół pozostać rzeczą płynną, zmienną, elastyczną, zależną od chwilowych konjunktur eksportowych i importowych, od faktycznej elastyczności poszczególnych gałęzi oraz od większej lub mniejszej łatwości, z jaką wstępują na drogę wewnętrznej racjonalizacji, względnie od łatwości, z jaką takiej narzucanej racjonalizacji (z okazji pomocy publicznej) chcą się poddać. Słowem i w tym wypadku (jak w szkole) „lokacja" w ramach ogólnego programu musi zależeć od zachowania się „ucznia" — od postępów, jakie sam będzie czynił [1]).

Wobec celu życiowego — wszelkie szczegółowe trudności, na jakie zawsze się napotyka w ustalaniu szczegółowych kryterjów, prowadzących do decyzji, czy to lub owo istniejące lub nowo powstające konkretne przedsiębiorstwo ma być podparte środkami publicznymi, muszą schodzić na plan drugi i nie powinny zabijać samej akcji. W razach wątpliwych prawdopodobieństwo przemawia za tem, że większą będzie szkoda z zaniedbania poparcia czegoś, co z punktu widzenia ekonomicznego na to poparcie zasługuje, niż z poparcia przedsiębiorstwa zbędnego czy nieżywotnego.

Te ogólne uwagi o programie gospodarczym uzupełnić należy porównaniem ich istotnej treści z tem, co już na ten temat było przez innych powiedziane, a właściwie tylko z jedynem w głąb wnikającem ujęciem tego problematu, jakie znajdujemy w zacytowanym na wstępie artykule *Klarnera* („Przemysł i Handel" Nr. 41/25). Czytamy tam:

„Reasumując, ideę samowystarczalności gospodarczej w stosunku do naszej produkcji należy sformułować praktycznie, jak następuje: *dążymy do pokrywania w możliwie najszerszym zakresie spożycia wewnętrznego przez produkcję własną, a jednocześnie szczególną dbałością otaczamy te gałęzie wytwórczości krajowej, które posiadają przyrodzone warunki po temu, by móc konkurować z wytwórczością obcą oraz wywozem swoim pokryć niezbędny przywóz zagraniczny*".

Autor tej pracy doszedł właściwie do tych samych wniosków, co *Klarner;* wszelako wychodząc z nieco innych założeń, przedewszystkiem z naj-

---

[1]) Pewną ogólną orjentację jednak — co do „szans" osiągnięcia wyższej lub niższej „lokacji" przez poszczególne gałęzie wytwórczości (w ramach niżej podanego ogólnego schematu kolejności) umożliwi przejrzenie części szczegółowej tej pracy.

pierwszej konieczności czynnego bilansu płatniczego, a więc i handlowego dla ochrony waluty i umożliwienia rekapitalizacji, wysunął na pierwsze miejsce te gałęzie, które mogą eksportować lub mogą stawić czoło importowi, mówiąc dopiero potem o samostarczalności. Ta różnica w sformułowaniu obu porównywanych poglądów — wobec tego, że przeważna ilość gałęzi należy do *obu grup*, t. j. do „handlowo-bilansowej" i „samostarczalnościowej" — jest właściwie tylko drobnym, w praktyce mało znacznym odcieniem. I ta drobna różnica jednak znika *zupełnie* po stwierdzeniu, że *Klarner* w innym ustępie swego artykułu *(per exclusionem)* poniekąd również na pierwszy plan wysuwa te działy produkcji, które są *źródłem naszej ekspansji na zewnątrz.*

Zestawiając następnie wszystkie te gałęzie wytwórczości, które *Klarner* w różnych ustępach swego artykułu kwalifikuje jako zasługujące na podtrzymanie i rozwijanie, widzimy, że *dochodzi on również do tego samego rezultatu, co autor tej pracy — mianowicie, że w Polsce niema ani jednej poważniejszej z istniejących gałęzi produkcji, którąby nie była z tych czy innych względów „gałęzią o dogodnych naturalnych warunkach lub gałęzią z tych czy innych przyczyn bardzo potrzebną".* A więc: „rolnictwo, przemysł rolniczy, wszelaki przemysł drzewny, kopalnictwo wszelakie, hutnictwo żelazne i cynkowe, niektóre inne działy przemysłu, oparte na dalszej przeróbce krajowych surowców i półfabrykatów", następnie „wyrób broni, amunicji i innego materjału wojskowego, budowa parowozów, wagonów, samochodów, niektóre działy przemysłu chemicznego, gdzie własna produkcja jest konieczna, choćby się nawet kalkulacyjnie nie wypłacała", wkońcu (z mniejszym jedynie stopniem nieodzowności) „przemysł włókienniczy, zróżniczkowany przemysł przetwórczy metalowy, przemysł chemiczny" — „bez których to gałęzi gospodarstwo narodowe nie jest do pomyślenia". Z wyjątkiem paru drobniejszych gałązek *Klarner* zatem *słusznie zakwalifikował wszystkie działy wytwórczości jako takie, które winny być utrzymane i popierane i to prawie w jednakiej mierze.*

Stoimy zatem obaj na tej samej szerokiej platformie ustroju gospodarczego Polski pod względem *poziomym.* Autor tej pracy natomiast — gdy mowa o programie gospodarczym co do przemysłu — widzi najistotniejszą jego treść w przebudowie *pionowej,* na co niewątpliwie godzi się *Klarner,* chociaż ze względu na inny nieco cel swego artykułu tej strony sprawy tam nie dotyka.

Zakończyć trzeba pewnem *caeterum censeo:* Jeśli nad wszelkiemi naszemi poczynaniami nie pocznie unosić się i władać

duch rachuby, pracy, oszczędności i ładu, odwagi cywilnej i wytrwa-

ności, wszelkie programy gospodarcze na nic się nie zdadzą, a fale wbrew wszelkim naszym programom poniosą nas, dokąd będą chcieli inni.

W pracy prof. *Krzyżanowskiego* o „Pauperyzacji Polski współczesnej" na str. 81 czytamy:

„Włościanin z Królestwa, p. poseł na Sejm Błażej Stolarski, przedłożył Kongresowi rolniczemu w Warszawie w r. 1924 referat na temat: „Drogi usprawnienia organizacji i podniesienia wydajności gospodarstw wiejskich". Posłuchajmy, co miał do powiedzenia o ośrodku zagadnienia: „W b. Królestwie Kongresowem na 969 tysięcy gospodarstw mamy 786 tysięcy karłowatych, czyli niewystarczalnych. Przeciętna rodzina włościańska może w ciągu roku włożyć w gospodarstwo 7.260 godzin. W rzeczywistości zużywa na ten cel 3.129, a 4.121 traci". „Zużywa nawet niecałą połowę swej zdolności do pracy".

Ta jaskrawa ilustracja odkrywa najwłaściwszą istotę położenia, ale pośrednio także wskazuje pierwszą drogę do zbawienia.

Synteza stałego programu gospodarczego.

Po ustaleniu powyższych przesłanek *synteza stałego programu gospodarczego* już jest możliwa i da się streścić w następującej kolejności:

1. *Na pierwszem planie* musi stać:
   a) podnoszenie i racjonalizowanie *produkcji rolniczej i hodowlanej surowej — bezwzględnie,*
   b) uszlachetnianie tej produkcji, a więc i *rozwój przemysłu rolniczego,* w miarę rozwoju możliwości zbytu na uszlachetnione produkty zagranicą i w kraju,
   c) racjonalizowanie przemysłu rolniczego — bezwzględnie.
2. *Na drugim miejscu* należy wymienić uszlachetnianie *produkcji leśnej,* oraz podnoszenie i uszlachetnianie produkcji *górniczej* w miarę rozwoju możliwości zbytu zagranicą i w kraju, racjonalizowanie zaś — bezwzględnie.
3. Tak samo na *drugiem miejscu* należy wymienić *utrzymanie i racjonalizację przemysłu obróbczego, względnie przetwórczego* w tych gałęziach, co do których wymaga tego wzgląd na:
   a) praktyczną możność szybkiego rozwinięcia eksportu,
   b) samostarczalność specjalną, podyktowaną względem na obronę Państwa,
   c) samostarczalność ogólną w zakresie artykułów bezpośredniej konsumcji szerokich warstw ludności,

NAUKOWY INSTYTUT

d) samostarczalność techniczną, prymitywną w zakresie środków produkcji, podstawowych a używanych zarówno przez przemysł, jak przez masy rolnicze, rękodzielnicze i robotnicze.

Litery a), b), c), d) oznaczają *kolejność w obrębie tej grupy.*

4. *Na trzeciem miejscu* umieścimy *podnoszenie zdolności wytwórczej przemysłu istniejącego i tworzenie przemysłu nowego* w tych gałęziach, co do których wymagają tego względy, wyżej wyliczone pod a), b), c), d).

5. W zakresie *przemysłu rolniczego, produkcji leśnej i górniczej oraz opartych na nich gałęzi przemysłu*, wkońcu wszystkich innych gałęzi *przemysłu przetwórczego* pierwszeństwo w obrębie każdego z powyższych *trzech miejsc*, a co do grupy pod 3 i 4 w obrębie każdej lokacji a), b), c), d) z osobna, należy się tym gałęziom i przedsiębiorstwom:

α) które *najłatwiej*, t. j. *najmniejszym wkładem* mogą być doprowadzone do spełniania swych zadań gospodarczo-programowych,

β) które są *najelastyczniejsze*, t. j. najbardziej zdolne do stosowania się do konjunktur bez przesileń, względnie do stawiania czoła przesileniom,

γ) które stosunkowo najłatwiej będą mogły własnemi siłami *utrzymać zdobyte* ewent. przy pomocy publicznej *rynki eksportowe*,

δ) które najszybciej i najłatwiej poddadzą się koniecznej *racjonalizacji*,

ε) które są najbardziej zdolne *do obniżenia kosztów własnych i cen sprzedażnych*,

ζ) które przez odpowiednią organizację handlową potrafią najbardziej *obniżyć różnicę cen* między wytwórnią i hurtem a detalem,

η) które *caeteris paribus* w globalnej wartości finalnego produktu wykazują największy odsetek wartości krajowych (krajowych surowców, materjałów pomocniczych i *pracy razem*),

ϑ) które *caeteris paribus* mimo doskonałej racjonalizacji potrafią zatrudnić większą liczbę robotników.

Klasyfikacja na α) β) γ) δ) ε) ζ) η) ϑ) przedstawia również kolejność.

6. *Ruch budowlany*[1]) powinien, w pierwszych czasach stosowania

[1]) „Przegląd Gospodarczy" Nr. 7/25 (Dodatek budowlany), „Przemysł i Handel" Nr. 14 i 15/25 (Zeszyt budowlany). Sprawozdanie Stowarzyszenia zawodowego przemysłowców budowlanych za rok 1925.

stałego programu gospodarczego, być popieranym na równi z innemi poczynieniami gospodarczemi ściśle według powyższej klasyfikacji, o *ile służy bezpośrednio celom ulepszenia wytwórczości, słowem jej racjonalizacji ogólnej* — czy idzie o budowę niezbędnych budynków gospodarskich w rolnictwie, czy o przebudowę fabryk, czy w końcu o takie pomieszczenia mieszkalne, bez których (ze względu na układ stosunków robotniczych w danej miejscowości) produkcja musiałaby poważnie cierpieć. Do tej ostatniej kategorji należy także np. budowa domów mieszkalnych dla kolonistów na kresach, czy wogóle dla nowych gospodarzy rolnych z okazji parcelacji.

Natomiast budowa domów mieszkalnych w miastach — mimo że może przynieść poprawę fatalnych stosunków mieszkaniowych, mimo że jest wymogiem polityki socjalnej i mimo że na dalszą metę, zwiększając zdrowotność, jest pod względem zdolności do pracy i jej wydajności czynnikiem gospodarczym dodatnim — nie może znaleźć się w pierwszym rzędzie, gdyż nie przyczynia się doraźnie i bezpośrednio do tego, co obecnie najważniejsze, t. j. do wzrostu dochodu społecznego. Kapitał, włożony w takie domy mieszkalne, jest skonsumowany — martwieje — nie wytwarza bezpośrednio nowych dóbr. Budowa domów mieszkalnych, ulepszając warunki mieszkaniowe tej ludności, która, źle czy dobrze, ale jednak już mieszka, jest przeważnie czynnością konsumcyjną a produkcyjno-twórcze jej działanie występuje zwolna, atomistycznie, i dopiero w późniejszych czasach można obserwować zesumowany dodatni jej wpływ w tym kierunku. Wobec tego budowa domów mieszkalnych w miastach winna być przedsiębrana albo tylko stopniowo w miarę wzrostu krajowych oszczędności i z tych oszczędności, albo też nawet i forsownie — przy obiecującym zresztą powodzeniu programie gospodarczym oraz programie polityki gospodarczej — na *poczet przyszłych oszczędności*, ale tylko ze *specjalnych*, tanich, długoterminowych hipotecznych kredytów zagranicznych (o ile odrzuci się koncepcję „złotego hipotecznego", która w swej teoretycznej strukturze odpowiadałaby powyższemu zasadniczemu poglądowi). *W zasadzie nie należałoby na ten cel czerpać np. z ogólnych kredytów finansowych, które Polska otrzymałaby na dźwignięcie swego gospodarstwa. Te ostatnie winny być poświęcone bezpośredniemu podniesieniu wytwórczości rolniczej oraz racjonalizacji wszelakiej wytwórczości.* Sama pokusa stąd płynąca, że jeden murarz zatrudniony zatrudnia aż 6 robotników z innych gałęzi, nie powinna przysłaniać oczu na fakt, że przy szczupłości środków ogólnych, jakimi na sanację gospodarczą

w najlepszym razie będziemy dysponowali, musimy ich używać przedewszystkiem na wytwarzanie dóbr, zdolnych do bezpośredniej wymiany międzynarodowej lub do zastąpienia zbędnego importu [1]).

7. Te same uwagi i zastrzeżenia dotyczą *robót publicznych*. Przy szczupłości środków — tylko te roboty publiczne winny być z ogólnych funduszów już w początkach „Nepu" forsowane, które mogą w sposób bezpośredni i szybki przyczynić się do podniesienia dochodu społecznego, np. rozbudowa połączeń kolejowych między Zagłębiem węglowem a Gdańskiem i wszystko, co zmierza do zwiększenia pojemności portów w Gdańsku, Gdyni i Tczewie na węgiel, jak wogóle do rozbudowy portu w Gdyni.

Budowa innych linij kolejowych, budowa i ulepszanie dróg kołowych muszą być badane w konkretnych wypadkach bardzo szczegółowo pod tym względem, czy wkłady, które się poczyni na ten cel, mogą doraźnie i bezpośrednio obniżyć koszta transportu ważnych artykułów masowych w wydatnej mierze, czy też dopiero

---

[1]) Powszechnie zapomina się o charakterze ruchu budowlanego, przeważnie konsumcyjnym i konsumującym kapitały bez reprodukcji, i ulega się złudzeniu, jakoby (ze względu na możliwość ożywienia wielu innych gałęzi wytwórczości) akcję sanacji przemysłowej — o ile byłyby do dyspozycji znaczniejsze środki ogólne — powinno rozpoczynać się od ruchu budowlanego. Autor sam przyznaje się, że przez dłuższy czas tkwił w tym błędzie. We wspomnianej wyżej literaturze tylko głos *Drzewieckiego* w „Przemyśle i Handlu" Nr. 14/15/25 nawołuje pod tym względem do trzeźwości. Czytamy tam m. i.:

„Powrotu do normalnych warunków oczekiwać nie można tak długo, dopóki nie zaistnieją: zyski z pracy i z procesów wytwórczych, oszczędności i tworzenie się kapitałów oszczędnościowych, szukających lokaty w budownictwie".

„W tych warunkach wznowienie ruchu budowlanego przy pomocy Państwa jest drogą słuszną, choć nie rokującą sama w sobie powrotu do warunków normalnych, gdyż droga ta jest sztuczna, a zakres jej ograniczony".

„Należy mieć świadomość, iż najdalej nawet idąca pomoc Państwa, gdy polega na środkach sztucznych, do których należy obecnie zamierzana akcja rządowa wznowienia ruchu budowlanego, sprawy radykalnie nie załatwi, albowiem normalny ruch budowlany, jaki był przed wojną, był zjawiskiem, które mogło rozwijać się żywiołowo bez pomocy jakichkolwiek czynników państwowych, gdyż opierało się na wspomnianych warunkach normalnych prosperacji życia gospodarczego. Tymczasem akcja obecnie zamierzana ustanie wraz z wyczerpaniem środków pieniężnych, gdy ogólna prosperacja nie powróci".

„Akcja pomocy tej upodobniona będzie do ratowania przy pomocy Rządu tlenem poszczególnych jednostek, gdy powietrze nas otaczające jest zatrute. Tymczasem oczyszczenie powietrza, będącego podstawą życia całej ludności, odradza życie wszystkim bez pomocy jakichkolwiek środków".

Poglądy, podobne do moich, na sprawę budowy domów mieszkalnych oraz na roboty publiczne, znalazłem w rozprawie prof. *Fucknera* p. t. „Die Arbeitslosigkeit in Polnisch-Oberschlesien und ihre Beseitigung" („Zeitschrift des oberschlesischen berg- und huttenmännischen Vereines" Nr. 5/26).

w dalszej przyszłości i dopiero łącznie z innemi inwestycjami, względnie z ogólną zmianą stosunków gospodarczych mogą one wywierać nie dający się szczegółowo określić, ale dodatni wpływ na dochód społeczny. Tylko w *pierwszym* wypadku (doraźnego obniżania kosztów transportu) będą one należały do grupy pierwszej, t. j. tej, która *na równi z podnoszeniem wytwórczości rolniczej* winna być odrazu popierana z ogólnych środków finansowych, któremi Państwo będzie dysponowało już w pierwszym okresie na cele sanacji gospodarczej. Wszystkie inne budowy kolei i dróg, acz na ogół pożyteczne, muszą przy szczupłości środków zejść na plan dalszy.

To samo różniczkowanie jest konieczne w odniesieniu do regulacji rzek, budowy kanałów spławnych i rozwijania żeglugi śródlądowej — zwłaszcza, że i regulacja rzek i budowa kanałów wymagają olbrzymich stosunkowo wkładów, które mogą być uskuteczniane tylko z rzeczywistych oszczędności lub (w razie zapewnienia gospodarstwu społecznemu pomyślnego rozwoju i nadwyżek na długie lata) na poczet tych przyszłych oszczędności ze *specjalnych*, tanich, długoterminowych kredytów zagranicznych. Wyjątek stanowią i do grupy *pierwszej* wejść mogą takie roboty regulacyjne, które mogą być przedsiębrane i utrzymywane niezależnie od wielkiego programu regulacyjnego, a których efektem może być meljoracja gruntów rolnych w odpowiednio wydatnej mierze. Wyjątek należy uczynić również dla takich nienadmiernie kosztownych zabiegów, jak utrzymywanie (zapomocą kilku czy kilkunastu pogłębiarek) głębokości nurtu Wisły w stanie koniecznej dla żeglugi głębokości przynajmniej na całej przestrzeni Warszawa—Gdańsk. (Słusznie Edmund *Krzyżanowski* w artykule, zamieszczonym w „Przemyśle i Handlu" Nr. 48/25, zwraca uwagę na to, że wyczekiwanie na niedościgłe „lepsze", t. j. na regulację kompletną Wisły kosztem 200 miljonów złotych zabiło u nas bliższe „dobre", t. j. właśnie tę znacznie mniej kosztowną, bieżącą pracę doraźną nad utrzymywaniem nurtu w odpowiedniej głębokości).

Na *drugiem miejscu* programu gospodarczego (według wyżej podanej klasyfikacji) — *obok leśnictwa, górnictwa i przemysłu przetwórczego* — mogą z zakresu inwestycyj komunalnych znaleźć się jeszcze np. wzorowe rzeźnie miejskie, ze względu na możność racjonalniejszego zużytkowania odpadków, czy choćby komunalne przedsiębiorstwa piekarni mechanicznych, o ile potrafią rzeczywiście pracować taniej, niż piekarnie ręczne, co nie wydaje się bezwzględnie pewnem w naszych specyficznych warunkach a do czego jeszcze wrócimy w części szczegółowej.

Natomiast sam fakt, że zaprowadzenie oświetlenia elektrycznego lub tramwaju w tem czy owem mieście obiecuje rentowność, nie zmienia istoty rzeczy w tym względzie, że takie inowacje ulepszają wprawdzie konsumcję, ułatwiają i uprzyjemniają życie, ale nie dają bezpośrednich i doraźnych korzyści *z punktu widzenia dochodu społecznego*. To samo dotyczy nawet takich z punktu widzenia higjeny, a więc i przyszłej zdolności do pracy o wiele ważniejszych inwestycyj, jak kanalizacja i wodociągi. Jak nowe domy mieszkalne po miastach — tak i wszelkie inwestycje komunalne tego rodzaju, dokonywane być winny tylko z oszczędności lub ze *specjalnych* długoterminowych kredytów zagranicznych, na poczet przyszłych oszczędności (na wzór znanych tranzakcyj niektórych polskich gmin miejskich z firmą amerykańską „Ulen and Co."). Oczywiście, nawet w wypadkach możliwości uzyskiwania takich specjalnych kredytów, zaciąganie ich tylko wtedy nie byłoby ryzykownem, gdyby były dane, że wzrost dochodu społecznego, osiągany bezpośredniemi drogami, umożliwi z czasem wzrost oszczędności, a więc oprocentowanie i amortyzację danych specjalnych kredytów [1]). Pod tym ostatnim kątem widzenia rząd niemiecki niedawno *odmówił* swej zgody na zaciągnięcie szeregu pożyczek inwestycyjnych przez niemieckie gminy miejskie w Ameryce, na łączną sumę 225 miljonów dolarów. W ramach jakichś 50 czy 100 miljonów dolarów, które Polska przy szczególnie sprzyjających okolicznościach teraz mogłaby zagranicą otrzymać na ogólne cele gospodarcze, nie byłoby jeszcze miejsca na inwestycje tego rodzaju!

8. Wobec zagadnienia *elektryfikacji większych obszarów* wypadnie zająć inne stanowisko, o ile z tem łączy się — prócz rozbudowy miejskich sieci oświetleniowych i budowy tramwajów — także *doprowadzenie taniego prądu i światła do zakładów produkcyjnych rolniczych, górniczych i przemysłowych na większą skalę* (w ten sposób, że bezwzględny wzrost bezpośredniej konsumcji „konsumenckiej" będzie conajmniej zrównoważony potanieniem i ulepszeniem produkcji). Takie akcje możnaby tedy postawić na *trzeciem* miejscu co do czerpania z ogólnych środków finansowych w wyżej podanej syntezie programu gospodarczego, t. j. obok podnoszenia wytwórczości przemysłowej i tworzenia nowych gałęzi przemysłu, a po części nawet na *drugiem*, t. j. obok *racjonalizacji*

[1]) Mamy tu na myśli oczywiście pokrycie globalne (dla całego kraju) — a nie w poszczególnych konkretnych wypadkach, w których to pokrycie może być zapewnione mimo pośredniego ujemnego wpływu na ogólny bilans płatniczy.

pewnych szczególnych kategoryj przemysłu. Na szczęście na tem polu istnieje możność pozyskania specjalnych wydatnych i fachowych kapitałów zagranicznych już teraz, z czego oczywiście powinniśmy korzystać.

9. Przeciw inwestowaniu znaczniejszych kapitałów we *własną marynarkę handlową*[1]) przemawiają: brak odpowiedniej, szerokiej, należycie wyrzeźbionej i na wypadek wojny dobrze zabezpieczonej bazy morskiej; niedostateczność marynarki wojennej i obrony wybrzeży; brak *tradycji i doświadczenia;* nadmiar tonażu światowego; przesilenie, które trapi marynarkę handlową całego niemal świata już od lat a któremu wcale jeszcze nie widać końca; wielkie środki, które trzebaby włożyć w taką imprezę na to, by móc kiedyś po poprawie rentowności osiągnąć efekt, wchodzący w rachubę, jako *pokaźne zwiększenie dochodu społecznego czystym zyskiem na frachtach;* wielkie dopłaty z funduszów publicznych *à fonds perdus* w pierwszym okresie; słowem *na razie* nie poprawa dochodu społecznego, ale zapewne straty. Tych ujemnych momentów nie zrównoważy możność większego zużycia krajowego węgla, smarów i t. p. wydatniejszego zatrudnienia pracowników, ani nawet częściowy przewóz emigrantów.

Nie da się jednak zaprzeczyć, *że posiadanie własnej lub wogóle zależnej od nas marynarki handlowej* — jak wyniknie z części szczegółowej — *mogłoby już teraz przyczynić się do rozwoju naszego eksportu,* a nadto *w dalszej, nieokreślonej przyszłości,* gdy żegluga morska stanie się znowu rentowną, zapobiec wyzyskiwaniu naszego gospodarstwa przez obce bandery i czyste zyski z transportów eksportowych i importowych (których dzisiaj prawie żadna żegluga nie osiąga) skierować z powrotem do naszego dochodu społecznego.

Ze względu na ten ostatni cel słuszną też wydaje się uwaga zwolenników forsownego rozwijania własnej marynarki handlowej już w obecnym

---

[1]) Por. zeszyt morski „Przemysł i Handel" Nr. 48/25 z artykułami *Klarnera, Chrzanowskiego, Rudzkiego* i i. *Rostkowski:* „Sześć lat polskiej polityki handlowo-morskiej" (1926), *Rummel:* „O polską flotę handlową" w „Przemyśle i Handlu" Nr. 15/26. Wszystkie te artykuły i prace domagają się forsowania rozwoju własnej marynarki handlowej już obecnie — bądź przez wydatne subwencje dla prywatnych przedsiębiorstw, bądź nawet przez stworzenie (na początek) przedsiębiorstwa państwowej żeglugi morskiej. Zawarte tam interesujące i nieraz trafne wywody nie liczą się jednak dostatecznie z jednym z ostatecznych celów takiej akcji, t. j. z rzeczywistemi *szansami* rychłego powiększenia dochodu społecznego, względnie zapobieżenia jego kurczeniu się (przez oddawanie czystych zysków z żeglugi obcym). Te szanse właśnie obecnie i, jak się zdaje, na długie lata jeszcze są nikłe.

momencie, że właśnie teraz, podczas przesilenia światowego, łatwo jest kupować za niską cenę dobre kilkoletnie mniejsze statki, któremi powinnoby się akcję *rozpocząć* (to bowiem, co dotąd pływa pod banderą polską, prawie wcale nie wchodzi w rachubę, obejmując razem zaledwie 1% tonażu importowego i eksportowego dla Polski). Bylebyśmy tylko umieli kupować statki i należycie je eksploatować pod względem kosztów ruchu oraz pod względem komercjalnym! Dotąd bowiem w tym właśnie względzie doświadczenia nasze są przeważnie ujemne. Tu nasuwa się myśl, czy na początek nie należałoby w tej dziedzinie dążyć do kooperacji z fachowym doświadczonym kapitałem zagranicznym, a także z Łotwą i Estonją, których interesy w zakresie marynarki handlowej są podobne do naszych, nie wykazując istotnych sprzeczności — kooperacji na właściwej stopie i we właściwej formie [1]). W żadnym razie jednak nie łatwo pogodzić się z myślą stworzenia *państwowej* marynarki handlowej [2]), gdyż państwo wogóle nie jest dobrym przedsiębiorcą a marynarka handlowa jest obecnie przedsiębiorstwem bardzo trudnem.

Wracając do możliwości *rozwijania eksportu zapomocą marynarki handlowej*, nie należy tedy wykluczać z programu gospodarczego wydatnego subwencjonowania kompanji, które powstałyby z pomocą kapitałów prywatnych a które dałyby nowe połączenia z Gdyni i Gdańska, dla naszego eksportu doniosłe a obecnie nieistniejące — lub też w niektórych relacjach, obsługiwanych obecnie przez przedsiębiorstwa obce, stworzyłyby warunki dla eksportu korzystniejsze i bardziej stałe, od dyktatu tych obcych przedsiębiorstw mniej zależne. W szczególności — jak zobaczymy w części szczegółowej — nasz eksport cementu, niektórych rodzajów drzewa i t. p. do Ameryki Południowej jest obecnie wielce utrudniony wskutek częstej konieczności przeładowywania w Hamburgu. Uniezależnienie naszego eksportu cementu, drzewa, żelaza, maszyn rolniczych i t. p. do wschodniej części kotliny śródziemnomorskiej bądź od „Svenska Orient Line", bądź od przeładunku w Hamburgu, miałoby również doniosłe znaczenie. W końcu zapewne i eksport węgla polskiego do państw bałtyckich zyskałby wielce, gdyby był uniezależniony od nagłych podwyżek frachtów morskich, jakie np. miały miejsce tej zimy (m. i. z $5^1/_2$ sh za tonnę na 7 sh). Subwencje takie dla żeglugi, które poprawiłyby warunki eksportu w powyższym sensie, należałoby w polityce gospodarczej uważać za premje eksportowe w odmiennej formie. Dopiero jednak nieuskutecznione dotąd szczegółowe stu-

---

[1]) Wschodnio-bałtycka polsko-łotewsko-estońska Hanza miałaby może szanse pozyskania specjalnych kredytów zagranicznych.

[2]) Tymczasem jednak Polska weszła już na drogę tworzenia państwowej marynarki handlowej, a rząd zakupił 2 statki pasażerskie i 5 statków towarowych (po 3.000 ton) — te ostatnie wyłącznie dla eksportu węgla do państw bałtyckich.

BIBLJOTEKA
Zarządu Głównego
Ligi Morskiej i Kolonjalnej

dja komercjalne pozwoliłyby ustalić prawdopodobne rozmiary, w jakich eksport mógłby być rozwinięty *in concreto* z pomocą inwestycji i subwencji marynarskich — pozwoliłyby także określić po kupiecku wysokość wkładów i subwencji oraz kierunki i charakter akcji. Interesujące obliczenia *Rostkowskiego* w „Przeglądzie Gospodarczym" Nr. 9/26 i w „Przemyśle i Handlu" Nr. 31/26 stanowią dopiero wstęp do takich studjów.

W ostatecznym rezultacie dochodzimy do wniosku, że *rozwój marynarki handlowej powinien być w najbliższych latach finansowo popierany tylko pod kątem widzenia bezpośrednich konkretnych interesów eksportu.*

CZĘŚĆ TRZECIA.

WARUNKI ROZWOJU POSZCZEGÓLNYCH GAŁĘZI WYTWÓRCZOŚCI W POLSCE.

Wytwórczość rolnictwa i przemysłu rolniczego [1].

Bezwzględnie na pierwszem miejscu programu gospodarczego musi stać zwiększenie wytwórczości rolniczej w najobszerniejszem słowa znaczeniu, oraz zabezpieczenie znacznie podniesionego jej poziomu na stałe. Takie stanowisko musimy zająć —

nietylko pod kątem widzenia dorywczego programu gospodarczego, idącego po linji, którą samo życie wytworzyło, skoro obecnie nadwyżka płodów rolniczych, drzewa i wytworów przemysłu rolniczego (55% całego wywozu) podtrzymuje bilans handlowy i płatniczy;

nietylko dlatego, że w obecnem położeniu finansowem i przemysłowem Europy ten w Europie wygrywa, kto ma nadwyżki środków żywności na eksport [2];

---

[1]) Literaturę podajemy dalej przy każdem ze szczegółowych zagadnień. Por. zresztą „Stosunki rolnicze Rzeczypospolitej Polskiej" (wydawnictwo Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych), oraz urzędowe źródła statystyczne.

[2]) Ludność świata wzrosła z 1.780.000.000 w r. 1913 na 1.838.000.000 w r. 1923, czyli o 3,3%. W Europie spadła o 2,5%; zato wzrosła w Ameryce Południowej o 16%, w Ameryce Północnej o 12%, w Azji o 4%, w Afryce o 5,5%, w Australji, Oceanji i Antarktydzie o 10,4%.

Tymczasem produkcja pszenicy wynosiła w r. 1913 — 1.098 miljonów kwintali, w r. 1925 — 1.046, w r. 1926 — 1.066; żyta w r. 1913 — 479 milj. kwintali, w r. 1925 — 447, w r. 1926 — 400. Ilość bydła obracała się zarówno w r. 1913, jak i w r. 1925 około 400 miljonów sztuk. (Oczywiście wszystkie te cyfry dotyczą tylko obszarów mniej lub więcej statystycznie uchwytnych, ale obszary nieuchwytne nie wchodzą w rachubę co do aprowizacji państw cywilizowanych). Naogół zatem obecna produkcja światowa zboża chlebowego i bydła razem niższą jest od poziomu z r. 1913, podczas gdy ludność świata wzrosła. Wzrosła natomiast znacznie produkcja kukurydzy i ryżu, ale import ryżu do Europy nie powiększył się; natomiast kukurydza, jako pożywienie dla ludzi, ma tylko bardzo ograniczone lokalne znaczenie. Jęczmień był na tym samym poziomie (327 i 322 miljonów), owies podniósł się z 618 miljonów na 642 milj. q (cyfry za lata 1913 i 1925).

nietylko dlatego, że nie mamy rezerw złotych, któremi w latach nieurodzajnych moglibyśmy pokrywać bierność bilansu handlowego, wynikającą z niezbędnego importu takich surowców przemysłowych, jak bawełna, wełna, ciężkie skóry, surowce mydlarskie i t. d., oraz pewnych środków pomocniczych produkcji rolnej, jak fosforyty etc.

(Zestawienia te opierają się na rocznikach Międzynarodowego Instytutu Rolniczego w Rzymie oraz na pracy prof. *Nowakowskiego:* „Do kogo należy świat?" 1925. Por. także Edward *Szturm de Sztrem:* „Realizacja urodzaju w r. 1925" — „Przegląd gospodarczy" z dnia 1 stycznia 1926 r.).

Wnioski: Podaż głównych artykułów *żywności,* zboża chlebowego i bydła, dla zachodniej i środkowej Europy zmniejszyła się *w wyższym stopniu, niż ubyło ludności* — jeśli się uwzględni silny wzrost spożycia w uprzemysławiających się krajach zamorskich, co sprawia, że np. takie Stany Zjednoczone coraz mniej wchodzą w rachubę, jako światowy eksporter zboża. (Bardzo znaczne zmniejszenie się i produkcji i spożycia w Rosji zostało wzięte w rachubę przy wyciąganiu powyższego wniosku). Prawda, że spadła także i zdolność konsumcyjna zachodniej i środkowej Europy (na głowę ludności) wskutek zubożenia — wszelako zjawisko to znacznie silniej występuje co do wytworów przemysłowych, niż co do podstawowych środków żywności, których konsumcja szybciej się regeneruje.

W końcu, jako dalszy argument, przemawiający za tem, że szanse wywozu środków spożywczych ze wschodniej Europy do środkowej i zachodniej będą jeszcze przez długi czas dobre pod względem ilości i cen, należy uwzględnić fakt, że ze względów finansowych zachodniej i środkowej Europie łatwiej jest kupować zboże i bydło czy mięso w Polsce, bo może jej łatwiej zapłacić tem, czego ma w nadmiarze, t. j. wyrobami przemysłowemi, niż np. w Stanach Zjednoczonych, którym wobec ich teraźniejszej przewagi przemysłowej oraz polityki musi raczej płacić złotem lub zapomocą zaciągania kredytów.

Na tę charakterystykę obecnej sytuacji zwróciły uwagę „Izwiestja" w numerze z dnia 27 stycznia 1926 r., pisząc, że „szczególną skłonność do zakupywania zboża w Rosji wykazują kraje o wysoko rozwiniętym przemyśle i rozstrojonym obrocie pieniężnym, t. j. potrzebujące rynków zbytu dla swej produkcji przemysłowej, a jednocześnie nie posiadające środków na zapłacenie kupowanego zboża".

„Są to przedewszystkiem Niemcy, dalej zaś Włochy, Finlandja, wreszcie Francja i Anglja, a wywóz zbożowy krajów zamorskich bynajmniej nie przeszkadza wywozowi zboża sowieckiego".

Inna rzecz, że według dotychczasowych doświadczeń Rosja przy obecnym ustroju conajmniej nieprędko odzyska swoje dawne stanowisko w rzędzie eksporterów środków żywności. Tem lepiej dla Polski, dla jej szans eksportowych, dla rentowności jej eksportu, a więc i produkcji.

Skądinąd nie można w tem miejscu nie przypomnieć szczególnych usiłowań szeregu państw środkowej i zachodniej Europy w kierunku forsownego zwiększenia produkcji rolnej. W ostatnich 3 latach np. saldo ujemne niemieckiego bilansu handlowego w życie stale się zmniejsza!

W zasadzie światowa produkcja pszenicy może być jeszcze znacznie powiększoną. (Por. *Gliwic:* „Podstawy ekonomiki światowej", t. I, str. 101 i t. d.). W obecnych warunkach jednak trudno przypuścić, by ten wzrost mógł nadążyć za wzrostem ludności. W żadnym razie zjawiska tak żywiołowe, jak zalanie Europy zbożem zamorskiem około r. 1890, nie są prawdopodobne.

Wyobraźmy sobie bowiem na chwilę, że stosunki tak gruntownie się zmienią, iż nadwyżek naszej produkcji rolniczej nie będziemy mogli umieszczać zagranicą. Mimo to nawet i wtedy musielibyśmy utrzymać ten sam program, t. j. przed wszystkiem innem rozwijać jak najbardziej wytwórczość rolniczą, której owoce stanowią z górą 60% dochodu społecznego Polski. Lepsze odżywianie się ludności jest bowiem pierwszym warunkiem jej społecznego zadowolenia i źródłem zwiększonej siły dla twórczej pracy gospodarczej. Zwiększona wytwórczość rolnicza zwiększy siłę kupczą ludności rolniczej na krajowe wyroby przemysłowe i stworzy trwałe podstawy bytu dla szeregu gałęzi przemysłu, których sprawność przewyższa znacznie obecną pojemność rynku. Także wzgląd na obronę państwa wymaga przedewszystkiem zwiększenia naturalnych własnych rezerwoarów żywności.

Taki program zresztą choćby i dlatego sam się narzuca, że, chociaż eksport wyrobów przemysłowych musi być rozwijany, widoki na rozwiązanie naszego problematu demograficznego i na podniesienie naszego ogólnego dobrobytu drogą przemysłową są *ilościowo* niezbyt świetne — nawet przy wielkich wysiłkach i nawet przy względnie sprzyjających warunkach. W naszych warunkach *paralelizm* agrarno-przemysłowy może być jedyną racjonalną receptą. Nie można zaniedbywać żadnej sposobności podniesienia dochodu społecznego — a równocześnie w akcji systematycznej, zmierzającej ku jego podniesieniu, trzeba wychodzić z prymitywnego, ale słusznego założenia, że przedewszystkiem należy usiłować *zwiększyć wydajność źródeł największych*. W Polsce na 100 mieszkańców przypada 46,5 ha zasianych 4 głównemi zbożami, we Francji 33,9 ha, w Niemczech 20,2 ha. W Polsce wartość wytwórczości rolnictwa i przemysłu rolnego wynosi razem *netto* nieco mniej, niż 6 miljardów złotych „złotych" — wartość wytwórczości górnictwa i reszty przemysłu *netto* nieco więcej, niż 3 miljardy złotych „złotych". (Szczegółowe przedstawianie elementów, na których podstawie doszedłem do tych cyfr, przekraczałoby ramy tej pracy. Patrz zresztą wyżej w części I). Z rolnictwa żyje 64,3% ludności — ale nadmiar rąk przy obecnym stanie warsztatu rolniczego i obecnej jego wydajności wynosi kilkanaście do kilkudziesięciu procent, co staje się jasnem, gdy się uwzględni, że bezrolni i małorolni (do 2 ha) stanowią około 52,6% ogółu ludności rolniczej w Polsce, t. j. około 9 miljonów ludzi (*Grabski*, Społeczne gospodarstwo agrarne w Polsce, 1923). Już z tego samego wynika, że trzeba usiłować tę nadwyżkę zatrudnić *przedewszystkiem* na roli przy znacznem zwiększeniu jej wydajności — skoro ani emigracja ani rozwój przemysłu nie mogą obecnie ani zapewne przez długie lata jeszcze stworzyć dostatecznego dla niej odpływu! Hasło urbanizacji, rzucone w związku z kwestją reformy włościańskiego prawa spadkowego przez ministra reform rolnych *Staniewicza*, jest wykonalne tylko w nieznacznej mierze i w powolnem tem-

pie — zwłaszcza gdy przemysł musi być jeszcze częściowo zredukowany, a także gdy racjonalizacja, zmniejszająca zapotrzebowanie sił roboczych, nie jest jeszcze w całej pełni przeprowadzoną!

Wogóle zadanie zatrudnienia — przy równoczesnem podnoszeniu poziomu życia — tak znacznego nadmiaru sił roboczych jest w obecnych naszych warunkach nadzwyczaj trudne. Zestawiając jednak ze sobą z jednej strony możność emigracji, z drugiej szanse zbytu dla wzmożonej wytwórczości przemysłowej, z trzeciej zaś możność zwiększenia wytwórczości rolniczej i szanse zbytu tych nadwyżek — widzimy, że *stosunkowo* najłatwiejszem będzie to trzecie rozwiązanie i że ono *stosunkowo* najwydatniejsze może dać wyniki.

Mimoto paralelizm jest nieunikniony, jak już wyżej zauważyliśmy — gdyż wszystkie trzy drogi są trudne i na żadnej z nich z osobna nie możemy znaleźć pełnego lub nawet w przybliżeniu dostatecznego rozwiązania.

Reforma rolna radykalna w centrum i na zachodzie państwa, wbrew rozpowszechnionym poglądom, nie przyczyniłaby się do wydatniejszego zatrudnienia rolnych bezrobotnych lub małorolnych, ani nie poprawiłaby ich położenia, a raczej pogorszyłaby je, gdyż pociągnęłaby za sobą znaczny spadek wytwórczości rolniczej, a więc zmniejszenie części dochodu społecznego, przypadającego na ludność rolniczą.

Jedyną drogą do zwiększenia tej części dochodu społecznego, do wydajniejszego zatrudnienia ludności rolniczej, a zarazem do ulepszenia stosunków demograficznych, — to z jednej strony kolonizacja gospodarcza Kresów wschodnich z gospodarką na razie raczej ekstenzywną, ale stopniowo idącą ku intensyfikacji, a z drugiej strony równocześnie dalsza intensyfikacja rolnictwa w centrum i na zachodzie. Intensyfikacja ta nie jest możliwą bez nisko oprocentowanych a wielkich wkładów, ani bez poważniejszych i również tanich kapitałów obrotowych. Intensyfikacja bez kapitałów byłaby zabójstwem. O kapitały na te cele właśnie musimy się starać przedewszystkiem — zarówno przy pomocy stałych nadwyżek bilansu handlowego i stopniowej rekapitalizacji wewnętrznej, jak i przez zaciąganie pożyczek zagranicznych. Jeśli ktoś opuszcza ręce w przypuszczeniu, że stopniowe, ale wydajne pozyskiwanie kapitałów na wspomniane dwa cele rolnicze, na kolonizację i zagospodarowanie na razie ekstenzywne Kresów wschodnich, a równocześnie na intensyfikację gospodarstwa wiejskiego w centrum i na zachodzie, nie powiedzie się nam w obecnych warunkach: ten musi wogóle zrezygnować z programowej działalności w kierunku podniesienia dochodu społecznego i zapobieżenia dalszej pauperyzacji rosnących mas ludności. Ten kładzie krzyżyk na reformie gospodarczej i zdaje wszystko na „vogue la galère".

Oczywiście nietylko samo zwiększenie wytwórczości rolniczej, lecz

także uszlachetnianie jej płodów w wyższym, niż obecnie, stopniu, gwoli tamowania przywozu oraz gwoli czynienia eksportu płodów rolniczych bardziej rentownym, musi być w zasadzie jednem z naczelnych wskazań programowych. Jak już jednak zauważyliśmy w części drugiej i jak zobaczymy szczegółowo w dalszym ciągu, granice możliwości zbytu dla uszlachetnionych płodów gospodarstwa wiejskiego zagranicą nie są nadmiernie szerokie, a w niejednej z danych dziedzin istnieją trudności co do dorównania kosztami, jakością i t. p. światowej konkurencji — trudności, pokonalne wprawdzie, niemniej jednak znaczne.

Zboża chlebowe. Obecna uprawa zbóż w Polsce nie zabezpiecza stałej samostarczalności [1]).

Bilans nasz chlebowo-mączno-ryżowy był bierny w r. 1924 na 3% miljonów złotych, a w r. 1925 na 138 mil. złotych w złocie i dopiero w r. 1926 dał saldo czynne 77 mil. złotych w złocie. Nadwyżka r. 1926 nie pokrywa deficytów z lat 1924 i 1925. *Dopiero* rok 1927 mógłby dać pierwszą rzeczywistą nadwyżkę eksportową w bilansie zbożowo-chlebowym za całych *lat cztery* (1924, 1925, 1926 i 1927), jeśli sprawdziłyby się pierwotne obliczenia co do remanentu w lecie 1926 (20.000—40.000 wagonów), oraz co do nadwyżek zbiorów r. 1926, szacowanych na 47.550 wagonów żyta i pszenicy („Przemysł i Handel" z 11 września).

(Obecnie, t. j. w styczniu 1927 r., jest już zupełnie widocznem, że nadwyżka eksportowa ze zbiorów r. 1926 będzie znacznie niższa od preliminowanej we wrześniu — według *Żelaskiego* w „Przem. i Handlu" Nr. 40/26 tylko 20.899 wagonów — z czego wniosek, że *za całych lat cztery Polska będzie miała w całym tym zakresie saldo bierne, o ile urodzaj r. 1927 nie poprawi sytuacji.* Pesymistyczna ocena wydaje się tembardziej uzasadnioną, że urodzaj ziemniaków jest niższy o 20%, który to deficyt poczęści musi być zastąpiony zwiększonem spożyciem zboża, że jakość naszego zboża, zwłaszcza żyta, ze zbiorów r. 1925/26 znajduje się poniżej normalnej, w końcu że konsumcja zboża w ośrodkach przemysłowych wzrosła wskutek poprawy konjunktury).

Wrażenie podobnie niekorzystne, jak cyfry bilansu handlowego, daje fakt, że wysiew i spożycie pszenicy, żyta i jęczmienia w kampanji 1925/26 według obliczeń *Szturm de Sztrema* miały wynosić 906.950 wagonów, a przeciętne zbiory za lata 1922/23, 1923/24 i 1924/25 wynosiły zaledwie 816.910 wagonów (w ostatnich latach przed wojną przeciętnie także *tylko* 884.110 wagonów).

Ideałem, do którego całą siłą dążyć należy, jest samowystarczalność stała, to zn. zapewniona przeciętnie nawet na lata nieurodzajów — a zatem

---

[1]) Por. *Szturm de Sztrem:* „Samowystarczalność Polski pod względem zbożowym", 1922.

z bardzo poważną nadwyżką eksportową w latach urodzajnych. Od tego jesteśmy dalecy [1]).

Według obliczenia *Klarnera* w „Tygodniku Handlowym" z 14 maja 1926 r. samo podwyższenie zużycia azotniaku w całej Polsce na poziom

---

[1]) Powierzchnia obsiana jeszcze nie osiągnęła przeciętnej przedwojennej, jakkolwiek wykazuje nieustający postęp. Obszar zasiany w r. 1924/25 stanowił w odsetkach przedwojennej powierzchni pszenicy tylko 80,9, w życie 90,4, w jęczmieniu 96,8 a w owsie 93,7. Przeciętne zbiory z ha wprawdzie się poprawiły (pomijając wyjątkowo klęskowy rok 1923/24), wszelako są jeszcze znacznie niższe od zbiorów przeciętnych u zachodnich sąsiadów — a tymczasem gęstość zaludnienia w ostatnich latach bardzo wzrosła i dalej wzrasta — wskutek przyjęcia wielkiej ilości uchodźców, wskutek „proletarjackiego systemu mnożenia się ludności". (Por. prof. *Krzyżanowski:* „Pauperyzacja Polski współczesnej", 1926), wskutek zaniku emigracji.

Przeciętne zbiory z hektara w kwintalach wynosiły:

	Rok	Pszenica	Żyto	Jęczmień	Owies
Polska	1925/26	11.6	10.4	12.6	11.7
	1924/25	14,4	13.3	13.7	12.8
	1923/24	8.2	8.3	9.9	9.3
	1922/23	13.3	12.8	13.8	14.0
	przeciętnie 1909—13	12.7	11.2	10.3	11.9
Czechosłowacja	1924/25	16.1	16.0	16.3	14.0
Austrja		16.5	16.5	16.2	15.3
Niemcy		20.7	17.1	18.1	16.2
Belgja		25.0	23.0	25.0	19.2

Ogólny zbiór wymienionych ziemiopłodów w r. 1925/26 wynosił w Polsce: pszenicy 12.813,2 tys q, żyta 50.114,3 tys. q, jęczmienia 15.546,0 tys. q, owsa 30.497,7 tys. q.

Jeśli w tak doskonałym roku, jak 1924/25, nasze nadwyżki eksportowe w zbożu chlebowem wynosiły zaledwie 60.000 wagonów, to przy 6.000.000.000 ha, zajętych pod uprawę zboża chlebowego, wystarczy spadek produkcji zaledwie o 1 q na ha, by cała nadwyżka eksportowa znikła. Już przecież w r. 1922/23 dobrym, ale nie tak świetnym jak r. 1924/25, nadwyżka ta była znikoma. Z tego widać, *jak słabe są podstawy aktywności Polski — kraju rolniczego — w którym około 65% ludności żyje z rolnictwa — w zakresie zbożowym!*

Bardzo znamiennem jest także następujące porównanie zbiorów r. 1925/26 z poprzedniemi latami powojennemi oraz z latami przedwojennemi, któreto porównanie również wskazuje na niedostateczność naszej produkcji zbóż chlebowych, niemniej jak na jej dużą chwiejność z roku na rok, co wywiera bardzo ujemny wpływ na całokształt naszych stosunków gospodarczych:

W porównaniu z rokiem poprzednim 1924/25 zbiór r. 1925/26 stanowił: pszenicy 81,3%, żyta 76,7%, jęczmienia 92,7%, owsa 92,1%. W stosunku do przeciętnej pięcioletniej za okres 1920/21—1924/25 zbiór r. 1925/26 stanowił: pszenicy 106,9%, żyta 97,8%, jęczmienia 109,6%, owsa 109,0%, a w stosunku do przeciętnych przedwojennych zbiorów za okres 1909—1913 zbiór r. 1925/26 stanowił: pszenicy 76,3%, żyta 87,7%, jęczmienia 104,4%, owsa 108,4%.

Wielkopolski podwyższyłoby plony o 100.000 wagonów rocznie, co już byłoby z reguły *dostatecznem zabezpieczeniem samostarczalności i pewnych nadwyżek eksportowych.* Zdawałoby się, że osiągnięcie tego ostatniego celu nie jest zadaniem zbyt trudnem, może dokonywać się stopniowo, nie wymaga nadmiernego wysiłku finansowego, nie wchodzi zresztą w konflikt z innymi momentami rozwojowymi, które naszej produkcji rolnej narzuca sytuacja. Szłoby przytem o trzykrotne powiększenie produkcji azotniaku ponad zdolność produkcyjną Chorzowa, co również nie byłoby zbyt trudne.

Taka akcja intensyfikacyjna mogłaby stopniowo posuwać się od Zachodu ku Wschodowi, gdzie jednak jeszcze przez czas dłuższy musi dominować gospodarka ekstenzywna. Wszelako odpowiednie zagospodarowanie województw wschodnich może jeszcze zwiększyć z czasem o kilkanaście procent przestrzeń gruntów ornych, podczas gdy na zachodzie i w centrum doszliśmy już, jak się zdaje, do maksymalnej granicy.

Tylko takie państwa, jak np. Anglja przed wojną, która miała silny eksport przemysłowy i zapewnione nań preferencjami w kolonjach rynki zbytu, a nadto bardzo duże pozycje aktywne w bilansie płatniczym, mogą sobie pozwolić czasowo na lekceważenie uprawy zbóż. Jak widzimy jednak, po wojnie i w Anglji sytuacja się zmieniła, a właściwie, chociaż mimo zaniedbania uprawy zbóż na razie nie grozi bilansowi płatniczemu Anglji żadne niebezpieczeństwo, rząd i społeczeństwo angielskie wobec niebezpiecznego charakteru, jakiego nabiera zależność Europy od krajów zamorskich co do środków żywności, uznały za konieczne rozwinąć szerszą akcję dla podniesienia wytwórczości zbóż w Anglji. Na to samo silą się Niemcy, pozbawione przez traktat wersalski swych głównych spichrzów zbożowych.

W Polsce tem większy nacisk należy obecnie położyć na podnoszenie produkcji zbóż chlebowych, że konieczny skądinąd rozwój produkcji rolniczej w kierunku hodowlanym, w szczególności eksport produktów hodowlanych, może wskutek polityki handlowej zachodnich sąsiadów, oraz epizoocji, okresami załamywać się nagle i znacznie, jak się stało poniekąd w r. 1926 po świetnym w tym względzie roku 1925.

Jak widać z powyższego, *jesteśmy dalecy od ideału stałej samostarczalności, a więc i stałej zdolności eksportowej w zakresie zbóż.* Co gorsza — *grozi nam na najbliższe lata nawet trwałe obniżenie wytwórczości w tym zakresie.* Oto produkcja zbóż na obszarach mniejszej własności wskutek niższej techniki i mniej intensywnej gospodarki jest według zestawień Głównego Urzędu Statystycznego mniej więcej o 2—3 q na ha mniejsza, niż na obszarach, na których gospodaruje większa własność [1]). Nietylko zaś

[1]) Widzieliśmy wyżej, że zmniejszenie produkcji już o 1 q na ha wskutek nieco słabszego urodzaju, niż w r. 1924/25, grozi zanikiem zdolności eksportowej. Rozparcelowanie 1.600.000 ha ziemi ornej może dać dalszy spadek produkcji (teoretyczny) o 32.000

wskutek reformy rolnej, lecz także i przedewszystkiem wskutek osłabienia finansowego większej własności, której dokonały głównie lata 1924 i 1925, podaż ziemi na dobrowolną parcelację jest bardzo silna. Otóż, mimo wielkich trudności finansowych po stronie poszukujących ziemi niemniej jak po stronie państwa, które ma przeprowadzić przymusowy wykup w części za gotówkę — należy przypuszczać, że zarówno drogą dobrowolnej parcelacji, jak i przymusowego wykupu obszar większej własności będzie zmniejszał się poważnie. Do tego należy dodać, że większa własność jest nietylko podkopana finansowo i tem samem zmuszona zarówno do pozbywania się części warsztatów pracy, jak i do wstrzymywania się od inwestycji, lecz także jest wręcz odstraszona od wysilania się w kierunku lepszej gospodarki — mieczem Damoklesa, wiszącym nad jej głową właśnie w postaci reformy rolnej. Mała własność zaś, zwiększając swój stan posiadania — mimo że ziemię będzie nabywała tanio — w pierwszych latach będzie używała dochodów przedewszystkiem na spłatę ceny kupna a nie na intensyfikację uprawy rolnej. W ten sposób zapowiadające się na większą skalę przewłaszczenie ziemi może *w sumie* wstrzymać proces intensyfikacji sposobu gospodarowania u mniejszej własności, któryto proces w ostatnich latach poczynał dość pomyślnie się rozwijać, a między innemi doprowadził do tego, że np. w Wielkopolsce naogół mniejsza własność gospodaruje z lepszymi rezultatami niż przed wojną.

Równocześnie także, jak widzieliśmy, większa własność jest obecną sytuacją zmuszona do ekstensyfikacji, prowadzącej za sobą spadek produkcji (zwłaszcza zbożowej). Istotną przyczyną ekstensyfikacji jest w tym wypadku spadek rentowności produkcji, spowodowany przedewszystkiem brakiem i niesłychaną drożyzną kapitałów, co zamyka drogę do dalszych wkładów, meljoracji i t. d., następnie za wysokiem (progresywnem) obciążeniem podatkowem i t. p.

Ten stan rzeczy najwięcej grozi uprawie pszenicy — a właśnie ze względu na większą łatwość spieniężania pszenicy zagranicą, (w interesie

---

wagonów, co w łączności ze słabszym urodzajem groziłoby już dużym deficytem w konsumcji wewnętrznej. *Kochanowski* („Prawda o reformie rolnej", 1925) oblicza na podstawie statystyki rolnej G. U. S. z r. 1923, że przeniesienie 1.000.000 morgów z większej do mniejszej własności spowodowałoby ubytek o 11.700 wagonów zboża, 33.400 wagonów ziemniaków, 95.000.000 litrów mleka, 40.000 q mięsa, a nadto spadek produkcji buraka cukrowego. Zboże mniejszej własności ze względu na jakość i różnolitość nie nadaje się przeważnie na eksport. Reforma rolna w Rumunji i Czechosłowacji przyniosła poważny spadek produkcji rolnej. (W Czechach produkcja samych buraków cukrowych spadła o 40%, a w Słowacji o 75% — mimo, że obszar plantacji zmniejszył się tylko o 18%). Różnica wydajności zboża z ha między większą a mniejszą własnością łączy się w dużej mierze ze sprawą buraka cukrowego, którego to ziemiopłodu własność mniejsza nie uprawia w znaczniejszym stopniu.

bilansu handlowego) powinniśmy dążyć do zwiększania jej produkcji, ku czemu są możliwości [1]). Zresztą i w kraju konsumcja pszenicy wynosi zaledwie około 45 kg na głowę (przed wojną 66), podczas gdy konsumcja innych zbóż na głowę stoi w latach 1923/25 mniej więcej na poziomie przedwojennym (140 żyta, 39 jęczmień, 84 owies) [2]). I w Polsce zatem także podnoszenie się „standardu" wyżywienia będzie szło m. i. zapewne również w kierunku wzrostu popytu na pszenicę.

O niskim stanie naszej uprawy świadczy fakt, że zużycie nawozów sztucznych wprawdzie w r. 1925 wzrosło o 69,5% w porównaniu z r. 1924, ale wynosi zawsze jeszcze tylko 38,3% zużycia przedwojennego, które było przecież bardzo małe w porównaniu z konsumcją sąsiadów [3]). Jest wątpliwe, czy mimo urodzaju z r. 1924/25 dalszy przyrost zużycia nawozów sztucznych będzie znaczny, a nawet czy zużycie to nie zmaleje — wobec trudnego położenia finansowego rolnictwa — mimo wydatniejszych obecnie specjalnych kredytów na ten cel. Nadto nadchodzą z różnych stron kraju wiadomości o zaprzestawaniu orki mechanicznej nawet tam, gdzie była już w użyciu [4]).

Szczególnie jaskrawym przykładem naszego zacofania w zakresie techniki rolniczej własności małorolnej — zwłaszcza na tle miljardów godzin, które traci włościanin zwłaszcza na Wschodzie na targi, jarmarki i t. p. i wogóle na różne „pauzy" robocze — jest nadzwyczaj niski stan kultury lnu mimo szczególnie sprzyjających warunków gleby i klimatu, oraz mimo świetnych obecnie cen. (Do tego tematu jeszcze wrócimy).

W tem miejscu należy pokrótce naszkicować środki, *które mogą prowadzić do podniesienia wytwórczości zbóż, a równocześnie także i wytwórczości rolniczej wogóle. Są to wprawdzie elementy z zakresu polityki gospodarczej;* atoli bez ich zastosowania nie może być mowy o zrealizowaniu programu gospodarczego w kierunku podniesienia wytwórczości zbóż i wogóle rolniczej; ze względu na całokształt obrazu nie należy ich zatem tutaj pominąć.

---

[1]) Po wojnie w zachodniej i środkowej Europie niemal wszędzie konsumcja lepszych gatunków mąki pszennej ma tendencję zwyżkową, której skutecznie nie potrafiły złamać usiłowania normalizacyjne niektórych państw (Francja, Włochy).

[2]) Por. *Szturm de Sztrem* (l. c.) oraz polemikę tegoż autora z *Królikowskim* w „Przeglądzie gospodarczym" Nr. 3/26 i 4/26.

[3]) Por. „Przemysł i Handel" Nr. 10/26.

[4]) Tak stała sprawa na wiosnę w r. 1926. Możliwe, że poprawa cen na płody rolnicze, zwłaszcza na żyto, jaka dokonała się z lata na jesień 1926 r., zahamuje poniekąd ten proces wsteczny co do technicznej strony uprawy roli. Kredyty na nawozy sztuczne doszły w r. 1926 do sumy 31 mil. zł. Produkcja krajowa nawozów sztucznych wzrosła w r. 1926, ale import z zagranicy spadł *bardzo znacznie!* Zdaje się, że jednak konsumcja nawozów sztucznych w r. 1926 spadła — a dopiero na wiosnę 1927 silnie wzrosła.

1. Proces parcelacyjny należy regulować w ten sposób, by parcelacja łączyła się ściśle z możliwością racjonalnego zagospodarowania powiększonych lub nowo utworzonych gospodarstw mniejszych, oraz z finansową możliwością intensywniejszej uprawy w tychże. (Przekraczałoby ramy zadania tej pracy omawianie szczegółowe zmian ustawodawczych, oraz środków administracyjnych i finansowych, które do celu powyższego mogą prowadzić). Kapitały zakładowe i obrotowe mniejszej własności w Danji są do kilku razy większe, niż u nas. Dlatego tam mała własność może osiągać większe zbiory, niż wielka własność.

2. Proces parcelacyjny należy regulować w ten sposób, by odbywał się on nie na „dziko" równocześnie w różnych stronach państwa, lecz systematycznie okręgami w ścisłej łączności z *komasacją*, od której w bardzo wysokim stopniu zależy podniesienie wytwórczości rolniczej. (To samo dotyczy zresztą uregulowania i zniesienia serwitutów) [1].

3. Należy wprowadzić ustawowy zakaz rozdrabniania mniejszej własności, a może nawet majoraty włościańskie. Problemat ten jednak pozostaje w związku z umożliwieniem spłaty rodzeństwa oraz znalezienia dla niego zarobkowania innego — poza rolnictwem. Sprawa nie przedstawia się łatwo.

4. Jak z punktu 1 wynika, pierwszorzędnej wagi jest sprawa kredytów długoterminowych inwestycyjnych, a także przedewszystkiem kredytów

---

[1]) Co do punktów 1 i 2 enuncjacje Ministra Reform Rolnych *Staniewicza* z jesieni 1926 r. wydają się zapowiadać racjonalniejszą, niż poprzednio, politykę. *Staniewicz* sądzi, że, posiadając ograniczone środki działania, państwo powinno skoncentrować swe wysiłki na wschodzie i wysuwa na pierwszy plan komasację, likwidację serwitutów i meljorację nieużytków w łączności z upełnorolnieniem komasowanych gospodarstw karłowatych i zaopatrywaniem służby folwarcznej w ziemię. „Rozbijanie wzorowo prowadzonych wielkich objektów rolnych, jedynie dla zaspokojenia doktryny, jest akcją, do której ręki nie przyłożę". (Mowa w Poznaniu dnia 17 sierpnia 1926 r.). Dobrowolna parcelacja, popierana przez państwo, ma być regułą, a wywłaszczenie wyjątkiem. Tyle minister *Staniewicz*.

Przyp. autora. Wysunięcie parcelacji adjacentalnej na pierwszy plan nie powinno jednak hamować *kolonizacji kresów wschodnich*, która, jak widzieliśmy już wyżej, jest *pierwszorzędnem zadaniem demograficznem i ekonomicznem*. Artykuły *Steckiego* w „Warszawiance" podnoszą słuszne obawy w tym względzie, jak okazuje przykład, przytoczony przez dr. *M. Z.* w „Prawdzie" z dnia 17 października 1926 r. Oto — właściciel wielkich obszarów na kresach wschodnich chciał rozparcelować część, aby zyskać kapitał obrotowy, umożliwiający intensyfikację reszty; w zachodnich prowincjach znalazł chętnych nabywców, chłopów, posiadających gotówkę. Urząd ziemski postawił *veto*, chcąc zachować pierwszeństwo dla miejscowej ludności. Ponieważ zaś miejscowi chłopi gotówki nie posiadają, tranzakcja nie doszła do skutku. Ale kto na tem zyskał?... Por. dalej „Prawo hipoteczne na ziemiach polskich" tom III „Reforma rolna" 1926 *Jaworskiego*, który podnosi godną uwagi myśl stworzenia przymusowej organizacji rolników dla przeprowadzenia tych zadań z zakresu reformy agrarnej, których państwo samo przeprowadzić nie potrafi, wobec czego winno ograniczyć się do kontroli i do dostarczenia środków kredytowych.

obrotowych (na ziarno na zasiew, nawozy sztuczne i t. p.) dla parcelantów, jak wogóle dla mniejszej własności, odpowiednich zarówno pod względem wysokości, jak oprocentowania, jak wreszcie terminów płatności [1]).

5. To samo odnosi się do własności większej, do czego przyłącza się potrzeba wydatnych i tanich długoterminowych kredytów konwersyjnych celem zmniejszenia ciężaru zobowiązań obecnych, które według obliczeń Związku Ziemian w samych procentach od kapitału wynoszą na hektar 37 zł. rocznie, czyli 15—20% średniej rocznej produkcji — a według obliczeń prof. Rogoyskiego jeszcze więcej. (Por. art. *Steckiego* w „Rolniku-Ekonomiście" Nr. 6/26). Hamulcem kredytów długoterminowych jest trudność plasowania listów zastawnych w kraju i zagranicą. Listy te kupują dotąd przeważnie tylko instytucje państwowe [2]).

6. W tym samym celu dla umożliwienia tej części większej własności, która ma pozostać przy życiu po przeprowadzeniu programu parcelacyjnego — by nie zaniedbywała intensywnej gospodarki i nie wyzbywała się za szybko reszty ziemi ze szkodą dla jej uprawy — konieczną jest taka reforma opodatkowania bezpośredniego, któraby usunęła a przynajmniej znacznie złagodziła obecną progresję (tembardziej, że progresja ta służy też za podstawę przy wymiarze większości podatków komunalnych). Zarazem potrzebną jest taka reforma, któraby w sposób możliwie racjonalny przystosowała obciążenie podatkowe do rentowności gospodarstw większych [3]).

7. Należy zbudować system specjalnych ulg podatkowych, a także ulg od przymusu sprzedaży ziemi na reformę rolną dla tych gospodarstw większej własności, które poczynią wkłady, zdolne znacznie podnieść wytwórczość.

8. Należy przeprowadzić studja w tym kierunku, czy na gospodarstwa, powstające lub powiększające się wskutek parcelacji, nie należałoby i nie możnaby nałożyć pewnych przymusów, zmierzających do podniesienia poziomu gospodarstwa, w szczególności czy nie należałoby tworzyć przymusowych spółek produkcyjno-pomocniczych włościańskich — ewent. nawet

---

[1]) Por. „Przemysł i Handel" Nr. 10/26. Co do kredytów obrotowych ze źródeł publicznych — rok 1926 wykazuje stosunkowo dużą zmianę na lepsze.

[2]) W ostatnich miesiącach jednak i pod tym względem sytuacja się poprawiła — a produkcja listów zastawnych Państwowego Banku Rolnego jest wolniejsza, niż sprzedaż tychże.

[3]) Łączne obciążenie podatkowe (państwowe i samorządowe) czystego dochodu większej własności oblicza *Englicht* w „Rolniku-Ekonomiście" Nr. 12/26 przy 5.000 ha w górę na 84%, przy 1.000 ha na 62%, przy 500 ha na 51%, przy 50 ha na 35%, przy 20 ha na 23%. (Natomiast właściciele gospodarstw do 15 ha są wogóle wolni od podatku dochodowego!) Stosunek obciążenia przedwojennego do obecnego wynosi przy 20 ha 1 : 2,9, przy 500 ha 1 : 4,7, przy 1.000 ha 1 : 5,6, przy 5.000 ha 1 : 7,1. Jest to nader szkodliwa dla produkcji ekspropriacja *podatkowa* większej własności.

niezależnie od procesu parcelacyjnego — lub czy zamiast tego nie należałoby wprowadzić systemu ułatwień i przywilejów, któreby skutecznie i wydatnie przyczyniły się do rozwoju kooperatyw produkcyjno-pomocniczych włościańskich. Za pośrednictwem tych kooperatyw mógłby być wykonywany pośredni przymus używania nawozów sztucznych, lepszych nasion, ulepszonych narzędzi i metod pracy — przy wspólnem zakupnie i używaniu większych maszyn rolniczych, kolejek polnych Décauvill'a i t. p. [1]). Z tem musiałby się łączyć oczywiście system fachowego kształcenia kierowników takich kooperatyw i instruktorów — system, który mógłby wyłonić się z należytego rozbudowania istniejących już w tej dziedzinie instytucji. Dalszem koniecznem uzupełnieniem byłby system specjalnych kredytów dla wspomnianych kooperatyw. W ścisłym związku z tem pozostawałaby konieczność rozbudowy systemu kursów praktyczno-fachowych, przez które w ciągu szeregu lat powinnoby przejść włościaństwo całe, co nie czyniłoby zresztą zbędną nieustającej i systematycznej „wolnej" propagandy na rzecz postępu rolniczego, w szczególności na rzecz używania nawozów sztucznych, selekcji nasion i t. p. W związku z tem należy wspomnieć o akcji, rozpoczętej w Instytucie Naukowej Organizacji Pracy w porozumieniu z rolnictwem małem i większem. Idzie o znalezienie praktycznych sposobów przyswajania wyników badań naukowych w zakresie metod pracy rolnikom na szeroką skalę, co w naszych warunkach bynajmniej nie będzie łatwe. Zadania streszczają się tu głównie a) w lepszem kierownictwie, b) w lepszej technice, c) w systematycznem stosowaniu oszczędności.

9. Meljoracje mogą dać u nas jeszcze bardzo znaczny wzrost wytwórczości a to w kierunku dwojakim, szczególnie pożądanym. Z jednej strony tą drogą, mnożąc ilość gruntów ciężkich, można podnieść znacznie uprawę pszenicy, naogół o wiele bardziej nadającej się do eksportowania, niż żyto— a z drugiej, przez przemianę bagien w łąki, stworzyć podstawę do znacznego rozwoju produkcji hodowlanej. Co do szczegółów należy odesłać do licznych specjalnych prac np. prof. Rogojskiego, inż. Powierzy i t. p. Oczywiście akcja taka wymaga zarówno kooperatywnego działania samych rolników (ale właśnie w tym kierunku daje się zauważyć u włościan coraz silniejsze zrozumienie własnego interesu), jak i wkładu znacznych środków z funduszów publicznych [2]). Byłby to w każdym razie jeden z najbardziej

---

[1]) Pogląd na znakomity rozwój spółdzielczości włościańskiej oraz działalności fachowo-wychowawczej w różnych działach gospodarstwa wiejskiego w Danji daje „Danja w r. 1924" (raport gospodarczy posła polskiego w Kopenhadze — załącznik do zesz. 6 „Przemysł i Handel"). Konsulentów rolnych ma mała i wysoko stojąca Danja aż 202!

[2]) Obliczają, że w Polsce jest do zmeljorowania 18 miljonów hektarów, t. j. trzy razy tyle, ile wynosi powierzchnia, zajęta obecnie pod uprawę zbóż chlebowych. (Por. *Michalski* w „Przemyśle i Handlu" Nr. 28/26). Pomoc kredytowa publiczna jest dopiero w zaczątku. Kredyty meljoracyjne musiałyby być szczególnie tanie.

racjonalnych sposobów użycia środków, którebyśmy uzyskali z ewent. większej państwowej pożyczki zagranicznej.

10. Standaryzacja płodów rolniczych [1]) może podnieść rentowność eksportu i sprzedaży, a więc i produkcji. W zakresie zbóż do standaryzacji może przyczynić się w wysokiej mierze budowa elewatorów, które pozatem spełniałyby cały szereg innych doniosłych funkcyj względem obrotu zbożem a przedewszystkiem ułatwiłyby rolnikom uzyskiwanie kredytów na zastaw zboża [2]) i uwolniłyby ich od konieczności sprzedawania zboża w niewłaściwych momentach.

11. Cła wywozowe na płody rolnicze z reguły nie powinny być stosowane — a wyjątki mogą być dopuszczalne tylko w razie bezwzględnego zagrożenia kraju deficytem, mogącym mieć ujemny wpływ na koszt utrzymania i koszt produkcji. W każdym razie od ceł wywozowych winny być za-

---

[1]) *Hoyer* w „Rolniku-Ekonomiście" z dnia 15 marca 1926 r. obszerniej traktuje ten temat, powołując się m. i. na przymusy standaryzacji ustawowe, najwięcej rozwinięte w Danji, a stosowane także częściowo w Kanadzie, Irlandji i Rosji. W Danji system ten, jak się zdaje, funkcjonuje bardzo dobrze i daje świetne wyniki. (Por. Sprawozdanie roczne polskiej placówki w Kopenhadze o stanie ekonomicznym Danji w r. 1924). *Hoyer* praktycznie określa artykuły i granice, w których u nas obecnie powinna i może być stosowana przymusowa standaryzacja w ten sposób, by pomogła a nie zaszkodziła eksportowi. Mojem zdaniem, ewentualną publiczną pomoc kredytową dla eksportu danych artykułów powinno się wprowadzić w pewien związek ze standaryzacją. Ewentualne przymusy standaryzacyjne należałoby wprowadzać ostrożnie, by nie uszkodzić samego eksportu.

[2]) Por. art. Zygmunta *Chrzanowskiego* w „Rolniku-Ekonomiście" z dnia 24 listopada 1925 r., który zresztą pośrednio przestrzega przed przecenianiem tego środka oraz przed akcją, na zbyt wielką skalę zakrojoną. Zgadzam się z nim, że elewatory powinny być w pewnej łączności z młynami — ale wobec nadmiernej sprawności istniejących młynów nie jestem zdania, by zdrowo było zakładać nowe młyny. Należałoby szukać innego sposobu pogodzenia dwu sprzecznych a ważnych gospodarczych momentów.

Następnie por. dyskusję w „Przemyśle i Handlu" Nr. 26, 30, 34, 36 z r. 1926 (art. *Hoyera, St. Królikowskiego, Hejnowskiego, Paygerta)*, która to dyskusja uwidocznia zarówno naglą potrzebę przystąpienia do budowy elewatorów, jak i poważne trudności co do rozwiązania tego problemu w szczegółach. Konkretny projekt budowy kilku wielkich elewatorów, dla którego to projektu Bank Gospodarstwa pozyskał kapitały zagraniczne (około 3 mil. dolarów na budowę i urządzenie), oraz poważną zagraniczną firmę fachową, został odroczony ze względu na szczegółowe studja, które Ministerstwo Rolnictwa jeszcze zamierza przeprowadzić w tej sprawie. Narazie dwa nieczynne dotąd elewatory wojskowe w Warszawie mają być zremontowane i oddane do użytku miejskim zakładom zaopatrywania Warszawy, które mają przystąpić także do stworzenia piekarni mechanicznej (na wypiek do 50.000 kg chleba żytniego pytlowanego dziennie). Błędnym jest jednak pomysł założenia młyna przy tych elewatorach, skoro Warszawa ma nadmiar młynów o niewyzyskanej sprawności.

Już po złożeniu powyższych uwag w druku Ministerstwo Rolnictwa opublikowało program rozbudowy sieci elewatorów, wypracowany przez komisję rzeczoznawców ze sfer rolniczych. Program ten ma jeszcze ulec rewizji po zbadaniu podobnych urządzeń zagranicą.

wsze wolne nadwyżki, uzyskane dzięki wydatniejszemu stosowaniu nawozów sztucznych. (Inicjatywa posła *Gościckiego* z 12 lutego 1926 r.). Wyjątek stanowią skóry surowe, na które cło wywozowe powinno być utrzymane conajmniej w obecnej wysokości (p. niżej „Skóry") — zanim przemysł nie będzie wyposażony w kapitały, czyniące go zdolnym do konkurowania z eksporterami w zakupie, oraz zanim nie ulepszy wyrobu skór wierzchnich.

12. Cła przywozowe na różne płody rolnicze mogą być wprowadzone, względnie podwyższone, mniej więcej zgodnie z programem, rozwiniętym przez *St. Królikowskiego* w „Rolniku Ekonomiście" z 15 stycznia i 1 lutego 1926 r. Pogląd ten podziela także „Centralny Związek przemysłu, handlu, górnictwa i finansów". (Por. liczne artykuły p. Z. *Miducha* o taryfie celnej w „Przeglądzie gospodarczym") [1].

13. Ceny płodów rolniczych winny być takie, by zapewniały przeciętną rentowność produkcji. Sztuczne ich obniżanie byłoby polityką zgubną [2].

W roku 1924/25 i 1925/26 ceny płodów rolnych były za niskie, ceny wyrobów przemysłowych za wysokie. Dopiero wzrost cen płodów rolnych o 50—100%, oraz spadek cen wyrobów przemysłowych w drugiej połowie r. 1926 sprowadził równowagę. Tymczasem jednak powyższa dysproporcja w poprzednich dwu latach w wysokim stopniu pogorszyła położenie rolnictwa.

Na sprawę cen płodów rolnych należy spoglądać także pod kątem widzenia wzrostu kosztów produkcji. W całej Polsce (z wyjątkiem Pomorza i Śląska) obciążenie kredytowe wynosi na hektar około 111 złotych, a przeciętne oprocentowanie 20,61%. Na hektar przypada 22,98 zł. odsetek. W stosunku do czasów przedwojennych robocizna w Wielkopolsce zdrożała o 58% przy jednoczesnem zmniejszeniu godzin pracy o 300 rocznie. Świadczenia społeczne wzrosły o 38%. Koszt środków produkcji, jak nawozy, narzędzia i t. p., podniósł się o 70%. Specjalna uwaga należy się obciążeniom podatkowym, które, przeliczone na jeden hektar, podskoczyły z 12,80 zł. na około 35,45 zł. (bez podatku majątkowego) w przecięciu [3]. Progresja podatku dochodowego, majątkowego i gruntowego, zwłaszcza

---

[1]) Problemat protekcjonizmu agrarnego należy wogóle do najbardziej spornych. Sądzę jednak, że w warunkach takich, jak nasze obecne, cła agrarne nie mogą powodować z reguły wzrostu cen, a więc i kosztu utrzymania — stanowiąc z drugiej strony zabezpieczenie rentowności produkcji rolnej na wypadek (niezbyt prawdopodobny narazie) silnego naporu tańszej konkurencji zagranicznej.

[2]) Por. *Żelaski:* „Kilka uwag o kwestji zbóż" — „Przemysł i Handel" Nr. 40/26.

[3]) Cyfry, dotyczące obciążenia kredytami, odsetkami i podatkami, wzięte są z artykułu *Borowskiego* w „Rolniku-Ekonomiście" Nr. 10/26, który to autor słusznie twierdzi, że w ówczesnych warunkach produkcji rolniczej wygospodarowanie z przeciętnego hektara kwoty 58,43 zł na odsetki i podatki bez naruszenia substancji majątkowej było niemożliwe.

w zestawieniu z degresją dla najmniejszych gospodarstw rolnych, robi wrażenie kary za zdolność do produkcyjności i za samą produkcyjność.

14. Rozbudowa komunikacji miałaby pierwszorzędne znaczenie właśnie dla podniesienia wytwórczości rolnictwa i przemysłu rolnego.

Przetwory ze zboża chlebowego. Zdolność wytwórcza młynów przerasta znacznie krajową podaż zboża. Obok 15.000 małych młynów gospodarczych, przeważnie wodnych i wiatrakowych, po części motorowych, istnieje w Wielkopolsce, w Małopolsce, a nadto w Kaliszu i Warszawie szereg średnich i większych młynów handlowych. Przed wojną młyny te w Kongresówce mełły prócz zboża krajowego pszenicę z Rosji, w Małopolsce pszenicę węgierską i rumuńską. Młyny wielkopolskie i pomorskie czerpały z Rosji i z rezerwoaru własnych terytorjów. Wszystkie trzy grupy pracowały bądź dla bardzo wielkich państw, w których istniały, bądź częściowo także na eksport. Sprawność przemiałowa 138 młynów o zdolności przemiału powyżej $1^1/_2$ wagona dziennie wynosi 602 wagonów dziennie, czyli 220.000 wagonów rocznie. Sprawność przemiałowa młynów mniejszych wynosi 2—3 razy tyle, co przeciętne zbiory zboża chlebowego. Młyny handlowe mogłyby obecnie w znacznie wyższym stopniu występować, jako nabywcy krajowego zboża, a nawet po części także przetwarzać zboże zagraniczne — dla celów eksportowych — gdyby dysponowały na ten cel wydatnymi i tanimi kredytami. Z tej sytuacji wynika przedewszystkiem, że pęd, istniejący w rolnictwie, do zakładania własnych nowych młynów, jest z ogólnego punktu widzenia nieracjonalny.

Młyny handlowe powinny być zasilane tańszymi *krótkoterminowymi kredytami obrotowymi* (roulants) w bardzo wydatnej mierze, gdyż to ułatwiłoby aprowizację kraju i obniżyłoby różnicę między ceną mąki a ceną zboża, a tem samem i koszt utrzymania. Tylko w razie zapewnienia młynom handlowym takich tanich a wydatnych kredytów możnaby zastępować eksport surowego zboża po części eksportem produktów mącznych, który to ostatni eksport obecnie ogranicza się prawie wyłącznie do mąk pastewnych i otrąb, gdyż eksport mąki dla spożycia ludzkiego z Polski, wobec słabości finansowej naszych młynów oraz wobec nieekonomicznego wzrostu spożycia najcieńszych i najbielszych sort na rynku wewnętrznym, który zostawia dla eksportu tylko sorty grubsze i ciemniejsze, nie może z reguły konkurować z produktami zagranicznemi [1]). Zresztą nasze koszta produkcji od r. 1924 do r. 1926 były o tyle wyższe od kosztów zagranicznych, o ile wogóle nasza produkcja przemysłowa była droższa od zagranicznej ze znanych przyczyn ogólnych — a nadto z przyczyn specjalnych, jak znacznie większy koszt worka,

[1]) W najlepszych stosunkowo warunkach pod tym względem znajdują się z reguły wielkie młyny wielkopolskie oraz na pograniczu Małopolski i Śląska Cieszyńskiego, które też i teraz sporadycznie eksportują mąkę chlebową.

cło na gazy, sita, maszyny, aparaty i części urządzenia i t. p. W miarę poprawy ogólnych stosunków, zwłaszcza kredytowych, i w miarę tanienia produkcji wogóle, znaczna część tych kosztów specjalnych (np. koszt worków) może być obniżona. Takie zaś artykuły, jak np. gaza jedwabna, powinny być już teraz zupełnie zwolnione od cła. Przy wzroście produkcji zbóż oraz przy jednoliceniu jej jakości (ewent. z pomocą elewatorów) łatwość zakupu oraz lepsza jakość zneutralizowałyby może w pewnej mierze na rzecz naszych młynów handlowych tę ich obecną niższość konkurencyjną, która płynie z tego, że młyny zagraniczne (zachodnio-europejskie i amerykańskie) są o wiele większe, pracują wielkimi a nader tanimi kapitałami i mają do dyspozycji ziarno faktycznie standaryzowane. Najlepszy efekt w kierunku obniżenia kosztów przemiału może dać stałe pełne zatrudnienie młynów.

W powyższych warunkach wskazanem jest u nas już dzisiaj taryfowe faworyzowanie eksportu produktów młynarskich w porównaniu z eksportem zboża i oczywiście nieobciążanie otrąb ani mąki pośledniej cłami wywozowemi, gdyż to zresztą, jak wykazało doświadczenie, ma ujemny wpływ na kalkulację ceny mąki chlebowej dla spożycia wewnętrznego.

Doniosłem zadaniem, które powinno znaleść miejsce w programie gospodarczym na jednym z pierwszych planów, byłaby stopniowa przemiana naszego zacofanego *piekarstwa* ręcznego na mechaniczne — celem obniżenia zbyt wielkiej różnicy między ceną pieczywa a ceną mąki i zboża, a więc celem obniżenia kosztów utrzymania [1]). Należałoby tu wzorować się na środkowej i zachodniej Europie, a wsparcie takiej akcji długoterminowymi kredytami inwestycyjnymi oraz poważnymi kredytami obrotowymi na zakup mąki byłoby w zasadzie podyktowane ogólnym interesem gospodarczym i społecznym. Piekarnia ręczna, produkująca 64.000 kg chleba dziennie, potrzebuje 200 zawodowych piekarzy i 80 sił pomocniczych; taka sama piekarnia automatyczna, pracując na dwie zmiany, może być obsłużona przez 12 piekarzy zawodowych i 60 sił pomocniczych. Koszt samego wypieku ręcznego chleba żytniego wynosi 10 gr na 1 kg, podczas gdy koszt wypieku mechanicznego spadłby poniżej 4 gr. Tak mówi teorja! Skądinąd jednak na to, by większe mechaniczne piekarnie mogły prosperować, musiałyby nasze ogólne stosunki ulec gruntownej zmianie w ten sposób, by piekarnie te naprawdę (nietylko w teorji) mogły konkurować z licznemi małemi pokątnemi piekarniami ręcznemi, w których pracuje się po 12 godzin, nie ponosi się obciążeń socjalnych, prawie nie płaci się podatków i t. p. Dziś ta konkurencja jest bardzo trudna. Jeśli w takich warunkach chce się u nas mieć wielki przemysł i za jego pomocą osiągać poważne korzyści gospodarcze i społeczne, to musi się dać mu wszelkie potrzebne ulgi w zakresie przepisów o pracy, podatków i t. p., niemniej jak duże kapitały — zniewalając

[1]) W tej różnicy jednak sam podatek obrotowy wynosi do 10%!

równocześnie piekarnie ręczne do stosowania mechanicznych przyrządów do mięszania ciasta oraz do przesiewania mąki. Piekarnie automatyczne, otrzymujące publiczną pomoc finansową, powinnyby przerabiać mąkę wysokoprocentową, co również uczyniłoby chleb tańszym. Pozatem zresztą jest w tym zakresie jeszcze szereg szczegółów technicznych i kalkulacyjnych, co do których jest za mało doświadczeń i które w praktycznem rozwiązywaniu zagadnienia nastręczą jeszcze niejedną trudność.

Nasiona siewne. Produkcja nasion na siew, zarówno zbożowych, jak traw cukrowo-buraczanych i traw pastewnych, w końcu szyszek, stoi u nas naogół bardzo wysoko, przewyższa znacznie zapotrzebowanie wewnętrzne i daje duże nadwyżki na eksport, który z roku na rok rośnie (zwłaszcza co do nasion buraczanych, mających markę światową) [1]. W r. 1925 wywieźliśmy nasion (bez selekcyjnych i oleistych) za 16 mil. zł. w zł., a przywieźliśmy za 2 mil. zł. w zł. [2]. Eksport ten należałoby i możnaby podnieść jakościowo przez wprowadzenie odpowiednio skonstruowanego przymusu badania nasion eksportowanych przez stacje doświadczalne bądź państwowe, bądź kooperatywne. Na tle tego przymusu mogłyby rozwinąć się organizacje eksportowe producentów, których zadaniem byłoby przez umiejętne pokierowanie sprzedażą eksport ten uczynić bardziej rentownym. Należy tu jednak zauważyć, że rolnictwo krajowe w bardzo małym stopniu tylko korzysta z nasion selekcyjnych. W interesie postępu rolniczego, produkcji, a więc i w interesie państwa leży tedy przedewszystkiem zwiększenie zbytu nasion selekcyjnych zbożowych na rynku wewnętrznym; wtedy okazałoby się, że produkcja tych właśnie nasion jest za mała [3]. Rozwój nasiennictwa polskiego także ma wroga w reformie rolnej.

Rośliny oleiste. W zakresie nasion oleistych mamy nadwyżki eksportowe, które jednak przeważnie mógłby przetworzyć przemysł krajowy, gdyby mógł konkurować z zagranicą w zakupie, o czem w rozdziale, dotyczącym przemysłu chemicznego, będzie jeszcze mowa. W r. 1924 wywieźliśmy

---

[1]) W r. 1925/26 konsumcja krajowa nasion buraczanych wyniosła 550 wagonów, eksport zaś 250 wagonów, podczas gdy w r. 1922/23 tylko 50 wagonów. Na ostatnim międzynarodowym konkursie w Paryżu hodowla A. Jarasza w Dańkowie otrzymała pierwszą lokację co do cukrowości. W r. 1926 eksport siewnych nasion (bez oleistych i selekcyjnych zbożowych) wzrósł wogóle na 4.505 wagonów (w tem buraczanych 327), podczas gdy w r. 1925 wynosił 3.566 wagonów (w tem buraczanych 296).

[2]) W r. 1926 wartości statystyczne eksportu oraz importu niewiele się różnią od wartości za r. 1925.

[3]) W jesieni 1926 r. został wprowadzony nowy system udzielania kredytów na siew. Państwowy Bank Rolny udziela obecnie kredytu dyskontowego (do łącznej wysokości 1 miljona złotych) odbiorcom ziarna uszlachetnionego za pośrednictwem krajowych firm hodowlanych, a to w wysokości różnicy między ceną ziarna siewnego uszlachetnionego a ceną zwykłego zboża konsumcyjnego.

za 8.733.000 zł. a przywieźliśmy za 1.041.000 zł. W r. 1925 wywieźliśmy za 12.609.000 a przywieźliśmy za 6.823.000. *Tylko* wywoziliśmy nasiona konopi, gorczyczy, rzepaku i maku — a przywoziliśmy i wywoziliśmy siemię lniane. W r. 1926 zwiększył się przerób w kraju, a spadł znacznie eksport (z 11,2 mil. złotych w złocie i 2.600 wagonów na 5,7 mil. złotych w złocie i 1.300 wagonów). Spadł także i import w wartości z 6,7 na 4,4 mil. złotych w złocie, gdy w ilości nawet nieco wzrósł.

Produkcja roślin oleistych, jako naogół rentowna a dająca nawet przy wzroście krajowego przerobu zawsze szanse rentownego eksportu znaczniejszych ilości w postaci nasion, może i powinna być rozwijana zwłaszcza, że z tem poniekąd łączy się uprawa surowców włókienniczych, mianowicie lnu i konopi. O znaczeniu i stanie tej uprawy, zarazem o potrzebie i możliwości jej podniesienia będzie mowa w rozdziale o „wyrobach przemysłu włókienniczego".

Płody hodowlane [1]). Produkcja hodowlana w Polsce wzrasta, przekroczyła w bydle rogatem i trzodzie chlewnej nieco poziom przedwojenny i stanowi teraz (zwłaszcza w r. 1925) bardzo silną podporę bilansu handlowego. Wywóz bydła rogatego, trzody chlewnej i mięsa wzrósł z 54.426.000 zł. w r. 1924 na 145.667.000 w r. 1925 — czyli prawie o 100.000.000 zł. Największy wzrost wykazuje wywóz mięsa (z 13 miljonów na 51½ milj.), następnie trzody chlewnej (z 30½ milj. na 74 milj.) — najmniejszy zaś wywóz bydła (10 milj. na 20 milj.). Głównym odbiorcą świń była Austrja, żywca rogatego Czechosłowacja, mięsa Rzesza niemiecka. Wywóz koni wzrósł także w tym samym czasie z 369.000 zł. na 8.348.000 zł. [2]). Niestety za wiele przypada na wywóz żywych zwierząt, za mało na wywóz mięsa i in-

[1]) Por. *Ihnatowicz:* „Przemysł mięsny w Polsce" w „Przem. i Handlu" Nr. 45—49 26. Polska zajmuje w Europie czwarte miejsce co do stanu bydła, a trzecie miejsce co do stanu świń.

[2]) Pierwszych 6 miesięcy w r. 1926 wykazało znowu pewien spadek wywozu bydła rogatego i świń, co stało w związku z trudnościami, czynionemi przez Czechosłowację, z wadami organizacji wywozu do Austrji, z wojną gospodarczą polsko-niemiecką, w końcu z zamknięciem szeregu powiatów dla wywozu świń wskutek zarazy. Natomiast wzrósł dalej eksport mięsa. W drugiem półroczu r. 1926 stosunek między wywozem bydła i świń a wywozem mięsa był podobny. W ostatecznym wyniku r. 1926 eksport mięsa spadł co do ilości bardzo nieznacznie (z 34.793 t na 33.877 t), eksport bydła rogatego spadł na 40% (z 116.700 sztuk na 53.586), eksport świń obniżył się o 33% (z 870.691 sztuk na 593.660). Spadek wartości statystycznych w złotych frankach jest stosunkowo jeszcze większy wskutek dewaluacji złotego i niskich cen wewnętrznych w związku z tem zjawiskiem, a także wskutek pewnych momentów statystyczno-technicznych, o których na innem miejscu jest mowa. W złotych w złocie wartość wywozu mięsa spadła w r. 1926 z 49¼ mil. na 35 mil., wywozu świń z 67¼ mil. na 47 mil., wywozu bydła rogatego z 18 mil. na 6⅔ mil. Wywóz koni wzrósł ilościowo z 33.107 na 48.688 sztuk, a spadł co do wartości z 7.757.000 zł. frs. na 5.814.000. Natomiast eksport mięsa poczyna w ostatnich miesiącach *uszlachetniać się* przez rozwój produkcji i wywozu bekonów.

nych produktów zwierzęcych. Do poprawienia tego stosunku należy i można dążyć — mimo dość znacznych trudności.

Rozmiary produkcji hodowlanej w Polsce, która przedstawia co do wartości około 32% całej produkcji rolniczej, mogą być jeszcze znacznie podwyższone z szansami osiągania większych, niż obecnie nadwyżek eksportowych i umieszczania tychże na rynkach zagranicznych. Gospodarstwo wiejskie w Polsce będzie musiało i będzie mogło rozwijać się więcej niż dotąd, acz nie jednostronnie, w kierunku produkcji hodowlanej. Sama reforma rolna przy zmniejszeniu zbiorów zboża wywoła zwiększenie produkcji zwierzęcej [1]). Możliwości wzrostu są jeszcze pokaźne. W Niemczech przed wojną na każde 1000 ha powierzchni użytkowej przypadało bydła sztuk 572, owiec 200, świń 538 (mimo lub może *wskutek* intensywniejszej uprawy zbóż) — u nas przypada obecnie bydła 324, owiec 89, świń 213.

[1]) Nie można jednak zapominać, że *w b. zaborze pruskim, który daje największe w Polsce plony zbożowe z morga, stan bydła i świń jest również stosunkowo najwyższy*, 3—4 razy wyższy na 1 km², niż na kresach wschodnich. W naszych szczególnych warunkach, przy niezbędnem dążeniu do ogólnie wysokiej kultury rolnej, hodowlany kierunek gospodarstwa wiejskiego wymaga sam poniekąd także intensyfikacji uprawy roli i zwiększenia produkcji zbóż w związku ze zwiększeniem produkcji okopowych.

Oczywiście najłatwiejszem na przyszłość będzie rozwinięcie chowu świń i drobiu, jako niewymagających dużych przestrzeni gałęzi gospodarstwa włościańskiego. Jest to najlepsze zużytkowanie odpadków, gorszych gatunków ziarna i t. p. Eksport w tym zakresie jest może łatwiejszy, niż w zakresie mięsa z bydła rogatego, a gdy popyt w zachodniej Europie rośnie raczej właśnie w tym kierunku, eksport ten może być i rentowniejszym. Wszelako także i chów bydła rogatego ma jeszcze duże szanse rozwoju zarówno — systemem ekstensywnym — na szerokich przestrzeniach wschodnich, mogących w miarę zmeljorowania dostarczać coraz większych ilości paszy, jak i w centrum oraz na zachodzie nawet (a może właśnie) przy wzmożonej, względnie wznowionej, intensyfikacji oraz przy równoczesnem przechodzeniu na system hodowli stajennej.

Słusznie podkreśla *Królikowski* w „Przem. i Handlu" Nr. 1/27, że w wyborze kierunków wytwórczości rolniczej należy przedewszystkiem uwzględniać te naturalne siły, które tkwią dzisiaj na wsi w postaci niezużytkowanych rąk roboczych. I słusznie dalej mówi, że postawienie tej tezy nie przesądza jednostronnego popierania produkcji roślinnej lub zwierzęcej, wyliczając uprawę okopowych, jęczmienia, warzyw, roślin przemysłowych i t. p., jako odpowiadającą powyższemu postulatowi — *obok* wytwórczości hodowlanej. Uprawa okopowych łączy się jednak bardzo ściśle z uprawą zbóż chlebowych, której skądinąd nie wolno zaniedbywać ze względu na bilans handlowy, poziom kosztów utrzymania, koszt produkcji przemysłowej i t. p.!

Wobec tego — mimo że słuszną jest także dalsza uwaga *Królikowskiego*, iż przy rosnącem rozdrobnieniu gruntów winny wysuwać się naprzód te gałęzie, które, jak sadownictwo, warzywnictwo, pszczelarstwo i niektóre gałęzie hodowli, są mniej związane z rozmiarami warsztatów rolnych i pozwalają dwukrotnie lub wielokrotnie eksploatować posiadaną przestrzeń — *w końcu* okazuje się, iż program wytwórczości rolniczej w Polsce pod względem jej kierunków winien być wszechstronny, paralelistyczny — z tą jednak naturalną różnicą, że na wschodzie można jeszcze prowadzić gospodarstwo bardziej ekstensywne, przechodząc powoli do intensywniejszego, podczas gdy na zachodzie i w centrum koniecznem jest forsowanie intensyfikacji.

Stan zdrowotny naszego inwentarza jest stosunkowo dobry i na ogół coraz lepszy. Polityka weterynaryjna jest może czasem za surowa, co odbija się ujemnie na eksporcie.

Aczkolwiek konsumcja środkowej i zachodniej Europy i w tej dziedzinie spadła, w jeszcze słabszym stosunku Europa jest obecnie zaopatrywana w produkty hodowlane przez swoje własne dawniejsze rezerwoary wschodnie. Na wielkich zaś obszarach produkcyjnych zamorskich produkcja jest w zastoju wobec zajmowania coraz większych przestrzeni pod uprawę zbóż; także wskutek rozwoju przemysłu w Ameryce i Australji wzrasta tam szybko miejscowe spożycie. Zresztą ze znanych względów finansowych i płatniczych Europie dogodniej jest zaopatrywać się w te produkty w samej Europie, niż za morzem, który to czynnik nie odgrywał takiej roli przed wojną.

Na tem ogólnem tle takie ograniczenia, jakie nakłada np. Czechosłowacja importowi bydła z Polski, a nawet wojnę gospodarczą z Niemcami, należy uważać, jako prawdopodobnie tylko epizody (chwilowo przykre). Ostatecznie — mimo braku konwencji weterynaryjnej z Czechosłowacją i z Austrją i mimo komercjalno-technicznej dyskwalifikacji, którą do naszych świń stosuje Austrja — eksport płodów hodowalnych z Polski do tych krajów w r. 1925 bardzo się rozwinął. Wobec tego, gdybyśmy w traktacie z Niemcami nie zdołali dojść do zawarcia konwencji weterynaryjnej, lub gdybyśmy wogóle traktatu tego nie zawarli, nie powinniśmy stawać się pesymistami w ocenie dalszej możliwości rozwoju eksportu bydła, trzody i mięsa. Inne rzecz, że musimy nieustannie dążyć do zapewnienia naszemu eksportowi trwałości przez poprawę jego jakości, przez częściowe „uprzemysłowienie", w końcu przez traktaty handlowe i konwencje weterynaryjne; że przyzwolenie tranzytu z Rosji musi zależeć od tego, jakie umowy będziemy mieli z zachodnimi sąsiadami; że towaru ze wschodu nie możemy do Polski wpuszczać, jeśli nie chcemy narazić się na jeszcze gorsze szykany ze strony sąsiadów zachodnich [1]).

W znacznej mierze eksport mięsa, bekonów i t. p. bywa pod względem handlowo-politycznym łatwiejszym, niż eksport żywca, co dla programu gospodarczego jest momentem bardzo ważnym.

Jedną z wad naszego eksportu, która powinna być bezwzględnie naprawiona, a to właśnie pod kątem widzenia szykan, które mogą czynić zachodni sąsiedzi naszemu eksportowi bydła i mięsa, jest zanadto jednostronny charakter produkcji i eksportu, mianowicie zaniedbanie produkcji i eks-

[1]) Na powyższem tle widać *także*, że jednostronność gospodarstwa wiejskiego w kierunku hodowlanym byłaby niebezpieczna i że musimy *także* forsować produkcję zbóż chlebowych.

portu masła i serów, który w r. 1925 wynosił zaledwie 4.546.000 zł. (w roku 1924 — 554.000 zł.), podczas gdy przywóz wynosił 3.941.000 zł. w r. 1925 a 2.697.000 w r. 1924. Coprawda w r. 1926 wartość eksportu podniosła się bardzo znacznie — na 15.983.000 frs. złotych — a więc wzrosła prawie czterokrotnie. Import zaś spadł ogromnie — z 3.850.000 frs. zł. na 845.000 frs. zł. Mimoto na tem polu jest jeszcze niesłychanie wiele do zrobienia i niewątpliwie opłaciłby się znacznie większy wykład środków państwowych z budżetu Ministerstwa rolnictwa, aniżeli tych 3.000.000 zł., które były na ten cel do dyspozycji w r. 1925. Rozwinięcie eksportu wyrobów mleczarskich, obecnie bardzo zaniedbanego, zależy zarówno od podniesienia samej produkcji oraz jej standaryzacji, jak i od komercjalnego usprawnienia odnośnych organizacyj, których poziom pod tym względem jest narazie niski. Najważniejszym, jak się zdaje, a dotąd nierozwiązanym jest problemat fachowego pokierowania eksportem oraz fachowej instrukcji w mleczarniach. Zbyt w środkowej i zachodniej Europie znajdzie się niewątpliwie nawet dla znacznie wyższej, niż obecna, produkcji—mimo przewagi duńskiej, holenderskiej i t. d. Idzie o wyrobienie sobie marki i o umiejętność sprzedaży, oraz o racjonalną kalkulację eksportową, która, nawet obniżając cenę za mleko, gospodarstwu rolniczemu z czasem sowicie się wypłaci. Sprawa jest tak doniosłą, że po zapewnieniu sprawności komercjalnej, o której wyżej mowa, należałoby rozwojowi tej produkcji i jego eksportu udzielić rozległego i wszechstronnego poparcia publicznego w postaci ulg taryfowych i innych ułatwień komunikacyjnych, a także w postaci odpowiednich kredytów inwestycyjnych i obrotowych. Rozwój chłodnictwa miałby tu także duże znaczenie [1]).

Doniosłość tego ostatniego działu wzrasta zresztą przez fakt, że rozwój produkcji trzody chlewnej zależy w wysokim stopniu od rozwoju produkcji mleczarskiej, spożytkowując racjonalnie mleko, pozostałe po strąceniu tłuszczu. Trzoda chlewna zaś w typie polskim „świń mięsnych" (w przeciwstawieniu do jugosłowiańskich i węgierskich „świń tłuszczowych") stanowi bardzo wdzięczny przedmiot zarówno łatwej i klimatem niezagrożonej produkcji, jak i eksportu bądź w stanie surowym, żywym, czy bitym, bądź nawet w stanie wytworów, jak szynek, kiełbas i t. p., w którym to ostatnim względzie cofnęliśmy się bardzo w porównaniu ze stanem przedwojennym. Oczywiście eksport tych artykułów jest teraz bez porównania trudniejszy, niż przed wojną, gdy szynki z b. zaboru rosyjskiego szły do Rosji a z Małopolski (szynki i kiełbasy) do Wiednia i Pragi. Skoro jednak w r. 1925 eks-

[1]) Wszelako i w dziedzinie mleczarstwa należy stwierdzić znaczny postęp. W Kongresówce było w r. 1913 — 143 spółdzielni mleczarskich, które przerabiały 35 mil. litrów mleka, w r. 1921 — 50 z przerobem 7 mil., w r. 1925 — 192 z przerobem 51 mil. (Daty Związku Rewizyjnego Polskich Spółdzielni Rolniczych).

port tych artykułów podniósł się znowu na pół miljona frs. zł., a w r. 1926 podniósł się nieco co do ilości, spadając niezbyt znacznie co do wartości, to przy poparciu kredytowem zapewne i teraz możnaby powyższą cyfrę zwiększyć [1]).

W związku z tem niepodobna nie wspomnieć o bardzo znacznym imporcie tłuszczów zwierzęcych, który moglibyśmy jednak zastąpić własną produkcją. W r. 1924 przywieźliśmy zagranicznej słoniny i smalcu 2.081 wagonów w wartości 32½ milj. zł., w r. 1925 już tylko 1.272 wagonów w wartości 26½ milj. zł., a w r. 1926 zaledwie 795 wagonów w wartości 13.368.000 frs. zł. Spadek ten pochodzi nietylko z osłabienia zdolności konsumcyjnej miast i ośrodków przemysłowych, lecz także ze wzrostu własnej produkcji tudzież z ostrej reglementacji. Z pomocą odpowiednich kredytów możnaby jeszcze silnie ożywić hodowlę świń tłuszczowych w majątkach większej własności za wzorem niektórych gospodarstw wielkopolskich.

Jak już wyżej zauważyliśmy, rozwój produkcji mleczarskiej oraz eksportu jej wyrobów może relatywnie zmniejszyć naszą zależność od szykan zachodnich sąsiadów co do eksportu bydła i mięsa. Uzyskując w bilansie handlowym nowe aktywa przez eksport wysokowartościowych produktów, jak masło i sery, będziemy mogli łatwiej w miarę poprawy ogólnych stosunków gospodarczych i wzrostu spożycia wewnętrznego, które w porównaniu z krajami środkowej i zachodniej Europy jest u nas jeszcze znikome — przyczyniać się także tym sposobem do podnoszenia wydajności pracy.

Mimo to oczywiście nie można żadną miarą zaniedbywać eksportu bydła a zwłaszcza mięsa. Wszelkie poparcie należy się inowacjom i ulepszeniom w zakresie chłodnictwa i rzeźni eksportowych [2]), oraz fabryk bekonów.

O wiele korzystniej jest m. i. wywozić wprost bekony do Anglji, niż, jak przed wojną gospodarczą, świnie do Niemiec dla „Berliner Bacon Trust", aby tenże z tych świń bekony wywoził do Anglji. Mamy już kilkanaście bekoniarni. Z tych część jest wzorowo urządzona i prowadzona. Reszta powinna być zniewoloną do modernizacji lub likwidacji, by nie psuć gorszym wyrobem marki polskiemu eksportowi, który ożywił się w r. 1925 i rozwijał się do niedawna, a ostatnio znowu spadł. Z tego mogłaby wyróść zapewne wkrótce poważna pozycja w naszym bilansie handlowym. Na porządku dziennym jest też sprawa standaryzacji a nawet koncesjonowania firm, uprawnionych do eksportu [3]).

Obniżenie kosztów uboju, które wraz z przeciętnym kosztem transpor-

---

[1]) W ostatnich miesiącach znowu Austrja przez zróżniczkowanie nomenklatury na gatunki wędlin w konwencjach handlowych z Czechosłowacją i Włochami przyznała tym krajom uprzywilejowane stanowisko i zahamowała przywóz kiełbas krakowskich i t. p.

[2]) Rząd zapowiada pomoc swoją w tym względzie.

[3]) Por. *Hoyer* w „Przemyśle i Handlu" Nr. 41/26.

tu i zarobkami pośredników wynoszą około 25% ogólnej wartości zwierzęcia, może uczynić przy racjonalnem zorganizowaniu chłodnictwa, rzeźni i transportów około 60% obecnych kosztów. Od tego zależy możność konkurowania z Danją i t. d. na rynkach zagranicznych, względnie możność osiągania lepszych cen. Ubój powinien odbywać się w centrach chowu, a nie w punktach granicznych, lub w ośrodkach konsumcyjnych. Punkt ciężkości uszlachetniania produkcji i handlu powinien przesuwać się coraz bardziej w stronę kooperatyw producenckich (na wzór duński).

Doniosłe znaczenie miałoby także urządzenie chłodni na polskich statkach handlowych (państwowych), niemniej jak chłodni w Gdyni. Ułatwiłoby to wywóz wieprzowiny, skopowiny, bekonów, jaj, masła i drobiu do Anglji, Belgji, Francji i zmniejszyłoby zyski pośredników — na naszą korzyść.

Wszystkie środki, wymienione w ustępie o zbożu chlebowem — środki, których zastosowanie jest potrzebne dla podniesienia wytwórczości rolniczej wogóle—muszą mieć dodatni wpływ także na podniesienie hodowli bydła i trzody chlewnej, której znaczenie rośnie również w związku z reformą rolną i z niebezpieczeństwami, grożącemi wytwórczości zbóż — jako, że hodowla bydła, a zwłaszcza trzody, jest i w naszych warunkach musi być głównym kierunkiem gospodarstwa włościańskiego. Wchodzi tu w grę zarówno stosunkowo szybki obrót kapitału, jak i w coraz wyższym stopniu (właśnie w związku ze skutkami parcelacji w zakresie wytwórczości) konieczność zwiększania ilości nawozu naturalnego. Nadto kształcenie fachowe szerokich mas producentów, popieranie instrukcyjne i kredytowe racjonalnie zakładanych i prowadzonych kooperatyw [1]), kredytowe ułatwianie zakupu bydła na chów [2]), ulepszanie rasy a raczej jej dostosowywanie do warunków lokalnych, przymusowa kastracja samców, nie nadających się do hodowli, forsowna i subwencjonowana hodowla dobrych reproduktorów [3]), meljoracyjne przekształcanie bagien i innych nieużytków, nie nadających

---

[1]) Co Danja mimo swej wysokiej produkcji i cywilizacji gospodarczej ciągle jeszcze w dziedzinie podnoszenia poziomu kooperatyw hodowlanych czyni, zob. w cytowanem już sprawozdaniu posła polskiego w Kopenhadze za r. 1924.

[2]) Na rok 1926 kredyty państwowe, na te cele przewidziane, wynoszą znikomą sumę 3 mil. zł. Co do zasad ich udzielania por. „Przemysł i Handel" Nr. 10/26 („Zasady udzielania pożyczek na popieranie hodowli").

[3]) Cele hodowlane wymagają, podług prof. *Rostafińskiego*, dużych przestrzeni roli i pastwisk dla samej produkcji byków rasowych, których potrzebaby było 30.000 sztuk rocznie. Ponieważ dobre okazy, w czystości krwi wyhodowane, pochodzić mogą tylko z majątków *ad hoc* urządzonych (a nie z obór włościańskich), przeto fatalnym okazuje się § 5 ustawy o reformie rolnej, który dla celów hodowlanych, nasienniczych i przemysłu rolnego (cukier, spirytus, krochmal, płatki i t. d.) rezerwuje *ogółem* 550.000 ha, gdy każda z tych gałęzi *sama* takiejże przestrzeni wymaga!

się pod uprawę zbóż, na łąki, wreszcie konsekwentna walka z systemem zbyt rozległych pastwisk gminnych na rzecz uprawy łąk i hodowli bardziej stajennej — oto środki specjalne, których równoległe i szerokie stosowanie może dać poważne rezultaty [1]).

Państwowa Rada Rolnicza na posiedzeniach z 17 i 18 grudnia 1925 r. postawiła m. i. następujące wymagania: aby były uruchomione wagony chłodzone na kolejach [2]); aby uruchomić długoterminowy kredyt inwestycyjny dla zrzeszeń przetwarzających produkty zwierzęce; aby rolnicy utworzyli własną organizację zbytu, której podstawą winny być spółdzielnie, w których sfinansowaniu ważną rolę wyznacza opinja Rady samorządom; aby podzielić rynki krajowe i zagraniczne między organizacje rolniczo-handlowe i wypracować normy standardowe odpowiednio do wymagań rynków; aby publiczny handel żywym inwentarzem był uporządkowany i oparty na ustalonych regułach; aby personel zawodowy dla zakładów handlowych i przetwórczych był systematycznie kształcony; aby stworzyć podstawy prawne dla przeprowadzenia omawianej organizacji; aby zapewnić hodowli wystarczającą opiekę weterynaryjną.

Samo osuszenie bagien pińskich dałoby setki tysięcy hektarów doskonałych łąk i stworzyłoby nowy ogromny rezerwoar produkcji hodowlanej. Z pewnością przy dokładniejszem badaniu tej doniosłej sprawy, które dotąd nie miało miejsca, powiodłoby się znaleść kompromis między interesem gospodarczym a względami militarnymi, na razie wysuwanymi przeciw przekształcaniu naturalnej twierdzy nad Prypecią w teren gospodarstwa łąkowego i hodowlanego.

Ze względu na wzrost konsumcji wyrobów przemysłowych rozwój hodowli jest szczególnie pożądany, gdyż produkcja hodowlana a nie roślinna daje włościaństwu główny dochód pieniężny.

Wkońcu mimochodem wspomnieć należy jeszcze o 4 fabrykach *konserw mięsnych*, które zaledwie wegetują — wskutek niedostatecznych zamówień wojska w związku z ciasnotą budżetową. Eksport, acz możliwy i istniejący w niewielkich rozmiarach, jest ogromnie utrudniony. W tych

---

[1]) O niewłaściwych kierunkach naszej hodowli — zwłaszcza co do doboru ras, co do zacofania w systemie opasów i t. p. — pisze szczegółowo *Ihnatowicz* (l. c.), podnosząc słusznie ogromne znaczenie tych braków technicznych dla rozmiarów i rentowności eksportu.

[2]) W drugiej połowie r. 1926 Ministerstwo Kolei (Komunikacji) podjęło żywszą akcję w tym kierunku. Potanienie mięsa, a więc i obniżenie kosztu utrzymania w wielkich ośrodkach miejskich i przemysłowych, można osiągnąć w dość znacznej mierze zastąpieniem przewozu bydła żywego przewozem mięsa. (Por. *Rostkowski* w „Przemyśle i Handlu" Nr. 36/26). To znów oddziałałoby dodatnio na zbyt, rentowność, a więc i rozwój produkcji hodowlanej. Warunkiem: stworzenie sieci postępowych rzeźni i chłodni prowincjonalnych, uruchomienie wagonów-chłodni, budowa chłodni w ośrodkach konsumcyjnych.

warunkach pojawiające się pomysły tworzenia nowych fabryk należy uznać za przedwczesne.

Rośliny okopowe i ich przetwory. Sprawa uprawy i przerobu przemysłowego roślin okopowych w Polsce w ostatnich latach przybrała charakter dramatyczny.

Układ stosunków światowych bowiem jest taki, że z głównych przetworów z roślin okopowych, których uprawa jest skądinąd dla gospodarstwa rolnego ze względów rolniczo-technicznych, zwłaszcza ze względu na podniesienie plonów zbożowych oraz ze względu na lepszą paszę dla bydła, bardzo potrzebna, jednego, t. j. spirytusu prawie wcale poza własnym krajem sprzedać nie można, a drugi, t. j. cukier, sprzedaje się po cenach często wielce stratnych, popadając przytem co do warunków sprzedaży w wielką zależność od zagranicy, która udziela kredytów na produkcję buraków i cukru.

Nasza obecna produkcja *ziemniaków* osiągnęła poziom przedwojenny (w latach 1909—1913 przeciętnie 253 milj. q, w r. 1925 — 291 milj. q, w r. 1926 według tymczasowego obliczenia tylko 247 milj. q) stanowiąc najgłówniejszy artykuł żywności włościańskiej, a także i robotniczej fabrycznej, względnie miejskiej. Bardzo liczny proletarjat wiejski wogóle prawie niczem innem się nie żywi conajmniej przez połowę roku. Spożycie ludzkie wynosi b. wiele, bo około 3 q na głowę. Znaczenie ziemniaków, jako paszy bydlęcej, jest powszechnie znane [1]). Artykułem eksportowym na większą skalę ziemniaki stać się nie mogą głównie ze względu na stosunki klimatyczne, mianowicie na mrozy, zwykle zagrażające eksportowi właśnie w sezonie eksportowym. Eksport ziemniaków, który wynosił w r. 1924 — 27.160 wagonów w wartości 11.241.000 zł., spadł w r. 1925 na 7.872 wagonów w wartości 3.308.000 zł. W grę wchodzi przedewszystkiem eksport sąsiedzki, prawie graniczny, z b. zaboru pruskiego do Niemiec. Wysyłaliśmy jednak także trochę do Francji a nawet do Anglji. (W r. 1926 eksport ziemniaków w związku z urodzajem r. 1925 wzrósł znowu na 11.063 wagonów i 4.854.000 frs. zł.).

Z punktu widzenia ogólnych interesów gospodarstwa społecznego — mniejszem jest napięcie dramatu „ziemniaczanego", niż „buraczanego".

Mianowicie produkcja *spirytusu, krochmalu, syropu, płatków, suszu, i mączki ziemniaczanej* może zużyć tylko znikomą część ogromnej naszej produkcji ziemniaków (według obliczeń *Kunderewicza* „Przemysł i Handel"

[1]) O wiele lepszą paszą jest wywar, co stanowi główną rolniczą wartość produkcji spirytusu — wartość, jak zobaczymy, u nas obecnie silnie zredukowaną bez poważniejszej nadziei na znaczny ponowny wzrost. W tem jest dalszy argument na rzecz podparcia cukrownictwa, oraz na rzecz kolonizacji rolniczej kresów wschodnich łącznie z ich meljorowaniem i rozwijaniem tamże hodowli bydła.

Nr. 5/26 — spirytus 6 milj. q, a krochmal etc. 3 milj. q na 285 milj. q produkcji), tak, że w samym bilansie ziemniaczanym ten przerób stosunkowo mało wchodzi w rachubę. Wartość eksportu przetworów ziemniaczanych wynosiła w r. 1924 — 10.900.000 zł., w r. 1925 — 10.201.000 zł., a w całym r. 1926 — 7.200.000 złotych w złocie, przyczem eksport mąki ziemniaczanej, krochmalu i płatków wykazują silną tendencję zwyżkową. Eksport przetworów ziemniaczanych, zwłaszcza krochmalu, jest dobrze zsyndykowany. Wszelako granice pojemności rynku światowego na te produkty są naogół stosunkowo szczupłe; (największy zbyt był podczas wojny światowej — później spadł). W krochmalu coraz trudniej jest produkcji europejskiej ostać się wobec silnego wzrostu konkurencji japońskiej. (Zdolność wytwórcza naszych krochmalni wynosi 80.000 t. rocznie, a produkcja w r. 1924/25 wynosiła tylko 24.000 t. Syropu możemy wyrobić i wyrabialiśmy przed wojną 20.000 t., a wyrobiliśmy w r. 1924/25 mniej niż połowę — z powodu trudności zbytu w kraju i w eksporcie. Natomiast produkcja mączki, płatków i suszu podniosła się ponad poziom przedwojenny).

Wszelako z ewent. nadwyżkami produkcji ziemniaków nie będzie nigdy kłopotu, gdyż można je zawsze spasać, zwiększając w ten sposób hodowlę bydła. Wobec tego należy jednak dążyć do podniesienia wydajności z hektara przez dobrą uprawę, odpowiednie nawożenie i selekcję gatunków.

Rozwój eksportu *spirytusu*, który wynosił w r. 1925 zaledwie 50 wagonów, miałby doniosłe znaczenie dla bilansu handlowego, tak jak je miał przed wojną, ale przedewszystkiem napotyka w wielu krajach na prohibicyjną politykę przywozową, gdzieindziej zaś na zabójczą konkurencję (na tle hiperprodukcji światowej, zwiększonej także przez rozwój produkcji spirytusu z trzciny cukrowej). Wiele państw ma nadprodukcję spirytusu i wyrzuca nadwyżki na targ światowy poniżej kosztów produkcji. Po wojnie spożycie alkoholu cofnęło się wszędzie. W tych warunkach nie dziw, że cena światowa z 20 guld. holend. za 1 hl rektyfikatu cif port zagraniczny w r. 1924 spadła na 11 guld. holend. w r. 1926. Rozwój eksportu z Polski — na razie tylko dumpingowego, ale potrzebnego — zależałby od stworzenia sprawnej organizacji eksportowej producentów, oraz od wszechstronnego poparcia ze strony czynników publicznych. Mimo to nie należy spodziewać się na tej drodze bardzo poważnych sukcesów i niema mowy o tem, byśmy w najbliższych latach mogli z pomocą eksportu podnieść wytwórczość o tych 700.000 hl, którebyśmy mogli byli mieć w r. 1925 z ustalonej przez *Kunderewicza* (l. c.) nadwyżki produkcji ziemniaków [1]). Konsumcja wewnętrzna

[1]) W r. 1926 uzyskaliśmy pośrednio dostawę spirytusu dla monopolu tureckiego na czas dłuższy; to jednak samo nie zmienia sytuacji *istotnie*. Obecnie istnieją aż cztery organizacje spółdzielcze eksportowe, które nawzajem deprecjonowały swój towar zagra-

spirytusu do picia wynosi mniej więcej $^1/_3$ konsumcji przedwojennej [1]), a oczywiście ze względu na higjenę i moralność nie należy jej forsować. Zresztą zapewne — opłaciłoby się monopolowi spirytusowemu dopłacać do utrzymania straży celnej i skarbowej celem jej pomnożenia i jakościowego podniesienia, na to, by zahamować ogromny — jak twierdzą — „szmugiel", którego skuteczne zwalczanie podniosłoby samoczynnie konsumcję spirytusu krajowego.

Podobne podwyższenie naturalnego spożycia spirytusu monopolowego do picia wynikłoby z energiczniejszego zwalczania dość jeszcze rozpowszechnionego tajnego pędzenia spirytusu, oraz spożywania spirytusu skażonego przez picie, które przybiera u nas groźne rozmiary.

Zużywanie spirytusu na cele przemysłowe, w szczególności dla przemysłu perfumeryjnego i kosmetycznego, nie jest dostatecznie ułatwiane przez monopol spirytusowy, którego polityka cen w tym względzie nie jest bynajmniej polityką „produkcyjną". Zwiększenie zastosowania spirytusu, jako materjału w dopiero co wspomnianych gałęziach przemysłu, a także w przemyśle farmaceutycznym i w wielkim przemyśle chemicznym, acz skądinąd bardzo pożądane i godne poparcia, nie może jednak dać w sumie poważnej podniety do zwiększenia produkcji. Wydatniejszym byłby w tym względzie rezultat, gdybyśmy spróbowali wejść na drogę, którą kroczą państwa zachodnie, w szczególności Niemcy, Czechosłowacja i Francja — propagując używanie do popędu mieszaniny spirytusu z benzyną (a zato forsując w wyższym stopniu eksport benzyny [2]). Zużycie spirytusu na cele techniczne w Polsce wynosi obecnie zaledwie 0,35 na głowę, a w Niemczech wynosiło jeszcze przed wojną 2,6, we Francji 1,8, w Belgji 1,3.

Jak we wszelkiej innej, tak i w tej dziedzinie reorganizacja metod pracy w gorzelniach, oraz poprawa ogólnych warunków produkcji przemysłowej mogłaby przynieść obniżenie kosztów własnych i poprawić położenie producentów a zarazem może ułatwić eksport, a więc wpłynąć na wzrost produkcji. Cena monopolowa, płacona za surówkę gorzelniom, jest zróżniczkowana zależnie od kosztów produkcji (faktycznie od 50 do 90 gr.), naogół

---

nicą. Dopiero w ostatnich czasach w samych tych organizacjach poczyna objawiać się prąd do połączenia działalności. Tu — naszem zdaniem — byłby koniecznym państwowy przymus organizacyjny pośredni lub nawet bezpośredni. (Już po napisaniu tych uwag dowiaduję się, że centralizacja eksportu spirytusu oraz równomierny rozdział eksportu na całość produkcji są zdecydowane).

[1]) Produkcja spirytusu w Polsce wynosiła przed wojną 2.680.000 hl, w r. 1922/23 — 881.500 hl, w r. 1924/25 — 720.683 hl, w r. 1925/26 — tylko 625.995 hl. Gorzelni czynnych było przed wojną 2.510, obecnie jest 1.347. Udział gorzelni przemysłowych w produkcji wykazuje wzrost.

[2]) Por. art. *Taylora* i *Iwanowskiego* w „Rolniku-Ekonomiście" Nr. 22/26, z którego wynikałoby, że rozwiązanie powyższego problematu jest i u nas na dobrej drodze.

jednak całymi okresami nie pokrywa kosztów produkcji bardzo wielu gorzelni, a to wskutek wadliwej konstrukcji ustawy. Nowelizacja przygotowywana obecnie może przyniesie w tym względzie poprawę [1]). Ilość warsztatów należałoby ograniczyć, zamykając paręset gorzelń drogo produkujących, a niekoniecznie potrzebnych dla utrzymania intensywności danych gospodarstw rolnych.

Oczywiście wszystkie takie reformy nie mogą mieć żadnego wpływu na wzrost spożycia spirytusu do picia, gdy koszt własny wynosi 110 zł., a obciążenie na rzecz skarbu państwa 715 zł! [2]).

---

[1]) Na rok 1926/27 cena za surówkę w związku z podrożeniem ziemniaków (na tle nieurodzaju) została znacznie podwyższona — m. i. dla województwa warszawskiego o 100%, dla województwa poznańskiego o 75%.

[2]) Por. *Iwański:* „Widoki rozwoju naszego gorzelnictwa" w „Rolniku-Ekonomiście" z dnia 15 marca 1926 r. *Podkomorski:* „O właściwej formie monopolu spirytusowego w Polsce", 1926. *Iwański:* „Produkcja okopowych a niektóre zagadnienia przemysłu cukrowniczego i gorzelniczego" w „Przemyśle i Handlu" Nr. 10/26.

W ostatniej chwili otrzymałem z dwu autorytatywnych źródeł następujące uwagi:

1. Przed wojną na ziemiach Polski obecnej przemysł gorzelniczy zużytkowywał do 10% produkcji ziemniaków, krochmal około 2%. Reszta szła: na pokarm dla ludności, na karm dla inwentarza i na nasiona dla następnej kampanji. Jeżeli ziemniak nie nadaje się w stanie naturalnym do eksportu, podlega bowiem łatwo psuciu i nie wytrzymuje mrozów, to nadaje się do eksportu pod postacią *suszonki*. Jednak i dla eksportu w stanie suchym i jako materjał dla produkcji spirytusu eksportowego — ziemniak musi być tani. Spirytus zaś dla eksportu musi nietylko pochodzić z taniego surowca, lecz także musi być wytworem nie drobnego przemysłu gorzelniczego, lecz przemysłu conajmniej średniego — ze względu na niższy koszt przerobu. Tymczasem u nas dziś istnieje właściwie tylko drobne gorzelnictwo (od 50.000 do 160.000 litrów wynosi produkcja roczna jednej gorzelni), t. j. takie, które produkować musi drogo. Ustawa o monopolu spirytusowym popiera istnienie tylko drobnej, a więc drogiej produkcji gorzelniczej i hamuje, a nawet uniemożliwia rozwój gorzelni średnich i większych — nadto zaś jest tak skonstruowana, że producent zawsze musi zbywać spirytus surowy (okowitę) ze stratą. Dzięki temu wszystkiemu produkcja spirytusu u nas upada (produkujemy ± 25% produkcji przedwojennej) i dlatego gorzelnictwo, jako konsument ziemniaków, ma coraz mniejsze znaczenie.

2. Przepisy akcyzowe oraz normy wypędu i zakupu spirytusu i gorzelni są fatalne. Nie uwzględniono *przeszłości* majątku i gorzelni, a wprowadzono jako główny czynnik, określający produkcję danej gorzelni, *areał* majątku — nieraz lotnego piasku. Przeszłość gorzelni wpływa tylko w stosunku 2%, areał w stosunku 50% na wielkość wypędu. Stąd pochodzi, że wiele gorzelni nie wypędza kontyngentu, a stare duże gorzelnie z przystosowanem *ad hoc* gospodarstwem mlecznem lub opasowem produkują śmiesznie mało, a dlatego *drogo!*

3. Reforma rolna zabije gorzelnictwo zupełnie (§ 65 ustawy z r. 1925).

Uwagi te uzupełniamy następującym cytatem z art. *Dziewanowskiego* w „Warszawiance" z 15 października 1926 r.: „Jeżeli porównamy działalność Monopolu Spirytusowego Rosyjskiego w stosunku do gorzelni rolniczych z działalnością naszego Monopolu Spirytusowego, to z wielką przykrością stwierdzić musimy, że porównanie wypada na korzyść pierwszego. Monopol rosyjski, dający olbrzymie dochody skarbowi, popierał gorzelnie rolnicze, płacąc za kontyngentowy spirytus cenę najzupełniej pokrywającą koszty

Parę słów należy w tem miejscu poświęcić *przemysłowi drożdżarskiemu*, którego surowcem głównym jest obecnie melasa a nie zboże. Produkcja wynosi 8 miljonów kg, t. j. pokrywa prawie całe zapotrzebowanie kraju (import głównie z Czechosłowacji w r. 1924 wynosił 130.300 kg, a w roku 1925 — 209.000 kg). Mimo to sprawność fabryk jest wyzyskana zaledwie w 40%. Spożycie w Polsce wynosi około 0,25 kg na głowę rocznie — u sąsiadów zachodnich około 1 kg. Wskutek surowca tańszego, niż przed wojną, ceny równają się przedwojennym — mimo wzrostu innych kosztów produkcji. Przyczynia się do tego „dumping" Czechosłowacji, która wewnątrz kraju bierze 1 zł. 20 gr., do Polski sprzedaje po 72 groszy a produkuje znacznie taniej. W Polsce istnieje akcyza 1 zł. od 1 kg, której niema w Czechosłowacji, a którą fabryki muszą opłacać zgóry. Według powszechnej opinji kół przemysłowych wspólne biuro sprzedaży krajowych fabryk drożdży jest ze wszystkich syndykatów przemysłowych najlepiej zorganizowane i najsprawniejsze. (Por. art. w „Przeglądzie Gospodarczym" z 15 sierpnia 1925; także *Bocheński* w „Przemyśle i Handlu" Nr. 7/26).

Jak już wyżej zauważyliśmy, napięcie dramatu „okopowego" jest najwyższe w *cukrownictwie* [1]).

Obszar plantacji buraczanych w r. 1926 wyniósł 184.000 ha. Przekroczył więc normę przedwojenną. Liczne opady atmosferyczne w pierwszej połowie lata przyczyniły się do osłabienia wydajności cukru. Produkcja r. 1926 dosięgnie około 490.000 ton cukru białego, kiedy przy powierzchni plantacji w r. 1925, stanowiącej 173.000 ha, produkcja cukru białego wyniosła 521.206 ton. W kampanji przyjęło udział 70 fabryk, w liczbie których pierwszy raz pracuje nowowybudowana cukrownia Horodenka. Spożycie wewnętrzne z 267.000 ton w r. 1926 zapewne podskoczy

---

produkcji, ponadto płacił właścicielom gorzelni dodatek za pędzenie spirytusu poradkontyngentowego oraz premje drogowe i eksportowe, co dawało możność gorzelniom eksportowania spirytusu bez strat nawet przy niekorzystnych konjunkturach na rynkach zagranicznych. Niemiecki monopol spirytusowy, wprowadzony po wojnie, odbiera w gorzelniach rolniczych całą produkcję, a nie tak, jak u nas, 40% odpędu i płaci cenę, odpowiadającą rzeczywistym kosztom produkcji. Dzięki zorganizowanej akcji rządowej, w Niemczech blisko połowa spirytusu zużywana jest na cele techniczne. U nas przez ostatnie dwa lata zużycie spirytusu na cele techniczne zmniejszyło się".

[1]) Sprawozdanie komisji międzyministerjalnej z r. 1926. Memorjały różnych grup cukrownictwa do rządu. Artykuły *Iwasiewicza* i *Zaglenicznego* w prasie codziennej. *Terczyński:* „Kryzys cukrownictwa polskiego" w „Przemyśle i Handlu" Nr. 24/25. Art. *Iwańskiego* w „Rolniku-Ekonomiście" Nr. 6/26. „Gazeta Cukrownicza". *Zagleniczny:* „Cukrownictwo polskie z r. 1924". *Uliński:* „W sprawie wszechświatowego przemysłu cukrowniczego" w „Przeglądzie gospodarczym" Nr. 7/25. „Cukrownictwo polskie" — Poznań, 1925. *Kremer:* „Stosunki w przemyśle cukrowniczym polskim", 1925. *Woźnicki:* „Wszechświatowe cukrownictwo po wojnie", 1924. *Drzażdżyński:* referat w „Ruchu prawniczym, ekonomicznym i t. d." Nr. 3/26.

w r. 1927 do 280.000—285.000 ton, a być może i znacznie wyżej, zależnie od sytuacji gospodarczej w kraju. Zatem około 200.000 ton będą miały cukrownie na eksport w r. 1927. W r. 1925 eksport wynosił 266.500 ton w wartości 84½ mil. złotych w złocie, a w r. 1926 — 196.000 ton w wartości 77½ mil. złotych w złocie. (Poprawa cen eksportowych w drugiej połowie 1926 r. znajduje tu swój wyraz).

Nad ogromnem znaczeniem uprawy buraka dla rolnictwa oraz nad wielkiem znaczeniem przemysłu cukrowniczego w całokształcie gospodarstwa krajowego nie będziemy się szczegółowo rozwodzili. Najlepsze a najświeższe zestawienie odnośnych momentów znaleźliśmy u *Sakowicza* w „Przemyśle i Handlu" Nr. 43/26. Szczególnie tylko należy podkreślić — ze względu na wykazaną już konieczność równych wysiłków w kierunku podniesienia hodowli, jak i uprawy zbóż — że burak cukrowy daje z jednej strony cenniejsze pasze, liście, wytłoki, melasę, a z drugiej służy poplonami zbóż chlebowych. Dodać można do zestawienia *Sakowicza*, że cukrownictwo zatrudnia w Polsce stale 13.000 a podczas kampanji 6-tygodniowej 40.000 ludzi [1]).

Wszelako wydajność buraka i cukru na jednostkę plantacji wynosi obecnie (1925) zaledwie 85% przedwojennej. Obszar doszedł wprawdzie w r. 1926 do 108% przedwojennego — ale stosunek obszaru, zajętego pod buraki, do ogólnego obszaru ziemi ornej jest jeszcze stosunkowo znikomy. Procent wynosi w Polsce 1%, w Danji 1½%, w Niemczech 2%, w Czechosłowacji 3,9%, w Belgji 6%, w Holandji 7,3%. Dowód to między innymi, jak dalecy jeszcze jesteśmy od tej intensyfikacji uprawy roli, jakiej wymagałaby sytuacja demograficzna i ekonomiczna.

Otóż pierwsze spiętrzenie dramatu buraczano-cukrowego w tem polega, że wskutek za niskich cen cukru i wysokich innych kosztów produkcji w szeregu cukrowni ceny buraków są za wysokie dla rentownej produkcji cukru a za niskie dla rentownego plantowania buraków. Następnie forsowne, radykalne przeprowadzanie reformy rolnej w centrum i na zachodzie groziłoby poważnem zmniejszeniem uprawy buraków. W Czechosłowacji wskutek reformy rolnej uprawa buraków znacznie spadła a wślad zatem cofnęła się i produkcja tłuszczów zwierzęcych o kilkaset tysięcy centn. metr. rocznych. Reforma rolna nie stwarza zatem nawet dla produkcji hodowlanej takiego raju, jak sobie niektórzy wyobrażają.

Drugie spiętrzenie dramatu cukrowego polega w przymusowym eksporcie prawie połowy produkcji po bardzo stratnych cenach — ale nie na

---

[1]) Por. także w „Przemyśle i Handlu" Nr. 3/27 cyfrowe dowody *Hanickiego* co do wielkiego wpływu uprawy buraka cukrowego na wydajność zbóż z hektara, oraz co do znacznej przewagi buraka nad wszystkimi innymi ziemiopłodami pod względem jakości i ilości wszelakiego pokarmu (cukru, mleka i t. d.), który uzyskuje się przez jego uprawę.

koszt państwa ani na koszt konsumenta (gdy reglementowane ceny wewnętrzne są za niskie a częściowo i często *także* stratne), lecz częścią na rachunek substancji producenta cukru a częścią na rachunek substancji plantatora buraków. Taka struktura, podyktowana najfałszywiej pojętą, samobójczą, demagogiczną polityką „konsumencką" jest djametralnie przeciwną, jak zobaczymy, polityce cukrowej innych państw, no i zdrowemu rozumowi. Niszczy ona zupełnie cukrownie słabsze, ale podkopuje także okresami byt i rozwój nawet cukrowni najtaniej produkujących [1]).

Rozwój spożycia wewnętrznego cukru byłby bardzo pożądany i jest zasadniczo możliwy w bardzo dużej mierze, ale jest hamowany przez niską siłę nabywczą ludności, spowodowaną przez niski poziom jej przeciętnego czystego dochodu (niecały złoty w złocie dziennie). Produkcja cukru w Rzeczypospolitej przekracza w dwójnasób spożycie wewnętrzne, wskutek czego około połowa produkcji podlega eksportowi po cenach światowych, normowanych kosztami produkcji cukru kolonjalnego niezmiernie niskimi i do niedawna nie wiele przekraczającymi przeciętny koszt surowca (buraka), niezbędnego do wyprodukowania danej ilości cukru. Pouczające co do rozmiaru klęski „cukrowej" jest porównanie ciężarów i wartości wywozu z lat 1924 i 1925. W r. 1924 wywieźliśmy 246.000 t za 163.000.000 zł., a w r. 1925 — 190.000 zaledwie za niecałych 90.000.000 złotych! Za 10 miesięcy r. 1925 wywieźliśmy 112.500 t w wartości 50 milj. złotych w złocie — za 10 miesięcy r. 1926 natomiast 173.000 t w wartości zaledwie 53 milj. złotych w złocie. Dopiero w kampanji 1926/27 ceny eksportowe poszły w górę, co zmniejszyło ostrość przesilenia cukrowego, ale go nie usunęło, jak dalej zobaczymy [2]).

Dla pokrycia strat eksportowych cukrownie zmuszone były utrzymywać na rynku wewnętrznym cenę względnie wysoką, nie będąc w stanie mimo wysiłków odpowiednio obniżyć kosztów produkcji, gdyż koszta te zawierają dużo pozycyj „opancerzonych", t. j. np. wysokie procenty od pożyczek zagranicznych (w kraju dostatecznych kapitałów obrotowych niema), straty walutowe, świadczenia socjalne, wysokie podatki, wreszcie wysoką nieraz cenę surowca, podrażaną często brakiem komunikacji i środków przewozo-

---

[1]) Dopiero w lutym 1927 nastąpiło podwyższenie cen wewnętrznych cukru w takich warunkach, że możliwemi stały się i dalszy byt cukrowni i akcja, zmierzająca do racjonalizacji trwałej tego przemysłu. Do tego faktu jeszcze wrócimy.

[2]) Ceny cukru na rynku światowym wobec przymusowego ograniczenia (do 4½ mil. ton) produkcji cukru trzcinowego na Kubie, jak również z powodu spadku produkcji w Czechach, w Niemczech i w Polsce, kształtują się na przełomie r. 1926/27 znacznie wyżej, niż w 1925/26, kiedy wahały się od 12 do 13 funtów za tonnę. Dziś tonna cukru polskiego loco Londyn dochodzi do 19 funtów i znajduje dużo chętnych nabywców. Niestety, prawie trzy czwarte cukru, przeznaczonego na eksport, cukrownie nasze sprzedały w pierwszej połowie 1926 r. po cenie około 14 funtów za tonnę.

wych. Ponieważ zaś reszta kosztów, t. j. koszt samego przerobu, robocizny, administracji i t. d. wynosi zaledwie 25% ogółu kosztów produkcji, do niedawna nie było widoków na wydatne potanienie produkcji cukru. Położenie cukrownictwa było o tyle jeszcze trudniejsze, że rząd ma prawo regulowania ceny i przeciwstawiania się ustalaniu jej na wysokości, pozwalającej na bezdeficytową gospodarkę w cukrowniach drożej produkujących. Dlatego też większość cukrowni, zwłaszcza w b. Kongresówce, ma bilanse ujemne [1]).

W Wielkopolsce i na Pomorzu rezultaty są lepsze, gdyż tam plantator otrzymuje przeważnie za burak nie cenę stałą, lecz tyle, ile cukrownia wygospodaruje, a cukrownie są wielkie, dla eksportu dobrze położone, posiadają do dyspozycji bogatą sieć kolejową i t. d. Po części z tych samych, a po części z nieco innych znów przyczyn lepszą jest naogół także sytuacja jednej cukrowni w Małopolsce. Wszelako położenie niektórych cukrowni w b. Kongresówce jest takie, że albo plantatorzy zgodzą się na bardzo niskie ceny za buraki, albo cukrownie te będą musiały się zlikwidować — o ile rząd nie skonceduje znacznego podwyższenia cen cukru dla spożycia wewnętrznego, względnie o ile cukrownie te nie otrzymają tanich środków na trwałe obniżenie niektórych współczynników produkcji, zwłaszcza kosztów transportu [2]).

---

[1]) Z analizy bilansu cukrowni w Czersku za rok 1925 okazuje się, że dzięki ulepszeniom technicznym, oszczędnościom, reorganizacji metod pracy — mimo wyższej robocizny i podatków — koszt własny byłby niższy niż przed wojną, gdyby nie potworna wręcz różnica w procentach od pożyczonych kapitałów. Koszta oprocentowania kredytów wynoszą przeciętnie 10 zł na worku, a w jednej cukrowni doszły do 17 zł (przy cenie cukru przeciętnej — do stycznia 1927 — 70 zł)!

[2]) Nawiązując do podanych w tekście momentów taniości produkcji w b. zaborze pruskim w porównaniu z b. zaborem rosyjskim, należy stwierdzić, że są one tam podane przykładowo, a nie taksatywnie. W grę wchodzą jeszcze znacznie mniejszy kapitał zakładowy (inwestycje były o wiele tańsze), tańszy poczęści kapitał obrotowy, większa intensyfikacja rolnictwa, przeprowadzenie — w ostatnich czasach — elektryfikacji w szeregu zakładów i t. d. Por. zresztą *Sakowicza* (l. c.). Przeciętna różnica kosztów produkcji między b. zaborem rosyjskim a b. zaborem pruskim wynosi około 12½ zł na 1 q cukru. Wszelako w 6 wielkich cukrowniach b. Kongresówki różnica ta, istniejąca z wyżej podanych przyczyn historycznych, redukuje się mniej więcej do 6 zł. Produkcja tych cukrowni wzrosła bardzo znacznie w porównaniu z przedwojenną. W 30 cukrowniach średnich i małych, mających warunki rozwoju, przeważnie jest taka sama, ale w kilku wypadkach zwiększa się o kilka do kilkunastu złotych wskutek za wysokich amortyzacji, dywidend, kosztów administracji oraz wskutek zaniechania fuzji paru pobliskich cukrowni, należących do jednej spółki. W tej grupie też już pojawia się częściowy zastój produkcji i trwa zatarg z plantatorami o ceny. W końcu 10—12 cukrowni małych ma tak niekorzystne warunki komunikacyjne, względnie tak mały obszar grawitacyjny (z powodu bliskości innych cukrowni) lub niekorzystne warunki uprawy buraków, a wskutek tego tak wysokie koszty produkcji (przy niemożności ich trwałego obniżenia), że racjonalnie byłoby je zlikwidować, względnie sfuzjonować — przyczem buraki ich mogą być przerobione w innych warsztatach. Wielkie cukrownie małopolskie wraz ze śląskiem Chybi wykazują bardzo znaczny

Jeśli wyżej jest mowa o „względnie wysokiej" cenie wewnętrznej, którą muszą utrzymywać cukrownie, a która (wskutek oporu rządu) nie była dostatecznie wysoką dla podtrzymania przemysłu cukrowniczego ze względu na koszt produkcji — to ta względna wysokość ceny odnosi się do siły kupczej ludności w tym sensie, że wobec niedostatecznego dochodu społecznego przy tych cenach konsumcja wewnętrzna nie może szybko wzrastać. Zresztą i w porównaniu ze stosunkami przedwojennemi i z licznemi państwami obecnie *cena cukru w Polsce jest teraz względnie niska.* Na 20 listopada 1926 r. wskaźnik dla cukru w porównaniu z przedwojennym 100 wynosił 180, a dla nafty 222, dla drzewa 218, dla soli 350, dla mąki 256! Cena detaliczna za 1 kg kryształu białego (bez akcyzy) wynosiła w marcu 1926 r. w centach amerykańskich: *w Polsce 9,7,* w Anglji 10,8, *w Czechosłowacji 11,4,* we wszystkich innych państwach europejskich jeszcze więcej — z wyjątkiem Austrji (8,0), Belgji (8,2), Holandji (8,2), Niemiec (9,3). Cena *en gros* za 1 kg kryształu białego wraz z akcyzą wynosiła w październiku 1926 r. w Polsce 13 centów, w Anglji 15, w Niemczech 16 — we Francji i w Stanach Zjednoczonych 12.

Od września r. 1925 do końca r. 1926 cena wewnętrzna cukru, podwyższona z 75 zł. na 82 zł. (z workiem), utrzymuje się na tym ostatnim poziomie wskutek opozycji rządu co do jej podwyższenia — mimo, że w tym samym okresie czasu rząd podwyższył cenę na wytwory monopoli i przedsiębiorstw państwowych, jak na spirytus, zapałki, wyroby tytoniowe, drzewo i t. d. o kilkanaście do kilkudziesięciu procent.

Cukier należy do produktów najtańszych w Polsce. Kiedy od października 1925 r. do października 1926 r. cena żyta w zł. nomin. wzrosła o 117%, pszenicy — 108%, ziemniaków — 143%, zapałek — 45%, papierosów — 70—85%, opłat pocztowych i telegraficznych — 33%, frachtów przewozowych na kolejach 35—50% — w tym czasie cena cukru wzrosła tylko o 9%.

Przeciętny koszt produkcji oblicza Komisja międzyministerjalna na kampanję 1926/27 na zł. 71,7 (przemysł sam na zł. 81), podczas gdy przeciętna cena uzyskiwana w grudniu 1926 (po wzroście cen eksport. do 62 zł)

---

wzrost produkcji w porównaniu z produkcją przedwojenną i mają koszty znacznie niższe, niż cukrownie b. Kongresówki, ale nieco wyższe, niż cukrownie b. zaboru pruskiego. Przy przymusie eksportowym dotknięte są odległością od Gdańska, której nie wyrównuje dostatecznie możność wymiany kontyngentów eksportowych na wewnętrzne, ani też ewentualna dyferencja na parytetach frachtowych wewnętrznych.

Wbrew mylnym a rozpowszechnianym poglądom stwierdzić należy, że *poziom techniczny* cukrownictwa w całej Polsce z bardzo nielicznymi wyjątkami jest *bardzo wysoki.*

Zdolność przerobu polskich cukrowni jest obecnie wyzyskana przeważnie zaledwie w 45—90%. Nie jest również wyzyskaną zdolność rafinacyjna wobec tego, że w konsumcję wchodzi wiele cukru tylko afinowanego.

Wszelkie przeciwstawiania prosperacji cukrowni niemieckich stanowi cukrowni polskich na tem utykają, że Polska musi wywozić 45—47% produkcji, a Niemcy tylko 15%.

wynosiła około zł. 70! O zysku nie było wcale mowy (z wyjątkiem mało znaczącej pozycji wytłoków i melasy), kiedy przecież wszelka racjonalna kalkulacja przemysłowa musi brać w rachubę skromny choćby zysk przedsiębiorczy! Przytem według obliczeń samej Komisji międzyministerjalnej przeciętny koszt produkcji (zł. 71,7) tak się rozkłada, że w 46 średnich i małych cukrowniach wynosi on zł. 82, tj. dokładnie tyle, ile ówczesna cena wewnętrzna (z workiem), a tylko w 24 cukrowniach dużych wynosi nieco mniej, niż przeciętnie, bo 68,5. W dwu cukrowniach największych spada koszt do 62. A przecież wszystkich 46 średnich i małych cukrowni, produkujących drożej i ponoszących przy obecnych cenach straty, nie wolno likwidować — z czego wynika bezwzględna konieczność podwyższenia ceny wewnętrznej przy uwzględnieniu skromnego przeciętnego zysku ogólnie na 92 zł. (z workiem). Taka podwyżka, ratując przemysł cukrowniczy, obciąży konsumcję mniej więcej jednym centem amerykańskim na 1 kg cukru (przy obecnej cenie detalicznej około 15 centów), nie może zatem wpłynąć ujemnie ani na konsumcję cukru ani na ogólny wzrost kosztu utrzymania — a umożliwiając podtrzymanie plantacji buraków, wpłynie hamująco na wzrost cen mleka, masła, mięsa [1]). Plantator, otrzymując obecnie w b. zaborze rosyjskim za buraki zaledwie zł. 3,35 — podczas gdy w b. zaborze pruskim ceny dochodzą do zł. 3,90—5,00 — nie ma dostatecznej podniety do uprawiania buraków, a niejednokrotnie przy tej cenie uprawa wogóle się nie kalkuluje. A przecież podtrzymanie, a nawet rozwijanie plantacji buraków w b. zaborze rosyjskim jest koniecznością ze względu na podtrzymanie a także rozwijanie intensywności uprawy roli wogóle.

Państwowa Rada Rolnicza wezwała rząd do badania, jaką inną rośliną okopową (mniej kłopotliwą i rentowniejszą) możnaby zastąpić burak. Mówi się o rzepie i brukwi. Według obecnego stanu nauki poszukiwania za odpowiednią rośliną zastępczą muszą pozostać bezowocnemi.

Poprawa radykalna konjunktury, niesłychanie zepsutej ogromną nadprodukcją lat 1924/5 i 1925/26, jeszcze się nie zapowiada na czas najbliższy — a to wobec tego, że bardzo tania produkcja cukru trzcinowego, zwłaszcza na Kubie i na Jawie, ogromnie wzrosła po wojnie, podczas gdy z drugiej strony państwa europejskie (jak Anglja, Finlandja, Łotwa, Turcja, także z jednoroczną przerwą Włochy i Bułgarja) forsują u siebie teraz (po części nawet premjami) produkcję cukru buraczanego głównie ze względu na ogólny plan gospodarczy rolnictwa, zwłaszcza celem zwiększenia wydajności uprawy zbóż. (Poza Europą forsują produkcję cukru obecnie Chiny i Chile).

---

[1]) Koszt cukru na głowę w Polsce wynosi 13½ zł rocznie, t. j. 3,7 grosza dziennie. Podwyżka ceny fabrycznej z 82 zł na 92 zł podniesie koszt dzienny o 0,75 grosza. W budżecie rodziny robotniczej z 4 osób zrobi to 3 grosze dziennie, t. j. mniej, niż jeden bardzo tani papieros.

Produkcja światowa łączna cukru buraczanego i trzcinowego wzrosła w r. 1924/25 w porównaniu z r. 1913/14 okrągło o 30%, wynosząc w roku 1924/25 — 24.203.000 t., a w r. 1925/26 — 24.791.000 t, podczas gdy ludność świata wzrosła w tym czasie tylko o 6—7%. Zmniejszenie się zdolności konsumcyjnej całej prawie Europy po wojnie nie zostało dostatecznie zrównoważone wzrostem spożycia w krajach zamorskich — a produkcja wzrosła! (Nadwyżkę produkcji światowej ponad konsumcję w r. 1924/25 oblicza *Osten-Sacken* w „Przeglądzie Gospodarczym" Nr. 13/26 na 2 miljony ton) [1].

Jeśli nie chcemy ograniczyć produkcji buraka cukrowego — byłoby to ze względu na poziom gospodarki rolnej, zbożowej i hodowlanej, bardzo szkodliwem dla wytwórczości cofnięciem się — musimy wytężyć siły ku zwiększeniu konsumcji krajowej, która wprawdzie w ostatnich latach wzrosła i zbliża się już do poziomu przedwojennego [2], ale jest wciąż jeszcze stosunkowo bardzo niska. (Polska 8,66 kg na głowę, Austrja — 17,69, Finlandja — 17,24, Niemcy i Czechosłowacja po 24, Holandja — 33,11, Danja — 48,04). W Europie — niżej od Polski stoją pod tym względem tylko Rosja, Jugosławja i Rumunja.

Przy konsumcji 15 kg na głowę, nie podwyższając produkcji, wogóle nie potrzebowalibyśmy myśleć o eksporcie. Zaniechanie eksportu jednak byłoby błędem, zarówno ze względu na bardzo wielką pozycję, jaką przedstawia eksport cukru w bilansie handlowym, jak i ze względu na możliwość dalszej intensyfikacji gospodarstwa rolnego.

Obok propagandy zbytu (zwłaszcza w kierunku konsumcji i produkcji win owocowych, kompotów, marmelady, soków i t. p.) najszybciej doprowadziłoby do wzrostu spożycia naturalne obniżenie kosztów produkcji — w związku ze zmianą ogólnych warunków gospodarczych, zwłaszcza kredytowych, fiskalnych i socjalnych [3].

W obecnej sytuacji finansów państwowych niepodobna bowiem marzyć o niezawodnym środku, który mógłby najbardziej przyczynić się do obniżenia ceny i wzrostu spożycia, mianowicie o zniżeniu akcyzy. Błędem bezwzględnym jednak jest opór rządu co do znacznego zniżenia akcyzy na cukier dla fabrykacji win i innych przetworów owocowych, oraz wyrobów cu-

---

[1]) Ograniczenie ustawowe produkcji kubańskiej, następnie pewne załamywanie się produkcji w różnych krajach produkcyjnych Europy, są może pierwszym zwiastunem samoczynnej sanacji światowej. Proces taki w najlepszym razie długo potrwałby, zanim dałby poważne stałe wyniki w konjunkturze, w poprawie cen. Obecnej poprawy cen światowych (z jesieni 1926) nie można jeszcze uważać za definitywną.

[2]) Przed wojną 295.000 t — w 1926 r. 267.000 t.

[3]) O szczególnych sposobach propagandy spożycia cukru na kresach wschodnich (z pomocą herbaciarń szkolnych i t. p.) por. *Hanickiego* „Powiększenie spożycia cukru w Polsce, jako środek sanacji przemysłu cukrowniczego" w „Przemyśle i Handlu" Nr. 5/27.

kierniczych, gdyż przez to wzrosłaby konsumcja cukru bez poważniejszego uszczuplenia dotychczasowych dochodów państwa.

Pewną rolę w kierunku obniżenia kosztów produkcji mogłaby odegrać polityka taryfowa kolei, jakkolwiek wzgląd na finanse kolei dla ewentualnych ulg zakreśliłby zapewne ciasne ramy.

Przychodzimy do ostatniego napięcia dramatu cukrowniczego, którem jest wielka *nierówność warunków i kosztów produkcji* w poszczególnych grupach i w indywidualnych przedsiębiorstwach, a która to kwestja wiąże się ściśle ze sprawą *organizacji* tego przemysłu. Obecnie obowiązuje ustawowy podział kontyngentów wewnętrznych, wynoszących 50% produkcji, na zasadzie produkcji faktycznej danego roku — zatem z pośrednim przymusem eksportowym. Niektóre gorzej sytuowane cukrownie korzystają z pewnych podwyżek kontyngentów wewnętrznych. Wszystkie cukrownie (z wyjątkiem jednej małopolskiej i 11 z Kongresówki) tworzą kartel o ograniczonym celu wspólnej sprzedaży na jednolitych warunkach oraz wyrównywania różnic frachtowych (w t. zw. kotle parytetowym). W pewnym związku z organizacją kartelową stoi też zaciąganie zaliczek angielskich na cukier w dwu grupach: wielkopolsko-pomorskiej za pośrednictwem Banku Cukrownictwa i kongresowiackiej za pośrednictwem Anglo-Polish Bank — na zasadzie solidarnej odpowiedzialności zrzeszonych fabryk. Dwanaście cukrowni, nienależących do kartelu, są związane luźnie w Spółce gospodarczej i zarzucają, że aparat kartelowy kosztuje za wiele, a nie jest dość sprawny, następnie, że ceny eksportowe, osiągane przez kartel, są za niskie, w końcu, że interwencja banków, a zwłaszcza Banku Cukrownictwa, znacznie podraża kredyty. Na odwrót poważna część cukrowni skartelowanych chwali sobie obecną organizację, a cukrownie b. zaboru pruskiego już nawet uchwaliły odnowić umowę kartelową do r. 1929.

Ustrój, stworzony przez obowiązującą obecnie ustawę cukrową a wyżej przedstawiony, jest przedmiotem silnych ataków ze strony cukrowni kongresowiackich, a także małopolskich (pod częściowo innymi kątami widzenia). Grupy te dążą razem do przewalenia ciężaru eksportowego na silniejsze, taniej produkujące i lepiej położone cukrownie b. zaboru pruskiego, a więc do zmniejszenia kontyngentów wewnętrznych tych ostatnich na rzecz Kongresówki i Małopolski, albo do ustalania urzędowego różnych cen na cukier dla różnych grup, niższych dla b. zaboru pruskiego a wyższych dla pozostałych dwu zaborów (jak w spirytusie, gdzie cena zakupu jest zróżniczkowana i wahała się w r. 1925/26 między 50 a 90 groszami), albo bonifikaty odpowiedniej części akcyzy na rzecz cukrowni drożej produkujących. Chodorów uważa zniesienie ustawy cukrowej i utworzenie dobrowolnego kartelu z kontyngentami wewnętrznymi w stosunku do sprawności, a więc bez przymusu eksportowego, za najwłaściwsze rozwiązanie.

Ostatnio pojawił się z poważnej strony następujący projekt tymczasowego rozwiązania problematu nierówności kosztów produkcji: przy podwyżce ceny cukru na zł. 90 (92 z workiem) cukrownie miałyby sobie wyrównywać różnice w ten sposób, by efektywnie cena wewnętrzna dla 22 cukrowni największych i wielkich w b. zaborze pruskim podniosła się z 82 zł. mniej więcej na 85 zł., dla 9 cukrowni wielkich i średnich (w czem wszystkie małopolskie, dwie wielkopolskie i 4 kongresowiackie) na 92 zł, a dla 41 innych (wszystkie w b. zaborze rosyjskim) na 105 zł. Pierwsza grupa wypłacałaby różnicę trzeciej — a druga grupa aniby nic nie wypłacała, aniby nic nie pobierała. Przeciw wszystkim wyżej skreślonym pomysłom oraz przeciw tej ostatniej koncepcji występują cukrownie zachodniej Polski. Stawiają one przedewszystkiem tezę, że należy zamknąć 10—20 cukrowni nieżywotnych w Kongresówce (patrz wyżej). Następnie uznają one zasadniczą potrzebę pomocy indywidualnej dla cukrowni żywotnych, dla rolnictwa niezbędnych a drożej produkujących — o ile różnica w kosztach produkcji nie jest *normalna*, t. j. przenosi 6 zł. — ale są przeciwne wspieraniu jednolitemu całych grup *rejonowych* — a to wobec tego, że ich zdaniem różnice w kosztach produkcji w samem łonie tych grup są różne i różnie uzasadnione, następnie, że niektóre z kongresowiackich cukrowni prowadzą złą gospodarkę finansową i są źle (za drogo) administrowane, w końcu, że pomoc, udzielana całym grupom w postaci wyższej ceny czy wyższego kontyngentu wewnętrznego czy bonifikaty akcyzy, może nie byłaby używaną na racjonalizację produkcji, na trwałe obniżenie jej kosztów, na inwestycje (zwłaszcza w zakresie transportów), lecz na dywidendy i t. p. Wobec tego, zdaniem cukrowni zach. Polski, należy stworzyć fundusz wyrównawczy i z tego funduszu *indywidualnie* (za pośrednictwem komitetu mieszanego, złożonego z urzędników i cukrowników) udzielać pomocy poszczególnym cukrowniom (nie grupom), drożej produkującym ale racjonalnie gospodarującym — i to tylko na cele racjonalizacyjne pod kontrolą. Nadto należałoby wszystkim cukrowniom, które mają szczególnie drogi kapitał, dostarczyć tanich kredytów obrotowych, a wogóle wszystkie cukrownie zabezpieczyć od strat walutowych.

Aż dotąd poglądy cukrownictwa zach. Polski są zupełnie uzasadnione. Z czem natomiast z punktu widzenia słuszności trudno byłoby się zgodzić, to z ich propozycją, by wspomniany fundusz wyrównawczy tworzył się z równych wpłat (1 lub 2 zł. od worka), uiszczanych przez wszystkie cukrownie. Wobec tego bowiem, że przez jednolitą podwyżkę cen cukru pewne cukrownie osiągałyby stosunkowo bardzo znaczne zyski, słusznem byłoby, by te cukrownie płaciły do funduszu wyrównawczego coś więcej, niż inne, przyczem dopłaty nie powinny być znowuż tak znaczne, jak wypadałoby według wyżej projektowanego klucza, gdyż polityka gospodarcza nie

powinna zabierać kapitałowi przeważnej części szans lepszego zysku, wynikającego z lepszych warunków produkcji. Zresztą przed wejściem ustawy cukrowej w życie — za czasów dobrowolnego kartelu (zupełnego lub prawie zupełnego) — właśnie taki był rozdział ciężarów, przeznaczonych na stworzenie funduszu wyrównawczego.

Naszem zdaniem najzdrowiej byłoby, gdyby pod naciskiem rządu, a także przy pomocy kredytowej publicznej dla potrzebujących jej cukrowni, przyszedł do skutku na czas dłuższy, a to *na zasadach proponowanych przez Chodorów (patrz wyżej) w łączności ze zmodyfikowanemi, jak wyżej, propozycjami poznańskiemi dobrowolny kartel*, obejmujący cały przemysł cukrowniczy. Wtedy wypadłoby znieść ustawę cukrową — a zatrzymać na rzecz państwa tylko kontrolę nad racjonalizacją [1]).

Łącznie z utworzeniem kartelu należałoby umożliwić przez odpowiednie korektury w kontyngentach na rzecz rafinerji wzrost konsumcji cukru rafinowanego.

Należałoby następnie przystąpić do stopniowego przebudowywania

---

[1]) Już po napisaniu powyższych uwag doszło do skutku porozumienie między cukrowniami w tym kierunku, że podwyższa się cenę na 90 (92) zł oraz że cukrownie b. zaboru pruskiego płacą do funduszu wyrównawczego, t. j. na rzecz cukrowni drożej produkujących, po 4 zł od worka. Rząd nie przeciwstawił się tej akcji sanacyjnej, skorzystawszy nareszcie ze świeżych doświadczeń innych państw, które są nadzwyczaj pouczające.

Oto kiedy we Włoszech w r. 1925/26 rząd nie zgodził się na podwyżkę ceny cukru, zamknięto połowę cukrowni i produkcja spadła z 422.429 ton na 162.000 ton. Po podniesieniu w roku następnym ceny cukru — takiem, że jest ona dziś dwa razy wyższą od ceny cukru w Polsce — produkcja podniosła się w r. 1926/27 zaledwie do 270.000 ton. Produkcja cukrownicza bowiem ma tę właściwość, że zanika szybko, lecz odradza się powoli.

W Szwecji, gdzie produkcja w r. 1925/26 wyniosła 204.500 ton, po niedopuszczeniu przez rząd do podwyżki ceny cukru spadła w r. 1926/27 na 25.000 ton. Rząd podniósł cenę cukru poważnie, zawarto umowę na lat 5 między rządem, plantatorami i cukrowniami i należy przypuszczać, że produkcja znów podnosić się będzie.

Inną zupełnie politykę prowadzi Anglja. Popiera ona przemysł cukrowniczy w ten sposób, że cukrowniom udziela dopłaty do każdego worka cukru w wysokości około 84 zł na worku, t. j. ile wynosi cena sprzedażna worka cukru w Polsce — a pomoc ta zapewniona jest cukrowniom na lat 10. Tam też cukrownictwo rozwija się w szalonem tempie. Produkcja wynosiła w r. 1924/25 — 23.730 ton, w r. 1925/26 — 51.140 ton i w r. 1926/27 — 143.000 ton. To forsowne popieranie przez Anglję rozwoju przemysłu cukrowniczego świadczy najdowodniej o tem, jakie przemysł ten daje korzyści państwu. (Politykę taką prowadził w Anglji także rząd „Labour Party").

W ostatniej chwili (8 marca 1927) dowiaduję się, że rząd polski zajął stanowisko wobec podwyżki ceny cukru, dokonanej samodzielnie przez cukrownie, i zarządził obniżenie ceny z 90 zł na 87½ zł, co jednak w porównaniu z ceną poprzednią przedstawia podwyżkę o 7½ zł. Utrzymanie ceny 87½ zł uczynił rząd jednak zawisłem od uregulowania stosunków i cen za buraki z plantatorami przez cukrownie Kongresówki i Małopolski oraz od przedstawienia planu sanacji cukrownictwa do 30 dni.

stosunku cukrowni do plantatorów w b. zaborze rosyjskim na wzór tego, jaki istnieje w b. zaborze pruskim, a to przedewszystkiem przez umieszczanie akcji cukrowni u plantatorów, co zresztą w danych warunkach nie będzie zbyt łatwe.

Dalszą racjonalną fazę rozwoju stanowić mógłby trust, którego powstanie należałoby ułatwić także długoterminowymi kredytami. Taki trust, obniżając znacznie koszta ogólne i wogóle koszta produkcji, przyniósłby gruntowne uzdrowienie sytuacji i zapewnienie rozwoju cukrownictwa, oraz uprawy buraka cukrowego na dalszą metę i na stałe — choćby na razie przyszło nawet zamknąć kilka niezdolnych do naturalnego życia cukrowni. (Tego zdania jest także *Terczyński* l. cit). Z tem mogłaby się łączyć zbiorowa umowa z plantatorami na szereg lat, zapewniająca ewent. przy niskiej początkowej cenie buraka jej wzrost w miarę wzrostu konsumcji wewnętrznej. Reszty dokonałyby po części podniesienie jakościowe uprawy buraków, m. i. tu i ówdzie lepszy wybór nasion, naukowa reorganizacja metod pracy wydatniejsze, łatwiejsze i tańsze kredyty obrotowe [1]).

Poprawę cen eksportowych na stałe mogłoby przynieść porozumienie międzynarodowe, nawiązujące do tradycji konwencji brukselskiej. Szanse takiego porozumienia są jednak na razie znikome [2]). Polska zresztą, której produkcja wynosi dopiero 92% stanu przedwojennego, musiałaby się obawiać w takim razie ograniczenia swej produkcji w stopniu, szkodliwym dla wytwórczości rolniczej wogóle.

Przemysł *cukierniczo-czekoladowy* [3]) rozwinął się w czasie powojennym bardzo znacznie, obejmując około 60 fabryk i moc drobnych warsztatów, zatrudniając około 8.000 robotników i przerabiając około 20.000 t cukru oraz 6.000 t masła i ziarna kakaowego (za 6 milj. złotych w r. 1925). Wartość produkcji wynosi około 50 milj. zł. w złocie. Spożycie wynosi zaledwie $^1/_2$ kg na głowę rocznie. Import w r. 1925, a zwłaszcza w r. 1926 zmalał bardzo znacznie — dzięki podniesieniu ceł ochronnych — podczas gdy równocześnie wzrosła produkcja i spożycie artykułów cukierniczo-czekoladowych, które stanęły wysoko pod względem jakościowym. Hamulcem jest

---

[1]) Obecny kredyt akcyzowy oraz kredyty plantacyjne z Banku Polskiego pokrywają, zdaniem prezesa *Zaglenicznego*, zaledwie 20% ogólnych potrzeb. Zaliczki na cukier z Anglji kosztują 12—14% p. a. i poniekąd zmuszają do eksportu po cenach niskich. Razem z zaliczkami angielskiemi, które (łącznie z normalnymi kredytami indywidualnymi niektórych cukrowni na inwestycje) dochodzą prawie do 2 miljonów funtów rocznie, oblicza *Drzażdżyński* l. c., cały stan kredytowy cukrownictwa na 50% wartości produkcji, co przy naturze tego przemysłu (o jednym tylko obrocie w roku) jest absolutnie za mało. *Drzażdżyński* nie dolicza do tego jednak bardzo wysoko oprocentowanych prywatnych kredytów niektórych cukrowni w b. zaborze rosyjskim.

[2]) Por. *Osten-Sacken* w „Przeglądzie gospodarczym" Nr. 14/26.

[3]) Por. „Przegląd gospodarczy" Nr. 11/26 str. 563.

brak kapitałów obrotowych. Eksport byłby możliwy, ale tylko przy zwrocie cła za surowce, dostarczania cukru po cenie eksportowej i t. p. Bez tego nie możemy — mimo dobrej jakości — konkurować cenami z faworyzowanym eksportem Niemiec i Czechosłowacji. Rozwinięcie akcji eksportowej i udzielenie potrzebnej pomocy publicznej ku temu byłaby bardzo wskazane z ogólnych względów gospodarczych. Przemysł ten jest naogół zdrowy i nieprzerośnięty, zasługuje więc na pomoc obrotowo-kredytową.

Jęczmień i przetwory z jęczmienia [1]). Produkcja *jęczmienia* w Polsce znajduje się mniej więcej na poziomie przedwojennym, wynosząc rocznie średnio 15.000.000 q i stojąc w Europie na trzeciem miejscu zaraz po Niemczech. Także co do jakości jęczmienia Polska wysuwa się na jedno z naczelnych miejsc, produkując w zachodnich województwach jęczmień browarniany, nadający się do wysokoprocentowego słodowania. Nadmiar jęczmienia, ponad normalną konsumcję ludzką i bydlęcą oraz ponad zapotrzebowanie słodu na wyrób piwa w kraju, wynosi średnio około 10%, t. j. 15.000 wagonów.

Leży w interesie bilansu handlowego oraz gospodarstwa społecznego wogóle, by, ile możności, jęczmienia tego nie wywozić w stanie surowym, lecz w postaci słodu.

Mamy w kraju prócz słodowni przy większych browarach tylko 4 słodownie niepołączone z browarami (dwie duże a dwie średnie) a to o małej łącznej powierzchni roboczej — i te jednak obecnie nie pracują, a eksport słodu spadł z 3.895.000 zł. w r. 1924 na 619.000 zł. w r. 1925 [2]). W tym czasie nieco wzrosło zapotrzebowanie słodu w krajowych browarach; ogromne zmniejszenie eksportu zaś w znacznej mierze wynikło z trudności kredytowych, w jakiej znalazły się słodownie, co pociągnęło za sobą spadek produkcji a w końcu i zupełne jej wstrzymanie. Eksport jęczmienia wynosił w r. 1924 prawie 13.000 wg. a w r. 1925 — 10.500 (coprawda za znacznie wyższą cenę).

W r. 1926 eksport jęczmienia podniósł się znowu na 13.800 wagonów, a wartość wzrosła z 22 milj. zł. frs. na 25¼ milj. zł. frs.

Zdolność produkcyjną słodowni samodzielnych i słodowni w browarach obliczamy razem na 8.000 wagonów słodu, t. j. na przerób 10.000 wagonów jęczmienia. Na potrzeby wewnętrzne użytkujemy 3.000 wagonów słodu. Ze względu na bilans handlowy należałoby jak najrychlej przyjść słodowniom z pomocą kredytami na zakup jęczmienia celem wydatniejszego zastąpienia eksportu surowca eksportem półfabrykatów. Prof. *Chrząszcz* (patrz „Przegląd Gospodarczy" Nr. 7/25), uważa, że należałoby nawet wy-

[1]) Materjały i informacje Centralnego Związku przemysłu piwowarskiego i słodowniczego. Statystyka handlu zagranicznego.

[2]) Rok 1926 wykazuje dalszy, bardzo znaczny spadek eksportu słodu.

wóz słodu premjować, aby umożliwić naszemu słodowi, do tej pory na rynki zagraniczne mało wprowadzonemu, walkę z wytrawną i doświadczoną konkurencją słodowni czechosłowackich i niemieckich.

Produkcja *piwa* od r. 1913 olbrzymio spadła. W r. 1913 mieliśmy 500 browarów o produkcji 8.000.000 hl. podczas gdy spożycie Polski wynosiło 9,2 milj. hl., co znaczy, że importowaliśmy z zagranicy piwa 1.200.000 hl. W r. 1925 było browarów 243 z produkcją 1.700.000 hl., przyczem obecny stan browarów umożliwia produkcję w wysokości 6.700.000 hl.

Przywóz i wywóz piwa odgrywa teraz znikomą rolę. Przywóz w roku 1924 wynosił 42 wagonów wartości 192.000 zł., a w r. 1925 — 73 wagonów wartości 349.000 zł. Wywóz wzrósł z 19 wagonów wartości 84.000 zł. w r. 1924 na 32 wagonów wartości 142.000 zł. w r. 1925. W roku 1926 ilości te są jeszcze bardziej znikome.

Rozwój konsumcji i produkcji piwa, a temsamem i większego zużycia słodu, względnie jęczmienia oraz chmielu (w którym to artykule w r. 1924 przywóz balansował się z wywozem, a w r. 1925 mieliśmy nadwyżkę eksportową, wartości 4.000.000 zł.), zależy w najwyższym stopniu od poprawy ogólnego położenia gospodarczego, któreby potrafiło obecną znikomą konsumcję piwa, wynoszącą około 6 litr. na głowę rocznie, podnieść na poziom przedwojenny, t. j. 34 litr. na głowę [1]).

Bardzo przydałaby się koncentracja produkcji piwa przynajmniej grupami terytorjalnemi, przy zamknięciu szeregu mniejszych zakładów, produkujących drogo wyrób, który pod względem jakości nie stoi wcale na wyżynie. Przyczyniłoby się to do obniżenia kosztów handlowych, które przy małym zbycie a wielkim warsztacie pracy sprawiają, że ceny są o kilkadziesiąt procent wyższe od przedwojennych. Oczywiście obniżenie kosztów zależy również w wysokim stopniu od zmiany znanych ogólnych warunków fiskalnych, socjalnych i kredytowych. Szanse rozwinięcia eksportu są bardzo znikome [2]).

Inne płody gospodarstwa wiejskiego. Ramy, zakreślone tej pracy, nie pozwalają na obszerniejsze traktowanie takich działów jak: uprawa roślin strączkowych, uprawa jarzyn, hodowla drzew owocowych, uprawa chmielu, uprawa roślin leczniczych, następnie hodowla drobiu i produkcja jaj, hodowla ryb i pszczół, w końcu spożytkowanie takich produktów zwierzęcych jak: włosie, szczeć, pierze, puch, rogi, żołądki cielęce, skórki królicze i zajęcze. Wystarczy stwierdzić, że we wszystkich tych artykułach podnosze-

---

[1]) W r. 1926 nasza nadwyżka eksportowa w chmielu jeszcze wzrosła.

[2]) Chmiel jest obecnie stale znacznie droższy, niż przed wojną, co również wpływa na wyższą cenę piwa. Obniżenie kosztów produkcji piwa o kilkadziesiąt procent daje nowy *natanowski* system produkcji, już stosowany w Ameryce i t. d. przez niektóre kolosy przemysłu piwowarskiego. Wymaga on jednak bardzo znacznych wkładów.

nie i uszlachetnienie wytwórczości jest pożądane ze względu na możliwość wzrostu konsumcji wewnętrznej, a co do roślin strączkowych, chmielu, drobiu i jaj, oraz wyżej wymienionych ubocznych produktów zwierzęcych — także ze względu na możliwość umieszczania nadwyżek na rynkach zagranicznych.

Dotyczy to szczególnie *drobiu i jaj*, gdzie z jednej strony rozwój i usprawnienie organizacji kooperatywnych drobiowo-jajczarskich (łącznie z działalnością instruktorską) na znane wzory duńskie i irlandzkie [1]), a z drugiej strony projektowana standaryzacja mogą ulepszyć produkcję, i wywóz tego *bardzo ważnego artykułu eksportowego, jakim są jaja, uczynić jeszcze większym i o wiele rentowniejszym* [2]). Wywóz jaj, który wynosił przed wojną około 5.000 wagonów rocznie, a po wojnie olbrzymio spadł, wzrasta stale od r. 1921, w szczególności wzrósł z 16.178.000 zł. w r. 1924 na 51.326.000 zł. w r. 1925 (2.700 wagonów, t. j. dopiero nieco więcej niż połowa przedwojennego eksportu). W r. 1926 jednak wywóz przekroczył już stan przedwojenny, wynosząc 5.856 wagonów w wartości 74.235.000 frs. zł. (w r. 1925 tylko 46.692.000 frs. zł.). Temsamem wywóz jaj wysunął się na jedno z pierwszych miejsc naszego eksportu. O zbyt nawet znacznie większej ilości na rynkach zachodniej Europy nie byłoby kłopotu, gdyby jaja polskie nie były dyskwalifikowane, co zresztą np. ma miejsce także w odniesieniu do polskiego masła. (Istotnie towar polski pozostawia naogół niejedno do życzenia). Znowu zadaleko prowadziłoby rozpatrywać szczegółowo sposoby, jakimi możnaby ten stan rzeczy poprawić. Wystarczy stwierdzić, że zdaniem znawców jest to możliwe przy odpowiednim wysiłku i odpowiedniem pokierowaniu całą akcją, obiecując bardzo poważne korzyści. Między innemi są warunki do stworzenia silnej centralnej organizacji handlowej, która, łącząc wszystkie poważne firmy fachowe, przy odpowiednich kredytach mogłaby usunąć wiele z obecnych niedomagań [3]).

Eksport *gęsi* [4]) silnie wzrasta: z 477.000 sztuk w r. 1924 na 1.138.488 sztuk w wartości 8 miljonów zł w r. 1925, podczas gdy innego ptactwa

[1]) Obecnie mimo ożywienia ruchu spółdzielczego w tej dziedzinie zaledwie 5% produkcji jaj jest objętych zbiórką organizacji producentów. Szanse dalszego rozwoju hodowli kur w Polsce widoczne są na tle faktu, że w Polsce na 1.000 ha wypada 1.500 sztuk, w Anglji — 4.555, w Danji — 5.650. Warunki przyrodzone nie o wiele są gorsze.

[2]) Por. *Hoyer* art. w „Przeglądzie gospodarczym" z 15 stycznia 1925 r. Wszelako Związek Izb handlowych i przemysłowych twierdzi w memorjale, wystosowanym do rządu, że nie standaryzacja, lecz tylko propaganda, instrukcja i lepsza hodowla mogą z małych jaj polskich zrobić większe. Nadto — zdaniem Związku Izb — nieumiejętnie wdrożona i zbyt rygorystyczna standaryzacja mogłaby tylko zaszkodzić eksportowi. Sprawa ta w każdym razie wymaga jeszcze gruntownego zbadania. Korzystnem byłoby przechowywanie skrzyń z jajami w chłodniach, zamiast kalcynowania ich i t. p.

[3]) Por. *Zacharski* w „Przemyśle i Handlu" Nr. 16/26.

[4]) Por. *Trybulski* w „Przemyśle i Handlu" Nr. 30/26.

wywieźliśmy tylko 121.541 sztuk w wartości 534.000 zł. Pierza i puchu gęsiego wywieźliśmy w r. 1925 przeszło za 6 miljonów złotych. W r. 1926 eksport wzrósł co do ilości na 1.324.000 sztuk gęsi i 498.911 innego ptactwa. Wartość we frankach złotych jednakże spadła. Produkcja i eksport mogą być jeszcze bardzo rozwinięte. Przed wojną eksport gęsi dochodził do trzykrotnej wysokości. W programie gospodarczym powinnyby znaleźć się środki na finansowe poparcie tuczarni gęsi, oraz racjonalnie prowadzonych organizacji handlowo-spółdzielczych producentów.

Co do *owoców* — można, mimo poważnych naturalnych trudności, przez odpowiednie fachowe techniczne, komercjalne i finansowe pokierowanie sprawy poważnie zmniejszyć ilości importowane z zagranicy i doprowadzić do zwiększonego pokrywania znacznego krajowego deficytu własną produkcją [1]). Jak czytamy w artykule p. M. Br. w „Przemyśle i Handlu" Nr. 25/25 o owocarstwie, specjalizacja, lepsze sortowanie i pakowanie, forsowanie odmian zimowych i t. p., instrukcje fachowe mają w tym zakresie jeszcze ogromne pole, ale brak kapitału obrotowego i tę produkcję oraz jej ulepszenie hamuje. Wszystko to również mogłoby wpłynąć dodatnio na wyrób *przetworów owocowych*, jak kompotów, konfitur i t. p. Produkcja *win owocowych* rozwija się sama, gdyż owoce polskie szczególnie na to się nadają, i mogłaby zapewne przybrać jeszcze większe rozmiary, gdyby akcyza (w przeciwstawieniu do akcyzy na wina gronowe) została obniżona.

W zakresie zbiórki, lepszego przygotowania, sortowania i adjustowania, oraz lepszego komercjalnego ujęcia produktów zwierzęcych, jak *szczeci sierści, skórek króliczych i zajęczych, żołądków cielęcych, pierza i puchu etc.* dla eksportu, celem uczynienia go większym i rentowniejszym, jest również bardzo wiele do zdziałania, a wszelkie racjonalne usiłowania w tym kierunku zasługują na finansowe poparcie ze względu na bilans handlowy.

Produkcja *ryb* w wodach śródlądowych mogłaby być znacznie zwiększoną (mimo pewnych naturalnych trudności), oraz uczyniona rentowniejszą przy odpowiedniem pokierowaniu akcją, tudzież przy poparciu kredytowem (analogicznie jak co do owoców). Obecna wartość produkcji rocznej w zorganizowanych gospodarstwach rybnych wynosi *zaledwie* 12 miljonów złotych. Tymczasem z zagranicy przywieźliśmy w r. 1925 żywych i marynowanych ryb (w tem śledzi) za 34 milj. zł! [2]). Od zwiększenia i ulepszenia produkcji zależy także obniżenie cen sprzedaży, obecnie często zbyt wysokich, a więc i powiększenie zbytu.

W ostatnich czasach mówi się coraz częściej o możliwości rozwoju

---

[1]) Import śliwek, jabłek i gruszek wynosił co do wartości w r. 1924 — 10,9 milj. złotych, w r. 1925 — 6 milj. frs. zł., w r. 1926 — 2½ milj. frs. zł. Spadek ten spowodowała głównie reglementacja przywozu.

[2]) W r. 1926 ilość wzrosła a wartość spadła.

jedwabnictwa, co miałoby wielkie znaczenie ze względu na przemysł włókienniczy i bilans handlowy. Poczynione próby podobno dały dobre rezultaty. Z postawieniem ostatecznego horoskopu należy jednak jeszcze się wstrzymać.

SKÓRY [1]).

Stosunek sprawności krajowych garbarń do normalnej konsumcji krajowej oraz sytuację w zakresie konsumcji, produkcji i przywozu skór ilustruje następująca tablica:

Dane statystyczne, dotyczące całokształtu zagadnień przemysłu garbarskiego w r. 1924 i 1925 [2]) (w okrągłych cyfrach).

SKÓRY GOTOWE	Roczna konsumcja w Polsce (norma przedwojenna) [2]	Zdolność przeróbcza garbarń w Polsce	Wyprodukowano w Polsce w 1924 r.	Wwieziono do Polski w 1924 r.	Wyprodukowano w Polsce w 1925 r.	Przywieziono do Polski w 1925 r.	Nadto w postaci obuwia i innych wyrobów skórzanych weszło do Polski w 1924 r. —					
	s	t	o	p	y							
Skóry lakierowane	2.000.000	500.000	200.000	1.800.000	130.000	1.500.000	1.884 000 kg. różnych skór, a w 1925 roku —					
	s	z	t	u	k	i						
Skóry bydlęce: wierzchnie, juchty, blankowe i brandzlowe . .	1.500.000	1.600.000	1.400.000	40.000	700.000	50.000						
Skóry cielęce: wierzchnie . .	2.600.000	2.600.000	1.500.000	1.300.000	1.000.000	600.000						
Kozie, baranie: wierzchnie i galanterja	730.000	750.000	450.000	300.000	250.000	225.000	1.566.000 kg.					
	k	i	l	o	g	r	a	m	y			
Skóry podeszwowe (całe i krupony	28.000.000	30.000.000	10.000.000	6.494.600	10.000.000	7.519.200						
	s	z	t	u	k							
Skóry końskie (waszety, bletry) . .	100.000	200.000	100.000	—	40.000	—						

[1]) Sprawozdania Pol. Związku Przemysłowców Garbarzy za r. 1924 i 1925. Artykuł dr. Józefa *Adlera*: „Kilka uwag o stanie garbarstwa w Polsce" w „Przeglądzie gospodarczym" z 15 maja 1925 r. Materjały statystyczne i informacje oraz memorjały wspomnianego Związku (wnoszone z okazji zmian taryfy celnej i rokowań o traktaty handlowe). Por. także bardzo wyczerpujące i interesujące zestawienia i uogólnienia w artykule *S. Fr. K.* p .t. „Ochrona celna garbarstwa na tle kryzysu" w „Przeglądzie Gospodarczym" Nr. 20/26.

[2]) Dane te opierają się na sprawozdaniu Polskiego Związku Przemysłowców Garbarzy za r. 1924, na informacjach tegoż Związku co do roku 1925 i na porównaniu tego materjału ze statystyką handlu zagranicznego, przyczem zostały dokonane odpowiednie

Z powyższej tablicy widać: 1) że — z wyjątkiem skór lakierowanych — garbarnie polskie zdolne są sprostać *ilościowo* nietylko obecnej zmniejszonej, lecz nawet i normalnej (przedwojennej) konsumcji skór, wyrabianych z surowca bydlęcego, cielęcego, końskiego, baraniego i koziego, 2) że mimo to import jest bardzo wielki a produkcja krajowa z r. 1924 na r. 1925 silnie spadła.

Wprawdzie import skór wyprawionych spadł z 8,463.100 kg, w wartości 61.182.000 zł. w r. 1924 na 7.438.200 kg, w wartości 56.817.000 zł., w r. 1925, ale produkcja krajowa spadła w tym czasie w znacznie większych rozmiarach częściowo wskutek ogromnie zmniejszonej siły kupczej, częściowo zaś wskutek zagranicznego „dumpingu [1]), mianowicie pod względem wartości ze 116 miljonów zł. na 71 miljonów zł. i to złotych już po części zdewaluowanych. Uwzględniając ten moment dewaluacji, można właściwie przyjąć, że w r. 1925 produkcja polska pokryła zaledwie połowę zapotrzebowania a import drugą połowę, co jest zjawiskiem smutnem, gdyż produkcja własna mogła była pokryć prawie całe (zwłaszcza tak bardzo zmniejszone) zapotrzebowanie z wyjątkiem skór lakierowanych, a także z wyjątkiem przeważnej części skór wierzchnich na wyrób obuwia mechanicznego.

Położenie to pogarsza się pod tym względem z roku na rok aż do roku 1926. Jeszcze w r. 1922 przywieźliśmy skór gotowych tylko za 21.240.330 zł., a w r. 1923 za 39.576.148 zł. W roku 1924 importowaliśmy 15.197 ton garbników, a w roku 1925 tylko 11.873. Zmniejszył się również i stan zatrudnienia w przemyśle garbarskim: według oficjalnej statystyki w styczniu r. 1925 zakładów, zatrudniających 20 i wyżej robotników, było 81 i zatrudniały one 4.522 robotników; w styczniu 1926 roku było zakładów takich 62 a stan zatrudnienia wynosił tylko 2.934 robotników. Garbarń, zatrudniających ponad 5 robotników, było w lipcu 1925 — 377, z tego 354 czynnych z 5.135 robotników.

Według informacji zaś Związku garbarskiego stan z końcem r. 1925 był jeszcze gorszy; mianowicie na 120 fabryk i fabryczek, mogących zatru-

---

przeliczenia. Dane te nie są ścisłe, ale dają w grubych zarysach należyty obraz sytuacji. Zresztą między powyższemi cyframi a cyframi, zawartemi w drukowanem sprawozdaniu Związku za r. 1925 zachodzą dość znaczne różnice, które widocznie wynikły z przyjęcia różnych metod obliczania oraz z korzystania z różnych źródeł pomocniczych.

Konsumcja skór gotowych po wojnie, a zwłaszcza w latach 1924 i 1925, znacznie spadła wobec nieurodzaju i ciężkich warunków, jakie przeżywał kraj w okresie stabilizacji waluty i np. dla skór podeszwowych nie wynosiła więcej, niż kilkanaście miljonów kg.

[1]) Austrja zwraca przy wywozie gotowych skór 8,2% od faktury tytułem zwrotu podatku obrotowego za wszystkie fazy produkcji. Jest to ukryta premja eksportowa.

dnić 5.000 ludzi, pracowało zaledwie 34, zatrudniając nie więcej jak 800 ludzi [1]).

W r. 1925 garbarnie polskie były zatrudnione w 25—30% swej sprawności a spożycie wynosiło 40—50% przedwojennego, z czego prawie połowę pokrywał import. W tem mieści się najistotniejsza charakterystyka położenia tej gałęzi przemysłu.

Niezmiernie charakterystyczne jest także porównanie cyfr wywozu i przywozu surowca. Przywóz spadł z 13.987.000 kg, wartości 18.625.000 złotych w roku 1924 na 6.946.200 kg, wartości 7.426.000 zł. w r. 1925. Wywóz zaś podniósł się z 2.700.700 kg, wartości 3.603.000 zł. na 7.657.000 kg, wartości 9.893.000 zł. Tak więc wywóz surowca przewyższył przywóz, podczas gdy normalnie powinnibyśmy przywozić dużo zamorskich skór ciężkich na podeszwy i pasy, a nie wywozić wcale skór bydlęcych lekkich ani skór cielęcych na wierzchy, które możemy w całości w kraju przerobić [2]).

Dlaczego praktyka w latach 1924 i 1925 tak bardzo odbiegła od teoretycznej możliwości produkcji i dlaczego zmniejszenie się siły spożywczej ludności odbiło się na produkcji krajowej w znacznie wyższym stopniu, niż na imporcie?

Oto produkowaliśmy od czasu stabilizacji waluty w r. 1924 i 1925 o 20—40% drożej, niż Austrja, Czechy, a nawet niż Niemcy. Ochrona celna była niedostateczna, a poprawiła się dopiero z dniem 1 stycznia 1926 r. Tymczasem znaczna część przemysłu, słabo wyposażonego w kapitał, którego garbarstwo potrzebuje stosunkowo bardzo wiele, popadło w finansową ruinę, co znalazło wyraz w kilkunastu upadłościach, w przejściu kilku fabryk za długi w ręce zagranicy, w zamknięciu szeregów zakładów, w redukcji pracy nieraz do 12—24 godzin tygodniowo, w niemożności konkurowania z eksporterami przy zakupnie surowca krajowego, w bardzo znacznem ograniczeniu kredytów zagranicznych na surowiec zamorski. Brak kapitałów własnych [3]), oraz kredytów na produkcję tembardziej był zabój-

---

[1]) Rok 1926 przyniósł pewien wzrost produkcji w związku z podniesieniem siły kupczej szerokich warstw ludności przy pomocy podwyższonej ochrony celnej oraz w związku z reglementacją importu, co spowodowało także znaczny spadek przywozu. Wrócimy jeszcze do scharakteryzowania tej poprawy.

[2]) Według sprawozdania Związku za r. 1925 w r. 1925 w Polsce zebrano skór cielęcych sztuk 2,200.000 a wywieziono 1,300.000; skór kozich i baranich 900.000 — wywieziono 650.000; skór lekkich bydlęcych 1,200.000 — wywieziono 400.000; skór końskich 100.000 — wywieziono 70.000. W skórach ciężkich bydlęcych zebrano 350.000 a przywieziono 500.000. W innych gatunkach skór surowych przywóz był stosunkowo nieznaczny.

Dawniej (przed wojną) przemysł krajowy korzystał po części z ciężkich skór bydła opasowego przy cukrowniach (głównie wołyńskich i podolskich); obecnie hodowla bydła opasowego znacznie zmalała i z tego powodu sprowadza się ciężkie skóry prawie wyłącznie z zagranicy.

[3]) Brak ten nastąpił dopiero po wojnie, wobec przymusowego wywiezienia do Rosji

czym, że zagranica, zwłaszcza Austrja, uprawiała silny „dumping" nietylko w cenach, lecz także w gatunku, dostarczając na nasz rynek towarów silnie obciążonych, oraz w kredytach [1]). Stare stosunki handlowe oraz przyzwyczajenie konsumenta do dawniejszego lepszego wykończenia zagranicznych wyrobów (co do istotnej jakości różnice na niekorzyść naszego przemysłu zachodzą obecnie już tylko w skórach wierzchnich i galanterji) również działały dyskwalifikująco na wyrób krajowy, mimo że tenże nie mógł wyzyskiwać i nie wyzyskuje ochrony celnej w całej pełni — przynajmniej co do niektórych gatunków i przez dłuższe okresy czasu.

Że jednak poczęści nie jakość powoduje wysoki przywóz, lecz wysoki koszt polskiej produkcji, dowodziłby fakt, iż przywóz w r. 1925 był silniejszy w skórach twardych, w których produkcja nasza jakościowo znajduje się na wyżynie, niż w skórach miękkich, co do których przeciętny poziom jakościowy jest niższy.

Wprawdzie ceny skór gotowych wzrosły w porównaniu z przedwojennemi, jednakże w stosunku do wzrostu cen innych artykułów pierwszej potrzeby w daleko mniejszych rozmiarach, a mianowicie:

Wskaźnik dla r. 1913 = 100. Grudzień r. 1925.

Zboże i żywność pochodzenia roślinnego . . .	173,8
żywność pochodzenia zwierzęcego	189,5
surowce i materjały włókiennicze	206,8
metale i węgiel	165,0
skóry surowe i gotowe	137,8

Zresztą w całej Europie obecnie skóry należą do najtańszych wyrobów przemysłowych [2]). W artykule tym po wojnie panuje depresja, względnie hiperprodukcja — w związku z przerostem warsztatów pracy oraz z zubożeniem Europy. Głównem ogniskiem przesilenia hiperprodukcyjnego w Europie jest mała Austrja ze swym wielkim przemysłem — Austrja, której wywóz w skórach wyższy jest co do wartości od całej obecnej polskiej produkcji. Wywóz z Niemiec przewyższa polską produkcję dwa i pół raza! Zalew obcych skór płynie do nas głównie z Austrji, której koszty produkcji i ceny są o wiele niższe, niż niemieckie i czechosłowackie.

Otóż skóry, w Polsce wyrabiane, są i muszą być, jak zobaczymy, naogół droższe, niż u zachodnich sąsiadów, produkujących znacznie taniej

---

zapasów i utopienia tam nazawsze wszystkich należytości. Następnie dewaluacja marki, różne pożyczki państwowe, dostawy rządowe i t. p. zrujnowały nietylko kapitały obrotowe, ale i całe majątki.

[1]) Może najbardziej zabójczą dla naszego przemysłu była do niedawna ogromna przewaga konkurencji austryjackiej w kredytach, udzielanych polskim odbiorcom.

[2]) We wrześniu 1926 r. w Niemczech ogólny wskaźnik hurtowy wynosił około 127, a wskaźnik skór gotowych około 117.

i cierpiących w tym dziale obecnie na niebywałą hiperprodukcję. Różnica dochodzi nawet teraz, t. j. w okresie obniżki kosztów produkcji w Polsce (II półr. 1926) do kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu procentów.

W skórach podeszwowych stosunek wartości surowca i materjałów zagranicznego pochodzenia do reszty wartości gotowej skóry jest, jak 70 : 30, a w skórach wierzchnich, jak 12 : 88. Nie posiadamy niestety w kraju dostatecznej ilości ciężkiego surowca na podeszwy i jesteśmy zmuszeni z powodu, że kraj nasz, jako wybitnie rolniczy, wymaga po większej części grubych i ciężkich podeszew, importować ciężkie surowce z południowej Ameryki, ponieważ krajowe surowce podeszwowe przeważnie nadają się tylko na wyrób damskiego, dziecinnego i luksusowego męskiego obuwia. Przemysły niemiecki, austrjacki i czeski są pod tym względem w o wiele lepszem położeniu, gdyż mają w kraju większą ilość ciężkich skór bydlęcych na podeszwy, a ceny ich są niższe do stosunku do amerykańskich o 25%, a w stosunku zaś do polskich o 10% wskutek zakazu wywozu.

Różnica kosztów produkcji na niekorzyść Polski w porównaniu z zachodnimi sąsiadami pochodzi zresztą z następujących przyczyn [1]).

Co do skór podeszwowych.

1. *Surowiec*, kupowany na rynkach wszechświatowych dla Polski, jest droższy, niż dla innych krajów z powodów następujących:
   a) *Delcredere.* Wtedy nawet Lloyd nie chciał przyjmować asekuracji należności na Polskę. Delcredere i wogóle wyższe koszta sfinansowania sprzedaży surowca do Polski podrażały wartość kg skóry o 9,2%.
   b) *Pośrednictwo.* Do tego dochodzą jeszcze wyższe koszta pośrednictwa angielskich, francuskich, lub innych domów handlowych, co na gotowy towar czyni różnicę 2,76%.
   c) *Transporty* droższe, bo uskuteczniane na większe odległości, co czyni różnicę 2,5%.

2. *Materjały pomocnicze.* To samo odnosi się także do materjałów pomocniczych, sprowadzanych przeważnie z zagranicy.

3. *Robocizna.* Według danych co do płac robotniczych jednej z największych firm garbarskich na Śląsku Niemieckim płaciliśmy aż do chwili załamania się złotego o 100% więcej. U firmy Lucko i Palka w St. Mikulasz na Słowaczyźnie płaca wykwalifikowanego robotnika stanowi 18—29 kor. czeskich dziennie, co czyniło przed załamaniem się złotego 16,7 do 28 zło-

[1]) Memorjał „Polskiego Związku Przemysłowców Garbarzy" z 22 lutego 1926 r. do Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Por. także bardziej szczegółowe porównanie, zawarte w sprawozdaniu Związku za r. 1925.

tych tygodniowo, a w Związku fabrykantów garbarzy w Turyngji (w. g. „Die Lederindustrie" Nr. 256 z dn. 23/10 1925) płaca *najwyższej* kategorji stanowi 62 fen. zł. = 77 groszy na godzinę, co czyniło przed załamaniem się złotego tygodniowo zł. 36,96 gr. U nas płaciło się *równocześnie najniższej* kategorji 31,86 i 44,34 złotych tygodniowo, wyższym zaś kategorjom od 60 do 95 zł. tygodniowo. Gotowy towar był u nas z tego powodu droższy o *4,75%* [1]).

4. Fabryki zagraniczne *pracują do 100% swej sprawności*, nasze pracowały tylko do 25—50%, co podwyższa obciążenie towaru kosztami ogólnemi, kosztami fabrykacji, a nawet robocizną (z całego szeregu powodów specjalnych).

5. *Mniejsza wydajność pracy*, niż zagranicą, gdzie przy dużej produkcji może istnieć w obrębie zakładu lepsza specjalizacja pracy.

6. *Krótszy czas pracy.*

7. *Siła, światło i opał.* Nasz węgiel dąbrowiecki lub też górnośląski kosztował *loco* Warszawa drożej, niż angielski w Hamburgu, Szczecinie lub innych portach niemieckich. Koszt prądu elektrycznego jest u nas znacznie wyższy. W tej pozycji różnica na naszą niekorzyść stanowi *2,25%*.

8. *Koszta ogólne:*

a) *Podatki wyższe* — zwłaszcza obrotowy.

b) *Administracja.* Koszta administracji jak biurowej, tak i fabrycznej są znacznie wyższe niż zagranicą, co stanowi różnicę *2%*. Większe fabryki nasze, które pracowały przed wojną w 100% swej zdolności produkcyjnej, pracując w r. 1925 zaledwie w 25—50%, musiały zatrudniać prawie tę samą administrację; prócz tego różne świadczenia socjalne wymagają specjalnych pracowników do wypełniania list, skomplikowanych obliczeń i t. d. Większego personelu potrzeba także do prowadzenia uciążliwych zestawień, wyciągów i t. d. w związku z dyskontem weksli i z wykonaniem przepisów walutowych, co przed wojną nie istniało.

c) *Asekuracja, remonty i amortyzacja budynków i maszyn.* Stawki asekuracyjne są u nas wielokrotnie wyższe, niż zagranicą. Remonty u nas kosztują także znacznie drożej, gdyż remont i zamiana części b. precyzyjnych maszyn dokonywa się siłami zagranicy, a także z zagranicznych materjałów. Różnica w tych kosztach wyniesie niemniej niż *0,75%*.

---

[1]) Jak wynikałoby z tablic, zawartych w sprawozdaniu Związku za r. 1925, robocizna garbarska w Polsce była (w złocie i w sile nabywczej) z końcem r. 1925 wyższa, niż przed wojną. Zdaje się ona też być stosunkowo wyższą, niż w wielu innych gałęziach przemysłu.

d) *Procenty od kapitałów.* Różnica w latach 1924 i 1925 wynosiła 2% *miesięcznie* na niekorzyść Polski! Przyjmując, że produkcja skór podeszwowych trwa 3 do 5 miesięcy (od chwili zakupu surowca do realizacji gotowego towaru), czyli, że włożone pieniądze wracają do fabryki średnio po 4-ch miesiącach, robiło to w koszcie różnicę 8%. W najlepszym wypadku, odrzucając wartość surowca, który przemysłowcy, przerabiający surowiec zagraniczny, otrzymują na kredyt i za który obecnie płacą 18% rocznie, musiało się wykładać gotówkę na pozostałe pozycje, które wynoszą 30—40% wartości gotowego towaru, co dawało różnicę 3,6% na naszą niekorzyść.

e) Prowizje i skonta przy zakupie surowca i sprzedaży gotowego towaru wynoszą zagranicą około 1%, u nas około 2½%.

f) Wielkie straty u odbiorców w związku z przesileniem, oraz z obniżonym poziomem moralności kupieckiej.

9. *Inwestycje* kosztują dużo więcej, niż zagranicą, jeżeli weźmiemy chociażby takie specjalne maszyny garbarskie, które nie są wyrabiane w kraju.

10. *Różne pomocnicze materjały,* jak wapno, siarczyk sodu, kwasy i inne, kupowane w kraju, też były droższe niż zagranicą; te zaś, które sprowadzamy z zagranicy, jak tran, degras, farby, chemikalja, apretury i t. p. opłacają przeważnie cło, a pozatem b. drogi transport i koszta gdańskie [1]).

Co do skór chromowych — oprócz wielu tych samych lub podobnych momentów nierówności, co przy skórach podeszwianych, wchodziły w rachubę jeszcze następujące:

1. *Surowiec krajowy,* którego używa się wyłącznie, był tańszy, niż zagranicą; wobec wadliwego jednak zdejmowania skór mają one zacięcia i dziury a przez to są znacznie gorsze, niż zagraniczne, gdzie zdejmowanie skór jest wzorowe. Ten zły gatunek surowca zupełnie neutralizuje różnicę ceny, tembardziej, że dzięki temu zagranica ma asortyment bez porównania lepszy [2]).

2. *Materjały,* używane przy tem garbowaniu, są sprowadzane prawie wyłącznie z zagranicy i opłacają wysokie cło (np. za farby 5 zł. od kg przy wartości farby zagranicznej zł. 4,90 gr. za kilo). Uwzględniając drogie przewozy, koszta gdańskie i pośrednictwo zagraniczne, różnica tu wynosiła do 7%.

---

[1]) Cła na garbniki zagraniczne zostały obniżone z dniem 1 stycznia 1926 r. — wszelako w niedostatecznej mierze — zwłaszcza, że mają one w tym wypadku nieuzasadniony charakter fiskalny.

[2]) W porównaniu ze stanem przedwojennym skóry cielęce (krajowe) jednak podrożały mniej więcej o 20%, ceny zaś innych skór surowych zmieniły się mało.

W latach 1925 i 1926 wahania waluty, które nie mogą z reguły szkodzić dostawcom zagranicznych surowców i materjałów a często przynoszą niesłuszny zarobek krajowemu kupiectwu, bardzo znacznie zwiększyły te wielkie straty, które garbarstwo w Polsce poniosło z innych przyczyn (wyżej scharakteryzowanych).

Koniec roku 1925 i rok 1926 zmniejszył poniekąd różnicę kosztów produkcji w pozycjach robocizny, tem samem i świadczeń społecznych, w mniejszym stopniu także i procentów, w końcu krajowych surowców i materjałów pomocniczych, powiększył ją natomiast we wszystkich pozycjach zagranicznych. W pierwszych dwu miesiącach roku 1926, a następnie w o wiele wyższym stopniu znowu około połowy r. 1926 wystąpił wzrost siły kupczej wewnętrznej na gotowe skóry w związku z ogólną poprawą położenia gospodarczego. To spowodowało lepsze wyzyskanie sprawności w lecie i jesieni r. 1926. Zmalały także straty na złych płatnikach.

Przy pomocy ostrej reglementacji udało się zmniejszyć poniekąd przywóz gotowych skór, który za cały rok 1926 wynosił już tylko 6.224.000 kg w wartości 30.899.000 w złotych frankach (w całym roku 1925—7.438.000 kg w wartości 54.166.000 złotych franków).

Poprawy dowodzi także wzrost przywozu surowca (ciężkich skór na skóry podeszwiane), któryto przywóz w całym roku 1926 wyniósł 11.341.000 kg, a w całym r. 1925 tylko 6.946.000. Ceny na surowiec zagraniczny były jednak znacznie wyższe, niż w r. 1925, co zahamowało spadek cen na skóry gotowe krajowego wyrobu.

Temu należy przeciwstawić, jako ujemne zjawisko, wysoki stan wywozu surowca (głównie skórek cielęcych) [1]. „Dumping" zagranicznej konkurencji zaostrzył się, co znajduje wyraz w fakcie, że *wartość* importu zagranicznych skór gotowych spadła stosunkowo znacznie więcej, niż *waga*. Widać z tego, że poprawa położenia garbarstwa w związku z ogólną poprawą położenia, jak dotąd, w najlepszym razie jest nieznaczna, gdyż ciągle jeszcze ogromnie przeważają w sumie wyżej przytoczone momenty nierówności.

Wprawdzie w ostatnich miesiącach, t. j. w lecie i jesieni 1926 r., zbyt i produkcja wzrosły w żywszem tempie i ceny się nieco poprawiły — wszelako teraz grozi znów częściowym powrotem do poprzedniej prostracji zbyt

---

[1]) Wywóz skór surowych spadł w r. 1926 w porównaniu z r. 1925 zaledwie z 7.658.000 kg na 7.197.000 — w wartości z 9.025.000 zł. frs. na 7.256.000. Cło wywozowe na skóry surowe, wynoszące w II połowie r. 1926 — 10% od wartości skór bydlęcych a 22% od wartości skór cielęcych, nie ułatwia dostatecznie zakupów naszemu przemysłowi wobec braku kapitałów.

rychłe nasycenie rynku wewnętrznego przy równoczesnej słabości finansowej handlu i szczupłych kredytach. Stąd ponowny wzrost kosztów własnych.

W powyższych warunkach ochrona celna, która wskutek niskiego kursu złotego jest faktycznie znacznie niższą od zamierzonej, okazuje się obecnie niedostateczną (zaostrzony „dumping", znacznie wyższy koszt zagranicznego surowca i materjałów pomocniczych i t. d.). Stąd żądania waloryzacji ceł, silnie stawiane przez przemysł garbarski [1]).

Na to, by obecnie zahamować wzrost cen na skóry gotowe, zapewnić większą ich konsumcję na stałe, skutecznie stawiać czoło obcemu importowi nawet po zniesieniu reglementacji, koniecznem byłoby poważne obniżenie kosztów produkcji natury socjalnej (w najobszerniejszem słowa znaczeniu) przez gruntowną i wszechstronną reformę gospodarczą, niemniej jak dalsza wewnętrzna reorganizacja przemysłu garbarskiego, o czem jeszcze dalej będzie mowa.

Rozpatrując wyżej podane momenty nierówności w kosztach produkcji — momenty, występujące w rosnącej mierze zawsze w okresach dłużej trwającej stabilizacji waluty — widzimy przedewszystkiem, że nierówności natury *organicznej* nie są znaczne. Położenie geograficzne nie da się zmienić, ale podwyżka polskich kosztów produkcji z tego tytułu właśnie nie jest znaczna. Zmiana ogólnych warunków gospodarczych, podniesienie siły kupczej ludności wskutek podniesienia — w pierwszym rzędzie — wytwórczości rolniczej a potem i przemysłowej, uzdrowienie stosunków obiegowych, płatniczych i kredytowych, obniżenie ciężarów publicznych, zmiana ustawowych warunków pracy, usprawnienie robotnika przez cywilizację ogólną i wychowanie specjalne, podniesienie poziomu technicznego i organizacyjnego przemysłu — czemu poświęcimy jeszcze osobne uwagi: wszystko to są zmiany zależne przeważnie od naszego własnego działania, od naszej woli i umiejętności. Realizacja tych zmian pozwoliłaby przemysłowi garbarskiemu na produkcję rentowną i zaspokajającą potrzeby krajowe a nawet dającą pewne nadwyżki eksportowe. (Przed wojną garbarnie w b. Kongresówce wysyłały duże ilości gotowych skór na rynki bałkańskie, gdzie mogły konkurować z wyrobami innych krajów).

Są ważkie przyczyny, które stanowczo przemawiają za tem, by podtrzymanie i rozwój tej gałęzi przemysłu wysunąć na jedno z pierwszych

---

[1]) Według *S. Fr. Kr.* (l. c.) ochrona celna przy cle niezwaloryzowanem wynosiła w czerwcu r. 1926 dla skór podeszwianych całych 18%, dla kruponów 15%, dla box-calfów 10%, dla rind-boxów 14%, dla skór kozich, galanteryjnych, lakierowanych i t. p. 9—5%. Różnica zaś w cenach, spowodowana wyższemi kosztami w Polsce, wynosiła na niekorzyść Polski a na korzyść Austrji i t. d. kilkanaście a nawet kilkadziesiąt procentów, jak wynika z cyfr szczegółowych, również przytoczonych przez *S. Fr. Kr.*

miejsc programu gospodarczego. Idzie 1) o artykuł pierwszej potrzeby dla użytku najszerszych mas; 2) o poprawę bilansu handlowego przez zredukowanie nadmiernego importu; 3) o przerabianie surowca krajowego w kraju; 4) o możność zaopatrzenia armji w obuwie w czasie wojny.

Co się tyczy pomocy publicznej finansowej, to — prócz zmiany ogólnych warunków — przemysłowi temu potrzeba przedewszystkiem wydajnych, tanich i dogodnych, t. j. także odpowiednio długich kredytów na zakup surowców zagranicznych, jak długo kredyty zagraniczne są za uciążliwe i za drogie. Po zmianie ogólnych warunków gospodarczych i po trwałem odzyskaniu zaufania zagranicy przez Polskę ta potrzeba ustanie. Następnie konieczne są kredyty na skup skór surowych w kraju celem umożliwienia konkurencji z eksporterami tych skór, którzy operują tanimi zagranicznymi kapitałami. Potrzebne jest również już teraz rozszerzanie normalnych kredytów dyskontowych dla potanienia, a więc zwiększenia zbytu oraz dla łatwiejszej walki z importem zagranicznym. Niektórym (oczywiście tylko zdrowym) przedsiębiorstwom będzie potrzeba i będzie należało dostarczyć długoterminowych tanich kredytów amortyzacyjnych na konwersję uciążliwych zobowiązań, oraz na częściowe zastąpienie zniszczonych własnych kapitałów obrotowych. Kredyty inwestycyjne są na razie potrzebne tylko w stosunkowo nieznacznych rozmiarach.

Akcję kredytową należałoby wprowadzić w pewien związek z rozwojem prac wewnętrznych nad ulepszeniem metod pracy i wogóle nad „racjonalizacją" tego przemysłu, w którym to kierunku braki są rażące.

W zakresie celnym jest potrzebną i możliwą—bez poważniejszej szkody dla produkcji krajowej — zniżkowa rewizja ceł na materjały pomocnicze — a ewentualnie także zróżniczkowanie ceł na maszyny garbarskie, celem trwałego potanienia przywozu tych maszyn, które dotąd nie są w kraju wyrabiane, względnie liberalne traktowanie autonomicznych ulg celnych na takie maszyny [1]).

Mimo różnicy kosztów produkcji i pewnych niedomagań jakościowych przemysł garbarski w Polsce zdaje się nawet teraz posiadać pewną zdolność eksportową. W roku 1922 wywieźliśmy gotowych skór za prawie 4 miljony zł. W r. 1924 eksport wynosił 53.700 kg za 833.000 zł., a w r. 1925 wzrósł na 343.200 kg za 2.430.000 zł. (W całych 12 miesiącach r. 1926 eksport wynosił 320.000 kg, w wartości *zaledwie* 816.000 zł. w złocie, co jednak nie było tylko reeksportem). Z Wielkopolski, gdzie są dwie doskonale urządzone fabryki skór twardych, na mocy starych stosunków idzie trochę skóry podeszwowej i na pasy do Niemiec. Zresztą eksportujemy skóry świńskie i juchty, w końcu drobne ilości wierzchnich: bydlęcych, cielęcych miękkich czarnych oraz „chevreau", giemz i szewretów.

[1]) W tym ostatnim względzie zaznaczył się w jesieni 1926 r. pewien postęp.

Przy pomocy specjalnych ulg eksportowych a przedewszystkiem kredytów możnaby zwiększyć eksport skór miękkich, acz niewątpliwie byłyby pewne trudności ze znalezieniem nabywców na większe ilości. Wszakże np. fabryka Horna przed wojną i teraz eksportuje — nawet m. i. do Anglji! Po zwiększeniu się siły nabywczej wewnętrznej i naturalnem obniżeniu kosztów produkcji — powolny rozwój eksportu własnymi środkami przemysłu byłby zapewne możliwy. Znamienne jest, że niedawno Rosja, mając do wyboru między ofertami polską, łotewską i litewską, wybrała te dwie ostatnie mimo niższych cen polskich. Taki bowiem był chwilowy nakaz czy kaprys polityki sowieckiej.

Poziom techniczny przemysłu garbarskiego w Polsce przed wojną był bardzo niski (z wyjątkiem kilku większych fabryk w Kongresówce oraz dwu fabryk w Wielkopolsce). W okresie inflacyjnym przemysł dokonał wielu inwestycji i zmechanizował się znacznie — w dużej części jednak w sposób dorywczy i nieracjonalny. W r. 1924 rozpoczęła się poważniejsza wewnętrzna przebudowa przemysłu, która ma przed sobą jeszcze długą drogę. Jest ona konieczną, aby przemysł mógł nietylko obniżyć koszta, lecz także pod względem wykończenia wyrobów dostosować się do wymagań konsumentów, gdyż sam przed wojną pracował przeważnie dla chłopa rosyjskiego a konsumcję krajową zaspakajał przeważnie tylko w skórach extra-ciężkich na ręczne obuwie i 4 mm dla obuwia mechanicznego. Przodem co do organizacji pracy i przedsiębiorstwa wogóle idą Polskie Zakłady Garbarskie w Krakowie (skóry twarde), oraz niewielka fabryka Gotlob Weigle w Warszawie, która pod względem urządzeń mechanicznych prześcignęła inne fabryki skór miękkich i ma robociznę tańszą o 30% (brutto), a po uwzględnieniu amortyzacji i remontu maszyn o 10% (netto). W grupie największych fabryk skór twardych (Pfeiffer, Temler et Szwede, Wickenhagen) mechanizacja postępuje również i rozpoczyna się proces reorganizacji metod pracy. Hamulcem większym, niż brak kapitałów inwestycyjnych, bywa opór robotników, którzy czasem świadomie psują nowo sprowadzone maszyny, a czasem na pewne zmiany w organizacji pracy, podyktowane względami na racjonalizację przemysłu, odpowiadają strajkami. Faktem jest, że zagranica, a zwłaszcza Niemcy, biją nas przedewszystkiem lepszą organizacją pracy. U nas w przemyśle garbarskim zachowuje się niestety dotąd po części przeżytek dawnych czasów, gdy praca była wyłącznie ręczna — organizacja poniekąd cechowa. Są jeszcze t. zw. „czeladnicy" i ci np. nie pozwalają, by przy szlifierce postawić chłopca, coby zupełnie wystarczyło. Potrzeba jeszcze paru lat na to, by ten szkodliwy dla przemysłu konserwatyzm i egoizm pewnych grup robotniczych przełamać. Zresztą — w przeciwieństwie do zagranicy — nieraz także i poziom techniczny kierownictwa bywa niski.

Jednym z celów i technicznej przebudowy i reorganizacji metod pracy jest lepsze wyzyskanie surowca i odpadków, w czem szczególnie celują Niemcy — co jest u nas tem ważniejsze, że surowiec krajowy z reguły bywa o wiele gorszy, t. j. przeważnie źle zdjęty z bydlęcia, co zwiększa też ilość odpadków. Ulepszenie sposobu zdejmowania i sprawiania skór wymagałoby specjalnej propagandy, systematycznie prowadzonej przez lata. Postęp w tym kierunku będzie może łatwiejszy po rozbudowaniu sieci postępowych rzeźni. Dopomógłby syndykat, dyktujący warunki zakupu.

Specjalizacja, wychodząca poza ramy tego, co dało dotychczasowe zróżniczkowanie fabryk, naogół nie jest potrzebna ani możliwa. Dalej idąca specjalizacja istnieje tylko w Ameryce, gdzie obok siebie stoi rząd ogromnych fabryk, z których jedna robi tylko krupony, druga tylko boki itd. Taki system jest tam możliwy ze względu na olbrzymi rynek zbytu oraz na stosunkowo znaczną jednolitość surowca. Ze względu na surowiec krajowy bardzo różnolity nie można ograniczyć się na wyrabianie tylko jednego gatunku. Ze względu na należyte wyzyskanie odpadków musimy i możemy wogóle wyrabiać prawie wszystkie gatunki (nie wszystkie jednako dobrze) [1].

Koncentracja przemysłu podeszwianego jest w zawiązku — to w formie częściowej konwencji sprzedaży pod kierownictwem warszawskiego koncernu 3 wielkich fabryk skór podeszwianych. Dalsza rozbudowa tej koncentracji w kierunku zwartego syndykatu, a nawet trustu, przyczyniłaby się niewątpliwie do racjonalizacji produkcji i sprzedaży — zwłaszcza gdy przesilenie dokonało już samo pewnej selekcyjnej redukcji i mniej odporne jednostki zmiotło. W przemyśle „miękkim" warunki koncentracji są o wiele trudniejsze, niż w „twardym", zwłaszcza, że przemysł „miękki" jest finansowo słabszy, niż „twardy" [2]. Konkurencja, zwłaszcza ze strony garbarń mniejszych i ręcznych, operuje często nielojalnymi środkami.

Obciążenie przemysłu garbarskiego jest naogół dość znaczne i uciążliwe, zwłaszcza tych fabryk, które przerabiają surowiec zagraniczny. Kredyty *konwersyjne* będą potrzebne, jak już wyżej zaznaczyliśmy.

Pod jednym względem będzie wskazana i możliwa rozbudowa tego przemysłu *wszerz*. Oto produkcja skór lakierowanych, których konsumcja jest znaczna i rośnie, a jest obecnie w przeważnej części pokrywana importem z zagranicy, nadaje się do zwiększenia. Oprócz dwu pracujących mniejszych fabryk w Żyrardowie i w Warszawie ogromna fabryka firmy M. Den w Radomiu pracowała w tym zakresie już na większą skalę — a ja-

[1] Racjonalne spieniężanie odpadków ostatecznych (sierści, mizdry, rogów, racic i t. p.) dałoby się osiągnąć przez wspólną organizację sprzedaży.

[2] Na razie wspomniana konwencja ogranicza się do ujednolicenia warunków sprzedaży. Rozbudowa jej i rozszerzenie na większą liczbę fabryk napotyka na trudności, płynące przedewszystkiem z wybujałego indywidualizmu.

kością wyrobów tak wysoko stała, że eksportowała nawet do Austrji. Obecnie (od dłuższego czasu) stoi z przyczyn finansowych i innych szczególnych.

Jakościowe ulepszenie produkcji jest szczególnie potrzebne co do przerobu bukatów na skóry wierzchnie, podczas gdy małe skóry cielęce już obrabiamy jako tako. Jest to także o tyle ważne, że podczas wojny bukaty muszą w użytku częściowo zastępować juchty, których produkcja trwa zbyt długo i nie może być dowolnie zwiększana.

W końcu musimy się z góry liczyć z możliwością stopniowego przechodzenia na wyrób skór podeszwianych wyprawy mineralnej, które np. już w Anglji coraz bardziej wypierają skóry podeszwiane wyprawy roślinnej. Są one lżejsze i trwalsze, a sposób zabezpieczenia ich od wpływu wilgoci jest przedmiotem postępujących badań.

Rozwój obuwnictwa mechanicznego stałby się silną podporą krajowego garbarstwa; wszelako, jak zobaczymy, na rozwój tej ostatniej gałęzi na wielką skalę trudno narazie liczyć.

OBUWIE [1]).

Normalne (przedwojenne) zapotrzebowanie obuwia w Polsce przy stanie ludności, zbliżonym do obecnego, obliczają w kołach rękodzielniczych — bez butów chłopskich, wyrabianych przez przemysł domowy — na 34 miljonów par. Twierdzą też w tych samych kołach, że w roku 1925 konsumcja obuwia w Polsce (zmniejszona wskutek zubożenia) wynosiła 13.912.000 par — bez wyżej wspomnianych butów chłopskich. Cyfr tych niepodobna sprawdzić; wydają mi się one jednak przesadzonemi [2]).

Normalne (przedwojenne) zatrudnienie robotników w przemyśle szewskim mechanicznym i ręcznym szacują na 145.000 ludzi — znowu bez przemysłu domowego, który wyrobem butów chłopskich, zwłaszcza w Małopolsce, zatrudnia całe miasteczka, sprzedając następnie te buty po targach i jarmarkach. Bardzo rozwinięty przemysł nakładczy (chałupniczy) warszawski, trudniący się głównie wyrobem obuwia galanteryjnego damskiego, wykazuje dla 157 firm, zrzeszonych w Stow. kupców i wytwórców przy

[1]) Materjały i informacje Związku przemysłu konfekcyjnego w Polsce. Por. także wyżej cytowany artykuł *S. Fr. Kr.* w „Przeglądzie Gospodarczym" Nr. 20/26.

W ustępie tym zajmujemy się warunkami bytu i rozwoju właściwie tylko *mechanicznego* wyrobu obuwia.

[2]) *S. Fr. Kr.* w cytowanym wyżej artykule przyjmuje, że wytwórczość obuwia w Polsce w r. 1924 wynosiła 26½ mil. par, a w r. 1925 — 21 mil. par w wartości 315 mil. złotych w złocie! Nie jest żadną miarą prawdopodobne, by każdy mieszkaniec Polski wydawał obecnie rocznie przeciętnie przeszło 10 złotych w złocie na obuwie. Ludność rolnicza wynosi przeszło 18 mil., a chłop nosi parę butów przez parę lat, pracując boso przez kilka miesięcy.

Centrali Związku kupców, maksymalną sprawność 14.000 par dziennie (rocznie 4.200.000 par) i maksymalne zatrudnienie robotników na 8.124 głów. Jednak w połowie r. 1925 produkcja tej grupy wynosiła tylko 4.500 par dziennie a robotników było 2.780.

Przemysł mechaniczny wykazuje 33 fabryk, które mogą zatrudnić 6.400 robotników i wyrobić 26.000 par dziennie, czyli 7.800.000 par rocznie. Są to tylko cyfry teoretyczne — a rzeczywista sprawność przemysłu mechanicznego jest znacznie niższa. W styczniu 1926 r. było w ruchu tylko 14 fabryk, zatrudniających tysiąc kilkuset robotników, o produkcji dziennej 2.000—4.000 par, co, gdyby stan ten utrzymał się przez cały rok, dałoby zaledwie około miljona par rocznie. W jesieni 1926 r. było w ruchu 16 fabryk, ale produkcja ich nie o wiele była wyższą niż w styczniu. Gdy z zamkniętych 17 zakładów wiele nie będzie już nigdy uruchomionych, można liczyć się poważnie na razie tylko z owemi 16 fabrykami, których sprawność maksymalna wynosi 2.331.000 par. Według *S. Fr. Kr.* wytwórczość mechaniczna w r. 1925 wyniosła 1.854.560 par, co nie jest dalekiem od prawdy.

Oczywiście zdolność wytwórcza przemysłu rękodzielniczego jest bardzo znaczna, niemal nieograniczona.

Import zagranicznego obuwia wzrastał ogromnie od r. 1923, a dopiero w r. 1926 spadł znowu olbrzymio.

Rok	Waga w q	Wartość w zł.
1922	8.725	6.575.904
1923	10.553	17.623.648
1935	14.160	36.980.000
1925	13.749	30.786.000
1926	1.800	3.256.000 zł. frs.

W r. 1925 importowaliśmy 2.396.000 par, prawie *dwa i pół raza więcej, niż nasze fabryki z początkiem r. 1926 (w przeliczeniu na cały rok) produkowały.*

Zmniejszenie się nieznaczne importu w r. 1925 w porównaniu z rokiem 1924 nastąpiło dopiero w drugiej połowie r. 1925 wskutek reglementacji (w IV kwartale r. 1925 weszło już tylko 1.827 q za 4.300.000 zł), oraz wskutek spadku zdolności kupczej i płatniczej ludności, który to spadek w bez porównania wyższym stopniu odbił się na zbycie wyrobów krajowych, a więc i na produkcji krajowej, wówczas, t. j. przed 1 stycznia 1926 r. niedostatecznie cłami chronionej, a oprócz tego bitej przez konkurencję zagraniczną „dumpingiem" kredytowym.

Dopiero pierwszych 7 miesięcy w r. 1926 przyniosło ogromny spadek importu, który w tym czasie wyniósł zaledwie 1.140 q w wartości 2.051.000

złotych. Produkcja krajowa ożywiła się nieco w pierwszych dwu miesiącach r. 1926, by potem znowu jeszcze bardziej spaść. Ponowne, lecz w porównaniu z innemi gałęziami bardzo słabe ożywienie produkcji wystąpiło pod jesień r. 1926. Dopiero początek r. 1927 jest o wiele lepszy.

Wobec wyzyskania sprawności krajowych fabryk zaledwie w drobnej części, tak silny w latach 1923—1925, a dla produkcji krajowej wręcz zabójczy import z zagranicy musi się uznać bezwzględnie za gospodarczo niezdrowy, kładąc go na karb: błędnej przez czas dłuższy — jak już wyżej zauważyliśmy — polityki celnej, która dla doraźnej tylko korzyści konsumenta przechodziła do porządku dziennego nad niezawinionemi w dużej mierze przez przemysł wyższemi kosztami produkcji; następnie warunków kredytowych; dalej przyzwyczajeń ludności i nieuzasadnionej preferencji, przyznawanej przez nią wyrobom zagranicznym, co w pewnych okresach wyzyskiwali kupcy, biorąc nieraz za tańszy towar zagraniczny cenę wyższą, niż za droższy krajowy.

Wprawdzie z dniem 1 stycznia r. 1926 ochrona celna na obuwie dla przeważnej części gatunków została podwyższona; wszelako i spadek złotego a wskutek tego zniżka cła [1]) i zniżki celne konwencyjne, świeżo przyznane Czechosłowacji, a w końcu także za małe częściowo rozpięcie między cłem na obuwie chromowe i giemzowe, zwłaszcza chromowe, a cłem na odpowiednie skóry wierzchnie, spowodowane zniżkami dla Francji i Czechosłowacji, wytwarzają sytuację, która znowu może stać się groźną dla produkcji krajowej, gdy w miarę dłuższego trwania stałości waluty będzie malała chwilowa ochrona walutowa (premja produkcyjna). Austrji i Czechosłowacji przyznaje Polska też wielkie kontyngenty przywozowe, których kraje te zresztą nie mogą na razie silnie wyzyskiwać wobec ciągle niskiego w Polsce poziomu konsumcji, niemniej jak wobec ochrony walutowej. Niemcy w obecnych rokowaniach o konwencję handlową z Polską kładą wielki nacisk na bardzo znaczne obniżenie ceł polskich na obuwie—znacznie większy, niż na obniżenie ceł na skóry wyprawione. Uwzględnienie żądań niemieckich (nawet tylko w części) zabiłoby mechaniczny przemysł obuwiany w Polsce, gdyż z całego szeregu szczególnych przyczyn ochrona walutowa nawet w najlepszym momencie była dla tej gałęzi mniej wydatna, niż dla wielu innych, a natomiast spadek tej ochrony (szczególnie wzrost robocizny) w okresie utrwalania się obecnego kursu złotego mógłby być zapewne szybszy, niż w wielu innych gałęziach.

---

[1]) Tymczasem część półfabrykatów, mianowicie 80% skór wierzchnich, trzeba ze względów jakościowych sprowadzać z zagranicy, płacąc za nie ceny w walutach szlachetnych. (Krajowe skóry wierzchowe tylko w małej części nadają się na wyrób obuwia mechanicznego).

Eksport obuwia istnieje w niewielkich rozmiarach i wykazuje naogół tendencję zniżkową.

Rok	Waga w q	Wartość w zł.
1922	2.630	2.770.509
1923	587	923.015
1924	120	308.000
1925	457	1.030.000 [1]

Wobec tego, że krajowe fabryki po poprawie ogólnego położenia oraz w miarę wzrostu siły kupczej ludności mogłyby wejść ze swymi wyrobami w miejsce znacznego importu i znajdowałyby w kraju samym stopniowo coraz szersze pole zbytu dla swoich wyrobów, hamowanie importu winno być pierwszem zadaniem polityki handlowej w tej dziedzinie.

Mimo to oczywiście także i usiłowaniom eksportowym, o ileby przemysł je podjął, należałoby udzielać jak najwydatniejszego poparcia. Eksport obuwia jednak w naturalnych kierunkach, t. j. do Rumunji, na Bałkan i Bliski Wschód — pomijając Rosję, na którą teraz liczyć nie można — napotyka na olbrzymie trudności wskutek przemożnej konkurencji Austrji, Czechosłowacji, Niemiec. Oto fabryki zagraniczne, zwłaszcza czechosłowackie, ogromnie produkcję podnoszą, a polskie pracują nadal tylko w 20—40% sprawności. Czechosłowacja może sprzedawać i sprzedaje na 6—9 miesięczny kredyt, co dla naszych fabryk jest marzeniem niedoścignionem. Austrja przy eksporcie obuwia daje premję wywozową, wynoszącą aż 11,4% od faktury — we formie zwrotu podatku obrotowego za poprzednie fazy produkcji (Bundesgesetzblatt f. d. Republik Oesterreich z 31 grudnia 1924).

Kredytami eksportowymi, udzielanymi za pośrednictwem *ad hoc* utworzonego związku eksportowego, kredytami na sprawienie kompletów kopyt, dostosowanych do nóg „wschodnich", premjami (najlepiej w formie zwrotu cła za półfabrykaty przy wywozie gotowego wyrobu), a także subwencją państwową na ekspedycję fachową celem zbadania wschodnich rynków zbytu, ewent. celem stworzenia składów konsygnacyjnych — gdyż przemysł, finansowo podkopany, na takie kosztowne eksploracje nie ma teraz środków — możnaby mimo powyższe trudności sforsować eksport obuwia, zwłaszcza na południowy wschód, który to eksport raz zdobywszy rynki, mógłby na nich łatwiej się utrzymać (później, skoro porósłby w pierze, o *własnych* siłach). Warto pokusić się o to, gdyż trzewiki męskie wielkopolskie i pomorskie, wzorowane na niemieckich, zupełnie tamtym nie ustępują (przed wojną fabryki tamtejsze sprzedawały swe wyroby w całych

[1] W tej cyfrze mieści się zapewne dość znaczny reeksport.

Niemczech), a warszawskie (które przed wojną zalewały Rosję) i małopolskie konkurują dzisiaj w kraju z wiedeńskimi, do których typem są bardzo zbliżone. W końcu damski bucik warszawski słynie z gustu i wykonania i może iść na świat cały, jako wyrób luksusowy, co do którego cena odgrywa mniejszą rolę.

Nasza niższość pod względem kosztów produkcji w porównaniu z zagranicą, zwłaszcza w okresach dłuższej stabilizacji waluty na wysokim poziomie, bywa znaczna i wypływa po części z ogólnych warunków fiskalnych, socjalnych i kredytowych, a *przedewszystkiem* z niedostatecznego wyzyskania sprawności fabryk (wskutek ogólnego skurczenia się rynku wewnętrznego, „dumpingu" kredytowego zagranicy i przyzwyczajenia części ludności do wyrobów zagranicznych). Oczywiście — droższe, niż zagranicą, półfabrykaty i materjały pomocnicze krajowe, oraz konieczność sprowadzania dużej części skór wierzchnich z zagranicy (przy obciążeniu tychże stosunkowo znacznem cłem) wywierają również ujemny wpływ na kalkulację.

Według bardzo szczegółowych, na autentycznych fakturach opartych obliczeń Związku przemysłu konfekcyjnego, półfabrykaty, t. j. skóry podeszwiane i wierzchnie kosztują w Polsce teraz (koniec r. 1926) w złocie o 40% drożej, niż w Niemczech.

Dalszym, po części ujemnym momentem jest fakt, że nasze fabryki są małe — w porównaniu z niektóremi kolosami niemieckiemi i czechosłowackiemi. Jedna fabryka niemiecka Siegle et Co np. wyrabia dziennie około 6.000—7.000 par, t. j. parę razy więcej, niż obecnie wszystkie polskie fabryki razem. Produkcja w szeregu fabryk czeskosłowackich firmy Batia dochodzi podobno do kilkudziesięciu tysięcy par dziennie.

Wszelako—zdaniem znawców *wyzyskanie sprawności polskich fabryk w związku z poprawą ogólnych warunków produkcji przemysłowej mogłoby w dużej mierze zneutralizować te ostatnie momenty nierówności* — zwłaszcza gdy elementy robocizny są stosunkowo bardzo tanie. Do początków r. 1926 absolutne obciążenie pary obuwia robocizną i kosztami ogólnemi wypadało w Polsce bardzo wysoko (według obliczeń jednej z fabryk, wyrabiającej zaledwie kilkaset par dziennie na 2.000 par zdolności wytwórczej, zł. 8,04), podczas gdy w Niemczech (w fabryce Siegle et Co., wyrabiającej 6.000—7.000 par dziennie) według notatki, zamieszczonej w „Schuhfabrikantenzeitung" Nr. 15/25, wynosiły zł. 4,58. W polskiej fabryce obuwia, urządzonej na 2.000 par dziennie, przypada na parę przy wyzyskaniu pełnej sprawności, 54 groszy kosztów ogólnych, przy wyrobie tylko 500 par zł. 2,90, przy wyrobie tylko 200 par aż zł. 3,60.

Dla uzupełnienia obrazu przytoczymy jeszcze sporządzone przez jedną z polskich fabryk dane porównawcze *co do kosztów wyrobu, zysków*

i cen sprzedaży obuwia mechanicznego austrjackiego i polskiego (męskiego chromowego za parę) z okresu przed spadkiem złotego, t. j. z pierwszej połowy r. 1925.

Austrja.		Polska.	
	Dolary		Dolary
1. Wierzch: zużywa się 3 st. kw. skóry zagranicznej à 36 c. .	1.08	Dol. 1.08 plus cło 24 c. . . .	1.32
2. Podeszwa: zużywa się 1.000 gr. skóry	—.71	Skóra krajowa	—.92[30]
3. Dodatki do cholewek oraz spodów: płótno, haki, gwoździe, nici i t. d.	—.50[92]	Plus cło 9[06] c.	—.59[98]
4. Robocizna	—.51		—.96[68]
5. Koszty fabrykacji i handlowe	—,25[50]		—.51[48]
Ogółem . .	3.06[42]		4.32[44]
	Złote		Złote
albo w złotych à 5.20	15.93		22.46½

Zestawienie zaś cen sprzedażnych fabrycznych oraz kosztów w Austrji i u nas (w tym samym czasie) daje następujące cyfry:

W Austrji.		U nas.	
	Złote		Złote
Cena sprzedażna fabryczna Dol. 3.60	18.72		25.—
Schodzi: za kredyt 4 mies. 3%		za kredyt 3 mies. 5%	
„ sprzedaż (prowizja) 3%		„ sprzedaż (prowizja) 3%	
		podatek obrotowy 2½%	
Razem . . .	1.12	Razem . . .	2.75
Koszt wyrobu w Austrji netto . . .	17.50	Koszty wyrobu u nas netto	22.75
Od kosztu wyrobu w Austrji przy wywozie do Polski należy odliczyć 11.4% premji wywozowej, co stanowi z ceny sprzedażnej Dol. 3.60 41.04 c. lub à 5.20 zł. 2.13.			
Po odjęciu od kosztów wyrobu zł. 15.93 powyższej różnicy . . . „ 2.13			
otrzymujemy cenę kosztu w Austrji	13.80	Cena kosztu w Polsce .	22.46½
czyli w Austrji przy wywozie do Polski wynosił zysk . . .	3.80	u nas zaś strata . .	—.21½

W końcu podajemy bardzo znamienne dla naszych wewnętrznych stosunków handlowych *zestawienie cen sprzedażnych sklepowych detalicznych na obuwie nasze oraz na austrjackie* z tego samego okresu czasu, t. j. z I połowy r. 1925:

Kupiec płacił:		za austrjackie obuwie . . .	Zł. 18.72
za polskie obuwie		plus cło	„ 1.69
(męskie chromowe). .	Zł. 25.—		Zł. 20.41
Kupiec sprzedawał polskie po .	„ 28.20	austrjackie po	„ 32.—
Zysk kupca wynosił:			
na polskiem obuwiu .	Zł. 3.20	na austrjackiem obuwiu . .	Zł. 11.59
	12.80%		56 %

Powyższe cyfry odnoszą się do okresu minionego ($ 1 = 5,20), a w ciągu r. 1926 niektóre koszty produkcji polskiej, wyrażone w złotej walucie (jak elementy robocizny, procenty, opał, światło i t. d.), spadły.

W związku z tem spadły także znacznie ceny sprzedażne (fabryczne) polskiego obuwia mechanicznego, wynosząc według danych jednej z fabryk za parę obuwia męskiego chromowego obecnie, t. j. w jesieni r. 1926 zaledwie zł. nominalnych 33,90 przy kursie $ 1 = 9 zł., podczas gdy w styczniu 1926 r. (przy kursie $ 1 = 8,20) wynosiły jeszcze około zł. 36, a w styczniu 1925 r. stały na wysokim poziomie 25 złotych parytetowych. Przy obecnej cenie ochrona celna nie jest wcale wyzyskiwana, a zarobek możliwy jest tylko przy znacznem powiększeniu produkcji i lepszem wyzyskaniu sprawności [1]).

Zdaniem znawców — jeśli obecne jednostkowe elementy robocizny nie będą wzrastały, a sprawność fabryk będzie coraz lepiej wyzyskiwana w miarę wzrostu zbytu, to przy zachowaniu obecnej ochrony celnej mechaniczny wyrób obuwia w Polsce będzie się dźwigał z upadku.

Jak widać z cyfr na wstępie przytoczonych, przemysłu tego w zasadzie nie można uważać za przerośnięty, lecz po ewent. powrocie dobrobytu na poziom przedwojenny mógłby on nawet okazać się niedostatecznym dla zaspokajania konsumcji wewnętrznej — oczywiście w miarę naturalnego i naogół rosnącego dalszego zastępowania obuwia ręcznego (robionego na zamówienie) obuwiem fabrycznem. W naszych warunkach jednak (przy wielkiej liczbie niezatrudnionych szewców w miastach i miasteczkach, na-

---

[1]) Według danych z trzech innych polskich fabryk obuwia ruch cen przedstawia się w dolarach, jak następuje (przyczem każda z fabryk podaje ceny dla innego gatunku):

	I	II	III
styczeń 1925 . . .	3,46	4,50	5,35
„ 1926 . . .	2,93	3,80	4,10
listopad 1926 . . .	2,70	3,75	4,10

Ceny zagraniczne jednak są i teraz przeważnie niższe, niż nasze.

stępnie przy niskim dochodzie społecznym i standardzie życiowym) nie można liczyć na szybkie tempo tego procesu. Mniejsza część szewców, wyrabiająca lepsze obuwie na zamówienie, pobiera ceny często bardzo wygórowane w porównaniu z fabrycznemi — bardzo wielu (zwłaszcza na prowincji) pracuje wobec nędzy bardzo tanio.

W zakresie organizacji wewnętrznej byłoby wskazane dążyć do konwencji sprzedaży, któraby przyczyniła się do uzdrowienia warunków płatniczych — a może także do syndykatu sprzedaży, któryby (na wzór fabryk zagranicznych) przy pomocy specjalnych kredytów tworzył własne sklepy detaliczne w większych ośrodkach dla regulowania cen detalicznych w kierunku zniżkowym, a więc dla łatwiejszej konkurencji z zagranicznym importem i wogóle dla zwiększania zbytu na wyrób krajowy. Zagranicą system ten obniżył ceny detaliczne o kilkanaście procentów. Pożądanem byłoby także ściślejsze organiczne związanie interesów fabryk obuwia z interesami garbarń, co już obecnie zresztą w paru wypadkach ma miejsce.

W końcu szczególne warunki możliwego eksportu na południowy wschód wymagałyby w tej branży utworzenia związku eksportowego, któryby łączył w sobie różne gatunki i typy produkcji, zapewniając (przy mniejszych kosztach) składom konsygnacyjnym zagranicznym odpowiedni asortyment.

Otwartą jest kwestja, czy w tym przemyśle należałoby z czasem dążyć do ściślejszej koncentracji, t. j. do zwinięcia dalszego szeregu mniejszych fabryk oraz do przekształcenia innych w kilka tylko wielkich zakładów o znacznej produkcji dziennej — przy równoczesnem zainwestowaniu znaczniejszych kapitałów w najnowsze urządzenia amerykańskie, dzięki którym objekt roboty przesuwa się z jednej maszyny do drugiej automatycznie na ruchomych chodnikach, przez co cykl produkcji skraca się z 15 dni do 6. Niektóre fabryki niemieckie a podobno także i czechosłowackie przechodzą teraz na te nowe urządzenia, które opłacają się jednak dopiero przy produkcji 2.000 par dziennie.

Jak długo elementy robocizny (przy pełnem wyzyskaniu sprawności i zastosowaniu zasad naukowej organizacji pracy) będą utrzymywały się na obecnym niskim poziomie, a zbyt nie będzie wzrastał ponad normalny poziom w zbyt szybkiem tempie, tak długo prawdopodobnie taka gruntowna przebudowa tej gałęzi przemysłu (w łączności z zainwestowaniem znaczniejszych nowych kapitałów) nie będzie niezbędną ani nawet wskazaną, gdyż opłacalność jej byłaby wątpliwą. Abstrahując od ostatnio wspomnianych najnowszych urządzeń amerykańskich, dotyczących t. zw. „Fliessarbeit", technika maszynowa naszych fabryk obuwia mechanicznego naogół nie ustępuje konkurencji środkowo-europejskiej.

W zakresie kredytowym przydałyby się (w niezbyt wielkiej mierze)

kredyty konwersyjne, *oraz kredyty na zakup półfabrykatu.* Równie ważnem jednak byłoby rozszerzenie ram taniego dyskonta weksli dobrych odbiorców już teraz, gdyż niejednokrotnie dobrego materjału wekslowego nie można wcale umieścić [1]). O szczególnej pomocy dla eksportu zapomocą kredytów, premji i t. d. wyżej była mowa.

DRZEWO I WYROBY Z DRZEWA [2]).

Przyrost roczny drzewa w Polsce oblicza *Barański* na 21.336.000 m³. Zdaniem tegoż autora *rzeczywisty wyrąb* wyższy jest od tego przyrostu i wynosi przeszło 30.000.000 m³ (vide „Przemysł i Handel" Nr. 51/26). Jest to wyrąb rabunkowy. W przyszłości, dzięki likwidacji klęski sówki, ukończeniu ściągania daniny lasowej i wprowadzeniu nowej ustawy o ochronie lasów powinien wyrąb ulec zmniejszeniu i zbliżyć się do cyfry gospodarczo dopuszczalnej. *Gospodarczo dopuszczalny wyrąb* wynosić powinien tylko około 17.000.000 m³. Liczba ta niższą jest od przyrostu, gdyż dzięki poprzednim wyrębom nad etat drzewostany rębne są w znacznej części już usunięte, a wyrąb bieżący, o ileby chciał ściśle stosować się do zasad prawidłowej gospodarki leśnej, nie miałby do dyspozycji dostatecznej ilości drzewostanów zupełnie rębnych. Gospodarczo dopuszczalne wyręby zrównają się z przyrostem dopiero wtedy, gdy dojrzeją do wieku rębności najmłodsze z tych bliskorębnych klas wieku, które uległy poprzednio wyrębowi nadetatowemu. Do tego czasu różnica między gospodarczo dopuszczalnym wyrębem a przyrostem pracować powinnaby na odbudowę uszczuplonego kapitału drzewnego.

Z dopuszczalnego gospodarczo wyrębu 17.000.00 m³ przypada według *Barańskiego* mniej więcej połowa, t. j. $8^1/_2$ milj. m³ na drewno

---

[1]) Obraz zmienia się, jak w kalejdoskopie. W lutym i marcu 1927 stan był taki (w wielu gałęziach), że banki prosiły się o dobry materjał wekslowy. Równocześnie jednak i wymiary kredytów były niepotrzebnie za skromne i cenzura bywała dalej za ostrą.

[2]) „Polski Rynek Drzewny", „Polski Eksporter Drzewny" i inne czasopisma fachowe. Artykuły *Al. Dąbrowskiego* w „Przeglądzie gospodarczym" z 1 grudnia 1925 r. oraz z 1 czerwca 1926 r. Statystyka handlu zagranicznego. Referaty inż. *Barańskiego*, wygłaszane na posiedzeniach Komitetu Drzewnego przy Ministerstwie Rolnictwa i D. P. Informacje organizacji drzewnych. S. *Mayer* art. w „Górnośląskich wiadomościach gospodarczych" Nr. 6/26. Memorjały Rady Naczelnej Związków Drzewnych w Polsce do Ministra Przemysłu i Handlu z 2 sierpnia i 26 października 1926 r. Art. inż. *Barańskiego* w „Przemyśle i Handlu" Nr. 39/26 i 51/26. *Pączewski:* „Lasy, przemysł i handel drzewny w Polsce", 1924. Materjały zjazdu przemysłowców i kupców drzewnych z 13—15 stycznia 1927 r. „Stosunki rolnicze R. P.", wydane przez Ministerstwo Rolnictwa, 1926 i cytowane tam źródła. *Kruk:* „Problem drzewny w Polsce", 1927.

użytkowe, a druga na drzewo opałowe. Gdy eksport w r. 1925 zabrał około 6 milj. m^3 a spożycie wewnętrzne, licząc bardzo nisko po 0,25 m^3 rocznie na głowę, wynosi $7^1/_2$ milj. m^3, razem $13^1/_2$ milj. m^3, pokazuje się, że wyrabiamy obecnie rocznie o 5 milj. m^3 drewna użytkowego za wiele, uszczuplając o tę nadwyżkę kapitał, t. j. wyrębując drzewostany jeszcze nie dość rębne, do czego dochodzi jeszcze analogiczna nadwyżka produkcji rzeczywistej drewna opałowego [1]).

Nie podając powyższych cyfr szczegółowej krytyce, osobiście wyrażam przekonanie, że pesymizm inż. *Barańskiego* jest *ilościowo* przesadny. Pogląd ten podziela ze mną wielu fachowców. Zapewne przyjęta przez *Barańskiego* podstawowa norma 1,65 m^3 przyrostu i 170 m^3 zasobności na 1 ha lasu jest jednak za niska [2]). Faktyczny przyrost może wzróść o ilość drewna rębnego, gnijącego w lasach kresowych i górskich — w miarę rozbudowy komunikacji. Następnie konsumcja wewnętrzna jest prawdopodobnie niższa, niż 0,25 m^3 na głowę rocznie. W r. 1925 sam *Barański* podawał ją na 0,17 m^3. Zresztą *Barański* sam pozwala się domyślać, że cyfr faktycznego wyrębu, opartych głównie na wymiarze daniny lasowej, nie można uważać za ścisłe. W końcu nie dające się urzędowo skontrolować wyręby w Małopolsce wynosiły w ostatnich latach napewne o wiele mniej od przyjętych przez *Barańskiego* 4 milj. m^3, o czem mogłem przekonać się przez wywiady u największych firm eksploatujących.

Niemniej jednak nie podobna oprzeć się wrażeniu, że obecnie rąbiemy nad stan. Zmniejszenie faktycznego wyrębu jest o tyle wskazane, że Polska ma z pomiędzy krajów eksportujących najniższą ilość ha lasu na głowę mieszkańca (0,33), nie o wiele wyższą, niż Francja, która jest krajem importującym drewno a posiada 0,25 ha lasu na głowę ludności. Projektowana ustawa o ochronie leśnej powinna słusznie zredukować cięcia nadetatowe. Jak wyżej zauważyliśmy, redukcja ta nastąpi zresztą poczęści sama przez kończącą się likwidację walki z sówką, oraz przez zakończenie pobierania daniny lasowej. Ekspansja węgla na Kresach wschodnich zmniejszy wyrąb drzewa opałowego — niewątpliwie z korzyścią dla przyrostu drzewa użytkowego — i w tem tkwiłby jeden z ważnych efektów gospodarczych tej ekspansji, którą koleje winny popierać taryfami.

Droga do poprawy prowadzi jednak nie tyle przez ograniczanie wyrębów — a jeszcze mniej przez *ilościowe* hamowanie eksportu (*sztucznemu* hamowaniu eksportu przeciwstawia się słusznie sam *Barański*, wskazując głównie na bilans handlowy) — co przez prawidłowe, a z początku nawet

---

[1]) *Kruk* (l. c.) przyjmuje zupełnie inne cyfry wyjściowe dla przyrostu, względnie produkcji, ale dochodzi do takiego samego wniosku co do nadmiernego wyrębu w Polsce.

[2]) Natomiast cyfry przeciętnego przyrostu, podawane przez niektórych autorów na 3, 4 lub nawet 5 m^3 na 1 ha, są tylko fantazją.

forsowne i pod względem gatunkowym racjonalniejsze, niż dotąd, zalesianie gruntów leśnych, pozbawionych drzewostanów. Do tego potrzeba znacznych i bardzo *tanich* kredytów długoterminowych. Na to przedewszystkiem — w zakresie finansowego poparcia produkcji drewna ze środków publicznych — powinna być użyta poważna część ewentualnej państwowej pożyczki zagranicznej, która byłaby zaciągniętą na zasilenie Państwowego Funduszu Gospodarczego [1]).

Wartość produkcji drewna w Polsce wynosi na pniu około 200 miljonów zł. pełnowartościowych, a po wszelakiej obróbce na rynkach handlowych około 800 miljonów zł. Przemysł drzewny zajmuje czwarte miejsce co do wartości produkcji po przemyśle hutniczym, włókienniczym i spożywczym oraz czwarte miejsce co do ilości robotników — po hutniczym, włókienniczym i metalowym. Eksploatacja lasów i przemysł drzewny, pracujący na 2.000 traków, zatrudniają stale 50.000 ludzi, a w sezonie ścinki i zwózki do 200.000 robotników. Zdolność przerobu w tartakach wynosi 6—8.000.000 m³ drzewa okrągłego, czyli przerasta obecne zapotrzebowanie materjałów tartych w eksporcie i w konsumcji wewnętrznej.

W ruchu towarowo-kolejowym drewno zajmuje drugie miejsce (po węglu i koksie) i partycypuje w nim przeszło piętnastu procentami [2]).

Eksport drewna użytkowego przed wojną wynosił około 7.500.000 m³, a konsumcja wewnętrzna conajmniej drugie tyle, a więc razem produkcja drzewa użytkowego wynosiła około 15.000.000 m³ (w przeliczeniu na drewno w stanie okrągłym). Cyfra ta nie jest o wiele wyższą od tej, którą osiągnęliśmy w r. 1925, a zapewne jest niższą, niż rezultat r. 1926. Uwzględniając wszystkie w grę wchodzące korektury dodatnie i ujemne, przychodzimy do przekonania, że już przed wojną uszczuplaliśmy nasz kapitał drzewny, acz w stopniu znacznie mniejszym, niż w latach 1925/1926 — a to głównie przez niedostateczne zawsze zalesianie.

---

[1]) Wszelako i bezpośrednie ograniczenie wyrębów nie da się uniknąć. Projekt nowej ogólnej ustawy o ochronie lasów jest już prawie dojrzały.

[2]) Polska produkcja drewna stanowi 6% produkcji europejskiej a 2% produkcji światowej. W Europie produkcja Polski zajmuje 5. miejsce po Rosji, Niemczech, Szwecji i Finlandji — a w całym świecie 11. miejsce. W światowym handlu międzynarodowym drewna Polska zajmuje 5. miejsce po Stanach Zjednoczonych, Finlandji, Kanadzie i Szwecji, a w handlu międzynarodowym europejskim 3. miejsce po Finlandji i Szwecji. Eksport drewna z Polski przedstawia 16% eksportu drewna wszystkich państw europejskich.

Natomiast gdy lasy w Polsce wynoszą w teorji 23% obszaru a w praktyce (według obliczeń *Miklaszewskiego)* nie więcej ponad 20% ogólnej powierzchni, Polska co do lesistości stoi dopiero na 10. miejscu w Europie (po Niemczech, wykazujących 25,9% lesistości). Widzimy zatem i z tych cyfr porównawczych, że między znaczeniem produkcyjnem i komercjalnem Polski w zakresie drewna a jej znaczeniem leśno-kapitałowem zachodzi dysproporcja na niekorzyść tego ostatniego.

W r. 1925 eksport osiągnął niewidzianą po wojnie ilość około 6.184.689 m^3 (wszystko przeliczone na drewno w stanie okrągłym), podczas gdy w r. 1924 wynosił około 4.487.750 m^3, w r. 1923 około 5.072.313 m^3, w r. 1922 około 4.007.445 m^3. (Cyfry przybliżone, oparte na statystyce handlu zagranicznego, podającej ilości tylko podług wagi — a częściowo uzgodnione ze statystyką organizacji). Rok 1926 przyniósł dalszy bardzo znaczny wzrost eksportu, a to z 3.267.708 ton na 4.970.047 ton, czego w tej chwili jeszcze nie przeliczamy na m^3 w stanie okrągłym, przyjmując w przybliżeniu, że przekroczyliśmy *znacznie* cyfrę przedwojennego eksportu ($7^1/_2$ milj. m^3).

Eksport drewna z Polski wynosił w r. 1925 około 18% wartości całego wywozu. Do połowy r. 1925 Niemcy zabierały 80% naszego wywozu drzewa surowego i półobrobionego, oraz 40% naszego wywozu materjałów tartych i ciosanych. Po wybuchu wojny gospodarczej eksport materjałów tartych i ciosanych do Niemiec spadł znacznie, z początkiem roku 1926 ustał zupełnie. Natomiast wzrósł znacznie i wzrasta z miesiąca na miesiąc wywóz materjałów tartych do Anglji, podczas gdy równocześnie wzrósł pokaźnie wywóz drewna surowego i półobrobionego wogóle (absolutnie i relatywnie) — m. i. także do Niemiec, czemu sprzyja tamtejsza polityka gospodarcza [1]).

Konsumcja wewnętrzna drewna użytkowego wynosiła w roku 1923 zapewne około 6.000.000 m^3 (około 0,23 m^3 na głowę), a w latach 1924 i 1925 prawdopodobnie mniej (według obliczeń inż. Barańskiego 0,17 m^3 na głowę) [2]) wskutek braku ruchu budowlanego i zastoju gospodarczego wogóle.

Do przyczyn złego stanu finansowego, dużych strat, względnie niedostatecznej rentowności przemysłu drzewnego w latach ubiegłych, należały prócz znanych współczynników natury ogólnej, utrudniających produkcję przemysłową w Polsce:

1. ustawa o rekwizycji z r. 1919,
2. ustawa o daninie lasowej z r. 1923,
3. wmięszanie się niefachowych osób w przemysł drzewny w czasie inflacji,
4. rozrzutność ruchowa i zła organizacja w poszczególnych przedsiębiorstwach,

---

[1]) Organizacje przemysłu drzewnego zarzucają zarządowi lasów państwowych, że ułatwia wywóz surowca do Niemiec, sprzedając go eksporterom, operującym tanimi kapitałami, po cenach lepszych, niż przemysł nasz może płacić, a tem samem paraliżuje cel obowiązujących w Polsce ceł wywozowych na surowiec.

[2]) Konsumcja wynosiła przed wojną na głowę: w Polsce zapewne około 0,27 m^3, w Niemczech — 0,60, we Francji — 0,35, we Włoszech — 0,16.

5. brak i drożyzna kapitałów obrotowych, których przemysł drzewny potrzebuje stosunkowo bardzo wiele i na dłuższy okres czasu.

Możność lepszego wyzyskiwania naturalnego przychodu lasów zależy przedewszystkiem od wzrostu spożycia wewnętrznego, co zależy od rozwoju ruchu budowlanego, jak wogóle od gruntownej poprawy naszych ogólnych warunków gospodarczych. Albowiem rozwój eksportu materjałów drzewnych (półfabrykatów) znajduje także naturalny hamulec w zmniejszonem spożyciu wewnętrznem, gdyż całego szeregu sort eksportowych, (zwłaszcza bali i desek z drzew szpilkowych) nie można wytwarzać, jeśli nie ma się zapewnionego zbytu na resztę produktu z kloca, nie nadającą się na eksport, ale dobrą jako towar krajowy. (Stosunek materjału, zdatnego na eksport, do materjału krajowego wynosi mniej więcej 30 : 70). Ta ostatnia okoliczność przyczyniła się w latach przesilenia stabilizacyjnego, a zwłaszcza w r. 1925, do wstrzymania rozwoju eksportu materjałów tartych a właściwie do zmiany charakteru eksportu z obrobionego na półobrobiony i surowy, zatem także do zmniejszenia produkcji tartacznej w kampanji 1924/25 — także i w sposób *pośredni*. Oto jeszcze w r. 1924 łatwo było dostawać od zagranicznych importerów zaliczki lub dobre weksle na drewno, z góry im sprzedane, a nasze firmy drzewne zaliczki te brały, licząc na to, że ożywienie ruchu budowlanego i poprawa rynku wewnętrznego umożliwią im sprzedaż sort krajowych a temsamem i dotrzymanie umów eksportowych. Nadzieje, przywiązywane do rynku wewnętrznego, zawiodły — skutkiem czego był szereg niedotrzymanych umów eksportowych, a nawet niewypłacalności, bankructw i procentowych ugód. To znów podkopało zaufanie zagranicy do polskiej produkcji drewna i zahamowało przypływ zagranicznej gotówki do tej produkcji w postaci zaliczek na sprzedany towar. Nadzwyczaj charakterystycznym jest fakt, że na wiosnę r. 1926 część materjałów tartych krajowych z produkcji r. 1924 nie była jeszcze sprzedana i niszczała.

Jeśli mimo to w r. 1925 i w r. 1926 eksport drewna wogóle, a nawet i samych materjałów tartych, nie zmalał, lecz wzrósł, to tłumaczy to następująca szczegółowa analiza chronologiczna zjawisk:

W pierwszem półroczu r. 1925, gdy były jeszcze jakie takie nadzieje ożywienia się ruchu budowlanego wewnętrznego, a więc zbytu na deski krajowe, a także, gdy jeszcze otwartą była granica niemiecka, wzrósł znacznie w ilościach i wartościach eksport materjałów tartych obok eksportu surowca oraz gatunków półobrobionych. W drugiem półroczu r. 1925 zaś wzrósł ilościowo tylko eksport surowca, oraz gatunków półobrobionych po cenach nietylko efektywnie, ale nawet i nominalnie o *wiele niższych* mimo spadku złotego, zatem niejako czy prawie „dumpingowy" eksport, natomiast zmniejszył się ogromnie eksport materjałów tartych. Te zjawiska spowodowane

zostały ogromnem zaostrzeniem się ogólnego przesilenia wewnętrznego, a więc zanikiem i tak słabego zbytu na sorty krajowe; następnie utrudnieniem i podrożeniem kredytów w związku ze spadkiem złotego; zmniejszeniem zbytu do Niemiec (w związku z wojną gospodarczą), poczem przemysł potrzebował kilku miesięcy czasu, by znaleźć sobie rynki zastępcze, a właściwie by podnieść eksport materjałów tartych do innych krajów, do których już poprzednio eksportował.

Bądź co bądź w roku 1925 stosunkowo znacznie wzrósł eksport drzewa surowego i półobrobionego, a tylko niewiele eksport materjałów tartych i wyrobów z drzewa.

Wprawdzie konjunktura europejska na drewno budowlane i stolarskie w związku z ogólną stagnacją przemysłową, zwłaszcza w związku z powolnem tempem odradzania się ruchu budowlanego, co jest wynikiem i symptomem pauperyzacji Europy, naogół się nie poprawia; wprawdzie poziom cen, w stałej walucie wyrażonych, był w r. 1925 o 10—30% niższy niż w r. 1923; wprawdzie wzrasta dość silnie na rynkach zachodnio-europejskich podaż drzewa z krajów bałtyckich, z Rosji, Kanady a nawet w niektórych gatunkach z Japonji; wprawdzie ożywienie, jakie cechowało rynek niemiecki w r. 1924 i w początkach r. 1925, ustąpiło miejsca stagnacji, spowodowanej wybuchem nowego przesilenia gospodarczego i jego szybko postępującem zaostrzaniem się [1]) — *mimo to* r. 1926 wykazuje znowu znaczny ilościowy wzrost eksportu drewna, który w tymże roku, jak już wyżej zauważyliśmy, niewątpliwie przekroczył przedwojenną wysokość. Następująca tabela uwidacznia ewolucję polskiego eksportu drzewnego (w tonach) [2]):

---

[1]) Powyższa charakterystyka sytuacji odpowiadała stosunkom z wiosny 1926 r., t. j. czasu, gdy została napisana. Od tego momentu do obecnej chwili (styczeń 1927) zaszły poważne zmiany, mianowicie konjunktura zbytu poprawiła się w związku z ożywieniem się ruchu budowlanego w zachodniej i środkowej Europie a w stopniu jeszcze wyższym w związku z gorączką spekulacyjną, podsycaną nadmiarem kapitałów w Niemczech. Mimo to poprawa cen na materjały tarte nastąpiła tylko w ramach 12—15% (z wyjątkiem silniej zwyżkującej papierówki) — a to wskutek silnie rosnącej podaży, zwłaszcza finlandzkiej, która wyrównała zawód, uczyniony targowi europejskiemu przez Rosję. (Okazało się bowiem, że obecnie i na najbliższe lata Rosja jako poważny eksporter materjałów nie może wchodzić w rachubę, będąc zdolną tylko do zwiększania swego wywozu drzewa ciosanego, sleeprów i podkładów).

Mimo takiej poprawy konjunktury, a raczej nawet poczęści *wskutek* tej poprawy położenie polskiego przemysłu tartacznego popsuło się pod koniec r. 1926 wobec za silnej podwyżki cen drzewa na pniu i braku kapitałów oraz wobec wykupywania drzewostanów przez zagranicznych spekulantów, głównie eksporterów surowca — o czem niżej jeszcze będzie mowa.

[2]) *Cyfry za cały rok 1926*, które ze względów drukarsko-technicznych nie mogły znaleźć miejsca w powyższej tabeli, są następujące (w tonach):

Drewno opałowe	134.155
Kłody, kloce, dłużyce	799.492

Rodzaj towaru:	*1922*	*1923*	*1924*	*1925*	*1926 I półrocze*
Drewno opałowe . . .	48.682	72.700	5.581	49.549	47.575
Kłody, kloce, dłużyce . .	191.033	267.485	188.051	495.588	481.667
Papierówka	70.566	750.467	229.658	690.561	408.790
Kopalniaki . . . . ok.	500.000	242.217	72.626	345.469	369.258
Drewno tarte	791.160	822.088	1.142.851	1.151.100	643.181
Podkłady kolejowe . . .	173.593	248.875	206.675	361.033	204.222

Jak widzimy z tych cyfr, ujemny proces zmiany charakteru eksportu drewna z obrobionego na surowy i półobrobiony — którego to procesu niektóre przyczyny wyżej zaznaczyliśmy a inne później podamy — trwał także i w I półroczu r. 1926. Wprawdzie w cyfrze absolutnej wzrósł w tym czasie także i wywóz materjałów tartych — wszelako „gros" przyrostu przypada na kłody i dłużyce, kopalniaki i papierówkę. Dopiero w lipcu r. 1926 rosnący już i w I półroczu z miesiąca na miesiąc wywóz materjałów tartych podnosi się naraz bardzo znacznie, wynosząc aż o 36.000 ton więcej, niż w czerwcu i dochodząc do niewidzianego przedtem maksymum miesięcznego napięcia. Polska staje przez to na drugiem miejscu w rzędzie państw, eksportujących drewno do Anglji — zaraz po Szwecji — podczas gdy przed rokiem stała na czwartem miejscu.

W dalszych miesiącach r. 1926 utrzymuje się poprawa wywozu materjałów tartych, zapoczątkowana w lipcu, na koszt wywozu kłód, kloców, dłużyc, a także i podkładów kolejowych. Znowu szczęśliwie zwracamy się w kierunku tego uszlachetniania eksportu drewna, które zapewnia lepsze spieniężanie tego produktu nawet przy pewnem ograniczeniu wyrębów i oszczędzaniu kapitału drzewnego. Niezależnie od tego wzrósł w II półroczu jednak także znacznie wywóz drzewa opałowego, papierówki i kopalniaków. Wywóz słupów telegraficznych utrzymał się w r. 1926 mniej więcej na wyżynie r. 1925. Widzieliśmy już wyżej, jak bardzo w wadze wzrósł wywóz materjałów i wyrobów drzewnych z r. 1925 na r. 1926 — z $3^1/_4$ milj. ton na blisko 5 milj. ton. Według „Wiadomości Statystycznych" wartość wynosiła w r. 1925 — 227.041.000 frs. zł., a w r. 1926 tylko 206.811.000 frs. zł. Przeciętna wartość wywiezionego w r. 1926 drewna była napewne niższa, niż w r. 1925 — mimo to rzeczywista wartość eksportu w r. 1926 była stanowczo o wiele wyższą, niż podaje G. U. S. Obecny system sprawdzania cen fakturowych w G. U. S. pozostawia niejedno do życzenia. Znowu obostrzony z końcem r. 1925 przymus oddawania walut z eksportu zrobił także

---

Papierówka 1,125.768
Kopalniaki 899.536
Drewno tarte 1,493.173
Podkłady kolejowe 312.817

Wywóz słupów telegraficznych wynosił w r. 1925 — 79.722, a w r. 1926 — 84.688 ton.

swoje. Niewątpliwie taniość polskiego produktu w związku ze spadkiem kosztów produkcji ułatwiła wzrost eksportu — atoli nie można go w r. 1926 uważać za „dumpingowy", gdyż, dając duże nadwyżki dla bilansu płatniczego i zwiększając rezerwy złote w Banku Polskim, umożliwia tem samem emisję banknotów, których wewnętrzna siła kupcza jest znacznie wyższa, niż zagranicą (według parytetu złotego), a tem samem działa zapładniająco na produkcję i dochód społeczny.

Czego dowodzi cała ta ewolucja? Oto przedewszystkiem tego, że Polska rodzi pewne sorty drzewa liściastego i iglastego w takich szczególnych jakościach (przeważnie średnich), jakich konsumcja w Niemczech i zachodniej Europie do pewnych granic (w uwzględnieniu łatwości obróbki, innych zalet technicznych i przystępności ceny) jest zawsze zapewniona i nie może być zastąpiona produkcją inną, nawet jakościowo wyższą! Następnie — ukrytej gospodarczej premji eksportowej, wynikłej ze spadku złotego i związanego z tem znacznego spadku kosztów produkcji, zwłaszcza robocizny, co pozwala nam sprzedawać standard bali angielskich sosnowych cif Hull za stosunkowo niską cenę $13^1/_2$—14 funtów! W końcu — ulepszenia produkcji oraz techniki komercjalnej, skoro zdobywamy silną pozycję w kraju tak wymagającym, jak Anglja! Znamienne jest, że eksport drewna, a zwłaszcza materjałów tartych z Czechosłowacji upada, najwidoczniej bity przez polską konkurencję [1]).

Organiczną wadą naszej produkcji drzewnej, a zwłaszcza eksportu jej wytworów, są wielkie przeważnie odległości od portów, brak urządzonych dróg wodnych, niedostateczny stan sieci komunikacyjnej lądowej. Wydatne złagodzenie tych ostatnich niedomagań wymaga wielkich wkładów, a więc w naszych warunkach także długiego czasu. Łagodzenie ich tymczasowe niskiemi taryfami kolejowemi możliwe jest tylko w niezbyt dużej mierze [2]). Przez to obniża się renta leśna i zarobek przemysłu drzewnego, co

---

[1]) Por. *Münnich* w „Górnośląskich wiadomościach gospodarczych" Nr. 14/26.

Bardzo pocieszającem zjawiskiem jest poprawa cen na polskie materjały w porównaniu z takimi samymi materjałami z innych krajów — poprawa, która wystąpiła z końcem r. 1926 — co przybliża kres dotychczasowej dyskwalifikacji polskiego towaru.

[2]) Taryfy kolejowe polskie są niższe, niż taryfy zachodnich sąsiadów. Wszelako tam przeciętne odległości w transportach drewna są krótsze, niż u nas zwykle — a nadto sąsiedzi ci, zwłaszcza Niemcy, dysponują doskonałą siecią dróg wodnych. Wszystko to przemawia za bardzo liberalną polityką taryfową P. K. P. w zakresie transportów drewna.

W „Przemyśle i Handlu" Nr. 9/27 *Gieysztor* z nadmiernych wyrębów oraz z przewagi wywozu surowca nad wywozem półfabrykatów i wyrobów wyciąga wniosek, że należy dalej podwyższyć taryfy wywozowe na kloce, papierówkę, kopalniaki i słupy. Możnaby zgodzić się z tem napewno co do kloców iglastych, a może i co do papierówki, co pokrywałoby się z naszymi poglądami na cła wywozowe (patrz niżej w tekście). Inaczej ma się sprawa z kopalniakami i słupami, które przeważnie są produktem niejako ubocznym, nie

znów jest jednym z hamulców postępu technicznego. Mimo to i wspomniane właściwości naszego drewna i niewątpliwe ulepszenia techniczne oraz komercjalne sprawiają, że na eksport drewna nietylko w stanie surowym i półobrobionym, lecz także w stanie tartym możemy liczyć stale. Inna kwestja, czy wzrost kosztów produkcji, nieunikniony w okresie dłużej trwającej stabilizacji pieniądza, a więc i stopniowy zanik premji eksportowo-walutowej, nie obniży znowu i ogólnej sumy wywozu i przedewszystkiem wywozu materjałów tartych (w wyższym stopniu, niż wywozu surowca, papierówki, podkładów, kopalniaków, słupów telegraficznych).

Wprawdzie związana z regeneracją waluty zwyżka kosztów produkcji, a zwłaszcza robocizny [1]) w naszym przemyśle drzewnym jest dotąd i zapewne nadal będzie powolniejsza, niż w gałęziach, skoncentrowanych w dużych ośrodkach przemysłowych i w wielkich miastach. Niemniej jednak trzeba zawczasu myśleć o obniżeniu trwałem różnych „socjalnych" (w najobszerniejszem słowa znaczeniu) współczynników kosztu produkcji, by zapobiec spadkowi eksportu i jego ponownemu zawrotowi ku bardziej prymitywnej postaci, by nawet zwiększyć wogóle szanse zbytu zagranicą i jego rentowność!

Wyżej zamieszczona tabelka ewolucyjna sama wskazuje, że eksport drewna winno znajdować na jednym z pierwszych planów programu gospodarczego — a równocześnie pozwala przypuszczać, że w tym zakresie stosunkowo nietrudnymi zabiegami można osiągnąć i zabezpieczenie obecnego poziomu na stałe i nawet uszlachetnienie dalsze eksportu, a więc i zwiększenie jego rentowności.

O wiele łatwiejszym jest dla Polski wywóz drzewa surowego i półobrobionego, niż tartego. Tłumaczy się to przedewszystkiem tem, że w pierwszym zakresie wywozi się głównie: albo najlepsze „luksusowe" kloce, jako bardzo ponętny materjał dla wysoko stojącego zagranicznego przemysłu drzewnego, albo takie łatwe do wyprodukowania i tanie, niewymagające wielkich i długich kredytów artykuły, jak słupy telegraficzne, papierówkę, kopalniaki, podkłady i klepki nieobrobione. Ze wzrostu wartości eksportu drzewnego w r. 1925 przypada 49 miljonów zł. właśnie na samą papierówkę, słupy, kopalniaki, podkłady i klepki. O ile zaś wywozi się (*tylko* do Niemiec) kłody, kloce i dłużyce zwykłej jakości, to przemysł tamtejszy, stojący o wiele lepiej pod względem obfitości i taniości kapitałów, po części także pod względem organizacji pracy, a więc pod względem kosztów produkcji, nietylko ma możność tańszego i racjonalniejszego ich przerobienia,

---

mającym istotnego wpływu na moment dewastacji lasów. Wywóz tych artykułów należy dalej popierać. Dotyczy to także kloców liściastych, które przeważnie łatwiej jest zbywać zagranicą (za bardzo dobre ceny), niż wyrobione z nich materjały tarte.

[1]) Robocizna drzewna jest obecnie w Polsce o połowę tańsza, niż np. w Austrji

niż przemysł polski, lecz także wobec znacznie wyższego spożycia drewna w Niemczech łatwiej daje sobie radę z uplasowaniem gorszych bali czy desek w zbycie lokalnym.

W r. 1924 stosunek ilościowy eksportowanego surowca do półfabrykatów oraz wyrobów był jak 22 : 78. W r. 1925 stosunek ten wynosił 40 : 60 — w związku z wyżej podanemi przyczynami, których działanie zaostrzyło się ogromnie w drugiej połowie r. 1925, trwało następnie w pierwszem półroczu r. 1926, a dopiero w późniejszych miesiącach letnich zelżało [1]).

W tych warunkach trzeba niestety obecne cło wywozowe na surowiec iglasty (kłody, kloce i dłużyce) (40 gr. od 100 kg) uznać za uzasadnione i pomyśleć raczej o jego podwyższeniu, niż zniesieniu [2]). Zniesienie tego cła mogłoby nastąpić tylko wtedy, gdyby Niemcy obniżyli cło na polskie materjały tarte (do 40 fen. za 100 kg), względnie gdyby obecne napięcie swych ceł przywozowych na surowiec i na materjał tarty, wynoszące 1 : 6, bardzo poważnie zmniejszyli. Granicę ewentualnej podwyżki cła wywozowego przybliży wzgląd na to, że lepszy wywóz surowca drzewnego, niż jego gnicie w lesie — acz w praktyce niemiecki przemysł drzewny bez polskiego surowca w dużej mierze obejść się nie może, wobec czego w dość szerokich jeszcze ramach (szerszych, niż obecnie) możemy śmiało naszą politykę wywozową co do surowca stosować do niemieckiej polityki przywozowej co do materjałów tartych, czyli jeszcze znacznie podwyższyć cło wywozowe [3]).

Z chwilą gdy, po rzeczywistem złożeniu dowodów, że wkroczyliśmy stanowczo i nieodwołalnie na drogę dostosowania ciężarów publicznych i so-

---

[1]) Tutaj do surowca zaliczonymi są prócz kłód, kloców i dłużyc także kopalniaki i papierówka, których wywóz (łącznie) wzrósł w absolutnej cyfrze dwa razy tak, jak wywóz kłód, kloców i dłużyc.

[2]) Tego zdania jest *nawet* referent Ministerstwa Rolnictwa, inż. *Barański* (l. c.).

[3]) Podczas gdy sam fakt wzrostu wywozu podkładów, słupów, kopalniaków nie jest zjawiskiem ujemnem, ogromny wzrost wywozu papierówki w ostatnich miesiącach stanowi już poniekąd objaw niepokojący. Złagodzić mógłby go przedewszystkiem dalszy rozwój fabrykacji celulozy i papieru, co wszelako oczywiście ma swoje granice. Z całego szeregu przyczyn, a głównie wskutek przewagi kapitałowej Niemiec, trudniej nam powiększać eksport celulozy, niż wywóz papierówki — z czem praktyczna polityka gospodarcza musi wielce się liczyć. Skądinąd znów nie byłoby racjonalnem — zwłaszcza podczas wojny gospodarczej z Niemcami — ułatwiać produkcję niemieckim fabrykom celulozy i papieru, coraz bardziej zależnym od polskiej papierówki, zwłaszcza że z jednej strony eksploatacja papierówki w Wileńszczyźnie i w Małopolsce zachodniej ma już charakter wybitnie rabunkowy (w Małopolsce wschodniej natomiast przyrost nie jest wyzyskiwany), a z drugiej z nadmiernego wywozu papierówki muszą wyniknąć dla naszego przemysłu celulozowego i papierniczego poważne niebezpieczeństwa na przyszłość. Wobec tego splotu niełatwą jest decyzja, czy już teraz hamować wywóz papierówki, czy też zaniechać tego narazie.

cjalnych [1]) do sił społeczeństwa oraz na drogę polityki produkcyjnej i praworządnej, zdobędziemy pełne zaufanie zagranicy do naszych firm oraz do naszych gwarancyj bankowych i państwowych — zagraniczne kapitały, w postaci zaliczek na drzewo a także i w formie partycypacji, poczną znowu napływać do naszego przemysłu drzewnego. Zanim jednak ten proces się rozwinie, trzeba przemysłowi drzewnemu w miarę możności doprowadzić tanie [2]) *kapitały obrotowe na eksport* z wewnętrznych rezerwoarów na odpowiednio dłuższe terminy, stosując się ściśle do faktycznych możliwości zbytu a także licząc się z tem, że kapitał obrotowy w przemyśle drzewnym musi leżeć przeważnie od 6—12 miesięcy. Omawianie specjalnych form tych kredytów i ich zabezpieczenia wychodziłoby poza ramy tej pracy.

Dotąd banki przeważnie stroniły od udzielania kredytów przemysłowi drzewnemu. W sumie kredytów dyskontowych, udzielanych przez Bank Polski, przemysł drzewny partycypuje zaledwie w 1%. Ta abstynencja banków w części jest uzasadniona trudnościami prawnemi co do rzeczowego zabezpieczenia kredytów na drewnie w różnych fazach produkcji. Poprawę w tym zakresie powinnoby przynieść zamierzone wprowadzenie instytucji prawnej t. zw. „zastawu rejestrowego" (hipoteki na ruchomościach).

Tu należy także postulat dogodniejszych, niż dotąd, warunków kredytowania drewna z lasów państwowych, jak wogóle wydatniejszego poparcia produkcji i eksportu z tej strony, w szczególności polityki cen, nie fiskalnej, ale gospodarczej, zliberalizowania kontraktów i t. p. [3]).

---

[1]) Obecnie np. system ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków w Polsce stwarza cały szereg szczególnych rażących niesprawiedliwości i niesłusznych obciążeń właśnie w stosunku do przemysłu drzewnego, o czem wiedzą dobrze znawcy tego przedmiotu. To samo dotyczy daniny lasowej.

[2]) W przemyśle drzewnym może w jeszcze wyższym stopniu, niż w wielu innych gałęziach, kalkulacja nie może wytrzymać 24% (i więcej) rocznie od pożyczonych pieniędzy!

[3]) Ujemnie odbije się na położeniu przemysłu drzewnego nagłe zmienianie cen za drewno na pniu w ciągu trwania stosunku kontraktowego przez zarząd lasów państwowych — zamiast ustalania tych cen np. z roku na rok. I tak także w jesieni 1926 r. nastąpiła nagła podwyżka taks od kilkudziesięciu do 200%, co w tym okresie szczególnej gorączki spekulacyjnej, mającej swe ognisko w przesyconych amerykańskimi kredytami Niemczech, spowodowało także znaczną zwyżkę cen drewna w lasach prywatnych oraz przejście znacznej ilości wyrębów w ręce finansowo silnych i pracujących tanim kapitałem firm zagranicznych, które uprawiają poczęści chętniej wywóz drewna w stanie surowym — ze stratą dla słabszego finansowo przemysłu krajowego, który znów w zasadzie ma większą tendencję do przerabiania drzewa na tartakach.

W tych anormalnych warunkach — z pośrednią pomocą zarządu lasów państwowych — powstała taka dla krajowego przemysłu drzewnego zabójcza sytuacja, że za surowiec eksportowy pierwszej jakości osiąga się ceny nie o wiele niższe, niż za wyrobiony z niego w Polsce materjał tarty.

Kapitałów *inwestycyjnych* będzie jeszcze wymagała techniczna przebudowa naszego przemysłu drzewnego, w szczególności wyposażenie go w nowe traki skandynawskie czy też czesko-słowackie (z „Brünn-Königsfelder Maschinenfabrik") najnowszego typu, które zapewniają bez porównania większe i lepsze wyzyskanie surowca, oraz szybszą i większą, a więc tańszą produkcję — następnie w urządzenia kolejkowe, suszarnie, piły specjalne. Cała ta przebudowa techniczna mogłaby być obecnie prowadzona tylko pod kątem widzenia potanienia i ulepszenia półfabrykatów, *zdatnych do eksportu* — i tylko tam, *gdzie są duże naturalne szanse otrzymywania większych ilości materjałów eksportowych.* W związku z tym punktem wyjścia — w sytuacji takiej jak obecna, t. j. przy małych szansach zbytu wewnętrznego — należałoby narazie wstrzymać się np. od inwestycyj stolarskich przy tartakach, które mogą okazać się potrzebnemi i rentownemi dopiero w razie ożywienia ruchu budowlanego.

Wszelako nawet i przy obecnych urządzeniach maszynowych możnaby nieraz osiągnąć i obniżenie kosztów produkcji i pomnożenie ilości drzewa użytkowego kosztem opałowego i zwiększenie ogólnej wydajności surowca i racjonalniejszą przeróbkę pod względem gatunkowym i kalkulacyjnym. Obecne metody pracy w przemyśle drzewnym są nieraz jeszcze zacofane. Siły kierownicze lokalne składają się nieraz z konserwatywnych empiryków, co ma zapewne swe dobre strony, ale więcej złych — zwłaszcza wobec niewielkiej liczby nowocześnie wykształconych fachowców na stanowiskach naczelnych. W pewnym związku z tem nieraz także i jakość oraz wydajność pracy robotnika stoi nisko — acz ostatnie lata w niektórych firmach na tem polu przyniosły pewien postęp.

Pracuje się też często nie dość oszczędnie albo — za oszczędnie, a więc również kosztownie. I jedno i drugie jest nieracjonalne [1]). Poziom komercjalny pozostawia również nieraz wiele do życzenia — zwłaszcza pod względem precyzyjności i solidności w szczegółach jakościowych, w dotrzy-

---

Inna rzecz, że ceny drewna w Europie wogóle i w Polsce trzymają się obecnie mniej więcej na poziomie cen zaledwie przedwojennych — wskutek małej konsumcji budowlanej i t. p., względnie wskutek hiperprodukcji. Wobec tego renta leśna jest za niska, a tendencja do jej podniesienia jest zrozumiałą oraz o tyle uzasadnioną, iż niskość jej wstrzymuje od zalesiania — podobnie jak ochrona lokatorów wstrzymuje od remontu domów mieszkalnych.

[1]) Prezes Rady Naczelnej Związków Drzewnych *A. Dąbrowski* w artykule, zamieszczonym w „Przeglądzie gospodarczym" z 1 czerwca 1926 r. stwierdza potrzebę „mechanizacji, modernizacji, kooperacji i udoskonalenia eksportu". Obraz nie byłby jednak kompletny, gdybyśmy nie stwierdzili dużego postępu co do urządzeń, wydajności pracy oraz oszczędności ruchowych, który to postęp daje się od 2 lat zauważyć u kilku poważniejszych firm w b. Kongresówce i w Małopolsce. W zakładach tych firm wydajność poczyna zbliżać się do szwedzkiej i przewyższać niemiecką. Koszta zarządu zostały wogóle znacznie obniżone (u jednej z firm np. z 20 na 8% od obrotu).

mywaniu terminów i t. p. Ten ostatni moment (wraz z brakiem kapitału) staje czasami w drodze bezpośredniemu stałemu kontaktowi naszego przemysłu z takimi rynkami, jak angielski, francuski, belgijski i wydaje nas w ręce kosztownych gdańskich i niemieckich pośredników.

Zupełne uzdrowienie stosunków w powyższych kierunkach byłoby może donioślejsze i dla rozwoju eksportu skuteczniejsze, niż np. traktat z Niemcami — którą to uwagą bynajmniej nie chcę zlekceważyć dużego znaczenia tego traktatu właśnie dla przemysłu drzewnego — oraz niż np. koncentracja przemysłu *ad hoc* przez tworzenie syndykatów eksportowych, o czem oddawna się myśli i mówi bezskutecznie. Wszelako kto wie, czy takie syndykaty, korzystające z publicznej kredytowej pomocy lub gwarancji, nie mogłyby stać się ośrodkami dla racjonalizacji samej produkcji — a to z okazji koniecznej przy wspólnych sprzedażach kontroli produkcji! [1]).

Właściwie jeśli gdzie, to właśnie co do przemysłu drzewnego należałoby zastanowić się (oczywiście w porozumieniu z organizacjami zawodowemi tego przemysłu), czy nie ma skutecznych sposobów *przymuszenia* (lepiej oczywiście pośredniego, niż bezpośredniego) tego przemysłu do tego, by ogólnie podniósł swój poziom techniczny i komercjalny. Wszak podtrzymanie eksportu, a więc i produkcji drewna — to jeden ze skuteczniejszych sposobów zwalczania bezrobocia wiejskiego oraz pośredniego wsparcia wytwórczości rolniczej. Jest to bowiem przemysł, który ścinką i zwózką zatrudnia sezonowo stosunkowo bardzo znaczne zastępy rolniczo-robotnicze, stwarza dla nich możność ekonomizacji i kapitalizacji i pozwala im lepiej wyzyskać inwentarze końskie.

Nacisk taki, o jakim mowa, możnaby wywierać ze skutkiem wtedy, gdyby temu przemysłowi dostarczało się obfitych, tanich i dogodnych kredytów.

Zresztą nacisk na przemysł w kierunku podniesienia poziomu będzie tem skuteczniejszy, im szybciej (równolegle) będzie się dokonywało niezbędne w interesie rozwoju przemysłowego i wogóle gospodarczego obniżanie ciężarów publicznych i socjalnych, oraz słuszniejsza repartycja podatków, tudzież im ściślej do wymogów konjunktury eksportowej będzie się

---

[1]) Syndykalizacja przemysłu drzewnego napotyka na szczególne trudności w ogromnej różnolitości materjału, „metod pracy" oraz „mentalité" komercjalnej przemysłowców, niemniej jak w wybujałym indywidualizmie i szczególnej ambicji.

Już po napisaniu powyższych słów powstał pod patronatem Banku Gospodarstwa Krajowego pierwszy syndykat eksportowy, złożony z 8 poważnych firm leśno-przemysłowych b. Kongresówki. Syndykat ten prowadzi sprzedaż przez wspólnego generalnego agenta (fachowego cudzoziemca), który równocześnie udziela firmom wskazówek co do racjonalizacji produkcji. Syndykat stara się także o wspólne kredyty eksportowo-produkcyjne dla zrzeszonych firm.

stosowała polityka taryfowa, wagonowa [1]), składowa, bocznicowa etc. kolei państwowych, polityka żeglugowa ministerstwa robót publicznych, polityka sprzedaży drzewa ze strony lasów państwowych, działalność Rady portu w Gdańsku, względnie rządu polskiego w Gdyni celem ulepszenia urządzeń składowych i ładowniczych, tudzież obniżenia kosztów „fob" w obu tych portach na wzór Królewca, w końcu rozbudowa sieci komunikacyjnej wodnej i lądowej.

W zakresie *gotowych wyrobów z drzewa* konjunktura walutowa w r. 1925 wywarła ożywczy wpływ na produkcję *dyktów klejonych i fryzów dębowych*, których eksport znacznie się podniósł, co *obok klepek* zadecydowało o wzroście całych grup „Wyroby ciesielskie, bednarskie i kołodziejskie" oraz „Inne wyroby stolarskie, tokarskie i niewymienione z drzewa" w statystyce handlowej.

Eksport innych *wyrobów ciesielskich, bednarskich, kołodziejskich, stolarskich (prócz mebli) i tokarskich* zmalał w związku z wojną gospodarczą z Niemcami. Eksport ten polega bowiem głównie na starych stosunkach handlowych Pomorza, produkującego te artykuły na nieco większą skalę, z Niemcami i nie może naogół nigdy mieć innego charakteru, jak lokalny i sporadyczny (wbrew rozpowszechnionemu odmiennemu mniemaniu).

W r. 1926 wzrósł dalej znacznie wywóz fornierów i t. p. (z 10.588 na 18.320 ton), ale spadł znacznie wywóz wyrobów bednarskich (a więc przedewszystkiem klepek) — z 73.788 na 41.519 ton. Spadł również (nieznaczny zresztą) wywóz wyrobów stolarskich i tokarskich. Wartości statystyczne wywozu są niestosunkowo niższe—w związku ze znanemi już przyczynami.

Wszelkie obliczania, o ile zwiększyłaby się wartość naszego wywozu drewna, gdybyśmy zamiast surowca wywozili deski i bale, zamiast desek i t. p. wyroby bednarskie, części meblowe lub meble (prócz giętych), ramy i odrzwia, są płonne, jakkolwiek niewątpliwie należy dążyć do uszlachetniania eksportu. Przeważnie jednak w tym względzie nie będziemy mogli wyjść poza zastąpienie wywozu kłód, kloców i dłużyc wywozem desek, bali i łat w wyższej niż dotąd mierze, oraz ponad zwiększenie wywozu klepek, fornierów, dychtów zwykłych i klejonych, może fryzów i deszczułek parkietowych, w końcu deszczułek na skrzynie. Albowiem produkcja mebli, stolarki budowlanej i t. p. stała się przeważnie przemysłem lokalnym i w tej dziedzinie coraz trudniej o przełamanie coraz bardziej wszędzie umacnianej samostarczalności. Nie zawsze można sprzedawać dobrze czy wogóle sprzedać to, coby się umiało i coby się szczególnie chciało produko-

[1]) Niedostateczna ilość platform odbija się nader ujemnie na eksporcie, gdyż powoduje zwłoki w dostawach i utrudnia wyzyskiwanie chwiejnych konjunktur, zwłaszcza w okresie wzmożonego eksportu węgla, gdy nie można platform zastępować węglarkami.

wać. *Z możliwościami praktycznemi zbytu we wszelkich programach gospodarczych przedewszystkiem liczyć się należy.*

Rozwój przetwórczych gałęzi drzewnych zależy w najwyższym stopniu od wewnętrznego położenia gospodarczego, a szczególnie od ruchu budowlanego, i tylko w związku z takiemi ogólnemi zmianami mógłby on wchodzić w rachubę co do wydatniejszego zasilania go kredytami obrotowymi. Jesteśmy zresztą w całej tej dziedzinie urządzeni na znacznie większą skalę, niż jej wymaga obecna konjunktura wewnętrzna.

Skandalem gospodarczym jest przewaga importu *wełny drzewnej* nad eksportem, następnie import *łat bukowych* na meble gięte (w związku z brakiem kolejek leśnych dla eksploatacji buczyny w Karpatach), w końcu przywóz *kopyt* i prawideł szewskich, których produkcja w kraju, uprawiana fabrycznie przez 8—10 zakładów, zaledwie wegetuje. Nie możemy tu wchodzić w specjalne przyczyny tego stanu rzeczy; wystarcza stwierdzić, że przy pewnym wysiłku przemysłu, popartego niezbyt znacznymi kredytami inwestycyjnymi i obrotowymi, możnaby osiągnąć w tych dziedzinach samostarczalność pożądaną z zasadniczego względu na bilans handlowy (acz idzie o stosunkowo niewielkie pozycje) [1].

Na szczególną uwagę zasługuje fabrykacja *mebli giętych* [2], jako przemysł wybitnie eksportowy (i to zamorsko-eksportowy), stanowiący poniekąd specjalność Polski (obok Czechosłowacji), a oparty po części o surowiec z lasów bukowych, pokrywających Karpaty na wielkich przestrzeniach.

W Polsce istnieje kilkanaście większych i średnich fabryk, z których około 10 jest w ruchu, zatrudniając około 5.000 robotników. Przy tych samych urządzeniach maszynowych można niezbędną robotą ręczną, która stanowi duży odsetek produkcji, zatrudniać bardzo znaczne ilości robotników. Fabryki polskie w obecnym stanie mogą łatwo zatrudnić do 20.000 robotników rocznie.

Liczne wykańczalnie, t. j. drobne zakłady, które skupują części mebli a następnie składają je i wykańczają, nie mogły przeważnie się utrzymać.

Produkcja dzienna wynosiła przed wojną na obecnych ziemiach polskich około 16.000 sztuk, a obecnie wynosi około 7.000 sztuk. Wartość produkcji rocznej przed wojną przedstawiała około 30 miljonów złotych franków a wartość produkcji obecnej wynosi około 14 miljonów.

Eksport, który po wojnie spadł prawie do zera, stale wzrasta i wynosił w r. 1922 — 1.452 t, w r. 1923 — 2.726 t, w r. 1924 — 3.418 t a w roku 1925 — 4.440 t, absorbując już przeszło połowę produkcji (podczas gdy

---

[1] W każdym razie cło wywozowe na buczynę użytkową surową ze względu na import łat bukowych winno być utrzymane.

[2] Informacje i materjały Sekcji mebli giętych Związku przemysłowców w Krakowie.

przed wojną 80% szło na eksport [1]). Wartość eksportu wzrosła z 5.016.000 zł. w r. 1924 na 7.619.000 zł. w r. 1925. Eksport idzie do *wszystkich części świata*. Jakkolwiek ze względu na surowiec przemysł ten musi zawsze pozostać przywilejem pewnych nielicznych krajów, m. i. Polski, stosunki konkurencyjne są obecnie trudniejsze, niż przed wojną. (Ceny eksportowe są trochę niższe, niż krajowe). Przed wojną meble gięte — na targu światowym z wyjątkiem Rosji — były artykułem specyficznie austrjackim. Produkcja dzienna wynosiła około 15.000 sztuk krzeseł, kanap, foteli etc. Pozatem fabryki w b. Kongresówce wyrabiały dziennie około 12.000 sztuk, które w zupełności konsumował rynek rosyjski. Fabryki w Kongresówce zredukować musiały produkcję bardzo znacznie, gdyż zabrakło im rynku rosyjskiego, a eksport zastępczy do krajów zachodnich i zamorskich powoli się rozwija. Również i wszystkie fabryki w Czechosłowacji oraz w Małopolsce zredukowały produkcję, gdyż w innych krajach sukcesyjnych powstały po wojnie nowe fabryki (coprawda o mniejszem znaczeniu). Największa ilość fabryk, i to najpotężniejszych, znajduje się w Czechosłowacji, a następnie w Polsce. Pozatem są jeszcze w Jugosławji, Rumunji, Niemczech i Włoszech fabryki mniejsze, które pokrywają zapotrzebowanie swych rynków wewnętrznych tylko w pewnej części — tak, że fabryki czeskie i polskie do tych ostatnich krajów również eksportują.

Francja usiłuje u siebie wytworzyć ten przemysł bez wielkiego powodzenia.

Podstawą siły fabryk czechosłowackich i polskich jest nietylko posiadanie taniego surowca w dużych ilościach lecz także *wieloletnie doświadczenie techniczne i komercjalne, co przy produkcji, obejmującej tysiące typów, ma szczególne znaczenie.*

Fabryki polskie produkują w okresach stabilizowanej waluty drożej od czechosłowackich. Surowca mamy w Polsce poddostatkiem.

Lasy bukowe położone są jednak przeważnie daleko od kolei, a pozatem jest zamało kolejek leśnych tak, że koszta transportu w wielu wypadkach są za wysokie i eksploatacja buczyny się nie opłaca. Wiele fabryk polskich sprowadza wskutek tego łaty bukowe po części ze Słowaczyzny, gdzie przed wojną rozbudowano sieć kolejową, jakoteż kolejek leśnych. Prawie wszystkie fabryki cierpią na brak kapitału obrotowego, który w dodatku jest drogi. Wydajność pracy, oraz możność lepszego wyzyskania

[1]) W pierwszem półroczu 1926 r. eksport znowu nieco wzrósł przy pomocy premji eksportowo-walutowej. W związku z tem w pierwszych 8 miesiącach r. 1926 produkcja podniosła się o 15%. Ostateczna cyfra eksportu za r. 1926 nie jest jeszcze znana. W każdym razie przekroczyła ona 5.000 t. Wartość statystyczna jednak jest znacznie niższa, niż w r. 1925. W rzeczywistości różnica nie będzie tak znaczna — z przyczyn, podanych wyżej przy sposobności porównywania wartości wywiezionego drewna z ilością (wagą).

sprawności fabryk podniosła się wprawdzie i w Polsce w ostatnich dwu latach, w fabrykach czeskich jednak jest większa, a to w związku z ogólną atmosferą i z dłuższym czasem pracy. Zresztą ciężą na tym przemyśle w Polsce stosunkowo wysokie ciężary publiczne. Brak bezpośrednich bardzo tanich taryf do Tryjestu i Lewanty, dokąd fabryki małopolskie miały przed wojną bardzo zniżone stawki kombinowane morsko-lądowe, utrudnia eksport na Lewantę i na Bliski Wschód. Pozatem te ostatnie kraje sprowadzały towar przed wojną przeważnie na dłuższy kredyt, którego udzielanie obecnie dla fabryk polskich jest niemożliwe. Rynek ten zagarnął przeważnie przemysł czeski.

Przeważna część tego przemysłu w Polsce znajduje się w finansowo odpowiedzialnych, po części zagranicznych rękach. Inwestycji przemysł nie potrzebuje, ani nie jest naogół przeciążony zobowiązaniami.

Widać z powyższego, że poza poprawą ogólnych warunków (fiskalnych, socjalnych i kredytowych) przemysłowi temu stosunkowo niezbyt wiele potrzeba, by mógł odzyskać zdolność konkurencyjną z przemysłem czesko-słowackim i bardzo znacznie rozwinąć eksport.

Specjalizacja byłaby pożądaną, ale możliwą jest tylko tam, gdzie w jednych rękach znajduje się kilka fabryk. Jeśli jednak ktoś posiada tylko jedną lub choćby i dwie fabryki, to musi wyrabiać prawie wszystkie żądane typy, gdyż w razie odmowy kupujący zwróciłby się do większych przedsiębiorstw, które są w możności dostarczenia wszystkich typów. Wyrabianie pewnych specjalnych typów w jednym zakładzie byłoby możliwem tylko przy syndykalizacji.

Wobec tego *ścisła syndykalizacja byłaby naogół wskazana* — i w tym wypadku zwiniętoby niezawodnie niektóre fabryki o urządzeniu przestarzałem, gdzie w dodatku jest brak robotnika wykwalifikowanego i gdzie ten robotnik jest drogi. Na razie indywidualizm poszczególnych przedsiębiorstw taką syndykalizację czyni mało prawdopodobną. Skądinąd jest ona w tej gałęzi może mniej potrzebna niż w wielu innych, acz, jak wyżej zauważyliśmy, pożądana. Na razie istnieje tylko konwencja sprzedaży, dotycząca rynku wewnętrznego — konwencja, nie bardzo zwarta.

Zastosowanie naukowych metod pracy mogłoby przynieść pewne obniżenie kosztów produkcji.

Przemysł ten — jako wybitnie eksportowy i zdolny do znacznego rozwinięcia eksportu — elastyczny — technicznie i komercjalnie wysoko stojący — pod względem finansowym dość silnie ufundowany — oparty częściowo na krajowym surowcu, którego inne zużytkowanie jest bardzo ograniczone — mogący zatrudnić większą liczbę robotników mimo racjonalizacji — ma wszelkie kwalifikacje na *wysokie* miejsce w kolejności pomocy publicznej kredytowej według zasad, w części ogólnej podanych. Szłoby

tu przedewszystkiem o tanie i dogodne kredyty *eksportowe*, zwłaszcza celem umożliwienia produkcji dla składów konsygnacyjnych zagranicą.

Zresztą pożądane są przynajmniej aż do chwili, gdy zmiana ogólnych warunków przyniesie sama obniżenie kosztów produkcji, inne ułatwienia eksportowe, jak dalsze obniżenie ceny za spirytus denaturowany, zwrot cła za szelak i t. p. przy wywozie mebli, zwrot ryczałtowy podatku obrotowego za poprzednie fazy produkcji, stworzenie specjalnej niskiej taryfy (ewent. lądowo-morskiej) na Tryjest i Lewantę.

Pozatem osiągnięto w ostatnich czasach niektóre zniżki taryfowe, które przemysł zadowalają. Poprawiły się także stosunki co do wagonów specjalnych o pojemności 35—45 m^3, przyczem jednak zauważyć trzeba, że przy produkcji wzmożonej tabor byłby absolutnie za szczupły. Takimi specjalnymi wozami dysponują koleje czeskie w znacznej liczbie.

W końcu rozdziału o drzewie należy wspomnieć o *koszykarstwie*, jako o przemyśle, mającym doskonałe naturalne warunki rozwoju oraz odgrywającym pewną rolę w eksporcie.

CEMENT [1]).

Przemysł cementowy opiera się wyłącznie na surowcach i środkach popędowych oraz pomocniczych krajowych a znaczenie jego gospodarcze zyskuje wiele na fakcie, że przemysł ten konsumuje miał węglowy; zwłaszcza cementownie o piecach rotacyjnych zużywają do 100% swego paliwa w miale.

Z zagranicy trzeba sprowadzać tylko niektóre części zapasowe do maszyn, bo i w tym względzie *poważną część zapotrzebowania* pokrywają *fabryki krajowe* (Lenerta w Bydgoszczy i Josephy'ego Spadkobiercy w Bielsku).

W r. 1925 — 15 cementowni było w ruchu, zatrudniając razem 4.671 robotników.

Pod względem urządzeń technicznych polski przemysł cementowy jest przeważnie już zmodernizowany, wskutek czego naogół nie potrzebuje nowego kapitału inwestycyjnego. Z produkcji 84% pochodzi z pieców rotacyjnych, 4% z szachtowych automatycznych, 12% z szachtowych zwyczajnych.

Reorganizacja metod pracy i wogóle „racjonalizacja" tego przemysłu jest w toku; specjalnie w dziedzinie metod pracy poszczególne przedsiębiorstwa poczyniły w ostatnich latach duże postępy; np. jeden z najwięk-

---

[1]) Materjały i informacje Związku polskich fabryk portland-cementu w Warszawie. *Bergson:* „Cement w gospodarstwie światowem" w „Przeglądzie gospodarczym" Nr. 16 26.

szych koncernów cementowych doprowadził przez reorganizację metod pracy do 20% oszczędności w robociznie i materjałach.

Także i koszta zarządu zostały w ostatnich czasach tak bardzo obniżone, że naogół nie mogą uchodzić za wygórowane.

Zadłużenie ogólne tego przemysłu nie przekracza normy przeciętnej zadłużenia w żywotnych działach produkcji przemysłowej.

Analizując momenty trudności konkurencyjnych polskiego przemysłu cementowego w porównaniu np. z niemieckim, niektóre z nich należy uznać za organiczne i niedające się bezpośrednio usunąć (co stwarza potrzebę stałej ochrony celnej):

1. Oto wielkie niemieckie cementownie, pracujące na eksport, leżą nad samem morzem (np. okrąg szczeciński), a nadto przemysł niemiecki dysponuje ogromną siecią doskonale urządzonych dróg wodnych (np. cementonie nadreńskie, które wysyłają towar wprost barkami do Rotterdamu). Rozbudowa komunikacji, zwłaszcza wodnych, i potanienie transportów w Polsce może z czasem złagodzić tę nierówność.

2. Następnie koncentracja przemysłu, która w Niemczech jest bardzo wysoko posunięta a u nas się zaczęła i napotyka na ogromne (indywidualistyczne) trudności w swym rozwoju — mając przed sobą jeszcze duże możliwości, a więc i szanse dalszego obniżania kosztów, zwłaszcza kosztów zarządu i kosztów handlowych, niemniej jak szanse prowadzenia racjonalniejszej polityki produkcyjnej i handlowej — nie potrafiłaby jednak w *całej pełni* zneutralizować ujemnych skutków faktu, że w Niemczech przeciętna sprawność wytwórcza na fabrykę jest o kilkadziesiąt procentów wyższa.

3. W końcu inwestycje fabryczne w Polsce były droższe, niż w Niemczech, wskutek czego polskie przedsiębiorstwa są obciążone wyższą amortyzacją, niż niemieckie, a amortyzacja specjalnie w przemyśle cementowym, jako w przemyśle wybitnie „ciężkim", stanowi bardzo doniosły czynnik kalkulacyjny.

Natomiast szereg innych współczynników nierówności konkurencyjnej może zniknąć w związku z ewentualną zmianą naszych ogólnych warunków gospodarczych:

1. W r. 1925 przemysł niemiecki wyprodukował 7.000.000 t na 12.000.000 t sprawności, czyli wyzyskał tą sprawność w 58%. Wywóz wynosił w tem 782.000 t, czyli przeszło 11% całej produkcji. Przemysł polski wyprodukował zaledwie 460.000 t na 1.200.000 t sprawności, czyli wyzyskał swą sprawność tylko w 38%[1]). Wywóz w r. 1925 wynosił 11.400 t, a przywóz 8.400 t, czyli znikome odsetki całej produkcji.

---

[1]) Sprawność polskiego przemysłu cementowego podniesie się podobno w najbliższym czasie na 1,400.000 ton rocznie.

Trudno jest już teraz obliczyć normalną zdolność konsumcyjną Polski na czas, gdy ogólne warunki poprawią się pokaźnie i na stałe. Niewątpliwie jednak przy niesłychanie niskiej obecnej konsumcji na głowę ludności (Polska 15 kg, Niemcy 103 kg, Stany Zjednoczone 230 kg) [1]) ewent. ożywienie ruchu budowlanego i wogóle forsowniejsze odrabianie zaległości w zakresie cywilizacji gospodarczej mogą łatwo w ciągu lat kilku podnieść konsumcję na poziom, o wiele wyższy od obecnego, co przyniosłoby bardzo znaczne obniżenie kosztów.

Charakterystyczne jest, że cementownie b. zaboru rosyjskiego (w liczbie 8) wyekspedjowały cementu

	tonn brutto
w r. 1911	302.100
„ 1912	341.900
„ 1913	398.600

a następnie (w liczbie 8, 9 i 10)

	tonn brutto
w r. 1922	256.300
„ 1923	285.500
„ 1924	237.800
„ 1925	262.900

Przedwojenna wysyłka trzech cementowni małopolskich (przed powstaniem Górki) wynosiła ponad 300.000 ton, powojenna zaś mimo kosztownej rozbudowy Bonarki, modernizacji Szczakowej i Górki, oraz powiększenia Goleszowa nie przekroczyła nigdy 260.000 ton.

2. Tani *kredyt, po części konwersyjny a przedewszystkiem obrotowy* (dyskontowy), *na którego brak cierpi obecnie polski przemysł cementowy* w przeciwstawieniu do niemieckiego, zależy od stworzenia źródeł takiego kredytu dla polskiego gospodarstwa społecznego wogóle, co gdybyśmy uznali za beznadziejne, musielibyśmy zrezygnować z wszelkiego programu gospodarczego. Rozszerzenie ram dyskontu weksli dobrych odbiorców już teraz *ułatwiłoby niewątpliwie położenie finansowe, a więc i kalkulację polskiego przemysłu cementowego* [2]).

3. Podniesienie sprawności robotnika, posiadającego ku temu naogół warunki fizyczne i psychotechniczne, zależy od podniesienia ogólnego poziomu cywilizacji gospodarczej oraz od wychowania społeczeństwa w duchu pracy i w zmyśle gospodarczym, czego również — gdy myślimy o programie gospodarczym — nie wolno nam uważać za utopję.

---

[1]) W r. 1913 Niemcy — 85, Stany Zjednoczone — 153 kg na głowę.

[2]) Chwilowo (z początkiem r. 1927) brakuje nie źródeł kredytu dyskontowego, lecz dobrego materjału wekslowego. W ciągu roku środki obrotowe w bankach, zwłaszcza w Banku Polskim, wzrosły szybciej, niż siła nabywcza lepszego, solidniejszego elementu kupieckiego. Wszelako kredyty są ciągle za niskie, a cenzura za ostra.

Usunięcie wszystkich tych nieorganicznych momentów nierówności — w związku z poprawą warunków fiskalnych i socjalnych — a następnie dobra wewnętrzna organizacja (koncentracja) przemysłu złagodziłyby bardzo znacznie działanie wyżej podanych ujemnych momentów natury organicznej.

Jak długo nie zapowiada się wzrost spożycia wewnętrznego, polski przemysł cementowy mógłby w zasadzie już teraz w odrodzeniu gospodarczem Polski odgrywać znaczną rolę, jako *przemysł eksportowy*, wywożący to, co mamy w nadmiarze, mianowicie produkt z kamienia, miału węglowego i pracy, tylko zasilający bilans płatniczy a prawie niczem go nie obciążający.

Mimochodem należy zauważyć, że pod względem jakościowym polski cement naogół przewyższa normy i odpowiada wymaganiom stawianym do cementów wysokowartościowych zagranicznych.

Cement w obrocie towarowym obszaru celnego Rzeczypospolitej.

Rok	Wywóz	Przywóz	Nadwyżka	
			Wywozu	Przywozu
	w 1000 tonn			
1920	74,6	—	74,6	—
1921	91,8	—	91,8	—
1922	81,3	24,4	56,9	—
1923	20,1	32,2	—	12,1
1924	30,1	14,5	15,6	—
1925	11,4	8,4	3,0	—
1926	41,1	—	41,1	—

Rynki zbytu polskiego cementu.

Kraje przeznaczenia	1922	1923	1924	1925
	Wywóz (1000 tonn)			
Austrja	16,2	9,3	20,0	3,6
Czechosłowacja	12,3	3,7	5,1	3,1
Rumunja	—	—	3,9	1,3
Niemcy	42,5	4,8	0,9	2,0
Prusy wschodnie	—	—	0,2	0,2
Pozostałe kraje	10,3	2,3	—	1,2
Ogółem . .	81,3	20,1	30,1	11,4

Powyższe dwie tablice okazują, że eksport znacznie spadł w ostatnich latach i że wogóle był znikomy. Dopiero w r. 1926 z pomocą premji walutowo-eksportowej i przy dużej zapobiegliwości przemysłu eksport wzrósł bardzo znacznie i wzrasta ostatnio z miesiąca na miesiąc. Import zaś zanikł prawie zupełnie.

Wartość eksportu wzrosła z 395.000 złotych w złocie w r. 1925 na 1,469.000 złotych w złocie w r. 1926.

Możliwości eksportu na zachód, do Austrji, Czechosłowacji i Niemiec, są wobec ochrony celnej i niższych (w okresach dłużej trwającej stabilizacji złotego) kosztów produkcji w tych krajach bardzo nieznaczne i ograniczają się właściwie poniekąd do „ruchu granicznego". (Zniżenie czechosłowackiego cła na poziom polskiego — 2 zł. 50 gr. — nie mogło tu pomóc). Wobec tego obecny wzrost eksportu dokonuje się na innych terenach, głównie zamorskich, w Szwecji, na Lewancie, w Palestynie, Brazylji i t. d., a mógłby utrwalić się i przybrać znacznie większe rozmiary, gdyby nie polityka taryfowa kolei państwowych.

Taryfa ulgowa (Gdańsk—Gdynia) została w krótkim czasie podniesioną dwukrotnie (50%-owa zniżka uległa redukcji o 10% i jeszcze raz o 10%) tak że, uwzględniając równocześnie ogólną zwyżkę taryfy normalnej, obowiązującą od dnia 1 grudnia 1926 r. — same posunięcia taryfowe rządu wywołują podrożenie o blisko 6 centów na 100 kg, t. j. znacznie ponad 10% osiągalnej z eksportu ceny *loco* fabryka! Jeżeli zdobycze r. z. mają być utrzymane, rząd będzie musiał poddać swe postanowienia taryfowe istotnej rewizji. Nadto stosowanie ulg w rozmiarze, przyznanym dla wysyłek eksportowych na Gdańsk i Gdynię, winno bezwarunkowo być rozszerzone na wszelkie stacje graniczne ze względu na eksport do szeregu krajów ościennych (np. Rumunji).

Bardzo doniosłą jest sprawa ułatwień frachtowo-kredytowych.

Fabryki muszą obecnie wykładać całych 100% frachtu kolejowego z góry na to, by dopiero po tygodniach i miesiącach otrzymywać z powrotem refakcję (tak bowiem jest skonstruowana taryfa eksportowa dla cementu na Gdańsk). Dalszem ułatwieniem byłoby tedy kredytowanie frachtu na 6—8 tygodni bez kosztów, które pociągają za sobą ewent. gwarancje bankowe i t. p. Obecnie gdy cena eksportowa (dumpingowa) nie może wynosić więcej jak 45 ct am. za 100 kg loco fabryka, fabryki w eksporcie na Gdańsk muszą wykładać przeciętnie na dwa miesiące po 15 ct od 100 kg na sam fracht, co wobec znanej drożyzny kredytu obrotowego staje się zabójczem dla kalkulacji, a wobec niedostateczności takiego kredytu niejednokrotnie tranzakcje wręcz uniemożliwia. Zmiana systemu w tym zakresie byłaby naprawdę drobiazgiem a pożytek byłby duży.

Znacznie trudniej przedstawia się sprawa z eksportem zaoceanicz-

nym — w szczególności do Ameryki południowej. Jeśliby szło bowiem o większe ilości, na które możnaby dostać w Gdańsku statki bezpośrednie, ogromny wykład na fracht niezmiernie utrudnia tranzakcje. Omawiana np. przed kilkoma miesiącami tranzakcja, dotycząca dostawy 2.500 wagonów dla Ameryki, w razie dojścia do skutku spowodowałaby konieczność wykładu na sam fracht (w związku z wyżej przedstawionym systemem kolejowo-taryfowym) w wysokości przeszło 300.000 zł. Jeżeliby zaś szło o sprzedaże w mniejszych ilościach tak, jak je Niemcy z Hamburga uskuteczniają nieustannie na wielką skalę, to uniemożliwia je dla polskich fabryk konieczność przeładowywania transportów w Hamburgu, co podraża przewóz towaru o 13 ct na 100 kg, czyli o blisko 30% wartości. W sumie zaś przewóz z Gdańska do Ameryki przy mniejszych ilościach jest o 20 ct na 100 kg droższy, aniżeli przewóz niemieckiego cementu z Hamburga. (Zniżona niemiecka taryfa dla ruchu bałtyckiego, mająca ściągnięcie transportów z Polski, Czechosłowacji, Austrji na celu, nie uwzględnia wcale cementu, w czem objawia się podporządkowanie interesów fiskalnych kolei niemieckich względowi gospodarczemu na interes niemieckich fabryk cementu). Dyferencja powyższa mogłaby być usunięta tylko w razie stworzenia bezpośrednich połączeń z Gdańska do Ameryki południowej, na co na razie nie ma widoków [1]). Tu mógłby radykalnie pomóc tylko rozwój własnej marynarki handlowej. Pokonanie wspomnianej trudności wymagałoby zatem tak czy owak dopłaty ze środków publicznych — subwencji dla marynarki lub premji eksportowej na cement — uwzględniając i to, że przy rzadszych większych tranzakcjach zaoceanicznych lub przy wysyłce na zaoceaniczne składy konsygnacyjne, dziś ze względów finansowych niemożliwej, kredyt frachtowy ze strony kolei i równoczesny wydatny a bardzo tani kredyt eksportowy dla fabryk, byłby *conditio sine qua* powodzenia w większych rozmiarach.

Z akcją pomocy publicznej dla eksportu cementu należałoby bardzo się pospieszyć, by wyzyskać czas konjunktury światowej, która zdaje się nie obiecywać trwania wobec ogromnego rozwoju produkcji światowej. Stany Zjednoczone z 15,8 milj. ton netto w r. 1913 wyszły w r. 1925 na 27,7 milj. ton. Produkcja światowa podniosła się z 42,5 milj. ton netto w r. 1913 na 65 miljonów ton netto w r. 1925. Powstały liczne nowe fabryki w Ameryce południowej, zwłaszcza w Brazylji, następnie w Chinach i Japonji,

[1]) Tymczasem „Svenska Orient Line" objęła ten ruch, co umożliwiło próbną sprzedaż i dostawę paru tysięcy ton polskiego cementu do Brazylji. Starania o dalsze rozwinięcie eksportu w tym kierunku są w toku i obiecują powodzenie. Wszelako trwałość powyższego połączenia okrętowego nie jest zapewniona.

(Już po złożeniu powyższych uwag w druku przyszły do skutku dalsze większe tranzakcje eksportowe na Brazylję a bezpośredni transport danych ilości z Gdańska jest zapewniony — chwilowo (i wyjątkowo) nawet przy stosunkowo niskich frachtach morskich).

NAUKOWY INSTYTUT
EMIGRACYJNY I KOLONJALNY

które to kraje są olbrzymimi konsumentami, w Palestynie etc. Nawet Rosja, która swoją produkcję cementu już znowu uruchomiła, ma dzisiaj nadwyżki na eksport wobec niesłychanie małej konsumcji wewnętrznej. Na Bliskim Wschodzie np. w Konstantynopolu można się spotkać z cementem rosyjskim marki „Proletary". Wszelako i konsumcja krajów zamorskich wzrosła bardzo znacznie — zwłaszcza od rozpoczęcia budowania dróg betonowych, co jest związane z rozwojem automobilizmu. Europa usiłuje — jak dotąd nie bez powodzenia — przynajmniej część swej hiperprodukcji lokować dalej za morzem. Walka jest możliwa, bo nawet Stany Zjednoczone mimo 2.770,000 wagonów własnej produkcji importują jeszcze około 100.000 wagonów z Niemiec, Belgji i Holandji — niemniej jednak jest trudna, czego dowodzi wyzyskanie sprawności niemieckich fabryk zaledwie w 58%. W podobnem położeniu są fabryki belgijskie. W tych warunkach na pierwszy plan wysuwa się eksport jakościowy — eksport cementów specjalnych wysokowartościowych — co, jak widzieliśmy, nie przedstawia dla Polski trudności.

Ceny eksportowe są bardzo niskie — w środkowej Europie przeciętnie o 40—50% niższe od wewnętrznych.

W związku z temi trudnościami rośnie niemal wszędzie tendencja ochrony własnego rynku i ułatwiania dumpingu zapomocą wyższych ceł przywozowych. Niemcy podwyższyły cło z 50 fen. na mk 1.50 (cło polskie wynosi 2 zł. 50 gr.); Austrja na frs. zł. 1.15; Stany Zjednoczone pobierają od polskiego cementu takie cło, jakie obowiązuje w Polsce (2 zł. 50 gr.); kraje południowej Ameryki również chronią swą produkcję wysokiemi cłami.

Należy się obawiać, że do lat kilku będziemy mieli do czynienia z absolutną hiperprodukcją światową. *Tembardziej należy wyzyskiwać dla cementu polskiego obecne jakie takie możliwości eksportu, zanim będziemy mogli go wydatniej zatrudnić na potrzeby rynku wewnętrznego,* co musi na dalszą metę stać się najważniejszem a może i wyłącznem zadaniem tego przemysłu [1]).

Koncentracja bardziej ścisła, niż dotychczasowe dwa dzielnicowe syndykaty sprzedaży, byłaby bardzo pożądaną, zwłaszcza ze względu na obecną trudną pod względem zbytu sytuację.

Natomiast zabójcza walka konkurencyjna, która toczy się od paru miesięcy między wspomnianymi syndykatami dzielnicowymi, może doprowadzić do ruiny pewnej liczby zdrowych i racjonalnych, ale finansowo słabszych przedsiębiorstw — poza ogromnemi stratami, które ponoszą wszystkie, nawet i najsilniejsze przedsiębiorstwa. Chwilowa (nadmierna)

---

[1]) Przygotowują się rokowania między przemysłem cementowym Polski a syndykatami eksportowymi innych krajów co do wzajemnej ochrony na rynkach zbytu.

korzyść konsumentów z cen bardzo stratnych mogłaby być drogo okupiona w przyszłości przez całe gospodarstwo społeczne, gdyby wskutek dłuższego trwania obecnej walki zdolność produkcyjna krajowego przemysłu zmalała, zapotrzebowanie krajowe wzrosło i trzeba było pokrywać znaczną część tego zapotrzebowania importem z zagranicy. Wywarcie nacisku z góry w kierunku zaprzestania samobójczej walki byłoby zatem pożądane [1]).

Jak widać z powyższego przedstawienia, fabrykacja cementu w Polsce odpowiada w bardzo wysokim stopniu przeważnej części kryterjów, ustalonych w części ogólnej a kwalifikujących poszczególne gałęzie przemysłu na wysoką lokację w programie gospodarczym (co do racjonalności ewent. pomocy publicznej).

KAMIENIE, INNE MATERJAŁY BUDOWLANE, WYROBY PRZEMYSŁU KAMIENNEGO I KERAMICZNEGO.

Cel obecnej pracy nie wymaga szczegółowej analizy warunków bytu i rozwoju różnych gałęzi przemysłu, wytwarzających materjały budowlane. W związku z ogólnym zastojem gospodarczym i zanikiem ruchu budowlanego zdolność produkcyjna warsztatów pracy w tym zakresie jest wyzyskana obecnie tylko w drobnej części, a *naogół może bez inwestycji* (z nieznacznymi niżej podanymi wyjątkami) sprostać nawet bardzo zwiększonemu zapotrzebowaniu i pokryć normalną konsumcję krajową. Nasz przemysł mineralny zatrudniał 1 maja 1925 r. zaledwie 32.587 ludzi, co nie pozostaje wcale w racjonalnym stosunku do wielkości i zaludnienia Polski, ani też do wielkości warsztatów.

Wzrost produkcji zależy przedewszystkiem od rozwoju ruchu budowlanego. W ścisłej zależności od tego rozwoju może wchodzić w grę i będzie potrzebne finansowanie zwiększonej produkcji krótkoterminowymi kapitałami obrotowymi zarówno przez łatwiejszy i szerszy dyskont weksli dobrych odbiorców, jak w innych formach, *ułatwiających produkcję na zapas przed zapewnionymi silniejszymi sezonami budowlanymi.*

W szamocie (a to w cegłach, płytach, kształtkach, zaprawie szamotowej i t. p.), których to artykułów importowaliśmy jeszcze w roku 1924 za 2.667.000 zł., a w roku 1925 tylko za 1.833.000 [2]), należałoby hamować

---

[1]) Już po złożeniu powyższych uwag w druku — z końcem r. 1926 wspomniana walka ustała, a ogólnopolski kartel cementowy doszedł do skutku.

Wszystkie polskie fabryki cementu oddały sprzedaż wyłączną na 4 lata jednemu biuru sprzedaży „Centrocement" Sp. z o. o. w Warszawie.

[2]) Przywóz tych artykułów spadł bardzo znacznie w pierwszych 10 miesiącach r. 1926, a to zarówno w związku z ochroną walutową, jak i z zacieśnieniem stosunków między krajowemi fabrykami a krajowymi odbiorcami.

import zagraniczny, a nadto przychodzić fabrykantom już teraz z pomocą tanimi i dogodnymi kredytami obrotowymi (dyskontowymi) na produkcję, pozostającą w racjonalnym stosunku do zapotrzebowania przemysłu hutniczego, cementowego i t. d. Ankieta fachowa, przeprowadzona przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu w roku 1925, wykazała bowiem z jednej strony, że sprawność krajowych fabryk jest wyzyskana zaledwie w 60% — a z drugiej, że jakość produktu odpowiada słusznym wymaganiom odbiorców i równa się jakości importowanego wyrobu obcego. W drugiej połowie r. 1926, w związku z poprawą konjunktury w żelazie, szamotownie nasze pracują w całej pełni. Ogólna ich sprawność wynosi 130.000 t rocznie.

Koszt produkcji jest w okresach dłużej trwającej stabilizacji waluty wyższy, niż np. w Niemczech, a to nietylko ze znanych przyczyn ogólnych (kredytowych, socjalnych i fiskalnych), nietylko dla przewagi finansowej i większej łatwości kalkulacyjnej w kolosach fabrycznych na Śląsku Opolskim i nietylko dla znacznej większej wydajności pracy, lecz także dlatego, że w Polsce pokłady glinki ogniotrwałej znajdują się przeważnie w Cpoczyńskiem o 15—25 km. od kolei, podczas gdy w Niemczech kopalnie glinek są połączone torem przemysłowym ze stacjami kolejowemi. Pozatem Polska musi sprowadzać glinki ogniotrwałe najwyższego gatunku z zagranicy. Wobec tego ochrona celna jest konieczna.

Samostarczalność pożądana jest w tym dziale także z punktu widzenia przemysłu wojennego, gdyż nowoczesne metody fabrykacji ciężkiego przemysłu i postęp techniki wymagają coraz to szerszego stosowania materjałów ogniotrwałych. W razie kontynuowania importu tych artykułów z zagranicy i zaniedbania przemysłu krajowego przemysł hutniczy, metalowy i chemiczny na wypadek zawikłań wojennych mógłby znaleść się w trudnem położeniu, gdyby zabrakło w kraju wysokowartościowych materjałów szamotowych. Pożądanem jest zapewnienie nieznacznych zresztą, tanich kredytów inwestycyjnych, któreby umożliwiły odnowienie urządzeń maszynowych, zniszczonych w czasie wojennym i powojennym, gdyż z dochodów bieżących tego wydatku pokryć nie można. Eksport możliwy jest tylko do Rumunji, przyczem wskazane jest wprowadzenie ulgowej taryfy eksportowej z uwagi na długą przestrzeń, jaką transporty materjałów ogniotrwałych muszą przebywać od fabryk do granicy w Śniatynie.

Pod kątem widzenia pożądanej i możliwej samostarczalności należałoby traktować także wyrób *kostek do brukowania ulic*, których z Niemiec i Szwecji sprowadziliśmy w r. 1924 za 943.000, a w r. 1925 za 1.723.000 zł. Tu należałoby — w miarę zredukowanego zresztą w okresie oszczędnościowym zapotrzebowania gmin miejskich — umożliwiać zwiększanie i ulepszanie produkcji długoterminowymi kredytami *inwestycyjnymi* już w początkach programowego działania.

Rozwój zaś *kamieniołomów krajowych*, zwłaszcza eksploatacji granitu, andezytu i t. p. w kierunku wyrobu ciosu budowlanego i t. d. będzie wymagał pomocy *inwestycyjnej* — *tylko* w ścisłym związku ze stopniowym wzrostem konsumcji państwa i samorządów oraz ruchu budowlanego, co będzie zależało od poprawy ogólnych stosunków gospodarczych, a więc i od zwiększenia dochodu społecznego.

Eksport materjałów budowlanych jest *naogół* możliwy na niewielką skalę — przeważnie tylko w „ruchu granicznym". Oczywiście i ten eksport mógłby się podnieść, np. istniejący przed wojną gospodarczą z Niemcami eksport wapna ze znakomicie urządzonych pieców w Wielkopolsce, oraz również istniejący przed wojną gospodarczą eksport cegły i drenów do Niemiec, przedewszystkiem do Prus wschodnich — oczywiście po ustaniu tej wojny. Specjalnej pomocy dla eksportu tych artykułów nie trzeba brać pod uwagę.

Wybitnie eksportowym artykułem jest *dolomit*, który potrzebuje ulg kolejowo-taryfowych w kierunku do Niemiec i Czechosłowacji [1]).

Poparcie produkcji *drenów* kredytami obrotowymi krótkoterminowymi (dyskontowymi — a nawet w innych formach dla produkcji na zapas) będzie musiało iść w parze ze wzrostem zapotrzebowania meljoracyjnego, które dziś jeszcze jest znikome w stosunku do sprawności istniejących warsztatów pracy.

Wyrób *kamieni młyńskich* jest przemysłem, skazanym na zamieranie wskutek przewrotu w technice młynarskiej.

Rury kamionkowe, płytki do posadzek i wykładania ścian i t. p. są wyrabiane w niedostatecznej mierze tak co do ilości, jak i co do jakości. Import (zwłaszcza z Czechosłowacji i Niemiec) jest dość znaczny, a wartość jego co do wszystkich tego rodzaju wyrobów w r. 1925 wynosiła 681.000 zł. Dla podniesienia tego przemysłu na poziom samostarczalności jakościowej, a w konsekwencji i ilościowej — gdyż obecnie oczywiście wobec zastoju ruchu budowlanego trudno o zbyt na gorszy wyrób krajowy — potrzebne są *kredyty inwestycyjne*, gdyż wszystkie prawie fabryki mają stare urządzenia mechaniczne tak, że wskutek tego koszty produkcji są znacznie wyższe [2]). Potrzebny jest również kapitał obrotowy, który należałoby zapewnić przez rozszerzenie ram dyskonta dobrych weksli.

Ze względów na łatwo osiągalną samostarczalność, na surowiec wyłącznie krajowy, na duży współczynnik pracy w wartości finalnej, na zatrudnienie robotników należałoby finansowo poprzeć podniesienie poziomu

[1]) Wywóz wapniaka, dolomitu i wapna wzrósł kilkakrotnie w pierwszych 10 miesiącach r. 1926 (z pomocą premji walutowo-eksportowej). Mieliśmy także nieznaczny graniczny import wapna, który w r. 1926 spadł do minimum.

[2]) Budowa jednej nowej fabryki z tego działu stanęła z powodu braku kapitału.

tej gałęzi, a także wprowadzenie nowego działu, mianowicie wyrobu *naczyń kwasodpornych*, którego dotąd wcale niema a którego potrzebowałby bardzo przemysł chemiczny i przemysł wojenny. Ku temu brak tylko kapitałów i fachowego wyrobienia; wszelkie inne warunki są. Artykułu tego za kilkadziesiąt tysięcy złotych rocznie importujemy z Czechosłowacji.

Koszt produkcji wszelakich materjałów budowlanych oraz wyrobów z kamienia i wyrobów keramicznych jest u nas w okresach dłużej trwającej stabilizacji waluty wyższy, niż u zachodnich sąsiadów — a to przeważnie tylko z przyczyn ogólnych (mały zbyt, stosunkowo wysokie ciężary publiczne, krótki czas pracy i mała jej wydajność, brak i drożyzna kredytów). Na razie tedy koniecznem jest utrzymanie obecnej ochrony celnej. Rozwój sieci komunikacyjnej i potanienie transportów przyczyniłyby się niewątpliwie do zwiększenia zbytu, a więc i do obniżenia kosztów produkcji oraz cen.

Problematy racjonalizacji technicznej, oraz ewentualnej koncentracji w przemyśle ceglarskim i dachówczarskim, wapniarskim[1]) i t. p. nie są ani tak ogólne ani tak piekące, jak w wielu innych gałęziach i mogą stawać się lokalnie aktualnymi przeważnie dopiero w okresie znacznego wzrostu zapotrzebowania i produkcji.

Ceny materjałów budowlanych są bardzo niskie — niższe naogół, niż przed wojną. Dalsze ich obniżenie a tem samem obniżenie kosztów budowy dałoby się jednak osiągnąć przez dalsze zmechanizowanie i zracjonalizowanie produkcji. Na to potrzeba przedewszystkiem dużego zbytu, a następnie niemałych kapitałów.

---

[1]) W r. 1925 było 851 cegielń, zatrudniających ponad 5 robotników, z liczbą ogólną 24.802 robotników (lipiec 1925). Z tego było 364 cegielń, zatrudniających powyżej 20 robotników. Ta liczba odpowiada mniej więcej liczbie cegielń kręgowych (pieców hofmanowskich mamy około 500). Nadto jest zawsze w ruchu większa liczba cegielń polowych sezonowych.

Zdolność produkcyjna cegielń kręgowych wynosi około 3 miljardów sztuk, produkcja faktyczna około 1—1½ miljarda. Dachówczarnie mogą wyrabiać 300 miljonów sztuk, a wyrabiają 100 miljonów. Mechanizacja, jak wogóle technika w cegielnictwie, stoi najwyżej w b. zaborze pruskim, potem w Małopolsce, najniżej w b. zaborze rosyjskim. Taki sam jest porządek co do przeciętnej wielkości zakładów.

Analogicznie przedstawia się klasyfikacja i rozmieszczenie geograficzne co do produkcji wapna. B. zabór pruski ma 4 największe i świetnie urządzone fabryki, Małopolska 31 większych i średnich, b. zabór rosyjski 1 wielką i zmodernizowaną, a 32 średnich. Poziom techniczny w b. zaborze rosyjskim, a poczęści i w Małopolsce, jest niski. Zdolność wytwórcza wynosi półtora miljona ton rocznie — rzeczywista wytwórczość 81 pieców w r. 1925 wynosiła 426.000 t, zatrudniwszy 3.272 robotników.

NACZYNIA KAMIENNE [1]).

Przemysł ten upada pod ciosami, które mu zadała konkurencja niemiecka w r. 1924 oraz do połowy r. 1925. Z 21 wytwórni pozostało w stanie czynnym zaledwie 6. Różnica w kosztach produkcji (w okresach dłużej trwającej stabilizacji waluty) jest bardzo znaczna, a to po części z przyczyn, które nie dadzą się usunąć — mianowicie dlatego, że przemysł niemiecki i czeski istnieje w miejscach, gdzie ma równocześnie i glinkę ogniotrwałą i tani węgiel brunatny, podczas gdy polskie fabryki powstały w dość znacznem oddaleniu od miejsc wydobywania glinki i muszą palić stosunkowo drogiem drzewem. Dalsza przyczyna wyższych kosztów produkcji, mianowicie gorsza jakość robotnika, możeby z czasem dała się usunąć przy zmianie ogólnych warunków cywilizacyjnych. Ochrona celna była do niedawna niedostateczna, bo niewłaściwie skonstruowana — a „dumping" kredytowy, uprawiany przez zagranicę, dopomógł jej do zwycięstwa.

Za podtrzymaniem tego przemysłu, mimo jego dużej *organicznej* niższości, przemawiałby może fakt, że jest to artykuł masowej konsumcji szerokich warstw ludności, a także i to, że naczynia krajowe są naogół jakości lepszej, bo są mocniejsze i wytrzymalsze. Przy odpowiedniej ochronie celnej i zmianie ogólnych warunków co do pracy, świadczeń publicznych, oraz kredytu, przemysł ten mógłby się utrzymać, przyczem oczywiście pomoc kredytowa na obrót (normalne dyskonty) musiałaby ściśle stosować się do wzrostu siły kupna ludności.

Wartość importu wynosiła w r. 1924 281.000 zł. a w r. 1925 — 228.000 złotych; ilość zaś spadła z 155 wagonów w r. 1924 na 125 wagonów w roku 1925. W czwartym kwartale r. 1925 (w związku z reglementacją) spadł przywóz na niecałe 5 wagonów. Ten spadek przywozu był o tyle niewielką pociechą, że wskutek ogromnego skurczenia się rynku wewnętrznego zbyt wyrobów krajowych zmniejszył się, jak się zdaje, w jeszcze wyższym stopniu. Dopiero w połowie r. 1926 wystąpiło pewne ożywienie zbytu na wyroby krajowe, spowodowane wzrostem siły kupczej, oraz dodatnim wpływem spadku waluty (w poprzednich miesiącach) na koszt produkcji.

Normalna produkcja wspomnianych 6 wytwórni wynosiłaby 400 wagonów, co starczyłoby zupełnie na pokrycie obecnej ograniczonej konsumcji krajowej.

---

[1]) Art. dr. Józefa *Horszowskiego* w „Przeglądzie gospodarczym" z lipca 1925 r.

SZKŁO [1]).

W Polsce istnieją 84 huty szklane, mogące zatrudnić 15.000 robotników. Jednakże tylko 71 hut można teraz brać w rachubę, gdyż 13 przed 3 laty wstrzymało produkcję i zapewne nigdy jej nie podejmie z powrotem. Tych 71 hut może zatrudnić około 13.000 robotników. I z tej liczby jednak obecnie tylko 80% jest w ruchu, a stan zatrudnienia wynosi około 10.000 robotników. Produkcja ich wynosiła w r. 1925 ok. 60.000 ton szkła (w r. 1924 — 50.000 ton), co przedstawia 50—60% sprawności fabryk. Wartość tej produkcji wynosi 35—50 miljonów złotych w złocie.

Import szkła do Polski wynosił w r. 1924 — 5.683 t w wartości 6.217.000 zł., w r. 1925 — 5.741 t w wartości 6.503.000 zł., eksport zaś w r. 1924 — 2.330 t i 2.080.000 zł., w r. 1925 — 1.771 t i 2.150.000 zł. W pierwszych 10 miesiącach r. 1926 import spadł bardzo — na 1923 t w wartości 2.228.000 zł. w złocie, eksport zaś podniósł się na 2.631 t w wartości 11.393.000 zł. w złocie [2]). Widać z tych cyfr, że przywozimy towar wysokowartościowy, przeważnie luksusowy i precyzyjny—wywozimy głównie tańszy i to po cenach obniżonych w związku z premją eksportowo-walutową. Bilans handlowy szkła jest teraz już prawie w równowadze — a wogóle i przywóz i wywóz odgrywają dotąd małą rolę. Osiągnęliśmy w tym zakresie samostarczalność prawie zupełną a nie rozwinęliśmy znaczniejszego eksportu. W drugiej połowie r. 1926 wzrosła konsumcja w związku ze wzrostem siły kupczej. Produkcja, której koszt był się obniżył w łączności z dewaluacją złotego, mogła przy zwiększonym zbycie dalej obniżyć swe koszta i ceny, oraz przeciwstawiać się tem skuteczniej ponownym próbom zwiększenia importu z zagranicy, który w ostatnim kwartale 1925 i I półr. 1926 przy niskiej sile kupczej był silnie hamowany samą dewaluacją złotego, złymi stosunkami płatniczymi, reglementacją i w pewnej części (dla niektórych artykułów) lepszą ochroną celną od 1 stycznia 1926 r., ale teraz (w ostatnich miesiącach 1926 r.) usiłuje już odzyskać dawniejszą pozycję, operując znowu dogodnymi kredytami.

Nietrwałość lepszej konjunktury, a właściwie niedostateczność dochodu społecznego, która znowu objawiła się po zaspokojeniu wielkiego głodu towarów w jesieni 1926 r., już tymczasem doprowadziła w szkle galanteryjnem, w kryształach i t. d. do ponownej stagnacji.

Huty polskie produkują prawie wszystkie gatunki szkła i są

---

[1]) *Baliński:* „Przemysł szklarski w Polsce" — „Przemysł i Handel" Nr. 14—15/26. Dr. *Barabasz:* „Przemysł szklany w Polsce i Czechosłowacji" — „Przemysł i Handel" Nr. 10/26. Informacje i materjały Związku Hut Szklanych w Polsce.

[2]) Za cały rok 1925 import wyniósł tylko 2.414 ton w wartości 2,806.000 złotych w złocie — eksport zaś wzrósł na 5.103 ton w wartości 2,384.000 złotych w złocie.

w stanie pokryć w zupełności zapotrzebowanie naszego rynku, a nadto prawie 30—40% produkcji przeznaczyć na eksport. Niewyrabiane są u nas dotąd tylko: szkło optyczne, szkło laboratoryjne (jenajskie), niektóre gatunki szkła katedralnego i antycznego, szkło taflowe o wymiarze ponad 2 m², oraz większe szyby lustrzane [1]).

Pod względem jakościowym przemysł ten ulepsza się stale i stoi dość wysoko na to, by móc eksportować na większą skalę. Przed wojną pracował pełną parą dla Rosji. Eksport obecny wywozi wprawdzie tylko około 6—7% produkcji wewnętrznej, ale jest bardzo zróżniczkowany pod względem gatunków i idzie do Rumunji, Bułgarji, Palestyny, Persji i Węgier oraz do Anglji. (Do Anglji szkło prasowane — w r. 1925 do 50 wagonów, w r. 1924 tylko 4). Szczególne szanse eksportowe ma szkło ozdobne i luksusowe, jak galanterja stołowa, następnie armatury, klosze i t. p. do lamp elektrycznych, imitacje kryształów, niemniej jednak i szkło taflowe i t. d.

Główną i niebezpieczną konkurencję na rynku wewnętrznym i zagranicą stanowią Czechosłowacja i Niemcy — zwłaszcza w szkle taflowem i kryształowem, w którychto artykułach szczególnie objawia się wyższość kalkulacyjna tamtejszego przemysłu nad naszym.

W okresach dłużej trwającej stabilizacji waluty nasze koszty produkcji są wyższe, zwłaszcza w porównaniu z Czechosłowacją.

Materjały pomocnicze, jak niektóre wyroby ogniotrwałe, formy żelazne, oraz niektóre surowce (nawet piasek) do szkła białego i kryształowego sprowadza się do Polski z zagranicy, podczas gdy czeskie huty mają te materjały na miejscu. Poziom techniczny hut polskich — acz podniesiony znacznie w ostatnich latach — jest naogół niższy niż w Czechach, a to wskutek braku kapitału na inwestycje, a także wskutek braku szkół fachowych. Wysokie koszty kredytów, niewystarczający ich przydział, wreszcie stosunkowo wyższe świadczenia publiczne utrudniają (z wyjątkiem przemijających okresów spadku waluty) polskim hutom konkurencję z zagranicą. Polskie huty mogą swym odbiorcom udzielać kredytu 2—3 miesięcznego, czeskie do 9 miesięcy. Ceny eksportowe czeskie były w I połowie r. 1925 o 30% niższe od polskich na rynku wewnętrznym. Do tego dodać należy wyższe w I półroczu r. 1925 o 25% koszty robocizny i wydajność robotnika o 20% mniejszą, oraz droższe w okresach stabilizacji walutowej chemikalja. Niemcy pracują w tym dziale 54 godzin na tydzień a my 46 godzin.

Pomiędzy wyliczonymi współczynnikami niższości konkurencyjnej przeważna część może być usunięta przez zmianę ogólnych warunków fiskalnych, socjalnych, kredytowych oraz przez zwiększenie siły kupczej

[1]) Tymczasem została już uruchomiona mechaniczna fabryka szkła taflowego lustrzanego.

ludności, co pozwoli na lepsze wyzyskanie sprawności fabryk i wpłynie na obniżenie kosztów. Inne ujemne warunki, wynikające z położenia geograficznego i z konieczności sprowadzania pewnych ciężkich surowców, jak piasku do szkła białego i kryształowego z zagranicy, a także z braku tak taniego paliwa na miejscu, jakiem jest w Czechosłowacji węgiel brunatny, będą zawsze obciążały naszą produkcję, ale mogą być częściowo złagodzone przez ulepszenia techniczne, acz zawsze będą uzasadniały pewną ochronę celną.

Przemysł szklarski w Polsce jest obecnie przerośnięty. Na 71 hut przeszło 30 jest dorywczym tworem powojennym. Są to przeważnie huty (obecnie) robotnicze, prymitywnie urządzone, wskutek tego za drogo produkujące, prowadzone często przez ludzi niefachowych, pozbawione kapitałów obrotowych, pracujące zaledwie kilka miesięcy w roku. Te zakłady giną i muszą zginąć.

Natomiast zakłady większe, silniejsze i poważniejsze mają jeszcze przed sobą dużą pracę i duże wkłady w kierunku zmechanizowania wyrobu (zwłaszcza w zakresie hut butelkowych) i wybudowania nowoczesnych pieców, chociaż, jak wyżej zauważyliśmy, ostatnich kilka lat przyniosło już pod tym względem poważne postępy. Konieczną byłaby syndykalizacja hut butelkowych (przy wprowadzeniu mechanizacji). Również prosi się racjonalizacja i syndykalizacja hut, wyrabiających szkło taflowe.

Taki proces koncentracyjny powinienby być przemysłowi szklarskiemu narzucony w interesie jego własnym oraz w interesie całego gospodarstwa społecznego gwoli obniżenia kosztów i gwoli ściągnięcia (na konieczne dalsze inwestycje) zagranicznych kapitałów, które — tkwiąc już w kilku większych fabrykach (kapitały belgijskie)—prawdopodobnie chciałyby dalszymi kapitałami zapewnić swoim dotychczasowym wkładom lepszą rentowność, o ileby uwierzyły w trwałą poprawę ogólnych warunków gospodarczych, a szczególnie przemysłowych w Polsce [1]).

---

[1]) Przemysł szklarski w Turyngji, pracując drogo, mimoto nie chciał zdecydować się na wprowadzenie amerykańskiej techniki maszynowej, lecz wolał wypłacać duże dywidendy. Nawet napór bezporównania tańszej zmechanizowanej konkurencji amerykańskiej i skandynawskiej nie skłonił Turyngów do zmiany polityki, lecz spowodował tylko zabiegi z ich strony o dalsze podwyższenie dość znacznej ochrony celnej. Dopiero *Stinnes* założył w Essen na własnym gazie kapitałem 1½ mil. marek złotych nową fabrykę z nowemi amerykańskiemi maszynami, która pracuje bezporównania taniej a prędzej i doprowadziła wkrótce do tego, iż jej produkcja dzienna równa się produkcji wszystkich fabryk turyngskich razem! Za przykładem *Stinnesa* poszły już dwie inne niemieckie fabryki. Amerykanizacja ta zmniejszyła wprawdzie znacznie obsługę, ale podniosła bardzo zarobki na głowę.

Jest to historja dla wielu gałęzi przemysłu bardzo pouczająca — tembardziej, że jest zupełnie świeżej daty. Fabryka Stinnesa zaczęła pracować w październiku 1924 r.

Stosowanie naukowych metod organizacji pracy, wprowadzenie ekonomji paliwa i t. d. mają w tym przemyśle jeszcze wielkie pole przed sobą.

Dużo tu wogóle jeszcze do zrobienia, ale też warto zająć się tym przemysłem, który ma duże szanse eksportowe, zaspokaja potrzeby szerokich warstw ludności, zużywa wiele krajowego paliwa i krajowych surowców.

Premjami, ewent. w formie zwrotu ceł za zagraniczne surowce i materjały pomocnicze, kredytami eksportowymi oraz taryfami eksportowemi możnaby już teraz prawdopodobnie eksport znamienicie rozwinąć, przyczyniając się tem samem do obniżenia kosztów ogólnych i fabrykacyjnych.

Potrzebne jest rozszerzenie ram dyskonta w miarę wzrostu zbytu i poprawy stosunków płatniczych. Już teraz niejednokrotnie dobry materjał wekslowy nie może być umieszczony [1]). Fabrykom szkła taflowego byłyby potrzebne kredyty dla produkcji na zapas przed sezonami budowlanymi.

O potrzebie kapitałów inwestycyjnych wyżej była mowa. Tu i ówdzie mogą być potrzebne także kredyty konwersyjne. Wskazane jest także, by zarówno Ministerstwa, jak i monopol spirytusowy, udzielały fabrykom szkła taflowego i butelkowego zamówień zawczasu, t. j. nie w okresach najgorętszej pracy dla konsumcji prywatnej, ale poza sezonami.

WĘGIEL KAMIENNY [2]).

Produkcja węgla kamiennego na ziemiach polskich wynosiła w r. 1913 40.727.000 ton, potem spadła i znów wzrastała, w r. 1923 doszła z powro-

---

Wszelako możliwość takiej racjonalistycznej amerykanizacji przemysłu w Polsce zależy w największej mierze od dopływu kapitałów zagranicznych na ten cel, względnie od (powolniejszej) rekapitalizacji wewnętrznej.

[1]) Jak już kilkakrotnie w innych rozdziałach zauważyliśmy, sytuacja z początkiem r. 1927 stała się w tym względzie odmienną.

[2]) Statystyka oficjalna oraz Górnośląskiego Związku górniczo-hutniczego. *Balukiewicz:* „Przemysł węglowy na G. Śląsku". Miesięcznik statystyczny, r. 1923, Nr. 6. *Nowakowski:* „Do kogo świat należy?" 1925. Liczne artykuły (zwłaszcza *Sanda* i *Kociatkiewicza)* w „Przeglądzie gospodarczym". Liczne artykuły (zwłaszcza inż. *Steina)* w „Przemyśle i Handlu". Liczne artykuły w „Przeglądzie górniczo-hutniczym". Statystyka węglowa za r. 1925 w „Przeglądzie gospodarczym" Nr. 6/26. Artykuły w „Zeitschrift des oberschl. berg- u. hüttenmännischen Vereines", a to głównie: Kommerzialrat Oskar *Berl:* „Der Oberschlesische Kohlenmarkt" (Heft I. Jahrgang 1925). Prof. dr. *Fuckner:* „Der polnisch-deutsche Zollkrieg in seiner Auswirkung auf die polnisch-oberschlesische Montan-Industrie" (Heft X. Jahrgang 1925); „Die Kohle im Handelsverkehr zwischen Deutschland und Polen" (Heft X. Jahrgang 1925). Ing. Bolesław *Malinowski:* „Ein englisch-deutsches-Kohlensyndikat u. Polen" (Heft I. Jahrgang 1926). Bergassessor *Schulte:* „Die Arbeitszeitverhältnisse in der polnisch-oberschlesischen u. ausländischen Schwerindustrie" (Heft I. Jahrgang 1926). *Ten sam:* „Die gegenwärtige Lage des Steinkohlenbergbaues etc." (Heft V. u. VI. Jahrgang 1926). *Ten sam:* „Die Sozialbelastung des oberschlesischen

tem do 36.098.000 ton, poczem znowu zaczęła spadać a to na 32.225.000 t, w r. 1924 i na 29.035.000 t w r. 1925. W r. 1924 produkcja węgla w Polsce wynosiła 78,12% produkcji z r. 1913, a w r. 1925 tylko 71%. W r. 1925 konsumcja krajowa wzrosła, wynosząc (bez deputatów i zużycia własnego kopalń):

w roku 1923 — 16.848.000 tonn.
„ 1924 — 16.108.000 „
„ 1925 — 17.097.000 „

Wywóz jednak, który w r. 1924 wynosił 35,8% (11.532.000 t.) wydobycia, spadł w r. 1925 na 28,3% (8.230.000 t) wydobycia i zmalał o 3.300.000 ton, a w wartości obniżył się bez porównania bardziej, bo z 264.822.000 zł. na 160.444.000 zł. Wzrost spożycia krajowego w r. 1925 dalekim był zatem od wyrównania spadku eksportu. *Od maja r. 1926 do chwili oddania tej pracy do druku (jesień i zima 1926/27) zaszły doniosłe zmiany w położeniu polskiego kopalnictwa węglowego, w szczególności w cyfrach wywozu i produkcji. W związku ze strajkiem robotników w kopalniach angielskich wywóz wzrósł bardzo znacznie, pociągając za sobą wzrost produkcji, która w niektórych miesiącach przekroczyła nawet poziom przedwojenny.*

Następująca tabela okazuje wzrost produkcji i wywozu oraz zmniejszenie się zapasów w pierwszych 8 miesiącach r. 1926.

1926 r.	Produkcja	Zbyt	W kraju	Zagranicą	Zapasy na hałdach
Styczeń	2.442.887	2.174.326	1.508.538	665.788	1.228.206
Luty.	2.129.583	1.786.852	1.204.289	582.474	1.307.302
Marzec.	2 282.787	1.891.942	1.284.012	607.880	1.391.022
Kwiecień	2.171.379	1.948.316	1.276.366	671.950	1.362.728
Maj	2.224 840	1.919.893	1.217.008	702.885	1.414 309
Czerwiec	2.650.027	2.842.751	1.449.576	1.393.175	909.905
Lipiec	2.466.796	3.163.095	1.334.156	1.828.939	909.195
Sierpień	3.655.587	3.229.125	1.199.125	2.130.000	936.965

Steinkohlenbergbaues" (Heft VI. u. Heft XII. Jahrgang 1925). Ing. Jan *Blitek:* „Kohlenkrisis u. Arbeitsleistung" (Heft IX. Jahrgang 1925). Generaldirektor dr. Ing. h. c. R. *Wachsmann:* „Zum polnisch-deutschen Handelsvertrag" (Heft VI. Jahrgang 1925). Prof. dr. *Fuckner:* „Der englische Bergarbeiterstreik und seine Auswirkung auf die polnische Volkswirtschaft" (Heft X. Jahrgang 1926). *Malinowski:* „Die Möglichkeiten der Ausfuhr poln. Kohle über poln. Häfen (Heft XII. Jahrgang 1926). Artykuły *Cybulskiego* w „Kurjerze Warszawskim": „Przyszłość eksportu węgla w Polsce i t. d. Memorjał Komisji Opinjodawczej przy Prez. Komisji Ekon. Min. 1927". Por. w końcu wydane drukiem materjały Sejmowej Komisji Opałowej 1923.

We wrześniu 1926 r. eksport wynosił 1.893.000 t, w październiku 1.460.000 t, w listopadzie 1.507.000 t. Spadek w porównaniu z sierpniem wynikł tylko ze szczególnych (sezonowych) trudności transportowych. W grudniu 1926 r. trudności te wprawdzie znacznie zmalały, atoli w związku z wygasaniem strajku angielskiego zaczął się już dalszy spadek o charakterze konjunkturowym. Eksport w grudniu cofnął się na 1.353.000 t.

Tymczasem jednak w jesieni i zimie 1926/27 wzrósł znacznie zbyt krajowy (mimo stosunkowo łagodnej aury), a to w związku ze wzrostem siły kupczej ludności, oraz przedewszystkiem w związku z rozwojem ruchu na kolejach, tudzież z ogólnem ożywieniem przemysłowem. Zbyt krajowy w grudniu 1926 r. wynosił około 2.300.000 t (w styczniu 1926 r. — tylko 1.500.000 t!) Skutkiem tego mimo spadku eksportu produkcja grudniowa wynosiła prawie $3^1/_2$ mil. t, t. j. nie o wiele mniej, niż w sierpniu, zaś o miljon ton więcej, niż w lipcu, kiedy to eksport był o 600.000 t wyższy, niż w grudniu!

Już na tym przykładzie widzimy doniosłość zbytu wewnętrznego — tem większą, im mniej pewnemi są szanse eksportu na dalszą metę. Do tego ważnego tematu przyjdzie nam jeszcze wrócić!

Mimo spadku pod koniec roku eksport z Polski w r. 1926 osiągnął cyfrę rekordową 14.281.000 t w wartości 252 mil. zł. w zł. wobec 8 mil. t w wartości 144 mil. zł. w złocie za r. 1925. W tym artykule wzrost wartości wywozu nie jest słabszy od wzrostu ilości — wskutek silnej zwyżki cen eksportowych w lecie i jesieni 1926 r.

Nadzwyczajnej konjunktury eksportowej, spowodowanej strajkiem angielskim, nie mogliśmy jednak wyzyskać w całej pełni — wskutek niedostatecznej pojemności portów polskich, które przepuszczały miesięcznie zaledwie 300.000 do 350.000 t [1]), wskutek niedostatecznej przelotności linji kolejowych polskich i niemieckich, w końcu wskutek niedostatecznego podstawiania wagonów z powodu słabej przelotności linji i absolutnego niedostatku węglarek, zwłaszcza podczas ostrego przesilenia transportowego w związku z sezonowymi przewozami buraków, kartofli i t. d. oraz z ogólną poprawą konjunktury w jesieni 1926 r.

Produkcja w r. 1926 osiągnęła 35,637.304 t, a więc zbliżyła się bardzo do rekordowej po wojnie cyfry z r. 1923.

Według obliczeń prof. *Fucknera* (l. c.) lepszy w r. 1926 zbyt polskiego węgla w niedługi czas po ustaniu strajku angielskiego musi cofnąć się o miljon ton miesięcznie, a więc, mimo częściowego utrzymania się na bałtyckich

---

[1]) Tymczasem jednak w październiku przepust przez porty polskie wynosił już 412.000 t, z czego przez Gdańsk i Gdynię 348.000 t, a przez Tczew i inne porty rzeczne 64.000 t. Do końca r. 1926 pojemność polskich portów bałtyckich i wiślanych wzrosła do 450.000 t miesięcznie.

rynkach zbytu, na poziom z października—grudnia r. 1925, t. j. w stosunku rocznym na poziom nawet niższy, niż w całym r. 1925 [1]). Wszystkie *stałe*

---

[1]) Obliczenie to *nie* uwzględnia jednak wcale ewentualnego kontyngentu, który możemy uzyskać od Niemiec w rokowaniach o traktat handlowy. *Malinowski* („Zeitschrift d. o. b. u. h. Ver.", Heft VI. Jahrgang 1926) natomiast liczy się z takim kontyngentem i dochodzi do cyfry 13.700.000 ton rocznie, jako prawdopodobnej stałej cyfry eksportowej w przyszłości, co stanowiłoby o dwa miljony ton więcej, niż w r. 1924.

Wtedy — licząc konsumcję wewnętrzną (17 mil. t), spożycie własne kopalń z deputatami ($3^1/_2$ mil. t) i zapasy na hałdach (1 mil. t) — razem $21^1/_2$ mil. t (mniej więcej w tej samej wysokości, co w r. 1925 lub o $1^1/_2$ mil. t wyżej, jak w r. 1926) — moglibyśmy utrzymać produkcję na wysokości około 35—37 mil. t, czyli na poziomie mniej więcej tak wysokim, jak w r. 1923, a więc około 85—90% produkcji z r. 1913.

W listopadzie i grudniu 1926 r. orjentacja co do utrwalenia zbytu polskiego węgla na targach obcych, zwłaszcza bałtyckich, zdobytych podczas strajku angielskiego, stała się w kołach fachowych na podstawie poczynionych doświadczeń bardziej optymistyczną, niż w chwili powstania artykułu dr. *Fucknera* — a to dzięki uznaniu, jakie zdobyły sobie niektóre właściwości polskiego węgla w porównaniu z angielskim i westfalskim, dzięki pogłębieniu stosunków handlowych, względnej poprawie urządzeń transportowych oraz stworzeniu zawiązków polskiej marynarki handlowej. W grudniu 1926 r., gdy już wskutek wygasania strajku angielskiego wywóz do Anglji samej zaczął spadać z dnia na dzień z dopiero co przytoczonych przyczyn, liczono się w kołach fachowych (por. Memorjał Komisji Opinjodawczej) jednak z możliwością utrzymania eksportu na wyżynie przeszło 12 mil t rocznie bez kontyngentu niemieckiego. Od tego czasu (w styczniu 1927) rokowania z Niemcami o traktat o tyle posunęły się były naprzód, że Niemcy już zgodziły się na kontyngent 3.600.000 t rocznie. W ten sposób *były szanse, że produkcja dojdzie w r. 1927 do 38.600.000 ton, czyli do 96,5% produkcji z r. 1913.* (Tymczasem w lutym 1927 r. powyższe rokowania zostały nagle zerwane przez rząd niemiecki. W marcu 1927 szanse porozumienia znowu się nieco poprawiły, a w kwietniu 1927 znowu spadły!).

Coprawda — normalna zdolność produkcyjna polskich kopalń wynosi około 45 mil. ton, a może być z łatwością przy forsowniejszej eksploatacji bez wkładów podwyższoną do 60 mil. ton.

Według *Cybulskiego* („Kurjer Warszawski" z 8 listopada 1926 r.) dopiero produkcja 45 mil t stanowi granicę, przy której kopalnie nasze, uwzględniając poziom cen z przed strajku angielskiego, mogą osiągnąć prawidłową amortyzację (12% od ceny węgla), przy której pozycje stałe wydatków nie obciążają nadmiernie każdej tony węgla, przy której w końcu cała normalna załoga może być użytą produktywnie w całej pełni. Atoli w okresie powojennym tę wysoką granicę produkcji osiągnęliśmy tylko w sierpniu i wrześniu 1926 r. (Pozatem rentownym był także rok 1923 wskutek inflacji).

Wchodząc nieco w szczegóły prawdopodobnego układu stosunków zbytu po ustaniu skutków strajku angielskiego, stwierdzić należy, że *prawdopodobnie* stracimy zupełnie — prócz Anglji samej — Norwegję i Holandję, a może i Francję, razem pozycje mało znaczące, a zato utrzymamy nasz eksport w rozmiarach z ostatnich miesięcy we wszystkich innych kierunkach. Prawda, że wskutek trudności transportowych w jesieni 1926 r. popsuliśmy sobie nieco stosunki handlowe z tak ważnymi odbiorcami sąsiedzkimi, jak Austrja, Węgry i Czechosłowacja. Zapewne jednak uda się to jeszcze odrobić.

Na uwagę zasługuje, że z całego zapotrzebowania węgla pokrywaliśmy pod koniec r. 1926 w Szwecji 75%, w Danji 25%, w Norwegji 10%, we Włoszech 12%, w Austrji 50%, na Węgrzech 80%, w Czechosłowacji 45%, we Francji 2% i t. d.

trudności węgla w obecnej dobie — trudności, które niżej scharakteryzujemy — będą grały znowu w dużej mierze. Na stałe problemat węglowy w Polsce pozostanie takim samym, jakim był w kwietniu 1926 r.; *tak* też będziemy musieli go traktować w dalszym ciągu tych wywodów.

W okresie od 1. stycznia r. 1924 do 1. stycznia r. 1926 zaszły w organizacji pracy, jak wogóle w ekonomji ruchu polskiego górnictwa węglowego doniosłe zmiany. Zużycie węgla w samych kopalniach spadło w r. 1925 o 20%. Gdy produkcja miesięczna w porównaniu z r. 1923 spadła mniej więcej o 18% (porównując cyfry ze stycznia r. 1924 — 2.964.000 t i z grudnia r. 1925 — 2.456.000 t), to liczba robotników zatrudnionych zmalała więcej niż o 50%, wynosiła bowiem w styczniu 1924 — 217.858 głów, a w grudniu 1925 — 108.000. Liczba ta spadła jeszcze do czerwca 1926 na 102.000, a potem w związku ze wzmożoną produkcją wzrosła do września 1926 na 120.000, t. j. o 17%, podczas gdy produkcja wzrosła tymczasem dwukrotnie, t. j. o 34%! Także i liczba kopalń czynnych, która wynosiła 1 stycznia r. 1924 — 125, spadła na 1 stycznia r. 1925 na 106, a na 1 stycznia r. 1926 na 90. Należy jednak zauważyć, że żadna z dużych (głębokich) kopalń nie została zamknięta, a znikła tylko znaczna część kopalń małych (płytkich i odkrywek) — efemeryd, powstałych w czasach okupacji i głodu węglowego. Tymczasem mechanizacja poczyniła pewne postępy, z czem

---

W końcu należy zauważyć, że ceny eksportowe, bardzo niskie w pierwszych miesiącach 1926 r., a stosunkowo wysokie podczas strajku angielskiego, zaczęły spadać już z końcem r. 1926 — aczkolwiek chyba zatrzymają się na poziomie wyższym, niż przed wybuchem strajku, gdyż obniżenie kosztów własnych angielskiej produkcji, osiągnięte po strajku, nie będzie wystarczające, a natomiast wzrośnie zapewne zdolność górnictwa angielskiego co do kooperacji na polu utrzymywania wyższych cen eksportowych.

Kształtowanie się zaś cen eksportowych na targu europejskim zależy przeważnie od Anglji. Niemniej jednak ewentualna ostra dumpingowa konkurencja Zagłębia Ruhry może wpłynąć ujemnie na ten proces. (Por. *Malinowski:* „Die Moeglichkeiten der Ausfuhr polnischer Kohle über polnische Haefen" w „Zeitschrift d. O. b. u. h. V." Nr. 12/26). Nadto przeciętny koszt produkcji angielskiej obniżył się (po strajku) przez przedłużenie czasu pracy i zmniejszenie płac mniej więcej z 17 sh na 14 sh, t. j. mniej więcej o wysokość dawniejszej subwencji rządowej — podczas gdy w drugiej połowie r. 1926 koszt produkcji węgla polskiego, który przedtem spadł był bardzo znacznie, znowu okazuje tendencję zwyżkową w związku z dłużej trwającą stabilizacją waluty i wzrostem cen płodów rolniczych. Tendencja ta skądinąd narazie nie jest zbyt ostra i może być poczęści zahamowana stałem wydajnem zatrudnieniem kopalń, poczęści zneutralizowana dobrem wprowadzeniem węgla polskiego na zagranicznych rynkach zbytu oraz wzrostem naszej zdolności transportowej. Niemniej jednak ogólne położenie naszego górnictwa węglowego musi stać się znowu trudniejszem.

W ostatecznym rezultacie eksport polski utrzyma się ilościowo na dość znacznym poziomie, ale wartość jego w bilansie handlowym oraz jego rentowność ulegną znowu obniżeniu. Utrwali się zapewne sytuacja dla polskiego węgla lepsza, niż w r. 1925, niemniej jednak nie dość dobra, by uwalniała od konieczności stałych, dużych i harmonijnych wysiłków przemysłu i rządu ku zapewnieniu tej gałęzi trwałej rentowności.

w związku wydajność pracy na godzinę wynosi na Górnym Śląsku 110% wydajności z r. 1913.

Z wszystkich powyższych cyfr można w grubszych zarysach rozpoznać linję ewolucyjną polskiego górnictwa węglowego, a mianowicie: z jednej strony znaczną zwykle chwiejność warunków zbytu (pomijając okres wyjątkowej konjunktury, spowodowanej strajkiem angielskim), a z drugiej strony daleko idące uzdrowienie stosunków produkcyjnych i bardzo znaczne podwyższenie wydajności pracy, wyrażonej w tonach węgla, na dniówkę (przy absolutnie niewysokich płacach) — w pewnej mierze *niezależnie* od wysokości produkcji i zbytu, a dopiero w dalszej fazie w związku ze wzrostem produkcji [1]).

---

[1]) Postęp, osiągnięty w r. 1925, widać z następujących cyfr:

	Zagł. Dąbr.	Zagł. Krak.	Zagł. G. Śląs.
	w t o n a c h		
Wydajność 1 dniówki:			
w grudniu 1924 r.	0,740	0,793	0,917
w grudniu 1925 r.	0,881	0,942	1,080
Przeciętna wydajność:			
w grudniu 1924 r.	0,724	0,623	0,724
w grudniu 1925 r.	0,670	0,801	1,010

W każdym razie wydajność niższą była jeszcze od przedwojennej. Wydajność na dniówkę w t wynosiła bowiem:

	rok 1913	rok 1925	1925 r. w stosunku do 1913=100
W. Brytanja	1.032	0,908	87,98
Zagłębie Ruhry	0,945	1.041	109,10
Śląsk Opolski	1.135	1.234	108,34
Śląsk Polski	1.202	1.112	93,51
Belgja	0,525	0,461	93,90

Do czerwca 1926 r. wydajność na dniówkę wzrosła jeszcze bardziej i wynosiła w czerwcu 1926 r.: na Górnym Śląsku 1.182 t, w Zagłębiu Dąbrowskikem 0.956 t, w Zagłębiu Krakowskiem 0,913 t, w całej Polsce 1.109 t, czyli 97% wydajności przedwojennej. W sierpniu 1926 r. doszła wydajność na dniówkę na Górnym Śląsku do 1.278 t, czem przekroczyła wydajność przedwojenną oraz stała się najwyższą w Europie. Wobec krótszego czasu pracy — niż przed wojną, wydajność pracy na godzinę jest teraz już o kilkanaście procentów wyższą, niż przed wojną. Jest to olbrzymi postęp w porównaniu np. z latami 1922 i 1923, kiedy to wydajność dniówkowa wynosiła zaledwie połowę przedwojennej. Duża część zasługi przypada jednak w tym względzie, jak już wyżej zaznaczyliśmy, lepszej mechanizacji i racjonalizacji metod pracy. W całym roku 1926 zapewne także wydajność roczna w tonach na głowę robotnika po raz pierwszy od czasu odzyskania niepodległości zbliżyła się znacznie do wydajności przedwojennej.

Wobec krótszego czasu pracy, niż przed wojną, są to jednak wskazówki, *jak dalece wyzyskanie owoców racjonalizacji zależy od stopnia wyzyskania sprawności kopalń przy lepszym zbycie.*

W kwietniu 1926 r. zarabiał robotnik węglowy na Górnym Śląsku przeciętnie 107 zł. miesięcznie, a w lipcu 1926 r. (wskutek wzrostu eksportu i produkcji) przeciętnie 155 zł., t. j. o 45% więcej.

Eksport stał się po wojnie trudniejszym przedewszystkiem wskutek hiperprodukcji węgla w Europie przy równoczesnym zastoju przemysłowym Europy — a spożycie wewnętrzne wprawdzie ma tendencję zwyżkową głównie wskutek pozyskania nowych odbiorców na wschodzie, ale w sumie nie wzrasta w dość szybkiem tempie. Eksport może odbywać się okresami tylko po cenach słabych i to po takich, w których *nie* wyraża się naogół w dostatecznej mierze, jako zysk eksportowy, różnica walutowa, dla innych gałęzi eksportowych stworzona przez spadek złotego. Wystarczy zauważyć, że eksport w r. 1925 spadł o 3.300.000 t, a wartość jego obniżyła się aż o 104.000.000 zł.! W r. 1924 przeciętna cena eksportowa wynosiła 22,95 zł. za tonę, a w r. 1925 tylko 19,49 zł., to jest o 3,47 zł. *mniej.*

W kwietniu 1926 r. sytuacja była jeszcze gorsza; gdy przeciętny koszt własny w Polsce wynosił 16 zł., nasze kopalnie osiągały w Gdańsku fob 14 sh, a więc na kopalni tylko 7 sh = 16 zł. Do Włoch sprzedawało się po 8—9 frs. zł. loco kopalnia = 14—15 zł., czyli poniżej kosztów własnych.

W drugiej połowie r. 1926 i ilość eksportowana wzrosła bardzo znacznie i ceny silnie podskoczyły. Jak wiemy już, poprawa ta tylko w części da się utrzymać, wobec czego powyższa pesymistyczna charakterystyka szans rentowności eksportu doznała tylko czasowego złagodzenia, a w istocie swej ma walor i nadal.

Obecnie (styczeń 1927) po ukończeniu strajku angielskiego oraz po spowodowanym tym faktem spadku cen zapowiada się ustalenie ceny fob Gdańsk na 18 sh, przyczem zysk wynosi zaledwie $^1/_2$ sh, co wobec poprzednich długich stratnych okresów jest bezwzględnie za mało. Poprawić tę sytuację mogłoby teraz tylko zniżenie taryfy eksportowej do portów bałtyckich z 12 zł. za t, jeśli nie na pierwotny poziom $6^1/_2$ zł., to na cyfrę pośrednią 9 zł., co zresztą mogłoby być związane z obowiązkiem wysyłki w zwartych pociągach [1]).

W r. 1924 światowa produkcja węgla wynosiła 1.168,5 milj. t, czyli o 1% mniej, niż w r. 1923, a zaledwie o 3,9% mniej, niż w r. 1913. Jednakże produkcja Europy w r. 1924 wzrosła w porównaniu z r. 1923 o 12,8%, podczas gdy równocześnie wskutek zubożenia Europy, zmniejszenia ruchu kolei i statków, odpadnięcia targu rosyjskiego, zastoju produkcji przemysłowej i z innych przyczyn zbyt na rynkach europejskich stawał się coraz trudniejszym. Rok 1925 nie przyniósł istotnej poprawy w tych stosunkach [2]).

---

[1]) Pod koniec lutego 1927 taryfa została zniżona na $8^1/_2$ zł (względnie na 8). Tymczasem jednak horoskop co do 18 sh fob Gdańsk, podany w tekście, okazał się zbyt optymistycznym. Cena spadła do 16 sh fob.

[2]) Według *Malinowskiego* (l. c.) światowe zapasy na hałdach w r. 1925 wynosiły 250 mil. ton, z czego w samej Anglji 100 mil. ton, czyli dwu i półmiesięczną produkcję! To

Na tem ogólnem tle wybuchło znane przesilenie węglowe w Anglji, którego bezpośrednią przyczyną stały się, prócz niedomagań organizacyjnych i technicznych, za wysokie w stosunku do osiągalnych cen węgla zarobki robotnicze, za krótki czas pracy i poprawa waluty. Skutkiem tego przesilenia było, że od kwietnia r. 1924 do czerwca r. 1925 liczba bezrobotnych górników węglowych w Anglji wzrosła z 25.000 na 315.000. Wiadomo, że produkcja była od sierpnia r. 1925 do maja r. 1926 w Anglji sztucznie podtrzymywana przez bardzo znaczne subwencje rządowe (przeszło $2^1/_2$ szylinga = złotych 4,56 na t). Tymczasem produkcja niemiecka węgla kamiennego i brunatnego (przeliczonego na kamienny) razem wzrosła z 129.000.000 t w r. 1924 na 140.000.000 t w r. 1925. Niemcy mają już obecnie w węglu bilans handlowy czynny i forsują eksport zarówno węgla brunatnego jak i kamiennego, którego w r. 1925 wywiozły 13.500.000 t, nie licząc 13 miljonów t węgla reparacyjnego, a przywiozły tylko 7.600.000 t (por. art. p. H. S. w „Górnośląskich wiadomościach gospodarczych" Nr. 5/26). Rozpoczęła się zatem ostra walka węglowa między Anglją a Niemcami, przyczem Anglicy twierdzą, że nawet mimo wspomnianych subwencji Niemcy były trudne do zwalczenia dzięki niższym płacom robotniczym, dłuższemu czasowi pracy, dostosowanym do sytuacji gospodarczej taryfom kolejowym, w końcu dzięki lepszym metodom pracy. Na tem podłożu urodziła się już wtedy propaganda za międzynarodowem porozumieniem, które, podtrzymując poziom cen, musiałoby pociągnąć za sobą pewną „redukcję" w krajach, porozumieniem objętych; na razie jednak jeszcze z takiem porozumieniem — które, korzystne dla większości państw europejskich, produkujących węgiel, nie wiadomo czy byłoby takiem dla Polski — nie można liczyć się na serjo. Wobec takiego układu europejskich stosunków konkurencyjnych eksport polski, zwłaszcza wychodzący poza Austrję, Czechosłowację i Węgry, był do maja 1926 r. coraz bardziej

---

właśnie dowodzi wielkiej hiperprodukcji ponad poziom zapotrzebowania. Na G. Śląsku zapasy na hałdach w momencie najcięższym, t. j. w lipcu 1925 r., wynosiły tylko 75% produkcji danego miesiąca, co wskazuje na większą dostosowalność polskiego kopalnictwa, coprawda po części wymuszoną szczególną niedostatecznością kapitałów, względnie kredytów.

Aż do wybuchu strajku angielskiego ceny węgla we wszystkich większych krajach produkcyjnych Europy stały znacznie poniżej poziomu cen środków żywności w porównaniu z r. 1914).

W grudniu 1925 r. wskaźnik złoty (w porównaniu z r. 1914) cen hurtowych węgla pospółki wynosił w Stanach Zjednoczonych 191,5, w Anglji 123,0, w Niemczech 124,0, we Francji 80,0, w Polsce na Górnym Śląsku 76,1, w woj. kieleckiem 73,2. Dopiero we wrześniu 1926 r. przeciętna cena, uzyskiwana przez polskie kopalnie, przekroczyła nieco cenę przedwojenną. Węgiel w Polsce był zatem wtedy i bywa zresztą normalnie, t. j. poza okresami wyjątkowej konjunktury, niebywale tani.

narażony na strzały konkurencyjne tak z angielskiej jak i niemieckiej strony [1]).

Szanse eksportu węgla polskiego w tych kierunkach, które ze względu na krótkość transportu, a więc i na cenę zasadniczo osiągalną, są z reguły najkorzystniejsze, a więc szanse eksportu sąsiedzkiego w kierunku na zachód zmalały na stałe ze szczególnych przyczyn, a to najpierw przez politykę węglową Czechosłowacji, która teraz usilnie stara się o podtrzymanie niezbyt znacznej a malejącej aktywności swego bilansu handlowego w węglu, a następnie przez bardzo znaczny wzrost produkcji węgla kamiennego na niemieckim Śląsku, który zaznaczył się po wybuchu wojny gospodarczej z Polską. Wskutek tej wojny eksport węgla z Polski do Niemiec, wynoszący miesięcznie przeciętnie 500.000 t, ustał zupełnie a produkcja niemieckiego Śląska podniosła się właśnie o tę różnicę, t. j. z 949.000 t w kwietniu 1925 r. na 1.428.000 t w listopadzie 1925 r. [2]). Wskutek tego nawet po zawarciu traktatu z Niemcami ta pozycja będzie uszczuploną w dużej mierze.

Coprawda część straty, poniesioną przez zanik eksportu do Niemiec, odbiliśmy, rozszerzając i zdobywając inne rynki dzięki wspólnym a znacznym wysiłkom i ofiarom zarówno przemysłu jak i państwa [3]).

W tem szybkiem pozyskaniu rynków zastępczych niewątpliwie dużą zasługę ma wielka sprawność komercjalna naszego przemysłu węglowego. Wszelako, jak już widzieliśmy ze stosunku wartości eksportu do ilości w r. 1925, eksport ten był możliwy tylko dzięki bardzo niskim cenom przy bardzo *niskich* (niestety tylko w kierunku na Bałtyk) taryfach kolejowych, a także dzięki z miesiąca na miesiąc wzrastającej pojemności portów w Gdyni i Gdańsku, co ilustruje fakt, że przeciętna miesięczna cyfra wywozu za drugie półrocze 1925 r. przez Gdynię wynosiła 9.000 t, a przez Gdańsk 101.000 t, podczas gdy w lutym 1926 r. wywieziono przez Gdynię

---

[1]) W tej chwili (styczeń 1927) wprawdzie konjunktura zbytu jest jeszcze lepsza — wszelako w jakiś czas po ustaniu strajku węglowego w Anglji oraz jego następczego oddziaływania na stosunki zbytu wspomniana walka konkurencyjna może znowu zawrzeć.

(Już po złożeniu powyższych uwag w druku—w marcu 1927—przychodzi stwierdzić, że sytuacja na europejskim targu węglowym znowu silnie się zaostrzyła. Wbrew wyrażonym wyżej przypuszczeniom Anglicy rozpoczęli walczyć o zbyt bardzo niskiemi cenami, korzystając ze szczególnie niskich frachtów morskich. Między innemi silna pozycja, którą zdobyliśmy w Szwecji, jest już zagrożona).

[2]) Wprawdzie produkcja niemieckiego Śląska w r. 1926 znowu spadła — wszelako sam fakt wielkich inwestycyj, dokonanych w tamtejszych kopalniach w r. 1925, nakazuje spadek ten uważać za chwilowy tylko.

[3]) Było to jeszcze przed strajkiem angielskim — a jak widzieliśmy, podczas strajku ekspansja nasza do bardzo wielu krajów Europy wzrosła znacznie i zapuściła głębiej korzenie, co osłabia wypowiadany w tekście pesymizm co do rozwoju eksportu na dalszą metę, nie odbierając mu jednak podstawowego uzasadnienia.

25.000 t, a przez Gdańsk 165.000 t. Pojemność ta osiągnęła w październiku 348.000 t, a jak widzieliśmy, ogólna pojemność polskich portów bałtyckich i wiślanych wzrosła pod koniec r. 1926 na 450.000 t.

Wszelako — obok scharakteryzowanych już wyżej momentów ujemnych europejskiej konjunktury węglowej, samej w sobie, na dalszą metę — na zbyt węgla kamiennego czyhają jeszcze wrogowie „zewnętrzni".

Zbytowi węgla w Europie na dalszą metę może zagraża silny rozwój elektryfikacji oraz poważnie postępująca rozbudowa sił wodnych (na co zdawałby się wskazywać szczególnie znaczny spadek konsumcji węgla w krajach o dużych siłach wodnych np. w Szwecji) [1]), następnie postępująca racjonalizacja przemysłu, która doprowadziła już do znacznych oszczędności w paliwie, w końcu rosnące stosowanie płynnego opału — w marynarce zwłaszcza wojennej [2]). Coprawda z czasem za to wypieranie węgla przez ropał może znaleść się nieznaczna kompensata w postaci bądź oleju i benzyny, wydobywanych wraz z „koalitami" i gazem przez destylację przy niskiej temperaturze w Anglji, bądź „ropy syntetycznej", zdobywanej w Niemczech systemami prof. Bergiusa, Fischera i i. z węgla, w którym to kierunku próby wyszły już poza ramy studjum laboratoryjnego i prawdopodobnie prędzej czy później dadzą rezultaty praktyczne, odpowiadające wymogom kalkulacji [3]). To samo dotyczy podobnego amerykańskiego wynalazku „Antiknock". Jeśli się jednak uwzględni *exempli gratia*, że na to, by zastąpić całą polską produkcję benzyny oraz olejów smarowych „ropą syntetyczną", wystarczyłaby ilość około 2.500.000 t węgla, czyli około 8% całej polskiej produkcji, te niepodobna spodziewać się *radykalnego* polepszenia sytuacji produkcji węglowej z takiego upłynnienia węgla, jak wogóle z szerszego, niż obecnie, chemicznego wyzyskania tego surowca.

Wzrost tańszej produkcji węgla brunatnego w Niemczech i Czechosłowacji czyni silną konkurencję zbytowi węgla kamiennego. Poszczególne kraje deficytowe dążą do autarkji węglowej i uprawiają protekcjonizm w tej dziedzinie, jak Rumunja, Jugosławja, Hiszpanja, po części Węgry

---

[1]) Austrja, jeden z naszych ważnych odbiorców węgla, również usiłuje forsować elektryfikację kolei i przemysłu z pomocą sił wodnych. Wszelako inż. *Okoniewski* w „Przeglądzie gospodarczym" Nr. 25/26 wykazuje, że, *jak dotąd*, naogół rozbudowa sił wodnych nie zagraża konsumcji węgla, stwarzając zupełnie nowy przemysł.

[2]) Interesujące szczegóły w całym tym zakresie podaje *Malinowski* („Zeitschrift d. o. b. u. h. Ver.", Heft V. Jahrgang 1926). Niebezpieczeństwo ze strony ropy na razie wydaje się niezbyt groźnem wobec tego, że, jak zobaczymy, wskutek wyczerpywania się pokładów amerykańskich grozi spadek produkcji światowej.

[3]) Systemem Bergiusa pracują już w Niemczech dwie fabryki. System Fischera daje także syntetyczny alkohol przemysłowy „Methanol" i „Synthol".

Dużą korzyścią, wypływającą ze stosowania tych dwu systemów, może być wydajniejsze zużytkowanie na miejscu pyłu węglowego i węgla brunatnego, które nie znoszą dalszego transportu z powodu małej wartości.

i Czechosłowacja. Niemcy od roku wogóle nie dopuszczają węgla polskiego [1]).

W związku z tem oraz z zubożeniem Europy obroty międzynarodowe węglem są o połowę mniejsze, niż przed wojną.

Szanse eksportu węgla z Polski mogą skądinąd poprawić się przez zapoczątkowany obecnie eksport do Rosji, przyczem warto przypomnieć, że Rosja przed wojną aż po Dniepr stanowiła pole zbytu dla Zagłębia dąbrowskie. Na razie wchodzą w grę dostawy dla floty kronsztackiej oraz dla okręgu przemysłowego leningradzkiego. Czy można jednak spodziewać się *stałego* znacznego zbytu do Rosji wogóle, jest niepewne, gdyż Rosja sama forsuje obecnie silnie odbudowę i rozbudowę swego kopalnictwa węglowego i niewątpliwie z czasem osiągnie tu poważniejsze rezultaty — acz szumną zapowiedź mechanizacji na wzór amerykańskiej i podniesienia wydajności dziennej do 2 t na robotnika na razie można uważać za zwykły „bluff" (por. art. „Der Wettbewerb Russlands auf dem Kohlenmarkte" w „Zeitschrift des oberschlesischen Berg- u. Hüttenmännischen Vereines" z marca r. 1926) [2]).

Ogólne wrażenie, jakie pozostaje po rozpatrzeniu wszystkich powyższych momentów, mających wpływ na eksport węgla polskiego, streszcza się w niewątpliwych trudnościach, jakie eksport ten ma i będzie miał do zwalczania, gdy miną zupełnie refleksy strajkiem angielskim wytworzonej konjunktury. Nowe rynki (zwłaszcza bałtyckie), zdobyte przez nasz wę-

---

[1]) Możliwość eksportu do Niemiec byłaby dla nas szczególnie ważna ze względu na większą rentowność (wobec mniejszych odległości) oraz ze względu na to, że węgiel dla Niemiec zabierałyby od nas niemieckie wagony i lokomotywy, co wobec niedostateczności naszego taboru byłoby korzystne.

[2]) *Starzyński* w „Przeglądzie gospodarczym" Nr. 5/26 dochodzi do wniosku, że, wobec forsowania programu samowystarczalności przemysłowej przez Rosję, można liczyć na znaczny i dłużej trwający deficyt węgla przemysłowego w Rosji. *Bubnoff* w artykule, zamieszczonym w „Zeitschrift d. o. u. h. V." Nr. 9/26, stwierdza, że doprowadzenie produkcji węgla w Rosji do r. 1930 do poziomu przedwojennego, a potem do 40 mil. ton, wymagałoby wkładów w wysokości pół miljarda rubli, z czego 70% musiałoby dopłacić państwo. Taki plan finansowy uważa *Bubnoff* za praktycznie niewykonalny. Następnie w artykule, zamieszczonym w Nr. 12/26 „Zeitschrift d. o. b. u. h. V." *Bubnoff* zgodnie ze *Starzyńskim* stwierdza, że wzrost zapotrzebowania węgla w Rosji jest silniejszy od wzrostu produkcji, mimo że w r. 1925/26 wzrost produkcji wyniósł 9 mil. t, zbliżając produkcję w cyfrze 25 mil. t silnie do poziomu przedwojennego.

Przytem ze względów frachtowych dla Rosji korzystniej jest pewien ewentualny nadmiar węgla z kopalń południowych eksportować (np. do Włoch, co już jest w toku), a deficyt północy pokrywać węglem importowanym.

Bądź co bądź — w drugiej połowie r. 1926 — eksport węgla z Polski do Rosji rozwinął się znacznie, a w kołach fachowych utrwala się orjentacja w kierunku uważania Rosji za stały, acz drugorzędny (1½ mil. t rocznie) teren zbytu na najbliższych parę lat.

giel w tej właśnie wyjątkowej konjunkturze, będą mogły być w części utrzymane na stałe (a może i znowu powiększone) tylko wtedy, jeśli z jednej strony przemysł węglowy nie ustanie w pochodzie ku racjonalizacji produkcji i usprawnieniu się komercjalnemu — do czego jeszcze wrócimy — a z drugiej strony, jeśli państwo w interesie bilansu płatniczego i handlowego, oraz dla zatrudnienia rzesz robotniczych (z wartości węgla 40%—70% przypada na robociznę) będzie stosowało do eksportu węgla stale niskie taryfy, rozszerzało zdobyte u państw obcych korzyści tranzytowo-taryfowe, oraz rozbudowywało i ulepszało sieć komunikacyjną, kolejową i wodną, w końcu starało się dalej o odpowiedni tabor i urządzenia portowe [1]). Że w warunkach, jakie istniały przed nagłą poprawą konjunktury w związku ze strajkiem angielskim — w warunkach, które musimy uważać na dalszą metę za normalne — niskie stawki taryfowe (w ruchu bałtyckim) były istotnie potrzebne, dowodzą przytoczone na wstępie jaskrawe cyfry stosunku ilości i wartości, o które zmniejszył się eksport. Nadto — jak słusznie zwraca uwagę dr. *Hilchen*, członek Rady portu w Gdańsku, w artykule, niedawno zamieszczonym w „Kurjerze Warszawskim" — gdyby nie tak niska taryfa kolejowa, eksport nie byłby wytrzymał podwyżki frachtów morskich o 2 a nawet o 2½ szylinga na t do portów szwedzkich, duńskich i t. d. w listopadzie r. 1925. Stawki eksportowe powinny być stabilizowane przynajmniej na rok, by umożliwić zawieranie dłuższych kontraktów [2]).

Dowóz angielskiego węgla do morza (portu) jest obciążony na tonę 40 groszami (parytetowymi), polskiego węgla 4 złotymi (parytetowymi) — załadunek w porcie angielskim kosztuje około 40 groszy (parytetowych), w Gdańsku około 2 złote (parytetowe). Frachty morskie dla eksportu z Gdańska są wyższe (np. do Sztokholmu o ½—1 sh na t), niż frachty z Anglji, ponieważ statki *do* Gdańska przeważnie przychodzą próżne. Nie wiele będzie można (z czasem) na tych pozycjach zaoszczędzić, jak długo nie powstanie kanał Katowice—Toruń, o czem na razie nie ma mowy. W czasach normalnych (t. j. po ustaniu strajku angielskiego) polskie ceny dla eksportu morskiego *loco* kopalnia z reguły zaledwie mogą pokrywać ko-

---

[1]) Według obliczeń prof. *Fucknera* (l. c.) niedostateczność polskich urządzeń portowych i kolejowych wyraża się za miesiące od czerwca do września 1926 r. kwotą *stu miljonów złotych*, które zapłaciliśmy niemieckim kolejom i portom za transport polskiego węgla eksportowego!

Pojemność Gdańska i Gdyni należałoby i możnaby podnieść w ciągu roku 1927 na 750.000 t miesięcznie.

[2]) Dr. *Hilchen* w „Przemyśle i Handlu" Nr. 48/25 doradza także zakładanie polskich stacji węglowych, czyli składów konsygnacyjnych na Bałtyku, celem osiągania lepszych cen i utrwalenia eksportu.

szty produkcji, a często eksport ten będzie musiał być dumpingowym. Bezpośrednio rentownym może być na stałe tylko eksport ściśle sąsiedzki! [1])

Tembardziej taryfy eksportowe na węgiel winny dostosowywać się do pogarszań się konjunktury — szybko i wydatnie.

O ile idzie o eksport zamorski, to odległości 600 klm. polskiego zagłębia węglowego od morza nie mogą (pod względem rentowności tego eksportu) normalnie w obecnych europejskich warunkach konkurencyjnych dostatecznie zrównoważyć ani korzystniejsze, niż w Anglji i Niemczech, warunki geologiczne i eksploatacyjne, ani w związku z tem mniejsze koszty założenia i utrzymania kopalń, ani fakt, że przy bardzo zwiększonej obecnie wydajności pracy i absolutnie niskich elementach robocizny (wobec niskiego poziomu życia i niskich cen żywności) Polska produkuje teraz węgiel najtaniej.

Także i Westfalja znajduje się pod względem transportowym w o wiele korzystniejszem położeniu, niż Polska, mając w Renie doskonałą drogę wodną.

Pozostają do rozpatrzenia szanse zwiększenia zbytu krajowego. Wiele o tem pisze się w ostatnich czasach (por. m. i. artykuł wiceministra Eberharda w Nr. 49/25 „Przemysł i Handel"). Niewątpliwie przy pomocy odpowiedniej polityki taryfowo-kolejowej można osiągnąć w tym kierunku pewne postępy a nawet osiąga się je już teraz, gdyż w r. 1925 wzrosła konsumcja węgla na kresach wschodnich, zastępując drogi często opał drzewem [2]). Wogóle tej wewnętrznej ekspansji węgla ku wschodowi należy przypisać fakt, że ogólna konsumcja wewnętrzna w Polsce w r. 1925 nie spadła— mimo, że zapotrzebowanie przemysłu, zwłaszcza ciężkiego, było mniejsze. Bardzo znacznego wzrostu atoli już *w najbliższym czasie* nie można się spodziewać, a to ze względu na ogólne położenie gospodarstwa, które za-

---

[1]) Pod względem jakościowym eksport węgla z Polski stoi naogół na wyżynie konkurencyjnej (pomijając wyższą wartość kaloryczną niektórych angielskich sort). Polskie sortowanie węgla cieszy się naogół uznaniem. W związku z tem dawniejsza różnica w cenie na niekorzyść węgla polskiego znikła — a nawet tu i ówdzie osięga on stosunkowo lepsze ceny, niż węgiel westfalski w tych samych gatunkach. Por. zacytowany w spisie literatury memorjał Komisji Opinjodawczej i cytowane tam doskonałe opinje konsumentów i kupców angielskich i skandynawskich o węglu z polskiego Górnego Śląska.

Mimo to istnieje jeszcze potrzeba standaryzacji gatunków węgla (na wzór angielskiej). Por. *Malinowski* w „Z. d. o. b. u. h. V." Nr. 3/27.

[2]) Dalszymi środkami, które należałoby w tym zakresie stosować, byłoby, zdaniem *Dobrzyckiego*, obniżenie taryf na większe odległości i ujednostajnienie ich (np. od 300 km z 17 na 13½ zł), ułatwienie i zwiększenie kredytów frachtowych, bezpłatne oddawanie placów na składy, urządzenie zasieków a nawet podwyższenie cen drzewa opałowego z lasów państwowych o 20%.

ledwie poczęło się regenerować, jak i ze względu na niedostateczną sieć komunikacyjną. Niewątpliwie jednak w *dalszej* przyszłości — przy zmianie ogólnych warunków gospodarczych — a zwłaszcza przy podniesieniu wytwórczości rolnictwa i przy połączonem z tem wydatniejszem uruchomieniu przemysłu, przy ogólnem obniżeniu kosztów produkcji i otwarciu nowych źródeł kredytowych — wewnętrzne spożycie węgla wzrosłoby bardzo poważnie, zabezpieczając górnictwo węglowe na stałe od przesileń hiperprodukcyjnych [1]). *Eksportu zaniedbywać nie wolno, ale punkt ciężkości na dalszą metę leży we wzroście konsumcji wewnętrznej — zwłaszcza ze względu na wyżej skreślone trwałe trudności co do eksportu.* Konsumcja węgla w Anglji wynosi 3,49 t na głowę, w Niemczech 2,2 t, a w Polsce tylko 0,57 t (cyfry za r. 1924) [2]). W r. 1913 wynosiło spożycie węgla w Polsce 0,93 t na głowę. Już podniesienie konsumcji do 1 t na głowę zaabsorbowałoby całą produkcję węgla z r. 1925, nie pozostawiając niczego na eksport. Podniesienie konsumcji do 1,5 t na głowę pozwoliłoby w zbycie wewnętrznym wyzyskać całą sprawność obecną kopalń. Do tego jednak na razie daleko.

Cóż ma dziać się, zanim zrealizują się powyższe widoki na wzrost konsumcji wewnętrznej?

Jak już zauważyliśmy, duże trudności, na które eksport znowu napotyka po przeminięciu wyjątkowych konjunktur r. 1926, nakazują przemysłowi dalsze wysiłki w kierunku obniżenia kosztów produkcji, jakkolwiek, po osiągniętych już w tej dziedzinie dużych sukcesach, wydatne dalsze postępy nie są prawdopodobne bez mechanizacji — lub bez zmian ustawodawstwa społecznego i podatkowego, oraz bez poważnej poprawy stosunków kredytowych.

Mechanizacja górnictwa węglowego na wzór amerykański wymaga

---

[1]) Spożycie to może wzróść zwłaszcza w razie zwiększenia produkcji gazu w koksowniach samego zagłębia węglowego i rozbudowy sieci gazociągów nawet na setki kilometrów, jak to w Niemczech zapoczątkowały kopalnie Thyssena (por. *A. R.* w „Przemyśle i Handlu" Nr. 46/26). Przez to oszczędziłoby się wiele na transportach węgla gazowego. Także elektryfikacja południowo-zachodniej Polski według planu „European American Utility Co.", oparta przeważnie na węglu z centralami w zagłębiu, a po części na sile wodnej Dunajca, stałaby się źródłem wzmożonego spożycia, zwłaszcza, że według licznych doświadczeń otwarcie nowych źródeł taniej siły elektrycznej wywołuje nową produkcję, a więc i nowe tej siły zapotrzebowanie. Zresztą taki proces jest także jednym ze środków, zalecanych przez angielską komisję węglową dla uzdrowienia stosunków w tamtejszem kopalnictwie.

[2]) Obliczenie to dokonane jest bez uwzględnienia spożycia kopalń i deputatów w Polsce. Wraz z temi pozycjami konsumcja w Polsce w r. 1924 wynosiła około 0,7 t na głowę, a w r. 1926 około 0,75 t.

tak olbrzymich inwestycji, że należy ją zgóry uznać za niemożliwą [1]). Natomiast zmiana ustawodawstwa społecznego, zwłaszcza w kierunku zrównania czasu pracy z Niemcami i obniżenia ciężarów socjalnych, jest przecież ogólnym warunkiem poprawy gospodarczej, zwiększenia wytwórczości i racjonalnego spożycia, a równocześnie warunkiem poprawy bytu klasy robotniczej, mogłaby zatem i bezpośrednio obniżyć koszt produkcji węgla i pośrednio przyczynić się do tego, zwiększając krajową konsumcję. Według obliczeń *Drzewieckiego* w „Przeglądzie Gospodarczym" z dn. 15 marca 1926 r., różnica między 60-godzinnym a 46-godzinnym tygodniem pracy podwyższa koszt produkcji węgla o 18,6%. Jeszcze w r. 1919 *Lloyd George* w parlamencie angielskim na podstawie oficjalnych obliczeń stwierdził, że *przypuszczenia, iż wydajność pracy przez skrócenie czasu pracy wzrośnie, naogół zawiodły.* Nadmierny pośpiech, z jakim robotnicy, pracujący na akord, muszą starać się w krótszym czasie wytworzyć większą ilość produktów, prowadzi nieraz do szybszego wyczerpania organizmu, a więc w ostatnim rezultacie do zmniejszenia wydajności pracy. Anglja po strajku podniosła czas pracy do 8 godzin (gdzieniegdzie tylko do $7^1/_2$ godzin) bez wjazdu i wyjazdu — a obniżyła płace o 10—30%. W końcu jednak większość robotników nabrała przekonania, że w ostatecznym rezultacie taka sytuacja zapewni im większe zarobki roczne, niż poprzednia — jeśli się abstrahuje od subwencji rządowych, które à la longue nie mogły być utrzymane.

Czas pracy w Niemczech jest po części dłuższy, niż u nas — a mechanizacja i racjonalizacja pracy w zagłębiu Ruhry została posunięta znacznie wyżej, niż u nas. Mimo to prof. Storm (w Nr. 6/26 „Zeitschrift d. o. berg- u. h. Vereines") wykazuje szczegółowo i przekonywująco niemożliwość rentowania się produkcji węgla kamiennego w Niemczech (w przeciwstawieniu do węgla brunatnego) przy ówczesnych (maj 1926) międzynarodowych stosunkach konkurencyjnych i cenach z jednej strony, przy nadmiernym udziale robocizny w cenie sprzedażnej węgla (60% — przed wojną 53%), a więc przy niedostatecznej wydajności pracy, *przy nadmiernych ciężarach socjalnych, które w porównaniu z r. 1913 wzrosły o 140% na tonę węgla* — z drugiej strony. Tymczasem na polskim Górnym Śląsku wzrosły one aż o 350% na tonę (według obliczeń, zawartych w memorjale „Zrzesz.

[1]) Mechanizacja amerykańska sprawia, że wydajność na dniówkę wynosi w Pensylwanji 4 t, podczas gdy w Polsce i w Niemczech nieco ponad 1 t, a w Anglji jeszcze mniej. Wskutek tego cena węgla pospółki średniego na kopalni wynosi w Westfalji 15 marek złotych, a w Pensylwanji tylko 7. Kopalnie amerykańskie są jednakże odległe od morza na 400—1.500 km (westfalskie tylko o 200, północno-angielskie o 0—50 km), wobec czego nie są zdolne do konkurowania w Europie z wyjątkiem tak zwyżkowych okresów, jak okres strajku angielskiego. Natomiast wypierają one obecnie węgiel angielski z Południowej Ameryki i przyczyniają się tak do zaostrzenia walki konkurencyjnej w Europie.

zw. przem. zach. i poł. Polski" z 8. II. 1927). Według tego samego źródła produkcję węgla u nas (na Górnym Śląsku) obciążają opłaty socjalne, przeszło dwukrotnie wyższe, niż w Anglji (w Anglji 5,13 pensów na tonę, u nas 10,47 pensów = 1,33 zł.) bez deputatu węglowego.

Na uwagę zasługuje, że i we Francji mimo niższych, niż w Niemczech, świadczeń socjalnych, oraz mimo absolutnie niskiej robocizny stosunki są podobnie złe i zaledwie jedna szósta część kopalń daje zyski — w związku z wydajnością pracy, niższą niż przed wojną. (Por. sprawozdanie „Comité Central des Houillères" za r. 1925).

O niemożliwości rentowania się polskiej produkcji węgla w warunkach z przed lata 1926 — o ile produkcja ta nie dojdzie na stałe do 45 miljonów ton, na co na razie niema szans — patrz wyżej (obliczenia *Cybulskiego).*

Następnie oczywiście odciążenie produkcji pod względem fiskalnym, oraz sanacja ogólnych stosunków kredytowych, płatniczych i obiegowych, byłyby dużym współczynnikiem ułatwienia i potanienia produkcji oraz konsumcji.

Na *olbrzymie* wręcz znaczenie ulepszenia i potanienia komunikacji dla przemysłu tak ciężkiego, jak węgiel — zarówno co do zbytu wewnętrznego, jak i eksportu — zwróciliśmy uwagę już wyżej. Zadania państwa w tym zakresie są zarówno piekące i imperatywne, jak wielkie, szczególnie trudne i kosztowne. Wynika to *z organicznego* niedomagania naszego górnictwa węglowego, które koncentruje się w zachodnio-południowym zakątku państwa, mając przed sobą długą drogę na północ do morza i długie drogi ku centralnym i wschodnim obszarom państwa, gdzie sieć kolejowa i drogowa staje się coraz rzadszą w miarę oddalania się od centrów produkcyjnych, a sieć komunikacyj wodnych znajduje się naogół w stanie prymitywnym. Po ukończeniu drugiej części programu co do połączenia zagłębia z morzem, t. j. po rozbudowie połączenia Bydgoszcz — Gdynia — Gdańsk [1]) i po zwiększeniu przelotności linji warszawsko-wiedeńskiej, punkt ciężkości przeniesie się na czas długi na rozbudowę komunikacyj lądowych i wodnych od zagłębia ku wschodnim granicom państwa oraz we wschodnich województwach.

Zresztą, jak na rynku światowym przesilenie rodzi myśl międzynarodowego porozumienia, tak samo i u nas w obecnej stale trudnej a świeżo tylko na chwilę ułatwionej sytuacji należałoby myśleć o koncentracji przemysłu — koncentracji, której funkcje wychodziłyby poza istniejącą obecnie ogólno-polską konwencję węglową. Konwencja ta tylko ustala kontyn-

[1]) Pierwsza część programu, t. j. linja kolejowa Kalety—Podzamcze, już jest wykonana. Piekącym postulatem jest jednak budowa drugiego toru na tej linji.

genty, ceny sprzedaży i warunki płatności na rynku wewnętrznym, oraz dla eksportu do Niemiec, Czechosłowacji, Austrji i Węgier [1]).

Koncentracja taka niewątpliwie jest bardzo trudna, ale doprowadziłaby do uelastycznienia przemysłu i ułatwiałaby proces zamykania kopalń, szczególnie drogo produkujących i nie opłacających się wcale (który to proces zresztą, jak na wstępie widzieliśmy, odbywa się samoczynnie, ale „na dziko" i w niedostatecznej mierze), w zamian za rozbudowę i dalsze ulepszenie kopalń lepszych [2]). Po takiej koncentracji możnaby spodziewać się obniżenia kosztów ogólnych, a także i samych kosztów wydobycia przez lepsze wyzyskanie kopalń, najtaniej pracujących. Niemcy przeprowadziły taki program z całą konsekwencją w zagłębiu Ruhry. Nieszczęściem Anglji jest, że dotąd nie mogła w ten sposób skupić swoich 3.000 kopalń. Nie tu miejsce wchodzić w szczegóły planu koncentracyjnego; największą trudnością jest w takich wypadkach naturalne dążenie właścicieli, członków zarządu i kierowników poszczególnych przedsiębiorstw do utrzymania tych swoich dochodów, z których dotąd żyli. W interesie gospodarstwa społecznego takie trudności winny być pokonane m. i. na to, by ceny nie musiały się stosować do kosztów produkcji drogo wytwarzających kopalń. Nie powtarzajmy natomiast demagogicznych frazesów o zniżeniu płac dyrektorskich, jako o środku, który ma usanować przemysł węglowy. Koszty zarządu wynoszą np. na G. Śląsku zaledwie 0,7% wartości produkcji.

Westfalsko-reński Syndykat węglowy jest o wiele bardziej zwarty i ma szerszy handlowy zakres działania, niż ogólno-polska konwencja węglowa.

Komisja, wydelegowana przez rząd angielski dla zbadania stosunków w przemyśle węglowym w Anglji i dla nakreślenia planu jego sanacji, wypowiedziała się również za scentralizowaniem kopalń i za wiązaniem ich w związki produkcyjne, względnie syndykaty, w końcu za zamknięciem kopalń drogo produkujących w związku z taką koncentracją przemysłu.

Dalszą jest oczywiście kwestja, ile takich organizacji wyższego typu miałoby w Polsce powstać: jedna czy więcej. O ileby było ich więcej, musiałyby być ku górze również odpowiednio między sobą związane. Na razie

---

[1]) Ogólno-polską konwencję węglową stawia jednak za wzór dla stworzenia międzynarodowej organizacji zbytu węgla Frank Hodges, sekretarz generalny Międzynarodowego związku górników. Por. memorjał Komisji Opinjodawczej.

(Ostatnio konwencja została osłabiona przez wystąpienie Franko-Polskiego Tow. węglowego oraz kopalń hr. Renard. Rząd uznaje konwencję za potrzebną — ale Ministerstwo Komunikacji przy dostawach faworyzuje „outsiderów").

[2]) Ograniczenie zakresu takiej akcji redukcyjnej wynikłoby ze względu na obronę państwa, który nakazuje utrzymanie i rozbudowę kopalń nawet drożej produkujących we wschodniej części zagłębia węglowego (traktowanego jako całość).

w zakresie organizacyjnym byłoby pożądane przynajmniej utworzenie pełnego syndykatu eksportowego, aby unormować bezplanowe sprzedaże, rozszerzyć system długoterminowych kontraktów sprzedaży, w końcu przeprowadzić standaryzację gatunków węgla [1]).

Mimochodem należy tu stwierdzić po raz wtóry, że sprawność komercjalna i przedsiębiorczość naszego górnictwa węglowego znajdują się naogół na wysokim poziomie. Na chwałę tego przemysłu należy podnieść, że budowa portu wiślanego w Tczewie oraz stworzenie flotyli wiślano-morskiej (20 jednostek) zostały dokonane wyłącznie tylko siłami samego przemysłu.

Sprawa kredytów obrotowych w górnictwie węglowem przedstawia się tak, jak w wielu innych gałęziach; poważne zwiększenie dyskonta jest bardzo pożądane, w miarę wzrostu materjału wekslowego, jakościowo dobrego, co zależy od poprawy ogólnych stosunków płatniczych, oraz od ożywienia tętna życia gospodarczego [2]). Kredyty konwersyjne i inwestycyjne są po części potrzebne, ale powinnyby wchodzić w grę tylko w łączności z koncentracją przemysłu, o której wyżej mowa. Zresztą tu nasuwa się wątpliwość (która dotyczy także i innych gałęzi przemysłu wielkiego, zwłaszcza górnośląskiego), czy państwo będzie mogło otrzymać i dawać kredyty na warunkach lepszych niż te, z których obecnie dany przemysł zagranicą korzysta. Finansowo silniejsze przedsiębiorstwa nie bez racji zresztą obawiają się znaczniejszych kredytów inwestycyjnych ze źródeł publicznych, nie mając gwarancji, czy w ten sposób kiedyś nie popadną w większą zależność od rządów ewent. antykapitalistycznie usposobionych. W końcu jest wielce prawdopodobne, że poprawa ogólnych warunków w Polsce, oraz nawrót światowego kapitału w kierunku zaufania do Polski same spowodowałyby przypływ tanich kapitałów zagranicznych, potrzebnych dla racjonalizacji naszego przemysłu węglowego.

Przeprowadzanie dowodu, dlaczego przemysł węglowy musi zajmować jedno z pierwszych miejsc w programie gospodarczym Polski pod kątem widzenia kryterjów, ustalonych w II części tej pracy, można sobie chyba zaoszczędzić. Wystarczy wskazać na to, że polskie zapasy węgla pod ziemią stoją w Europie na trzeciem miejscu, a polska produkcja węgla na czwartem; że wartość produkcji węgla, koksu i brykietów w Polsce (r. 1924) wynosiła 590 miljonów zł., czyli przeszło 6% całego dochodu społecznego, przyjętego w cyfrze 9 miljardów zł.; że wartość eksportu węgla wynosiła w r. 1924 — 21% ogólnej wartości wywozu (we wrześniu 1926 — 28%, w październiku 1926 — 23%); że w latach 1923 i 1924 więcej niż jedna trzecia polskiej produkcji węgla szła na eksport; że eksporterami węgla

[1]) Tworzenie spółdzielni eksportowych zaleca także raport angielskiej komisji.

[2]) Z początkiem r. 1927 sytuacja w tej dziedzinie stała się już po części lepszą.

w Europie są na większą skalę tylko Anglja, Niemcy i Polska; że przeciętna wartość wywozu węgla w latach 1924 i 1925 wynosiła mniej więcej tyle, co przeciętna wartość eksportu drewna lub eksportu produktów rolnych.

ROPA I PRZETWORY Z ROPY [1]).

Produkcja ropy w Polsce wynosi wprawdzie tylko 0,57% produkcji światowej (rok 1924), ale wobec niskiej konsumcji wewnętrznej, która zużywa niecałych 40% produkcji, jest w bardzo wysokim stopniu zależną od układu stosunków światowych.

Produkcja ropy w Polsce, spadająca stale od roku 1910, wzrosła znowu z 737.182 ton w r. 1923 na 770.792 t w r. 1924 i na 811.010 w r. 1925, który w okresie od r. 1920 do r. 1925 okazał się rokiem rekordowym. W pierwszem półroczu r. 1926 produkcja wyniosła prawie równo połowę zeszłorocznej (405.544 t). Wartość produkcji ropy w r. 1925 wyniosła około 70 milj. frs. Liczba szybów w ruchu zmniejszyła się jednak z 2.397 — w r. 1923 na 2.349 w r. 1924 i na 2.280 w r. 1925. Dopiero w r. 1926 liczba szybów w ruchu poczyna znowu wzrastać i dochodzi na 1 stycznia 1927 r. do 2.360. Spadła również liczba robotników z 14.013 z końcem r. 1923 na 10.947 w r. 1924 i na 9.113 w r. 1925, podnosząc się w r. 1926 do 1 sierpnia na 9.452. Liczba wywierconych metrów spadła z 101.301 w r. 1924 na 80.103 w r. 1925 (przyczem wysoka cyfra w r. 1924 była podobno uzasadniona szczególnie forsownem wierceniem na pewnych terenach ze względu na zbliżający się upływ kontraktów dzierżawnych). Najbardziej znamiennym jest jednak spadek liczby szybów, znajdujących się w wierceniu, co wykazuje przecięcie miesięczne z lat 1921 do pierwszego półrocza 1926 w następujących cyfrach: 271, 250, 226, 196, 127, 115. Śledząc ewolucję cyfr w tych latach z miesiąca na miesiąc, widzimy stały spadek z procentowo nieznacznem odchylaniem aż do r. 1926, w którym od najniższego poziomu lutowego (104) do poziomu sierpniowego (131) zaczyna się znowu stały i procentowo znaczny wzrost. Widać z tego, że, mimo nieznacznego wzrostu ilości wyprodukowanej ropy w ostatnich dwu i pół latach, przygotowania do produkcji (wiercenia) cofnęły się ogromnie, co może grozić już na

---

[1]) *Gustowski:* „Polski przemysł naftowy", 1925. *Bartoszewicz:* „Przemysł naftowy w Polsce", 1926. *Idem* art. w „Przemyśle i Handlu" Nr. 49/25 i 11/26. *Unger* art. w „Przeglądzie gospodarczym" Nr. 6/26 i 19/26. *Ostrzycki* art. w „Przeglądzie gospodarczym" Nr. 8/25, w „Przemyśle i Handlu" Nr. 26/25, 19/26, 27/26, także liczne artykuły w „Nowym Kurjerze Polskim" i „Epoce". Nadto „Tägliche Berichte etc." i „Petroleum Times". „W sprawie syndykatu naftowego", 1926. „Przegląd sytuacji" przez *H. T.* w „Przeglądzie gospodarczym" Nr. 22/26.

bliskie lata (po naturalnem wyczerpaniu, względnie zmniejszeniu łącznej wydajności obecnych i nowodowiercanych szybów) znacznym spadkiem wydobywanych ilości na czas dłuższy.

Przyczyną tego ujemnego zjawiska była nierentowność przeciętna i sumaryczna produkcji, a więc ogromne zwiększenie ryzyka spekulacyjnego poszczególnych przedsiębiorstw. Według obliczeń (nie zupełnie ścisłych, ale niezbyt dalekich od prawdy), zacytowanych w przemówieniu prezesa *Żardeckiego* we Lwowie 6 września r. 1926 (por. „Słowo Polskie" z 11 września r. 1926) bilans produkcji ropy zamykał się w r. 1925 rozchodem w wysokości 10,863.000 dolarów, przychodem w wysokości 10,315.734 dolarów, czyli niedoborem 547.266 dolarów. Według innych obliczeń w zagłębiu borysławskiem — wobec wierceń, trwających 4 do 6 lat — szyby o produkcji $1^1/_2$ wagona dziennie bezwzględnie nie opłacają się, a szyby o produkcji przeciętnej, t. j. 2 wagonów jeszcze nie dają gwarancji amortyzacji. Rzadziej od szybów $1^1/_2$-wagonowych zdarzają się szyby z produkcją dzienną, wynoszącą znacznie ponad 2 wagony, które wobec długoletniego okresu eksploatacji dopiero dają pewność pełnej a czasem nawet bardzo wysokiej rentowności [1]).

Ożywienie ruchu wiertniczego w roku 1926, zwłaszcza w jego drugiej połowie jest wynikiem zmiany orjentacji co do konjunktur światowych, zwłaszcza co do prawdopodobnego stałego obniżania się produkcji w Stanach Zjednoczonych, kroczących przodem z 70% produkcji światowej, następnie związanej z tym faktem znacznej podwyżki cen na ropę (w jesieni r. 1926), oraz wzmożonego eksportu produktów rafineryjnych, w końcu (w najmniejszej części) także obniżenia kosztów produkcji przez oszczędność w ruchu i administracji, rozpowszechnianie się lepszych systemów wiertniczych, obniżenie stopy procentowej, pewne nieznaczne zmiany w zakresie podatkowym i t. p. (do czego jeszcze wrócimy) [2]).

Sprawność przemysłu rafineryjnego jest znacznie wyższa, niż produkcja ropy w ostatnich kilkunastu latach — wynosi bowiem 1,200.000 t. W r. 1925 rafinerje przerobiły 715.000 ton, t. j. o 10.000 więcej, niż w roku

---

[1]) Według memorjału Związku polskich producentów i rafinerów olejów mineralnych „W sprawie syndykatu naftowego" przy stosowanej obecnie trzechletniej amortyzacji (zamiast pięcioletniej, jak dawniej — wobec szybszego wyczerpywania się horyzontów głębszych) oraz przy cenie ropy $ 200 za wagon potrzeba na pokrycie kosztów eksploatacji, brutta i amortyzację produkcji w wysokości $1^1/_3$ cysterny dziennie. Gdy przeciętna cena ropy w latach 1925 i 1926 wynosiła o $7^1/_2$ — $8^1/_2$ procentów mniej, niż $ 200, rachunek ten zbliża się do stosunków, przedstawionych wyżej w tekście.

[2]) W ostatnich miesiącach r. 1926 ilość szybów w ruchu i w wierceniu oraz ilość robotników dalej wzrosła (ta ostatnia na 9.564) — podczas gdy produkcja ropy znowu spada z miesiąca na miesiąc. I jedno i drugie zjawisko jest naturalną konsekwencją wyżej skreślonego układu stosunków.

1924, a w pierwszem półroczu 1926 stosunkowo znacznie więcej, bo 373.662 t. Wyzyskanie sprawności rafinerji dochodzi zaledwie do 63%. (Zresztą i w Ameryce wyzyskanie sprawności nie wynosi więcej niż 75%).

Stosunki zbytu układały się następująco: eksport produktów rafineryjnych, który w r. 1923 wynosił 314.940 t, podniósł się w r. 1924 na 404.980 t, a w r. 1925, głównie wskutek wojny gospodarczej z Niemcami, oraz wskutek trudności, które Czechosłowacja czyniła przez dłuższy czas naszemu eksportowi półproduktów, spadł na 334.000 t. W pierwszem półroczu r. 1926 eksport znowu stosunkowo się podniósł, a to nawet na poziom wyższy, niż w r. 1924, mianowicie na 213.764 t, kiedy np. w pierwszem półroczu 1925, przed wojną gospodarczą z Niemcami, wynosił tylko 170.967 t. Wyjątkowy wywóz ropy za specjalnemi pozwoleniami wynosił w r. 1925 18.196 t.

Równocześnie wzrosła konsumcja krajowa. Wynosiła ona wprawdzie w r. 1923 już 294.222 t, a w r. 1924 w łączności ze znacznem ożywieniem eksportu spadła na 244.221, atoli w r. 1925 podniosła się znowu na 266.060. W pierwszem półroczu 1926 konsumcja krajowa stosunkowo znowu nieco spadła — na 120.837 t — podczas gdy w pierwszem półroczu 1925 wynosiła 116.301 t. W drugiem półroczu r. 1925 nowo utworzony syndykat podniósł ceny krajowe, obniżone walką konkurencyjną nad miarę, w ten sposób, że, uwzględniając spadek waluty, wynikła z tego absolutna podwyżka mniej więcej o 20%. Widać z tych faktów przedewszystkiem, że przemysł rafinerski, acz niewątpliwie poniósł pokaźne straty wskutek wojny gospodarczej z Niemcami [1]), oraz wskutek psucia się konjunktury eksportowej w r. 1925, wyszedł względnie obronną ręką z tego szczególnego przesilenia.

Skądinąd jednak nie można zamykać oczu na fakt, że gdy z końcem r. 1924 zapas nieprzerobionej ropy wynosił 80.223 t, to z końcem r. 1925 zapas ten wzrósł na 110.000 t. Zapas produktów gotowych w rafinerjach podniósł się z 151.870 t z końcem grudnia 1924 na 199.630 t z końcem grunia 1925. Stanowi to o wzroście unieruchomienia kapitału obrotowego, na którego niedostatek przemysł rafineryjny i tak cierpi w wysokim stopniu.

Dopiero w r. 1926 nastąpiła i pod tym względem zmiana na lepsze. Zapas produktów gotowych w rafinerjach wynosił z końcem grudnia 1926 już znowu tylko 156.155 t.

Przechodząc do najważniejszych szczegółów co do zbytu, należy stwierdzić co do r. 1925, że ubytek w eksporcie benzyny i nafty został wyrównany wzrostem krajowego spożycia, które wzrosło co do benzyny

---

[1]) Ze względów transportowych eksport do Niemiec jest bardziej intratny, niż eksport zamorski przez Gdańsk. Do czerwca 1925 r. Niemcy odbierały przeszło 25% ogólnego wywozu produktów naftowych z Polski.

o 60%, a co do nafty o 30%; następnie, że wyrównanie takie nie nastąpiło jednak w oleju gazowym i smarach mimo pewnego wzrostu konsumcji krajowej; w końcu, że zbyt asfaltu i koksu, artykułów najtrudniejszych do uplasowania w kraju (z powodu podatku spożywczego, którego nie opłacają analogiczne produkty z węgla), spadł zarówno w eksporcie jak i w krajowej sprzedaży w stopniu bardzo dotkliwym. Natomiast w pierwszych 8 miesiącach r. 1926 w porównaniu z takim samym okresem w r. 1925 podniósł się bardzo znacznie eksport nafty (o 55%), olejów pędnych (o 70%), parafiny (o 35%), nawet asfaltu i koksu, podczas gdy eksport benzyny utrzymał się mniej więcej na tym samym poziomie a eksport smarów spadł o 16%. Cały rok 1926 wykazuje zarówno silny wzrost eksportu prawie wszystkich produktów naftowych — przyczem nawet oleje smarowe spadły tylko o drobiazg, a olej gazowy wysunął się na pierwszy plan — jak i cyfrę rekordową, bo 446.170 t w wartości 76,342.000 zł. „złotych" (w r. 1925 — tylko 334.000 t w wartości 65,213.000 zł. „złotych"). Konsumcja krajowa wykazuje w sumie za cały rok także wzrost mniej więcej o 10% głównie dzięki ożywieniu przemysłu i poprawie położenia rolnictwa, co wpłynęło też szczególnie na poprawę zbytu olejów pędnych i smarowych. Ostatnie miesiące roku miały wydatny udział w obu tych wzrostach. Utrzymuje się silna tendencja cen.

Wyjątkowy wywóz ropy za pozwoleniami wyniósł w r. 1926 — 18.138 t w wartości 2,305.000 złotych w złocie.

Zdawało się z początkiem r. 1926, iż niezależnie od wojny gospodarczej z Niemcami, na której rachunek należy położyć gros zmniejszenia się eksportu w r. 1925, szanse eksportu produktów naftowych z Polski pogorszają się na czas dłuższy wogóle, a to w związku ze zmianami, zachodzącemi na najbliższych, najdostępniejszych rynkach zbytu, a może poniekąd i w związku z sytuacją światową. Wszakże produkcja światowa wzrosła z 842,000.000 beczek w r. 1922 na 1,004,000.00 w r. 1923 i na 1,013,000.000 w r. 1924. Wzrosła też znacznie — ponad poziom przedwojenny — pod bokiem Polski produkcja rumuńska. (Coprawda w związku z ogromnym rozwojem automobilizmu, lotnictwa etc. wzrosło także zapotrzebowanie, zwłaszcza na benzynę, smary, olej gazowy). Austrja, Czechosłowacja i Węgry dążą do wzmocnienia swego przemysłu rafineryjnego, sprowadzając morzem i drogami rzecznemi coraz większe ilości ropy rumuńskiej, kaukaskiej i amerykańskiej. W Niemczech objawia się wielki spadek zużycia nafty, zastępowanej coraz bardziej elektrycznością i gazem. W zaopatrywaniu Niemiec w produkty naftowe Polska cofnęła się przed wojną gospodarczą bardzo znacznie, a to z 14% w r. 1913 na 8% w r. 1924. Import Niemiec poczyna ograniczać się coraz bardziej do lekkiej benzyny, oleju gazowego i smarów, słowem tylko do tego, co jest potrzebne dla napędu

i ruchu różnych motorów [1]). Rozwój niemieckiego gazownictwa i wogóle suchej destylacji węgla wypiera również pewne grupy produktów naftowych. W końcu rząd niemiecki popiera bardzo silnie usiłowania przejścia do praktycznego wytwarzania „ropy syntetycznej" systemami Bergjusa i Fischera na większą skalę — a proces ten z czasem, acz nie zwiększy znacznie spożycia węgla, może stać się naprawdę groźnym konkurentem naturalnych przetworów z ropy. W Stanach Zjednoczonych wiele się już mówi o środku pędnym „Antiknock", uzyskiwanym również z destylacji węgla. Państwa, importujące benzynę, a równocześnie pragnące podtrzymać produkcję spirytusu ze względów na wytwórczość rolniczą, starają się ograniczać zużycie benzyny przez wprowadzanie środków mieszanych j. np. we Francji „Carburant National", złożonego mniej więcej po połowie ze spirytusu i benzyny przy niektórych innych małych domieszkach, w Niemczech „Reichsbrennstoff", złożonego ze spirytusu, benzyny i benzolu, a także w Czechosłowacji (dynalkol). Polska ze względu na swoją produkcję spirytusu, której nadwyżki o wiele trudniej jest umieszczać zagranicą niż nadwyżki benzyny, stoi przed tym samym problematem. Silną bezwzględnie wydawała się tylko nasza pozycja eksportowa w parafinie, która ze względu na właściwości ropy borysławskiej jest naszą specjalnością, a której produkcja światowa jest niedostateczna.

Tymczasem *mimo wszystkie powyższe przesłanki* eksport produktów rafineryjnych z Polski w r. 1926, jak widzieliśmy, naogół znacznie się podniósł *podczas* wojny gospodarczej z Niemcami (eksport przez Gdańsk o 200%) — a ceny światowe na te produkty mają tendencję zwyżkową w związku ze zwyżką cen ropy, która np. dla marki borysławskiej podniosła się w dwu miesiącach z $ 1,80 za 100 kg na $ 2,40 (co przyczyniło się w ostatnich miesiącach także do ponownego ożywienia ruchu wiertniczego w Polsce) [2]). W Stanach Zjednoczonych zaznaczył się już spadek

[1]) Coprawda w tym ostatnim zakresie konsumcja Niemiec w r. 1926 wzrosła olbrzymio w porównaniu z r. 1925. Podobnie i w innych krajach środkowej i zachodniej Europy traci nafta na terenie na rzecz benzyny, smarów i olejów pędnych, których zapotrzebowanie rośnie bardzo szybko. Cóż jednak robić z nadmiarem nafty? Ulepszenie „frakcjonowania" ropy w produkcji rafinerskiej pod tym ostatnim kątem widzenia okazało się dopiero niedawno możliwem zapomocą „cracking'u". Na uwagę zasługują w sensie ujemnym także wzmagające się usiłowania sowieckiego trustu naftowego w kierunku zagnieżdżenia się na targu niemieckim. Na dalszą metę wogóle należy liczyć się ze wzrostem konkurencji rosyjskiej w Europie, acz dotąd nie daje się ona jeszcze silnie odczuć. Niebezpieczeństwo to ostatnio wzrosło, gdy sowiecki trust naftowy zawarł z „Anglo-American Petroleum Co." umowę o faktyczny monopol sprzedaży ropy i produktów naftowych rosyjskich na lat 5, przyczem 5% dochodów ma iść na pokrycie pretensji dawnych zagranicznych właścicieli kopalń naftowych w Rosji.

[2]) Jest to stan z października 1926 r. Potem cena ropy spadła znowu na $ 2.10 (za markę borysławską), by następnie (w grudniu 1926 i styczniu 1927) dźwignąć się

produkcji, spowodowany głównie rosnącem zawodnieniem kopalń w niektórych okolicach — przy równocześnie silniejszym wzroście zapotrzebowania, którego rozwój w Ameryce oraz na świecie wogóle jest jeszcze żywszy, niż niedawno przypuszczano. Na umocnienie tendencji zwyżkowej w wysokiej mierze wpłynął niedawno opublikowany raport „Federal Oil Conservation Board", wedle którego podziemne zapasy eksploatowanych obecnie amerykańskich pól naftowych mogą przy obecnej stopie spożycia wystarczyć zaledwie jeszcze na lat *sześć!*

W r. 1926 spożycie światowe produktów naftowych wzrosło o 9%, a produkcja tylko o 2%. Zapasy światowe zmniejszyły się bardzo znacznie.

W ostatnich czasach zresztą nigdzie nie wystąpił taki żywiołowy nagły wzrost produkcji, jakie widzieliśmy już w różnych fazach historji światowego przemysłu naftowego.

Chwilowo niema nawet żadnych widoków na otwarcie nowych bardzo wydajnych źródeł. Stosunkowo znaczny wzrost produkcji w niektórych krajach, np. w Rosji, Wenezueli, Rumunji, czy Persji, kompensuje się spadkiem w innych, jak w Stanach Zjednoczonych i Meksyku.

Stąd nieoczekiwana konjunktura eksportowa w r. 1926 [1]), o której jednak — jak zresztą zwykle co do ropy i produktów naftowych — nie można twierdzić, że będzie trwałą, gdyż zanadto zależy ona od nieobliczalnych podziemnych warunków, które przynosiły już różne niespodzianki o doniosłych skutkach.

Wobec tego nie wolno naszemu przemysłowi naftowemu ani na chwilę spocząć na laurach. Musimy dalej usprawniać naszą działalność eksportową i umożliwić sobie takie kalkulowanie cen eksportowych, by mogły one wytrzymać konkurencję produktów zagranicznych nietylko na rynkach sąsiedzkich, lecz także na dalszych. Nadto musimy dbać o wzrost konsumcji wewnętrznej [2]), co zależy od poprawy ogólnych warunków gospodarczych.

Że konsumcja wewnętrzna w Polsce jest bardzo mała i może być podwyższona przy zmianie stosunków, wynika już z następującego porównania cyfr:

---

znowu na wysoki poziom $ 2,30. Skądinąd do obecnego wzrostu cen ropy w Polsce przyczynia się niewątpliwie spadek krajowej produkcji — przy dobrym zbycie na produkty oraz przy trudności importu zagranicznej ropy z powodu wysokiego cła, a także z powodów frachtowo-geograficznych.

[1]) Premja walutowo-eksportowa odegrała tu także pewną, acz nie najważniejszą rolę — niemniej, jak angielski strajk węglowy.

[2]) Eksport rafinerji spadł z 64% ich faktycznej produkcji w r. 1924 na 50% w r. 1925. W r. 1926 stosunek zmienił się znowu na korzyść eksportu i to bardzo znacznie.

Konsumcja wszelkich produktów z ropy na głowę ludności wynosiła w r. 1924 w kg:

Stany Zjednoczone. .	195
Anglja	32 (z flotą 94½ kg.)
Niemcy	13 (spadek z 21 kg. przed wojną)
Francja	26,6
Austrja	14
Czechosłowacja . . .	13,3
Polska	8,4

Wszakże wielkie połacie naszego kraju — zwłaszcza na Wschodzie — nie prędko doczekają się elektryfikacji a z postępami oświaty i cywilizacji u chłopa spożycie nafty świetlnej może tam jeszcze silnie wzróść [1]). Tak samo i zapotrzebowanie benzyny, smarów, oleju gazowego i t. d. może podnieść się znacznie w związku z ożywieniem życia przemysłowego, podniesieniem poziomu rolnictwa, a zwłaszcza z rozwojem automobilizmu, który jest u nas dopiero w zawiązkach.

Hamulcem rozwoju konsumcji jest jednak niewątpliwie wysoka cena produktów naftowych, w Polsce przeważnie wyższa, niż w w bardzo wielu innych krajach nietylko produkcyjnych, lecz nawet i konsumcyjnych. (Wyjątek stanowi nafta, której cena hurtowa jest w Polsce niższa, niż w innych krajach, a zaledwie o 26% w złocie wyższa, niż przed wojną). Przyczyną główną tej różnicy — cena ropy, wysoka w porównaniu z ceną ropy w innych krajach produkujących (np. w Rumunji) wskutek wysokich kosztów wiercenia, spowodowanych znaczną głębokością pokładów i t. d. (chociaż często za niska, by mogła być zachętą do dalszych wierceń). Zaraz potem należy wymienić niedostateczne wyzyskanie sprawności rafinerji z powodu braku ropy. Rozpięcie między cenami detalicznemi a hurtowemi w Polsce jest o kilkadziesiąt procentów wyższe, niż np. w Niemczech. Dodać należy nienależyte wyzyskiwanie — przez rafinerje — możliwości eksportowych pod względem cen wobec braku powszechnej zwartej organizacji eksportowej. Zresztą skoro musimy wywozić do 60% naszej produkcji, niższe ceny, uzyskiwane za produkty eksportowane zagranicą, muszą odbijać się ujemnie w wysokim stopniu na cenach wewnętrznych. Tego „dumpingu" zaś nie możemy zaniechać, gdyż wówczas przemysł rafinerski, i tak nieopłacający się dziś dostatecznie, musiałby stanąć, a mybyśmy musieli potrzebne nam produkty naftowe sprowadzać z zagranicy, wywożąc ropę su-

[1]) Obecna konsumcja nafty na głowę w Polsce wynosi około 2½ kg, podczas gdy przed wojną wynosiła w zaborze rosyjskim 5 kg, w zaborze austrjackim — 10 kg, w zaborze niemieckim — 16 kg. Mimo rozwoju elektryczności i gazownictwa konsumcja nafty w Polsce wogóle może jeszcze poważnie podnieść się w łączności z ogólną poprawą stosunków.

rową. Strata dla gospodarstwa społecznego byłaby wtedy większą od obecnej ofiary konsumentów.

O ile idzie o charakter naszego eksportu, musimy niestety w odniesieniu do rynków sąsiednich, zwłaszcza do Czechosłowacji, ze szkodą dla naszego eksportu gotowych produktów dbać w każdym razie o utrzymanie, a nawet o zwiększenie eksportu półproduktów. Taka zasadniczo niekorzystna zmiana charakteru eksportu w tym kierunku jest nieunikniona, dlatego, iż sąsiedzkie kraje, w których istnieją rafinerje nafty, na gotowe produkty nakładają cła prohibicyjne, zezwalają natomiast na przywóz półproduktów, celem dalszego ich uszlachetnienia — za niższem cłem. Jednakowoż zasadniczą tendencją ich jest utrudnienie przywozu nawet i półproduktów — na korzyść przywozu surowej ropy!

Zresztą, — jak już wyżej zauważyliśmy — podobnie, jak w węglu, wobec takich tendencyj naszych zachodnich sąsiadów, musimy coraz bardziej, zamiast eksportu drogami lądowemi na zachód, uprawiać eksport zamorski przez Gdańsk. W drugiej połowie r. 1925 rozpoczęła się żywsza akcja w tym kierunku, która zwiększyła nasz eksport na Gdańsk do Włoch, do Łotwy i t. d. W r. 1926 poczyniliśmy dalsze bardzo poważne postępy [1]).

Im cięższą bywa walka o rynki eksportowe, tembardziej konieczną jest zwarta organizacja przemysłu, zdanego w tak wysokim stopniu na eksport. Istniejące do 1 stycznia 1927 „Zjednoczenie Gospodarcze Rafinerji Nafty" opanowało wprawdzie sytuację na targu wewnętrznym, ale pod względem eksportowym nietylko nie wytworzyło wcale ogólnej organizacji, lecz dopuściło nawet do rozbicia się istniejącej konwencji specjalnej co do eksportu parafiny. Poszczególne firmy posiadają swoje własne organizacje sprzedaży w krajach zagranicznych i nie będąc pewnemi, czy ewent. wspólna organizacja całego eksportu długo się utrzyma, boją się ryzykować zwinięcie tych własnych organizacyj na rzecz wspólnej [2]).

---

[1]) Wszelako w ostatnich miesiącach r. 1926 znowu spadł nieco wywóz przez Gdańsk, a wzrósł wywóz przez suchą granicę — zwłaszcza oleju gazowego do Szwajcarji.

Wogóle znaczna odległość od portów bałtyckich obciąża poważną część naszego eksportu kosztami transportu wyższemi od kosztów rzecznego i morskiego przewozu produktów amerykańskich, rumuńskich lub rosyjskich.

[2]) Kartel naftowy wewnętrzny, który istniał od grudnia 1924 do końca r. 1926 i w ciężkich dla eksportu momentach z drugiej połowy r. 1925 z pomocą podwyżki cen wewnętrznej i lepszej organizacji sprzedaży oddał rafinerjom poważne usługi, acz nie stał się dla nich źródłem nadmiernych zysków, nie został przedłużony na r. 1927 wskutek polityki separatystycznej, jaką rozpoczął prowadzić „Polmin" (rafinerja państwowa, największa w państwie). Wobec stale dobrej w r. 1926 i utrzymującej się nadal konjunktury eksportowej nieodnowienie kartelu wewnętrznego w danym momencie nie jest tragedją. Ropa i przemysł naftowy wogóle są jednak szczególnemi „boites à surprises" — a z sytuacji obecnej nie można bynajmniej wyciągać wniosków lekceważących dla potrzeby wewnętrznej organizacji handlowej przemysłu rafinerskiego w Polsce. Jednym z głównych

Zdaniem naszem jest to polityka fałszywa, ponieważ wobec występujących cyklicznie (choć na razie nie grożących) trudności zbytu pokonywanie ich będzie zawsze wymagało wspólności w działaniu i oszczędności w kosztach handlowych. Polityka gospodarcza rządu powinna tu iść nawet w kierunku wywarcia na rafinerje nacisku co do stworzenia zwartej organizacji eksportowej, poczem będzie należało wziąć w rachubę dalsze wszelkie możliwe ułatwienia dla eksportu, zwłaszcza w zakresie kolejowo-taryfowym. Możliwe jest, że swegoczesne duże powodzenie krótkotrwałej organizacji eksportowej w parafinie wpłynie jednak na rafinerje zachęcająco co do budowy wspólnej organizacji eksportowej. Syndykat parafinowy polski bowiem, mając sam do dyspozycji 10% światowej produkcji (4.500 wagonów) i wszedłszy w ściślejszy związek z irlandzko-szkockimi producentami, kontrolował razem z nimi około 30% produkcji światowej i był jednym z najbardziej decydujących czynników na targu światowym w tym artykule — coprawda przez czas zbyt krótki [1]).

Dalsza tendencja winna iść w kierunku jeszcze wyższej koncentracji przemysłu rafineryjnego w kierunku „pionowym", gdyż na razie niema realnych widoków, by nawet przy żywszym ruchu wiertniczym rafinerje mogły być rychło zaopatrzone w ropę do maksymalnej swej sprawności [2]).

Z końcem r. 1925 pracowało 29 rafinerji, zatrudniając 5.399 robotni-

---

celów ogólno-gospodarczych takiej organizacji byłoby zapewnienie stale dobrych cen ropy, jako zachęta do dalszych wierceń. Ofiary konsumentów w postaci wyższych cen za produkty skartelowane powinny służyć nietylko umocnieniu podstaw finansowych przemysłu rafinerskiego, lecz także zwiększeniu produkcji zarazem, gdyż to, pozwalając lepiej wyzyskiwać sprawność rafinerji, obniży koszta rafinowania i tą drogą, niemniej jak niektóremi innemi, może doprowadzić do trwałego obniżenia cen produktów bez szkody dla przemysłu.

Potężne koncerny o charakterze światowym coraz bardziej opanowują targi konsumcyjne. Stąd konieczność stworzenia zwartej organizacji eksportowej polskiego przemysłu rafinerskiego.

[1]) W styczniu 1927 r. został odnowiony polski syndykat eksportowy dla parafiny — wszelako niekompletny — bez „Vacuum Oil Company" oraz bez „Braci Nobel". Obie te firmy złożyły jednak oświadczenie lojalności i rokują z syndykatem o swe przystąpienie. Podobno mają się rozpocząć wkrótce znowu rokowania o utworzenie syndykatu eksportowego dla benzyny, nafty i oleju gazowego.

[2]) W ostatnich czasach rozważa się nawet ewentualność sprowadzania ropy zagranicznej bez cła (w postaci obrotu uszlachetniającego) dla lepszego alimentowania rafinerji, a zwłaszcza „Polminu", któremu ropa „bruttowa", obłożona na jego rzecz prawem pierwokupu, nie wystarcza, a poczęści pod względem marek (składu) nie odpowiada. Przemawiałaby za tem dobra konjunktura eksportowa. Pomysłowi temu przeciwstawiają się jednak zarówno czyści producenci, jak i producenci-rafinerzy, twierdząc, że zwiększony eksport produktów, wytworzonych w Polsce z obcej ropy, wpłynie ujemnie na poziom cen eksportowych w Europie a tem samem odbije się na cenie ropy krajowej. Utworzenie syndykatu eksportowego naszem zdaniem zapobiegłoby temu niebezpieczeństwu.

ków. Do 31 grudnia 1926 r. liczba ta wzrosła na 6.007. W r. 1925 zastanowiły ruch dwie większe rafinerje i 7 mniejszych [1]).

Z tego widzimy, że proces redukcji przemysłu dokonuje się sam. Oczywiście ten proces dokonywałby się racjonalniej, gdyby nie odbywał się na dziko, lecz według pewnego programu, ku czemu potrzebnem byłoby bardziej zwarte zrzeszenie przemysłu. Celem takiego zrzeszenia byłoby obniżenie kosztów ogólnych i lepsze wyzyskanie sprawności mniejszej liczby rafinerji przy zamknięciu innych, co znów, obniżając koszty, ułatwiłoby ekspansję na rynku wewnętrznym i zagranicą [2]).

Bardzo duże oszczędności w kosztach handlowych dałyby się osiągnąć także przez trwałe scentralizowanie sprzedaży, redukcję składów, stworzenie wspólnych urządzeń transportowych dla doprowadzania produktów naftowych do konsumentów na wzór urządzeń, zastosowanych przez anglo-amerykańskie koncerny naftowe w Niemczech i t. p. W związku z tem nastąpiłoby także zmniejszenie tego nadmiernego rozpięcia cen detalicznych i hurtowych, które w wysokim stopniu hamuje wzrost konsumcji wewnętrznej.

Nadto w związku z bardziej zwartą organizacją przemysłu rafinerskiego należałoby dążyć do takiego stałego porozumienia rafinerów z producentami ropy, któreby zapobiegło wybuchającym od czasu do czasu sporom. Porozumienie takie jednak byłoby możliwe dopiero po utworzeniu zwartej organizacji rafinerskiej eksportowej, ale powinno wtedy być tem łatwiejszem, że 80% produkcji ropy koncentruje się w rękach rafinerji, a tylko 20% jest w rękach t. zw. czystych producentów [3]).

---

[1]) Stało się to *mimo* istnienia kartelu naftowego, z czego wniosek, że kartel mógł tylko złagodzić, ale nie zmienić z gruntu ciężkie warunki naszego przemysłu rafinerskiego, ani też nie mógł zapewnić rafinerjom rentowności.

[2]) Państwo, popierając zasadniczo utworzenie takiego „trustu" czy zwartego syndykatu, powinnoby nałożyć nań pewne zobowiązania co do prowadzenia dalszych wierceń wedle pewnego programu. „Dobrą" stronę obecnego „złego" stanu rzeczy w rafinerjach stanowi bowiem fakt, że brak ropy dla pełniejszego wyzyskania sprawności zmusza rafinerje do wierceń, który to naturalny przymus zmalałby w razie utworzenia „trustu". „Trust" musiałby wtedy wziąć na siebie szczególny obowiązek prowadzenia wierceń pionierskich na terenach nieeksploatowanych i niezbadanych. Nadto polityka cen wewnętrznych musiałaby iść w kierunku ułatwienia produkcji innym działom gospodarstwa, oraz zwiększania konsumcji wogóle, do czego przyczyniłaby się również reorganizacja handlu.

[3]) Porozumienie takie, któreby nawet należało obu grupom narzucić, byłoby konieczne w tym celu, by nie być zmuszonym do odstępowania (w interesie czystych producentów) od obecnej zasadniczo słusznej polityki prohibicyjnej co do wywozu ropy w stanie nieprzerobionym. Szczególnie położenie producentów marek specjalnych bywa obecnie nieraz bardzo trudne, gdyż rafinerje wolą przerabiać jednolitą markę borysławską oraz marki silnie parafinowe. W związku z tem cofanie się przygotowań do produkcji (wierceń) co do marek specjalnych było o wiele silniejsze, niż co do marki borysławskiej. O ileby porozumienie rafinerów z czystymi producentami nie doszło do skutku, to mo-

W ten sposób doszliśmy do momentu, w którym należy stwierdzić, że jak z jednej strony dramatyczne położenie całego przemysłu naftowego wymaga właśnie dla tego swego dramatycznego charakteru możliwie ścisłego sprzężenia wszystkich elementów, tak z drugiej strony *osiągnięcie tego celu* wobec zbyt silnego rozbicia tego przemysłu na szereg grup o różnych interesach, następnie wobec zrozumiałego oporu różnych osobistości, któreby wtedy musiały stracić swoje stanowiska, *nie jest prawdopodobnem bez stworzenia przymusowej organizacji*, obejmującej całość przemysłu i handlu naftowego. W ramy takiej organizacji musiałby wejść także i „Polmin", którego dotychczasowa polityka waha się głównie między interesem odbiorców — kolei państwowych i wojska — a interesem fiskalnym bezpośrednim, reprezentowanym przez Ministerstwo Skarbu, często natomiast nie podporządkowuje się interesom przemysłu naftowego, jako całości, co z punktu widzenia gospodarstwa społecznego jest nieracjonalne i szkodliwe. W szczególności pod wpływem dopieroco wspomnianych momentów „Polmin" prowadzi czasem krótkowzroczną politykę *niskich* cen ropy — politykę zabójczą *à la longue* dla rozwoju produkcji.

Taka organizacja przymusowa, otrzymując np. 2% od każdej tranzakcji, stworzyłaby fundusz na badania geologiczne, na projekty i eksperymenty techniczne, na tańsze doprowadzanie produktów do konsumentów, ewentualnie na ropociągi i gazociągi, nadto obniżyłaby koszta ogólne, zwłaszcza reprezentacyjne, o wiele wydajniej, niż organizacja dobrowolna — przejęłaby urządzenia sprzedażne poszczególnych firm w kraju i zagranicą — dokonałaby stałego zrejonowania zbytu dla obniżenia kosztów transportu i kosztów handlowych i t. p. [1]).

Rafinerje nasze produkują, w okresach dłużej trwającej stabilizacji waluty, stosunkowo drogo zarówno wskutek wyższego obciążenia robocizną, świadczeniami publicznemi, procentami od kapitałów obcych, jak i wskutek

---

głaby się wyłonić potrzeba ułatwienia wywozu ropy marek specjalnych, o których produkcję państwo tem więcej dbać musi, że znaczna jej część znajduje się w „trójkącie bezpieczeństwa". Często jednak przecenia się obecne znaczenie sporów między czystymi producentami ropy a rafinerami o cenę ropy. Obecnie bowiem w grupie rafinerskiej przewagę mają te rafinerje, które same mają nadwyżkę ropy na sprzedaż, są zatem zainteresowane w wysokiej cenie ropy. Zresztą rafinerje przeważnie rozumieją, że tylko rentowna cena ropy może zachęcić do dalszych wierceń, od czego znów zależy zwiększenie ilości surowca, potrzebnego dla lepszego, rentowniejszego wyzyskania nadmiernych urządzeń w rafinerjach. Wyjątek stanowi w tym względzie krótkowzroczna polityka dwu „czystych" rafinerji oraz, niestety, czasem i „Polminu".

[1]) Pewnem ułatwieniem dla stworzenia takiej organizacji byłyby dokonujące się w łonie przemysłu samego pociągnięcia koncentracyjne (niedawno „Silva Plana" — „Limanowa", „Małopolski Przemysł Naftowy" — „Premier", układ o wspólną sprzedaż i niekonkurowanie między „Standard Oil Co." a „Vacuum Oil Co.").

niewyzyskania sprawności, a także po części wskutek pewnej, częściowo nawet uzasadnionej obawy przed wprowadzaniem nowych metod destylacji. Wszelako w dziedzinie technicznej możemy zaobserwować znaczny postęp. W ostatnich latach w przebudowie niektórych zakładów zainwestowano znaczne środki finansowe. Osiągnięto w ten sposób w kilku rafinerjach znaczne ulepszenie rafinowania olejów smarowych, stosowanie t. zw. krakowania, zapomocą którego uzyskuje się benzynę z oleju opałowego (ropału), nowe urządzenia dla produkcji parafiny. Wszelako rozszerzenie tych inowacji na dalsze zakłady byłoby wskazane.

Ze względu na skreśloną wyżej konjunkturę — wszystko, co zmierza do obniżenia kosztów własnych w rafinerjach, zasługuje na poparcie [1]).

Pozostaje obecnie określić stanowisko programu gospodarczego względem rozwoju ruchu wiertniczego. Według zdania geologów w Polsce obecnie eksploatuje się zaledwie 7% istniejących stref naftowych — a reszta, zawierająca do 100 miljonów t ropy, nie jest zbadana.

O ile na niektóre produkty rafineryjne przy złej konjunkturze można okresami wogóle nie znajdować nabywców nawet mimo znacznych ofiar w cenach, to ropę naszą nawet w dużych ilościach zawsze możemy umieszczać w rafinerjach naszych zachodnich i południowych sąsiadów — oczywiście po cenach światowych [2]). Na razie niema bowiem niebezpieczeństwa, by Austrja, Czechosłowacja, Węgry mogły otrzymywać własną ropę w poważniejszych ilościach. Ceny światowe zależą oczywiście od zmiennej światowej konjunktury. Silnie aleatoryjny charakter eksploatacji ropy — zarówno w indywidualnych przedsiębiorstwach, jak i *in toto* — *sam* jednak nigdy i nigdzie dotąd nie wywoływał tendencji do ograniczenia wierceń i poszukiwań. I u nas taka polityka byłaby błędną. A jeśli produkujemy ropę drożej, niż inni, to, nie zaniedbując odkrywania i odwiercania nowych pokładów, musimy przedewszystkiem wysilić się na obniżenie kosztów produkcji. Przez to ułatwi się między innymi także dopływ kapitałów produkcyjnych z zagranicy, który to dopływ w ostatnich latach ustał, a bez którego znów niema mowy o poważnem ożywieniu ruchu wiertniczego.

---

[1]) Wchodzą tu w grę także ulgi celne na nowe instalacje. Dużą rolę odgrywa również polityka taryfowa koleji.

[2]) Z tego stwierdzenia nie należy bynajmniej wnioskować, jakoby autor był zwolennikiem wywozu ropy w stanie surowym. Ze zrozumiałych powodów należy popierać jak najusilniej eksport produktów rafineryjnych, a w najgorszym razie półproduktów. Powyższe stwierdzenie ma na teraz charakter czysto teoretyczny, a nabrałoby znaczenia praktycznego tylko w razie nagłego „wybuchu" hiperprodukcji ropy takiej, jak np. w latach 1908 i 1909.

Na razie obowiązujący obecnie zakaz wywozu ropy winien być utrzymany w mocy.

Wstrzymanie dopływu kapitałów zagranicznych tłumaczy się zaznaczoną na wstępie nierentownością. Główne przyczyny nierentowności zestawia memorjał „W sprawie syndykatu naftowego" przeważnie trafnie, jak następuje:

1. Naturalne wyczerpywanie się borysławskich pokładów ropnych, eksploatowanych już od r. 1897.

2. Zawodnienie Tustanowic w r. 1909, najobfitszego z dotąd odkrytych terenów naftowych w Polsce.

3. Nieodkrycie nowych terenów ropodajnych, któreby zastąpiły zagłębie borysławskie, w szczególności zawód, który przyniosły tereny w Bitkowie.

4. Straty, które poniosły kopalniane spółki naftowe wskutek przyczyn, wymienionych pod 1) i 2), a które już przed wojną spowodowały likwidację bardzo wielu z nich i wstrzymały powstawanie nowych.

5. Straty wojenne: a) zniszczenie 217 szybów w samem tylko zagłębiu borysławskiem i około 400.000 ton ropy wartości około $ 40.000.000, b) niewypłacanie przez rząd austrjacki i rosyjski należytości za pobraną ropę i produkty naftowe.

6. Sekwestr ropy i produktów, wykonywany w czasie wojny światowej przez rząd austrjacki, a utrzymany po wojnie przez rząd polski, w ciągu którego wyznaczano ceny ropy i produktów w drodze przymusowej znacznie niżej kosztów własnych (zniesienie sekwestru ropy nastąpiło 31 maja 1922 r., sekwestru produktów — 23 sierpnia 1921 r).

7. Straty, wynikłe z umów o dostawę ropy i produktów naftowych, zawartych w czasie sekwestru przez rząd.

8. Wycofanie się znacznej części kapitałów zagranicznych i wywołany tem brak zainteresowania się naszym przemysłem najważniejszych pieniężnych rynków europejskich.

9. Brak zachęty ze strony naszego rządu do wydzierżawiania jego terenów naftowych i trudności, połączone z zawieraniem z nim umów.

10. Wzrost kosztów wierceń o 100% i więcej, w szczególności przez potrzebę prowadzenia ich do głębokości, przewyższających dwukrotnie przeciętną głębokość szybów na zagranicznych terenach naftowych.

11. Minimalna produktywność tych głębokich wierceń w porównaniu np. z produktywnością o wiele płytszych wierceń w Rumunji i Rosji.

12. Wysokie koszta transportu do zagranicznych rynków zbytu, w szczególności z powodu znacznej odległości od portów bałtyckich, a które to koszta są wyższe od kosztów rzecznego i morskiego przewozu produktów amerykańskich, rumuńskich lub rosyjskich.

13. Mała konsumcja krajowego rynku, zmuszająca nasz przemysł do wywozu 60% jego wytwórczości i sprzedaży tak znacznej jej części bez względu na nasze koszta produkcji.

14. Możność wyzyskania tylko połowy siły przeróbczej naszych rafinerji z powodu braku ropy i zwiększone przez to koszty własne na jednostkę produktu.

15. Dwukrotny podatek majątkowy, który nietylko pozbawił przedsiębiorstwa znacznej części ich płynnych środków, mogących być użytemi na wiercenia, ale nawet zmusił je do zaciągnięcia pożyczek zagranicznych na ten cel.

16. Nieuwzględnianie aż do r. 1925 szczególnych stosunków przemysłu naftowego przy wymiarze podatku dochodowego.

17. Straty walutowe przy wypłatach równowartości walut eksportowych przez P. K. K. P. po niższym kursie.

18. Znane straty, wywołane dewaluacją.

Powyższe przyczyny złego dotyczą zarówno kopalń ropy, jak i rafinerji. Wszystkie większe przedsiębiorstwa naftowe straciły w ostatnich latach część swych kapitałów. Żadne z nich nie wypłaca dywidend.

Z punktu widzenia racjonalnej polityki gospodarczej wszelkie usiłowania, zmierzające do obniżenia kosztów produkcji ropy, winny być energicznie popierane przez czynniki publiczne.

Produkujemy zaś drożej, niż inni — nietylko ze znanych ogólnych przyczyn w zakresie socjalnym, fiskalnym i kredytowym, które odbijają się ujemnie zarówno na eksploatacji ropy, jak i na przemyśle rafineryjnym, lecz także z przyczyn „organicznych". Oto 70% naszej produkcji pochodzi z zagłębia borysławskiego, które jest częściowo zawodnione a częściowo wymaga bardzo głębokich, a więc drogich wierceń (jest jednak, jak dotąd, niewyczerpane) [1]. Koszt szybu do 500 m wynosi 140.000 zł. a do 1.500 m — 630.000 zł. „złotych" [2]. Coprawda z jednej strony Stany Zjednoczone, gdzie płytsze pokłady się wyczerpują, będą także zmuszone przechodzić coraz bardziej na głębsze wiercenia — ale z drugiej strony nieraz nagle otwierają się nowe źródła światowej produkcji, pracujące znacznie taniej, bo w ko-

---

[1]) Ostatnio otrzymaliśmy niejakie ilości ropy w nowym czwartym horyzoncie, t. j. poniżej 1.800 metrów, co również podziałało ożywczo na działalność wiertniczą, gdyż spowodowało ponowne podjęcie ruchu na niektórych szybach, zastanowionych przy mniejszej głębokości.

[2]) Jest także ogromny wzrost kosztów wiercenia w porównaniu ze stanem z przed wojny. Według memorjału „W sprawie syndykatu naftowego" przed r. 1914 koszt szybu na 1.400 m (a takie były przeważnie największe osiągane głębokości) wynosił $ 66.000, koszt szybu na 1.600 m — $ 90.000. W r. 1925/26 koszt szybu na 1.600 m, wierconego systemem kanadyjskim, wynosił $ 185.000, a wierconego systemem pensylwańskim — $ 140.000.

rzystniejszych warunkach naturalnych. Trzeba przyznać, że nasz przemysł naftowy w ostatnich latach uczynił już bardzo wiele, by oszczędnościami w administracji, w używaniu materjałów wiertniczych, w używaniu sił ludzkich, w świadczeniach na ich rzecz, w końcu środkami technicznymi, zwłaszcza nowymi systemami wiercenia [1]), wyrównać przynajmniej w części tę naturalną różnicę kosztów produkcji.

Pozatem istnieją niewypróbowane jeszcze dostatecznie i na razie może jeszcze ryzykowne możliwości takich zasadniczych innowacji, jak wydobywanie ropy z odwierconych i rzekomo wyczerpanych terenów przez szyby i chodniki kopane, jak w kopalniach węgla, przyczem ropa z piaskowca ścieka do rowków — na wzór kopalni w Pöchelbronn w Alzacji. Do tej samej dziedziny należy wydobywanie ropy z łupków bitumicznych, które w Estonji i niektórych innych krajach odbywa się już na większą skalę, a które i u nas zasadniczo byłoby możliwe wobec wielkich pokładów takich łupków.

Następnie wskutek większego zużywania gazów oraz elektryczności jako napędu zmniejszyło się marnowanie ropy i półproduktów pod kotłami. Jeszcze w r. 1922 zużytkowaliśmy na ten cel 43.000 ton, a w r. 1925 już tylko 8.000 ton.

W państwowej polityce gospodarczej względem ropy i jej przetworów nie małą rolę musi odgrywać wzgląd na obronę państwa. Ze względu na ten moment należałoby szczególnie popierać poszukiwania i ruch wiertniczy w zachodniej Małopolsce (w trójkącie bezpieczeństwa). Przemawia za tem i to, że ze względu na płytkość (mało wydajnych zresztą) pokładów ropy koszty produkcji są tam naogół niższe a ropa odznacza się szczególną obfitością benzyny i szlachetniejszych olejów smarowych. W danych warunkach tem więcej winna wchodzić tu w grę pomoc publiczna, że wielki przemysł naftowy, który walczy zresztą z bardzo poważnemi trudnościami natury finansowej i komercjalnej, musi obecnie z natury rzeczy koncentrować się na terenach i kopalniach, dających szanse znacznej produkcji, i nie może ryzykować rozpraszania się w terenie na razie mało wydajnym i częściowo dziewiczym, jakim jest ciągle jeszcze *(mimo wszystko)* zachodnia Małopolska.

Sprawa szczególnych ulg podatkowych dla wierceń w pewnych szcze-

---

[1]) System „Rotary" płuczkowo-obrotowy z powodu zbyt pochyło położonych pokładów nie dał pożądanych wyników i dalsze próby zostały zaniechane. Natomiast system linowo-udarowy, t. zw. pensylwański, utrzymał się i wykazał około 40% postępu w wierceniu, t. zn. że zamiast 4—5 lat systemem żerdziowo-udarowym, system pensylwański daje możność odwiercenia szybu w ciągu 2 i pół — 3 i pół lat. Próbowano także systemu wiercenia kulowego Steina, który dał bardzo dobre wyniki przy prostowaniu otworów skrzywionych, przy odbijaniu rur i przebijaniu pokładów bardzo twardych.

gólnych warunkach, oraz rewizja ustawodawstwa naftowego pod kątem widzenia poparcia ruchu wiertniczego, a zwłaszcza i zmniejszenia świadczeń na rzecz właścicieli gruntów, powinny wejść jak najrychlej na porządek dzienny. Idzie tu głównie (acz nie wyłącznie) o poparcie wierceń pionierskich w terenach niezbadanych celem wynalezienia nowych złóż ropy [1]). W tym samym celu koniecznym jest daleko idący liberalizm państwa co do oddawania praw do wiercenia przedsiębiorstwom prywatnym na terenach państwowych.

Taka polityka również podziałałaby ożywczo na dopływ zagranicznych kapitałów eksploracyjnych i produkcyjnych.

Nie należy też szczędzić wydatków na racjonalne badania geologiczne. Pod tym względem działalność państwa bardzo niedomaga i cofnęła się nawet w porównaniu z latami poprzedniemi.

Jako szczególna zachęta zarówno dla pionierstwa wiertniczego, jak i dla badań geologicznych, zwłaszcza jako zachęta dla państwa w kierunku intensywnego popierania obu tych funkcji, powinien jednak działać znamienny fakt, że „Bracia Nobel" i „Olej Skalny", polskie ekspozytury „Standard Oil Company" zainteresowały się czynnie polską produkcją w stopniu znacznie wyższym, niż Standard to czynił przed wojną. Prowadzą one pracę wiertniczo-pionierską na szeroką skalę i naogół z bardzo dobrymi rezultatami.

W zakresie podatkowym zresztą (poza ogólną reformą podatkową) potrzebne i uzasadnione byłoby uregulowanie sprawy wymiaru podatku obrotowego przez potrącenie kosztów ubocznych, zwolnienie od podatku konsumcyjnego produktów najmniej wartościowych, t. j. asfaltu i koksu, zrównanie benzyny i benzolu co do stawki podatku konsumcyjnego a w końcu zwolnienie produkcji ropy naftowej od wyjątkowego podatku komunalnego, który w rezultacie podwyższa i tak już za wysokie obciążenie bruttowe.

O kredytach ze źródeł publicznych na wiercenia nie może być mowy. Natomiast rozwój normalnego dyskonta weksli odbiorców na produkty rafineryjne, otwarcie nowych źródeł kredytów eksportowych, a następnie rozbudowa całego systemu różnych specjalnych krótkoterminowych kredytów obrotowych (lombardowych) w ścisłym związku z materjałami wiertniczymi oraz z zapasami ropy i produktów mogłyby wywrzeć dodatni wpływ na koszty, a więc i na ożywienie ruchu wiertniczego.

---

[1]) *Ostrzycki* proponuje nawet udzielanie premji wiertniczych dla szybów pionierskich — obok wydatniejszego, niż dotąd, popierania badań geologicznych.

Możliwe i pożądane byłoby także zupełne uwolnienie niewyrabianych w kraju maszyn i przyrządów wiertniczych od cła na rzecz przedsiębiorstw, które podejmą się wierceń poszukiwawczych.

Nad przyczynami, dla których i produkcja ropy i przemysł rafinerski winny być popierane całą siłą i znajdować się na jednem z pierwszych miejsc w programie gospodarczym, nie warto się tu rozwodzić! Są to rzeczy zbyt dobrze i powszechnie znane.

Zaznaczyć jednak należy, że mało jest gałęzi przemysłu o tak bardzo skomplikowanej strukturze, a równocześnie *o tak dramatycznym charakterze*, jak polski przemysł naftowy. Wskutek splotu ujemnych stosunków przyrodzonych, komercjalnych, finansowych, organizacyjnych i psychologicznych ten przemysł sam nie może wejść na drogę poprawy warunków i utrwalenia podstaw swego bytu. *Ingerencja etatystyczno-twórcza państwa jest niezbędna*, acz niewątpliwie trudna i wymagająca głębokiego wniknięcia w istotę położenia, szczególnej zapobiegliwości, szerokiej ręki i wielkiej ostrożności — równocześnie. O to idzie, by państwo nie stało się niedźwiedziem, co, chcąc spędzić muchę z głowy pustelnika, ciężką łapą zabił samego pustelnika.

Produkcja *gazów ziemnych* wzrasta tak szybko, że utylizacja ich wobec braku kapitału staje się coraz trudniejszą. W r. 1923 produkcja wynosiła 390 miljonów m^3, w r. 1924 — 438 miljonów m^3, w r. 1925 — 535 miljonów m^3. W I półroczu r. 1926 jednak produkcja gazów stosunkowo spadła — na 242 miljonów m^3. W r. 1924 10% tej ilości służyło wyrobowi gazoliny, 70% szło na opał kopalń oraz na oświetlanie niektórych miast, a 20% już uciekało w powietrze. W r. 1925 stosunek ten zapewne jeszcze się pogorszył. Mimo to wobec nadmiaru paliwa i świetliwa wszelkiego rodzaju w Polsce byłoby trudno obecnie ze względów finansowych — zwłaszcza ze strony czynników publicznych — temu marnowaniu gazów zaradzić [1]). Rozbudowa sieci gazociągów na większe odległości w danych warunkach musi pozostać zadaniem dalszem.

Produkcja *wosku ziemnego* odgrywa pod względem gospodarczym bardzo małą rolę, wykazując w r. 1924 wywóz w ilości 900 ton za 575.000 złotych, a w r. 1925 wywóz 788 ton za 1,340.000 zł. Zbyt staje się coraz to trudniejszym wobec zastępowania wosku ziemnego, względnie cerezyny, innymi pokrewnymi artykułami. Produkcja równa się prawie wywozowi. Zatrudnia ona 589 robotników (31 grudnia 1926) [2]).

---

[1]) Pocieszającem zjawiskiem natomiast jest silny wzrost produkcji gazoliny, który znaznaczył się w r. 1926. Zużyła ona w I półroczu 1926 r. dwa razy tyle gazów, co w I półroczu 1925 r. i dosięgła 7.876 ton (w I półroczu 1925 r. tylko 4.264 ton). Drugie półrocze 1926 r. przyniosło dalszy i to znaczny wzrost produkcji gazoliny.

Produkcja gazów ziemnych w II półroczu 1926 r. utrzymała się mniej więcej na poziomie I półrocza 1926 r.

[2]) W r. 1926 wywóz spadł na 684 t. Wartość w porównaniu z r. 1925 spadła z 1,195.000 złotych w złocie na 870.000 złotych w złocie.

MATERJAŁY I PRZETWORY CHEMICZNE [1]).

Sole potasowe [2]). Nad koniecznością rozwijania produkcji tego nawozu sztucznego niema potrzeby się rozwodzić. Sole potasowe w Niemczech zmieniły mokrawiska torfowe na urodzajne łąki, podnosząc także plon kartofli na ziemiach piasczystych. Na szczęście kroczymy teraz na tem polu szybko naprzód.

Zużycie soli potasowych w Polsce (w przeliczeniu na 30% K_2O) wynosiło w r. 1924 tylko 6.636 wagonów, a w r. 1925 około 12.500 wagonów, t. j. dopiero 43,6% konsumcji przedwojennej. Zużycie w Niemczech w r. 1925 wyniosło 90.000 wagonów.

Stały i znaczny wzrost produkcji rodzimej wykazuje następująca tabliczka:

	Wagonów á 10 tonn (nieprzeliczonych na 30% K_2O)
1920	1.030
1921	1.560
1922	4.600
1923	6.150
1924	8.400
1925	18.000
I półrocze 1926	9.960

Z Niemiec w r. 1925 sprowadziliśmy 7.482 wagonów (przeważnie soli koncentrowanych), a wyeksportowaliśmy do Rumunji i Czechosłowacji 1.138 (cyfry nieprzeliczone na 30% K_2O). W pierwszem półroczu 1926 wywieźliśmy już 1.171 wagonów — także do krajów bałtyckich. W drugiem półroczu 1926 eksport wzrósł jeszcze bardziej.

Złoża w Kałuszu i Stebniku są bardzo znaczne i okazują się coraz większemi (por. art. dr. Olszewskiego w „Przemyśle i Handlu" z 1 stycznia r. 1926).

Z czasem będziemy mogli zapewne nietylko pokrywać rosnącą w razie poprawy położenia rolnictwa konsumcję krajową, lecz także stale umieszczać zagranicą poważniejsze nadwyżki. Niebawem stanie (przy wkładzie

---

[1]) Materjały i informacje Związku Zawodowego Wielkiego Przemysłu Chemicznego Państwa Polskiego. Statystyka handlu zagranicznego. Artykuły: *Trepki* w „Przemyśle i Handlu" Nr. 13/25, *Zamoyskiego* w „Przemyśle i Handlu" Nr. 18/25, *Barszczewskiego* w „Przeglądzie gospodarczym" Nr. 19/26. „Wiadomości przemysłu chemicznego". *Lis-Olszewski:* „Polskie nawozy sztuczne", 1924.

[2]) *Lis-Olszewski:* „Sól i sole potasowe w Polsce", 1926.

Polska stoi co do produkcji soli potasowych w Europie na trzeciem miejscu po Niemczech i Alzacji.

dotychczasowym 4 miljonów zł., z czego $2^1/_2$ milj. z Państw. Fund. Gospodarczego) zakład koncentracyjny, co również rozszerzy i ułatwi używanie tego nawozu [1]). *Pomoc publiczna wskazana, a to przez wydatne rozwijanie systemów kredytów rolniczych na nawozy sztuczne, oraz przez propagandę.* Rok 1926 przyniósł w tym względzie znaczną poprawę — w postaci zwiększenia kredytów redyskontowych dla Tow. Ekspl. Soli Potasowych oraz kredytów Banku Rolnego dla spółdzielni i t. p. [2]).

W r. 1926 import soli potasowych spadł olbrzymio, bo wyniósł zaledwie 2.726 wagonów. Wartość importu spadła z 4,514.000 złotych w złocie (w r. 1925) na 1,848.000 złotych w złocie (w r. 1926).

Powstanie francusko-niemieckiego syndykatu potasowego nie powinno oddziałać ujemnie na polską produkcję, która jest na razie jeszcze za mała, by prowokować syndykat do walki, nadto pod względem geograficznym i frachtowym ma położenie uprzywilejowane dla dużego rejonu, w końcu jest o wiele tańsza [3]).

Superfosfaty mineralne. Sprawność polskich fabryk doszła w r. 1925 do 55.000 wagonów, a konsumcja wzrosła z 10.000 zaledwie na 18.000 wagonów, co stanowi dopiero mniej więcej czwartą część konsumcji przedwojennej. Import superfosfatów (mineralnych i kostnych razem) wynosił zaledwie 217 wagonów, a eksport w wyjątkowych sporadycznych konjunkturach — 1.476 wagonów. Dopiero w r. 1926 z pomocą premji walutowo-eksportowej eksport wzrósł znacznie, dochodząc już w pierwszem półroczu 1926 do 2.750 wagonów. Podniesienie krajowego spożycia superfosfatów, chociaż produkcja ich opiera się teraz wyłącznie na surowcu zagranicznym, winno być jednem z naczelnych zadań polityki rolniczej [4]). Kredyty dla rolników na zakup nawozów sztucznych — oto najistotniejsza forma pomocy dla tego przemysłu, a akcja, w tym kierunku prowadzona przez państwo, względnie przez Bank Polski i banki państwowe, poczyniła

---

[1]) O zakładzie tym czytaj u *Michalskiego* („Gazeta Bankowa" Nr. 24/26).

[2]) Cena soli potasowych w Polsce (w złocie) wynosiła w styczniu 1926 — 91,5%, a cena kainitu 99,2% ceny przedwojennej.

[3]) Można przypuszczać, że rosnąca potęga przemysłu niemieckiego i francuskiego razem — co prawdopodobnie znajdzie swój wyraz niebawem w utworzeniu wspólnego trustu — zwróci się przedewszystkiem przeciw Hiszpanji i Stanom Zjednoczonym. Mimo to — *caveant consules!*

[4]) Sprawa udostępnienia i racjonalniejszej eksploatacji fosforytów krajowych weszła dopiero teraz w stadjum poważniejszych badań. Zapewne jednak zawsze będziemy musieli sprowadzać fosforyty zagraniczne wyżejprocentowe w dużych ilościach. Niżejprocentowe krajowe fosforyty mogą być używane do nawożenia w formie mączki, do wyrobu nowych skombinowanych azoto-amono-fosforowych nawozów, w końcu do mięszania z wysokoprocentowymi w fabrykacji superfosfatów. W grę wchodzą fosforyty niezwiskie, rachowskie, nasiłowskie i t. d. Por. art. *Roszkowskiego* w „Przegl. gospodarczym" Nr. 24/26.

w r. 1926 znaczne postępy. Są to poważne kredyty redyskontowe dla fabryk superfosfatów oraz kredyty Banku Rolnego dla spółdzielni. Zanim jednak konsumcja wewnętrzna tak wzrośnie, by mogła zaabsorbować sprawność naszych fabryk, nasz przemysł superfosfatowy mógłby odgrywać stale — a nietylko w przemijającym okresie premji walutowej — dużą rolę jako przemysł eksportowy, wywożąc około 35.000 wagonów za 30.000.000 złotych. Polityka taryfowa P. K. P. weszła na drogę popierania tego eksportu dopiero w początkach r. 1926. Rozwój dalszy eksportu, zwiększając produkcję, pozwoliłby na obniżenie cen wewnętrznych i przyspieszyłby tem samem wzrost zastosowania superfosfatów w rolnictwie, tak ważny ze względu na ten kardynalny punkt programu gospodarczego, jakim jest podniesienie wytwórczości rolniczej. Dopomóc mogłyby tu także tanie kredyty eksportowe.

Superfosfaty są nieco droższe, niż przed wojną — wskutek niewyzyskania sprawności fabryk oraz złego położenia frachtowego niektórych z nich.

Między fabrykami istnieje porozumienie handlowe.

Mimo wydatniejszej pomocy kredytowej i wzrostu wywozu produkcja superfosfatów w pierwszych 8 miesiącach r. 1926 nie podniosła się; import fosforytów był w tym czasie nieco mniejszy, niż w pierwszych 8 miesiącach r. 1925. W tem wyraża się spadek konsumcji krajowej! Jesień r. 1926 przyniosła jednak poprawę, a podobno jeszcze lepiej zapowiada się wiosna 1927.

Nawozy azotowe i inne produkty państwowej fabryki związków azotowych w Chorzowie. Wytwórczość i zbyt wzrastają stale i bardzo poważnie a koszta produkcji się obniżają: gdy miesięczna produkcja *cyjanamidu wapna* w r. 1923 wynosiła średnio 3.400 t, to w r. 1925 podniosła się do 8.000 t. Równolegle szło obniżanie kosztów produkcji, a szczególnie zmniejszenie zużycia energji elektrycznej na kg wiązanego azotu: w r. 1922, za czasów administracji niemieckiej, wynosiło ono 18—19 KW h, w r. 1925 za administracji polskiej, 13,8 do 14,5 WK h. Zużycie elektrod na tonę karbidu również stale maleje, a wzrasta wydajność karbidu na jedną dobę i jeden piec i t. d. Chorzowska produkcja tlenu, amoniaku, azotanu amonowego i kwasu azotowego niskoskoncentrowanego wzrosła również poważnie. Chorzów rozpoczął wyrabiać także saletrę sodową (chilijską) w niewielkich ilościach. Za ten ostatni nawóz zapłaciliśmy w r. 1925 zagranicy 14,718.000 zł. — ale w miarę wzrostu konsumcji azotanu amonu przywóz saletry chilijskiej spada i może z czasem ustanie zupełnie.

Wzrost konsumcji azotniaku w b. zaborze rosyjskim i austrjackim wyraża się w tysiącach procentów; obie te dzielnice, które na wiosnę r. 1922 nie znały prawie tego nawozu, na wiosnę 1925 skonsumowały go 10.000 t; z górą trzykrotnie większą ilość spożyły jednak województwa poznańskie,

pomorskie i śląskie. Dzięki akcji Chorzowa spożycie nawozów azotowych doszło w r. 1925 już do 60,9% przedwojennego, z czego produkcja krajowa (chorzowska) pokryła 62%[1]). Możliwości rozwoju konsumcji w związku z akcją ku podniesieniu wytwórczości rolniczej są jeszcze ogromne. Natomiast wobec wzrostu konsumcji wewnętrznej, niemniej jak eksportu, Chorzów zbliża się do skrajnych granic swej zdolności wytwórczej a rząd rozpoczął studja nad założeniem drugiej fabryki związków azotowych. Sam Chorzów jednak będzie jeszcze wymagał wkładów dla dalszego obniżenia spożycia węgla niemniej jak prądu elektrycznego, pobieranego z zewnątrz.

Dalsze rozwijanie stosowanego już systemu kredytów nawozowych dla rolnictwa oraz propaganda (ewent. nawet przy pomocy subsydjów ze strony Ministerstwa Rolnictwa) — oto dalszy program działania publicznego w tej dziedzinie.

Cyjanamid wapnia staje się zresztą coraz ważniejszym artykułem eksportowym — zwłaszcza, że produkcja chorzowska jest tańszą od zagranicznej.

Wywieźliśmy:

w r. 1923	za	450.000 zł.	
„ 1924	„	1.079.000	„
„ 1925	„	2.367.000	„ [2])

W r. 1926 eksport chorzowski spadł w związku z niemożnością sprostania wzrostowi zapotrzebowania wewnętrznego.

---

[1]) W sezonie wiosennym 1926 r. Chorzów sprzedał 50.000 ton azotniaku i 12.000 ton azotanu amonu — razem za 20.700.000 zł.! Zwiększenie się wartości produkcji rolniczej w r. 1925 (w porównaniu z r. 1924) wskutek podwojenia zbytu i zużycia chorzowskich produktów oblicza Chorzów na 56 miljonów zł.

Na wiosnę 1926 r. uruchomiono czwarty piec karbidowy.

Zresztą rozwój Chorzowa uwidoczni najlepiej następująca tabelka:

	w 1924 r.	w 1925 r.
Produkcja azotniaków	51.000 tonn	84.700 tonn
Sprzedano w kraju	32.700 tonn	75.500 tonn
Zużycie prądu w mil. KWh.	171 mil.	257 mil.
Zapotrzebowanie węgla	230.000 tonn	325.000 tonn
Ilość robotników i urzędników zajętych na fabryce .	1.997 osób	2.402 osób
Teoretyczne zwiększenie plonów	98.000 tonn	254.000 tonn

W okresie od kwietnia 1925 do kwietnia 1926 produkcja azotniaków wynosiła około 80.000 t — w okresie zaś od kwietnia 1926 do kwietnia 1927 — 117.000 t.

[2]) Eksport wszelkich nawozów sztucznych w r. 1926 wzrósł na 50.979 t w wartości 5,709.000 złotych w złocie z 44.304 t w wartości 4,492.000 złotych w złocie (w r. 1925). Nie był to eksport dumpingowy, na co poniekąd wskazują same powyższe cyfry. Eksport ten przyczynia się do tego, że ceny soli potasowych i azotniaku (w porównaniu z przedwojenną ceną saletry) są niższe od przedwojennych, a ceny superfosfatów tylko nie o wiele wyższe (w złocie).

Tu należy wspomnieć o potrzebie stworzenia produkcji *wysokoskoncentrowanego kwasu azotowego*, niezbędnego ze względu na obronę kraju dla wyrobu środków wybuchowych a także dla wyrobu jedwabiu sztucznego i półproduktów organicznych. Materjał ten sprowadzamy z Niemiec (nawet podczas wojny gospodarczej). Import kwasu azotowego wogóle wynosił w r. 1924 — 982.000 złotych w złocie, a w r. 1925 — 623.000 złotych w złocie. W r. 1926 spadła wartość na 603.000 złotych w złocie, a ilość na 1.418 t z 1.919 t (w r. 1925). Wskutek rozwoju produkcji chorzowskiej przestajemy bowiem importować kwas azotowy niskoprocentowy.

W *amoniak* jesteśmy zaopatrzeni dostatecznie a nie nadmiernie — z gazowni, koksowni i z Chorzowa.

Wskutek rozwinięcia produkcji *azotanu amonowego* przez Chorzów import spadł z 4,000.000 zł. w r. 1923 na 1,774.000 zł. w r. 1924 i na 356.000 zł. w r. 1925, a w r. 1926 na 61.000 zł. w zł.

Kwas siarkowy. W tym zakresie cierpimy na przymusowy — rzec można — nadmiar sprawności — wskutek przepisów policyjnych, dotyczących gazów z prażenia rud cynkowych, a znów ze względu na trudności zbytu musimy okresami ograniczać produkcję kwasu siarkowego ze szkodą dla produkcji cynku, której to przymusowe małżeństwo naogół nie wychodzi na dobre. W r. 1923 wynosiła produkcja kwasu siarkowego 23.500 wagonów. W r. 1924 musieliśmy ją zredukować na 15.000 wagonów, a w r. 1925 podniosła się ona znowu na 23.150 wagonów (w przeliczeniu na 50° Bé).

Sprawność naszych prażelni blendy cynkowej, a więc i wytwórni kwasu siarkowego będzie musiała z czasem jeszcze wzróść przy rozbudowie przemysłu cynkowego, przedsiębranej przez grupę Harrimana. Nadto w r. 1925 fabryka superfosfatów dr. Roman May pod Poznaniem podjęła wyrób około 1.500 wagonów kwasu siarkowego rocznie na własną potrzebę (z hiszpańskich pirytów i krajowych markazytów z zagłębia dąbrowskiego w stosunku 1 : 1).

Wartość eksportu (głównie do Niemiec, trochę do Rumunji) spadła z 4,000.000 zł. w r. 1923 na 2,525.000 zł. w r. 1924 i na 2,035.000 zł. w r. 1925. Natomiast ilość wywozu wzrasta z r. 1924 na r. 1925 o 50% — z 3.300 na 5.300 wagonów. W r. 1926 występuje znowu bardzo znaczny spadek wywozu — mianowicie na 2.358 wagonów w wartości 916.000 złotych w złocie.

Na 23.150 wagonów wyprodukowanych w r. 1925 spożył przemysł superfosfatowy około 12.000, inne gałęzie przemysłu zużyły około 5.000, a 5.300 zostało wyeksportowanych. Wobec trudności eksportowych oraz prawdopodobnego przymusowego wzrostu produkcji w Polsce główna na-

dzieja pokonania trudności jest *we wzroście spożycia superfosfatów w kraju* [1]).

Tymczasem koniecznem jest ułatwianie eksportu zapomocą ulg taryfowo-kolejowych (do Rumunji, Austrji, Czechosłowacji), które to ulgi mogą odegrać tu dużą rolę i zmniejszyć straty, spowodowane policyjnym przymusem produkcji. Przemawiałaby za temi ulgami tedy nawet i słuszność! W końcu należy powitać wdrożone już przerabianie kwasu siarkowego na miejscu na *ałun, siarczan glinu, siarczan cynku i siarczan żelaza.*

Żelazocyjanki i żelazicyjanki, produkowane w fabryce „Azot" w Borach pod Krakowem, nietylko zaspakajają potrzeby wewnętrzne, ale są także znakomitym artykułem eksportowym o ustalonej marce światowej. Nawet Niemcy muszą je kupować mimo wojny gospodarczej. Wartość eksportu wzrosła z 494.000 zł. w r. 1924 na 768.000 zł. w r. 1925; ilość zaś wzrosła jeszcze bardziej, co wskazuje na zniżkę cen, spowodowaną potanieniem produkcji. W r. 1926 doszliśmy do 86 wagonów wywozu (w r. 1925 tylko 58). Wartość podniosła się z 710.000 zł. w złocie na 763.000 zł. w złocie.

Karbid. Podobnem jest położenie co do karbidu, którego eksport z fabryk górnośląskich wzrósł z 500.000 zł. w r. 1924 na 1,756.000 zł. w r. 1925— zwłaszcza do Anglji, Portugalji, Finlandji, a nawet do krajów zamorskich, podczas gdy eksport do Niemiec, uzasadniony położeniem geograficznem fabryk, znacznie zmalał, ale po ukończeniu wojny gospodarczej może znowu wzróść. W r. 1926 wywieźliśmy 480 wagonów za 1.350.000 zł. w złocie. Jest to spadek eksportu niezbyt znaczny. Zresztą sprawność fabryk karbidu *nie* jest wyzyskaną także wskutek małej pojemności rynku wewnętrznego.

W podobnych sytuacjach poszczególnych gałęzi, jak te, które stwierdziliśmy wyżej co do żelazocyjanków i karbidu, naturalną ich zdolność eksportową państwo powinno wspierać lekką ręką w *razie potrzeby* od wypadku do wypadku — a także ogólnemi ułatwieniami.

Sól i przetwory z soli [2]). Nasza produkcja soli, która od roku 1913 wzrosła z 200.000 ton na 424.733 w r. 1925 [3]), pokrywa zupełnie wzmożone

---

[1]) Zwiększenie przerobu ropy w rafinerjach nafty mogłoby także ułatwić zbyt kwasu siarkowego.

Rumunja usiłuje coraz bardziej chronić i rozwijać własną produkcję. Główni nasi odbiorcy — niemieckie fabryki superfosfatów — zaprowadzili oszczędności w używaniu kwasu siarkowego.

Sprzedaje się nieraz poniżej kosztów własnych.

[2]) *Bukowski i Jackiewicz:* „Sól i saliny polskie", 1926, *Olszewski:* „Sól i sole potasowe w Polsce", 1926, *Piestrak:* „Ueber die Salinen in Polen" w „Z. d. o. b. u. h. V." Nr. 3/27, oraz artykuły, zacytowane dalej w tekście.

[3]) We wrześniu 1926 r. dokopano się do nowych podobno olbrzymich pokładów soli w Solnie pod Inowrocławiem.

Wartość produkcji soli kamiennej wynosi około 10 mil. frs. złotych.

zapotrzebowanie wewnętrzne i daje nadwyżki eksportowe. Wszelako eksport staje się coraz trudniejszym i z roku na rok spada (z 22.226 t w r. 1924 na 13.288 t w r. 1925) mimo dumpingu, nie mogąc ostać się wobec o wiele taniej produkującej konkurencji zagranicznej. W r. 1926 wywieźliśmy znowu więcej (18.443 t), atoli wartość spadła ogromnie (z 1.238.000 zł. w zł. na 579.000). Potencjalna zdolność podwyższenia produkcji jest znaczna, a lepsze wyzyskanie tej zdolności musiałoby stać przedewszystkiem w związku z podwyższeniem konsumcji krajowej co do soli przemysłowej i bydlęcej, która jest bardzo niska [1]).

Podwyższenie spożycia soli *bydlęcej*, tak doniosłe dla podniesienia hodowli bydła („Ein Pfund Salz giebt ein Pfund Schmalz") zależy od wychowania fachowego i propagandy, a może także i od ceny soli, jakkolwiek *Bukowski* („Przemysł i Handel" Nr. 4/26) uważa, że cena w tym względzie nie odgrywa roli istotnej. Nie ulega natomiast najmniejszej wątpliwości, że zużycie soli *przemysłowej* zależy w bardzo wysokim stopniu od ceny soli, która u nas wynosi 30 zł. a w Niemczech mk. 8,30 za 1 t loco kopalnia. Obniżenie ceny soli fabrycznej zależy znowu od reorganizacji naszych salin państwowych a szczególnie od przeprowadzenia koncentracji przemysłowej, polegającej na zwinięciu przedsiębiorstw o wysokich kosztach produkcji i na rozbudowie niektórych innych, który to program rozwinął p. Czesław *Klarner* w „Przemyśle i Handlu" Nr. 3/26. Rząd, Sejm i stronnictwa polityczne, zwłaszcza lewicowe, nawołują nieustannie przemysł prywatny do tego, by się zreorganizował, by stosował zasady naukowej organizacji pracy i obniżył koszta produkcji, a tem samem obniżył ceny swych wyrobów celem uzyskania stałej zdolności eksportowej. Taki sam problem stoi obecnie przed tą gałęzią przedsiębiorczości państwowej, jaką jest eksploatacja soli — ale napotyka na ogromne trudności natury *niegospodarczej*, jak można wnioskować z wyżej zacytowanego artykułu inż. Bukowskiego [2]).

Cena surowca solnego odbija się szczególnie na produkcji *kwasu solnego*, którego moglibyśmy wytwarzać znacznie więcej *niż wynosi zapotrzebowanie wewnętrzne* — zwłaszcza, że wytwarzamy obecnie kwas solny bez zawartości arsenu (dla przemysłu metalowego), którego jednak nie możemy eksportować, ponieważ jest za drogi z powodu wysokiej ceny soli. To samo

---

[1]) Na 424.733 t wyprodukowanej w r. 1925 soli było 303.590 t jadalnej, 115.022 t przemysłowej i zaledwie 4.016 t bydlęcej.

[2]) Jeśli porównamy koszt produkcji jednej tony soli warzonej w różnych salinach, przekonamy się, że jest on najniższy w Inowrocławiu i wynosi 34,48 zł., a najwyższy w Ciechocinku, gdzie wynosi 95 zł. Prof. Kemmerer radzi zamknąć saliny w Bochni, Lacku, Drohobyczu, Bolechowie, Dolinie, Łańczynie, Kossowie, Stebniku i Kałuszu, natomiast rozwinąć i rozbudować najbogatsze saliny we Wieliczce i Inowrocławiu, które posiadają najmniejsze koszta produkcji. Komisja prof. Kemmerera stwierdziła także wiele braków i zaniedbań w zakresie administracji monopolu solnego, których usuwanie jest obecnie w toku.

dotyczy *soli glauberskiej*. Wprawdzie wywóz wzrósł z 95.000 zł. w r. 1924 na 158.000 zł. w r. 1925, ale gdyby sól była tańsza, to i ten eksport mógłby się jeszcze bardzo poważnie rozwinąć. Na razie mamy w tym artykule do czynienia z nadprodukcją.

Gdański przemysł chemiczny przerabia tanią sól niemiecką, zastrzeżoną umowami polsko-gdańskiemi, i wskutek tego konkuruje dotkliwie na naszym rynku wewnętrznym z polską produkcją.

Wytwórczość elektrochemiczna, operująca *elektrolizą soli kuchennej*, z tych samych względów nie mogła wziąć należytego rozpędu — mimo że fabryka „Elektryczność" w Ząbkowicach produkuje już w ten sposób wapno chlorowane (chlorek wapienia) i sodę żrącą, a w r. 1925 fabryka „Akwawit" w Poznaniu uruchomiła dział elektrolizy soli, mając w planie zapoczątkowanie wytwórczości chloru ciekłego, chlorobenzolu, chloroformu i t. d. [1]). Rozwój produkcji chloru i jego związków jest konieczny ze względu na obronę państwa, szczególnie ze względu na wojnę gazową. Trudność zaś polega w tem, że w czasie pokoju niema zużytkowania dla większych ilości chloru — o ile nie przejdzie się np. na wyrób celulozy chlorowej. (Zresztą rozwój fabrykacji t. zw. półfabrykatów organicznych również potrzebuje chloru).

Jak widać z powyższego przedstawienia, rozwój przemysłu chemicznego, opartego na soli, jest możliwy w kierunku gospodarczo-racjonalnym i dla bilansu handlowego pożądanym, a to bez specjalnej pomocy innej, jak obniżenie cen soli. Zasada samostarczalności państwowych przedsiębiorstw, względnie ich bezwzględnej rentowności, nie da pogodzić się w całej pełni z położeniem życia gospodarczego w Polsce, którego rozwój, dla przyszłości Skarbu Państwa decydujący, w obecnej dobie bądź co bądź wymaga czynnej pomocy państwa, nie mogąc sam sobie wyrobić korzystnych naturalnych warunków w należytych rozmiarach z powodu przeszkód, płynących z naszego ogólnego ustroju i stanu.

Największym artykułem, opartym na surowcu solnym, mianowicie *soda*, nie potrzebujemy specjalnie zajmować się w związku ze sprawą programu gospodarczego, ponieważ produkcja ta jest w ręku światowego trustu solvayowskiego, który, dysponując własną kopalnią soli w Wapnie oraz własną solanką w Wieliczce, nie jest zależnym od cen soli monopolowej. O możliwości eksportu decyduje w tym artykule system zrejonowania produkcji i sprzedaży pomiędzy solvayowskiemi fabrykami w poszczególnych krajach. Zasługuje wszelako na uwagę, że w r. 1925 wywóz sody z Polski zmalał (w porównaniu z r. 1924), a to co do sody amoniakalnej z 1,570.000

---

[1]) „Azot" uruchomił niedawno elektrolizę soli potasowych w kierunku wytwarzania potasu żrącego w ilościach, nietylko pokrywających zapotrzebowanie wewnętrzne, lecz także dających nadwyżki na eksport.

złotych na 575.000 zł., co do sody krystalicznej z 1,045.000 zł. na 17.000 zł., a co do sody kaustycznej z 614.000 zł. na 60.000 zł. Natomiast w r. 1926 eksport łączny wzrósł znowu z 347 wagonów na 555, w wartości z 530.000 złotych w złocie na 864.000.

Produkty destylacji smoły węglowej. Dział ten rozwija się u nas stosunkowo bardzo pomyślnie, przerabiając nietylko smołę węglową krajową, lecz także po części importowaną [1]), i znajdując stale dobry zbyt prawie na wszystkie swoje produkty zarówno w kraju jak i zagranicą. Nasze destylarnie przerobiły w roku 1925 około 4.200 wagonów (à 10 t) smoły węglowej. W r. 1926 produkcja ta wzrosła.

Dotychczasowa produkcja idzie z natury rzeczy głównie w kierunku *węglowodorów aromatycznych*, w których pokrywa nietylko całe zapotrzebowanie kraju, lecz także rozwija coraz bardziej eksport, kierując go dotąd na podstawie starych przyzwyczajeń handlowych przeważnie do Niemiec, lecz mogąc również stosunkowo łatwo rozprzestrzenić się na Anglję, Francję, Amerykę, o ileby zbyt w Niemczech zaczął zawodzić, z czem należy się liczyć.

Rozwój eksportu tych artykułów okazuje następująca tablica:

	r. 1924	r. 1925
	w tysiącach złotych	
Benzol surowy i odczyszczony [2])	2.068	2.934
Naftalina surowa i odczyszczona	139	294
Kreozot i olej kreozotowy . . .	43	62
Fenol odczyszczony	298	398
Pirydyna	80	32

Nadto destylarnie rozpoczęły w r. 1925 wypuszczać obok dotychczasowych produktów jeszcze kwas benzoesowy i żywicę kumaronową.

Gorzej stoi sprawa wytwarzania t. zw. *półproduktów organicznych*, których produkcja jest niezbędna nietylko dla dostarczania półfabrykatów wyrobowi barwników, który już u nas istnieje i ma po części naturalne szanse zbytu i rozwoju, a dotąd przeważnie używa półfabrykatów, sprowadzanych z zagranicy, oraz wyrobowi syntetycznych pachnideł, lecz także dla produkcji materjałów wybuchowych i leków syntetycznych, a więc ze względu na obronę państwa. Dotąd bowiem wytwarzamy z półproduktów tylko

---

[1]) Import smoły węglowej (w r. 1925 — około 960 wagonów) jest zjawiskiem przemijającem i zniknie, gdy nasza produkcja metalurgiczna zacznie konsumować ilości koksu, pozwalające na całkowite wyzyskanie zdolności produkcyjnej naszych koksowni.

Import ten w r. 1926 spadł istotnie ogromnie wobec poprawy w przemyśle metalurgicznym. Bilans przywozu i wywozu już się zrównoważył.

[2]) W r. 1926 eksport wzrósł z 911 wagonów na 1.131, w wartości (w złotych w złocie) z 2.734.000 na 3.579.000 — wobec silnej zwyżki cen benzyny.

nitropochodne oraz niektóre amidonaftolosulfopochodne. Konieczność rozwinięcia tej gałęzi znalazła wyraz częściowy już w ostatniej rewizji taryfy celnej z 30 października r. 1925; stawki tam ustalone były jednak wynikiem efemerycznego kompromisu i po części nie wystarczają jeszcze na stworzenie odpowiedniej produkcji krajowej, a więc z okazji gruntownej przebudowy taryfy celnej winny ulec rozbudowie organicznej za przykładem Francji, która nietylko chroni barwniki zróżniczkowanem a wysokiem cłem, lecz także dostosowała do tego cały system ochrony celnej na półprodukty organiczne. Z przyczyn wyżej podanych trzeba się liczyć z koniecznością *zainwestowania pewnych kapitałów w rozwoju produkcji półproduktów organicznych.*

W zakresie *barwników* wyrabiamy tylko typy prostsze, a to głównie azowe i siarkowe, przedewszystkiem czarne siarkowe, czarne bezpośrednie na bawełnę, czarne kwasowe na wełnę. Ze skomplikowanych wyrabiamy tylko alizarynowe.

W wyrobie wspomnianych typów prostszych doszliśmy wysoko; mianowicie na ogólne zapotrzebowanie barwników syntetycznych, które wynosiło w r. 1925 około 9.000 q (40% normalnego zapotrzebowania), pokryliśmy $^2/_3$ własną produkcją, a nadto mieliśmy poważne nadwyżki eksportowe. Coprawda — sprawność fabryk była wyzyskana tylko do 30% — w związku z ogólnym zastojem przemysłowym [1]). Przywóz barwników syntetycznych spadł z $14^1/_4$ miljonów zł. w r. 1923 na 4,136.000 zł. w r. 1924 i na 3,978.000 zł. w r. 1925 — nietylko wskutek przesilenia w przemyśle włóknistym i garbarskim, lecz także w związku z postępami i wzrostem krajowej produkcji barwników. Rok 1926 wykazuje dalszy spadek importu w ilości (z 52 na 42 wagonów) — przy wzroście wartości z 3,761.000 na 4,369 000 złotych w złocie. Eksport wzrósł z 1,027.000 zł. w r. 1924 na 2,143.000 zł. w r. 1925 [2]). Z dalszem rozbudowywaniem fabrykacji barwników należy być bardzo ostrożnym — wobec zbyt wielkiej zależności od mało pojemnego rynku wewnętrznego; wobec olbrzymiej przewagi i specjalizacji niemieckiego przemysłu; wobec polityki cen, uprawianej przez kolosy niemieckie, która to polityka, obniżając ceny w tym momencie, w którym produkcja jakiegoś barwnika w Polsce się rozpoczyna, może łatwo produkcję tę zabić, jak to nawet miało miejsce w ostatnich latach co do niektórych barwników. Oto zaczęliśmy byli produkować niektóre barwniki, a wskutek znacznego obniżenia cen przez Niemców musieliśmy

---

[1]) W r. 1926, zwłaszcza w drugiej połowie, stan zatrudnienia fabryk barwników wzrósł bardzo znacznie w związku z ożywieniem w włókiennictwie i garbarstwie.

[2]) Duża część z tej cyfry zapewne jednak przypada na reeksport. W r. 1926 eksport zmalał znacznie w łączności ze wzrostem zapotrzebowania wewnętrznego przy ożywieniu przemysłowem.

przestać, poczem koncerny niemieckie znowu podwyższyły ceny. Ten proceder niemiecki jest z drugiej strony argumentem na rzecz podtrzymania produkcji tych barwników, w których już wydoskonaliliśmy się i stanęliśmy na pewnych nogach. Bojowa polityka cen, uprawiana przez Niemcy, stanowi poniekąd kompensatę dla krajowego przemysłu włóknistego i garbarskiego w zamian za ochronę celną na krajowe barwniki — podobnie zresztą jak fakt, że Niemcy coraz częściej wprowadzają do nas barwniki, silnie skoncentrowane (200—400%), a więc wydajniejsze, za opłatą tego samego cła. Mimo dużych trudności celno-technicznej natury koniecznem jest zróżniczkowanie ochrony celnej na barwniki — na wzór francuski, zarówno pod kątem widzenia interesu krajowej produkcji barwników, jak i dla przyniesienia ulgi przemysłowi włókienniczemu i garbarskiemu co do tych barwników, których nie wyrabiamy i na razie wyrabiać nie powinniśmy.

Zresztą dla zailustrowania znaczenia, jakie różne państwa przywiązują do uwolnienia się od preponderancji Niemiec w zakresie barwników— preponderancji, która w okresie od 1914 r. po dziś dzień przez rozwój produkcji w innych krajach została poniekąd zachwiana, wypada dodać, że w Anglji obowiązuje zakaz przywozu barwników, a Francja, Włochy, St. Zjednoczone i Rosja mają dla barwników wysoką ochronę celną. Nawet Niemcy obecnie również wprowadziły cło ochronne na barwniki (por. art. podpisany S. Fr. Kr. pod tytułem „Motywy do rewizji taryfy celnej" z 30 października 1925 roku w „Przeglądzie gospodarczym" Nr. 2/26). Przemysł barwnikowy nie jest absolutnie przerośnięty — mimo że sprawność jego obecnie jest słabo wyzyskana. Ożywienie przemysłu włóknistego i garbarskiego, oraz dalszy rozwój eksportu mogą zatrudnić ten przemysł w dostatecznej mierze.

Zwiększenie i ułatwienie kredytów obrotowych (dyskontowych) na rzecz fabryk barwników — w związku ze wzrostem zapotrzebowania — ułatwiłoby im konkurencję z importem niemieckim i przyniosłoby ulgę konsumującemu przemysłowi. Zapewne także kredyty eksportowe przyczyniłyby się do zwiększenia wywozu i produkcji.

Środki wybuchowe. Produkcja jest bardzo rozwinięta i pokrywa w coraz wyższym stopniu zapotrzebowanie krajowe. Import spadł z 4,900.000 zł. w r. 1923 na 4,183.000 zł. w r. 1924 i na 1,400.000 zł. w r. 1925 [1]), a wywóz podniósł się z 28.000 zł. w r. 1924 na 197.000 zł w r. 1925. Chociaż spadek importu w r. 1925 stał w związku także ze zmniejszonem zapotrzebowaniem w górnictwie, to jednak niewątpliwie część tego spadku należy przypisać wzrostowi produkcji krajowej. Produkcja ta jakościowo stoi obecnie conajmniej na wyżynie produkcji niemieckiej, a nawet pod niektórymi względami jest lepsza; urządzenia zostały

[1]) Spadek importu w r. 1926 jest olbrzymi.

w ostatnich czasach zmodernizowane, np. szczególnie w zakresie fabrykacji lontów górniczych. Różnica w cenach między produkcją polską a niemiecką pochodzi przeważnie tylko z wyższych cen surowców i półfabrykatów i z droższej, t. j. mniej wydajnej robocizny, oraz z niedostatecznego zbytu, a więc i z niedostatecznego wyzyskania sprawności polskich fabryk. Fabryki te pracują zaledwie na 30% swej sprawności [1]) a gdy możliwości eksportu są nieznaczne (do Rumunji, na Bałtyk i do Niemiec, chociaż Niemcy bronią się stawkami celnemi wyższemi niż polskie), trwała poprawa położenia tej gałęzi zależy przeważnie od zmiany konjunktury węglowej. Na razie zatem mamy do czynienia z absolutnym przerostem tej gałęzi, którą mimo to ze względu na obronę państwa musimy podtrzymywać — ewent. także zwiększeniem kredytów obrotowych (dyskontowych) w ścisłej łączności z ewent. wzrostem zapotrzebowania. Przydałyby się także kredyty i wszelkie inne ułatwienia *eksportowe*.

Sztuczny jedwab [2]). Jest to artykuł, którego produkcja światowa w ostatnich latach ogromnie się rozwija (w r. 1900 — 2.000 t, w r. 1926 — 120.000 t), przyczem rośnie także i popyt zarówno na jedwab naturalny, jak i na sztuczny, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych w związku z podnoszeniem się standardu życiowego [3]). Wyścigi między rosnącą produkcją a rosnącą konsumcją jedwabiu sztucznego doprowadziły na razie do światowej hiperprodukcji i do zniżkowej tendencji cen.

Przyczynia się do tego bardzo wysoka ochrona celna we wszystkich prawie państwach produkcyjnych, której owocem jest dumping. Pojawia się też prąd międzynarodowo-koncentracyjny, tem ułatwiony, że „gros" produkcji w każdym z danych krajów znajduje się w jednem silnem ręku [4]). Wszystko przemawia za tem, iż zapotrzebowanie światowe będzie coraz

---

[1]) Około połowy r. 1926 sytuacja znacznie się poprawiła w związku ze znaczną poprawą konjunktury węglowej oraz z premją produkcyjno-walutową.

[2]) *Zamoyski:* „Przemysł sztucznych włókien" w „Przemyśle i Handlu" Nr. 2/27.

[3]) Konsumcja jedwabiu sztucznego przewyższa już trzykrotnie konsumcję jedwabiu naturalnego. Wartość produkcji światowej w r. 1926 wyniosła około miljarda frs. złotych. Polska miała w r. 1925 — 1% udziału w produkcji światowej. Polska produkcja wynosi obecnie około 12.000 t (w tem 30% jedwabiu kolodjonowego, a 70% wiskozowego) w wartości około 10 mil. frs. złotych i zatrudnia około 4.000 ludzi. W r. 1927 produkcja polska wzrośnie zapewne na 30.000 t, a przygotowania do tego są w pełnym toku. Fabrykacja jedwabiu sztucznego podnosi zbyt całego szeregu krajowych surowców i półfabrykatów, jak celulozy, sody, kwasu siarkowego i t. p. i może się przyczynić do wyrabiania w kraju materjałów, sprowadzanych dotąd z zagranicy, jak kwas azotowy wysoko-skoncentrowany i wodorosiarczek sodu.

[4]) W ostatniej chwili (kwiecień 1927) dowiadujemy się, że powstało porozumienie między trzema największymi w Europie producentami: Courtaulds Ltd, „Vereinigte Glanzstoffifabriken" i „Snia Viscosa". Przez ten ostatni koncern wchodzi w to porozumienie pośrednio i Polska.

szybciej rosło. Znaczenie tego przemysłu ilustruje fakt, że w szeregu gałęzi *włoskiego* gospodarstwa społecznego jest to gałąź czwarta z rzędu pod względem wielkości — po elektryczności, samochodach i bankach. Produkcja polska, skoncentrowana przedewszystkiem w fabryce tomaszowskiej, w której jest zainteresowany potężny koncern włoski „Snia Viscosa", a także w fabryce myszkowskiej, stoi pod względem technicznym na bardzo wysokim poziomie. Tomaszów jest znakomicie prowadzony i ma dwa rodzaje produkcji, mianowicie systemu *Chardonneta (kolodjonowego)* z odpadków bawełnianych, w której to dziedzinie jakością produktu bije konkurencję światową, ale jest bardzo drogi i dosyć skomplikowany — oraz systemu wiskozowego z celulozy, który to system daje produkt gorszy ale tańszy dla konsumcji szerokich mas, a przeważnie dla rynku wewnętrznego. (Myszków pracuje tylko systemem wiskozowym). Wprawdzie Tomaszów przechodzi coraz więcej na wiskozę, jak zresztą cały świat, jednakże zupełne zaniechanie metody Chardonneta nie byłoby wskazane, ponieważ ze względu na produkt przejściowy — nitrocelulozę — ma ona doniosłe znaczenie dla przemysłu wojennego. W związku z tem trzeba podkreślić, że nareszcie monopol spirytusowy przyznał fabryce Tomaszów dla celów eksportowych niskie ceny na spirytus, którego system Chardonneta zużywa dość pokaźne ilości.

Następnie w Tomaszowie uruchomioną została produkcja włosia i słomki sztucznego jedwabiu, które służą do wyrobu damskich kapeluszy letnich — a obecnie Tomaszów przystępuje do budowy fabryki zupełnie nowego produktu, mianowicie wełny wiskozowej. Artykuł ten wyrabiają dotąd tylko Włochy. Nazywa się on „sniafil".

Rozwój produkcji zarówno jedwabiu, jak słomki i włosia, a wreszcie wełny sztucznej może mieć duże znaczenie dla naszego bilansu handlowego, gdyż może z czasem wpłynąć na zmniejszenie zapotrzebowania surowców zagranicznych w przemyśle tekstylnym.

Rozwój fabrykacji jedwabiu sztucznego w Polsce charakteryzuje fakt, że przywóz jedwabiu sztucznego nitkowanego, niebarwionego i barwionego, oraz czesanki z jedwabiu sztucznego w r. 1924 wynosił 3,176.000 zł. a w r. 1925 tylko 1,886.000 zł. [1]). Wywóz zaś wzrósł z 2,113.000 zł. w r. 1924 na 3,229.000 w r. 1925. Eksportujemy — zwłaszcza w zakresie

---

[1]) I ta cyfra była możliwą tylko wskutek dumpingu kredytowego zagranicy. W r. 1926 spadł ogromnie (na 66 t z 94 i na 870.000 zł. w złocie z 1,741.000) w związku z polityką handlową i obniżeniem kosztów produkcji przywóz, ale (w mniejszym stopniu) także i wywóz wobec zaostrzenia się światowej walki (ze 160 t na 111 i z 3,018.000 zł. w złocie na 1.642.000). Konsumcja krajowa natomiast, a w związku z tem i produkcja, w r. 1926 wzrosły pokaźnie. (Według *Zamoyskiego* l. cit. daty G. U. S. co do wywozu są mylne, a wywóz w r. 1926 w rzeczywistości wzrósł na 250 t).

cienkich numerów przędzy kolodjonowej — na cały świat, nawet do Japonji.

Nasze koszty produkcji są wyższe tylko z przyczyn ogólnej natury, co częściowo jest nawet zneutralizowane pierwszorzędnemi urządzeniami i doskonałą organizacją pracy. Przemysł ten naogół nie potrzebuje innej pomocy, jak zmiany ogólnych warunków w zakresie stosunków pracy i obciążeń publicznych, przyczem oczywiście jego wysoce dodatnie znaczenie dla bilansu handlowego, szczególnie w zakresie eksportu, należy wspierać wszelkiemi środkami, które pod tym względem stoją państwu do dyspozycji.

Produkty suchej destylacji drzewa. Jest to przemysł, którego oparcie o surowiec krajowy nie uratowało wcale od najostrzejszego przesilenia. O ile idzie o destylację drzew iglastych — okazało się, że przedsiębiorstwa małe, które stanowią ogromną większość tego przemysłu w Polsce, nie są w stanie utrzymać się, a natomiast mogłoby zupełnie dobrze prosperować parę wielkich terpentyniarń, w co należałoby zainwestować kapitał, zapewniając im równocześnie drzewo z lasów rządowych na kredyt roczny [1]). Wskutek zamknięcia bardzo wielu fabryczek eksport terpentyny spadł z 1,314.000 zł. w r. 1924 na 418.000 w r. 1925. W całym roku 1926 eksport podniósł się znowu co do ilości, ale spadł co do wartości we frankach złotych. Na uwagę zasługuje puszczona niedawno w ruch fabryka „Wanda" w Krystynopolu, która z bardzo dobrymi rezultatami pracuje metodą ekstrakcyjną. Inną, ale nie o wiele lepszą jest sytuacja *destylarni drzew liściastych*, których mamy trzy: w Hajnówce, w Wygodzie i Węgierskiej Górce, przyczem pierwsza jest największą w Europie. Na niemal wszystkie produkty tych fabryk niema obecnie dostatecznego zbytu w kraju ani zagranicą, a widoki na poprawę na razie są znikome. W szczególności na razie niewiadomo, co robić z *węglem drzewnym*, którego import do kraju przewyższa eksport (obie cyfry są nieznaczne, ale z r. 1924 na r. 1925 popsuły się na niekorzyść naszego bilansu handlowego). Niewiadomo, czy poważne trudności kolejowe, hamujące ekspansję węgla drzewnego w kraju i w eksporcie, dadzą się pokonać [2]). Tak samo niewiadomo, czy zastosowa-

---

[1]) Zresztą trzyma się i teraz parę poważniejszych zakładów („Terebenthen" w Białowieży i „Pomorska Destylarnia w Gersku").

[2]) W ostatniej chwili otrzymuję w tym względzie następujące cenne informacje: „Węgiel drzewny znalazłby zbyt na rynkach zagranicznych, przedewszystkiem włoskim i węgierskim; na przeszkodzie stoją jednak pewne szczegóły techniczne, mianowicie: nader powolna działalność Ministerstwa Kolei w kierunku przystosowania wagonów do eksportu węgla drzewnego — przez radbudowanie wagonów i zwiększenie ich pojemności. Przed wojną celną z Niemcami węgiel drzewny stanowił poważny artykuł eksportowy do Niemiec; ta okoliczność również przemawia za prowadzeniem w Polsce destylacji drzew liściastych".

nie gazu z węgla drzewnego, jako napędu samochodowego zamiast benzyny, do czego zabiera się Francja, osiągnie w praktyce szersze zastosowanie. *Smoła drzewna* wskutek niedostatecznego zbytu musi przeważnie iść pod kotły. Wszelako część idzie na eksport, który wzrósł znacznie w r. 1926 (z 498 wagonów na 752 i z 717.000 zł. w złocie na 1,408.000).

Spirytus drzewny łatwiejszą ma sytuację — mimo, że musi walczyć z syntetycznym alkoholem metylowym, sprowadzanym z Niemiec. Przywóz wzrósł z 3.000 zł. w r. 1924 na 33.000 zł. w r. 1925 a wywóz spadł z 89.000 na 53.000 zł. W każdym razie jest możność zwiększenia — na podstawie spirytusu drzewnego — produkcji formaliny. Spirytus drzewny jest zresztą jedynym surowcem do wyrobu acetonu, służącego jako rozpuszczalnik w t. zw. cellonach — lakierach do powlekania płatów aeroplanowych, co nadaje tej produkcji pewne znaczenie z punktu widzenia obrony państwa. Lepiej przedstawia się także sytuacja co do *kwasu octowego*, którego produkcja w istniejących 3 fabrykach może znacznie przewyższyć obecną (obniżoną) konsumcję krajową, a którego import spadł z 713.000 zł. w r. 1924 na 485.000 w r. 1925. W r. 1926 wskutek zakazu przywozu import ten ustał prawie zupełnie [1]). Przytem jednakże uderza fakt, że podstawowego produktu, który właśnie jest wytworem suchej destylacji drzew liściastych, mianowicie *octanu wapnia* sprowadziliśmy w r. 1924 za 157.000 zł. a w r. 1925 za 297.000 zł. [2]). Ten ostatni fakt *także* charakteryzuje bardzo trudne położenie gałęzi destylacyjnej. Na razie należałoby ją podtrzymywać przy życiu drzewem z lasów rządowych, kredytowanem na rok — w nadziei, że może jednak uda się pokonać trudności kolejowe co do zbytu krajowego i wywozu węgla drzewnego, oraz że nauka poczyni postępy w dziedzinie stosunkowo dziewiczej, a mianowicie w kierunku dalszego przetwarzania smoły drzewnej.

Na złagodzenie sytuacji może dodatnio wpłynąć dokonany fakt złączenia w jednem ręku wszystkich wytwórni w tym zakresie.

Przetwory z kości. Gałąź ta stoi u nas pod względem technicznym na bardzo wysokim poziomie („Strem"). Brakuje jej surowca. Sprawność obliczona była także na przywóz kości z Rosji, którego obecnie niema. Krajowych kości jest za mało, a zawierają one mniej tłuszczu, niż np. kości niemieckie [3]). Odpowiednia propaganda ze strony władz i szkół mogłaby mo-

---

[1]) W ostatnich czasach rozpoczęła się kampanja „sanitarna" przeciw esencji octowej, a więc i przeciw kwasowi octowemu. Kampanja ta grozi uniemożliwieniem destylacji drzew liściastych wogóle, a więc i produkcji tak niezastąpionych i dla obrony państwa ważnych artykułów, jak alkohol metylowy, aceton, cellony-lakiery, formalina. Wobec tego należałoby może jednak zrewidować poglądy na sprawę esencji octowej.

[2]) W Niemczech kwas octowy jest wytwarzany bardzo tanią metodą syntetyczną.

[3]) Zdolność przerobu wynosi 30.000 ton, a w kraju zbiera się zaledwie 11.000 ton.

że zwiększyć zbiórkę. Od tego, a przedewszystkiem od podniesienia hodowli bydła, zależy rozwój tej gałęzi, która nietylko ma znaczenie dla podniesienia wytwórczości rolnictwa superfosfatami kostnymi, lecz także wpływa dodatnio na bilans handlowy eksportem kleju do Niemiec i Anglji (w r. 1925 — 370 wagonów za 325.000 zł.) przy kilkakrotnie mniejszym imporcie. Ogółem zastój w r. 1925 przyczynił się jeszcze do zmniejszenia produkcji tej, z powodu braku surowca i tak niedostatecznej, bo niewyzyskującej swej sprawności (przed wojną produkowaliśmy 5.000 t kleju kostnego, w r. 1925 zaś mniej, niż połowę tej ilości) [1]).

Wytwory tłuszczowe. Przemysł tłuszczowy stanął u nas pod względem technicznym w ostatnich czasach wysoko — głównie przez wprowadzenie rozszczepiania tłuszczów metodą Krebitza na wielką skalę, przez wprowadzenie racjonalnego przerobu wód glicerynowych, a także przez częściową koncentrację przemysłu pod patronatem koncernu schichtowskiego (Saturnia). Zdolność produkcyjna krajowych fabryk, wyrabiających oleinę, stearynę i glicerynę, przewyższa kilkakrotnie obecną konsumcję krajową, która jednak w miarę ożywienia ruchu przemysłowego zdolna jest do znacznego wzrostu. Znamiennym jest bardzo znaczny spadek importu gliceryny z 23 wagonów w r. 1924 na 12 wagonów w r. 1925, w wartości z 366.000 zł. na 223.000 zł.

W pewnym związku z tym rozwojem przemysłu tłuszczowego stanął również dość wysoko *przemysł mydlarski*, który byłby zdolny zaspakajać całe normalne, t. j. od obecnego znacznie większe zapotrzebowanie krajowe. Obecna sprawność przemysłu mydlarskiego wynosi 6.000—8.000 wagonów rocznie, podczas gdy konsumcja wynosi trzy tysiące kilkaset wagonów, t. j. nieco więcej, niż 1 kg na głowę, co jest niesłychanie mało. Większe wyzyskanie sprawności zależy tylko od wzrostu spożycia wewnętrznego — równolegle z poprawą ogólnych stosunków gospodarczych i postępem cywilizacji — gdyż z małymi wyjątkami przemysł ten nie jest przemysłem eksportowym, a wobec silnej ochrony, jakiej inne państwa udzielają swojemu przemysłowi mydlarskiemu, nie ma poważniejszych widoków na rozwój eksportu. Niestety ciągle jeszcze importujemy pewne ilości mydła toaletowego, co jest tylko wynikiem przyzwyczajenia, ponieważ i pod względem jakościowym i pod względem ilościowym import jest ten absolutnie zbędny. Na 3.500 wagonów konsumcji wewnętrznej wynosił import w r. 1925 — 252 wagonów, a wartość jego z 3,213.000 zł. w r. 1924 spadła na 2,863.000 zł. w r. 1925. W r. 1926 nastąpił dalszy znaczny spadek przywozu, w związku

[1]) Europejski syndykat kostno-klejowy, który został zawiązany w październiku 1926 r., zwiększy rentowność polskiego eksportu, otwierając mu nawet nowe pola. Stwarza on dla polskiego przemysłu także gwarancję nieskupowania polskiego surowca przez zagranicznych eksporterów. Stąd — pewne umocnienie podstaw tej gałęzi polskiego przemysłu.

z reglementacją i częściowem obniżeniem kosztów produkcji, na 99 wag. i $1^1/_2$ mil. zł. w złocie. Eksport zaś podniósł się z 76.000 zł. w r. 1924 na 178.000 w r. 1925, z czego sam kwartał czwarty wykazuje 105.000 zł., coby wskazywało na wyzyskanie różnicy eksportowej, stworzonej przez spadek waluty — mimo, że w tym artykule właśnie przeważna część surowców pochodzi z zagranicy. Na uwagę zasługuje, że w tej cyfrze mieści się dość znaczny wzrost eksportu mydła płynnego do Niemiec. Konsumcja krajowa w r. 1925 mimo przesilenia ogólnego nieco wzrosła, jak na to wskazuje wzrost importu oleju palmowego, jako głównego surowca. W miarę wzrostu siły kupna wewnętrznej należałoby ułatwiać przemysłowi mydlarskiemu ekspansję na rynku wewnętrznym kredytami obrotowymi, zwłaszcza wydatniejszym dyskontem weksli, ewentualnie także i kredytami na zakup zagranicznego surowca.

W r. 1926 położenie przemysłu mydlarskiego naogół się poprawiło. Przyczyniły się do tego: i wzrost konsumcji wskutek ogólnej poprawy położenia i wojna gospodarcza z Niemcami, a więc reglementacja.

Koszt produkcji jest zagranicą, a zwłaszcza w Niemczech, niższy, niż w Polsce. Dla oświetlenia różnic w koszcie, a zarazem dla oświetlenia charakterystycznej sprawy ochrony celnej, przytaczam następujące uwagi, pochodzące z interesowanych kół przemysłowych:

„Cło przywozowe od mydła zwyczajnego (poz. 120 p. 2 I. A.) wynosi obecnie 40 zł. od *netto* 100 kg, t. j. około $ 4,50. Przeciętna cena mydła wynosi u nas $ 22—25 za *netto* 100 kg, zaś w Niemczech przeciętna cena mydła wynosi $ 16—17. Tak wielka rozpiętość cen mydła wyrobu krajowego a zagranicznego, przedewszystkiem niemieckiego, tłumaczy się następującemi powodami:

1. surowce do wyrobu mydła, łącznie z żywicą, są w Niemczech, w przeciwieństwie do nas, zupełnie wolne od cła;
2. olbrzymie fabryki tłuszczów roślinnych oraz tłuszczów rafinowanych i utwardzanych, rozsiane na całym terenie terytorjum państwa niemieckiego, umożliwiają tamtejszym fabrykom mydła zaopatrywanie się w najważniejsze surowce prawie bez żadnych kosztów transportowych;
3. bardzo ważny wpływ na poziom cen wywierają stosunki na rynku pieniężnym i to nietylko niska stopa procentowa, lecz także bardzo korzystne warunki płatności, z jakich korzysta niemiecki przemysł mydlarski w tamtejszych olbrzymich wytwórniach olejów, które firmom zagranicznym, a zwłaszcza polskim, absolutnie kredytu nie udzielają.

Już proste porównanie cen mydła naszego z cenami niemieckimi przekona, że obecna stawka celna 40 zł. = $ 4,50, t. j. mniej, niż różnica ceny, jest

absolutnie niewystarczająca dla ochrony naszego przemysłu mydlarskiego. Z chwilą ustania wojny celnej z Niemcami rynek nasz zostałby natychmiast zalany wprost mydłem niemieckiem; terytorja zachodnie — głównie Górny Śląsk i Poznańskie — ciągle jeszcze faworyzują wyroby pochodzenia zagranicznego.

Jak mało wystarczającem jest cło ochronne dla przemysłu mydlarskiego w Polsce, wynika zresztą także z faktu, że w Niemczech, gdzie z wymienionych wyżej powodów produkuje się dziś mydło najtaniej w całej Europie, obowiązuje cło przywozowe od mydła w wysokości 30 mk., t. j. około $ 7,50! Tak więc Niemcy, u których mydło do prania kosztuje do 30% mniej, aniżeli u nas, posiadają cło ochronne wyższe o 75% od nas!"

Położenie fabryk *margaryny* jest opłakane a ruch przeważnie jest wstrzymany [1]).

Żelatyna. Fabryka żelatyny w Winnicy wstrzymała ruch z końcem r. 1925 a to dla niedostatecznego zbytu wewnętrznego w związku z zastojem przemysłowym. Jest to jednak przemysł eksportowy, który w r. 1924 wywiózł za 58.000 zł., a w r. 1925 za 98.000 zł., podczas gdy przywóz z zagranicy w obu tych latach trzymał się mniej więcej na tym samym poziomie, wynosząc 107.000, względnie 104.000 zł. Jakość produktu jest odpowiednia, na co wskazuje fakt, że eksportowaliśmy przeważnie do Anglji i Francji. Należałoby zbadać, czy przez szczególne ułatwienia dla eksportu nie możnaby znowu doprowadzić do uruchomienia tej produkcji — mimo niedostatecznego zbytu na rynku wewnętrznym.

Oleje roślinne. Gałąź ta poczyniła znaczne postępy techniczne. W szczególności istniejące olejarnie (oraz powstałe w ostatnich czasach rafinerje olejów roślinnych), które mogą wyrabiać do 1.500 wagonów rocznie, mogłyby zaspakajać zapotrzebowanie kraju w olejach, wyrabianych z nasion krajowych, gdyby nie fałszywa (od niedawna zaniechana) polityka handlowa, która hamowała wywóz makuchów — i gdyby nie brak kapitałów obrotowych, co sprawia, że nasiona oleiste są wykupywane przez silniejszą pod tym względem konkurencję zagraniczną i wywożone w wielkich ilościach zagranicę. Nadwyżka wywozu nasion oleistych nad przywozem wynosiła w ostatnich latach stale 1.600 wagonów, natomiast musieliśmy impor-

---

[1]) Przyczyną fatalnego stanu fabryk margaryny jest nielogiczna struktura odnośnych stawek celnych. Mianowicie, oleje rafinowane, które są podstawową częścią składową wszystkich sztucznych tłuszczów jadalnych, opłacają według poz. 117 p. 7 b. taką samą stawkę 40 zł. od 100 kg, jak margaryna, która jest produktem końcowym ich późniejszego przerobu (poz. 51 p. 6 c). Konsekwencją takiego stanu rzeczy jest sprowadzanie z zagranicy gotowej margaryny i zaniechanie ruchu w fabrykach krajowych.

tować olej lniany! [1]). Tu prosi się wręcz zasilanie naszych olejarni w kapitały obrotowe w sezonie, co pozwoliłoby na potrzebę krajową — surowiec krajowy przetwarzać w kraju. Dzięki powstaniu krajowych rafinerji import olejów rafinowanych jadalnych spada a zapotrzebowanie jest coraz bardziej pokrywane przez produkcję krajową.

Lakiery i pokosty. Przemysł ten pod względem jakości wyrobu stoi w Polsce wyżej, niż w Niemczech i Francji, a ustępuje tylko Anglji. Niemcy natomiast biją nas cenami; Anglicy są o wiele drożsi. Wyspecjalizowaliśmy się szczególnie w lakierach emaljowych. Przemysł ten jest zdolny zaspakajać całe zapotrzebowanie kraju (z bardzo nielicznymi wyjątkami niektórych specjalnych lakierów), a mimo to wskutek dumpingu niemieckiego i niedostatecznej ochrony celnej importowaliśmy w r. 1924 za 793.000 zł., a w r. 1925 za 1,713.000 zł. Natomiast w całym roku 1926 import ten zmalał znowu bardzo znacznie z tych samych przyczyn, co import mydła. Poprawa zdolności konkurencyjnej naszego przemysłu na *rynku wewnętrznym* — gdyż eksport, jakkolwiek wzrósł z 12.000 zł. na 26.000 zł. w r. 1924/25, na razie nie wchodzi poważnie w rachubę wskutek dumpingu niemieckiego — może nastąpić przedewszystkiem przez dalszą zmianę taryfy celnej, mianowicie przez obniżenie lub zniesienie stawek na niektóre surowce i półfabrykaty, których produkcja (jak np. kalafonji) w kraju właściwie się nie opłaca. (Ze względów klimatycznych sosny polskie o wiele gorzej nadają się do żywicowania, niż sosny austrjackie, francuskie i t. d.). Zresztą poprawa położenia tej gałęzi zależy także w wysokim stopniu od podwyższenia siły kupna wewnętrznej, oraz od zmiany ogólnych warunków produkcji przemysłowej. Rozwój normalnych kredytów obrotowych (zwłaszcza dyskontowych) w łączności ze wzrostem zapotrzebowania, a ewentualnie także i kredytów specjalnych na zakup zagranicznych surowców, byłby potrzebny i wskazany.

Wyroby farmaceutyczne. Dział syntetyczny jest w zawiązku i na razie nie można go forsować, acz dalszy stopniowy rozwój jest możliwy. Wyspecjalizowaliśmy się jednak w *salwarsanie*, w którym to artykule import wprawdzie wzrósł z 73.000 zł. w r. 1924 na 128.000 zł. w r. 1925, ale ilościowo spadł z 9 q na 6q, podczas gdy eksport utrzymał się pod względem ilości na wysokości 1 q, a spadł tylko w wartości z 39.000 zł. na 29.000 zł. [2]). Natomiast wysoko stanął *przemysł specyfikowy*, wypierając

---

[1]) Dopiero w r. 1926 przywóz i wywóz nasion oleistych bardzo zbliżyły się do siebie w ilościach — zapewne m. i. wskutek wzrostu siły kupczej krajowych olejarni. Import olejów jadalnych dalej spadł. Natomiast wzrósł import olejów roślinnych technicznych w związku z ożywieniem przemysłowem.

[2]) Zwracają moją uwagę, że wzrasta także produkcja produktów syntetycznych z bizmutu, srebra, złota i fosforu, kwasu salicylowego i jego pochodnych, witamin i t. d.

w bardzo znacznej mierze specyfiki zagraniczne. *Preparatami galenowemi* przed wojną Warszawa zalewała Rosję. Obecnie eksport jest także możliwy i wzrósł z 68.000 zł. w r. 1924 na 77.000 zł. w r. 1925. Firma Spiess wysyła do Turcji a firma Motor do Rumunji. Rozwój tego przemysłu zależy od zmiany przepisów prawnych, hamujących go dotąd, zwłaszcza w b. zaborze rosyjskim, oraz od zmiany praktyki władz sanitarnych, które niejednokrotnie czynią utrudnienia w przeszczepianiu fabrykacji zagranicznych specyfików na teren polski i traktują fabryki farmaceutyczne poniekąd na równi z aptekami, a także od tanich kredytów obrotowych (dyskontowych) ze względu na kredytowy „dumping" zagranicy. Wartość przywozu środków leczniczych wzrosła z 4,141.000 zł. w r. 1924 na 4,634.000 w r. 1925, podczas gdy wywóz spadł z 421.000 zł. na 274.000 zł. — mimo, że ilościowo podniósł się z 2.984 q na 4.874 q [1]). Kredyty eksportowe mogłyby przyczynić się do poprawy bilansu handlowego w tej pozycji.

Wyroby kosmetyczne i perfumeryjne. Mimo konkurencji francuskiej, korzystającej z 70% zniżki celnej, z której to zniżki będzie korzystał także niebezpieczny pod tym względem przemysł niemiecki po zawarciu traktatu, przemysł ten ma u nas warunki rozwoju i osiąga nawet w obecnych czasach dość poważne obroty. Wprawdzie przywóz podniósł się z 3,093.000 zł. w r. 1924 na 3,174.000 zł. w r. 1925 [2]), ale równocześnie wzrósł także i wywóz z 82.000 zł. na 147.000. W takim artykule, jak pasta, eliksiry i proszki do zębów, wywóz jest większy od przywozu (43.000 zł. na 31.000 zł.), a poważniejsze cyfry wywozowe wykazują także pomady i wyroby perfumeryjne z alkoholem. Z tego wniosek, że przy odpowiedniej specjalizacji, unikając konkurencji z renomowanymi artykułami francuskimi, moglibyśmy zwiększyć eksport — zwłaszcza gdyby monopol spirytusowy znacznie obniżył ceny spirytusu dla wyrobów kosmetyczno-perfumeryjnych, podczas gdy tymczasem od 1 stycznia 1926 r. monopol dwukrotnie ceny podniósł. Poważne zniżenie cen spirytusu ułatwiłoby również walkę z importem obcym. Nadmienić jeszcze można, że pod względem jakości wybiliśmy się szczególnie w wodach kolońskich. W tym dziale także dogodne i tanie kredyty obrotowe (dyskontowe) byłyby skuteczną bronią w walce z importem zagranicznym, a kredyty eksportowe mogłyby wpłynąć na rozwój eksportu.

Wyroby gumowe. Przemysł ten w ostatnich latach wybujał, ale żyje dotąd w znaku szczególnego przesilenia. I tak w r. 1925 z 9 placówek 3 się zlikwidowały; natomiast powstała jedna poważna nowa. Olbrzymie skoki w cenach kauczuku są plagą przemysłu gumowego w całym świecie. Charakterystycznym pod tym względem jest stosunek ilości i wartości przy-

[1]) Rok 1926 nie przyniósł znaczniejszych zmian.
[2]) Rok 1926 nie przyniósł większych zmian.

wozu surowca kauczukowego do Polski. W r. 1924 przywieźliśmy 3.395 q za 357.000 zł., a w r. 1925 przywieźliśmy 4.123 q za 1,529.000 zł. W tych warunkach decyduje o możności utrzymania się przy życiu przedewszystkiem kapitał obrotowy, któryby pozwalał wyzyskiwać konjuktury zniżkowe w zakupnie surowca, szczególna sprawność kupiecka, a także i dobroć wyrobu. Pod wszystkimi tymi względemi nie wszystkie polskie wytwórnie stoją na właściwej wyżynie, acz trzeba zaznaczyć, że np. techniczne ulepszenia regeneracji kauczuku w r. 1925 pozwoliły jednej z wytwórni na całkowite uniezależnienie się od zagranicy.

Pomocy kredytami obrotowymi (ewent. nietylko dyskontowymi, ale i finansowymi na zakupno surowca) należałoby udzielać tylko tym przedsiębiorstwom, które pod względem technicznym i komercjalnym pracują bez zarzutu, a oprócz tego są oparte o dość znaczne własne kapitały. Takie przedsiębiorstwa mają zresztą nawet i poważne szanse eksportowe. Dotyczy to w szczególności wyrobu kaloszy i śniegowców. W tym artykule import spadł z 4,350.000 zł. w r. 1924 na 1,990.000 zł. w r. 1925, podczas gdy eksport wzrósł z 187.000 zł. na 896.000 zł. Import wyrobów gumowych z 20.248 q w r. 1924 spadł na 19.077 q w r. 1925, podnosząc się w wartości z 11,267.000 zł. na 15,416.000 zł. Eksport podniósł się z 440 q w wartości 332,000.000 zł. na 952 q w wartości 1,053.000 zł. Gdy wskutek bardzo znacznego przyrostu dorożek samochodowych sama wartość przywozu opon i dętek wzrosła o 5,000.000 zł., widocznem jest, że import innych wyrobów spadł co do ilości bardzo znacznie wskutek spadku siły kupczej i stosunków płatniczych — mimo uprawianego przez zachodnich sąsiadów ostrego dumpingu [1]). Wynalazek kauczuku syntetycznego, dokonany przez Polaka, nie dojrzał jeszcze do praktycznego zastosowania, ale przyszłość może nam przynieść i w tej dziedzinie zmianę, dla bilansu handlowego doniosłą.

Inne wyroby przemysłu chemicznego. Na uwagę zasługuje wyrób *ultramaryny*, której import spadł z 2,160.000 zł. w r. 1923 na 278.000 zł. w r. 1924 i na 502.000 zł. w r. 1925, a którą eksportowaliśmy (głównie do Rumunji) w latach 1924 i 1925 za 90.000 zł., względnie za 87.000 zł. Dalszy rozwój tej fabrykacji zależy od silniejszego poparcia ze strony cukrownictwa krajowego.

W błękicie paryskim i berlińskim, wyrabianym przez fabrykę „Azot" w Borach, osiągnęliśmy zmniejszenie importu z 82.000 zł. w r. 1924 na

---

[1]) Ogólna poprawa położenia w r. 1926 oddziałała dodatnio na tę gałąź przemysłu. Wzrosła także jego sprawność jakościowa, finansowa i komercjalna. Wskutek tego a także przy pomocy reglementacji, w r. 1926 wartość importu gotowych wyrobów spadła z 13½ mil. zł. w złocie na 7 mil. W eksporcie ilość wzrosła z 952 q na 2.560 q, a wartość z 950.000 zł. w złocie na 1.162.000.

32.000 zł. w r. 1925 oraz zwiększenie wywozu z 0 w r. 1924 na 20.000 zł. w r. 1925. Kierunek eksportowy co do obu powyższych artykułów powinien być popierany.

To samo dotyczy *farb ziemnych i farb artystycznych*, w którymto ostatnim artykule produkcja nasza stanęła bardzo wysoko pod względem jakościowym. W obu tych wypadkach rozwój znikomego obecnie eksportu jest możliwy i zależny między innemi od dogodnych kredytów produkcyjno-eksportowych.

Produkcja celuloidu i wyrobów celuloidowych na większą skalę była zamierzona, ale na razie jest zaniechana. Z uruchomieniem jej należałoby się wstrzymać do poprawy ogólnych warunków produkcji przemysłowej.

Rozpoczęta z pewnem powodzeniem produkcja *klisz fotograficznych* miałaby warunki rozwoju przy odpowiedniem poparciu obrotowo-kredytowem (w łączności ze wzrostem zapotrzebowania) dla skuteczniejszego konkurowania z zagranicą.

Poparcie rosnącej produkcji *gazów przemysłowych* jest wskazane ze względu na to, że konsumcja tych artykułów naogół zdolna jest do znacznego wzrostu. Szczególnie potrzebnym jest wkład kapitału w balony i cylindry.

Koniecznem jest również poparcie rozpoczynającej się produkcji *masek ochronnych przeciw gazom wojennym*.

Synteza.

Przemysł chemiczny w Polsce po roku 1918 rozwija się naogół w kierunku racjonalnym, opierając się z jednej strony w dużej mierze na surowcach i półfabrykatach krajowych (z wyjątkiem kauczuku, fosforytów, półproduktów syntetycznych, tłuszczów mydlarskich roślinnych, żywicy, kopalu, quebracho i t. p.), a z drugiej strony idąc głównie po linji konsumcji szerokich warstw, zapotrzebowania rolnictwa, przemysłu i obrony państwa. W finalnych produktach 75% przypada na wartości krajowe, 25% na zagraniczne (przeciętnie). Naogół nie można tu zauważyć silenia się na tworzenie nowych gałęzi egzotycznych, t. j. zawieszonych w powietrzu poza pniem naturalnej ewolucji od surowców przez półfabrykaty różnego stopnia ku gotowym wyrobom: takich gałęzi zatem, któreby były możliwe do utrzymania wyłącznie przy bardzo wygórowanej ochronie celnej.

Rozwój przemysłu chemicznego w kierunku stale rosnącego zaspokajania krajowej konsumcji i uniezależniania się stopniowego od zagranicy widoczny jest z faktu, że przemysł ten w styczniu 1925 r. zatrudniał 26.738

robotników, a w czerwcu 1925 r. (podczas przesilenia) 28.582, nadto zaś z następującej tabliczki:

Rok	Przywóz	Wywóz	Saldo bierne
	w złotych (nominalnych)		
1922	180.545.000	44.000.000	136.545.000
1923	151.240.000	61.989.000	89.251.000
1924	125.250.000	38.400.000	86.850.000
1925	139.174.000	36.518.000	102.651.000

Z przywozu chemikaljów więcej niż połowa przypada na surowce i półprodukty, a mniej niż połowa na gotowe wyroby. W tem samych gotowych nawozów sztucznych było w r. 1925 za 26,000.000 zł. w złocie (w r. 1926 za 14,500.000). Wszelako produkcja nawozów sztucznych była w r. 1925 o 80% wyższą, niż w r. 1923, podczas gdy spożycie krajowe wzrosło w tym czasie tylko o 58%. W r. 1925 eksportowaliśmy 10% produkcji nawozów sztucznych, a w r. 1923 nic [1]).

W złotych w złocie przedstawiają się cyfry za rok 1925 i 1926, jak następuje:

	Przywóz	Wywóz	Saldo bierne
1925	101,126.000	22,235.000	78,891.000
1926	96,236.000	23,738.000	72,498.000

W każdym razie saldo bierne stale maleje. Zestawienie tego zjawiska z wyżej podanemi wskazuje w każdym razie na rozwój przemysłu chemicznego, jeśli nawet uwzględnimy spadek konsumcji na przełomie r. 1925/26 podczas przesilenia, skompensowany już chyba z nadwyżką w drugiem półroczu 1926.

Ku wielkiemu zadowoleniu należy stwierdzić, że w przemyśle chemicznym naogół niema gałęzi przerośniętych ponad to, co można uważać za konsumcję kraju normalną (konsumcję, odpowiadającą stosunkom przedwojennym), co jest zrozumiałe, gdy się uwzględni, że znaczna część obecnego przemysłu chemicznego rozwinęła się dopiero po odzyskaniu niepodległości. Zdolność eksportowa przemysłu chemicznego, pod względem jakościowym czyniąc naogół postępy, jest też dostosowana do możności zbytu — z wyjątkiem takich artykułów, które z innych powodów musimy

[1]) Pod względem ilości rok 1926 w związku z sytuacją walutową i walutowo-produkcyjną wykazuje bardzo znaczny spadek importu gotowych wyrobów oraz spadek (mniej znaczny) importu surowców i półproduktów. Eksport zaś *naogół* nieco spadł w ilościach, ale zato wzrósł w wartościach. Uwaga ta dotyczy całego działu chemicznego.

bezwzględnie wyrabiać w zbyt wielkich ilościach, jak np. kwas siarkowy, oraz z wyjątkiem tych bardzo nielicznych gałęzi, których byt jest chwilowo zagrożony ze względów i komercjalnych i technologicznych, jak np. sucha destylacja drzew liściastych.

Ze względu na przepotężną konkurencję Niemiec należałoby na razie ograniczyć się *w programie dalszej rozbudowy przemysłu chemicznego* na tych parę artykułów, które z różnych wyżej przedstawionych względów powinniśmy wyrabiać, a których dotąd albo wcale nie wyrabiamy, albo w niedostatecznej mierze, jak wysokoskoncentrowany kwas azotowy, chlor i półprodukty organiczne. Zatem *tylko* dla tych kilku nowych gałęzi, a nadto jeszcze także dla uzdrowienia przemysłu terpentynowego przez koncentrację tegoż w większych zakładach, należy myśleć o doprowadzeniu *nowych kapitałów inwestycyjnych*. Tembardziej, że naogół nasz przemysł chemiczny pod względem technicznym jest zupełnie zmodernizowany — z nielicznymi wyjątkami, jak np. właśnie małe terpentyniarnie.

Rozwijając swój własny przemysł chemiczny po wojnie, Polska poszła za prądem powszechnym, przyczem rozpoczęła wyzyskiwać swoje wyjątkowo korzystne warunki naturalne, w szczególności liczne i bogate surowce. W przeważnej liczbie państw można zaobserwować silną tendencję do emancypowania się pod tym względem z pod supremacji Niemiec — z dużem naogół powodzeniem.

W zakresie wewnętrznej organizacji przemysłu chemicznego znacznie mniej pozostaje do zdziałania, niż w wielu innych gałęziach przemysłu. Syndykalizacja przeważnie nie jest potrzebna, względnie istnieje już w niektórych podgałęziach, jak np. w superfosfatach mineralnych, i może być ze względną łatwością ulepszona, względnie rozbudowana w tych dziedzinach, w których jest dla niej wogóle miejsce. Dla specjalizacji większej, niż obecna, naogół również jeszcze niema warunków — z nielicznymi wyjątkami.

Stosowanie metod naukowej organizacji pracy naogół może tu dać mniejsze rezultaty, niż np. w przemyśle mechaniczno-metalowym, tekstylnym i t. p. Niemniej jednak sprawa ta jest w przemyśle samym uważana za aktualną, przyczem można powołać się zarówno na rozprawę inż. Bornsteina w „Przemyśle chemicznym" Nr. 10/25, jak i na specjalną komisję w łonie „Związku Zawodowego Wielkiego Przemysłu Chemicznego", która stale tą sprawą się zajmuje. Faktem jest, że w fabrykacji żelatyny (Winnica) osiągnięto 30% oszczędności przez stosowanie metod naukowej organizacji pracy. W innem przedsiębiorstwie podniesiono wydajność pracy w zakresie opakowywania flakonów z dwudziestu paru flakonów na jedną robotnikogodzinę do 40 flakonów; wydajność pracy przy napełnianiu tub udało się podnieść o 30% nietylko dzięki zmianie w metodach pracy, lecz

także wskutek sharmonizowania maszyn. O postępach techniczno-organizacyjnych Chorzowa wyżej była mowa.

W przemyśle chemicznym na pierwszy plan natomiast wysuwa się związek techniki z nauką. Polski kapitał intelektualny w tej dziedzinie, skoncentrowany w osobach chemików, teoretyków i praktyków, w kraju i zagranicą, jest stosunkowo bardzo poważny. Mamy kilku uczonych światowej sławy, którzy dokonali bardzo doniosłych wynalazków, a w praktyce udało nam się tu i ówdzie ulepszyć nawet metody niemieckie, uważane za nieprześcignione, zwłaszcza procesy elektrotermiczne, jak np. w Chorzowie.

Praca badawcza i twórcza na wysokich uczelniach, względnie w Instytucie chemicznym, jest żywa i wydatna, acz obecnie napotyka na przeszkody wskutek obniżenia dotacji dla laboratorjów. Nieszczególnie stoi też sprawa z laboratorami badawczemi przy fabrykach, pod którymto względem tak bardzo celują Niemcy. Pożądana rozbudowa tych laboratorjów wymagałaby dużych wkładów, na które w obecnej sytuacji przemysłu nie stać. Pomoc publiczna w postaci kredytów inwestycyjnych na ten cel byłaby potrzebna i uzasadniona. Naogół trzeba stwierdzić, że główne, prawie wyłączne przyczyny trudnego położenia przemysłu chemicznego w obecnej dobie są natury *ogólnej*, a zatem nie są takie, któreby dyskwalifikowały ten przemysł cechą niedostatecznej żywotności. W związku z podniesieniem wytwórczości rolnictwa, uzdrowieniem ustroju obiegowego i kredytowego, przełamaniem zastoju w przemyśle i poprawą ogólnych warunków co do pracy i wszelkich świadczeń publicznych nasz przemysł chemiczny sam, bez pomocy „à fonds perdus", będzie mógł rozwijać się i prosperować.

Pomoc kredytowa będzie potrzebna na *inwestycje* w zakresie wyżej ściśle oznaczonym, tu i owdzie zresztą także na *konwersję* niezbyt znacznych uciążliwych zobowiązań z okresu tworzenia się przemysłu oraz z okresu świeżego przesilenia, w końcu co do *normalnych kredytów obrotowych:* w odpowiednim stosunku do zdolności nabywczej rynku, zwłaszcza w tych gałęziach, w których przemysł nasz musi walczyć z „dumpingiem" kredytowym zagranicy. To ostatnie dotyczy przedewszystkiem szeregu przedsiębiorstw z zakresu produkcji mydła, lakierów, farb, tych wyrobów gumowych, których produkcja okazała się żywotną i znajduje się w dobrych rękach, wyrobów farmaceutycznych i kosmetyczno-perfumeryjnych, a także barwników. Kredyty te muszą być jednak ściśle zależne od możliwości zbytu produktów. Na pierwszy plan oczywiście wysuwa się szerszy i łatwiejszy dyskont weksli dobrych odbiorców.

Olejarniom należy ułatwić produkcję przez zapewnienie im *kredytów na zakup nasion* w sezonie. Dla innych znowu gałęzi — jak wynika z powyższego szczegółowego przedstawienia — potrzebne jest *dostarczanie*

drzewa, spirytusu i soli ze strony państwa na odpowiedni kredyt, z czem łączy się także konieczność wsparcia rozwoju przemysłowego w tej dziedzinie przez odpowiednie *obniżenie cen państwowych na te surowce*.

Specjalne kredyty eksportowe dla niektórych artykułów również mogą być potrzebne.

W końcu, jak już widzieliśmy, taryfa celna wymaga przebudowy, zwłaszcza w kierunku stworzenia należycie zróżniczkowanej ochrony celnej na półprodukty organiczne, następnie zróżniczkowania ceł na barwniki, dalej zniżenia, wzgl. zniesienia ceł na niektóre surowce i półfabrykaty przemysłu lakierniczego, mydlarskiego, farmaceutycznego, kosmetyczno-perfumeryjnego — surowce i półfabrykaty takie, które nie mogą być w kraju wyrabiane w odpowiedniej jakości i ilości.

Nad znaczeniem pożądanej samostarczalności w zakresie przemysłu chemicznego dla rozwoju rolnictwa, dla górnictwa i całego niemal przemysłu, dla obrony państwa, dla aprowizacji i zaspakajania potrzeb szerokich warstw ludności — niema potrzeby się rozwodzić.

Warunki do osiągnięcia tej samostarczalności w bardzo dużej mierze posiadamy i kroczymy po tej drodze konsekwentnie, lecz przeważnie, jak dotąd, ostrożnie — naprzód.

Utrzymanie tej dotychczasowej ostrożności i wstrzemięźliwości — przy nieustannem dążeniu do postępu i do naturalnego obniżenia kosztów oraz cen, co byłoby niesłychanie ważne dla innych gałęzi produkcji krajowej — jest i nadal wskazane tembardziej, że przemysł chemiczny Niemiec (nie bez udziału i kooperacji Stanów Zjednoczonych) rozwija się znowu olbrzymio w rękach największego koncernu chemicznego świata (I. G.): idąc głównie w kierunku zastępowania produktów naturalnych syntetycznymi; dysponując na ciągłe zmiany procesów i inwestycje kapitałami, o których my nawet marzyć nie możemy; mając za sobą świetne tradycje wytwórcze; mając u siebie pracę laboratoryjną, wyposażoną w ogromne środki i niesłychanie rozwiniętą.

Wobec tego raczej należy dążyć w pierwszym rzędzie do rozwoju i potanienia produkcji tych półfabrykatów, o które opiera się istniejąca już lub konieczna w przyszłości produkcja gotowych wyrobów, nie zaniedbując oczywiście ulepszania tej ostatniej, ale stosując największą ostrożność właśnie we wszystkich tendencjach do rozszerzania jej zakresu poziomego (zwłaszcza na wyroby bardziej skomplikowane, specjalne, wybitnie eksportowe, wogóle o trudnym zbycie). Ze względu na scharakteryzowaną wyżej przewagę Niemiec musimy myśl o rozwoju eksportu chemikaljów skomplikowanych i specjalnych odsunąć na plan drugi — nie zaniedbując jednak tego eksportu w miarę racjonalności i możności — i na razie dążyć przedewszystkiem do solidnej samostarczalności w za-

kresie potrzeb konsumcyjnych prymitywniejszych, masowych, traktując zresztą przemysł chemiczny przedewszystkiem jako środek do celu, t. j. do ułatwienia i potanienia wszelakiej innej wytwórczości.

ŻELAZO[1]).

Kształtowanie się światowych stosunków w przemyśle żelaznym w okresie od 1913 do 1925 r., tudzież układ stosunków przemysłu żelaznego w Polsce w tym samym okresie czasu na tle światowem i europejskiem przedstawia następująca tabelka.

Produkcja surówki.

	1913	1922	1923	1924	1925	1926
	w tysiącach ton					
Cały świat	79.031	55.891	69.135	66.418	75.184	—
Europa	46.093	26.240	25.481	32.486	37.000 [2])	—
Polska	1.032	480	513	334	314 [3])	327

Produkcja stali zlewnej i żelaza pudlingowego.

	1913	1922	1923	1924	1925	1926
	w tysiącach ton					
Cały świat	75.324	68.387	77.644	75.605	88.764	91.723
Europa	41.975	30.851	29.926	36.554	40.300 [2])	38.588
Polska	1.648	998	1.123	682	782 [3])	789

[1]) *Dębicki:* „Żelazny przemysł hutniczy w Polsce r. 1925". *Tenże:* „Żelazny przemysł hutniczy w Polsce r. 1924". „Przemysł hutniczo-górniczy Górnego Śląska". (Publikacja Górnośląskiego Związku Hutniczo-Górniczego). Statystyka tegoż Związku za r. 1924. Liczne artykuły *Kuczewskiego* w „Przemyśle i Handlu". Artykuły różnych autorów w „Zeitschrift des oberschlesischen Berg- u. Hüttenmännischen Vereines", przeważnie zacytowane już w rozdziale o węglu, „Iron Trade Review", „Stahl u. Eisen". *Dębicki:* „Handel zagraniczny Polski żelazem i wyrobami hutniczymi" w „Przeglądzie gospodarczym" z 15 stycznia 1926 r. Informacje i materjały statystyczne Związku polskich hut żelaza w Warszawie oraz Górnośląskiego Związku górniczo-hutniczego w Katowicach. „Przegląd górniczo-hutniczy".

[2]) Cyfry przybliżone.

[3]) W pierwszem półroczu 1926 wynosiła w Polsce produkcja surówki 146.000 ton, produkcja stali zlewnej i żelaza pudlingowego 304.000 ton, produkcja wytworów wal-

Obraz ten nie byłby kompletny, gdybyśmy nie uzupełnili go następującemi cyframi produkcji wytworów walcownianych w Polsce (w tysiącach ton):

Rok 1913	1922	1923	1924	1925	1926
1.164	738	767	472	586 [1])	566 [1])

Z dwu pierwszych tablic widać, że produkcja światowa po wojnie bardzo spadła a w ostatnich latach znowu szybko pędzi w górę. W r. 1925 produkcja światowa stali zlewnej i żelaza pudlingowego przewyższyła już o 17% stan przedwojenny, a co do surówki zbliżyła się do niego. Przytem Ameryka (St. Zj.) wysunęła się z 41,1% produkcji światowej surówki na 47%, oraz z 43,6% produkcji światowej stali na 51%. Tamtejsza produkcja wzrosła już znacznie ponad stan przedwojenny i rozwija się bardzo szybko w parze z ożywionym po kryzysie r. 1922 wzrostem konsumcji, szczególnie ruchu budowlanego i wogóle inwestycyjnego. W Unji podaż nie może nadążyć za popytem. Produkcja europejska rośnie także a skok z r. 1924 na r. 1925 jest ogromny — wszelako w Europie w związku z jej zubożeniem konsumcja nie dotrzymuje bynajmniej kroku produkcji. Mamy *zatem do czynienia z hiperprodukcją europejską, ciążącą głównie na środkowej Europie wskutek wzrostu produkcji, forsownie rozwijanej we Francji, Belgji, Luksemburgu, a także w Czechosłowacji i t. d.* [2]).

Produkcja polska pozostała bardzo w tyle — nawet poza produkcją europejską, chociaż ta ostatnia nie osiągnęła jeszcze poziomu przedwojennego, zwłaszcza w surówce (80%), podczas gdy w stali już do niego się zbliża (98%). Szczególnie niskim był stan produkcji polskiej w r. 1924. W r. 1925 jednak i polska produkcja była wyższa niż w r. 1924, gdyż nieznaczny spadek produkcji surówki znalazł ekwiwalent z nadwyżką w produkcji stali zlewnej i żelaza pudlingowego, co miało miejsce również w zakresie wytworów walcownianych. W procentach produkcji przedwojennej (r. 1913) podniosła się produkcja polska z r. 1924 na r. 1925 w stali

---

cownianych tylko 213.726 ton, zatem stosunkowo znacznie mniej, niż w r. 1925. Dopiero w pierwszych miesiącach drugiego półrocza 1926 występuje znaczny wzrost produkcji, który do końca roku rozwija się coraz silniej.

[1]) Jako wyroby walcowane liczy się tu: żelazo handlowe i fasonowe, blachy, szyny kolejowe normalnotorowe, dźwigary, podkłady, złącza, podkładki do szyn, drut walcowany, stal specjalną, bednarkę walcowaną na gorąco, szyny wąskotorowe, kopalniane i t. p., żelazo uniwersalne, inne gatunki żelaza i stali walcowanych.

[2]) W r. 1926 — w porównaniu z r. 1925 — produkcja Francji w stali zlewnej i żelazie pudlingowem wynosiła 112,17%, Belgji — 138,60%, Luksemburga — 106,75%, Zagłębia Saary — 108,59%, Włoch — 117,25%, Rosji — 146,99%, Szwecji — 107,54%, Niemiec — 100,82%. Przytem zdolność wytwórcza hutnictwa europejskiego jest obecnie wyzyskana zaledwie w trzech czwartych. Por. *Kuczewski* w „Przegl. Gosp." Nr. 21/26.

z 41,4% na 47,5%, w wytworach walcownianych z 40,5% na 50,4%, a spadła tylko w surówce z 32,4% na 30,5%. Przecież już w r. 1923 staliśmy o wiele lepiej, gdyż produkcja wynosiła w stosunku do r. 1913 w surówce 50,3%, w stali 68,1%, w wytworach walcownianych 65,9%. (W r. 1926 zaszły w wynikach produkcji, a więc i w procentowości w stosunku do r. 1913 tylko nieznaczne zmiany).

Wzrost produkcji polskiej w r. 1925 łączył się poniekąd z żywszym ruchem przemysłowym i handlowym, jaki w charakterze zjawiska przemijającego panował w pierwszych miesiącach r. 1925, z dużemi nadziejami na ożywienie ruchu budowlanego, które potem nie dopisały, wreszcie ze zwiększonym chwilowo dopływem kapitału zagranicznego.

Jednakże w drugiem półroczu r. 1925 nastąpiło silne załamanie, a w grudniu r. 1925 produkcja znalazła się na tak niskim poziomie, na jakim poprzednio wogóle nie bywała. Mianowicie gdy w wytworach walcowanych przecięcie za pierwszych 10 miesięcy r. 1925 wynosiło około 50.000 t, to w grudniu produkcja spadła na 30.000 t. Tak samo co do stali zlewnej przecięcie w pierwszych 10 miesiącach wynosiło około 65.000 t, a produkcja grudniowa zaledwie 41.000 t. Tylko produkcja surówki utrzymała się mniej więcej na tym samym poziomie.

Spadek wytwórczości wyrobów walcowanych w ostatnich miesiącach r. 1925 należy sobie tłumaczyć w pewnej mierze powstaniem syndykatu. (Syndykat hut górnośląskich powstał w sierpniu r. 1925. Syndykat ogólnopolski bez Sosnowieckiego T-wa podpisany został w grudniu, a obowiązywał od stycznia r. 1926. Sosnowieckie T-wo przystąpiło do syndykatu w maju r. 1926). Z utworzeniem syndykatu bowiem huty obostrzyły swe warunki sprzedaży — przedewszystkiem co do płatności. „Właściwy" spożywca pokrywał w tym czasie swe zapotrzebowanie żelaza u hurtowników i u powstałych w okresie powojennym handlarzy, którzy, mając w hutach terminy płatności, musieli zdobywać za wszelką cenę gotówkę. Nadmierne i szkodliwe dla hutnictwa składy żelaza topniały, rynek oczyszczał się z wolnych zapasów żelaza; stan ten trwał od sierpnia r. 1925 do stycznia r. 1926. Zbyt hut w tym czasie „sanacji rynku" był mały, co jednak nie jest równoznaczne z takiem samem zmniejszeniem się spożycia; spożywcy zmienili tylko chwilowo swe źródła zakupu i zaspakajali swe potrzeby zapasami rynkowemi, które jednak cyfrowo trudno jest ująć.

Niewątpliwie jednak spadek produkcji pod koniec r. 1925 tłumaczy się także przyczynami ogólnej natury, mianowicie znowu rosnącem cyklicznem kurczeniem się zbytu wewnętrznego przy wzroście trudności kredytowych, a szczególnie zaostrzeniem przesilenia europejskiego w związku z hiperprodukcją, co wywarło zabójczy wpływ na polski eksport. Oczywiście produkcja polska — jako słabsza pod względem finansowym i droższa —

musiała na pogorszenie się sytuacji europejskiej w drugiej połowie r. 1925 zareagować szczególnie silnie.

Najjaskrawiej, jak widzieliśmy, ujawnił się ujemny wpływ zarówno przesilenia europejskiego jak i prawdziwej katastrofy gospodarczej, którą było życie gospodarcze Polski w latach 1924/5 i 1925/6, na polską produkcję żelaza—z końcem r. 1925. Wszelako *już przedtem* te same czynniki, a więc z jednej strony hiperprodukcja europejska i zwiększenie nacisku konkurencyjnego w środkowej Europie, bardzo mała i spadająca powojenna zdolność konsumcyjna Polski, brak kredytów i wysoki koszt polskiej produkcji w związku ze stosunkami socjalnemi, fiskalnemi, frachtowemi, technicznemi i organizacyjnemi znalazły swój wyraz w tem, że *żaden inny kraj w Europie (nawet Rosja) nie wykazuje tak znacznego spadku produkcji żelaza w porównaniu ze stanem przedwojennym* [1]). Z wyjątkiem Anglji (strajk węglowy), Zagłębia Saary, Szwecji, Rosji i Polski, które znajdują się znacznie poniżej normy przedwojennej, oraz Niemiec, których produkcja równa się tej ostatniej, wszystkie inne kraje produkcyjne Europy wykazały w roku 1926 pokaźną nadwyżkę produkcji stali zlewnej i żelaza pudlingowego ponad stan przedwojenny.

Coprawda inż. *Kuczewski* w „Przemyśle i Handlu" Nr. 45/25 oblicza, że także *zdolność wytwórcza* obecna polskiego przemysłu żelaznego jest o wiele niższa, niż była w r. 1913, a cyfry porównawcze, przez niego przytoczone, przedstawiają się następująco (w tonach):

	W dziale surówki		W dziale stali		W dziale żelaza walcowanego	
	1913	1925	1913	1925	1913	1925
Zdolność wytwórcza . . .	1.165.300	734.850	1.619.000	1.198.000	1.224.000	850.000
Rzeczywista wytwórczość .	1.055.000	314.000	1.619.000	782.000	1.224.000	585.800

Szczegółowe motywy tego ostatniego poglądu znajdują się w artykule *Kuczewskiego* „Zdolność wytwórcza hut polskich" w Roczn. IV Pol. Związku Przem. Metalowych (1925).

Wszelako Związek Polskich Hut Żelaznych nie godzi się — zdaniem mojem *słusznie* — z dokonanem przez inż. *Kuczewskiego* obcięciem obecnej zdolności wytwórczej i uważa, że ta ostatnia równa się przedwojennej.

Nie tu miejsce na szczegółową polemikę z pesymistycznym poglądem

[1]) Wytwórczość hutnictwa w Z. S. R. R. w r. 1925/26 wynosi w stosunku do r. 1913: w surówce żelaznej 59%, w stali 70%, w wyrobach walcowanych 67%.

Kuczewskiego. Wystarczy wskazać ilustracyjnie na fakt, że wytwórczość stali zlewnej w grudniu 1926 i styczniu 1927 już dochodzi do maksymalnej normy przewidzianej przez *Kuczewskiego*, a mimoto zdolną jest faktycznie do powiększenia jeszcze o 25%. Taksamo w zakresie surówki dochodzimy obecnie już do $^2/_3$ tej granicy, którą *Kuczewski* uważa za maksymalną — mimo że na 22 wysokich pieców rozpalonych jest teraz dopiero 13. Zdawałoby się zatem, że nasza zdolność wytwórcza w zakresie surówki wystarczy także na ten wzrost jej produkcji, który okaże się koniecznym po wstrzymaniu dowozu starego żelaza z Niemiec. *Kuczewski* popełnia także ten błąd, że sprawę zdolności wytwórczej mięsza ze sprawą dostępności lub „krajowości" tworzyw, która jest niewątpliwie bardzo doniosła i trudna, ale winna być traktowana w innej płaszczyźnie.

Obecna produkcja polska jest w porównaniu z produkcją przedwojenną, a więc i z produkcją obecnie możliwą, t. j. ze zdolnością wytwórczą, bardzo niska, ale pojemność rynku wewnętrznego jest obecnie stosunkowo jeszcze niższa! (Wzajemna zależność obu tych zjawisk od siebie jest w żelazie bardzo znaczna. Mała produkcja wpływa bardzo ujemnie na koszt i na ceny, a tem samem hamuje i wzrost spożycia wewnętrznego i eksport). Wyjątek w kierunku niedostateczności produkcji stanowiła do niedawna surówka, w której nasz bilans handlowy był stale bierny, a w r. 1925 stał się jeszcze bierniejszym — jednakże wskutek spadku eksportu, gdy import specjalnych gatunków surówki zmalał również (zwłaszcza wskutek faktu, że zaczęliśmy nareszcie i w Polsce wyrabiać surówkę manganową i krzemową, którą też eksportujemy [1]). W stali i wytworach walcowniany natomiast mamy hiperprodukcję. Eksport mógłby być nawet bardzo znaczny, gdybyśmy mieli lepsze warunki produkcji i zbytu.

Niestety eksport ten dotąd z roku na rok silnie spadał. I tak wywóz żelaza i stali wszelkiego rodzaju (prócz blachy i surówki) spadł z 80.406 t w r. 1924 na 45.869 w r. 1925, podczas gdy import wzrósł z 16.548 t na 17.836 t. Wartość wywozu wyrobów hutniczych i walcowniany (bez rudy — wraz z szynami, blachami, rurami, wyrobami żelaznymi kutymi itp. i wszelkiem żelazem) wynosiła w I półroczu 1925 25,600.000 zł., a w II półroczu tylko około 10,000.000 zł. Wywóz wyrobów gorąco walcowanych spadł ze 103.000 t i 32,121.000 zł. w r. 1924 na 61.000 t i 17,600.000 zł. w r. 1925. Import zaś tych wyrobów w r. 1925 w porównaniu z r. 1924 ilościowo trochę wzrósł (z 19,755 t na 21.128 t), a pod względem wartości trochę spadł (z 7,200.000 zł. na 6,800.000 zł.).

---

[1]) Eksport surówki — zwłaszcza manganowej i krzemowej — w r. 1926 podniósł się bardzo znacznie i przewyższył ogromnie import, wskutek czego nasz bilans handlowy w tym artykule stał się wybitnie czynnym. Saldo bierne w r. 1925 wynosiło 12.299 ton, a saldo czynne w r. 1926 — 11.694 ton.

Porównanie r. 1926 z r. 1925 co do wywozu i przywozu żelaza i stali (wszelkich), szyn, blachy i rur *razem* daje następujący obraz (w okrągłych cyfrach):

	1925		1926	
	w tonach	w mil. zł. w złocie	w tonach	w mil. zł. w złocie
Wywóz	90.000	31	74.000	20½
Przywóz	29.700	11	20.500	7
Saldo czynne	60.300	20	53.500	12½

Widzimy z tego, że w r. 1926 spadł i wywóz i przywóz, wszelako przywóz co do ilości w znacznie wyższym stosunku, niż wywóz. Utrzymujemy w tym obrocie saldo czynne, które według statystyki w r. 1926 było niższe, niż w r. 1925 — znacznie niższe co do wartości, a mniej co do ilości. Wchodząc w szczegóły, zobaczymy, że w r. 1926 wzrósł stosunkowo znacznie eksport blach i rur a spadł eksport żelaza i stali (wszelkich), co wskazywałoby na postępujące pożądane uszlachetnianie eksportu.

W obrębie roku 1926 eksport spadł w I półroczu bardzo znacznie poniżej poziomu z r. 1925 — a natomiast w II półroczu 1926 podniósł się silnie ponad wszystkie dotychczasowe normy (z pomocą premji eksportowo-walutowej i t. p., a przedewszystkiem z pomocą zwrotu cła za surówkę przy wywozie walcówki, oraz w związku z ożywieniem rynku wewnętrznego).

Przywóz był hamowany ochroną walutową, po części lepszą ochroną celną (od 1 stycznia 1926) i w drobnej mierze reglementacją, a w pierwszem półroczu 1926 także spadkiem siły kupna i złemi stosunkami płatniczemi.

Oczywiście i w tej dziedzinie zapewne wartości eksportowe są w rzeczywistości pokaźnie wyższe od statystycznych a wartości importowe również (w mniejszym stopniu). Zresztą co do faktu, jak daleko nieraz statystyka handlu zagranicznego G. U. S. odbiega od rzeczywistości, por. uwagi krytyczne, zawarte w *urzędowym* tygodniku „Przemysł i Handel" Nr. 5/27, str. 145.

Według obliczeń inż. *Kuczewskiego konsumcja krajowa* wytworów walcowanych wzrosła z 396.000 t w r. 1924 na 543.000 t w r. 1925, przyczem jednak w końcu r. 1925 niewątpliwie spadła. Mimo poprawy zbytu wewnętrznego w pierwszych trzech kwartałach r. 1925 — *w latach 1924 i 1925, razem wziętych, nastąpił spadek konsumcji wewnętrznej w porównaniu z r. 1923 oraz ze stanem przedwojennym*, co jest niezawodnie bezpo-

średnim wynikiem wzrostu zubożenia kraju. *Równocześnie* — jak już widzieliśmy — *i to mniej więcej równolegle z zanikiem konsumcji wewnętrznej zmniejszyła się także i zdolność eksportowa. W obu tych kierunkach* — jak również już zaznaczyliśmy — *działają ujemnie także wysokie koszty produkcji — a znowu przez kurczenie się zbytu koszta te w przemyśle żelaznym podnoszą się silniej, niż w niejednym innym przemyśle.*

Dopiero w II półroczu 1926 r. i w pierwszych 1927 nastąpił bardzo znaczny wzrost spożycia wewnętrznego na tle ogólnej poprawy.

Koszt produkcji żelaza w Polsce jest obciążony przedewszystkiem niektórymi momentami natury organicznej, związanymi z kwestją surowców, z położeniem geograficznem, z rozmieszczeniem naszego przemysłu żelaznego i z brakiem taniej komunikacji wodnej. Wszystko to wpływa ujemnie, zwłaszcza na koszt produkcji surówki, którego wysokość jest główną przyczyną bezwzględnie wysokich cen żelaza w Polsce. Te też momenty czynią ochronę celną żelaza w Polsce na stałe konieczną.

Opieramy się wprawdzie na własnym węglu, przy którego źródłach leży przeważna część hut — i zdołaliśmy już pokonać trudności w zakresie koksu.

Brak nam wszelako wysokoprocentowych rud żelaznych przy pewnym nadmiarze rud słaboprocentowych, któryto nadmiar skądinąd wpływa ujemnie na warunki eksploatacji i własne koszty kopalń rudy. Nasza produkcja wymaga też normalnie 50—65% rud wysokoprocentowych importowanych. Nie sam fakt jednak braku tych rud działa ujemnie. Różnicę i to znaczną, na naszą niekorzyść, wytwarza fakt, że transporty rud zagranicznych do polskich hut wskutek wielkich odległości od granic są obciążone dużym frachtem, z którąto sytuacją dotąd jeszcze niezupełnie liczy się polityka taryfowa kolei państwowych.

Transporty wodne w Polsce, zaniedbane i nader kosztowne, ze względu na położenie geograficzne hutnictwa naszemu służyć nie mogą. Nawet idące Odrą transporty rudy dla Górnego Śląska nie zawsze mniej kosztują od transportów lądowych.

Wskutek małej konsumcji żelaza nie posiadając dostatecznych ilości starego żelaziwa, musimy je sprowadzać w znacznej ilości z zagranicy (w r. 1924—1926 około 35% całego spożycia, przeciętnie 160.000 t rocznie). Sytuacja w tym względzie grozi dalszem pogarszaniem się, gdyż zapasy żelastwa z okresu wojennego wyczerpują się, a w czerwcu r. 1927 Niemcy, będące naszym głównym dostawcą żelastwa, będą mogły zamknąć wywóz tego surowca na Górny Śląsk, obecnie jeszcze wolny w myśl konwencji genewskiej. Ujemna z punktu widzenia *gospodarczego* zasada samostarczalności kolei państwowych zmusza je do podwyższania cen na żelastwo kolejowe i podrażania produkcji żelaza — bez uwzględnienia tego momentu

przy ustalaniu cen na dostawy żelaza dla kolei. Stare żelazo zaś stanowi teraz 75% tworzyw stali martynowskiej.

Gdy dowóz żelastwa z Niemiec ustanie, będziemy musieli zastąpić je przy wsadach martynowskich w wyższym stopniu surówką. Coprawda sprawniejsza obecnie organizacja skupu żelastwa w kraju hamuje nadmierny wzrost jego cen, a nawet przyczynia się do wzrostu podaży. Niemniej jednak musimy liczyć się z góry z pewnym wzrostem kosztów produkcji stali martynowskiej na powyższem tle.

Naogół najważniejsze tworzywa są obecnie znacznie droższe, niż przed wojną np. ruda krzyworoska o 63%, żelastwo o 43%. Z natury rzeczy drożyzna ta odbija się szczególnie na kosztach produkcji żelaza w Polsce—i ze względów frachtowych i ze względu na brak *własnych* kopalń rudy zagranicznej, *własnych* wielkich rezerwoarów żelastwa, słowem wskutek wielkiej zależności od zagranicy. Tego momentu niższości nie mogą dostatecznie zrównoważyć znaczne zasoby i bliskość (dla hut kieleckich) rud niskoprocentowych (tylko o 2½% droższych, niż przed wojną), ani obecna (z r. 1926 na 1927) taniość węgla w porównaniu z innemi krajami Europy, ani nawet stosunkowo niska (w kieleckiem bardzo niska) robocizna — tak samo, jak ostatnio wymienione *plusy* na korzyść produkcji kieleckiej nie mogą zrównoważyć innych, w innych miejscach przedstawionych momentów jej niższości kalkulacyjnej w porównaniu z górnośląską.

Co do koksu natomiast, którego w r. 1924 sprowadziliśmy dla celów hutniczych jeszcze 13% zapotrzebowania, sytuacja poprawia się nieustannie tak, że obecnie zbliżamy się w tej dziedzinie już do samostarczalności. W r. 1925 import wynosił zaledwie 7,9% całego zapotrzebowania [1]).

Jako moment *organicznej* niższości naszego hutnictwa żelaznego należy podnieść także obciążenie eksportu na wschód, a nawet przez Gdańsk bardzo znacznymi frachtami, a to wobec znacznej odległości, której zniżkami taryfowemi zupełnie zrównoważyć nie można, oraz wobec niemożności wydatnego korzystania z dróg wodnych. Moment ten obecnie i na dalszą przyszłość tem więcej waży na szali, że — jak zobaczymy — szanse utrzymania eksportu sąsiedzkiego z Górnego Śląska do Niemiec na poziomie z r. 1924 (po ukończeniu wojny gospodarczej) znacznie zmalały.

Dalszymi współczynnikami niższości konkurencyjnej polskiego przemysłu żelaznego, nie łatwymi do usunięcia, acz pozbawionymi *organicznego* charakteru, są fakty następujące: 1) istnieją większe przedsiębiorstwa zarówno w województwie kieleckiem i krakowskiem, jak i na Górnym Śląsku, których urządzenia są przestarzałe i wogóle nie stoją na wyżynie technicz-

[1]) Gatunek koksu krajowego stale się polepsza. Ogółem import koksu wszelakiego spadł w r. 1926 na 63.346 ton ze 108.627 ton w r. 1925. Zamiast 4 miljonów złotych w złocie zapłaciliśmy zagranicy za koks zaledwie 1.600.000.

NAUKOWY INSTYTUT EMIGRACYJNY I KOLONJALNY

nej, co powoduje znacznie wyższe koszty produkcji w tych zakładach; 2) duża grupa zakładów znajduje się w niekorzystniejszych od Górnego Śląska warunkach naturalnych, gdyż muszą dowozić prócz rud, również koks i węgiel na większe odległości, którato nierówność tylko w części mogła być zneutralizowaną taryfami kolejowemi, a nadto nie posiadają *własnego* węgla; 3) zakłady województwa kieleckiego i krakowskiego mają 8-godzinny czas pracy, a zakłady górnośląskie 10-godzinny; 4) nie jest przeprowadzoną w należytej mierze specjalizacja. W tych warunkach (mimo trudności zbytu) ceny muszą się orjentować raczej ku kosztom własnym zakładów najdrożej produkujących.

Wszystkich tych współczynników niższości *konkurencyjnej nie może zneutralizować* sam (zresztą bardzo dodatni) fakt, że polski przemysł żelazny wykazuje wysoki stopień zróżniczkowania co do gatunków produkcji i dość daleko posunięte uszlachetnienie. Zakres produkcji — trzeba przyznać — naogół znacznie się rozszerzył w ostatnich latach. W r. 1925 i 1926 np. przybyły szyny tramwajowe najpierw typu lekkiego (Ostrowiec), a potem i typu ciężkiego (Górnośląskie Zjedn. Huty Król. i Laura) — których przedtem Polska nie wyrabiała.

Inne przyczyny wysokich kosztów produkcji żelaza w Polsce — a jest ich jeszcze wiele — nie mają już *specyficznego charakteru*, ale wypływają z ogólnych stosunków socjalnych, fiskalnych, kredytowych, oraz przedewszystkiem z niedostatecznej siły kupczej ludno'ci. Za daleko prowadziłoby, gdybyśmy chcieli tu przeprowadzać szczegółowe porównanie kosztów własnych w Polsce, w Niemczech i t. d. Wystarczy powołać się na art. *Kuczewskiego* w „Przemyśle i Handlu" Nr. 39/25, oraz na polemikę, która na tem tle następnie w tem piśmie się wywiązała.

Spadek złotego w drugiej połowie r. 1925 i w r. 1926 obniżył koszt produkcji żelaza (wyrażony w złocie) w Polsce tylko w stosunkowo nieznacznej mierze, gdyż spadły wprawdzie współczynniki „wewnętrzne", jak robocizna, węgiel i t. p., ale współczynniki zagraniczne, jak ruda wysokoprocentowa, surówka specjalna i t. p. pozostały na poprzednim poziomie. Wskutek tego w złotych nominalnych żelazo musiało stać się stosunkowo droższem, niż szereg artykułów pierwszej potrzeby, opartych wyłącznie lub prawie wyłącznie na tworzywach krajowych. Ta dysproporcja nie mogła oddziałać dodatnio na zbyt wewnętrzny. Natomiast zmniejszenie strat na niepłacących odbiorcach, jak wogóle zmniejszenie kosztów handlowych, wynikło z utworzenia ogólnopolskiego syndykatu żelaznego. Tego dodatniego momentu jednakże w pierwszych kilku miesiącach r. 1926 produkcja nie mogła odpowiednio wyzyskać, wskutek tego, że z jednej strony przesilenie gospodarcze w kraju bardziej się zaostrzyło, a tem samem zmalała możliwość zbytu wewnętrznego bez względu na cenę, a nadto ponieważ

jeszcze w wyższym stopniu od spadku kosztów produkcji, przeliczonych na złoto, wzrósł „dumping" różnego rodzaju, uprawiany przez hiperprodukcję środkowo-europejską na wszystkich zagranicznych rynkach zbytu. *Dopiero właściwie w lecie r. 1926 zaczyna się przełom,* do którego wrócimy przy końcu tego rozdziału.

Jakaż przyszłość pisze się naszemu przemysłowi żelaznemu?

Konsumcja wewnętrzna Polski wynosiła przed wojną średnio 35 kg na głowę, a w r. 1925 nie doszła ona do 20 kg na głowę. W r. 1925 konsumcja Austrji wynosiła 30 kg, Czechosłowacji 49 kg, Niemiec 100 kg, Anglji 146 kg. Stanów Zjednoczonych 288 kg („Die Metallbörse" Nr. 57/26) [1]). *Gdybyśmy doszli do konsumcji przedwojennej, to sprawność naszych walcowni byłaby wyzyskana w całości produkcją dla potrzeb wewnętrznych.* Oczywiście podniesienie wytwórczości rolniczej i zmiana ogólnych warunków naszego życia gospodarczego, a w związku z tem żywszy ruch inwestycyjny i zwiększenie zamówień państwowych, może nas z czasem doprowadzić do takiego stanu, zwłaszcza, gdy w r. 1923 nie byliśmy od niego zbyt odlegli.

Olbrzymi wręcz jest zakres inwestycyj gospodarczych i wogóle cywilizacyjnych (koleje, domy, drogi i t. d.), których Polska potrzebuje a do których dotąd dla braku kapitałów zabrać się nie może. W tem wszystkiem żelazo odegra ogromną rolę.

W każdym razie na wzrost konsumcji wewnętrznej, jako podstawę bytu naszego przemysłu żelaznego w przyszłości, więcej liczyć trzeba, niż na eksport. Widzieliśmy bowiem wyżej, że w ostatnich latach produkcja Europy szybciej wzrasta, niż konsumcja — a jeżeli ta dysproporcja zostanie nawet usunięta drogą zapoczątkowanych i częściowo już zrealizowanych międzynarodowych porozumień, to można obawiać się, że Polska jako jeden z najmniejszych producentów co do eksportu na tem nie najlepiej wyjdzie. (Dla scharakteryzowania sytuacji europejskiej wystarczy zaznaczyć przykładowo, że w r. 1924 Czechosłowacja na własnym rynku brała za tonę 1.500 kc., a do Polski sprzedawała po 1.030 kc., czyli o 34% taniej).

Trzeba stwierdzić — abstrahując od korzystnych zmian po przełomie z wiosny i lata r. 1926, do których później jeszcze wrócimy — że szczególne warunki eksportu żelaza z Polski pogarszały się jeszcze przed wojną gospodarczą z Niemcami. Już w pierwszem półroczu 1925 eksport produktów górnośląskich, z wyjątkiem niektórych bardziej uszlachetnionych wyrobów, a więc przedewszystkiem eksport półfabrykatów do Niemiec mimo wolności obrotu spadał stopniowo a znacznie.

Eksport ten po wybuchu wojny gospodarczej zanikł prawie zupełnie.

---

[1]) Wskutek ożywienia wszelakiej produkcji oraz zbytu wogóle konsumcja żelaza w listopadzie 1926 r. wzniosła się na poziom 25,4 kg na głowę ludności.

Rynek niemiecki przesycony był do skrajnych granic produkcją własną, oraz francuską, luksemburską i belgijską. Niemieckie cła, nawet po zawarciu traktatu handlowego, będą nasz eksport w tym kierunku zapewne także hamowały [1]). Także taryfy kolejowe w danych relacjach są obecnie stosunkowo wysokie np. za 1 tonę żelaza z G. Śląska do Wrocławia mk. niem. 12,30. Eksport z Polski do Niemiec może prawdopodobnie odżyć przeważnie tylko w bardzo uszlachetnionych wyrobach, w których niektóre przedsiębiorstwa górnośląskie celują, jak np. w stali szlachetnej, a co do półfabrykatów najprędzej jeszcze w blasze cienkiej. W związku z dojściem do skutku porozumienia zachodnio-europejskiego dokonuje się zwyżka cen światowych, co może stać się w innych relacjach korzystnem i dla naszego eksportu, ale zapowiada się także stopniowa zniżka cen wewnętrznych w Niemczech, co nasz eksport do Niemiec utrudni [2]).

Tem ważniejszymi stają się dla nas oczywiście rynki wschodnie. Eksport stały w tym kierunku byłby możliwy na większą skalę — pomijając Rosję, której oblicze w tym względzie wobec programu samostarczalności przemysłowej, obecnie forsowanego, nie rokuje à la longue niczego dobrego — do Rumunji, Turcji, Bułgarji i Jugosławji. Trudność leżała w cenie, a mogła ją usunąć tylko wysoka premja eksportowa — nawet na wiosnę r. 1926, gdy wskutek spadku złotego koszt produkcji w Polsce, wyrażony w złocie, obniżył się i był mniejszy, niż w całej Europie z wyjątkiem Francji i Belgji. Albowiem ceny eksportowe całej konkurencji europejskiej z wyjątkiem Anglji na rynkach wschodnich były niższe od polskich kosztów produkcji, niższe od cen przedwojennych, i miały charakter wybitnie dumpingowy. Istotnie wprowadzenie premji w postaci zwrotu cła za surówkę przy wywozie walcówki umożliwiło eksport żelaza z Polski na Wschód i t. d. (nawet m. i. do Japonji) i przyczynia się w sposób bardzo dodatni do stałego rozwoju tego eksportu, do silnego wzrostu produkcji, do poprawy jej rentowności, do poważnego obniżania jej kosztów [3]).

Dla scharakteryzowania sytuacji — zwłaszcza wobec wątpliwości,

---

[1]) Wynoszą one obecnie np. dla blachy o grubości 5 mm M. niem. 30, dla szyn, materjału kolejowego nawierzchniowego, żelaza profilowego, uniwersalnego i t. d. M. niem. 25, są zatem wysokie. Jak słusznie uzasadnia *Kuczewski* w „Przemyśle i Handlu" Nr. 32/26, przemysł żelazny Śląska Opolskiego, który zwiększył swą produkcję stali zlewnej ponad poziom przedwojenny i niedawno wyłonił z siebie duży trust, będzie opierał się wszelkiemi siłami robieniu jakichkolwiek ustępstw celnych na rzecz Polski w zakresie żelaza i stali.

[2]) Racjonalizacja przemysłu żelaznego na Śląsku Opolskim czyni postępy i zapewne przyniesie dalsze obniżenie kosztów produkcji.

[3]) Jeszcze przedtem został wprowadzony zwrot cła za surówkę przy wywozie *odlewów*.

żywionych tu i ówdzie u nas względem systemu premji eksportowych — warto przytoczyć interesujące wywody *Kuczewskiego* („Przemysł i Handel" Nr. 13/26) na ten temat z czasu, gdy przyznanie wspomnianej premji było dopiero przedmiotem rozważań:

„Cena 1 tony żelaza handlowego w różnych krajach w marcu r. 1926 (cena w złotych podług kursu giełdy warszawskiej z 18 marca r. 1926) [1].

	Cena wewnętrzna		Cena wywozowa	
	w walucie obcej	w złotych	w walucie obcej	w złotych
Anglja	6/17/6 Ł	268	6/17/6 Ł.	268
Belgja	590 Fr. b.	193	570 Fr. b.	186
Czechosłowacja	1.450 Kc.	344	900 Kc.	214
Francja	680 Fr. fr.	191	200 Fr. fr.	201
Niemcy	134 M.	267	106 M.	206
Polska	—	250	—	—
Stany Zjednoczone . . .	44,80 Dol.	353,40	—	—

„Jeśli *fob* Antwerpja, względnie Hamburg jedna tona żelaza prętowego (niemieckiego, belgijskiego, francuskiego) kosztuje około 200 zł., to przy koszcie własnym hut województwa kieleckiego około 213 zł., zaś hut województwa śląskiego około 201 zł., przy koszcie przewozu kolejowego do Gdańska, względnie Gdyni 18 zł. i przy wydatkach na przeładunek żelaza w porcie z wagonu na okręt w wysokości około 6 zł. od tony [2]), cena najniższa żelaza polskiego fob Gdańsk, wzgl. Gdynia (jeśli liczyć, że huty przy dostawach zagranicznych nietylko nic nie zarabiają lecz rezygnują nawet z odpisów na t. zw. koszty handlowe, na utrzymanie zarządu, podatki i t. p.) wyniesie 237 zł., względnie 225 zł., czyli o 36,24 zł. więcej, niż dla żelaza np. francuskiego *fob* Antwerpja. Dalej, jeśli jedna tona żelaza czechosłowackiego frco granica rumuńsko-czeskosłowacka kosztuje 213 zł., to — przy koszcie przewozu kolejowego z hut polskich do granicy państwa pod Śniatynem—Załuczem w wysokości 18 zł. — tona żelaza pol-

[1]) Podajemy te cyfry za *Kuczewskim*, opuszczając określenia bazy frachtowej przy każdej z cen, jako dla porównania cen i następnych wywodów nieistotne, oraz nie wchodząc w to, czego autor nie podaje, mianowicie czy ceny dotyczą gatunku thomasowskiego czy martynowskiego.

[2]) Huty i ich związki twierdzą — a *Staniewski* w „Przemyśle i Handlu" z r. 1926 parokrotnie oblicza, polemizując z *Kuczewskim* — że koszt własny jest znacznie wyższy od wyżej podanego. Między innemi wskazuje też na to, że przeładunek w Gdańsku kosztuje nie 6 zł. od tony, ale 12 zł. i więcej.

skiego kalkuluje się dla hut województwa kieleckiego o 18 zł. drożej. Trzeba też mieć na względzie fakt bardzo znacznego spadku wytwórczości w hutach Rzeczypospolitej, co — rzecz oczywista — bardzo silnie wpływa na podwyższenie kosztów wytwórczych ponad wskazaną przez nas kwotę (213 względnie 201 zł.). Natomiast nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż w razie ożywienia wywozu hut polskich wytwórczość ostatnich dojdzie do swego normalnego poziomu, co pozwoli na obniżenie kosztów jednostki wytworu do dawnej, normalnej dla naszych warunków, wysokości. Przeto najistotniejszem zadaniem w chwili bieżącej jest ruszenie wytwórczości hutniczej Rzeczypospolitej z martwego punktu, czego przedsiębiorstwa poszczególne o własnych siłach wykonać nie zdołały".

„Mogłoby — na pierwszy rzut oka — wydawać się, iż w kraju, w którym ochrona celna wynosi około 40—50% od wartości zagranicznych wytworów hutniczych, spadek kursu pieniądza o przeszło 50% poniżej parytetu już sam w sobie zawiera wyrównanie warunków wytwórczych z państwami, posiadającemi silną, ustabilizowaną walutę; a więc jakakolwiek pomoc dla życia gospodarczego mogłaby się wydawać całkiem nieusprawiedliwioną. Tak się rzecz ma w chwili obecnej we Francji. Jednak odrzucenie prośby przemysłowców o pomoc — w Polsce — byłoby niezupełnie słuszne, gdyż jednocześnie ze spadkiem złotego — *w hutach polskich, które są zniewolone do kupowania tworzyw zagranicznych* (bogatych rud, oraz surówki specjalnej, t. zn. żelazo-manganu, żelazo-krzemu i t. d., względnie rud manganowych) — zachodzi częściowe drożenie wytworu, dochodzące okresami nawet do 10% ceny".

„Niejednokrotnie wykazywaliśmy, iż jedną z głównych przyczyn drożyzny żelaza w Polsce jest drożyzna wytwarzanej tu surówki. Tak naprzykład, gdy koszt własny surówki w Rzplitej wynosił w kwietniu r. 1925 126,20 zł. za tonę, to w Niemczech równał się on 100,10 zł., we Francji 72,00 zł. i t. d. Obecnie — wskutek jednoczesnego spadku złotego oraz franka — różnica w cenie surówki w Polsce i we Francji (która posiada — nota bene rudę własną) wzrosła jeszcze bardziej, co widać — między innemi — z poniższej tabeli, zawierającej ceny wewnętrzne (loco huta) i wywozowe (fob port morski) 1 tony surówki odlewniczej w różnych krajach kuli ziemskiej (ceny w złotych — podług kursu giełdy warszawskiej z dnia 18 marca b. r.) (str. 261):

„Nic też dziwnego, że wymagania przemysłu polskiego idą [1]) po linji zwolnienia od cła surówki zagranicznej, której rozchód na 1 tonę żelaza

---

[1]) Oczywiście tylko pod względem formalnym — gdy idzie o znalezienie odpowiedniej struktury dla koniecznej premji eksportowej! (Przyp. autora).

Cena 1 tony surówki odlewniczej w różnych krajach kuli ziemskiej w marcu 1926.

	Cena wewnętrzna		Cena wywozowa	
	w walucie obcej	w złotych	w walucie obcej	w złotych
Anglja				
odlew. Cleveland . .	3/10/6 Ł.	134,30	3/10/6 Ł.	134,30
Belgja				
odlew. III	335 Fr. b.	109,50	340 Fr b.	111.—
Czechosłowacja				
odlew. № 1	780 Kc.	185.—	624 Kc.	148.—
Francja				
odlew. P. L. № 3 . .	395 Fr. fr.	114.—	420 Fr. fr.	121.—
Niemcy				
odlew. III	86 M.	171,20	—	—
Polska				
odlew. № 1	—	175/180	—	—
Stany Zjednoczone A. P.				
odl. № 2 Pittsborough	22,26 Dol.	178,08	—	—

handlowego (przy wsadach martinowskich, złożonych w połowie z surówki, w połowie ze starego żelastwa) wynosi:

$$\frac{0.59}{0.85} \times 1.13 = 0.66 \text{ tony},$$

co daje obciążenie cłem (przy stawce — według poz. 139 p. 1 tar. celn. — 5.00 zł. od 100 kg surówki) — 33.00 zł.".

„W ten sposób powstaje zagadnienie zwrotu cła od sprowadzanej z zagranicy surówki przy wywozie wyrobionych z niej wytworów hutniczych". (Tyle inż. *Kuczewski).*

Jak widzimy zatem, nawet po tem obniżeniu kosztów produkcji, przeliczonych na złoto, jakiego dokonał znaczny spadek waluty, eksport na większą skalę na większe odległości np. eksport na Wschód jest możliwy tylko przy znacznych ofiarach, których przemysł żelazny sam ponosić nie może, jak długo stały wzrost spożycia wewnętrznego nie dałby mu trochę „tłuszczu", z którego możnaby coś oddawać. W obecnej sytuacji rynku wewnętrznego nawet o wiele bardziej zwarta organizacja, niż istniejący syndykat, wewnętrznych trudności w tym względzie sama nie potrafi pokonać. Eksport ten wymaga zatem znacznych premji (w postaci zwrotu cła za surówkę) na to, by mógł się rozwinąć na większą skalę. Nie można przewidzieć w obecnej chwili, do jakiego stopnia dalsza rozbudowa porozumień międzynarodowych w zakresie żelaza zmniejszy konkurencję dumpingową na rynkach eksportowych. Na razie w jesieni 1926 cena światowa poszła w górę o 10—15 sh na tonie, t. j. o 10—15%. Jest to znacznie mniej, niż

wynosi bardzo oszczędnie skalkulowana polska premja eksportowa. Z tego wynika, że przez tę ostatnią podwyżkę cen premja eksportowa w swej całości bynajmniej nie stała się zbędną.

Obniżenie kosztów produkcji żelaza, któreby przyczyniło się do zniżenia cen a tem samem również i do dalszego wzrostu eksportu, niemniej jak wzrostu konsumcji wewnętrznej, zależy w dużej mierze od zmiany ogólnych warunków socjalnych, fiskalnych i kredytowych a w pierwszym rzędzie od wzrostu siły kupczej ludności, czyli przedewszystkiem od wzrostu wytwórczości rolniczej, oraz od poprawy jej rentowności. W szczególności należy tu podkreślić, że obecny stan rzeczy, według którego dzień pracy w przemyśle żelaznym na Górnym Śląsku trwa 10 godzin (wobec czego wielkie piece i stalownie mogą pracować na dwie zmiany), a w hutach województwa kieleckiego i krakowskiego tylko 8 godzin (trzy zmiany), jest nonsensem gospodarczym, którego usunięcie zapomocą podwyższenia czasu pracy w województwach kieleckiem i krakowskiem na poziom górnośląski przyczyniłoby się niewątpliwie *à la longue* do poprawy sytuacji [1]).

Liczba robotników, zatrudnionych w przemyśle hutniczym żelaznym, wynosiła:

	w roku	1914	48.963
na	1/I roku	1924	61.065
„	1/I „	1925	35.305
„	1/I „	1926	32.927
„	1/I „	1927	38.744

Z porównania tych cyfr ze statystyką wytwórczości wynika przedewszystkiem, że liczba robotników w czasie od r. 1913 do r. 1926 spadła zaledwie o $^1/_3$, podczas gdy ilość wyprodukowanego żelaza zmniejszyła się mniej więcej o $^2/_3$. Proces racjonalizacji przemysłu odbył się tu zatem naogół w znacznie mniejszym stopniu, niż np. w kopalnictwie węglowem (zwłaszcza jeśli się uwzględni, że Górny Śląsk pracuje 10 godzin dziennie!). W hutach i walcowniach górnośląskich natomiast stosunek liczby robotników do produkcji jest korzystniejszy, niż w zakładach województwa kieleckiego i krakowskiego — a dysproporcja ta wzrosła jeszcze wskutek przejścia Górnego Śląska na dwie zmiany w związku z przedłużeniem dnia pracy do 10 godzin.

Stosowanie naukowych metod organizacji pracy, acz rozpoczęło się

---

[1]) Według ostatnich informacyj (marzec 1927) zanosi się niestety jednak raczej na pociągnięcie odwrotne, t. j. na skrócenie czasu pracy w przemyśle górnośląskim z 10 na 8 godzin.

tu i owdzie i poczyniło pewne postępy, ma jeszcze przed sobą bardzo szerokie pole. Albowiem wydajność pracy robotnika w ciągu jednej godziny wynosi zaledwie 60—80% wydajności przedwojennej!

Proces racjonalizacji przemysłu napotyka na duże trudności także wskutek faktu, że, jak już wyżej zauważyliśmy, zarówno w Kongresówce, jak i na Górnym Śląsku znajdują się większe przedsiębiorstwa o przestarzałych urządzeniach. Nawet i w niektórych przedsiębiorstwach, nowocześnie urządzonych, zwłaszcza w Kongresówce, byłyby jeszcze potrzebne inwestycje. I tak elektryfikacja hutnictwa w województwie kieleckiem i krakowskiem jest dopiero w części przeprowadzona. Trzeba tu jednak zaznaczyć, że po zniszczeniu przemysłu hutniczego w województwie kieleckiem przez Niemców przemysł ten naogół został odbudowany w lepszej formie, niż ją miał poprzednio.

Szereg przedsiębiorstw (zwłaszcza w Kieleckiem) wykazuje za wysokie koszty ogólne wskutek zbyt słabej wytwórczości i z innych przyczyn.

Racjonalizacja w całej pełni dałaby się osiągnąć — tylko przez wysokostopniową koncentrację, połączoną z zamknięciem kilku zakładów i ze specjalizacją pozostałych przy kompletnem ich zmodernizowaniu.

Następnie należałoby dążyć do wytworzenia ściślejszego związku pomiędzy produkcją surowców, zwłaszcza węgla i koksu, a produkcją żelaza, dla tej grupy zakładów hutniczych, które nie posiadają własnego węgla i koksu — z drugiej zaś pomiędzy produkcją żelaza a pewnemi gałęziami przemysłu przetwórczego, w którymto kierunku zresztą już pojawiają się samoczynnie kombinacje konkretne (np. „Huta Pokoju" z jednej strony — Cegielski, Zieleniewski i Wagon z drugiej). (Por. co do szczegółów postępującego powoli „koncernowania" oraz co do dalszych możliwości *Kuczewskiego* w „Przegl. Gospodarczym" Nr. 23/26). Rozszerzenie ram tej ostatniej akcji mogłoby przynieść racjonalniejsze rozłożenie ciężarów eksportu, a zatem i ułatwienie tegoż. Jest to zadanie niewątpliwie trudne, niemniej jednak w naszej ciężkiej sytuacji powinniśmy do niego przystąpić. Niemcom udało się obecnie znakomicie rozwiązać problemat stosunku przemysłu żelazno-hutniczego do przemysłu żelazno-przetwórczego. Oto pierwszy zapewnił drugiemu niepodwyższanie cen żelaza, a nawet ewentualnie zniżki; nadto zrezygnował z wyzyskania części swych własnych *przetwórczych* urządzeń, uzyskując wzamian za to zgodę przemysłu przetwórczego na obecne cła na żelazo, jak wogóle zupełne uzgodnienie polityki handlowej. U nas podobny układ stosunków, któryby zapewnił przemysłowi przetwórczemu zarówno dla eksportu, jak i dla zbytu wewnętrznego stosunkowo niskie ceny żelaza, oraz warunki płatności, o wiele łagodniejsze od tych, które syndykat obecnie narzuca wszystkim odbiorcom — jest jeszcze potrzebniejszy, niż w Niemczech. Należałoby użyć

wszelkich środków, by do tego doprowadzić w interesie obu gałęzi na dalszą metę, a także w interesie konsumcji krajowej [1]).

Niemcy zapowiadają, że *obecne porozumienie zachodnio-europejskie* nietylko ma usunąć dotychczasowe straty w eksporcie i ułatwić przez podwyższenie cen światowych żelaza eksport fabrykatów, lecz także stać się *punktem wyjścia do dalszej racjonalizacji przemysłu*, do dalszego obniżenia kosztów i cen, do spotęgowania konsumcji wewnętrznej. Na tę zapowiedź położył wyraźnie żyro rząd niemiecki (min. *Curtius*). Wogóle kooperacja rządu i wielkich organizacyj przemysłu żelaznego w Niemczech — w interesie ogółu przy odpowiedniem uszanowaniu słusznych interesów i umiarkowanych dążeń poszczególnych grup — jest wspaniałym wytworem solidaryzmu społecznego. Jest to dla Polski szczególnie wzór do naśladowania. Zresztą Niemcy mogą wogóle całemu światu, a nawet Stanom Zjednoczonym, służyć wzorem w zakresie racjonalizacji produkcji w przerośniętym i przeinwestowanym przemyśle hutniczym reńsko-westfalskim oraz opolskim, jaka dokonuje się tam forsownie w ostatnich latach. Zasada koncentracji nietylko handlowej (jak polski syndykat), lecz także produkcyjnej (m. i. w kierunku finansowego łączenia hut z kopalniami węgla i koksowniami, bez czego np. w województwie kieleckiem koszty produkcji żelaza muszą być znacznie wyższe, niż w województwie śląskiem) święci w Niemczech coraz większe tryjumfy.

Pożądanem byłoby może także utworzenie wspólnej organizacji zakupu bogatych rud, a nawet nabycie kopalń takiej rudy zagranicą (zwłaszcza w Szwecji) na wspólny rachunek — obok obniżenia frachtu morskiego na rudy przez własny tonaż (węglowo-rudowy).

W zakresie organizacyjnym istnieje (od 1/1 1926) ogólnopolski syndykat hut żelaznych, zawarty na półtora roku, jako ustalająca ceny i warunki sprzedaży organizacja ogólna wszystkich hut żelaznych w Polsce, z wyjątkiem hut Stąporków i Chlewiska (które nie mają walcowni i stalowni, a więc nie wyrabiają tych artykułów, które obejmuje syndykat). Syndykat obejmuje dla zbytu na rynku wewnętrznym następujące artykuły: półwyroby żelaza sztabowego i bednarki, żelazo uniwersalne, dźwigary, belki i korytka, drut walcowany, blachy, szyny kolejowe normalne i wąskotorowe, podkładki, złącza i t. p. materjały nawierzchnie, zestawy kołowe i części kute. Syndykat przyczynił się już do ulepszenia sto-

---

[1]) Tymczasem syndykat hut żelaznych rozpoczął już czynić koncesje co do cen niektórym przedsiębiorstwom przemysłu metalowego przetwórczego — w związku z eksportem ich wyrobów. Zresztą fabryki wagonów, lokomotyw, tendrów, maszyn rolniczych i naczyń emaljowanych korzystają także ze zwrotu cła za półfabrykat przy wywozie swych wyrobów — podobnie jak odlewy.

sunków w handlu, który przedtem po części miał charakter bardzo niezdrowy i w którym pewne niesolidne (powojenne) elementy doprowadziły do zupełnego wykolejenia warunków płatności. Rozszerzenie syndykatu na surówkę jest w toku. Natomiast rozbiła się niestety konwencja zakupu złomu żelaznego [1]).

Rozszerzenie zakresu syndykatu na eksport byłoby ważnym krokiem w dalszym procesie koncentracyjnym. Jest to zadanie tem pilniejsze, że w razie ewent. rozbudowy porozumień śródeuropejskich będziemy tem słabsi w rokowaniach, im słabiej będziemy zorganizowani [2]).

Obecnie nader aktualnym staje się także problemat przedłużenia syndykatu żelaznego na parę lat — po 30. lipca 1927.

Rozumie się samo przez się, że w kraju o takich warunkach gospodarczych, jak Polska, wzrost zbytu a więc i wytwórczości żelaza zależy w stosunkowo wysokim stopniu od cen. Otóż *Kuczewski* zarzuca syndykatowi, że ceny żelaza (wewnętrzne) utrzymuje na poziomie zbyt wysokim — znacznie wyższym od kosztów własnych. Oblicza on te ostatnie na 275 zł. (okrągło), podczas gdy cena żelaza handlowego normalnego wynosi 325 zł. Rozumowanie *Kuczewskiego* byłoby trafne, gdyby nie zapominał on o tem, że w latach 1924 i 1925 całe hutnictwo Polski poniosło ogromne straty i zaniedbało zupełnie renowacji (które to fakty widoczne są z bilansów). Według racjonalnych zasad kalkulacji ceny lepsze (zresztą w złocie obecnie nie wyższe, a nawet po części niższe, niż w wielu innych krajach Europy) muszą przynieść przedewszystkiem pokrycie dawniejszych strat, oraz stać się źródłem renowacji i dalszych inwestycji, których celem jest trwałe obniżenie kosztów produkcji. Ten ostatni proces obecnie istotnie się rozpoczął. W końcu nie wolno i o tem zapominać, że w obecnej naszej sytuacji walutowej i kapitałowej jeszcze nie wolno nam rezygnować z eksportu „dumpingowego" stratnego. Przeważna zaś część tego eksportu w r. 1926 dawała nam bez premji cenę 234 zł., a z premją około 264 zł., t. j. o jakich 10 zł. poniżej przeciętnych kosztów własnych. Dopiero w ostatnich mie-

---

[1]) Według stanu z marca 1927 ogólnopolska konwencja zakupu żelastwa znowu istnieje i funkcjonuje bardzo sprawnie.

[2]) Pakt stalowy zachodnio-europejski (niemiecko - francusko - luksembursko - belgijski), zawarty 30 września 1926 r., nie oddziaływa narazie bezpośrednio na położenie przemysłu polskiego. To samo dotyczy istniejącego już dawniej kartelu czeskosłowacko-austrjacko-węgierskiego. Polska, jak dotąd, weszła w porozumienie tylko z przemysłem czeskosłowackim co do wzajemnego niekonkurowania na rynkach wewnętrznych w wyrobach walcownianych (z wyjątkiem stali). Przewidywane są rokowania między Polską a Czechosłowacją co do konkurencji na rynkach bałkańskich. (Od chwili złożenia powyższych uwag w druku — jesień 1926 — do obecnej — marzec 1927 zaszły także co do stosunku Polski do porozumień międzynarodowych w zakresie żelaza poważne zmiany, do których wrócimy przy końcu tego rozdziału).

siącach r. 1926 cena eksportowa była nieco lepszą. Eksport wynosił kilkanaście procentów wytwórczości (pod koniec r. 1926 — 25%). I ta dopłata zatem także musiała znaleźć wyraz w cenach wewnętrznych. Zresztą — jak widzieliśmy — na szczęście, zbyt wewnętrzny w drugiej połowie r. 1926 i z początkiem r. 1927 ogromnie wzrósł mimo względnie wysokiej ceny wewnętrznej.

Dalszy rozwój naszej produkcji żelaza winien iść jak najbardziej w kierunku jej uszlachetnienia daleko idącego i silnie zróżniczkowanego. Powodzenie na tem polu może poniekąd zneutralizować tę różnicę kosztów produkcji, która ma charakter organiczny i wynika przedewszystkiem z geograficznego położenia. Jeszcze przed wojną przemysł żelazny Górnego Śląska ze względu na swe koszta produkcji, które właśnie głównie z przyczyn geograficznych już wówczas były znacznie wyższe, niż w Westfalji, nie byłby mógł się utrzymać, gdyby nie był poszedł po linji daleko posuniętego uszlachetnienia. Zadatki ku temu są bardzo poważne, jak tego dowodzą fakty takie, że np. huta Bismarcka ma 15% udziału w europejskim syndykacie rurowym; że rury (na wysokie ciśnienie) wywozimy na cały świat; że wywozimy i będziemy dalej wywozili szlachetną stal, bez której np. nie mogą się obejść niemieckie fabryki automobilów; że także w cienkich blachach jesteśmy na światowej wyżynie, eksportując je do dalekich krajów; że takie przedsiębiorstwa górnośląskie jak np. „Ferrum", „Silesia" i t. d., pracujące wyłącznie prawie na eksport, wykazywały nawet podczas ostrego przesilenia znaczne wyzyskanie swej sprawności i t. d. [1]). Nie tu miejsce jednak na wskazywanie szczególnych kierunków, w których powinno pójść to uszlachetnienie.

Podtrzymanie przemysłu żelaznego przy gruntownem przeorganizowaniu go wewnętrznem *niemniej jak obniżenie kosztów produkcji i cen żelaza jest sprawą pierwszorzędnej wagi:* ze względu na możliwy *znaczny wzrost konsumcji krajowej;* ze względu na to, że przemysł ten dostarcza podstawowego półfabrykatu dla bardzo rozgałęzionego przemysłu metalowego przetwórczego; ze względu na bilans handlowy, któremu przemysł ten daje pewne aktywum (aktywum, które przez odpowiednie pokierowanie akcją eksportową możnaby znacznie podwyższyć) [2]); ze względu na używanie wielkich ilości krajowych surowców, jak węgla, koksu, rud żelaznych, starego żelaziwa; ze względu na zatrudnienie wielkiej liczby robotników; w końcu ze względu na obronę państwa, która w razie konfliktów

---

[1]) Eksport rur (na wysokie ciśnienie) — zwłaszcza naftowych z huty Bismarcka i wodociągowych z „Ferrum" — wzrósł z 20.562 ton w r. 1924 na 22.985 ton w r. 1925.

[2]) Aktywum bilansu handlowego w żelazie i stali (bez surówki i bez wyrobów) w r. 1924 wynosiło 18 milj. zł., a w r. 1925 — 7 miljonów zł.

międzynarodowych nie byłaby możliwą bez dobrze urządzonej własnej produkcji żelaza i wytworów z żelaza [1]).

Pomoc publiczna — abstrahując od koniecznej zmiany ogólnych warunków socjalnych, fiskalnych i kredytowych — powinna iść przedewszystkiem nadal w kierunku forsowania eksportu nawet z ofiarami ze strony skarbu państwa (w formie zwrotu cła przy wywozie oraz taryf eksportowych), jak długo konsumcja wewnętrzna nie jest zdolna zaabsorbować zdolności produkcyjnej przemysłu żelaznego stale w pełnej mierze. Ważnem byłoby też rozszerzenie ram normalnych kredytów obrotowych (dyskonta weksli dobrych odbiorców) [2]). Na drugim planie stałyby kredyty konwersyjne, a następnie kredyty inwestycyjne dla częściowej przebudowy technicznej przemysłu, którychto kredytów realizacja byłaby racjonalną oczywiście dopiero wtedy, gdyby zmiana ogólnych warunków gospodarczych wewnętrznych rokowała temu przemysłowi wogóle większy zbyt wewnętrzny i lepszą przyszłość na stałe. Zresztą należy przypuszczać, że skoro i tak wiele przedsiębiorstw z tego zakresu ma w sobie obcy kapitał w dużych ilościach (około 80% kapitału w naszym przemyśle żelaznym jest obcego pochodzenia), skoro następnie ogólne obdłużenie polskiego przemysłu żelaznego jest znikome w porównaniu np. z olbrzymiem zadłużeniem przemysłu westfalskiego, odzyskanie zaufania zagranicy do Polski (w związku ze zmianą polityki gospodarczej w najobszerniejszem słowa znaczeniu oraz w związku z zapewnieniem trwałości tego polskiego „Nepu") przyniosłoby samo znaczny przypływ odpowiednich kapitałów zagranicznych do tego przemysłu. Byłoby to zresztą prawdopodobnie jedynie racjonalne oraz jedynie możliwe rozwiązanie problematu finansowego w żelazie, gdyż wątpić można, czy nawet po zaciągnięciu znaczniejszej pożyczki zagranicznej znalazłyby się rychło w Polsce ze źródeł publicznych tak znaczne środki, jakich wymagałaby techniczna przebudowa przemysłu żelaznego — zwłaszcza gdy takie środki musiałyby być użyte przedewszystkiem na podnoszenie wytwórczości rolniczej, zwłaszcza na meljoracje rolnicze i t. p. [3]).

[1]) Na żelazie opierają się także: ruch kolei, ruch budowlany, przeróżne inwestycje. Wartość produkcji żelaza wynosiła według szacunku Ministerstwa Skarbu przed wojną 840,7 mil. złotych w złocie.

[2]) I w tym względzie od jesieni 1926 do obecnej chwili (marzec 1927) zaszły doniosłe zmiany. Chwilowo bowiem więcej jest środków pieniężnych na dyskont, niż dobrego materjału wekslowego. (Inna sprawa, czy cenzura zarówno w Banku Polskim, jak i w bankach prywatnych nie jest zbyt ostrożna).

[3]) Zresztą nasze powyższe przewidywania co do bezpośredniego dopływu kapitału zagranicznego do przemysłu żelaznego w Polsce w miarę wzrostu zaufania już poczynają na szczęście się sprawdzać. Silniejsze uruchomienie przemysłu żelaznego, rozpalanie wygasłych pieców i t. d. w jesieni r. 1926 i z początkiem r. 1927 było połączone z dość poważnemi wkładami, na które środków dostarczyła zagranica. M. i. obecnie „Huta Po-

W każdym razie wszelka szczególna pomoc publiczna, czy w zakresie kredytowym, czy w zakresie ulg podatkowych, powinna być udzielana pod kątem widzenia ułatwienia racjonalnej koncentracji przemysłu. Tak samo i utrzymanie ochrony celnej na obecnym dość znacznym poziomie powinno wejść w pewną zależność od postępów racjonalizacji przemysłu, od stopniowego obniżania kosztów produkcji i cen. Jak dotąd, ochrona ta była zasadniczo niezbędną, gdyż bez niej byłby przemysł nasz załamał się wobec zagranicznej konkurencji, wobec kosztów produkcji, znacznie wyższych — w dużej mierze z przyczyn niezawinionych, organicznych.

Taryfy kolejowe na surowce i produkty winny dostosowywać się do każdoczesnej sytuacji szybciej i ściślej, niż nieraz dotąd, acz *Kuczewski* mniema, że koleje państwowe w bardzo wysokim stopniu uwzględniają trudności hutnictwa kieleckiego, odległego od węgla, koksu i wysokoprocentowych rud.

Na zakończenie trzeba powtórzyć kilka trafnych uwag z artykułu inż. *Kuczewskiego* w czasopiśmie „Przemysł i Handel" Nr. 39/26.

Zdaniem jego — „ześrodkowanie wytwarzania *w kilku dobrze urządzonych hutach, zamiast obecnego rozproszenia szeregu zakładów małych*, nie posiadających ściśle określonego programu wytwórczego, zjawić się powinno samo przez się w następstwie ewolucji gospodarczej państwa".

„Narazie jednak wobec trapiącej nasz przemysł bezwładności, niema innego wyjścia, jak po stwierdzeniu głównych przyczyn drożyzny żelaza w Polsce, dążyć konsekwentnie do ich stopniowego usuwania, bądź przez budowę odpowiednich połączeń wodnych z morzem bałtyckiem, bądź *przez ułatwianie egzystencji tych przedsiębiorstw jedynie, które wyrażą zgodę na kroczenie w obranym przez rząd kierunku*".

„Polityka popierania przedsiębiorstw kompletnie zdrowych i silnych, działających według planu gospodarczego rządu, może wpłynąć decydująco na tempo wskazanej ewolucji". (Tyle inż. *Kuczewski).*

Rozumie się jednak samo przez się, że wspomniany *nacisk ze strony rządu powinienby mieć miejsce tylko o tyle, o ile szedłby w kierunku uzgodnionym pomiędzy rządem a poważną większością kapitałów pracujących w przemyśle żelazno-hutniczym* [1]).

---

koju" otrzymała — z okazji nabycia „Huty Baildona" — pożyczkę 1½ mil. dolarów przeważnie na inwestycje.

[1]) Nadto wzgląd na obronę państwa wymaga podtrzymania — przy najdalej idącej racjonalizacji — przemysłu żelazno-hutniczego w trójkącie bezpieczeństwa, mimo, że to po części mogłoby być niezgodne ze ścisłemi wymaganiami racjonalizmu gospodarczego. Tu ewentualnie będzie musiała wejść w grę pomoc kredytowa ze źródeł publicznych. (W tej grupie stosunkowo najlepsze warunki naturalne mają huty częstochowskie, a stosunkowo najgorsze huty radomskie — z uwzględnieniem odległości źródeł węgla i koksu oraz bliskości kopalń rudy niskoprocentowej).

Produkcja *rud żelaznych* znajduje się w najściślejszej zależności od stanu przemysłu żelaznego. Produkcja w r. 1925 wynosiła 47,2% produkcji r. 1913, podczas gdy w r. 1923 była wyższa o 1,1% od produkcji przedwojennej. Liczba robotników spadła z 6.806 w połowie r. 1923 na 1.907 na 1 stycznia r. 1926. Eksport jest (500.000 zł. w r. 1925), ale trudny (przeważnie do Niemiec i Czechosłowacji) — mimo, że już wolny od cła wywozowego. Wprowadzenie cła przywozowego na rudy niskoprocentowe z dniem 1 stycznia r. 1926 przyczyni się niewątpliwie do dalszego zmniejszenia importu niskoprocentowych rud niemieckich na korzyść zbytu i produkcji rud krajowych. W r. 1925 import rud niskoprocentowych spadł z 206.000 t na 146.000 t, podczas gdy import rud wysokoprocentowych podniósł się z 28.000 na 112.000 t.

W r. 1926 położenie kopalnictwa rud żelaznych uległo gruntownej poprawie. Wydobycie miesięczne, które wynosiło w pierwszem półroczu 1925 przeciętnie 17.665 t, a w drugiem półroczu 1926 — 20.460 t, wzrosło w trzecim kwartale 1926 na 31.565 t, a w listopadzie 1926 doszło do 34.529 t. Liczba robotników wzrosła znowu na 5.216 w grudniu 1926. Finansowe „rendement" używania rudy krajowej w stosunku do zagranicznej stało się korzystniejszem. Groźnemi stają się jednak dla tej kalkulacji niestosunkowo znaczne, względnie częste podwyżki płac robotniczych. W r. 1926 spadł dalej import rud niskoprocentowych, a wzrósł import rud wysokoprocentowych. W sumie import spadł z 293.797 t na 273.827 t (w wartości z 6,368.000 złotych w złocie na 6,112.000 złotych w złocie). Eksport podniósł się z 39.277 t na 99.055 t (w wartości z 572.000 złotych w złocie na 1,366.000 złotych w złocie). Wobec niskich cen zagranicznych na niskoprocentowe rudy eksport ten ma charakter dumpingowy i powinien być coraz bardziej zastępowany spożyciem wewnętrznem.

Uzupełnienie z jesieni 1926.

Dla zupełności obrazu pozostaje jeszcze w kilku słowach scharakteryzować przełom, jaki — już po napisaniu tego rozdziału — z wiosny na lato r. 1926 dokonał się w położeniu polskiego przemysłu żelaznego. Zbyt wewnętrzny na różne sorty handlowe podniósł się w związku z ogólną poprawą położenia gospodarczego i wzrostem dochodu społecznego — zwłaszcza po dłużej trwającem silnem wygłodzeniu handlu. Przybyły większe zamówienia państwowe, zwłaszcza kolejowe w związku ze wzrostem transportów, dla przemysłu przetwórczego. Eksport półfabrykatów — po wprowadzeniu zwrotu cła za surówkę — ożywił się ogromnie i na jesieni r. 1926 rozwija się w oczach. Sprawność jest wyzyskiwana w coraz wyż-

szym stopniu. Rozpala się już niektóre przed paru laty zgaszone wysokie piece. Wzrost produkcji powoduje obniżenie jej kosztów i sprawia, że huty zarabiają. Kopalnie rudy pracują znowu pełną parą.

Należy wprawdzie przypuszczać, że to chwilowe wzmocnienie przemysłu żelaznego będzie działało dodatnio po części nawet po ustaniu obecnej wyjątkowej konjunktury — wszelako byłoby nieostrożnem pod wpływem obecnej sytuacji odstępować od czegokolwiek, cośmy wyżej zamieścili w programie trwałego obniżenia kosztów produkcji, umocnienia samych podstaw naszego przemysłu żelaznego, przeorganizowania go racjonalistycznego i przeprowadzenia koncentracji. Albowiem już samo ustanie strajku węglowego w Anglji z czasem znowu może poniekąd utrudnić sytuację na rynkach eksportowych żelaza. Niepewne jest, czy i w jakim stopniu wtedy Polska będzie *na dalszą metę* korzystała z trwale wyższego poziomu cen eksportowych, który będzie efektem rozbudowy porozumień międzynarodowych, czy też — jako producent — będzie przez te porozumienia zwalczana.

Wprawdzie wskutek większego zużytkowania rudy lotaryńskiej „minette" w przemyśle niemieckim (w związku z paktem zachodnio-europejskim) zwiększy się podaż rudy szwedzkiej, a nawet i krzyworoskiej, co będzie oczywiście z korzyścią dla Polski — skądinąd jednak można przypuszczać, że Niemcy będą same w wyższym stopniu wyzyskiwały swoje stare żelastwo, którego zakup dla Polski stanie się trudniejszym.

Co się tyczy szans dalszych zbytu wewnętrznego — to wprawdzie ceny za płody rolnicze w Polsce poszły znacznie w górę — ale też i urodzaj zboża w r. 1926 był nieświetny, zbiór ziemniaków zmalał bardzo znacznie, a hodowla nieco się cofnęła. Trudno zatem liczyć na to, by obecne napięcie ożywienia zbytu wewnętrznego utrzymało się na stałe. Można także obawiać się, że podnoszący się w II półr. 1926 eksport wyrobów przemysłowych, co również wpływa dodatnio na zbyt żelaza, znajdzie hamulec we wzroście kosztów produkcji, nieuniknionym w okresach dłuższej stabilizacji waluty, acz w obecnej dobie na szczęście stosunkowo bardzo powolnym. Położenie finansów publicznych, acz niewątpliwie lepsze, przy koniecznych oszczędnościach nie uprawnia nadziei na stałą wydatną akcję inwestycyjną. Do pożyczki zagranicznej ciągle jeszcze — jak się zdaje — nieblisko.

Nie wolno zatem ustawać w usiłowaniach ku wewnętrznej, gruntownej sanacji stosunków przemysłu żelaznego — lecz właśnie korzystając z lepszej konjunktury, z wolniejszą głową należałoby teraz do niej przystąpić.

Uzupełnienie z marca 1927.

W ostatnich kilku miesiącach położenie przemysłu żelaznego naogół jeszcze się poprawiło. Silniejszy zbyt wewnętrzny — w związku z ogólną poprawą położenia gospodarczego — nietylko utrzymał się, lecz nawet jeszcze wzrósł. Okazało się, że siła nabywcza rolnictwa wskutek urodzaju r. 1925 i lepszych cen oraz konjunktur wzrosła w wyższym stopniu, niż pierwotnie się przypuszczało. Dopomaga wysoki stan zatrudnienia przemysłu wogóle.

Produkcja w styczniu 1927 doszła do niezwykłego poziomu 42.412 t surówki i 98.434 t stali zlewnej.

Indeksy cen wewnętrznych i koszty utrzymania rosną w bardzo powolnem tempie i utrzymują się jeszcze ciągle na poziomie o 20% niższym, niż w pierwszem półroczu 1925, a tylko o 16% (w złocie) wyższym, niż w styczniu 1914.

Eksport, którego wartość w pierwszem półroczu 1926 (co do żelaza, stali, blach i szyn) wynosiła przeciętnie miesięcznie 474.000 złotych w złocie, a w czwartym kwartale 1926 — 1,767.000 złotych w złocie, jeszcze wzrósł w styczniu 1927 na 2,001.000 złotych w złocie. Wzrost wywozu walcówki z listopada na grudzień 1926 wynosił 39,7% co do ilości, a 41% co do wartości! Obecnie (odmiennie od wyników *całego* roku 1926, a więc głównie od wyników pierwszego półrocza) na pierwszy plan wysunęły się żelazo i stal handlowa oraz blachy. Udział eksportu walcowanych wyrobów w wytwórczości wzrósł z 5,9% w sierpniu i 14,8% we wrześniu na 24,4% w grudniu. Na pierwszem miejscu między krajami odbiorczymi jest Japonja (szyny i blacha) — z 39,2% w listopadzie, a 25,4% w grudniu. Zresztą eksportowaliśmy do całej niemal Europy, a nadto do Argentyny i Indji bryt., stawiając pierwsze kroki już nawet w Brazylji, w Chili, Sjamie i Uruguay'u. Na rynku rumuńskim utrzymujemy się z trudnością wobec podwyżki taryf kolejowych rumuńskich, która faworyzuje import czeskosłowacki. Nacisk w kierunku obniżenia interesujących nas stawek rumuńskich winien wywrzeć rząd. Sprawność komercjalna naszego przemysłu żelaznego zdała egzamin wyśmienicie. Zwrot cła za surówkę przy wywozie walcówki okazał się nadzwyczajnie pomocnym.

Zresztą w szczegółach co do eksportu jest silna fluktuacja. I tak z jednej strony wymienione wyżej przedsiębiorstwa, które pracują szczególnie na eksport światowy, cieszą się coraz lepszemi sukcesami we wszystkich stronach świata — z drugiej np. Włochy rozpoczęły silnie faworyzować swój własny przemysł rurowy (Toni), co utrudnia eksport z Polski — z trzeciej europejski syndykat rur, do którego należy jedno polskie przedsiębiorstwo a trzy nie należą, na rynku rumuńskim obniżył ceny dla zwal-

czania „outsiderów". Czechosłowacki przemysł, który korzysta i tak ze znacznie tańszych frachtów lądowo-rzecznych do Rumunji i na Bałkany, niż Polska, ale znów ma obecnie wyższe koszty produkcji, chciałby nam odebrać tamte rynki zbytu.

Pewna podwyżka niskich obecnie kosztów produkcji w Polsce grozi wskutek nowych żądań robotniczych co do poprawy płac, oraz wskutek pomysłów co do skrócenia czasu pracy w hutach górnośląskich z 10 na 8 godzin. Ceny złomu poszły w górę — a jak już wyżej zaznaczyliśmy, dopływ złomu z Niemiec prawdopodobnie wkrótce ustanie. Z drugiej strony wspólne biuro zakupu złomu coraz lepiej opanowuje rynek wewnętrzny — złom zastępuje się po części większem zużyciem surówki, co ma może jednak granice w wyższych kosztach jej produkcji w Polsce — syndykat żelazny reorganizuje dalej handel żelaza, tworząc wielkie hurtownie w ważniejszych centrach, zwłaszcza w województwach wschodnich, co obniża koszty handlowe — wogóle stalsze obecnie wydajniejsze zatrudnienie zakładów wpływa na obniżenie kosztów ogólnych, handlowych i t. d. O zwiększonym dopływie kapitałów zagranicznych oraz o pewnych postępach procesu koncentracyjnego (np. „Huta Pokoju" i „Huta Baildona") wyżej była mowa.

Zobaczymy niebawem, czy i w jakiej mierze powyższe plusy i minusy potrafią się zrównoważyć w zakresie kosztów.

Stosunek Polski do międzynarodowych organizacyj w zakresie żelaza poczyna układać się dobrze. Dnia 4. marca 1927 r. stanęło w Düsseldorfie między Polską z jednej strony a Czechosłowacją, Austrją i Węgrami z drugiej porozumienie, dotyczące ochrony zbytu na własnych rynkach wewnętrznych. Zresztą już 5. marca 1927 r., również w Düsseldorfie, zachodnio-europejskie, a raczej obecnie już kontynentalne porozumienie stalowe uznało, że polski przemysł żelazny ma wyłączne prawo pokrywania konsumcji wewnętrznej Polski, która jest jeszcze bardzo niska i zdolna do znacznego rozwoju. To uznanie jest dla nas najważniejsze. Ponadto Polska ma otrzymać kontygent eksportowy, którego wysokość będzie później oznaczoną.

Inna rzecz, że na budynku zachodnio-europejskiego porozumienia stalowego pojawiają się poważne rysy. Szczególnie Niemcy są niezadowoleni ze swych kontyngentów, oraz z tego, że, przekraczając je bardzo wydatnie, muszą płacić bardzo znaczne odszkodowania na rzecz innych kontrahentów, niewyzyskujących swych kontyngentów. Linja interesu niemieckiego w stosunku do Belgji, Francji i Luksemburga jest w tej chwili identyczna z linją interesu polskiej produkcji, której musi zależeć także na poważnym kontyngencie eksportowym. Równocześnie hutnictwo francuskie walczy z coraz większemi trudnościami, spotęgowanemi przez

zwyżkę franka. Anglja do porozumienia nie należy i chwilowo, jakby się zdawało, zachowuje się w kwestji przystąpienia raczej odpornie, zbliżając się do małego południowo-europejskiego „kontrbloku", który Włochy chcą utworzyć z Hiszpanją. Jakkolwiek hutnictwo angielskie ciągle jeszcze walczy z trudnościami postrajkowemi, nacisk podaży angielskiej daje się już odczuwać i powoduje powolny spadek cen światowych, co oczywiście zagraża także i naszemu eksportowi. Z perspektywą spadku cen zaczynają się liczyć i Niemcy [1]). Jak się zdaje stoimy przed alternatywą albo przebudowy porozumienia, które zresztą i tak odrazu było traktowane jako próbne, albo ponownej dzikiej walki konkurencyjnej, walki „na noże", od której wrzała Europa i krwawił jej przemysł hutniczy przed zawarciem porozumienia. (Zresztą taka sama zabójcza, względnie samobójcza walka wrzała w łonie polskiego przemysłu żelaznego przed zorganizowaniem syndykatu).

Mimo to „na drugim torze" — przygotowuje się rozbudowa syndykatów międzynarodowych specjalnych poniekąd w łonie „zachodnio-europejskiego" a raczej (po przystąpieniu Austrji, Węgier, Czechosłowacji) „kontynentalnego" porozumienia stalowego. Kartel szyn „Erma" już istnieje — podobnie jak międzynarodowy syndykat rur. Inne formacje (surówka, drut, ferromangan) są w tworzeniu. Polska zapewne przystąpi do tych formacji. W zakresie rur przyjdzie zapewne niebawem do porozumienia między międzynarodowym syndykatem rurowym a polskimi „outsiderami".

W najbliższym czasie powstanie w Polsce wspólne biuro sprzedaży drutu i gwoździ drucianych, z czem połączy się podwyżka stratnych dotąd cen o 15%. Ma powstać także syndykat cynkowni blachy.

CYNK [2]).

Produkcja cynku w Polsce ma wielkie znaczenie ze względu na bilans handlowy, na duże zużycie węgla (na 100.000 t cynku wychodzi prawie 800.000 t węgla, czyli 10% całego eksportu w r. 1925), na zatrudnienie robotników (w r. 1925 w hutach cynkowych i ołowianych wraz z walcowniami 11.566, *o 800 więcej, niż w r. 1924*, w kopalniach rudy cynkowej i ołowianej 9.150) — a małe ze względu na konsumcję krajową. Polska stoi na trzeciem miejscu w światowej produkcji cynku, reprezentując w niej

[1]) Por. *H. S.:* „Kartel żelazny a Niemcy" w Górnośląskich Wiadomościach Gospodarczych" Nr. 4/27.

[2]) Patrz art. *Sanda* w „Przeglądzie gospodarczym" z 15 grudnia 1925 r. i z 1 stycznia 1926 r. *Dębicki:* „Cynk" w „Przegl. gosp." Nr. 6/27 i 7/27. Informacje i materjały Górnośląskiego Związku Górniczo-Hutniczego w Katowicach. „Górn. Wiad. Gosp." Nr. 6/27.

10,2% a na drugiem miejscu w produkcji europejskiej. Podobny jest udział Polski w produkcji rud (według zawartości cynku).

Wartość wywozu cynku, pyłu cynkowego i wyrobów z cynku wynosiła w r. 1924 zł. 64,504.000, a w r. 1925 zł. nominalnych 89,086.000. Rok 1926 wykazuje dalszy wzrost eksportu. W r. 1925 wywieźliśmy cynku i pyłu cynkowego 68.921 t za 58,439.000 zł. w złocie — a w 1926 roku 113.792 t za 87,807.000 zł. w złocie. Spadł natomiast wywóz blachy cynkowej w tym samym czasie z 24.878 t na 8.347 t, a wartość 24,543.000 zł. na 7,392.000 złotych w złocie. *W sumie* widzimy podwyżkę, bardzo znaczną co do ilości, znacznie mniejszą co do wartości — z powodu znacznego spadu cen światowych na cynk. Eksport cynku, pyłu i blachy razem wzrósł z 94.000 t w r. 1925 na 122.000 t w r. 1926 — w wartości z 83 milj. zł. na 95 milj. zł. w złocie. W porównaniu z r. 1924 (64½ milj. zł.) wzrost jest bardzo znaczny. W bilansie handlowym po stronie czynnej cynk stoi na jednem z naczelnych miejsc.

Przemysł cynkowy w Polsce, aczkolwiek należy zwłaszcza od ostatnich miesięcy do najsilniej ufundowanych i względnie dobrze prosperujących, walczy także ze szczególnymi momentami patologicznymi, częścią jawnymi a częścią potencjalnymi.

Wprawdzie pojemność rynku światowego na cynk w okresie powojennym rozwija się znacznie pomyślniej, niż np. na węgiel i żelazo — wszelako w ostatnich czasach rośnie także konkurencja produkcyjna: mianowicie Australja przestaje eksportować *rudy* w dotychczasowych rozmiarach, a nowy angielsko-australijsko-indyjski koncern rozbudowuje silnie w dominjach angielskich *hutnictwo cynkowe*. Produkcja Stanów Zjednoczonych wzrosła bardzo znacznie — i absolutnie i procentowo — w ostatnich 10 latach, a kontroluje teraz już więcej niż połowę produkcji światowej. W walce konkurencyjnej blok producentów europejskich kontynentalnych pozostaje w tyle poza systematem angielsko-australskim i poza Stanami Zjednoczonymi a produkcja na ziemiach polskich, która jeszcze w r. 1913 wynosiła 17,5% produkcji światowej (177.000 ton), zmalała na 10,2% w r. 1923 (95.000 ton) [1]). W r. 1924 była jeszcze niższa i wynosiła 93.600 t. Dopiero w r. 1925 podniosła się znowu — na 114.000 t cynku surowego, nie licząc kilku tysięcy ton pyłu cynkowego i kilku tysięcy kg kadmu, następnie pewnych ilości tlenku cynku i witryoleju cynkowego, a w r. 1926 wykazuje dalszy wzrost (140.000 t). Współzawodnictwo Belgji przemysł polski odczuwa okresami tem dotkliwiej, że huty i walcownie belgijskie, leżąc blisko morza, oszczędzają na frachtach, podczas gdy przemysł

[1]) Inni konkurenci europejscy cofnęli się w okresie powojennym również mniej więcej w tym samym stosunku — z wyjątkiem Belgji, gdzie spadek produkcji ze specjalnych przyczyn był znacznie mniejszy.

polski jest obciążony kosztem transportów na 600 km zarówno dla przywozu rudy zagranicznej, którą już w pewnej mierze się posługuje, jak i dla wywozu produktów. Utrudnia naszą sytuację także polityka wysokich ceł ochronnych, stosowana obecnie coraz bardziej przez państwa zachodniej i środkowej Europy w stosunku do gotowego wytworu, t. j. do blachy cynkowej. W rozdziale dotyczącym przemysłu chemicznego wskazujemy na przymusową nadprodukcję kwasu siarkowego, związaną ściśle z rosnącem używaniem blendy cynkowej, jako rudy, zamiast galmanu, który do produkcji kwasu siarkowego wprawdzie nie zmusza, ale który mamy w ilości niedostatecznej i szybko malejącej. Trudny zbyt kwasu siarkowego działa hamująco na produkcję naszych cynkowni. Ujemnym czynnikiem jest w końcu zmniejszona zdolność konsumcyjna — na cynk i wyroby z cynku na najbliższych rynkach odbiorczych, jak rynek wewnętrzny, Niemcy i Rosja.

Tym wszystkim niebezpieczeństwom i hamulcom można przeciwstawić — jako „plusy" polskiego przemysłu — dotychczasową względną obfitość rud cynkowych, oraz węgla na miejscu, niemniej jak doskonałe kwalifikacje naszego robotnika, co w tym zakresie ma szczególne znaczenie. (Hutnictwo cynku w Polsce jest najstarszem w Europie — a w Anglji i Japonji rozwój hutnictwa cynkowego napotyka na przeszkody właśnie wskutek braku kwalifikowanego robotnika i trudności wychowania specjalnego)

Wszelako zapasy naszych rud cynkowych wogóle nie są nadmiernie wielkie, wydatniejszy zaś przywóz rud zagranicznych pociągnąłby za sobą, przy obecnych stawkach taryfowych, oraz wogóle przy dużych odległościach, znaczny wzrost kosztów produkcji, który obniżyłby dotkliwie jej rentowność. Pozatem jeden z głównych producentów rudy, t. j. Australja — w związku z uruchomieniem własnego przemysłu cynkowego — będzie hamował jej wywóz, podczas gdy równocześnie Stany Zjednoczone w interesie swego silnie rozwijającego się przemysłu cynkowego starają się o opanowanie produkcji rudy w różnych państwach, m. i. w Hiszpanji. Wszystkie te okoliczności zdają się zapowiadać stałą tendencję zwyżkową na rudy na rynkach światowych. Na 275.200 ton rud cynkowych, wyprodukowanych w Polsce w r. 1924, przywieźliśmy z zagranicy 44,908 ton, ale wywieźliśmy (do Niemiec) 55.580 ton. W r. 1925 nieracjonalny eksport ustał prawie zupełnie — import zaś wynosił tylko 36,173 ton. Zaledwie około 12% zapotrzebowania hut pokryliśmy importem, w czem wyraża się dość korzystna jeszcze pozycja naszego przemysłu cynkowego pod względem surowcowym. Sytuacja w tym względzie może jeszcze poprawić się w związku z poczynaniami grupy Harrimana, o których niżej. Wszelako — że nie jest ona świetną, dowodzi fakt, że w r. 1926 w związku z silnym wzrostem produkcji i eksportu cynku import rud skoczył bardzo silnie w górę —

z 36.713 t na 100.933 t, z 4½ milj. zł. w złocie na 15 milj. zł. w złocie. Eksportu zaś także i w r. 1926 prawie nie było[1]). Produkcja krajowa rud w r. 1925 wynosiła 315.698 t, a w r. 1926 wzrosła na 339.831 t.

Przerób cynku na blachy na ziemiach polskich spadł z 49.000 ton (w 8 walcowniach) w r. 1913 na 13.000 ton w r. 1918, a później stopniowo podnosił się aż do 25.000 ton w r. 1924, która to cyfra nie uległa zmianie w r. 1925. Gdyby nie wojna gospodarcza z Niemcami, która zahamowała bardzo silny rozwój produkcji w polskich walcowniach cynku w pierwszem półroczu 1925, to produkcja ta byłaby prawdopodobnie w r. 1925 doszła do 40.000 ton. Głównym bowiem i naturalnym odbiorcą naszej blachy cynkowej były Niemcy. Na dalszych rynkach (eksportujemy do Szwajcarji, Włoch, Skandynawji, Anglji, Japonji) wobec ostrej konkurencji belgijskiej, amerykańskiej i australskiej (zwłaszcza wobec za wysokich taryf kolejowych) — niepodobna było dotąd znaleść dla blach cynkowych odpowiedniego zastępstwa za ubytek rynku niemieckiego, wobec czego trzeba aż dotąd wywozić przeważnie surowy cynk, który zresztą *zawsze* łatwiej sprzedawać, niż blachy. Skutkiem ogromnego spadku eksportu, a więc i produkcji blachy od II półrocza r. 1925, trzy walcownie zostały zamknięte, z których jedna została potem znowu otwarta — przy ograniczonym ruchu. Dopiero od sierpnia r. 1926 zaznacza się i w tym dziale pewna poprawa. Oczywiście zawarcie traktatu z Niemcami oraz naturalny wzrost konsumcji wewnętrznej mogłyby tę poprawę utrwalić, acz trudności zbytu na blachę przy większych ilościach produkcji byłyby zapewne zawsze znaczne. Widzieliśmy zresztą wyżej, jak bardzo w całym r. 1926 spadł wywóz blachy na rzecz wywozu cynku surowego.

Zarówno wskutek niedostatecznego, bo zaledwie 50%-wego wyzyskania sprawności hut oraz walcowni, a także z wyżej naszkicowanych specjalnych geograficzno-taryfowych powodów, niemniej jak ze znanych *ogólnych* przyczyn, koszty produkcji w Polsce były wyższe, niż u konkurencji zagranicznej, szczególnie belgijskiej. (W związku z tem zjawiskiem niewątpliwie pozostaje fakt, że w r. 1924 kontyngenty wywozowe górnośląskie do Niemiec nie zostały nawet w połowie wyzyskane). Rok 1926 przyniósł w tym względzie niejaką poprawę.

Bardzo znaczne obniżenie tych kosztów może być jednak osiągnięte przez techniczną reorganizację przemysłu, w której szczegóły tu nie mo-

---

[1]) Znane obecnie pokłady rud cynkowych w Polsce przy obecnem tempie pracy mogą starczyć zaledwie na 30 lat. Przystąpiono jednak także do dobywania cynku z biednych rud, odrzuconych na hałdy, i bądź zostały pobudowane, bądź budują się zakłady dla wzbogacania biednych rud, których Polska posiada wogóle jeszcze znaczne ilości. W ten sposób zwiększy się zapas krajowego surowca o ilości, wystarczające na dalszych kilka, czy kilkanaście lat.

żemy wchodzić, a która wymaga bardzo wielkich, w miljony dolarów idących wkładów inwestycyjnych.

Tego ostatniego zadania podjął się obecnie względem największego skupienia naszego przemysłu cynkowego (firmy Giesche) koncern amerykański Harrimana wraz z „Anaconda Co.", dzięki czemu, z punktu widzenia programu gospodarczego, sprawę przemysłu cynkowego możemy uważać naogół za załatwioną. Zupełnie słusznem jest, że na dokonanie tak wielkiego dzieła, które może w bilansie handlowym stworzyć dalszą aktywną pozycję w wysokości kilkudziesięciu miljonów złotych, powiększyć na stałe ilość robotników oraz zużycie węgla i ulepszyć zużytkowanie krajowych rud cynkowych — koncern amerykański uzyskuje od państwa specjalne ulgi podatkowe i zapewnienia handlowo-polityczne.

Na zasadzie ustawy specjalnej z 30 kwietnia r. 1926 rząd zawarł 3 lipca r. 1926 umowę, która jest wynikiem ciągnących się od listopada r. 1925 pertraktacyj, a to w związku z decyzją W. A. Harrimana zakupienia akcyj Sp. Akc. Giesche w Katowicach od ich niemieckich właścicieli.

W myśl tej umowy Sp. Akc. Giesche zostaje zwolniona od podatku majątkowego; następnie w ciągu 25 lat od daty przejęcia Sp. Akc. Giesche przez spółkę amerykańską, utworzoną przez Harrimana, Rząd polski będzie zwracał Sp. Akc. Giesche uiszczone przez nią cło przywozowe za rudę cynkową i ołowianą, oraz cło wywozowe od cynku, ołowiu i jego fabrykatów, o ile cło takie byłoby wprowadzone. Zwrot cła będzie dotyczył całej produkcji Sp. Akc. Giesche z wyjątkiem ilości, niezbędnych dla użytku wewnętrznego, które ustalać będzie Ministerstwo Przemysłu i Handlu. Firma W. A. Harriman natomiast zagwarantowała rządowi *minimum* podatku dochodowego w sumie $ 1,500.000 za okres od r. 1926 do końca r. 1931 z obowiązkiem wpłacenia zaliczki w wysokości $^1/_3$ sumy gwarantowanej i podniesienia zdolności produkcyjnej zakładów Gieschego. Ponadto firma zobowiązała się do poczynienia inwestycyj, mających na celu ulepszenie techniczne zakładów Gieschego, przyczem określone zostało *minimum* kwot, jakie mają być włożone w przedsiębiorstwo, jako kapitał inwestycyjny i obrotowy, na sumę 10 milj. dolarów.

Sfinansowanie tranzakcji nabycia zakładów Gieschego odbyło się w ten sposób, że powstała nowa amerykańska spółka, która przejęła na własność wszystkie akcje Sp. Akc. Giesche. Większość akcyj tej nowej spółki zgodnie z warunkami umowy z dn. 3 lipca winna się znajdować w ręku obywateli amerykańskich i pozbycie tytułu własności tych akcyj na rzecz obywateli nieamerykańskich może nastąpić tylko za zgodą rządu polskiego. Na podkład przejętych akcyj Sp. Akc. Giesche nowa amerykańska spółka emituje na rynku amerykańskim obligacje, których kurs emisyjny i oprocentowanie nominalne nie może przekraczać granic, przewidzianych w umowie, t. j. nieco niżej 100 i 7%.

Do tego jeszcze będzie musiała się przyłączyć rewizja polityki taryfowej kolei państwowych co do cynku, blach cynkowych a także i rud cynkowych, których import w miarę rozwoju produkcji cynkowej mimo wydatniejszej eksploatacji własnych rud będzie musiał prawdopodobnie wzrastać. M. i. np. taryfa wyjątkowa na eksport cynku, blach cynkowych i ołowiu ma zastosowanie tylko do eksportu *per mare* a nie uwzględnia (niesłusznie) eksportu na Bałkan i rynki wschodnie.

Zainwestowanie wielkich kapitałów ze strony koncernu Harrimana w polskiej produkcji cynkowej (na razie tylko w zakładach Gieschego, co jednak prawdopodobnie pociągnie za sobą z czasem i resztę polskiego przemysłu cynkowego) jest samo w sobie gwarancją, że wartość produkcyjna, handlowo-bilansowa i socjalna tego przemysłu zostanie podniesiona na znacznie wyższy poziom. Obecnie zakłady cynkowe (huty, walcownie i kopalnie) Gieschego zatrudniają 6.850 robotników (przeciętna z r. 1925). Po rozbudowie zaś, zamierzonej przez Harrimana, liczba robotników wzrośnie o 4.000, a wydajność pracy na głowę robotnika znacznie się podniesie. Rozbudowa i modernizacja obejmuje w pierwszym rzędzie kopalnie rudy cynkowej w Szarleju Białym, budowę huty w Szopienicach, a nadto odwodnienie, odbudowanie i uruchomienie kopalń rud ołow. i cynk. „Matylda" pod Chrzanowem w Zagłębiu Krakowskiem. Zwiększenie ruchu w kopalniach i hutach cynkowych pociągnie za sobą większą konsumcję węgla, państwo zaś na miejsce utraconego dochodu z podatku majątkowego firmy „Giesche" będzie miało zwiększone źródła dochodów z podatku dochodowego.

Spotęgowany eksport spowoduje dopływ walut wysokocennych do Banku Polskiego, co zastrzeżone jest w umowie, i stanowić będą pozycję czynną w naszym bilansie płatniczym, która przewyższy sumę walut, jakie podlegać będą wywozowi zagranicę na opłatę dywidendy, procentów i amortyzacji obligacyj. Podkreślić należy, że inwestycje zgodnie z umową winny być dokonywane z materjałów polskich, o ile te są wyrabiane w kraju. Wzmożona produkcja nie przyczyni się nadmiernie do szybszego wyczerpania się złóż cynkowych naskutek nowych metod wydobywania cynku drogą elektrolityczną, stosowanych przez nową spółkę, a dających możność eksploatowania rud, które nie mogły być przerabiane przy pomocy metod dotychczasowych.

Byłoby bardzo pożądane dla umocnienia i rozwoju naszego przemysłu, gdyby udało się nam zawierać z fachowym kapitałem zagranicznym (niepolitycznym) podobne na wzajemnych świadczeniach oparte umowy racjonalizacyjne co do innych gałęzi przemysłu.

Do końca r. 1926 istniały polsko-niemieckie: zjednoczenie hut cynkowych i związek walcowni cynku. Odnośne umowy nie zostały odnowione m. i. w związku z wyżej scharakteryzowaną zmianą wewnętrzną, która dokonała się w strukturze polskiego przemysłu, oraz w związku z polityką grupy harrimanowskiej. Natomiast toczą się rokowania o utworzenie polskiego porozumienia cynkowego, któreby obejmowało prawie całą produkcję, t. j. pięć wielkich przedsiębiorstw. Prócz tego coraz wyraźniejszą staje się tendencja do utworzenia europejskiego syndykatu cynkowego, w którym z natury rzeczy Polska zajęłaby stanowisko dominujące. Celem byłoby tylko regulowanie wytwórczości, a nie cen (tak samo, jak w porozumieniu stalowem). Potrzebę porozumienia charakteryzuje najlepiej fakt, że 1 stycznia 1926 r. zapasy światowe wynosiły 26.000 t przy cenie ft. szterling. 38, a 1 lutego 1927 r. — 50.800 t przy cenie $29^{11}/_{10}$. (Por. „Przemysł i Handel" Nr. 11/27). Widzimy zatem i w tej dziedzinie rosnące niebezpieczeństwo hiperprodukcji. W związku z tem wywóz cynku w styczniu 1927 wykazuje znowu dość poważny spadek — większy, niż równoczesna poprawa zbytu blachy cynkowej.

WYROBY PRZEMYSŁU METALOWEGO PRZETWÓRCZEGO [1]).

Przed wojną było na ziemiach polskich 1.182 zakładów przemysłu metalowego przetwórczego z 89.739 robotnikami [2]). Obecnie jest przeszło 700 zakładów, zatrudniających od 20 robotników w górę.

Statystyka przedsiębiorstw, należących do Polskiego Związku Przemysłowców Metalowych, daje cyfrowy obraz poszczególnych grup tego przemysłu w latach 1921—1925 (na 31 grudnia każdego z tych lat). Tablica na str. 280.

Statystyka Polskiego Związku Przemysłowców Metalowych obejmuje wprawdzie tylko mniej, niż połowę zakładów, zatrudniających ponad 20 robotników, dotyczy natomiast prawie wszystkich poważniejszych przedsiębiorstw (z wyjątkiem górnośląskich), które zatrudniają razem około

---

[1]) Informacje Polskiego Związku Przemysłowców Metalowych. Statystyka oficjalna. *Kuczewski:* „Przyszłość przemysłu metalowego w Polsce" w „Przemyśle i Handlu" Nr. 2/26. Roczniki IV i V „Polskiego Związku Przemysłowców Metalowych" 1925 i 1926. „Górnośląskie Wiadomości Gospodarcze" (numer, poświęcony przemysłowi metalowemu przetwórczemu, z 1 listopada 1925). *Dąbrowski:* „Przemysł metalowo-maszynowy a ochrona celna" 1925. *Chorzewski:* „Przemysł metalowy w Polsce" (w „Przewodniku przemysłu polskiego" R. I. 1926).

[2]) Przemysł rękodzielniczy ani ludowy nie jest objęty temi cyframi.

GRUPA	Ilość zakładów					Ilość robotników				
	1921	1922	1923	1924	1925	1921	1922	1923	1924	1925
I. Maszynowa . .	56	58	59	77	88	7,151	10,429	12,788	18,337	17,194
II. Maszyn rolnicz. .	45	58	60	61	54	3,658	7,627	9,469	7,846	5,751
III. Elektrotechnicz. .	10	12	12	14	13	293	862	1,068	1,330	917
IV. Wag i urządzeń mierniczych . .	18	20	23	21	24	776	1,006	1,372	1,160	1,090
V. Odlewni	76	71	54	51	51	6,552	9,009	7,822	6,888	5,439
VI. Kotlarni	22	15	12	12	10	2,030	2,161	2,303	1,200	1,492
VII. Urządzeń zdrowotnych . . .	3	5	5	5	4	95	272	418	551	343
VIII. Wyrobów żelaznych	17	31	34	41	42	2,642	6,004	5,262	8,424	8,123
IX. Wyrobów metalowych	18	27	20	21	30	1,628	3,073	4,071	3,277	9,295
X. Zaopatrzenia wojskowego	1	3	2	1		1,350	3,319	4,062	5,014	
XI. Drutu i gwoździ .	16	15	20	15	17	1,373	1,734	3,120	2,070	1,349
Ogółem . . .	281	315	301	319	333	27,548	45,501	51,764	56,197	50,993

80—85% całej liczby robotników zajętych w polskim przemyśle metalowym przetwórczym fabrycznym.

Pozatem na G. Śląsku (r. 1922) było 33 większych zakładów z zakresu budowy maszyn, konstrukcji, walcowania rur i t. p. z 10.688 robotników.

Jak widać z rozwoju cyfr robotników, wyżej przedstawionego, przemysł metalowy przetwórczy w latach 1921—1924 szybko dźwigał się z upadku, spowodowanego wojną i powojennymi stosunkami. Nowy ten rozwój wszedł też po części i jakościowo na nowe tory. Z jednej strony dokonuje się większa specjalizacja, a z drugiej, gdy przed wojną na ziemiach polskich nie wyrabiano broni, amunicji i ekwipunku wojskowego, samolotów i samochodów, narzędzi optycznych i t. p. ani nie budowano parowozów i t. p., obecnie produkcja tych przedmiotów nietylko istnieje, lecz także mimo chwilowych zastojów naogół się rozwija. Rozwój wykazują m. i. także fabryki wagonów, silników, maszyn do obróbki drzewa, maszyn dla przemysłu tekstylnego i t. p. maszyn rolniczych, naczyń emaljowanych i t. p. Największy zaś rozwój po wojnie wykazały zakłady elektrotechniczne, które przed wojną istniały w bardzo szczupłym zakresie, przeważnie jako warsztaty instalacyjne.

Zdolność rozwojową naszego przemysłu metalowego przetwórczego nawet w czasach ciężkiego przesilenia wykazują następujące fakty z lat 1925 i 1926. W Czechowicach pod Warszawą powstała w tych latach fa-

bryka samochodów ciężarowych firmy „Ursus", zbudowana na produkcję 500 samochodów rocznie, z własną odlewnią żelaza i metali, z najnowszemi maszynami. W r. 1925 powiększona została i przeniesiona do nowych budynków fabryka piór stalowych K. Wasilewski i S-ka. „Warszawska Spółka Akcyjna Budowy Parowozów" rozpoczęła w r. 1925 pierwsza w kraju budowę parowozów wąskotorowych dla kolei dojazdowych. Fabryka Born et Schütze w Toruniu zademonstrowała w r. 1925 zbudowaną przez siebie lokomobilę przemysłową o mocy 200 KM, największą z dotychczas budowanych w Polsce. Zakłady Tow. Akc. „Lilpop, Rau i Loewenstein" w Warszawie zaprezentowały w r. 1925 wykonane przez siebie wagony tramwajowe *motorowe*.

Jeszcze w pierwszej połowie r. 1925 stan zatrudnienia przemysłu metalowego przetwórczego był zadawalniający a nawet wzrastał. Dopiero w drugiej połowie roku 1925 przesilenie gospodarcze wpłynęło bardzo ujemnie a gwałtownie na kształtowanie się stanu zatrudnienia, jak widać z następującego zestawienia:

	Ilość czynnych zakładów (zatrudniających 20 robotników i więcej)	Ilość zatrudnionych robotników
Styczeń 1925 . . .	718	69.555
Lipiec 1925	716	69.732
Styczeń 1926	606	58.658

(Są to cyfry, obejmujące cały przemysł metalowy a oparte na statystyce urzędowej). Jeszcze gorszy zastój cechuje pierwszą połowę r. 1926, a dopiero w drugiej połowie r. 1926 w pewnej liczbie odłamów tej gałęzi wystąpiło znowu niejakie ożywienie, spowodowane po części zniżką kosztów produkcji (w związku ze spadkiem złotego), zwiększeniem zdolności eksportowej z pomocą premji eksportowo-walutowej i po części zwrotu cła za surowiec, wzrostem siły kupczej ludności rolniczej, ożywieniem innych gałęzi przemysłu, w największej zaś mierze wzrostem zamówień państwowych.

Wartość wytwórczości zakładów, zrzeszonych w Polskim Związku przemysłowców metalowych, szacuje Związek ten na 324.000.000 zł. (nomin.) w roku 1925.

Nasz handel zagraniczny w tym zakresie przedstawiają następujące tabele.

	PRZYWÓZ			WYWÓZ		
	1924	1925	Pierwszych 10 mies. roku 1926 (w złocie)	1924	1925	Pierwszych 10 mies. roku 1926 (w złocie)
	w tysiącach złotych nomin.			w tysiącach złotych nomin.		
Wyroby z metali [1] . . .	76.282	59.912	20.488	31.435	22.192	13.441
Maszyny i aparaty . . .	93.982	101.762	40.751	6.304	12.304	5.404
Przyrządy elektrotechniczne i t. d.	22.277	31.806	20.298	566	494	396
Broń i amunicja	3.980	3.438	775	676	20	17
Środki komunikacji . . .	38.785	47.907	16.351	8.134	1.865	393
	235 306	244.835	98.663	47.115	36.875	19.651

	PRZYWÓZ		WYWÓZ	
	1926	1925	1926	1925
	W tysiącach złotych w złocie		W tysiącach złotych w złocie	
Wyroby z metali	31.764	66.569	16.730	23.294
Maszyny i aparaty	52.184	96.820	7.670	11.589
Przyrządy elektrotechniczne . . .	26.699	29.520	440	468
Broń i amunicja	1.067	3.312	24	19
Środki komunikacji	19.158	46.328	423	1.724
	130 872	245.549	25.287	37.084

W powyższych tabelach widzimy: bardzo wysoką absolutną cyfrę przywozu wyrobów metalowych wogóle, ogromną przewagę przywozu nad wywozem, silny spadek przywozu w r. 1926 w porównaniu z r. 1925 (w związku ze zmniejszoną siłą kupczą i z gorszymi warunkami płatniczymi w I połowie r. 1926, a także w mniejszej części w związku z reglementacją i lepszą ochroną celną od 1 stycznia 1926), w końcu także dość znaczny spadek eksportu z roku 1924 na rok 1925 i z roku 1925 na rok 1926. Ten ostatni spadek zaznaczył się przedewszystkiem w pierwszej połowie r. 1926, podczas gdy w lecie roku 1926 wywóz począł znowu się podnosić.

Ogólnie co do przemysłu metalowego przetwórczego w Polsce należy stwierdzić, że jest on dość znacznie zróżniczkowany i wyrabia bardzo wiele artykułów z tej dziedziny (wyjątek stanowią m. i. specjalne maszyny przemysłowe oraz górniczo-hutnicze, ciężkie obrabiarki, turbiny parowe, traktory, niektóre wyższe i skomplikowane typy maszyn rolniczych i t. d.); że narazie jesteśmy w tym zakresie dalecy od jakościowej samostarczalności, ale

[1] Bez blachy i szyn, traktowanych jako półfabrykaty w rozdziale o żelazie, i bez wyrobów z cynku, objętych rozdziałem o cynku.

że bez pewnego importu nie będziemy mogli nigdy się obejść, chociaż duża część tego importu może jeszcze okazać się zbędną po zmianie warunków produkcji krajowej; że w przeważnej liczbie swych odłamów miałby dostateczne zatrudnienie, gdyby spożycie w kraju wróciło na poziom przedwojenny; że w niektórych specjalnych artykułach posiada zasadniczą zdolność eksportową; że jest w tej gałęzi kilka odłamów bezwzględnie przerośniętych i wymagających redukcji w połączeniu z koncentracją; że odpowiednio przeprowadzona koncentracja, po części nawet tylko handlowo-syndykatowa, w niejednym z odłamów przyczyniłaby się do obniżenia kosztów handlowych, specjalizacji, roboty seryjnej, pod którymito względami szereg odłamów bynajmniej nie stoi na wyżynie; że zasadnicze trudności eksportowe są mniej więcej takie same, jak np. w przemyśle żelaznym; że normalna różnica kosztów produkcji w porównaniu z zachodnimi sąsiadami w okresach dłużej trwającej stabilizacji waluty jest na naszą niekorzyść znaczna, a płynie przeważnie ze znanych przyczyn ogólnych (kredytowych, fiskalnych i socjalnych), oraz z zaniku siły kupczej własnego gospodarstwa, z wysokich cen żelaza, niemniej jednak w pewnych odłamach także z braku normalizacji [1]), z zacofanej organizacji pracy, z przestarzałych urządzeń technicznych, z niedostatecznej mechanizacji.

Pomoc publiczna dla tego przemysłu na stosunkowo wysokiem miejscu w kolejności byłaby usprawiedliwiona:

1. znaczeniem bardzo wielu jego odłamów bezpośredniem lub pośredniem dla obrony państwa,
2. ścisłym związkiem z konsumcją najszerszych warstw ludności, a zwłaszcza z konsumcją reprodukcyjną rolnictwa, rzemiosła i przemysłu,
3. względem na samostarczalność wobec dość znacznego importu danych wyrobów z zagranicy, oraz pewnemi możliwościami eksportowemi,
4. zużywaniem surowców i materjałów przeważnie krajowych,
5. możnością zatrudnienia większej liczby robotników,
6. potencjalną zdolnością poddania się potrzebnej racjonalizacji,
7. stosunkowo bardzo znacznemi stratami, poniesionemi w okresie ostatniego przesilenia — po części także wskutek inicjowanego i popieranego przez państwo nadmiernego rozbudowania niektórych odłamów w okresie inflacyjnym, oraz wskutek zalegania państwa z wypłatami za dostawy przy równoczesnem egzekwowaniu różnych należności publicznych od fabryk, zwłaszcza na przełomie r. 1925/26.

---

[1]) Przygotowaniem normalizacji zajmują się szczególnie podgrupy armatur i obrabiarek w Polskim Związku Przemysłowców Metalowych.

Sposoby pomocy publicznej musiałyby być wielostronne i dostosowane do specjalnej natury poszczególnych odłamów. Tanie kredyty zarówno konwersyjne i inwestycyjne, jak i obrotowe szczególnie w postaci dyskonta weksli dobrych odbiorców, a w końcu kredyty dla produkcji na eksport — *zwłaszcza kredyty obrotowe wewnętrzne oraz inwestycyjne* — byłyby w tym dziale potrzebne prawdopodobnie *w znacznie większych rozmiarach*, niż w wielu innych gałęziach przemysłu. Akcja kredytowa na rzecz tego przemysłu powinnaby jednak w przeważnej ilości wypadków łączyć się bardzo ściśle z przymusem racjonalizacyjnym — zwłaszcza, że na tem polu jest tu jeszcze bardzo wiele do zrobienia.

Zresztą jest to pole szczególnie ważne i wdzięczne. Stosowanie naukowych metod organizacji pracy — obok większej mechanizacji, lepszej gospodarki popędowej i t. p. — może właśnie w przemyśle mechanicznym i wogóle metalowym przetwórczym dawać stosunkowo największe rezultaty (o wiele większe, niż np. w przemyśle chemicznym). Równolegle z tem jednak należy stwierdzić, że niedostateczna sprawność robotnika przy krótkim czasie pracy i wysokich świadczeniach socjalnych odbija się *szczególnie* ujemnie właśnie na przemyśle metalowym przetwórczym — w związku z jego naturą. Niezbędną szczególnie właśnie w tej gałęzi przemysłu jest reforma równoległa — od góry i od dołu — co do organizacji przemysłu (w najobszerniejszem słowa znaczeniu) i co do warunków pracy.

Wracając do sprawy kredytów, trzeba stwierdzić, że w przemyśle maszynowym zdolność do konkurowania na rynku wewnętrznym z zagranicznym importem jest w wysokim stopniu uszczuplona przez fakt, że zagraniczne fabryki mogą sprzedawać maszyny na o wiele dogodniejszych warunkach spłaty, wobec czego polscy klienci nieraz tylko z tej przyczyny dają im pierwszeństwo nawet przy wyższych cenach. W takich warunkach oczywiście obecna ochrona celna okazuje się co do różnych rodzajów maszyn niedostateczną.

Pozatem naogół jest wskazane, by przemysł metalowo-przetwórczy narazie nie rozszerzał zbytnio swego rzeczowego zakresu, a więc nie rzucał się na wytwarzanie niejednego z artykułów, dotąd niewyrabianych, szczególnie specjalnych maszyn przemysłowych i skomplikowanych precyzyjnych obrabiarek, których wyrób jakościowo odpowiedni a tani wymaga wielkich rynków zbytu, długoletniego doświadczenia, daleko posuniętej specjalizacji przy bardzo kosztownych nieraz inwestycjach. Trudno nam w tej dziedzinie marzyć narazie o skutecznem konkurowaniu z Niemcami i Stanami Zjednoczonymi, po części także ze Szwajcarją, Szwecją i t. p. Położenie przemysłu naszego, jako całości, a zwłaszcza wzgląd na jego racjonalizację i na obniżenie jego kosztów produkcji, wymaga na razie przedewszystkiem ułatwienia taniego zakupu najlepszych maszyn specjalnych,

a więc nieograniczania zakresu maszyn, niewyrabianych w kraju, na które otrzymuje się obecnie 80%-owe ulgi celne.

Taka sama wstrzemięźliwość z podobnych przyczyn narzuca się m. i. co do turbin parowych, traktorów, niektórych typów maszyn rolniczych, niektórych precyzyjnych aparatów, niektórych przyrządów fizykalnych, leczniczych i t. p., maszyn do pisania i liczenia.

Nieco inaczej przedstawia się sprawa co do niewyrabianych dotąd ciężkich prymitywnych obrabiarek i ciężkich a nieskomplikowanych maszyn, zwłaszcza dla górnictwa i hutnictwa, co dałoby się stosunkowo łatwo przeprowadzić we własnych warsztatach hut lub w istniejących fabrykach maszyn. Przejście na wyrób tych urządzeń byłoby naturalnem rozszerzeniem dotychczasowego programu wytwórczego, niewymagającem wielkich wkładów [1]).

Rozwój przemysłu metalowo-przetwórczego i zwiększenie zbytu na jego wyroby zarówno w kraju, jak i zagranicą zależy w bardzo wysokiej mierze od cen żelaza, których normalny poziom, jak widzieliśmy w poprzednim rozdziale, jest w Polsce wysoki i może obniżać się tylko w miarę zmiany ogólnych warunków produkcji przemysłowej, racjonalizowania hutnictwa żelaznego, trwałego wydatnego podnoszenia siły kupczej rolnictwa. Wszelako przez odpowiednie kombinacje „pionowe" między hutnictwem a przemysłem przetwórczym, względnie przez układy branżowe, już wcześniej możnaby i ze względów ogólno-gospodarczych należałoby doprowadzić do szczególnego obniżenia cen żelaza, przeznaczonego na dalszy przerób w zakładach przemysłu żelazno-przetwórczego — niemniej jak do kompromisowego ustalania warunków płatności za żelazo, któreby liczyły się także z kapitałami obrotowymi i możliwościami handlowemi przemysłu przetwórczego. Tu wypada znowu powołać się na przykład solidaryzmu gospodarczo-społecznego, dany przez westfalsko-reńskie porozumienie stalowe, które zapewniło niemieckiemu przemysłowi przetwórczemu niepodnoszenie cen żelaza a nawet ich stopniowe obniżanie, po części także wycofanie się z produkcji przetwórczej, *wzamian* za niezwalczanie ceł na żelazo przez przemysł przetwórczy. Polityka gospodarcza Polski powinnaby usilnie dążyć do podobnego *związania interesów przemysłu przetwórczego z interesami hutnictwa pod hasłem obniżenia cen fabrykatów z żelaza.*

Rozwój pewnych odłamów przemysłu metalowo-przetwórczego zależy od rozwoju ruchu budowlanego — i w tym dziale może okazać się, gdy kiedyś ruch budowlany ruszy z miejsca, że przemysł nasz jest za mały, by danym żądaniom sprostać. Podobne przypuszczenie można wypowiedzieć

---

[1]) Por. *Piotrowski* w „Przemyśle i Handlu" Nr. 19 26. Spis obrabiarek i maszyn niewyrabianych w kraju, na które w r. 1924 zostały przyznane ulgi celne, zawiera Rocznik IV. Pol. Związku Przemysłowców Metalowych.

co do fabrykacji maszyn i narzędzi rolniczych — w związku z ewent. podnoszeniem się wytwórczości rolniczej. W innych znów odłamach naturalny wzrost zamówień publicznych w związku z poprawą dochodów publicznych, co zależy od poprawy dochodu społecznego, płynącego w 60 procentach z rolnictwa, następnie w związku z olbrzymiemi niezaspokojonemi potrzebami cywilizacji gospodarczej i ogólnej, stworzyłby widoki stałego pełnego zatrudnienia istniejących, na obecne stosunki za wielkich fabryk. To ostatnie dotyczy tych zakładów przemysłu metalowo-przetwórczego, które pracują dla potrzeb przemysłu, a którym trwałe ożywienie przemysłu wogóle, ściśle związane z poprawą położenia rolnictwa, może zapewnić wystarczające zatrudnienie.

Eksport — w pewnej liczbie odłamów, jak już wyżej zauważyliśmy, ze względu na jakość wyrobów i konjunktury zasadniczo możliwy — mógłby być ze względu na trwałe różnice w kosztach produkcji (aż do jej zracjonalizowania) rozwijany przeważnie tylko z pomocą premji eksportowych (w postaci zwrotu ceł za surowce, zwrotu podatku obrotowego za poprzednie fazy produkcji, kredytów eksportowych, subwencjonowania ekspedycji fachowych dla zdobywania rynków wschodnich, niższych taryf kolejowych i t. p.). Wyjątek stanowią takie nadzwyczajne specjalności, jak np. maszyny włókiennicze Josephy'go, których marka przykrywa różnicę kosztów produkcji. Premje eksportowe, z których korzystają półfabrykaty z żelaza, a więc przedewszystkiem walcówka, powinnyby przypaść w udziale także wszelkim fabrykatom z żelaza, przy sposobności ich wywozu. Na razie korzystają z podobnych premji (w postaci zwrotu ceł za surowce) tylko odlewy żeliwne, maszyny rolnicze, lokomotywy, tendry, wagony kolejowe i naczynia emaljowane [1]).

„Związek eksportowy przemysłu metalowego przetwórczego" (w formie spółki z ogr. odp.) istnieje od niedawna przy „Polskim Związku Przemysłowców metalowych" i rozwija coraz żywszą działalność, starając się o zamówienia w Rosji sowieckiej, Rumunji, państwach bałtyckich i t. d.

W niektórych odłamach wyrabiamy specjalności eksportowe. Należy tu np. fabryka maszyn dla przemysłu włókienniczego „Spadkobiercy G. Josephy'ego" w Bielsku Cieszyńskim, która utrzymała swe przedwojenne rynki zbytu. Firma „Perkun" w Warszawie otrzymała na konkursie silników spalinowych we Francji w r. 1925 pierwszą nagrodę i zyskała tam rynek na swe wyroby. Specjalne fabryki maszyn tytoniowych „Wł. Paschalski i S-ka" oraz „Moc" w Warszawie, wysyłają swe wyroby daleko poza granice kraju. Doskonale zorganizowana grupa maszyn rolniczych P. Z. P. M. zabiega skrzętnie o zdobycie sąsiednich rynków zagranicznych

[1]) W ostatnich czasach syndykat żelazny przyznaje pewne ulgi co do cen fabrykom przetwórczym, pracującym na eksport.

na wyroby zrzeszonych fabryk i osiągnęła już spore rezultaty. Znana i zasłużona firma poznańska „H. Cegielski" wysyła swe lokomobile i garnitury młocarniane do Brazylji, Konga, Turcji i t. d. Słynne polskie wyroby platerowane, które przed wojną miały wielki zbyt do Rosji i na Wschód, docierają obecnie daleko na Zachód i osiągają zbyt nawet w Hiszpanji. Wyroby emaljowane, lane i blaszane, które również były bardzo cenione w Rosji, torują sobie drogę na południe i północ. W tym samym kierunku postępuje zbyt polskich stalówek do pisania oraz polskiej galanterji metalowej. Lampy Serkowskiego idą w stanie półfabrykatów do Rosji, gdzie są montowane w fabryce również Serkowskiego. Zresztą wywozimy w znaczniejszych ilościach rury, wyroby kotlarskie, żeliwne, kute i tłoczone, łopaty, widły i t. p. drobne narzędzia i niektóre obrabiarki, przyrządy wiertnicze i t. p.

Stan koncentracji przemysłu metalowo-przetwórczego jest naogół bardzo słaby. Dominuje naogół stan atomistyczny — rozbicie na wiele mniejszych, nie związanych z sobą zakładów, z których część wskutek tego ma charakter „omnibusów", co nie działa dodatnio na kalkulację ani na jakość produkcji. Jest jednak kilka odłamów, które utworzyły wspólne biura sprzedaży lub syndykaty. Zadaniem ich jest podział produkcji pomiędzy fabryki zsyndykowane stosownie do zakresu urządzeń technicznych każdej z nich, a więc zarówno co do typów wyrobów, jak co do ich ilości, oraz stosownie do terenów zbytu ze względu na warunki transportowe, niemniej jak regulacja cen i warunków sprzedaży. Istnieją następujące ugrupowania fabryk metalowych o takim charakterze: Centralne Biuro Sprzedaży Polskich Odlewni Rur w Warszawie, Zjednoczenie Polskich Fabryk Gwoździ i Drutu w Warszawie, Biuro Sprzedaży Fabryk Naczyń Emaljowanych w Warszawie, Centralne Biuro Sprzedaży Odlewów Ogrzewalnych „Cebeo" w Warszawie, Zjednoczone Fabryki Śrub w Bielsku, Związek Polskich Wytwórców Wagonów i Parowozów w Warszawie. Spółka Akcyjna „Zjednoczeni Przemysłowcy Metalowi" w Warszawie, która powstała z inicjatywy „Polskiego Związku Przemysłowców Metalowych", obsługuje przemysłowców metalowych przy dostawie surowców, obrabiarek i materjałów pomocniczych.

Przechodzimy do krótkiej charakterystyki kilkunastu *ważniejszych* odłamów przemysłu metalowego przetwórczego.

Fabryki parowozów (3) oraz *fabryki wagonów* (5) [1]) rozwinęły się na podstawie długoletnich umów z państwem o dostawę 2.590 parowozów, 7.800 wagonów osobowych, bagażowych i specjalnych i 70.400 wagonów

[1]) Bez Stoczni Gdańskiej.

towarowych. Jednakże już od r. 1923 rozpoczęła się coraz ostrzejsza redukcja zamówień (w związku ze stanem finansów państwowych), aż dopiero w drugiej połowie r. 1926 w związku z ożywieniem transportów i poprawą finansów kolei państwowych zostały fabrykom udzielone większe zamówienia. Łatwo sobie wyobrazić, jakie straty wynikły z tej sytuacji, niemniej jak ze spadku waluty (przy konieczności zakupywaniu niektórych półfabrykatów zagranicą) oraz z częstego zalegania Państwa z zapłatą za dostawy. Tabor kolejowy P. K. O. wymaga jednak bardzo znacznego uzupełnienia — wobec tego, że ogromny jest odsetek starych i słabych parowozów oraz starych wagonów. O ileby Państwo mogło przeznaczyć na uzupełnienie taboru tyle, ile wymagałaby racjonalna gospodarka kolejowa, to istniejące fabryki miałyby stałe i pełne zatrudnienie. To zależy tylko od poprawy ogólnego położenia.

Zresztą fabryki wagonów są zdolne do eksportu. To znów zależy od poprawy ogólnych warunków produkcji przemysłowej a przedewszystkiem od tanich kredytów eksportowych. Sama obecna premja (zwrot cła za surowiec) nawet łącznie z premją walutową nie wystarcza wobec ostrej międzynarodowej konkurencji.

Przywóz taboru kolejowego bardzo znacznie spadł z r. 1924 na r. 1925, a jeszcze bardziej z r. 1925 na 1926; w parowozach zanikł prawie zupełnie. Polityka rządu idzie obecnie w kierunku oddawania zamówień wyłącznie w kraju — nietylko dla kolei państwowych, lecz także dla tramwajów i kolejek gospodarczych. Obecnie też wyrabiamy już w kraju i parowozy wąskotorowe i wagony tramwajowe motorowe.

Maszyny parowe. Zdolność wytwórcza tej gałęzi przemysłu przerasta pojemność kraju w tym stopniu, że można gałąź tę uważać za absolutnie przerośniętą, zwłaszcza przy małej jej zdolności eksportowej. Pod względem technicznym gałąź ta stoi wysoko i czyni postępy, jak m. i. dowodzi wyżej fakt zbudowania lokomobili 200 KM przez firmę Born i Schütze. Turbiny parowe nie są wogóle w kraju wyrabiane. Import maszyn parowych już w r. 1924 był nieznaczny, w r. 1925 spadł jeszcze bardziej, a w r. 1926 zanikł prawie zupełnie. Eksportu nie było wcale. *Inne silniki.* Wysoko pod względem jakościowym stanęła produkcja silników na ropę, zwłaszcza czterosuwnych systemu Ursusa, oraz typu Diesla, niżej zaś stoi produkcja silników gazowych. Jeżeli pozostawimy na boku Stocznię Gdańską, to musimy stwierdzić, że nie wszystkie typy i nie wszystkie wielkości są w kraju wyrabiane. Wskutek tego import wynosił w ostatnich latach mniej więcej po 3 milj. zł. co do wartości, a dopiero w r. 1926 spadł bardzo znacznie w związku z przesileniem gospodarczem, ograniczeniem ulg celnych i t. d. Eksport jest naogół znikomy, jakkolwiek istnieje potencjalna zdolność eksportowa. W r. 1926 wzrósł eksport silników „Ursusa" — do Łotwy,

Bułgarji, Rosji i t. d. W zakresie silników na ropę systemu Diesla pożądanem byłoby stworzenie wspólnej organizacji handlowej trzech (ewent. ze Stocznią Gdańską czterech) fabryk, pracujących w tym zakresie.

Obrabiarki do metali. Fabryki krajowe w tym dziale mają możność pokrycia całego normalnego zapotrzebowania krajowego w zakresie obrabiarek lżejszych wszystkich rodzajów, z wyjątkiem fryzerek i szlifierek, które wogóle dotąd nie są wyrabiane, oraz z wyjątkiem niektórych specjalnych typów w innych gatunkach. Import wzrósł z 7 milj. zł. w r. 1924 na 10½ milj. zł. w r. 1925, a w r. 1926 spadł bardzo znacznie. Wywóz nie ma znaczenia. Dwie fabryki w tym dziale zostały zmechanizowane i zreorganizowane doskonale według amerykańskich wzorów. Inne nie stoją na tej samej wyżynie. Niedawno rozpoczęto w tej gałęzi prace nad specjalizacją, której brak podrażał produkcję i miał ujemny wpływ na jakość wyrobów.

Obrabiarki do drzewa. W tym zakresie wyspecjalizowała się jedna z fabryk w Bydgoszczy, wykazując nawet pewne zdolności eksportowe. Mimo to importujemy (zwłaszcza z Niemiec) traki ramowe i inne obrabiarki mniej więcej za 1 milj. zł. rocznie.

Maszyny dla przemysłu hutniczego. W tym dziale jesteśmy zdani dotąd przeważnie na import z zagranicy. W tym kierunku jednak mogłaby nasza produkcja jeszcze się rozwinąć — zwłaszcza, że możemy także eksportować i eksportujemy m. i. do Rumunji.

Maszyny dla przemysłu cukrowniczego. W tym dziale wyspecjalizował się jeden z zakładów w Bydgoszczy, jeden w Warszawie, jeden w Sosnowcu, wykazując nawet pewną zdolność eksportową. Mimo to importujemy pewne niezbyt znaczne ilości z zagranicy.

W maszynach dla przemysłu cementowego jeden zakład na Pomorzu i jeden w Bielsku zaspokajają prawie całe zapotrzebowanie uzupełniające tego przemysłu.

W zakresie maszyn włókienniczych produkcja maszyn dla przemysłu wełnianego, istniejąca w Bielsku, ma sławę światową i jest przemysłem wybitnie eksportowym. Gorzej przedstawia się sytuacja co do maszyn dla przemysłu bawełnianego, w którymto zakresie wyrobiliśmy się tylko co do niektórych typów, a naogół pozostaliśmy w tyle wobec niedostatecznej konsumcji. Wskutek tego też import maszyn włókienniczych w r. 1925 wynosił 21,500.000 zł, a eksport 3,000.000 zł. W pierwszem półroczu r. 1926 import spadł na 4,700.000 zł. a eksport podniósł się na 2,363.000 zł., przyczem import obejmuje przeważnie maszyny dla przemysłu bawełnianego, a eksport przeważnie maszyny dla przemysłu wełnianego.

Maszyny dla przemysłu tytoniowego są naszą specjalnością, wskutek

czego eksportujemy je nawet do Anglji i do Niemiec, przyczem jednak pewne typy także importujemy z zagranicy.

W maszynach dla przemysłu młynarskiego pokrywamy znaczną część zapotrzebowania krajowego własną produkcją, eksportu nie rozwinęliśmy a musimy importować pewne typy. Przywóz w r. 1925 wyniósł blisko 3,000.000 zł., a w pierwszem półroczu r. 1926 utrzymał się mniej więcej na tym samym poziomie.

Transmisje. Jedna z fabryk łódzkich — ta sama, która w zakresie obrabiarek przeprowadziła amerykanizację ruchu — wyrabia towar pierwszej jakości i posiada zdolność eksportową, która oczywiście w r. 1925 i w pierwszej połowie r. 1926, ze względu na specjalne cechy naszego przesilenia, mogła być wyzyskana tylko w nieznacznym stopniu. W drugiej połowie r. 1926 eksport ten znacznie się podniósł. Zresztą musimy także importować dość poważne ilości transmisji w dziale łożysk kulkowych i rolkowych. Import w tym zakresie wynosił w r. 1925 1,810.000 zł., a eksport 43.000 zł., podczas gdy w pierwszem półroczu r. 1926 import spadł na 750.000 zł., a eksport podniósł się na 74.000 zł. nom.

Armatury. Zdolność wytwórcza tej gałęzi przemysłu przerasta pojemność rynku wewnętrznego. Mimoto import wzrósł znacznie z r. 1924 na r. 1925, w którymto roku doszedł do 2,100.000 zł. nomin. W I półroczu 1926 wynosił 1,000.000 zł. nomin. Eksport jest możliwy, na razie idzie w niewielkich rozmiarach — m. i. do Rumunji i Turcji, a mógłby rozwinąć się znacznie, gdyby był premjowany. Normalizacja i specjalizacja jest wdrożona. Ochrona celna jest niedostateczna.

Narzędzia i maszyny rolnicze. Fabryk i fabryczek narzędzi i maszyn rolniczych, z których część można uważać tylko za warsztaty reparacyjne, jest w Polsce około 115. Fabrykacja maszyn rolniczych dzieli się w Polsce na trzy grupy. Do pierwszej należy jeden z dużych zakładów w Grudziądzu, który stoi na zachodnio-europejskiej wyżynie; wyrabia on przedewszystkiem pługi, silniki i parniki oraz posiada dużą zdolność eksportową. Do drugiej grupy należy kilka większych fabryk, wyrabiających przeważnie młocarnie, kieraty, sieczkarnie i t. p. Nie wszystkie z tych fabryk stoją pod względem technicznym oraz administracyjnym na odpowiedniej wyżynie. Trzecia grupa obejmuje liczny szereg mniejszych zakładów wytwórczych, będących często równocześnie warsztatami reparacyjnymi i pracujących przeważnie na pokrycie potrzeb lokalnych. Potrzebna, acz bardzo trudna do stworzenia, byłaby organizacja syndykatowa, której głównym celem byłoby doprowadzenie do specjalizacji i do pracy seryjnej, co niepomiernie obniżyłoby koszty. Potrzebne również byłoby wysyłanie majstrów na praktyczne dokształcanie zagranicą, lub ściąganie do kraju większej liczby zagranicznych fachowców dla ulepszenia techniki pracy.

Jest to przemysł, który potrzebuje dużego kapitału obrotowego, ponieważ ma w roku tylko dwa sezony sprzedaży i musi sprzedawać swoje wyroby rolnikom na długie kredyty. W związku także z tem przemysł ten doznał szczególnie znacznych strat na walucie w okresie spadku złotego. W okresie silnego ożywienia produkcji, które nastało w drugiej połowie r. 1926, okazało się, że wskutek braku kapitału obrotowego zapasy narzędzi oraz maszyn rolniczych w fabrykach i składach nie były dostateczne, a gorączkowa praca nie zdołała już nadążyć za zapotrzebowaniem, wobec czego korzystna konjunktura została tylko częściowo wyzyskana.

Zdolność eksportowa naszych fabryk maszyn rolniczych podniosła się wskutek przyznania zwrotu cła za żelazo oraz wskutek spadku złotego. Naturalnym rynkiem zbytu jest Bliski Wschód. Obecnie są szanse większego eksportu do Turcji w związku ze znaną, przez Polskę organizowaną akcją tworzenia składów różnych wyrobów, potrzebnych dla rolnictwa, przy 20 stacjach kolei anatolijskiej. Sporadycznie idą obecnie transporty maszyn rolniczych nawet do Brazylji i do Kongo.

Zresztą trzeba stwierdzić, że większe maszyny rolnicze mają w Polsce słaby zbyt wskutek zacofania w zakresie mechanizacji rolnictwa, słabej siły nabywczej ludności, braku wykwalifikowanych monterów i szoferów (do traktorów, pługów motorowych i t. p.). Polska nie wytwarza dotąd całego szeregu typów maszyn rolniczych, jak żniwiarki i t. d. Przy wewnętrznej reorganizacji tego przemysłu byłoby możliwe i pożądane częściowe rozszerzenie przedmiotowego zakresu, przyczem jednak na razie należałoby się wstrzymać od wytwarzania maszyn bardziej skomplikowanych, większych, których zbyt w większych ilościach, zarówno w Polsce, jak i na Bliskim Wschodzie, byłby trudny. Albowiem praca seryjna, jako element taniej produkcji, w tym zakresie posiada szczególnie wielkie znaczenie.

Statystyka handlu zagranicznego wykazuje mniej więcej jednakowy dość znaczny przywóz maszyn i narzędzi rolniczych w r. 1924 ($10^1/_4$ milj. zł. paryt.) i w r. 1925 ($13^3/_4$ milj. zł. nomin.). W r. 1926 przywóz spadł niezbyt znacznie (na $7^1/_4$ milj. zł. w złocie za pierwszych 10 miesięcy). Wywóz wzrósł z 786.000 zł. w r. 1924 na 2,371.000 zł. nomin. w r. 1925, a w I półroczu r. 1926 spadł na 319.000 zł. nomin. Dopiero w II półroczu r. 1926 wywóz ten znowu poczyna się podnosić.

Maszyny, przyrządy i materjały elektrotechniczne. Przemysł ten rozwinął się po wojnie bardzo znacznie, a mimo to zdolny jest zaspokoić obecnie tylko drobną część rosnącego krajowego zapotrzebowania, wskutek czego import danych artykułów do Polski jest bardzo znaczny i ciągle wzrasta (nawet w okresie przesilenia). Wartość przywozu w całym tym zakresie wzrosła z $28^1/_2$ milj. zł. w r. 1924 na $38^1/_2$ milj. zł. nomin. w r. 1925

i na 19½ milj. zł. nomin. w I półroczu r. 1926! [1]) Eksport w latach 1924 i 1925 nie dochodził ¾ milj. zł. nomin., wszelako już w I połowie r. 1926 podniósł się stosunkowo na 591.000 zł. nomin. Dwa większe zakłady, pracujące w zakresie maszyn elektrotechnicznych, i pod względem jakości wyrobów i pod względem kosztów produkcji stanęły na poważnym poziomie. Posiadają one także zdolność eksportową, a jedna z nich sprzedała partję motorów do Rosji. Zdolność eksportową posiada także wytwórczość niektórych materjałów elektrotechnicznych, z których eksportuje się szczególnie rurki bergmanowskie. Gorzej wygląda sprawa w zakresie przyrządów elektrotechnicznych. Wysokie i rosnące cyfry importu wskazują na to, jak rozległem jest pole rozwoju tej gałęzi przemysłu w miarę doskonalenia się technicznego i obniżenia kosztów produkcji — przy ogólnej zmianie warunków wytwórczości przemysłowej. Oczywiście i tu z rozbudową poziomą tej gałęzi przemysłu należy być bardzo ostrożnym i na razie ograniczyć się do ulepszenia i potanienia wyrobu artykułów masowych i prostych.

Wagi. Przemysł ten, nastawiony swego czasu na rynek rosyjski, jest absolutnie przerośnięty — mimo pewnej zdolności eksportowej. Nadto musi on w Małopolsce walczyć z doskonale zaprowadzoną konkurencją zagraniczną. Dział ten przechodzi okresami bardzo ostre przesilenia i wpada nawet w zupełny zastój. Zupełna sanacja byłaby możliwa prawdopodobnie tylko zapomocą silnej redukcji przedsiębiorstw drogą wysokorzędnej koncentracji. Przywóz wynosi około ½ milj. zł. rocznie i spada stale. Spada również jednak i wywóz — aż do I półrocza r. 1926 włącznie.

Instrumenty i narzędzia miernicze. W tej gałęzi produkcja krajowa pozostaje daleko w tyle poza krajowem zapotrzebowaniem, a import jest znaczny. Gałąź ta ma warunki wewnętrzne dla zwiększonego pokrywania potrzeb krajowych, a także dla eksportu, a rozwój jej zależy przedewszystkiem od zmiany ogólnych warunków oraz od odpowiednich środków finansowych.

Odlewnie żelaza. Gałąź ta ma naogół dobre naturalne warunki rozwoju, posiada dużą ilość zręcznych, dobrze wyszkolonych formierzy, a stała poprawa położenia przemysłu maszynowego i metalowego wogóle, w związku z poprawą położenia rolnictwa, niemniej jak rozwój ruchu budowlanego, mogłyby dać stałe wydajne zatrudnienie istniejącym zakładom. W tej gałęzi jednak także — zwłaszcza o ile idzie o wyrób takich przedmiotów, jak drzwiczki, ruszty do pieców i t. p. — brak kapitału obrotowego, względnie

[1]) Przyrządów, przewodników i innych materjałów elektrotechnicznych przywieźliśmy w r. 1925 — 12.446 t za 29,520.000 złotych w złocie, w r. 1926 — 9.943 t za 26,699,000 złotych w złocie. Co do wywozu spadliśmy z r. 1925 na r. 1926 — z 904 t na 857 t i z 468.000 złotych w złocie na 440.000 złotych w złocie.

kredytów, jest szczególnie silnym hamulcem rozwoju. Klienci odlewni bowiem nie płacą tak, jak żądają huty od odlewni. Jest to zresztą także przemysł eksportowy; urządzony na wytwarzanie typów rosyjskich, wywozi okresami do Rumunji, Łotwy i Estonji.

Przewaga przywozu nad wywozem nie jest w tym zakresie tak silna, jak co do przeważnej liczby innych wyrobów metalowych.

Odlewnie rur tworzą syndykat sprzedaży. Tak samo — wytwórnie odlewów ogrzewalnych.

Konstrukcje mostowe i t. p. Techniczna strona tej gałęzi przemysłu stoi bardzo wysoko w kilku większych zakładach, zarówno w b. Kongresówce, jak i w Małopolsce. Finansowa niemożność przedsiębrania większych inwestycyj publicznych nietylko w Polsce, lecz także w sąsiednich krajach wschodnich, sprawia, że gałąź ta jest zatrudniona tylko w nieznacznym procencie. Rozwój jej zależy przedewszystkiem od poprawy ogólnych warunków. Wtedy też zakłady istniejące będą mogły być zatrudnione w całej pełni.

W zakresie *zbiorników, cystern, wież wiertniczych* i t. p. położenie jest analogiczne, ale nieco lepsze. Przemysł ten w Polsce dzieli przeważnie losy przemysłu naftowego, w którym aż do ostatnich miesięcy panowała stagnacja. O ile obecne ożywienie ruchu wiertniczego potrwa, to i ta gałąź przemysłu metalowego stanie na silniejszych nogach.

W zakresie fabrykacji *kotłów parowych* kilka większych zakładów stanęło pod względem technicznym bardzo wysoko. Import, stosunkowo nieznaczny, utrzymuje się jeszcze prawie wyłącznie wskutek dogodnych kredytów, udzielanych przez fabryki zagraniczne. Oczywiście mała wogóle i zmniejszona przez przesilenie pojemność rynku wewnętrznego nie pozwala na należyte wyzyskanie sprawności fabryk, utrudniając równocześnie obniżenie kosztów produkcji. Wobec niewątpliwych zdolności eksportowych tej gałęzi byłaby wskazana wspólna organizacja eksportowa. Na razie eksport jest znikomy. Wogóle — koncentracja pożądana.

Instalacje wodociągowe, sanitarne, ogrzewania etc. Położenie tej gałęzi jest bardzo podobne do położenia przemysłu konstrukcyjnego, a poprawa zależy przedewszystkiem od podniesienia zdolności inwestycyjnej państwa, samorządów i całego gospodarstwa społecznego. Eksport, zwłaszcza do Rosji, byłby zasadniczo możliwy. Zsyndykalizowanie tej gałęzi byłoby bardzo pożądane. Zresztą należy tu zauważyć — co odnosi się także do wszystkich licznych gałęzi przemysłu metalowego, mających dostawy państwowe — że wielką szkodę wyrządziło danym przedsiębiorstwom zaleganie z wypłatami ze strony państwa, co zwłaszcza w czasie z r. 1925 na r. 1926 trwało przez kilka miesięcy.

W zakresie *aparatów destylacyjnych do ropy naftowej, komor dezynfekcyjnych* i t. p., przemysł nasz nie jest zdolny do zaspokojenia własnych potrzeb kraju, ani do eksportu.

Śruby, nity, lasze. Jest to gałąź, która o tyle dobrze stoi, że jest skoncentrowana w kilku finansowo silnych rękach i tworzy zwarty, dobrze zorganizowany kartel. Posiada ona pełną zdolność pokrycia zapotrzebowania krajowego, a ponadto zdolność eksportową, którą też w niedużej mierze wyzyskuje. Możność lepszego wyzyskania zakładów zależy od ogólnej pojemności rynku wewnętrznego, a także w dość dużej mierze od zamówień publicznych, zwłaszcza dla kolei państwowych. Import istnieje w niezbyt wielkich rozmiarach i wykazuje od 3 lat stały spadek, przerasta jednak eksport.

Łóżka i meble żelazne. W tej dziedzinie osiągnęliśmy bardzo wysoki poziom jakościowy; w związku z tem istnieje także zdolność eksportowa. Wszelako wobec małej pojemności rynku wewnętrznego sprawność może być wyzyskana tylko w nieznacznym procencie. Produkcja podniosła się poważnie w drugiej połowie r. 1926.

Fabryki naczyń emaljowanych są przeważnie w silnych rękach finansowych; pracowały nawet w czasie najostrzejszego przesilenia, t. j. w pierwszych miesiącach r. 1926 do $^2/_3$ sprawności, a obecnie, t. j. w drugiej połowie r. 1926 zatrudnione w całej pełni, nie mogą nawet wyzyskać w zupełności lepszej konjunktury. Fabryki te posiadają wysoką zdolność eksportową, wywożąc stale znaczną część swej produkcji. Gałąź ta korzysta obecnie także ze zwrotu cła za surowiec przy wywozie swych fabrykatów. Import spadł z 4,000.000 zł. nom. w latach 1924 i 1925 na 32.000 zł. nomin. w I półroczu 1926. Eksport zaś wynosił przeszło 800.000 zł. nomin. w latach 1924 i 1925 a 631.000 zł. nomin. w I półroczu 1926, przyczem wzrosła waga.

Przemysł *platerowniczy* jest specjalnością Polski i eksportuje — wobec małej pojemności rynku wewnętrznego — przeważną część swoich wyrobów do Turcji, Rumunji, Palestyny i Egiptu, a nawet do Hiszpanji. Mimo to musi on ciężko walczyć z konkurencją zagraniczną na rynku wewnętrznym, zwłaszcza w Małopolsce i Wielkopolsce. Absolutne cyfry produkcji, przywozu i wywozu nie są znaczne. Słabą stroną tego przemysłu jest ogromna chwiejność zbytu nietylko w Polsce, ale i na rynkach zagranicznych (w związku z ogólnem zubożeniem Europy). Przesilenie, a zwłaszcza niewypłacalność kupców, zadały temu przemysłowi duże straty.

W zakresie *rur miedzianych* stanęliśmy wysoko pod względem jakościowym, niemniej jak pod względem techniki i organizacji pracy. Posiadamy także pewną zdolność eksportową. Mimo to ta gałąź od dłuższego cza-

su bardzo cierpi wskutek stale słabej konjunktury zbytu. Import z zagranicy jest stosunkowo znaczny.

Kreślenie znanego dość powszechnie rozwoju *fabrykacji broni i amunicji*, oraz nastręczających się pod tym względem pewnych szczegółowych trudności, przekraczałoby ramy tej pracy. Wystarczy zaznaczyć, że ze zrozumiałych powodów przemysł ten musi być nietylko podtrzymany, lecz jeszcze bardziej rozwinięty, niemniej jak, że w zakresie zapalników i pocisków możemy osiągnąć pewną zdolność eksportową — nie taką jednakże, by zależność tego przemysłu od zamówień państwowych mogła przestać znajdować się na pierwszym planie. Przywóz broni i amunicji w latach 1924 i 1925 przenosił $3^1/_2$ milj. zł. nomin. rocznie a spadł w pierwszych 10 miesiącach r. 1926 na 775.000 złotych w złocie. Eksport z 676.000 zł. w r. 1924 spadł do znikomych cyfr w latach 1925 i 1926.

W r. 1926 przywóz spadł z 209 t w wartości 3,312.000 zł. w złocie (w r. 1925) na 110 t w wartości 1,067.000 zł. w złocie. Wartość wywozu wynosiła w r. 1925 — 19.000 zł. w złocie, w r. 1926 — 24.000 zł. w złocie.

Wyroby z drutu. Drut zalicza się do wytworów walcowniańych, był zatem objęty rozdziałem o żelazie. W zakresie wyrobów z drutu na pierwszy plan wysuwa się fabrykacja lin drucianych, której losy są dość ściśle związane z losami przemysłu wiertniczego, i w którymto zakresie posiadamy także pewną zdolność eksportową (do Rumunji i na Bliski Wschód). Import lin wynosił w latach 1924 i 1925 około 4 milj. zł. rocznie a dopiero w I półroczu 1926 spadł na 600.000 zł. nomin.

Gwoździe druciane. Zdolność wytwórcza naszego przemysłu w tym zakresie jest o wiele większa, niż wynosi zapotrzebowanie kraju. Tem dotkliwiej odbija się na tej gałęzi zastój ruchu budowlanego. Zarówno import, jak i eksport jest nieznaczny.

Stalówki. Przemysł ten stoi wysoko. Eksport przewyższa import i ma tendencję wzrostu.

Samochody. W Czechowicach pod Włochami powstała niedawno pierwsza w Polsce fabryka, wykonywująca samochody ciężarowe w całości, t. j. także i silniki samochodowe. Zresztą musimy być przygotowani na dalszy stały znaczny import samochodów, gdyż w tej gałęzi więcej, niż w wielu innych, dźwignięcie się początkującego przemysłu na odpowiedni poziom techniczny, niemniej jak zmniejszenie kosztów produkcji, wysoce zależnych od pracy seryjnej, wymaga dłuższego czasu i wielkiego rynku zbytu. Popyt na samochody w Polsce jest jeszcze (niestety) stosunkowo znikomy. W r. 1925 importowaliśmy samochodów osobowych za 19 milj. zł. (nomin.), części samochodów za $5^1/_4$ milj. zł. (nomin.), autobusów za 824.000 zł., samochodów ciężarowych zaledwie za 2 milj. złotych. Rozwojowi automobilizmu użytkowego, tak ważnemu dla cywilizacji gospodar-

czej kraju, przeszkadzają pauperyzacja, brak kapitałów i stosunkowo niski stan dróg [1]).

Charakteryzowanie stanu i rozwoju przemysłu *samolotowego* przekraczałoby rozmiary tej pracy. Wystarczy stwierdzić, że nie wyrabia dotąd silników, ale że wyrób ten ma być podjęty w niedługim czasie. W 4 zakładach wyrabiamy obecnie 2.000 samolotów rocznie (Niemcy 60.000).

CELULOZA, PAPIER I WYROBY Z PAPIERU ORAZ WYROBY PRZEMYSŁU GRAFICZNEGO [2]).

Celuloza i papier należą do tych wytworów przemysłu krajowego, których produkcja w stosunkowo nieznacznym stopniu zużywa zagraniczne materjały i środki pomocnicze. W produkcie finalnym fabryki, wyrabiającej papier drzewny, wartości krajowe wynoszą do 82%, zagraniczne tylko 18%. Poniekąd skandalem gospodarczym jest jednak, że wywożąc bardzo wielkie ilości papierówki, głównie do Niemiec, sprowadzamy jeszcze z zagranicy część potrzebnej masy drzewnej (w roku 1925 za 450.000 złotych). Nie wszystkie bowiem papiernie mają maszyny do mielenia drzewa a *szlifierni drzewa* mamy za mało. Ten stan rzeczy prosi się o zmianę, albowiem w 19 fabrykach wyrabiamy zaledwie 2.460 wagonów (w r. 1922).

W celulozie mamy bilans handlowy wybitnie czynny. W celulozie sodowej przywóz jest znikomy — a wywóz z 6.000 złotych w r. 1924 skoczył w r. 1925 na 2,037.000 złotych. W celulozie sulfitowej przywóz, którego wartość w r. 1924 wynosiła jeszcze 1,226.000 złotych, spadł w r. 1925 na 934.000 złotych. Coprawda także i wywóz, który w r. 1924 wynosił 4,459.000 złotych, w r. 1925 spadł na 2,435.000 złotych. Wszelako nadwyżka wywozu celulozy sulfitowej i sodowej *razem* nad przywozem, wynosząca w r. 1924 — 4½ miljona złotych, wzrosła w r. 1925 jeszcze o 300.000 złotych, mimo że równocześnie wzrosło bardzo znacznie spożycie wewnętrzne. Ten wzrost konsumcji, jak wogóle sytuację i rozwój tego przemysłu widać z następującej tablicy:

---

[1]) Według „Wiadomości statystycznych" import samochodów i t. d. spadł z 5.889 t w wartości 26,154.000 złotych w złocie w r. 1925 na 2.269 t w wartości 9,792.000 złotych w złocie w r. 1926. Spadek ten jest jeszcze refleksem pauperyzacji w związku z przesileniem z r. 1925/26, niemniej jak skutkiem reglementacji.

[2]) Materjały statystyczne i informacje Związku Zawodowego papierni polskich. Statystyka handlu zagranicznego. Artykuły w „Przeglądzie Gospodarczym" Nr. 13/26, Nr. 15/26 i Nr. 5/27.

CELULOZA W POLSCE
(w wagonach á 10 ton).

Produkcja.	3 fabryki.			Konsumcja.
Rok	Sulfitowa	Sodowa	Razem	Razem
1922	2300	864	3164	2975
1923	2999	514	3513	2354
1924	2979	589	3568	2100
1925	3421	(około 1600*)	4421	3100

Wartość produkcji w r. 1925 wynosiła około 18 miljonów zł., a liczba robotników wynosiła około 1.800. Jak widać z powyższego, nasz przemysł celulozowy jest w rozwoju, a rok przesilenia gospodarczego, 1925, przyniósł mu znaczne zwiększenie produkcji i zbytu.

W pierwszych 10 miesiącach r. 1926 import spadł na 40% zeszłorocznego — eksport zaś zmalał również (o 8% co do wagi, o 55% co do wartości!).

W całym r. 1926 import spadł z 310 wagonów w wartości 934.000 zł. w złocie na 199 wagonów w wartości 662.000 zł. w złocie, eksport zaś spadł z 1.521 wagonów w wartości 4,263.000 zł. w złocie tylko na 1.466 wagonów w wartości 2,084.000 zł. w złocie. Bardzo znaczny spadek wartości wywozu po części został wywołany niskiemi cenami papierówki i premją eksportowo-walutową, po części zaś jest zapewne tylko statystyczny, a nie rzeczywisty.

Wzrost zapotrzebowania światowego na celulozę i papier jest szybszy, niż wzrost produkcji, hamowanej ograniczoną powierzchnią lasów świerkowych i jodłowych oraz stosowaniem coraz powszechniejszem zasad prawidłowej gospodarki leśnej. Przy niezłych perspektywach światowych na dalszą przyszłość przemysł celulozowy „farà da se", przyczem szanse jego rozkwitu i rentowności mogą się poprawiać w miarę zmiany ogólnych warunków co do pracy, stosunków kredytowych i świadczeń publicznych. Oczywiście będzie rzeczą czynników publicznych przyczyniać się do dalszego rozwinięcia eksportu.

---

[1]) Cyfra nieścisła, raczej za niska; sam eksport wynosił 790 wagonów. Jak widać z cyfr wywozu (zwłaszcza za IV kwartał 1925) fabryka celulozy sodowej w Kaletach na Górnym Śląsku potrafiła pokonać trudności wywozowe, które się wyłoniły po zgaśnięciu prawa bezcelnego wywozu do Niemiec 15 czerwca 1925. Zwyciężyła doskonała jakość wyrobu. Ulgi kolejowe taryfowe do Gdańska i na Wschód umocniły ten eksport.

W celulozie sulfitowej eksport w r. 1925 spadł głównie wskutek wzrostu konsumcji wewnętrznej. Importujemy z zagranicy tylko specjalne sorty, które nie są w kraju wyrabiane ze względu na małe zapotrzebowanie. Powiększenie produkcji sängerowskiej fabryki we Włocławku jest w toku.

Warunki sprzyjają nawet budowie nowych fabryk w tym zakresie.

W ostatnich czasach bardzo silny wzrost wywozu papierówki, którą alimentujemy niemieckie fabryki, rodzi poważne obawy co do przyszłej aprowizacji naszych fabryk celulozy i masy drzewnej w surowiec. (Por. art. w „Przeglądzie Gospodarczym" Nr. 5/27 — oraz rozdział tej pracy o „drzewie"). Aktualnem staje się wprowadzenie cła wywozowego na papierówkę.

Przemysł papierniczy okazuje również wybitne tendencje rozwojowe i w przeciwieństwie do wielu innych gałęzi doszedł w r. 1925 do wyzyskania 85% sprawności fabryk.

Konsumcja papieru i tektury w Polsce wynosiła w r. 1925 — 11.197 wagonów. Produkcja krajowa wynosiła 8.534 wagonów. Import wynosił 3.198 wagonów, w wartości łącznej 15,000.000 zł. (eksport zaś 535 wagonów, w czem 398 tektury, w wartości 1,794.000 zł.). W pierwszem półroczu 1926 konsumcja spadła o 30%. Wynosiła bowiem tylko 3.503 wagonów. Import spadł bez porównania silniej (przeszło o 80%), niż produkcja krajowa (zaledwie o 10%), cłami, reglementacją i sytuacją walutową lepiej chroniona. Pierwsze miesiące drugiego półrocza 1926 przyniosły wzrost konsumcji i produkcji, oraz importu. Mimo to za pierwszych 10 miesięcy r. 1926 import wynosi co do wagi i wartości mniej więcej tylko jedną trzecią importu w analogicznym okresie r. 1925.

Za cały rok 1926 pozycja: „papier, tektura i wyroby z papieru i tektury" wykazuje w porównaniu z r. 1925 w przywozie spadek ilości z 3.173 wagonów na 1.212 wagonów oraz spadek wartości z 20,880.000 zł. w złocie na 9,000.000 zł. w złocie. Eksport spadł co do ilości z 544 tylko na 508 wagonów, co do wartości z 3,572.000 zł. w złocie na 2,301.000 zł. w złocie.

Cała sprawność naszego przemysłu papierniczego wynosi prawie tyle, co spożycie w r. 1925 — bo przeszło 10.000 wagonów — a może być bez wielkich wkładów podniesiona na 11.000 do 12.000. Wartość produkcji w r. 1925 wynosiła około 90 miljonów zł., a pracowało w tej gałęzi około 6.700 robotników.

Rozwój produkcji papieru w Polsce, w którego rozbudowę w ostatnich latach zostały zainwestowane dość znaczne kapitały, wykazują następujące cyfry, dotyczące tylko fabryk związkowych:

wagonów á 10 ton

	Wagonów á 10 ton
1922	4212
1923	4839
1924	4434
1925	7076
I półr. 1926	3329

Rok 1925 wykazuje wogóle nagły i znaczny wzrost konsumcji papieru w Polsce (o 35% w porównaniu z r. 1924 a o 9% w porównaniu ze stanem przedwojennym), gdyż niezależnie od ogromnego wzrostu krajowej produkcji, pracującej prawie wyłącznie dla targu wewnętrznego, wzrósł także (faworyzowany coprawda wielkimi kredytami towarowymi oraz niedostateczną do jesieni ochroną celną niektórych gatunków) import papieru (prawie o 900 wagonów *per saldo*) oraz tektury (prawie o 150 wagonów *per saldo*). W ten sposób jednak Polska w r. 1925 doszła zaledwie do 3.7 kg. spożycia na głowę, podczas gdy spożycie w Niemczech wynosi 19 kg, w Norwegji 15, w Austrji 12 kg. Jeżeli w złym r. 1925 spożycie papieru tak wzrosło i jeśli mimoto jest jeszcze tak olbrzymia różnica spożycia między Polską a krajami środkowej i zachodniej Europy, to są dane, że polski przemysł papierniczy w najbliższych latach znajdzie w kraju pole do zwiększenia swego zbytu i podstawę do zwiększenia produkcji a nawet do nowych inwestycyj i wstawiania nowych maszyn papierniczych. (Wzrost produkcji w r. 1925 w porównaniu z r. 1924 wyniósł 60%). Dodać należy, że spadek konsumcji i produkcji papieru w I półroczu 1926 był znacznie mniejszy, niż co do bardzo wielu innych artykułów przemysłowych. I to także jest symptomatyczne w sensie dodatnim.

W głównych artykułach importowych, w papierze rotacyjnym i tekturze, produkcja krajowa coraz silniej zastępuje import.

Polski przemysł papierniczy przemysłem eksportowym obecnie nie jest. Eksportujemy w niewielkich ilościach tylko: bibułkę cygaretową (do Turcji, Rosji, Anglji, Rumunji), papier cienki do zawijania, doskonały papier pakowy z celulozy sodowej, wyrabiany w Kaletach (do Anglji i Niemiec), w końcu papę dachową (na Bałkany) i drobne ilości różnych innych gatunków papieru, co do którychto artykułów przywóz jest bez porównania wyższy od wywozu.

Wszelako nasz przemysł papierniczy mógłby z czasem stać się przemysłem, eksportującym na większą skalę, a równocześnie niższemi cenami przyczynić się do szybszego wzrostu krajowej konsumcji, gdyby koszty produkcji, wykazujące zwyczajnie 30% różnicy w porównaniu z kosztami Niemiec i Austrji, zostały poważnie obniżone. Albowiem, jak już wyżej zauważyliśmy, nie można w papierze mówić o przeciążeniu targu światowego. Skrajne możliwości produkcyjne (surowce) głównych dotychczasowych producentów: Szwecji, Norwegji, Finlandii, Niemiec, Austrji, Czechosłowacji i Stanów Zjednoczonych — nie mówiąc o krajach, zmuszonych do importu znacznej części swego spożycia, jak Francja, Belgja i Anglja — są bądź już wyzyskane, bądź niedalekie od ostatecznych granic wyzyskania [1].

[1]) Polska na szczęście ma pod tym względem jeszcze znaczne możliwości rozwojowe. Wywozimy bardzo wiele, za wiele papierówki. Przytem narazie marnują się duże zasoby papierówki we wschodnich Karpatach.

Oczywiście ciążenie jest większe na targu europejskim, którego zdolność spożywcza jest mniejsza, niż przed wojną.

Nowym poważnym konkurentem światowym o wielkich możliwościach surowcowych jest coprawda Kanada a (w teorji) mogłaby stać się nim także Rosja. Wszelako nieustający wzrost spożycia w Stanach Zjednoczonych — mimo wzrostu produkcji wewnętrznej — zużywa ogromną część rosnącej nadwyżki produkcji kanadyjskiej. Produkcja Stanów Zjednoczonych wzrosła od r. 1914 do r. 1923 o 60% a produkcja Kanady o 200%. Wartość importu papieru i celulozy do Stanów Zjednoczonych od r. 1914 do r. 1924 wzrosła o 400% (coprawda po części także wskutek zwyżki cen). Ameryka Południowa i Chiny przedstawiają jeszcze bardzo wielkie możliwości eksportowe dla krajów produkcyjnych.

Rosja, która w r. 1913 miała 139 fabryk a w r. 1922/23 tylko 69, obecnie ma 73 fabryk z 98 maszynami i przystępuje do wykonania programu znacznej rozbudowy przemysłu papierniczego. Program produkcyjny na r. 1925/26 przewiduje 4.260 wagonów, na r. 1926/27 — 4.610 wagonów, na r. 1927/28 — 6.990 wagonów, tylko w fabrykach, już istniejących a mających ulec rozbudowie. Nadto projektowana jest nowa wielka fabryka w Chałatnie na produkcję 4.800 wagonów papieru gazetowego, 4.800 wagonów celulozy sulfitowej i 4.300 wagonów masy drzewnej. Na dolnym Dnieprze ma być uruchomiona fabryka z dużą produkcją papieru pakowego. Na razie Rosja kupuje ogromne ilości papieru w Niemczech — nie tyle ze względów kalkulacyjnych, co ogólnych, a zwłaszcza finansowo-politycznych. Nie jest jednak prawdopodobne, by Rosja przy obecnym ustroju mimo wspomnianych wysiłków szybko doszła do samostarczalności w papierze — jak z drugiej strony nie jest też prawdopodobne, byśmy mogli myśleć o ewentualnem zastąpieniu eksportu niemieckiego do Rosji eksportem polskim na większą skalę.

Tak samo na najbliższą przyszłość nie możemy marzyć o eksporcie zamorskim, a nawet po poważnem obniżeniu kosztów produkcji musielibyśmy w tym zakresie pokonywać bardzo duże trudności. Natomiast otwarłyby się nam niewątpliwie wrota na Bliski Wschód i Lewantę, któreto kraje, szybko się europeizując, stają się coraz większymi konsumentami papieru — gdybyśmy mogli taniej produkować. Wszakże eksport nawet tego artykułu, w którym jesteśmy wyspecjalizowani, a to bibułki cygaretowej, spotyka się tam z trudną do zwalczenia, bo o wiele tańszą konkurencją włoską. Zresztą obecnie o naszem niepowodzeniu na tamtych rynkach decyduje wysoki fracht lądowy, niezdolny do konkurowania z tanim frachtem morskim, z którego korzystają np. Włochy.

Są takie przyczyny naszej niższości konkurencyjnej, które zapewne nigdy nie będą mogły być usunięte w całości i będą zawsze uzasadniały

pewną ochronę celną — nawet po obniżeniu kosztów produkcji w innych punktach. Tu należy przedewszystkiem sam ogrom niemieckiego przemysłu papierniczego przy daleko posuniętej koncentracji i specjalizacji. Niemcy mają 62 fabryk celulozy, my tylko 3 — 356 fabryk papieru, my 23 — 732 fabryk tektur, papy i kartonu, my 17, a nadto 100 fabryk, przeważnie bardzo małych, papy dachowej — 792 maszyn papierniczych, my 39. Niemcy w r. 1925 wyprodukowały 176.100 wagonów papieru, my 8.534. Konsumcja w Niemczech wynosi 19 kg na głowę, czyli 117.800 wagonów, w Polsce 3,7 kg na głowę, czyli 10.370 wagonów. Niemcy eksportują 56.800 wagonów, my zaledwie setki wagonów. Cała konsumcja w Polsce wynosi 6% konsumcji niemieckiej lub 18% niemieckiego wywozu. Produkcja Polski wynosi 5% produkcji niemieckiej. Mieliśmy poważniejszy eksport papy dachowej na Bałkan i do Szwecji. Eksport ten zanika, bo Niemcy biją nas produktem maszynowym, cięższym, o wiele gorszym, ale też o wiele tańszym. Silny rynek wewnętrzny umożliwia oczywiście Niemcom „dumping". Cena wewnętrzna papieru rotacyjnego w Niemczech wynosiła w styczniu 1926 r. 34 fenigów złotych, a cena eksportowa 29. (Nasza cena wynosiła w styczniu 1926 r. 59 groszy, wobec czego równała się mniej więcej cenie niemieckiej). Same zatem powyższe momenty muszą Niemcom zawsze dawać pewną przewagę nad nami.

Do tego przyłącza się nierówność, której usunięcie może być dziełem tylko odległej przyszłości, mianowicie system dróg wodnych i urządzeń ładowniczych, w Niemczech tak rozwinięty, u nas tak zaniedbany. Popęd w Niemczech bywa znacznie tańszy wskutek wydatnego używania siły wodnej i taniego węgla brunatnego. Ponieważ koszty instalacji były i są u nas wyższe, większem też jest i będzie nasze obciążenie z tytułu amortyzacji.

Obliczenie, którego dokonał Związek Zawodowy Polskich Fabryk Papieru, wykazuje, że przy cenie 1,20 zł. za kilogram papieru bezdrzewnego koszty produkcji w Niemczech są niższe o 32,8 grosza [1]). Z tego 8,4 grosze przypada na różnicę w kosztach pieniądza, w procencie od kapitału, 10½ grosza na różnicę w kosztach robocizny oraz w odpadkach, 1 grosz na różnicę w płacach urzędników i majstrów a 3 grosze na cło od sit, filców, żywicy i t. d.

Od tanich kredytów obrotowych zależy zatem w jednej czwartej zdolność naszego przemysłu papierniczego do obniżenia cen, a więc i do zwiększenia konsumcji wewnętrznej oraz do zwalczania importu zagranicznego — a zarazem także możność stopniowego przechodzenia do rzędu

[1]) Jest to obliczenie z końca r. 1925 i początku r. 1926. Oczywiście w ciągu r. 1926 różnica ta (w złocie) obniżyła się na korzyść Polski w pozycjach: procenty, robocizna itd. Idzie teraz o zapewnienie tej obniżce trwałości, oraz o dalsze jej zwiększanie!

przemysłów eksportowych. Pewne zmiany w taryfie celnej, któreby obniżały koszt importu sit, filców, żywicy i t. d. będą możliwe z okazji gruntownej przebudowy taryfy celnej przy lepszem jej zróżniczkowaniu. Byłoby to zresztą możliwe już wcześniej zapomocą autonomicznych ulg celnych.

W zakresie robocizny dominującym jest fakt, że w polskich papierniach 6.000 robotników pracuje 46 godzin tygodniowo a w niemieckim przemyśle papierniczym na 80.000 robotników

48.000	czyli 60%	pracuje	48 godzin
11.100	„ 13.7	„	54 „
13.500	„ 17	„	ponad 54 „
7.500	„ 9.3	„	na 2 zmiany tj. 10½ godzin dziennie =63 godzin tygodniowo.

Wiadomo dalej, że np. w Prusach Wschodnich robotnik otrzymuje zapłatę za godziny dodatkowe dopiero od 56 godzin tygodniowo wzwyż. Dalej w tej dziedzinie wchodzi w grę niedostateczna liczba wykwalifikowanych robotników, zwłaszcza majstrów w Polsce, których wytępiła i rozprószyła wojna. Dużą rolę odgrywa brak poszanowania materjału, jako jedno ze znamion mniejszej zawodowej sprawności robotnika, co obok niedostatecznej a przy małym rynku zbytu teraz niezupełnie możliwej specjalizacji fabryk przyczynia się wielce do tego, że z gotowego produktu odpada w Polsce 7% a w Niemczech tylko 2 do 3%. To samo zaś czyni 5 groszy różnicy na 1 kg papieru bezdrzewnego! Wobec lepszej sprawności i sumienności robotnika, a także wskutek lepszej organizacji pracy i większej produkcji Niemcy zatrudniają przeciętnie stosunkowo o 75% mniej majstrów i urzędników!

Poprawa w całej tej dziedzinie zależy po części od zmiany ustawodawstwa robotniczego, po części zaś od ulepszenia organizacji pracy. Pod tym ostatnim względem polski przemysł papierniczy czyni w ostatnich czasach postępy. Przedewszystkiem kilka fabryk przeprowadziło już u siebie techniczną modernizację. *Wszelako byłyby potrzebne jeszcze dalsze inwestycje*, które m. i. mogłyby zwiększyć produkcję niektórych specjalnych, obecnie przeważnie importowanych gatunków. Inżynier organizacji pracy, p. Omen, pracuje już od pewnego czasu w fabrykach myszkowskiej, koncernu sängerowskiego oraz w Mirkowie, a częściowe ulepszenia, które z jego inicjatywy zostały już dokonane w Myszkowie, dały bardzo dodatnie rezultaty. System premji rozpowszechnia się coraz bardziej — szczególnie premji od zmniejszenia zużycia węgla, pary, od wydajności i t. p. Ważną a trudną sprawę zwiększenia „stocku" kwalifikowanych robotników, zwłaszcza majstrów, musi się rozwiązać zarówno przez sprowadzanie spe-

cjalistów z Niemiec czy z Czech, jak i przez wysyłanie zdolniejszych robotników do zagranicznych szkół fachowych.

Syndykalizacja, któraby doprowadziła do większej specjalizacji, jest potrzebna. Na razie istnieje tylko konwencja sprzedaży. Jeszcze wyższy stopień koncentracji przemysłu przyniósłby ze sobą zapewnie zamknięcie dwu lub trzech źle położonych i źle urządzonych mniejszych fabryk (na ogólną liczbę 23).

O ile ogólne warunki poczęłyby się poprawiać na stałe, a polityka gospodarcza rządu weszłaby na drogę obniżenia tych kosztów produkcji, których wysokość od niej zależy (w zakresie socjalnym, podatkowym, celnym, kolejowo-taryfowym), to zagranica, która już obecnie partycypuje bądź udziałami (jak w sängerowskim koncernie), bądź kredytami w modernizacji tego przemysłu, dałaby się stosunkowo łatwo pozyskać dla dalszych inwestycyj, oraz dla zasilenia kapitałem obrotowym przemysłu, mającego tak silne naturalne podstawy bytu i rozwoju.

Konkluzja ostateczna: warunki bytu i rozwoju przemysłu papierniczego są identyczne z warunkami ogólnymi, których poprawa musiałaby odbić się dodatnio na przemyśle papierniczym, posiadającym zresztą na ogół dobre naturalne warunki produkcji i zbytu.

Na forsowanie eksportu jeszcze *czas nie nadszedł* — co nie wyklucza potrzeby wspierania eksportu, samoczynnie się rozwijającego, kredytami. Rozszerzenie ram taniego dyskonta dobrych rymes odbiorców ułatwiłoby wzrost konsumcji i produkcji. Kredyty inwestycyjne będą potrzebne.

Co do wyrobów z papieru i tektury, których importowaliśmy w r. 1925 za przeszło 6 miljonów złotych a eksportowaliśmy za 1 miljon złotych, to przy dalszym rozwoju krajowego papiernictwa, zwłaszcza przy lepszej specjalizacji i stopniowem uszlachetnianiu produkcji (a nawet i bez tego — w miarę poprawy ogólnych warunków) produkcja krajowa całego szeregu artykułów z tej dziedziny mogłaby więcej, niż obecnie, hamować import z zagranicy, a nawet rozwinąć eksport na Bliski Wschód i Lewantę. Wskutek niedostatecznej ochrony celnej i silnego „dumpingu" kredytowego import z r. 1924 na r. 1925 wzrósł, jednak niezbyt znacznie, podczas gdy eksport prawie się podwoił. W pierwszem półroczu r. 1926 import spadł bardzo znacznie. Zmalał także i eksport, coprawda w znacznie mniejszym stosunku. Czy i które z poszczególnych gałązek miałyby już obecnie warunki żywszego rozwoju przy szczególnej pomocy publicznej, musiałoby być ustalone drogą specjalnych studjów.

Książki, pisma i obrazy. W tej pozycji import w r. 1925 wynosił 13,804.000 złotych a eksport 3,568.000. W pierwszem półroczu r. 1926 spadł olbrzymio (o kilkaset procent) import. Zmalał także i eksport (o przeszło 100%). W miesiącach jesiennych r. 1926 wzrasta stosunkowo

znowu i eksport i import [1]). Jak długo będzie istniała obecna, w przemyśle graficznym szczególnie wielka różnica kosztów robocizny między Polską a sąsiadami zachodnimi, tak długo żadna pomoc publiczna nie może temu przemysłowi zapewnić czegoś więcej, prócz wegetacji [2]). Poziom techniczny — z nielicznymi wyjątkami — nie jest wysoki.

WYROBY PRZEMYSŁU WŁÓKIENNICZEGO [3]).

Przemysł włókienniczy jest jednym z największych w państwie, bo w okresie najostrzejszego przesilenia (w styczniu 1926) zatrudniał 83.900 robotników, nie licząc chałupników i tkaczy domowych po wsiach. Stan zatrudnienia w przemyśle włókienniczym w r. 1914 wynosił 140.196, a 1 stycznia 1923 — 134.175 robotników. Obecnie, t. j. z początkiem roku 1927 szacuje się stan zatrudnienia w tym przemyśle znowu na przeszło 130.000 osób. Wartość roczną produkcji przemysłu włókienniczego szacują na $1^1/_4$ miljarda frs. złotych. Sądzę, że nie przekracza ona w latach *obecnych* 900—1.000 milj. frs. złotych. W tem jest kilkadziesiąt procentów wartości krajowych.

Często spotkać można się ze zdaniem, że przemysł ten nawet w normalnych warunkach byłby wielkim ciężarem dla państwa, ponieważ był rozbudowany na pokrywanie zapotrzebowania ogromnego rynku rosyjskiego, który obecnie jest mu dostępnym tylko w bardzo skromnej mierze. Na poważną poprawę szans zbytu do Rosji na długie lata wcale się nie zanosi. Mimoto powyższy pogląd jest, jak zobaczymy później, nieuzasadniony — acz niewątpliwie problemat przemysłu włókienniczego, przedewszystkiem wełnianego, przedstawia pewne trudności. Na wstępie wystar-

---

[1]) Za cały rok 1926 import spadł z 13,060.000 złotych w złocie (w r. 1925) na 5,699.000 złotych w złocie — przy niestosunkowo mniejszym spadku ilości. Eksport spadł z 3,312.000 złotych w złocie (w r. 1925) na 1,730.000 złotych w złocie — przyczem ilość nieznacznie wzrosła.

[2]) Jak powszechnie wiadomo, zecerzy przedstawiają u nas arystokrację robotniczą, która potrafiła sobie wywalczyć płace niestosunkowo wysokie w porównaniu z płacami robotników kwalifikowanych w wielu innych gałęziach przemysłu.

[3]) Znane prace *Róży Luksemburg* (1898), *Frydy Bielszowskiej* (1912), *K. Schweikerta* (1913), *W. Wścieklicy* („Monografja przemysłu bawełnianego" — rękopis 1917), *H. Tennenbauma* („Bilans handlowy Królestwa Polskiego", 1916 i „Znaczenie przemysłu włókienniczego w bilansie handlowym Królestwa Polskiego", 1913). Memorjały i sprawozdania Związku Przemysłu Włókienniczego w Państwie Polskiem w Łodzi. Artykuł dr. *M. Barcińskiego* i inż. *Rumpla* w „Przeglądzie Gospodarczym" Nr. 8 z r. 1924 i Nr. 8 z r. 1925; *Trenklerówna:* „Polski przemysł bawełniany w początkach XX stulecia", 1925; inż. *Landsberg:* „Uwagi w sprawie zachwiania się przemysłu polskiego w dobie kryzysu", 1926. Statystyki oficjalne polskie i zagraniczne.

czy takiemu pesymizmowi ogólnikowo przeciwstawić, że w okresie przedwojennym produkcja polska pokrywała tylko w niezbyt wielkiej części wewnętrzne zapotrzebowanie. Obecnie zaś przywóz tkanin z Rosji odpadł całkowicie, a „rynek wewnętrzny" z 11.000.000 ludności byłego Królestwa Kongresowego wzrósł do blisko 30.000.000 zaludnienia Rzeczypospolitej.

Jakkolwiek niewątpliwem jest, że obecnie wobec niedostatecznej konsumcji wewnętrznej brak rynku rosyjskiego jest dotkliwy i (nieprawdopodobne zresztą) udostępnienie tego rynku miałoby wielkie znaczenie, niemniej jednak za pewne uważać można, że nawet przy dzisiejszem spożyciu i przy jakich takich konjunkturach eksportowych przemysł bawełniany, w pierwszym rzędzie przemysł przędzalniczy, następnie lniany, konopny i jutowy, w końcu nawet pewien odłam przemysłu wełnianego, mogłyby stale nienajgorzej prosperować, gdyby ogólne warunki produkcji przemysłowej uległy koniecznym a możliwym zmianom.

Przemysł włókienniczy polski dzieli się według swej siedziby na trzy grupy:

1. Przemysł włókienniczy dawniejszego Królestwa Kongresowego w Łodzi, Pabjanicach, Tomaszowie, Zgierzu, Częstochowie, Zawierciu, Sosnowcu, Warszawie, Kaliszu i t. d. obejmuje prawie cały przemysł bawełniany, 78% przemysłu wełnianego, przeważną część przemysłu lnianego, konopnego i jutowego, cały przemysł jedwabny.

2. Przemysł włókienniczy w Bielsku i okolicy obejmuje około 16% przemysłu wełnianego, jeden większy zakład bawełniany oraz część przemysłu jutowego i konopnego.

3. Przemysł włókienniczy w Białymstoku obejmuje około 6% przemysłu wełnianego.

Cały przemysł włókienniczy polski posiadał w marcu 1926:

1.341.151	wrzecion	bawełnianych cienkoprzędnych,
84.675	„	odpadkowych i wigoniowych,
510.694	„	wełnianych zgrzebnych,
403.392	„	„ czesankowych,
21.700	„	lnianych,
17.285	„	jutowych,
21.000	„	jedwabnych.
39.484	krosien	bawełnianych,
17.200	„	wełnianych,
1.100	„	lnianych,
1.260	„	jutowych,
176	„	jedwabnych.

Przeciętny stan uruchomienia przędzalnictwa bawełnianego (poza okresami ostrych przesileń) jest wyższy do 20%, niż przed wojną — stan innych gałęzi zaś niższy w różnym stopniu.

W r. 1925 przemysł włókienniczy polski wyprodukował:

przędzy	bawełnianej	60.000 ton
„	odpadkowej i wigoniowej .	9.600 „
„	wełnianej zgrzebnej . . .	9.000 „
„	„ czesankowej . .	4.570 „
„	jutowej	9.420 „
„	lnianej	2.380 „

Przędza ta została przerobiona na tkaniny w ilości przybliżonej — po uwzględnieniu przywozu i wywozu przędzy oraz odpadków.

W drugiem półroczu 1925 w związku z ogólnem przesileniem produkcja spadła, a zastój utrzymywał się przez prawie całe pierwsze półrocze 1926 [1]).

Dopiero w lecie r. 1926 nastąpił przełom, a w jesieni 1926 r. fabryki doszły prawie do *maximum* możliwego obecnie wyzyskiwania sprawności.

Stan zatrudnienia na 1 października 1926
(Rok 1914 = 100).

Przemysł bawełniany.		*Przemysł wełniany.*	
Wrzecionogodziny	113.43	Wrzecionogodziny (zgrzebne) .	42.12
„ (odpadkowe)	63.93	„ (czesankowe)	52.22
Krosnogodziny	64.55	Krosnogodziny	25.84
Robotnikogodziny	85	Robotnikogodziny	55.3

Liczba robotniko-godzin w wielkim przemyśle bawełnianym (reprezentowanym w Zw. P. Włók. P. P.) wzrosła z 150.000 (w tygodniu) w styczniu 1926 na 314.477 (w końcu listopada) — w przemyśle średnim, reprezentowanym w Kraj. Związku Przem. Włókienniczego, z 30.000 w styczniu na 88.966 w listopadzie.

Z początkiem r. 1927 — gdy głód towarów był już nasycony — we wszystkich gałęziach przemysłu włókienniczego wystąpiła znowu stagnacja zbytu wewnętrznego (przy lepszych coprawda, niż przed rokiem, warunkach płatniczych i kredytowych). Tem większe są wysiłki w kierunku eksportu (z dobrem powodzeniem). Sezon wewnętrzny letni zapowiada się znowu lepiej.

---

[1]) Przystępniej, niż wszystkie zestawienia robotnikogodzin, maszynogodzin i stopni wyzyskania maszyn, stopień niewyzyskania sprawności przemysłu włókienniczego w najgorszym momencie minionego ciężkiego przesilenia z r. 1925/26 charakteryzuje fakt, że *maximum* liczby zatrudnionych robotników włókienniczych w Łodzi w r. 1923 wynosiło 97.302, a liczba ich w grudniu 1925 r. wynosiła 47.877. Z ubytku, wynoszącego przeszło 50%, najwyżej do 10% przypada na absolutną oszczędność siły ludzkiej wskutek reorganizacji metod pracy.

Przy uruchomieniu wszystkich posiadanych maszyn na *jedną tylko zmianę* (46 godzin tygodniowo) roczna produkcja całego przemysłu włókienniczego wynosiłaby w przybliżeniu:

bawełnianych	tkanin	około 54.000 ton
wełnianych	„	„ 33.000 „
jutowych	„	„ 8.500 „
lnianych	„	„ 3.000 „

Wyroby bawełniane i wełniane.

Przybliżone roczne spożycie wyrobów włóknistych wewnątrz kraju (na podstawach przedwojennych).

	Zaludnienie w milj.	BAWEŁNA		WEŁNA	
		na głowę ludności kg.	razem ton	na głowę ludności kg.	razem ton
Kongresówka . .	11.2	2	22.400	1.2	13.400
Galicja	7.6	2	15.200	1.2	9.100
Poznańskie i Pomorze	3.9	5.45	21 200	2.5	9.750
Litwa, Białoruś i Wołyń . . .	3.6	1.85	6.700	1	3.600
Śląsk	1	6	6.000	2.75	2.750
	27.3	—	71.500	—	38.600

Przed wojną wynosiło tedy zużycie bawełny na ziemiach polskich w przybliżeniu $2^1/_2$ kg, a zużycie wełny $1^1/_3$ kg na głowę. Teraz, kombinując odpowiednio cyfry produkcji oraz zapasów na składach i we fabrykacji, podane przez organizacje przemysłowe, z cyframi statystyki przywozu i wywozu co do przędzy, tkanin i wyrobów skonfekcjonowanych, możemy przyjąć w przybliżeniu za rok 1925 konsumcję bawełny na 71.680 ton, a wełny na 14.370 ton. Jest to stwierdzenie bardzo doniosłe. Okazuje się bowiem, że konsumcja bawełny w Polsce, odmiennie od bardzo wielu innych ważnych artykułów, nawet w roku tak przesileniowym, jak 1925, dosięgła na głowę ludności [1]) prawie poziomu przedwojennego, a w cyfrze

[1]) Różnica pod tym względem w tem polega, że przy obliczeniu konsumcji przedwojennej przyjęto cyfrę ludności 27,3 milj., obecnie zaś wynosi ona w rzeczywistości blisko 30 miljonów.

absolutnej zupełnie z nim się zrównała; że produkcja w r. 1925, wynosząca razem 69.600 ton przędzy bawełnianej oraz odpadkowej i wigoniowej była zaledwie o 2.000 ton niższa od spożycia wewnętrznego, a w r. 1926 (wobec ogromnego spadku przywozu i wzrostu wywozu) przewyższyła je o kilka tysięcy ton; że przemysł bawełniany, pracując przez cały rok we wszystkich zakładach i na wszystkich warsztatach tylko na jedną zmianę, nie mógłby sprostać już obecnej konsumcji wewnętrznej, ale musiałby przeciętnie jeszcze przez 4 miesiące pracować na dwie zmiany. Nadto w r. 1925 na 69.600 ton produkcji wywóz wyniósł około 6.993 ton, a przywóz około 6.797 ton, w czem ujawnia się z jednej strony *stosunkowo mała zależność* przemysłu bawełnianego przy takiej produkcji, zatrudniającej go, jak widzieliśmy, przeciętnie w sposób dość normalny, *od eksportu*, z drugiej zaś jego zdolność zaspokajania pod względem *jakościowym* 85% zapotrzebowania krajowego.

W r. 1926 bilans wyrobów bawełnianych zmienia się gruntownie na korzyść polskiej produkcji. Przywóz spada znacznie: na 2.869 t (w przybliżeniu), a wywóz nieznacznie na 6.503 t. Wartość przywozu przędzy i tkanin z bawełny spadła w r. 1926 na 27,530.000 zł. w złocie z 73,290.000 zł. w złocie w r. 1925. Wartość wywozu spadła także na 33,554.000 z 64,645.000. Bilans handlowy we wszelkich wyrobach bawełnianych wszelako stał się na 6 milj. zł. w złocie czynnym, podczas gdy w r. 1925 był biernym na $8^1/_2$ milj. zł. złotych. Przypuściwszy, że reglementacja, ani ochrona walutowa, czy ochrona wskutek złych stosunków płatniczych, nie będą wiecznie trwały, oraz że ponowny wzrost kosztów produkcji (w złocie) i inne nieprzyjazne okoliczności znowu będą spychały w dół cyfrę wywozu, można jednak przyjąć za prawdopodobne, że w *najgorszym razie* przywóz i wywóz będą się przeciętnie balansowały.

Z tego wszystkiego razem wynika, że polski przemysł bawełniany znalazł już dotąd przeciętnie stałe dostateczne zatrudnienie i wyzyskanie swej sprawności technicznej, a to głównie w oparciu o rynek wewnętrzny, że jest zatem naogół silnie ufundowany; że odpowiada w wysokim stopniu wymogom samowystarczalności pod względem ilościowym i jakościowym; *że nie może być wogóle mowy o jego przeroście, ani o tem, by przemysł ten był ciężarem dla państwa* [1]). Zła legenda, którą powtarzają bezkrytycznie zagranica i niemal cała Polska, rozwiewa się w nic pod naporem wyżej podanych cyfr — przesilenia, wybuchające od czasu do czasu w polskim przemyśle bawełnianym, okazują się nieorganicznymi epizodami, wynikającymi z ogromnej chwiejności stosunków niemal z kwartału na kwartał —

[1]) Przerośnięty natomiast jest przemysł czeskosłowacki, który liczy 3.800.000 wrzecion na 15 miljonów ludności, podczas gdy Polska ma ich tylko 1.400.000 na 30 miljonów ludności.

a pozostaje na pierwszym planie bardzo wielkie znaczenie przemysłu bawełnianego dla programu samowystarczalnościowego oraz dla problematu socjalnego. Z tem łączy się ściśle *konieczność stałego forsowania eksportu wyrobów bawełnianych na coraz większą skalę* przy zastosowaniu wszelkich dostępnych środków pomocy publicznej. Wprawdzie spożycie wewnętrzne w miarę podnoszenia się dochodu społecznego może jeszcze znacznie wzróść. Konsumcja Czechosłowacji i Niemiec wynosi między 3 a 5 kg na głowę [1]) — w Polsce, jak widzieliśmy, tylko $2^1/_2$ niespełna. Mimoto eksport jest konieczny — zanim wzrost spożycia wewnętrznego nie nastąpi, a nawet i potem — na to, by umożliwić stałe zajęcie przemysłu bawełnianego na dwie zmiany przez dłuższą część roku i zwiększyć w ten sposób na stałe stan zatrudnienia robotników oraz ich roczne zarobki; by obniżyć koszt produkcji i ceny wewnętrzne, a tem samem znowu zwiększyć spożycie wewnętrzne; by stworzyć rezerwy dla zbytu i podtrzymania produkcji w ewentualnych okresach ponownych wewnętrznych przesileń, nieurodzajów i t. p.; by zabezpieczyć zatem ten przemysł możliwie od tego, co obecnie jest jego najgroźniejszą nieprzyjaciółką, t. j. od ogromnej zmienności warunków, możliwości zbytu, stanu zatrudnienia w krótkich odstępach czasu; by eksportowaną w wyrobach pracą pokryć bodaj w części zapotrzebowanie surowca zagranicznego, bawełny, dla konsumcji wewnętrznej.

Przemysłowi bawełnianemu świata, a szczególniej Europy, grożą na dalszą metę poważne niebezpieczeństwa organiczne. Tem więcej powinniśmy się obecnie wysilić, by wzmocnić przemysł tak doniosły dla gospodarstwa społecznego i stosunków socjalnych. Do tych niebezpieczeństw należy w pierwszym rzędzie spadek produkcji bawełny na świecie i malejącą jej rentowność (głównie wskutek niszczycielskiego działania szkodnika „boow-wevil" w Stanach Zjednoczonych), a w związku z tem wysoki w porównaniu ze stanem przedwojennym i naogół coraz wyższy poziom cen tego surowca, co musi wpływać ujemnie na konsumcję zubożałych przez wojnę krajów. Następnie przemysł bawełniany poczyna rozwijać się coraz bardziej w centrach produkcji bawełny, co z czasem może stać się groźnem dla starych przemysłów bawełnianych, zwłaszcza europejskich. Są to jednak niebezpieczeństwa na dalszą metę [2]).

Niezależnie od nich już obecnie światowa sytuacja w tej gałęzi przemysłu bynajmniej nie sprzyja rozwojowi eksportu, co tembardziej czyni potrzebną pomoc publiczną, skoro eksport ten jest, jak widzieliśmy, koniecznie potrzebny i zasadniczo możliwy.

---

[1]) Dokładnej cyfry nie podajemy, ponieważ na podstawie różnych źródeł różnie ona wypada, a szczegółowa analiza prowadziłaby za daleko.

[2]) Por. *Gliwic:* „Podstawy ekonomiki światowej", tom I, str. 231 i nast.

Obecną sytuację światową w przemyśle bawełnianym ilustruje następująca tablica porównawcza:

KRAJ	Wrzeciona		Krosna		Spożycie bawełny w 1000 bel amer.	
	1915	1925	1915	1925	1915	1925
Anglja	59.905	59.903	808.145	778.197	3.881	3.321
Francja	7.400	9.555	140.950	181.900	1.120	1.053
Holandja i Belgja	2.382	2.958	63.800	78.350	355	301
Niemcy	10.163	10.060	230.200	240.700	1.980	1.708
Skandynawja	632	712	19.418	27.218	142	105
Polska	1.322	1.425	31.000	39.500	325	214
Finlandja	237	253	5.741	6.030	30	30
Austrja	4.941	1.094	170.000	14.091	912	132
Czechosłowacja	—	3.508	—	125 000	—	329
Szwajcarja	1.385	1.526	21.561	27.339	99	80
Włochy	4.600	4.700	140.000	130.000	850	700
Hiszpanja i Portugalja	2 528	2.350	67.000	90.000	476	425
Ameryka	32.401	37.833	689.840	762.808	5.981	6.547
Kanada	1.406	1.566	31.979	34.745	185	213
Centr. i Poł. Ameryka	880	983	32.560	45.178	184	255
Brazylja	1.520	2.163	50.000	65.651	330	447
Indje	6.779	8.313	104.179	151.485	2.143	1.918
Japonja	2.657	5.110	25.443	64 460	1.554	2.344
Inne	9.599	12.100	220.741	249 453	2.027	2.637
Ogółem	150.737	166.122	2.852.557	3.112.105	22.574	22.759

Z powyższej tablicy wynika, że od r. 1915 na świecie ilość wrzecion wzrosła mniej więcej o 10%, ilość krosien o 8%, a spożycie o niecały 1%. Spadek spożycia charakteryzuje całą Europę i Indje, przyczem jednak ilość wrzecion i krosien w tych krajach także wzrosła, co utrudnia położenie tego przemysłu i prowadzi do ostrej walki konkurencyjnej [1]). Natomiast silny wzrost zarówno spożycia jak i narzędzi do pracy daje się stwierdzić w Ameryce Północnej i Południowej, Japonji i wielu innych zamorskich krajach. Japonja osiągnęła rekord co do wyzyskania warsztatów i kroczy zwycięsko drogą ekspansji eksportowej [2]). Taki stan rzeczy musiał spotęgować i zaostrzyć konkurencję wyrobów bawełnianych na targu światowym, a zwłaszcza europejskim, do czego, jako specjalna trudność dla polskiego przemysłu, przyłączyło się właśnie skurczenie się rynku ro-

[1]) W Indjach wschodnich „svashi" przy pomocy kapitałów angielskich (!), a równocześnie import z Japonji, coraz skuteczniej wypierają angielskie wyroby, co oczywiście nie ułatwia sytuacji na innych, zwłaszcza europejskich rynkach zbytu.

[2]) W krajach zamorskich naogół liczba warsztatów wzrosła silniej, niż spożycie.

syjskiego, jako eksportowego. Najgroźniejszym współzawodnikiem Polski są Włochy, Czechy i Niemcy, pracujące niemal stale t. zw. „dumpingiem" kredytowym. Tylko przy wybitnie tańszej cenie towaru — a o to właśnie u nas, do niedawna z wyjątkiem okresów inflacyjnych tak było trudno — możemy im sprostać. Rosja forsownie i ze skutkiem odbudowuje swój przemysł bawełniany.

W sprawie trudności eksportowych piszą mi (w kwietniu 1926) ze strony najbardziej fachowej, co następuje:

„Działalność eksportową przemysł włókienniczy w Polsce rozpocząć mógł dopiero po zniesieniu ograniczeń, stosowanych w początku istnienia państwa przez Główny Urząd Przywozu i Wywozu, którego działalności zgubne skutki mszczą się na przemyśle do chwili obecnej. Tylko istnieniu tego Urzędu i jego restrykcjom przypisać należy niepowetowaną szkodę, jakiej doznał przemysł z powodu, że wyroby jego nie mogły zjawić się na rynkach zagranicznych w okresie największego powojennego głodu towarowego z jednej strony i najwydatniejszej korzystnej dla nas różnicy pomiędzy naszymi a zagranicznymi kosztami produkcji z drugiej. Niewątpliwem jest, że losy naszego eksportu a tem samem koleje przemysłu wogóle byłyby potoczyły się innym zupełnie torem, gdyby przemysł tak, jak tego chciał, mógł był już w r. 1920 wprowadzić tkaniny polskie na rynki, których opanowanie przy panującym popycie i pełnej konkurencyjności naszych cen nie przedstawiało wówczas trudności. Oczywistem jest, że im wcześniej byłyby one tam się znalazły, tem skuteczniej byłyby urobiły sobie właściwą markę i tem trudniej byłoby je wyprzeć później.

„Gdy restrykcje wywozowe zostały zniesione, trudności w zdobyciu rynków zagranicznych były już nieporównanie większe, a w miarę wzrastania kosztów naszej produkcji i wytwarzania się szczególnie ujemnych warunków kredytowych konjunktury z każdym rokiem się pogarszały. W chwili obecnej (kwiecień 1926) są one jak najfatalniejsze, co w pierwszym rzędzie przypisać należy skurczonemu spożyciu na całym niemal kontynencie europejskim, zwłaszcza zaś w krajach, w których kierunku w pierwszym rzędzie rozwija się nasza ekspansja przemysłowa (Bałkany i t. d.). Gdzie zaś popyt nie jest zmniejszony przez zubożenie społeczne, jak np. w Stanach Zjednoczonych, Japonji — tam wielki wzrost przemysłu krajowego przyczynił się do wydatnego zmniejszenia się popytu na produkty wytwórczości europejskiej, wytwarzając przez to większą ich podaż na rynkach wewnętrzno-kontynentalnych.

„Stąd ta wzmożona walka konkurencyjna na europejskich i zamorskich rynkach zbytu, powszechny kryzys europejski i szerzące się bezrobocie.

„W walce tej po stronie naszych współzawodników są obfite rezerwy

zysków z lat wojennych, nieograniczone możliwości kredytowe przy nader niskiej stopie procentowej, wydajna i wytężona praca — po naszej zaś zubożenie wojenne, inflacyjne i sanacyjne, brak i drożyzna kredytu oraz spowodowana nadmiernemi świadczeniami społecznemi i wybujałem prawodawstwem pracy *drożyzna produkcji*. Gdy zatem zasobne i pracujące w korzystniejszych warunkach przemysły mają możność — dla celów eksportu — redukowania cen do granic kosztu własnego lub ewentualnie zbywania swych wyrobów z pewną niewielką stratą, przemysł polski dla dorównania im musiałby ponosić straty bardzo znaczne, do których ponoszenia przy wysokim stanie swego zadłużenia nie jest zdolny. A oprócz różnicy w cenie przemysł zachodni bije nas przecież jeszcze i warunkami sprzedaży; ma bowiem możność udzielania nabywcom dogodnego i taniego kredytu, na który żaden przemysłowiec polski pozwolić sobie nie może" [1].

W przemyśle wełnianym szanse rozwojowe przedstawiają się o wiele gorzej, niż w bawełnianym. Konsumcja krajowa, jak widzieliśmy, w r. 1925 nie doszła nawet do $^1/_2$ kg na głowę, podczas gdy przed wojną wynosiła $1^1/_3$ i podczas gdy w bawełnie nastąpiło już prawie zrównanie. Tak mała konsumcja przy trudnościach eksportowych może zatrudniać istniejące warsztaty tylko w stosunkowo nieznacznej mierze. Stąd przeciętnie niski (mniej więcej 40—50%) stan uruchomienia tego przemysłu. Nadzieje na dalszy wzrost konsumcji wewnętrznej są o wiele słabsze, niż w bawełnie. Na całym świecie od lat wielu konsumcja wełny wzrastała bezporównania słabiej, niż konsumcja bawełny. Z początkiem wieku XIX tkaniny wełniane stanowiły 78% sumy wszelkich tkanin (z wyjątkiem jedwabnych), a bawełniane 4%. Do początku wieku XX udział wełnianych spadł do 20%, a udział bawełnianych wzrósł do 74%. Obecnie tkaniny wełniane, jako stosunkowo drogie, a następnie wskutek mody, nowych poglądów na higienę i t. p., są coraz prędzej wypierane przez bawełniane i jedwabne. Zjawisko to idzie w parze z cofaniem się hodowli owiec (635 mil. sztuk przed wojną — 563 mil. obecnie) nawet w głównych centrach zamorskich, jak w Australji, Argentynie — a to w związku z postępującą a nieuniknioną intensyfikacją rolnictwa [2].

Korektywę (wielce niedostateczną) stanowi nieco korzystniejsza pod pewnymi względami konjunktura eksportowa, aczkolwiek przesilenie świa-

---

[1] Obecnie (w marcu 1927) sytuacja światowa jest w istocie rzeczy taka sama, a tylko koszty produkcji w Polsce są niższe, niż przed rokiem, głównie wskutek lepszego wyzyskania sprawności fabryk. Idzie teraz o dalsze obniżenie kosztów oraz o utrwalenie tej poprawy, co wymaga niemałych wysiłków.

[2] Por. *Gliwic*, l. c. Przeciętna konsumcja świata cywilizowanego w wełnie wynosi teraz zaledwie 1 kg na głowę — przed wojną wynosiła więcej.

towe w przemyśle wełnianym jest jeszcze o wiele ostrzejsze, niż w bawełnianym. W przędzy czesankowej wyrobiliśmy sobie taką markę, że mamy stale poważne nadwyżki eksportu nad importem [1]). Wyroby bielskie są od niepamiętnych czasów świetnym artykułem eksportowym. To samo dotyczy np. koców białostockich. W złym roku 1925 wyeksportowaliśmy w wyrobach wełnianych na 13.579 ton produkcji 2.290 ton, czyli znacznie większy odsetek produkcji, niż w zakresie bawełnianych. Import jednak (zwłaszcza w postaci gotowej odzieży) wynosił również znacznie większy odsetek produkcji (3.515 ton), niż w wyrobach bawełnianych. W r. 1926 bilans handlowy także i w tym zakresie poprawił się znacznie. Eksport spadł nieco — na 2.148 ton; import spadł na dwie trzecie — na 2.400 ton. W r. 1926 wartość przywozu wszelkich wyrobów z wełny (bez odzieży) wynosiła 21.870.000 zł. w złocie a w r. 1925 — 48,755.000. W wywozie wykazuje r. 1926 — 23,708.000 zł. w złocie a r. 1925 — 39,158.000 zł. w złocie. Bilans, w r. 1925 bierny na przeszło 9 milj. zł. w złocie, stał się w r. 1926 czynnym na niecałe 2 milj. zł. w złocie.

W każdym razie przemysł wełniany jest absolutnie przerośnięty i to, jak się zdaje, na stałe. Część powinna ulec redukcji. Resztę należy silnie podeprzeć przedewszystkiem *forsowaniem eksportu*, czego nie potrzeba już bliżej motywować.

Możliwe jednak, że z czasem przemysł ten w ramach programu gospodarczego o tyle wyżej stanie, iż wełnę owczą będzie zastępowała coraz bardziej wełna sztuczna, wiskozowa, wyrabiana w kraju, co będzie wpływało dodatnio na bilans handlowy. Jest to „muzyka przyszłości". Co do bawełny atoli niema narazie widoków na znalezienie surowca zastępczego, syntetycznego — tak, że tu musimy się liczyć z trwałą koniecznością sprowadzania surowca z zagranicy w znacznie wyższym stopniu, niż co do wełny, co do której zresztą i teraz nieznaczną część zapotrzebowania pokrywamy surowcem krajowym [2]).

---

[1]) Przędza wełniana (w miljonach złotych w złocie): rok 1925: przywóz — 19,1, wywóz — 23,2; rok 1926: przywóz — 11,1, wywóz — 15,7. W r. 1926 ilość przywozu spadła, a ilość wywozu nieco wzrosła.

[2]) Nie jest prawdopodobne, by w Polsce, zmuszonej, jak widzieliśmy, do dalszego intensyfikowania swej gospodarki rolnej, był obecnie jeszcze możliwy rozwój hodowli owiec w stopniu, zdolnym znacznie zmniejszyć import wełny zagranicznej. Jednakże racjonalizowanie hodowli owiec i unormowanie handlu wełną przez powołanie do życia giełdy wełnianej, względnie licytacyj sezonowych w dwóch lub trzech głównych ośrodkach hodowlanych na wzór zagraniczny, oddać mogłyby niewątpliwie poważne usługi tak hodowcom, jak i przemysłowi.

W ostatniej chwili dowiadujemy się o wynalazku dr. *Gmindera*, dotyczącym „kotonizacji" włókna konopnego, które wtedy daje się podobno doskonale mieszać z bawełnianem.

Gruntowna poprawa stosunków w przemyśle włókienniczym zależy — poza imperatywem forsownego popierania eksportu — od zmiany ogólnych warunków gospodarczych wewnętrznych, a więc przedewszystkiem od podniesienia siły spożywczej ludności, czego pierwszą przesłanką jest wydatne i trwałe podniesienie wytwórczości rolniczej, następnie od trwałego uzdrowienia handlu, od zwiększenia wydajności źródeł taniego normalnego kredytu obrotowego, od zwiększenia wydajności pracy, od trwałego zmniejszenia obciążeń publicznych (słowem od „racjonalizacji" stosunków kredytowych, płatniczych, fiskalnych i socjalnych, jako pendant do „racjonalizacji" przemysłu, która oczywiście jest potrzebną, ale jest już w toku i niesłusznie jest wysuwana na pierwszy plan przez tych, którzy nie chcą „racjonalizowania" stosunków fiskalnych i socjalnych). Na jednym z pierwszych planów stoi sprawa obfitych i tanich kredytów obrotowych, gdyż od tego zależy także uzdrowienie handlu, skrócenie łańcucha pośredników i obniżenie wielkiej różnicy w cenach między fabryką a detalem. Gdy nastaną takie warunki, wtedy Łódź będzie mogła naogół stale zarabiać, produkować taniej i obniżać ceny, a tem samem znowu wpływać dodatnio na wzrost konsumcji. To samo dotyczy Bielska, produkującego już dzisiaj stosunkowo najtaniej w całej Polsce i mającego z dawna duże możliwości eksportowe w kierunkach na Bałkany, Lewant, Bliski Wschód, do Rumunji, Jugosławji, Austrji, a nawet na zachód Europy i do krajów zamorskich (które to możliwości Bielsk świeżo znowu coraz silniej wyzyskuje po niejakiej przerwie, spowodowanej przestawieniem przemysłu na rynek wewnętrzny) [1]). Produkcja białostocka z pewnych szczególnych przyczyn, a głównie wskutek bardzo przestarzałych urządzeń i nastawienia zasadniczego na potrzeby rynku rosyjskiego przy małej „mimicry" intelektualnej i finansowej, będzie mogła być uratowana tylko w części i tylko w pewnych specjalnościach. Przed wojną zatrudniał białostocki przemysł włókienniczy 12.000 robotników, w r. 1923 do 6.300, we wrześniu 1925 zaledwie do 1.590!

Cały ten proces poprawy dokonałby się drogą naturalną bez sztucznych zabiegów, albowiem między przyczynami obecnej niższości konkurencyjnej naszego przemysłu włókienniczego w porównaniu z zagranicą nie znajdujemy istotnych błędów *organicznych*. Mniej korzystne położenie geograficzne, powodujące podrożenie transportów a mogące za taki organiczny błąd uchodzić, może i powinno po części przynajmniej ulec wyrównaniu z pomocą pociągnięć z zakresu polityki komunikacyjnej — zarówno co do taryf, jak i co do rozbudowy nowych korzystniejszych połączeń,

---

[1]) Obecnie rozwija się szczególnie eksport wyrobów droższych do Ameryki — za pośrednictwem tworzonego *ad hoc* syndykatu bielskich fabrykantów.

zwłaszcza wodnych. Ten moment, jakkolwiek nieobojętny, nie jest jednak w przemyśle włókienniczym tak istotny, jak np. w naszych przemysłach ciężkich, co stanowi duży plus na jego rzecz w szansach rozwojowych. W grę może wchodzić jeszcze—jako błąd organiczny—mniejsza wydajność polskiego robotnika, ale skoro ta jakość jest bez zarzutu w środowiskach zagranicznych, to przez zmianę stosunków społecznych i podniesienie cywilizacji gospodarczej może być poprawiona i w naszem własnem środowisku.

Stary grzech, t. j. obciążenie przemysłu kredytami zagranicznymi finansowymi, nie nadmierne wprawdzie, ale drogie i uciążliwe, może i winno być naprawione tanimi długoterminowymi kredytami konwersyjnymi, o ile sprawa odszkodowań za rekwizycje niemieckie nie zostanie załatwiona w sposób odpowiadający słuszności. Są to bowiem przeważnie długi przedwojenne za maszyny, surowce i półprodukty, odebrane przemysłowi polskiemu przez okupantów niemieckich. Te długi stanowią dotkliwy i trudny do zniesienia ciężar. Kredytów inwestycyjnych na razie prawie nie potrzeba, gdyż ta (przeważna) część przemysłu włókienniczego, która winna i może być utrzymana przy życiu, jest pod względem technicznym dobrze wyposażona — o wiele lepiej, niż przed wojną. Późniejsze pociągnięcie w dziedzinie kredytowej winnoby dostarczyć kredytów na zakup surowca tańszych i dogodniejszych, niż te, które dają obecnie zagraniczni dostawcy. To jednak rzecz dalszej przyszłości. Przy ogólnej poprawie stosunków w Polsce taka akcja mogłaby okazać się nawet zbędną, co odnosi się również do ewentualnych kredytów eksportowych [1]). O ile Polska przez radykalną zmianę swych stosunków zaufanie zagranicy odzyska, to nasz przemysł włókienniczy zdobędzie sam tanie i dogodne kredyty na powyższe cele (na import surowców i na wyrób fabrykatów na eksport).

Rozwój dogodnych kredytów obrotowych (wewnętrznych) będzie potrzebny, ale tylko w ścisłym związku ze wzrostem zapotrzebowania wewnętrznego oraz z poprawą stosunków płatniczych — przedewszystkiem (a właściwie wyłącznie przez rozbudowę normalnego dyskontu weksli klijentów) [2]).

Nikt chyba nie łudzi się, by *proces naturalnej poprawy*, o jakim wyżej była mowa, mógł odbyć się bardzo szybko i szybko przynieść pełne

---

[1]) W bielskim okręgu przemysłowym pewne szczególne względy zdają się — zdaniem tamtejszych czynników — przemawiać już obecnie (kwiecień 1926) za doraźną akcją co do kredytów eksportowych.

[2]) W obecnej chwili (marzec 1927) dyskont dobrych weksli jest łatwy i znacznie potaniał. Szłoby o utrwalenie tego stanu, oraz o liberalizm w kwalifikowaniu weksli, jako dobre, gdyż w tej dziedzinie nieraz spotkać się można z przesadną ostrożnością. Doniosłem byłoby także rozszerzenie ram dyskonta na handel.

NAUKOWY INSTYTUT

a trwałe owoce. Zanim to nie nastąpi, a nawet i potem, jak już widzieliśmy, musimy — mimo trudności — nastawiać się na *szczególny program eksportowy*, wychodząc z przyczyn już wyżej wyłuszczonych, a nadto z założenia, że bez takiego programu przemysł włókienniczy w najbliższych latach nie będzie mógł przyjąć z powrotem na stałe tej części bezrobotnych, która nawet po dokonanej częściowo i będącej jeszcze w toku reorganizacji metod pracy będzie mogła być stale zatrudnioną dla zwiększonej wydatniejszym eksportem produkcji; następnie, że nie mamy dokąd wyeksportować tego nadmiaru bezrobotnych; że skoro społeczeństwo musi ich nędznie utrzymywać, to już stokroć lepiej, by społeczeństwo pomogło im do tego, aby jako tako zarabiali — pomijając już znane a niesłychanie ważne względy na bilans handlowy i płatniczy, a więc i na walutę, które to funkcje będą nieustannie zagrożone ewentualnymi nieurodzajami, jak długo nie podniesiemy bardzo znacznie wytwórczości rolniczej, co wymaga również pewnego czasu. Eksport wyrobów włókienniczych wynosił w r. 1925 — 121½ mil. złotych, czyli 9% ogólnego eksportu, a 40% eksportu fabrykatów przemysłowych. Same te cyfry charakteryzują jego znaczenie.

Że wogóle w zakresie włókienniczym (bawełniano-wełnianym) potrafiliśmy eksportować nawet w nader ciężkich warunkach i nawet przy naszej niższości pod względem kosztów produkcji, w porównaniu z konkurencją, w r. 1924 i w pierwszej połowie r. 1925, dowodzą przytoczone wyżej cyfry za r. 1925. Uzupełniamy je obecnie następującem zestawieniem:

	IV kwartał 1925 r.	Cały rok 1925	Cały rok 1924	10 miesięcy 1926 r. [1])
Przędze bawełniane				
tys. złotych	6 553	13.364	6 269	8.212 (zł. w zł.)
q	9.421	19.794	9.297	21.600
Tkaniny bawełniane				
tys. złotych	14.791	56.024	60.810	21.419 (zł. w zł.)
q	14.327	50.137	53 102	35.890
Przędze wełniane				
tys. złotych	6.922	25.111	47.187	13.114 (zł. w zł.)
q	3.772	14.685	26.569	12.550
Tkaniny wełniane				
tys. złotych	5.525	15.160	19.318	6.984 (zł. w zł.)
q	3.031	6.919	7.413	5.920

[1]) Porównując daty za r. 1926 z datami za lata poprzednie, nie można kierować się ich absolutną niższością, ale trzeba uwzględnić, że w datach za r. 1926 brakuje jeszcze

Z powyższego zestawienia widać jasno i cienie i światła: zarówno rosnące trudności eksportu, jak i istniejące możliwości, które pod względem terytorjalnym rozciągają się na cały niemal świat. Przyczynia się do tego także duża sprawność kupiecka naszego przemysłu włókienniczego, który wyzyskuje szybko wszelkie konjunktury światowe. Oczywiście eksport w r. 1925 był możliwy — *mimo* spadku złotego w II półroczu — *tylko przy bardzo wielkich ofiarach* — wobec niższych cen światowych, oraz ostrej walki konkurencyjnej, wobec spadku konsumcji wewnętrznej, a więc i produkcji w II półroczu, wobec podrożenia pieniądza. Spadek eksportu zaś w r. 1925 oraz w r. 1926 — w porównaniu z r. 1924, łączy się ściśle z bezwzględną niemożliwością ponoszenia dalszych ofiar finansowych ze strony przemysłu, który w r. 1925 pracował i tak ze znacznemi stratami. Według *M. B.* („Prawda" z 26 grudnia 1926) bilanse 40 firm (na 187 milj. zł. w złocie kapitału) za r. 1925 wykazują zaledwie 6,4 milj. zł. (w złocie) zysku *brutto* a 1,5 milj. zł. zysku *netto*. Podczas gdy normalna amortyzacja wymagałaby 21 milj. zł., odpisy wynosiły zaledwie 2,800.000 zł. Z tych cyfr widoczne jest dalsze znaczne umniejszenie substancji.

Dlaczego nasz przemysł włókienniczy pracuje zadrogo w okresach długotrwającej stabilizacji waluty (1924/25), jest rzeczą powszechnie znaną. Tu wystarczy powołać się na porównanie kosztów produkcji polskiej i czechosłowackiej, dokonane przez *Barcińskiego i Rumpla* w Nr. 8 „Przeglądu gospodarczego" z r. 1924. Trzeba też podkreślić, że wobec nadzwyczaj ostrej konkurencji światowej, nawet kilkoprocentowe różnice w kosztach mogą odegrać decydującą rolę.

Na to, by w tak niekorzystnych warunkach doprowadzić do znacznego zwiększenia eksportu towarów włóknistych na stałe, nie pomogą żadne półśrodki i nie pomogłyby nawet premje eksportowe w takich rozmiarach, w jakich państwo ze względu na możność finansową mogłoby ich udzielać. Objekt jest za wielki i za wielką bywa różnica kosztów produkcji. Poważne rezultaty mogą dać tylko radykalne posunięcia [1]).

---

dwu miesięcy, które będą napewno należały do najlepszych w tym roku — następnie, że wobec faktu, iż bilanse handlowe nasze w powyższych artykułach stały się w r. 1926 przeważnie aktywnymi, na wartość nadwyżki eksportu nad importem nie należy patrzeć pod kątem widzenia równi złotej, ale siły nabywczej pieniądza wewnętrznej, o wiele korzystniejszej. Uwzględniając te momenty i biorąc pod uwagę więcej ilości niż wartości, zobaczymy, że wobec katastrofalnego I półrocza 1926 (o wiele gorszego, niż II półrocze 1925), w ostatecznym rezultacie eksport w r. 1926 dzięki drugiemu półroczu zdołał utrzymać się prawie na poziomie 1925 r., ale nie mógł lepiej wyzyskać konjunktury walutowej wskutek rosnącej konkurencji światowej oraz z całego szeregu innych przyczyn. I to również wskazuje na konieczność szczególnego popierania eksportu wyrobów, zwłaszcza tkanin bawełnianych i wełnianych.

[1]) Przemysł włókienniczy korzysta obecnie tylko ze zwrotu cła za barwniki przy wywozie tkanin w wysokości 48 zł za 100 kg.

Spadku kosztów produkcji, który wystąpił w r. 1926 w związku z deprecjacją złotego i działa w II półroczu 1926 dosyć skutecznie poniekąd, jak premja eksportowa, nie można uważać za zjawisko trwałe. Dłuższy okres stabilizacji kursu może znowu doprowadzić do zwyżki kosztów produkcji, zwłaszcza robocizny, węgla, światła, materjałów pomocniczych i t. d. Inna rzecz, że poprawa ogólnej sytuacji gospodarczej, wzrost siły kupczej ludności, wzrost zbytu wewnętrznego, potanienie pieniądza, zagnieżdżenie się na obcych rynkach zbytu, poprawa stosunków płatniczych — co wszystko obecnie u nas stwierdzić możemy — w razie dłuższego trwania mogą przynieść pokaźne i trwałe obniżenie różnicy, jaka zachodziła co do kosztów produkcji między przemysłem włókienniczym polskim a zachodnim w latach 1924 i 1925. Na razie jednak, t. j. aż do wydatnego wzrostu spożycia krajowego, względnie aż do redukcji koncentracyjnej pewnych odłamów przemysłu włókienniczego, nawet i te dodatnie momenty nie potrafią zneutralizować w całości różnicy kosztów produkcji, jaka może znowu pojawić się w łączności z nieuniknionem zbliżaniem się cen do równi światowej, a więc i z podwyżką płac. Wobec tego nie należałoby jednak rozpatrzenia poglądów przemysłowców, dotyczących *radykalnego sposobu odzyskania zdolności eksportowej na stałe*, odsuwać na czas dalszy, choćby aktualność takiej reformy chwilowo zmalała. A poglądy te są następujące:

Ponieważ przedewszystkiem wskutek polityki socjalnej pracujemy (w okresach dłużej trwającej stabilizacji waluty) mniej więcej o 20% za drogo, by móc eksportować na większą skalę choćby bez zysku i bez amortyzacji, winna, zdaniem przemysłowców, polityka socjalna, która w tych warunkach, doprowadzając do ogromnego wzrostu bezrobocia, staje się katastrofą socjalną, oddać tych 20% na poparcie eksportu.

Gdyby 46-godzinny tydzień pracy został zmieniony na 60-godzinny, a świadczenia socjalne zostały odpowiednio zredukowane, to przemysł włókienniczy stałby się na stałe zdolnym do konkurencji zagranicznej i znalazłyby się wówczas także tanie kapitały zagraniczne dla finansowania eksportu. Wtedy i Łódź i Bielsk „farebbero da se" bez premji eksportowych — a robotnicy odżyliby, gdy zamiast zarobków głodowych, osiąganych zaledwie w kilku dniach na tydzień, lub zamiast głodowych zasiłków dla bezrobotnych, znaleźliby wzamian za dłuższą i wydajniejszą pracę stałe zaspokojenie swoich potrzeb. Tu zacytujemy ustęp memorjału Związku przemysłu włókienniczego w Państwie Polskiem, wystosowanego do wojewody Darowskiego dnia 27 stycznia 1926 roku:

„Na pierwsze miejsce wysuwa się oczywiście kwestja skurczonego spożycia wewnętrznego. Nietylko za wielki na same tylko nasze potrzeby wewnętrzne przemysł wełniany, ale na dzisiejsze anormalne małe potrze-

by za wielki również przemysł bawełniany, przerasta w swym efekcie produkcyjnym poziom zapotrzebowania, wzrost którego może być tylko stopniowy i powolny, odpowiedni do wzrostu stanu zamożności powszechnej.

„Zatem bez wywozu stałego, ugruntowanego na ścisłych i krzepkich stosunkach z rynkami zagranicznymi, uruchomić i utrzymać w pełnej produkcji naszych warsztatów pracy nie będziemy mogli.

„Jednakże wobec powszechnego spadku konsumcji na naszym kontynencie z jednej strony, a bardzo wydatnego uniezależnienia się rynków zamorskich od produkcji europejskiej z drugiej, podaż wyrobów europejskich na rynkach wewnętrznych wzmogła się tak dalece, że współzawodnictwo między przemysłami różnych krajów zamieniło się w ostrą walkę, w której czynnikiem decydującym jest cena towaru. Tymczasem jednak towary nasze są droższe z powodu wyższych u nas kosztów produkcji. Składają się na to dwa współczynniki główne: krótszy czas pracy i obciążenie jej nadmiernem brzemieniem świadczeń, oraz będące z tem w pewnym związku przyczynowym brak i drożyzna kredytu.

„Jaskrawe upośledzenia zarówno w dziedzinie pracy, jak i w dziedzinie kredytowej wymagają, dla osiągnięcia niezbędnego efektu taniości naszych wyrobów, ofiar tak ze strony przemysłu, jak i ze strony pracy, gdyż ofiara jednej tylko ze stron żadną miarą wystarczyć nie może.

„Ta ofiara ze strony przemysłu polegać musi na całkowitem wyrzeczeniu się kalkulowania w cenach eksportowych zysku i amortyzacji, oraz pewnej części niezależnych od rozmiarów produkcji kosztów generalnych.

„Ze strony pracy zaś, jako że nie może być brana w rachubę możliwość zmniejszenia zarobków, ofiara polegać może wyłącznie na zwiększeniu długości normalnego dnia pracy.

„Wobec klęski bezrobocia, która wielką część robotników całkowicie pozbawia zarobków, pozostałych zaś skazuje na zarobek zmniejszony, zdobycze socjalne nietylko wykazały swą szkodliwość, ale też stały się zupełnie bezprzedmiotowe. Wyczerpane do ostateczności i całkowicie zubożałe *gospodarstwo nasze nie jest w stanie znieść ciężaru nad wyraz wybujałego prawodawstwa, którego ostre kontury tylko dzięki inflacji napozór się zatarły, a którego rewizja staje się obecnie palącą potrzebą* wobec konieczności rozwiązania zagadnienia największej wagi i doniosłości.

„Przesłanki tej rewizji są następujące:

„1. Całkowicie błędnem jest mniemanie, jakoby zwiększenie ilości godzin pracy wpłynąć mogło na zwiększenie ilości bezrobotnych. Przeciwnie jest to jednym z warunków podstawowych zwiększenia — z biegiem czasu — liczby robotników zatrudnionych.

„2. Gdy na skutek panujących u nas warunków objektem eksportu zamiast wyrobów przemysłowych są maszyny lub robotnicy, to maszyny

służą w swej pracy gospodarstwu obcemu, a robotnicy, tracąc osłonę naszego prawa, pracują i dłużej i wydatniej również ku obcej korzyści gospodarczej.

„3. Niepewność podstaw przemysłu w naszych warunkach zacieśnia kanały kredytu zagranicznego. Nawrócenie z drogi protegowanego w imię tez teoretycznych nieróbstwa i wejścia na drogę wzmożonej i wytężonej pracy kanały te niewątpliwie rozszerzy i pomnoży, co uzdrawiająco wpłynąć musi na ogólne nasze warunki kredytowe i na obniżenie wewnętrznej stopy procentowej.

„4. Potanienie wyrobów przemysłowych w drodze obniżenia kosztów wytwórczości stanowi jedyną zdrową ochronę interesów konsumenta polskiego, gdyż pozwoli mu na obfitsze zaopatrzenie, z drugiej zaś strony umożliwi wywóz, zabezpieczając przemysł przed skutkami zmniejszonego spożycia wewnętrznego.

„5. Jedyną formą skutecznego współzawodnictwa na rynkach zagranicznych z przemysłem innych krajów, nie mogącą wywołać retorsji antidumpingowych, jest wzmożenie wysiłku pracy. Najwymowniejszym tego dowodem jest stara i szczera demokracja szwajcarska, która wyraźnie w interesie podwyższenia swej konkurencyjności wyrzekła się 8-miogodzinnego dnia pracy i od roku już pracuje 10 godzin dziennie.

„6. Jako niedostatecznie wprowadzeni na rynkach międzynarodowych, musimy być dla pokonania współzawodników od nich tańsi i w tym celu przez szereg lat bezwzględnie wyrzekać się wszelkiego zysku z transakcji eksportowych.

„7. Trud fizyczny przy pracy w przemyśle włókienniczym nie należy do rzędu ciężkich wysiłków, które pracę ponad 8 godzin czynią niemożliwą lub wyczerpującą — jako że polega ona przeważnie tylko na dozorowaniu automatycznie pracujących maszyn.

„8. Przy obowiązującem u nas obecnie prawodawstwie nic przemysłu naszego od upadku uchronić nie zdoła.

„Drogi wyjścia z labiryntu kryzysu i bezrobocia, w jakiem się znajdujemy, prowadzą, według naszego przekonania, jedynie tylko przez gruntowną reformę naszego ustawodawstwa o pracy i świadczeniach, a mianowicie przez:

a) zawieszenie ustawy z dnia 18 grudnia 1919 roku o czasie pracy w przemyśle i handlu;
b) zniesienie płatnych urlopów robotniczych;
c) wprowadzenie zastępczych kas chorych w fabrykach, zatrudniających ponad 200 robotników;
d) objęcia całości kosztu akcji zapomogowej dla bezroboczych przez Skarb Państwa;

e) ograniczenie obowiązku ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków tylko do jednostek, istotnie przez pewną możliwość niebezpieczeństwa przy pracy zagrożonych, oraz dopuszczenie do współzawodnictwa koncesjonowanych towarzystw prywatnych;
f) zaniechanie wprowadzenia w życie przepisów o żłobkach, kąpielach i przerwach w pracy według ustawy z dnia 2 sierpnia 1924 r.;
g) zaniechanie do czasu istotnego uzdrowienia i utrwalenia się naszych stosunków gospodarczych wprowadzania wszelkich ewentualnych nowych świadczeń.

„*Mutatis mutandis* — to samo odnosi się do wielu gałęzi naszego przemysłu. Dla niejednej z nich rozwiązania problemu zdolności eksportowej należałoby szukać po tej samej linji. Nigdzie jednak może w tym stopniu, co w przemyśle włókienniczym, czas pracy, a więc i możność lepszego wyzyskania urządzeń, oraz wysokość świadczeń socjalnych nie decyduje o możliwości zatrudnienia robotników i o poprawie jej zbytu. Na tle może żadnej innej gałęzi tak jasno nie staje przed oczyma, że upieranie się przy tak zwanych zdobyczach społecznych w naszych obecnych warunkach jest zupełnym obłędem, prowadzącym do stałej pauperyzacji i poniekąd wręcz do fizycznego zniszczenia naszych robotników".

Rzeczywiście przedłużeniu czasu pracy, jako elementowi, który ma umożliwić eksport (a więc i podtrzymanie zdrowej części przemysłu włókienniczego) na większą skalę i na stałe, trudno niestety w obecnych naszych warunkach przeciwstawić odpowiednie surogaty. Jak już wyżej zauważyliśmy, ze względu na ogrom objektu premje eksportowe nie są możliwe w dostatecznych rozmiarach. Nie można sobie też nawet wyobrazić takiego potanienia kredytów, by różnica procentów mogła wyrównać różnicę kosztów produkcji, wypływającą z warunków socjalnych.

Propagowane w prasie robotniczej obniżenie kosztów zarządu, w szczególności płac administratorskich i dyrektorskich, mogłoby dać minimalny efekt, ponieważ koszta te wynoszą w okręgu łódzkim według wyników ankiety prywatnej „Centr. Związku p. p. g. h. i f." 1,3% od obrotu — tak, że gdyby je nawet zupełnie skasować, byłby to zaledwie drobny ułamek normalnej dyferencji w kosztach produkcji. Zresztą, jak muszą przyznać wszyscy, mający wgląd w te stosunki a nie krępujący się złą wolą, płace administratorów i dyrektorów z małymi wyjątkami zeszły do pewnego minimum, związanego ze znacznem obniżeniem „standard of life" tej warstwy. Właściciele tych fabryk, względnie wielcy akcjonarjusze muszą żyć z tych płac, bo nie mogą żyć z nieistniejących dywidend, zwłaszcza, gdy w ostatnich latach stracili na substancji.

Jak już zauważyliśmy, poziom techniczny naszego przemysłu włókienniczego jest na ogół wysoki i podniósł się znacznie z okazji odbudowy

po zniszczeniach wojennych, w wielu swoich jednostkach nawet przewyższając zakłady przemysłowe środkowej i zachodniej Europy, które, jako o wiele starsze, częstokroć jeszcze posługują się przestarzałemi maszynami. B. angielski minister pracy p. Shaw, który w r. 1926 zwiedzał fabryki łódzkie, wyraził swe zdumienie z powodu wysokiego stanu urządzeń i metod pracy. A p. Shaw jest fachowcem — włókiennikiem. Przemysł nasz także w stosowaniu nowoczesnych metod pracy czyni postępy, napotykając jednak nieraz na opór zorganizowanych robotników, gdyż z natury rzeczy stosowanie tych nowoczesnych metod pracy pociąga za sobą redukcję sił lub np. zmniejszenie różnic w płacach poszczególnych kategorji robotników. Mimoto powiodło się zmniejszyć obsadę maszyn przędzalniczych i krosien oraz zwiększyć wydajność pracy robotnika na godzinę [1]), jakkolwiek rezultaty w tym względzie są dalekie od osiągniętych np. w węglu.

Oczywiście i pod tym względem możnaby posunąć się jeszcze znacznie naprzód, ale to wymaga i czasu i zaniechania trudności, które obecnie są stawiane nietylko ze strony związków robotniczych, lecz czasem także ze strony inspekcji pracy. Znamiennym w tym względzie był kilkomiesięczny strejk w Żyrardowie, który wybuchł w lecie 1926 na tle reorganizacji pracy, zamierzonej przez dyrekcję. Zakończył się on zwycięstwem dyrekcji.

Pod względem zróżniczkowania gatunkowego nietylko przemysł wełniany stoi bardzo wysoko, lecz także i przemysł bawełniany zmienił bardzo swój charakter w porównaniu z czasem, gdy pracował głównie dla rynków rosyjskich i azjatyckich. Liczba artykułów, niewyrabianych w kraju, bardzo znacznie zmalała — zwłaszcza w obecnym okresie reglementacji przywozu.

Wysoki poziom jakościowy polskiego przemysłu włókienniczego i ciągły znaczny postęp w tym zakresie ilustrują najlepiej następujące fakty z zakresu eksportu. Jeśli uwzględnimy, że w r. 1925 wartość eksportu łódzkiego do Rosji wynosiła przeszło 20 mil. złotych, a w r. 1926 Rosja, jako odbiorca, wskutek tamtejszej polityki importowej prawie zupełnie odpadła, zobaczymy, że eksport do innych krajów (przeważnie o *wyższych* wymaganiach) w roku 1926 wzrósł na 140%. Obecnie Łódź wyrabia np. kołderki dla Anglji *na zamówienie*. Niezależnie od wyrobu artykułów najbardziej luksusowych i najdroższych, w którym właśnie ostatnie czasy przyniosły znaczny postęp, Łódź z dawna wyspecjalizowała się w przerobie przędzy odpadkowej. Wysyła m. i. nadzwyczaj tanie szale „wigonjowe" do Szanghaju na użytek tamtejszych „rikszów" (dorożkarzy, będących równocześnie koniem i woźnicą).

---

[1]) Por. art. Z. *M.* w „Przeglądzie gospodarczym" Nr. 15/25 str. 949.

Skala wyrobu jest zatem bardzo szeroka zarówno w bawełnie, jak i w wełnie. Znamienne jest, że przedstawicielstwo handlowe Z. S. S. R. w Polsce zaproponowało przemysłowi łódzkiemu utworzenie mieszanej spółki eksportowej na Persję, Mongolję, Mandżurję i Chiny. W styczniu 1927 r. eksport manufaktury łódzkiej (bez przędzy) wzrósł na 436.000 kg za 4,100.000 zł (w grudniu 1926 — 361.000 kg za 3,400.000 zł, w styczniu 1926 — 246.000 kg za 2,446.000 zł). Z tego 60% poszło do Rumunji, a reszta niemal na cały świat. Bardzo szeroka skala produkcji bielskiej była znana na świecie jeszcze na wiele lat przed wojną. W Bielsku Francja zaopatrywała się w najdelikatniejsze tkaniny wełniane damskie (w najsubtelniejszych kolorach). Obecnie te czasy znowu potrosze wracają.

Dalsze i to poważne oszczędności byłyby do osiągnięcia przez koncentrację przemysłu w związku ze specjalizacją [1]). Na pierwszy plan wysuwa się konwencja sprzedaży, której Łódź niema, a która jest potrzebna — głównie ze *względu na chwiejne okresami stosunki płatnicze*. W ostatecznym efekcie idzie tu o zmniejszenie strat na niesumiennych lub słabych dłużnikach, jak wogóle o podniesieniu handlu na wyższy poziom. *Bielsko—Biała już taką konwencję posiada* [2]).

W zakresie eksportu funkcjonuje bardzo sprawnie od lat 5 „Związek eksportowy Przemysłu Włókienniczego" w Łodzi, który (bez przymusu) sprzedaje wyroby swych członków zagranicą bądź komisowo, bądź na własny rachunek, utrzymuje własne składy konsygnacyjne w niektórych punktach, ma szereg stałych przedstawicielstw i t. p. Jak już wyżej zaznaczyliśmy, obecnie powstaje także syndykat eksportowy przemysłowców bielskich dla eksportu do Ameryki.

Ideałem może w dziedzinie koncentracji dla przemysłu tekstylnego, a przynajmniej dla pewnych jego odłamów, byłyby trusty, ewentualnie w formie „Société fermière". Do tego należałoby dążyć i kto wie, czy nie należałoby przemysłowi, w którego łonie indywidualizm poszczególnych przedsiębiorstw utrudnia organizację, narzucić takiej koncentracji może właśnie w związku ze zmianą warunków pracy! Klapą bezpieczeństwa przeciw zaniechaniu postępu technicznego i organizacyjnego, oraz przeciw nieuzasadnionym podwyżkom cen, byłyby w rękach państwa zawsze autonomiczne ulgi celne. Jeżeli tworzenie trustów byłoby bardzo pożądane w przemyśle bawełnianym, to jeszcze w wyższym stopniu odnosi się to do pewnych grup przemysłu wełnianego, gdzie trzeba liczyć się z bezwzględ-

---

[1]) W wielkim przemyśle łódzkim stan koncentracji ściśle wewnętrznej jest stosunkowo bardzo wysoki. Przeważna część większych przedsiębiorstw łączy w sobie przędzalnię, tkalnię, farbiarnię i apreturę.

[2]) W zakresie przędzy bawełnianej jednak — jak się zdaje — istnieje i w Łodzi od niedawna ciche porozumienie fabrykantów.

ną koniecznością redukcji tego przemysłu i gdzie ewentualne tworzenie trustów mogłoby uczynić tę ostatnią operację o wiele mniej bolesną i racjonalniejszą. Oczywiście taka koncentracja przemysłu, a w związku z tem i jego *specjalizacja* wymagałaby czasu.

Chorobą przemysłu włókienniczego, zwłaszcza łódzkiego, są mniejsze zakłady bez kapitałów, pracujące na t. zw. „łon" i wyzyskiwane przez „fabrykantów bez maszyn", t. j. przez nakładców, którzy wskutek tego wyzysku mogą okresami sprzedawać taniej, niż przemysł, fabrykujący na własny rachunek. Jest to naprawdę brudna konkurencja.

Zresztą na razie tak samo, jak w wielu innych gałęziach, rozbudowa przemysłu włókienniczego *wszerz* powinna być wstrzymana i w obecnej sytuacji nie należy forsować ani wyrobu przędzy wysokich numerów, ani wyrobu tkanin, dotąd niewyrabianych w kraju, o ile to wymagałoby nowych wkładów, a przeciwnie należy ułatwić import tych artykułów dla podparcia przemysłu konfekcyjnego w najobszerniejszem słowa znaczeniu, by przemysł ten, pracując w znacznej części na półfabrykacie krajowym, a po części tylko na zagranicznym i stając się zdolniejszym do konkurencji z zagranicznym przemysłem konfekcyjnym wskutek potanienia importowanych, a w kraju niewyrabianych półfabrykatów, stawał się równocześnie zdolnym do zużywania większej ilości półfabrykatów krajowych w tych działach, w których te półfabrykaty wystarczają, np. co do tkanin białych na wyrób bielizny. Wypada jeszcze ogólnie zaznaczyć, że wogóle rozwój przemysłu konfekcyjnego, także w kierunku eksportowym, miałby niewątpliwie dodatni wpływ na położenie przemysłu włókienniczego.

Natomiast skreślone wyżej położenie i stan jakościowy przemysłu bawełnianego i wełnianego usprawiedliwiają i nakazują utrzymanie wydatnej ochrony celnej dla prawie wszystkich wyrabianych w kraju artykułów z tej dziedziny, jak wogóle hamowanie importu na tak długo, dopóki warunki produkcji, a zwłaszcza stosunki kredytowe nie polepszą się na stałe i nie uczynią takiej polityki zbędną. Obecnie np. (jesień 1926) spadek cen surowca bawełnianego wywołał forsowną akcję dumpingową ze strony duszącej się w przędzy Czechosłowacji, operującą i niskiemi cenami i dogodnymi kredytami i starającą się wyrzucić forsownie swe nadwyżki na rynek polski. Skuteczna obrona byłaby tu możliwa tylko z pomocą waloryzacji ceł lub obostrzenia reglementacji.

Wzmianka należy się jeszcze produkcji *kilimów*, jako jednej z polskich specjalności, która po ciężkich przejściach znowu dźwignęła się w drugiem półroczu 1926, na kilku wystawach wykazała swój wysoki poziom jakościowy i zdolność konkurencyjną co do cen, a obecnie poczyna powoli rozwijać eksport.

Wyroby z lnu i konopi [1]).

Mimo, że posiadamy bardzo dużą produkcję obu tych surowców włókienniczych, oraz silnie rozgałęziony a na nich oparty przemysł domowy, niemniej jak wysoko stojący pod względem technicznym przemysł fabryczny przetwórczy — mimo, że wywieźliśmy w r. 1925 za 13,634.000 zł. lnu, za 2,409.000 zł. konopi, za 370.000 zł. przędzy lnianej i konopnej, a za 508.000 zł. gotowych wyrobów — to przecież w tym samym r. 1925 importowaliśmy lnu za 1,159.000 zł., konopi za 1,572.000 zł., przędzy lnianej i konopnej za 617.000 zł., a gotowych wyrobów aż za 5,305.000 zł.!

Mamy zatem bilans bardzo czynny w surowcach a bardzo bierny w półfabrykatach i gotowych wyrobach; ujemny ten stosunek zaakcentował się w r. 1925 silniej, niż w r. 1924, a to w związku z ogólnem utrudnieniem krajowej produkcji przemysłowej w drugiej połowie r. 1925, utrudnieniem większem, niż spadek importu półfabrykatów i gotowych wyrobów, spowodowany prawie wyłącznie zmniejszeniem się siły kupczej Polski. W r. 1926 spadł przywóz gotowych wyrobów, zwłaszcza tkanin lnianych, a wzrósł ich wywóz, zwłaszcza co do lin, powrozów i szpagatów.

Eksport surowca natomiast wzrósł nieco z r. 1924 na r. 1925 w ilości i wartości nominalnej — (w tej ostatniej więcej, niż w ilości). Wzrósł jednak i to znacznie import surowca zagranicznego zarówno pod względem ilościowym jak i wartościowym (w związku z przemijającem ożywieniem produkcji włókienniczej w pierwszem półroczu 1925). W r. 1926 nie nastąpiły zmiany co do importu i eksportu surowców i półfabrykatów pod względem ilościowym, przyczem niższa wartość eksportu w złotych frankach jest z nadwyżką skompenzowana wyższą siłą nabywczą pieniądza w kraju, a nadto, jak się zdaje, niezupełnie odpowiada rzeczywistości.

Na tle tych cyfr plastyczniej wychodzi obraz sytuacji, której główną charakterystykę stanowią z jednej strony *zacofany sposób* uprawy oraz preparowania lnu i konopi, uniemożliwiający przemysłowi krajowemu przerabianie większych ilości i zmuszający go do sprowadzania szlachetniejszych gatunków z zagranicy, a to lnu z Łotwy, Rosji, Belgji i Holandji a konopi z Włoch — z drugiej zaś wyższe koszty naszego przemysłu, utrudniające nam konkurencję z przemysłem Czechosłowacji, Niemiec, Belgji, Francji, Włoch i Holandji na rynku wewnętrznym oraz na naszych naturalnych rynkach eksportowych wschodnich, dokąd moglibyśmy wywieźć bardzo wiele (dzięki dobrej jakości naszych wyrobów) a wywoziliśmy do r. 1926 bardzo mało. Dopiero r. 1926, a zwłaszcza druga jego połowa, w której dopiero nastąpiło należyte wyzyskanie premji walutowo-eksportowej przy lepszym

---

[1]) *Massalski* w „Przeglądzie gospodarczym" Nr. 19/26. *Bratkowski* w „Przemyśle i Handlu" Nr. 32/26.

zbycie wewnętrznym, przyniósł co do eksportu pewną poprawę. Nasza niższość co do kosztów produkcji w tym dziale wynika właściwie tylko ze znanych przyczyn ogólnych (fiskalnych, socjalnych, kredytowych i ze słabości rynku wewnętrznego) — albowiem poziom techniczny i komercjalny jest wysoki — w pokaźnej mierze także z konieczności częściowego zastępowania surowca krajowego zagranicznym, aczkolwiek i inne kraje w dziale tego przemysłu muszą sprowadzać te surowce z zagranicy (Niemcy, Czechosłowacja i t. p.). Żyjąc w lepszym ustroju finansowym, kupują one jednak ten surowiec zagranicą taniej i wogóle korzystniej.

Tem bardziej ujemnem jest zjawisko insuficjencji naszej surowcowej w tej dziedzinie, że uprawa lnu stała się ogromnie rentowną (wskutek dyktowania cen przez Rosję i Łotwę, które to państwa wyśrubowały je o 150 — 160% ponad poziom przedwojenny), oraz, że warunki klimatyczne [1]) bynajmniej nie przeszkadzają intensyfikacji i uszlachetnieniu uprawy lnu w Polsce i doprowadzeniu jej pod względem jakościowym oraz ilościowym (na hektar) do poziomu: irlandzkiego, belgijskiego, holenderskiego lub choćby północno-francuskiego. Także w konopiach możnaby kulturę znacznie podnieść i racjonalniej postawić, chociaż gatunek włoskich konopi jest wyjątkowym i niedoścignionym. Selekcją nasion, działalnością instruktorów, premjami — słowem wkładami i zabiegami, stosowanemi ciągle jeszcze we wyżej wspomnianych krajach wysokiej kultury na zachodzie Europy mimo wysokiego stanu tej kultury — można bezwzględnie doprowadzić do rezultatu wielce dodatniego — pod względem ilościowym i jakościowym — zarówno dla rentowności chłopskiego gospodarstwa, jak dla bilansu handlowego [2]), zwłaszcza dla uzyskiwania lepszych cen, które na źle uprawiany i preparowany polski len są o wiele niższe, jak w końcu dla lepszego usprawnienia krajowego przemysłu przetwórczego i obniżenia jego kosztów własnych. To, co Niemcy pod względem uprawy lnu zdziałali w b. zaborze ro-

---

[1]) Len lubi podmokłe, a znosi dobrze nawet nieco kwaśne gleby, co pozwoliłoby na lepsze gospodarcze wyzyskanie ogromnych niezmeljorowanych obszarów na kresach wschodnich. Obecny plon na hektar jest niesłychanie niski, a może łatwo być znacznie podwyższony.

Konopie można uprawiać również w całej Polsce na każdej ziemi, nie wyłączając torfów — także jako dobry przedplon.

[2]) Eksport lnu możnaby wtedy znacznie zwiększyć (według *Białkowskiego* do 2 miljonów funtów szterl. rocznie) bez szkody dla krajowego przemysłu przetwórczego. Polska co do produkcji ilościowej zajmuje drugie miejsce po Rosji. Rosja zaś produkuje i eksportuje len w znacznie mniejszych ilościach, niż przed wojną, zużywając natomiast większe ilości dla własnego przemysłu przetwórczego, który potrafiła już stosunkowo wysoko postawić. Wobec tego Polska ma szanse zastąpienia Rosji w pewnej mierze na rynkach zagranicznych, o ile ulepszy i zwiększy swą produkcję. Ze względu na konjunkturę światową na dalszą metę, o której jeszcze dalej będzie mowa, Polska winna bardzo pośpieszyć się z taką akcją.

syjskim w czasie okupacji, zostało już zmarnowane. Agenci łotewscy skupują po części len wileński i nowogrodzki w stanie surowym; trzepanie, międlenie i sortowanie odbywa się w Łotwie, która naszego produktu używa jako domieszki do lnu rosyjskiego i łotewskiego. (Por. „Przemysł i Handel" Nr. 10/26 — J. O. „Len i tkactwo lniane na naszych ziemiach wschodnich") [1].

Należyte zużytkowanie produkcji surowej zależy w dużym stopniu od stanu, w jakim znajduje się przemysł półfabrykatowy. Mamy zaledwie kilka mechanicznych międlarń i roszarń lnu (poza roszarnią własną Żyrardowa) — a położenie ich jest naogół trudne wskutek dużych strat, poniesionych wskutek nagłego spadku cen za włókno w początkach r. 1925, niemniej jak wskutek braku kapitałów, względnie kredytów obrotowych, co olbrzymio utrudnia konkurencję z importerami zagranicznemi przy zakupie lnu surowego. Mamy tu zatem do czynienia dokładnie z tem samem zjawiskiem, co w zakresie nasion oleistych, a także i skór surowych. We wszystkich tych artykułach aktywność naszego bilansu handlowego musi mieć charakter prymitywny, jak długo nie rozwiążemy problematu kredytowego. Słuszny jest pogląd *Bratkowskiego* (l. c.), że należy poprzeć rozwój międlarń i roszarni, dostarczając im taniego kredytu ze źródeł publicznych na lombard surowca, ułatwiając im w ten sposób zakup i umożliwiając dłuższe magazynowanie towaru, a więc lepsze wyzyskanie konjunktury. Zaleca on dalej rozbudowę sieci spółdzielni producentów lnu dla tworzenia racjonalnych międlarń, niekoniecznie nawet mechanicznych, oraz okręgowych mechanicznych trzepalń. Centrala Zrzeszeń Lnianych wykonywałaby nadzór techniczny nad całą akcją, przeprowadziłaby niezbędną *standaryzację* i organizowałaby eksport na rzecz spółdzielni. Państwo powinnoby poprzeć taką akcję kredytami.

Przemysł przetwórczy fabryczny obejmuje dla lnu dwie wielkie fabryki: Żyrardów i Stradom w Częstochowie, a dla konopi również dwie wielkie fabryki: Stradom w Częstochowie i Bracia Deutsch Bielsko.

Oprócz tego jest spora ilość małych wytwórni (jak „Len" w Krośnie) i warsztatów domowych, które przerabiają te surowce. Małe wytwórnie nie mogą się utrzymać, bo pracują za drogo — nie mogąc między innemi dorównać wielkiemu przemysłowi w sortowaniu surowca i w odpowiedniem zużytkowywaniu wszystkich jego gatunków. Mają za wiele odpadków. Dlatego też obecnie wytwórnie te przeważnie stoją. Dotyczy to zarówno przędzalnictwa i tkactwa lnianego, jak i np. szpagaciarni, które wymagają bardzo kosztownych urządzeń. W tym ostatnim zakresie było już kilka zupełnych niepowodzeń, zarówno przed wojną (szpagaciarnia krakowska), jak i w ostatnich czasach w Kongresówce („Konopie"). Wogóle przemysłowa obróbka lnu i konopi jest technicznie o wiele trudniejsza, niż bawełny.

---

[1] Według *Bratkowskiego* „w organizacji uprawy, wyprawy i eksportu lnu pozostaje w Polsce niemal wszystko do zrobienia".

Ostać się tedy mogą przy zmianie ogólnych warunków tylko wielkie zakłady. Zasługują one na pomoc publiczną — ze względu na zaspakajanie konsumcji szerokich warstw wyrobami „technicznemi", ze względu na zdolność eksportową, zarówno w wyrobach „technicznych", jak w bardziej luksusowej stołowiźnie, ze względu na możliwość zużywania surowca krajowego w wyższej niż dotąd mierze.

Ostać się zresztą może także tkactwo domowe na własne potrzeby ludności włościańskiej, bardzo rozwinięte na wschodzie, a zatrudniające sezonowo zapewne około miljona ludności, oraz drobne małomiasteczkowe powroźnictwo. Poziom tych gałęzi przemysłu drobnego możnaby i należałoby podnieść sposobami, których rozpatrywanie wychodziłoby poza ramy tej pracy.

O wielkiej żywotności wielkiego przemysłu przetwórczego lnianego i konopnego w Polsce świadczy najwyższy w przemyśle włókienniczym odsetek wyzyskania sprawności fabryk, który w okresie najostrzejszego przesilenia (w pierwszych miesiącach r. 1926) dochodził do 60%. W drugiej połowie r. 1926, wobec głodu na towary, lepszej siły kupczej i łatwiejszego kalkulacyjnie eksportu wyzyskanie sprawności dochodziło okresami nawet do 100%.

W lnie Żyrardów produkuje przeważnie średnie i cienkie tkaniny lniane blichowane i barwione (stołowizna, bielizna i t. p.), Stradom zaś grubsze wyroby, przeważnie przędzę i nici grubsze (dla szewców, siodlarzy, tapicerów i t. p.) oraz grube płótna surowe. Poziom techniczny obu zakładów jest bardzo wysoki, jakość wyrobu doskonała a zdolności eksportowe są duże. Zdolności te mogłyby być przy *premjach* i kredytach eksportowych znacznie lepiej wyzyskane — przeważnie w kierunku do Rumunji, na Bałkan etc., i może do Rosji, gdzie te wyroby biły zawsze wewnętrzną rosyjską konkurencję; wyroby luksusowe żyrardowskie mogłyby iść nawet za morze, do Ameryki i t. d.

W konopiach wspomniane dobrze urządzone fabryki wyrabiają: szpagaty wszelkich numerów, grubsze numery przędzy i nici oraz grube płótna surowe. W tym zakresie zdolność przetwórcza fabryk nie może być z reguły tak wyzyskana, jak w wyrobach lnianych; zbyt jest trudniejszy a konkurencja zagraniczna ostrzejsza.

Pozostaje nam jeszcze kwestja, jak może się przedstawiać przyszłość lnu i przemysłu lnianego na tle stosunków światowych. Aż do ostatnich czasów len jest stale wypierany przez bawełnę. Udział tkanin lnianych w sumie tkanin (z wyjątkiem jedwabnych) wynosił z początkiem XIX w. 18%, z początkiem XX w. tylko 6%. Od r. 1860 konsumcja bawełny wzrosła

sześciokrotnie a konsumcja lnu tylko dwukrotnie. Stosunek produkcji lnu do produkcji bawełny spadł z 15% przed wojną na 9% w r. 1924. Po wojnie wobec spadku produkcji bawełny, bardzo znacznego jej podrożenia oraz przeciętnej tendencji zwyżkowej tu i ówdzie objawia się znowu zwrot w stronę lnu. Anglja zaczyna się silnie interesować produkcją tego ziemiopłodu — a Litwa [1]), Łotwa, Belgja i Holandja podniosły w ostatnich latach swą produkcję. Rosja również forsuje znowu uprawę lnu i pod względem obszaru zasianego doszła mniej więcej do poziomu przedwojennego, acz ze względu na znane stosunki osiąga zaledwie nieco więcej, niż połowę przedwojennego plonu.

Hamulcem dalszego przestawiania się konsumcji z bawełny na len są jednak ceny, wyższe o 150% od przedwojennych, podczas gdy w bawełnie różnica przeciętnie jest znacznie niższa. Polityka monopolów lnianych w Rosji i na Łotwie przeciwstawia się zatem wzrostowi konsumcji i przyczynia się wielce do tego, że zużycie lnu w fabrykach zachodnio-europejskich wynosi zaledwie 60% przedwojennego. Słusznie pisze *Bratkowski* (l. c.), że „len w najbliższych latach niewątpliwie stanieje", gdyż „jeszcze kilka lat drożyzny surowca, a nie będzie komu sprzedawać lnu", skoro upadną zachodnio-europejskie przędzalnie, które dla braku i drożyzny surowca ciągle zmniejszają produkcję. Do potanienia lnu i ułatwienia częściowego nawrotu konsumcji od bawełny do lnu mogłaby znamienicie przyczynić się Polska, wyzyskując lepiej swe ogromne możliwości rozwojowe co do produkcji surowca i uszlachetniając tę produkcję, oraz ulepszając jej preparowanie i sprzedaż. A powinnaby to uczynić we własnym interesie rolniczo-socjalnym jak i w wielostronnym interesie swego bilansu handlowego.

Jak już w innem miejscu wyżej zaznaczyliśmy, wynalazek dr. *Gmindera*, oparty na doświadczeniach, przeprowadzonych w zakładzie doświadczalnym w Reutlingen, a dotyczący „kotonizowania" włókna konopnego, t. j. rozdzielania go na całkiem drobne włókienka, jak w bawełnie, otwiera zapewne nowe horyzonty dla uprawy i spożytkowania konopi. Włókno to trzeba mięszać z 50—80% bawełny, a otrzymuje się tkaninę o wyglądzie i zaletach lnianej, o wiele od niej tańszą. Dr. *Gminder* ulepszył także przeróbkę nasienia konopnego — w kierunku otrzymywania $^2/_3$ dobrego oleju jadalnego.

---

[1]) Litwa zaprowadziła cło wywozowe na len, zawierający więcej, niż 25% październia. W ten sposób zmusiła eksporterów do czyszczenia surowca i umożliwiła standaryzację. *Bratkowski* (l. c.) zaleca zastosowanie tego samego środka w Polsce.

Wyroby z juty.

Przemysł jutowy jest reprezentowany przez duże zakłady, 4 w Częstochowie a 2 w Bielsku, których zatrudnienie w momencie najostrzejszego przesilenia (początek r. 1926) wynosiło do 50% ich sprawności, było zatem nieco wydatniejsze, niż w innych działach przemysłu włókienniczego, a w drugiej połowie roku 1926 dochodziło chwilami do 100%.

Przemysł ten, zatrudniający około 6.000 robotników, pokrywa konsumcję krajową i okazuje stosunkowo znaczną i rosnącą sprawność eksportową, mimo światowej stagnacji i mimo rosnącej konkurencji, zwłaszcza fabryk indyjskich, które przerabiają dziś już około 50% całego plonu światowego, a pracują w dużej koncentracji i specjalizacji przy bardzo niskiej robociźnie.

Przywóz jutowych tkanin i worków w roku 1924 wyniósł 419 tysięcy złotych, w roku 1925 — 484 tysiące złotych, w pierwszem półroczu 1926 r.— 85 tysięcy złotych, zatem zaledwie nieznaczny procent produkcji, wynoszącej 30—40 miljonów złotych, a wywóz wzrósł z 1,109.000 złotych w roku 1924 na 5,549.000 złotych w roku 1925. W pierwszych 10 miesiącach roku 1926 wywóz wzrósł dalej, a to ilościowo z 1.800 t (w analogicznym okresie roku 1925) na 2.197 t. Wartość wyrażona w złotych w złocie, spadła wprawdzie z 4,183.000 na 3,198.000 — wszelako, o ile idzie o nadwartość przeróbczą, zawartą w eksportowanym produkcie, to zato znów siła nabywcza pieniądza była wyższa, niż w r. 1925 [1]). Eksportujemy trochę do Rosji przez Rygę, więcej do Rumunji, na Bałkany, do Grecji, do Stanów Zjednoczonych, a możliwości ekspansji, zwłaszcza do Rumunji i na Bałkany, są naogół znaczne. Podniesienie wytwórczości rolniczej oraz spożycia nawozów sztucznych, ewent. ekspansja eksportowa cementu na kraje, które domagają się opakowania w workach, a nie w beczkach i t. p. z łatwością mogą doprowadzić do zupełnego wyzyskiwania sprawności naszych fabryk na stałe.

Jest to zresztą przemysł trudny, ponieważ surowiec jest artykułem wysoce spekulacyjnym i to kontrolowanym przez największego konkurenta odbiorcę, to jest przez przemysł indyjski, względnie przez Londyn. Samo porównanie ilości i wartości przywozów włókna surowego w roku 1924 i 1925 dostatecznie ilustruje sytuację w tym względzie. Mianowicie w roku 1924 importowaliśmy 139.084 q juty za 9,394.000 złotych, a w roku 1925 importowaliśmy mniej, bo tylko 126.890 q, za prawie dwa razy tak wysoką cenę, mianowicie za 17,048.000 złotych [2]).

---

[1]) W całym r. 1926 wywóz tkanin i worków z juty wyniósł 2.385 t (w r. 1925 — 2.528 t) w wartości 3,432.000 złotych w zł. (w r. 1925 — 5,103.000). Przywóz był znikomy.

[2]) W r. 1926 sprowadziliśmy 12.601 t juty (w r. 1925 — 12.689 t) za 13,514.000 złotych w złocie (w r. 1925 za 15,581.000).

W dziedzinie tej czasem wybucha ostra walka konkurencyjna między grupą częstochowską a bielską, może zdrowa w czasach normalnych, ale naogół szkodliwa w obecnym okresie przejściowym. Kartelizacja tego przemysłu, także w związku z eksportem, byłaby pożądaną. Zawiązek przedstawia luźna konwencja, obejmująca trzy fabryki częstochowskie.

W zakresie organizacji pracy, t. j. racjonalniejszego obstawienia maszyn i racjonalniejszego systemu obliczania zarobków, poczyniono duże postępy. Dalsze potanienie produkcji na tej drodze utrudniają walki ze związkami robotniczymi, które to związki, wbrew ogólnemu interesowi gospodarstwa społecznego, a temsamem i klasy robotniczej, bywają popierane przez inspekcję pracy, gdy tylko skutkiem takiego czy innego zarządzenia administracji fabrycznej lepsza organizacja pracy ma pociągnąć za sobą redukcję obsługi. Stawki płac są u nas niższe, niż zagranicą, ale mimo usiłowań i dotychczasowego postępu wydajność pracy jest o wiele niższa i obsługa maszyn jest większa i personel nadzorczy musi być liczniejszy, wskutek czego robocizna jest naogół droższa. W angielskich juciarniach prządka obsługuje 2 strony przędzalniczych maszyn, a u nas jedną (i to z pomocnicą). Tymczasem potencjalna zdolność robotnika nie jest niższa, niż w Niemczech, lub Anglji, o czem przekonała się jedna z naszych juciarni, gdy jeszcze przed wojną posłała na jakiś czas kilka prządek do Lipska, gdzie prządki te pracowały z tą samą wydajnością, co ich koleżanki niemieckie, a więc z wydajnością znacznie wyższą, niż w Polsce. Po powrocie z Lipska wróciły te prządki znowu do dawniejszej zmniejszonej wydajności, co można wytłumaczyć jedynie wpływem środowiska. Na tym przykładzie widać, że przyszłość naszego gospodarstwa społecznego zależy w najwyższym stopniu od tego, czy powiedzie nam się drogą wychowania społecznego podwyższyć psychiczne napięcie aktywności we wszelkich dziedzinach i stworzyć w ten sposób ogólną, społeczną atmosferę pracy, niemniej jak podnieść dyscyplinę pracy.

Wobec szans eksportowych tego przemysłu, naogół umiejętnie prowadzonego, należałoby przynieść mu wszelkie ułatwienia właśnie w kierunku akcji eksportowej — tem więcej, im trudniejszą i droższą jest nasza produkcja.

Poza zmianą ogólnych warunków produkcji przemysłowych w kraju, jako środkiem obniżenia kosztów produkcji, wchodziłyby tu także w grę ulgi kolejowe-taryfowe, wobec tego, że nasza niższość konkurencyjna wypływa między innymi także z dużych odległości, zarówno dla przywozu surowca, jak i dla wywozu gotowych wyrobów — a artykuł tańszy znosi trudniej wyższe frachty, niż np. bawełna i wyroby z niej.

Wprawdzie obciążenie przemysłu jutowego jest nieduże, ale brakuje mu około 50% kapitału obrotowego, którego uzupełnienie, zwłaszcza zapo-

mocą tanich kredytów na produkcję eksportową, pozwoliłoby w krótkim czasie wyzyskiwać sprawność fabryk stale w znacznie wyższym stopniu, niż dotąd.

Brak kapitału obrotowego w niektórych ze wspomnianych przedsiębiorstw spowodowany jest także znacznemi rekwizycjami towarów i surowców, dokonanemi przez Niemców podczas okupacji, za które to towary i surowce dotychczas odszkodowanie nie zostało uskutecznione, lub też tylko w małej części. Byłby najwyższy czas, aby w sprawach odszkodowań za rekwizycje przemysłowe, które mają być przeprowadzone przez „Tribunał mixte" w Paryżu, rząd podjął energiczne kroki i nie łączył jej z innemi sprawami rozrachunkowemi [1]).

Pożądane jest oczywiście także rozszerzanie ram normalnego dyskonta weksli dobrych odbiorców w miarę wzrostu spożycia krajowego.

WYROBY DZIANE [2]).

Przemysł dziany wytworzył w roku 1925 różnych artykułów mniej więcej za 100,000.000 złotych, zatrudniwszy około 15.000 robotników i przerobiwszy przeszło 6.000 ton surowca, t. j. przędzy bawełnianej, przędzy wełnianej i jedwabiu sztucznego.

Zdolność produkcyjna wynosi *3 razy tyle!* Na tej gałęzi utrata rynku rosyjskiego odbiła się szczególnie silnie — a zastąpienie tego rynku innym zbytem w dostatecznej mierze nie jest możliwe.

Import wynosił w roku 1925 mniej więcej 10% krajowej produkcji, a eksport zaledwie 1%. Import podniósł się z 7,494.000 złotych w roku 1922 na 8,840.000 złotych w roku 1923 i na 22,937.000 złotych w roku 1924 (w związku z nagłym wzrostem kosztów własnych u nas oraz z niedostateczną ochroną celną), a w roku 1925 spadł w związku ze skurczeniem się rynku polskiego, a także poniekąd wskutek reglementacji i nieco lepszej ochrony celnej od czerwca r. 1925 na 15,187.000 złotych. Wszelako produkcja krajowa w roku 1925 spadła w o wiele wyższym stopniu. Eksport spadł z 6,506.000 złotych w roku 1922 na 5,561.000 złotych w roku 1923, na 1,920.000 w roku 1924 i na 1,325.000 złotych w roku 1925. W pierwszych 10 miesiącach roku 1926 import spadł w porównaniu z analogicznym okresem roku 1925 z 542 t na 156 t — co do wartości z 13½ milj. frs. zł. na 5,200.000 frs. zł., w czem się wyraża zanik importu wyrobów tanich, któ-

[1]) To samo dotyczy i innych gałęzi przemysłu, zwłaszcza w okręgu łódzkim. Tu byłoby źródło kapitałów obrotowych, których przemysłowi w wysokim stopniu brakuje.

[2]) Informacje i statystyka Związku przemysłu dzianego w Łodzi. Statystyka handlu zagranicznego.

rych produkcja w kraju wzrosła, a utrzymywanie się importu wyrobów luksusowych wskutek niedostatecznej ochrony celnej i pociągu „lepszej" publiczności do wyrobów zagranicznych. Eksport spadł z 34 t na 23 t, z 961.000 frs. zł. na 577.000 [1]). Poprawa położenia, jaka dokonała się w przemyśle dzianym w drugiej połowie roku 1926, wyszła wyłącznie ze wzmożenia pojemności rynku wewnętrznego; eksport zaś trwał w stagnacji, nie mogąc naogół nawet i w okresie premji walutowo-eksportowej konkurować na rynkach zagranicznych z zagraniczną konkurencją, pracującą o wiele taniej, jak zobaczymy, i zdolną do udzielania kredytów. Dopiero pod sam koniec r. 1926 oraz z początkiem r. 1927 eksport nieco się ożywił, podczas gdy równocześnie na rynku wewnętrznym zapanowała znowu stagnacja (prawdopodobnie sezonowa).

Import pochodzi głównie z Niemiec, Czechosłowacji i Austrji, a eksport rozdziela się na różne kraje i części świata z wybitną przewagą Rosji, przyczem w rzędzie odbiorców (nawet w roku 1925) figurują Rumunja, Litwa, Estonja, także Belgja, Francja, Anglja, Holandja i Niemcy w końcu Palestyna i Chiny.

Taryfa celna jest zamało i nieodpowiednio zróżniczkowana, wskutek czego naogół umożliwia import wyrobów szlachetniejszych, luksusowych, dając niepotrzebnie wysoką ochronę na niektóre artykuły tańsze.

Lepsza ochrona wyrobów luksusowych umożliwiłaby większą produkcję tych właśnie artykułów, na których jest lepszy zarobek — a temsamem przyczyniłaby się do obniżenia kosztów produkcji artykułów tanich, masowych. Byłoby to także silną podnietą eksportu.

Produkujemy stale drożej, niż Austrja, Niemcy i Czechosłowacja z przyczyn następujących: 1) robocizna wprawdzie obecnie nie jest u nas droższą ale wydajność pracy jest tam półtora raza wyższą; 2) półfabrykat (przędza) jest u nas przeciętnie o 20% droższy [2]); 3) koszty ogólne są u nas znacznie wyższe z powodów: a) niedostatecznej specjalizacji, b) gorszej organizacji pracy, c) droższej administracji, d) słabszego stopnia uruchomienia oraz ograniczonej możliwości zbytu, e) znacznie droższego kredytu; 4) do tego przyłączają się inne znane ogólne dyferencje w kosztach produkcji między Polską a Niemcami, Czechosłowacją czy Austrją, jak stosunkowo wyższe obciążenie publiczne oraz krótszy czas pracy.

W okresach dłużej trwającej stabilizacji waluty, jak w roku 1924 i w I półroczu 1925, także i absolutna wysokość naszej robocizny może wyrość ponad poziom zachodniej konkurencji.

[1]) W całym r. 1926 przywóz wyrobów dzianych do Polski spadł na 194 t (z 592 t w r. 1925) — w wartości na 6,352.000 złotych w złocie (z 14,554.000 w r. 1925). Wywóz spadł na 30 t z 44 t (w r. 1925) — w wartości na 681.000 złotych w złocie (z 1,187.000 w r. 1925).

[2]) Nr. 20 przędzy bawełnianej pojed. kosztuje w Niemczech 70 cts, a u nas 85 cts.

Jako przykład w tym względzie może służyć następujący szczegół: w Saksonji według umowy, obowiązującej w roku 1925 między pracodawcami i robotnikami, płaca orjentacyjna, akordowa (Accordrichtsatz) wynosiła dla kwalifikowanych dziewiarzy 58,3 feniga, czyli 72,15 groszy na godzinę, a w Łodzi według ustalonego cennika i list płac, sprawdzonych przez okręgowego inspektora pracy, przeciętna płaca wykwalifikowanego dziewiarza wynosiła w jesieni roku 1925 60 złotych za 46 godzin pracy, a z 5%-owym dodatkiem 63 złotych, czyli 1,37 zł. za godzinę, a więc o 64,35 groszy, czyli o 90% więcej, co przewyższa znacznie ówczesną różnicę kursu między marką a złotym. Różnica kosztów produkcji w latach 1924/1925 zależnie od artykułu wynosiła od 25—100%. Konsekwencją tej różnicy był w tych latach silny wzrost importu, zanik eksportu i spadek produkcji — w ścisłym związku zresztą z ogólnym spadkiem siły kupczej.

Dopiero w drugiem półroczu 1926 nastąpiła zmiana na lepsze. Silny wzrost spożycia wewnętrznego (na tańsze artykuły) pozwolił na lepsze wyzyskanie sprawności fabryk, a także na praktyczną realizację obniżki kosztów produkcji — w związku z niskim stanem waluty i t. d. — w innych pozycjach. Mimo to i teraz nawet produkujemy naogół drożej od zagranicy, a nie mamy pieniędzy na „dumping".

Przemysł dziany jest przerośnięty w stosunku do wszelkich możliwości zbytu wewnątrz kraju i zagranicą [1]). Koncentracja „redukcyjna" byłaby potrzebna, ale jest bardzo trudna do przeprowadzenia wobec różnolitości charakteru przedsiębiorstw, rodzajów produkcji i t. p. Wobec tego nieuniknioną będzie, jak się zdaje, redukcja samoczynna, selekcyjna. Zresztą wiele zakładów mogłoby znacznie zredukować swe koszty ogólne, gdyby zdecydowały się na chirurgiczną operację, t. j. zamknęły zupełnie części fabryk na czas dłuższy oraz odpowiednio zredukowały administrację fabryczną i oddziały pomocnicze.

Poprawa położenia tego dużego i w przeważnej części na krajowym półfabrykacie opartego przemysłu przetwórczego zależy od poprawy ogólnych warunków produkcji przemysłowej, a przedewszystkiem od trwałego zwiększenia siły kupczej ludności, oraz kredytów obrotowych, także od trwałej poprawy stosunków płatniczych. W ścisłym związku ze wzrostem siły kupczej należałoby stopniowo zwiększać kredyty obrotowe z tanich źródeł, umożliwiając tani dyskont weksli kupieckich.

Niewątpliwie pojemność rynku wewnętrznego, po zwiększeniu wytwórczości rolniczej, a temsamem przemysłowej, może stopniowo wzrość o kilkadziesiąt procent, a może i o 100%, co jużby pozwoliło zredukowane-

[1]) Skutkiem tego stanem normalnym jest zabójcza walka konkurencyjna, która momentami (zwłaszcza w pierwszem półroczu 1926) doprowadzała do tego, że cena przędzy bywała wyższą od ceny wyrobów dzianych.

mu przemysłowi na niezłą trwałą egzystencję, a równocześnie umożliwiłoby forsowanie eksportu, ku czemu, jak już wyżej ze statystyki widzieliśmy, są poważne zadatki. Wyroby dziane są m. i. jednym z tych nielicznych artykułów konfekcyjnych, które Rosja sowiecka, acz w nieznacznych ilościach, wogóle dopuszcza na swój rynek. Koniecznem wszelako jest zupełne przestawienie produkcji pod względem gatunkowym i jakościowym — przestawienie, które dokonało się dopiero w części. Dział fantazyjny, które fabrykował ogromne ilości chustek, wywożonych do Rosji, jest zmuszony przejść na fabrykację coraz więcej rozpowszechniających się zagranicą i u nas swetrów, jumperów, kamizelek, kostjumów sportowych, palt i sukien, które w dużej ilości przychodzą do nas z zagranicy, a mogą być doskonale fabrykowane w kraju. Szczególnie ważnem byłoby także zupełne opanowanie b. austrjackiego i niemieckiego zaboru, które dotychczas ciążą do austrjackich, czeskich i niemieckich wyrobów, importowanych po cenach „dumpingowych" oraz na bardzo dogodnych warunkach kredytowych.

Zanim nastąpiłaby taka poprawa stosunków wewnętrznych, możnaby i należałoby (wobec wyższych kosztów produkcji) forsować eksport wyrobów dzianych środkami nadzwyczajnemi, a to zapomocą specjalnych tanich kredytów eksportowych, *zwrotu cła za półfabrykaty, t. j. za przędzę* o charakterze premji eksportowych, zwrotu podatku obrotowego za poprzednie fazy produkcji i t. p.

Koncentracja przemysłu dzianego byłaby bardzo potrzebna nietylko dla racjonalniejszego przeprowadzenia nieuniknionej „redukcji", lecz także dla uzdrowienia warunków sprzedaży i samego handlu, oraz dla specjalizacji, co przyniosłoby znaczną obniżkę kosztów produkcji [1]).

Stosowanie naukowych metod organizacji pracy, co dopiero jest zapoczątkowane w kilku poważniejszych zakładach z tej gałęzi, może przynieść poważne zniżenie kosztów produkcji. Pod względem urządzeń technicznych odłam fabryczny tego przemysłu stoi na dość wysokim poziomie.

W zakresie celnym potrzebnem byłoby dalsze obniżenie ceł na przędzę bawełnianą wysokich numerów, o ile nie jest wyrabiana w kraju, względnie o ile wytwarzanie tych numerów nie odgrywa poważniejszej roli w programie produkcyjnym naszych przędzalni.

Odpowiednie zróżniczkowanie stawek celnych na gotowe wyroby, dając większą niż dotąd ochronę wyrobom luksusowym, umożliwiłoby właśnie ich eksport dumpingowy i zmniejszyłoby równocześnie zbędny import. Zresztą naogół utrzymanie obecnej ochrony celnej jest konieczne — a właśnie

---

[1]) Stosunki handlowe i płatnicze w tej gałęzi są z reguły niebywale opłakane. Zabójczo w tym względzie działa brak zwartej organizacji producentów, co zresztą byłoby bardzo trudne do osiągnięcia, jak już wyżej zaznaczyliśmy w związku z problematem koncentracji.

Niemcy w rokowaniach o traktat handlowy z Polską starają się tę ochronę przełamać, co byłoby dla przemysłu dzianego w jego obecnem położeniu groźnem.

W ogólności nasuwa się tu pytanie, czy pomoc publiczna dla tego działu przemysłu nie powinnaby się łączyć w szczególnie dużej mierze z przymusem racjonalizacyjnym.

Znaczny procent wyrobów dzianych (swetrów, pończoch, rękawiczek) przypada na chałupnictwo, które, mając ogólne koszty niskie, może produkować stosunkowo tanio. Chałupniczy charakter poważnej części przemysłu dzianego jest momentem o tyle dodatnim, że czyni przemysł ten, jako całość bardziej elastycznym i bardziej odpornym na przesilenia, jak wogóle na ogromne skurczenie przedwojennego rynku zbytu. Wszelako w Niemczech i Czechach chałupnictwo produkuje taniej i stoi lepiej, niż u nas, wobec łatwiejszego i tańszego nabywania maszyn, tańszego surowca, szczególnie przędzy bawełnianej, tańszych kosztów barwienia i wykończania. Dotyczy to głównie działu fantazyjnego i pończosznictwa.

Odrębne stanowisko w przemyśle dzianym zajmuje pończosznictwo. Tu lepsza konjunktura w lecie i jesieni roku 1926 dała owoce o wiele wydatniejsze, niż w całej reszcie przemysłu dzianego. Wogóle obecna moda bardzo sprzyja zbytowi tego artykułu. Wstrzymanie importu z Niemiec, najgroźniejszego konkurenta w tej dziedzinie, przyczyniło się także wybitnie do okrzepnięcia tego przemysłu — zwłaszcza przez to, że przyzwyczaiło zachodnie dzielnice państwa do źródeł krajowych. Cena krajowych wyrobów w tym zakresie od początku roku 1926 przeważnie bywa niższą od ceny zagranicznej, a w najgorszym razie wyrównuje się z tą ostatnią. Szereg fabryk pończoszniczych łódzkich i warszawskich dokonał w roku 1926 znaczniejszych inwestycji maszynowych w związku ze wzrostem produkcji.

WYROBY KONFEKCYJNE [1].

(Bielizna, odzież, krawaty, szelki i inna drobna konfekcja — wszystko to z wyjątkiem wyrobów dzianych — następnie kapelusze i czapki, parasole, parasolki i t. p.).

Przemysł konfekcyjny w b. zaborze rosyjskim przed wojną był bardzo rozwinięty, ciesząc się bardzo wysoką ochroną celną, korzystając z bardzo

---

[1] Statystyka i informacje Związku przemysłu konfekcyjnego w Polsce. Statystyka handlu zagranicznego. *Kołomyjski* „Nasz przemysł konfekcyjny" w „Odbudowie

taniej robocizny, zaspakajając potrzeby ogromnego rynku rosyjskiego oraz zatrudniając w Warszawie, w Brzezinach i Ozorkowie pod Łodzią i t. d. kilkadziesiąt tysięcy robotników wyrobem ubrań męskich i dziecięcych, okryć damskich, spódnic, bluzek i kostjumów oraz bielizny miękkiej i sztywnej, zwłaszcza męskiej, krawatów, szelek — głównie systemem chałupniczym. Wyrób kapeluszy wełnianych i filcowych był wielkim przemysłem fabrycznym. Istniały także nawet fabryki bielizny męskiej, krawatów i szelek. Natomiast nie było fabryk odzieży. Wartość produkcji ocenia *Kołomyjski* na 112 miljonów rubli, wartość eksportu na 69 milj. rubli, liczbę robotników na 40.850 — *tylko* w zakresie odzieży i bielizny.

Po odzyskaniu niepodległości przemysł ten, który podczas wojny zanikł był prawie zupełnie, nietylko w b. zaborze rosyjskim, lecz także w Małopolsce i Wielkopolsce, gdzie przed wojną prawie go nie było, począł rozwijać się znowu, walcząc przez dłuższy czas dość skutecznie z importem zagranicznym, a także eksportując potrosze swoje wyroby w różne strony Europy.

Oczywiście dawniejszy przemysł chałupniczy w Warszawie, w Brzezinach, Ozorkowie, Radomiu, Tarnowie i t. d., pracujący poprzednio w tak dużych rozmiarach dla Rosji, odżył tylko w znacznie skromniejszej mierze. Natomiast powstało kilka fabryk gotowej odzieży w Warszawie, Bielsku, Krakowie, Tarnowie, Lwowie i Poznaniu—niektóre fabryki bielizny w Warszawie podjęły znowu ruch, a przyłączyły się do nich nowe, zwłaszcza w Poznaniu, Bielsku, Cieszynie, Krakowie, Przemyślu i Lwowie — uruchomiły się niektóre fabryki i fabryczki krawatów i szelek w Warszawie — zakwitł dział konfekcji damskiej, prowadzonej przeważnie systemem mieszanym fabryczno-chałupniczym lub rękodzielniczo-chałupniczym w Warszawie i Poznaniu. Powstały dwie fabryki parasoli i parasolek, podczas gdy przedtem przemysł ten miał wyłącznie charakter chałupniczy i rękodzielniczy. Z ośmiu przedwojennych fabryk kapeluszy wełnianych i pilśniowych oraz stożków, oddawanych do konfekcjonowania przemysłowi rękodzielniczemu, uruchomiło się 6, a nadto przybyła 1 nowa, założona z pomocą zagranicznego kapitału w Skoczowie (Śląsk Cieszyński [1]).

Wyżej scharakteryzowany rozwój został jednak silnie zahamowany przez podwyższenie kosztów produkcji ponad parytet konkurencji zagranicznej, co dokonało się w związku ze stabilizacją waluty w roku 1924.

Niedostateczna ochrona celna, utrzymywana rozmyślnie przez prze-

---

kraju" Nr. 1—2 z roku 1920. Według *Kołomyjskiego* i cytowanych przezeń autorów odpowiedniejszą byłaby nazwa: „Wyroby przemysłu odzieżowego". Ze względów praktycznych zatrzymujemy jednak nomenklaturę utartą.

W rozdziale tym nie zajmujemy się przemysłem rękodzielniczym z danego zakresu.

[1]) Zresztą do fabryk kapeluszy wrócimy jeszcze osobno przy końcu tego rozdziału.

szło rok pod kątem widzenia t. zw. polityki konsumcyjnej i co do bielizny oraz odzieży niestety jeszcze po dziś dzień istniejąca, wraz z gwałtownem kurczeniem się pojemności rynku wewnętrznego, niemniej jak wraz z pogorszeniem się stosunków kredytowych i płatniczych, dokonały znacznej redukcji tego przemysłu i spowodowały ogromny spadek wytwórczości oraz liczby zatrudnionych robotników, następnie zamknięcie szeregu przedsiębiorstw, kilka bankructw i wiele cichych likwidacji. Produkcja gotowej odzieży i bielizny wynosiła z początkiem roku 1926 zaledwie 15—20% wytwórczości z pierwszej połowy roku 1924, wyrób krawatów, szelek i innej drobnej konfekcji 25—30%, fabrykacja kapeluszy i czapek 30—40%, a jedynie fabrykacja parasoli wykazywała nieco wyższy stopień zatrudnienia. Wartość miesięczna produkcji konfekcyjnej spadła w ciągu poprzednich dwu lat z 3—4 miljonów zł. na 1,000.000—1,500.000 zł. Prawdopodobnie jeszcze silniejszy (i relatywnie i absolutnie) był spadek wytwórczości w przemyśle rękodzielniczym, pracującym na zamówienia, lub na mały zapas.

Dopiero w lecie i w jesieni roku 1926 nastąpiło znowu ożywienie — zwłaszcza co do bielizny, krawatów, szelek, parasoli i tanich kapeluszy, oraz stożków — dzięki obniżeniu pewnych kosztów produkcji w związku z sytuacją walutową, dzięki poprawie ogólnego położenia gospodarczego, a co do stożków na kapelusze i kołder wełnianych także dzięki wywozowi, wspieranemu premją eksportowo-walutową. Również i bielizna rozpoczęła iść sporadycznie np. do Rumunji, Rusi czechosłowackiej — a w parasolach i parasolkach miał rozpocząć się w tych miesiącach eksport, oparty na obrocie uszlachetniającym mechanizmów do parasoli (zagranicznego pochodzenia).

W związku ze wzrostem siły kupczej ludności na tle urodzaju z roku 1925 oraz ogólnego ożywienia produkcji przemysłowej w drugiej połowie roku 1926 — przy dawno niezaspakajanym głodzie towarów, tudzież przy znacznem pohamowaniu importu — w końcu przy niższych kosztach produkcji i niższych cenach — rozwinął się znowu zbyt wewnętrzny, jednak przeważnie tylko na artykuły tanie, masowe, na których producent ma mały zarobek. Ceny w złocie spadły bardzo znacznie — o kilkanaście do kilkudziesięciu procentów — w porównaniu z pierwszem półroczem 1925 roku, które było okresem twardej waluty, a nawet w porównaniu z początkiem roku 1926.

Najmniej skorzystała z poprawy konjunktury fabrykacja gotowej odzieży, która zwłaszcza w lepszych sortach nie może dźwignąć się z upadku, w który ją wpędziła polityka celna „konsumencka".

Obecnie (grudzień 1926) grozi znowu wzrost kosztów produkcji w związku z ogólnem podbieganiem cen do parytetu złotego, a także sil-

niejszy napór importu zagranicznego, zwłaszcza z pomocą podejmowanego na nowo dumpingu kredytowego [1]).

Bardzo charakterystyczne są liczby przywozu i wywozu, które przedstawiają się jak następuje:

Bielizna.

	10 mies.	I półr.	IV kwart.	R O K			
	1926	1926	1925	1925	1924	1923	1922
	Złote w złocie	W tysiącach złotych:					
Przywóz . . .	—	1,786	974	8,706	8,441	3,662	2,308
Wywóz. . . .	?	210	138	677	674	656	669

Odzież.

Przywóz . . .	5,257	5,211	3,223	28,738	19,989	16,655	10,489
Wywóz. . . .	577	514	1,158	3,239	1,833	5,647	4,943

Krawaty, szelki, firanki, kołdry i wszelka drobna konfekcja.

	10 mies.	I półr.	IV kwart.	R O K	
	1926	1926	1925	1925	1924
	Złote w złocie	W tysiącach złotych			
Przywóz	433	407	194	2,667	4,754
Wywóz	1,076	861	773	2,088	4,875

Czapki, kapelusze, stożki do kapeluszy etc.

Przywóz	240	268	707	8,800	12,936
Wywóz	?	770	78	196	240

Parasole.

	I półr.	IV kwart.	R O K	
	1926	1925	1925	1924
	Złote w złocie	W tysiącach złotych		
Przywóz	20	21	320	980
Wywóz	0	0	9	2

[1]) Do chwili ostatniej korekty (kwiecień 1927) sytuacja w tym względzie nie pogorszyła się jednak na szczęście.

Wyroby konfekcyjne wszystkie bez wyrobów dzianych i bez parasoli.

	10 mies.	I półr.	IV kwart.	R O K	
	1926	1926	1925	1925	1924
	Złote w złocie	W tysiącach złotych			
Przywóz	7,450	7,672	5,100	48,911	46,120
Wywóz	2,633	2,355	2,147	6,200	7,622

W całym r. 1926 wartość przywozu bielizny wszelkiej spadła na 2,113.000 zł. w zł., odzieży wszelkiej na 5,656.000 zł. w zł., krawatów, szelek i t. d. na 551.000 zł. w zł., czapek, kapeluszy i t. d. na 273.000 zł. w zł. W ilościach również spadek importu był ogromny. W całości import konfekcji (bez wyrobów dzianych i bez parasoli) spadł z 47 milj. zł. w zł. na $8^1/_2$ zł. w zł. Wywóz spadł z 5,8 milj. na 3,2 milj. co do wartości, wzrósł jednak nieco co do ilości.

Z powyższych cyfr widać bardzo silny napór konkurencji zagranicznej — napór, który ogromnie wzrósł w okresie stabilizacji waluty i podwyższenia kosztów produkcji, t. j. w roku 1924 i w pierwszej połowie roku 1925, a spadł dopiero w IV kwartale roku 1925 i w roku 1926.

O ile w r. 1923 produkcja krajowa pokrywała prawdopodobnie przeszło połowę krajowego zapotrzebowania gotowych wyrobów, to już w roku 1924 import z zagranicy dochodził do 60% konsumcji krajowej, a w roku 1925 — przy ogromnem zmniejszeniu się konsumcji — przekroczył 80%, co jest prawdziwym skandalem gospodarczym! Wprawdzie z roku 1924 na 1925 spadł znacznie import krawatów, szelek i drobnej konfekcji, następnie kapeluszy i parasoli — poniekąd w związku ze zwiększeniem ochrony celnej na te artykuły od czerwca roku 1925, przedewszystkiem jednak wskutek spadku konsumcji. Wszelako import bielizny, w dalszym ciągu niedostatecznie chronionej, mimo zaniku spożycia nawet nieco wzrósł, a wzrost przywozu odzieży z 20 milj. zł. na 29 milj. zł. był wręcz zastraszający — gdy się uwzględni, że ten dział konfekcji krajowej w lepszych gatunkach z początkiem roku 1926 stanął prawie zupełnie [1]).

W sumie przywóz całej konfekcji z roku 1924 na rok 1925 mimo zmniejszenia się spożycia krajowego o 20—30% — wzrósł o 2,800.000 zł. (bez wyrobów dzianych i parasoli)! *W bieliźnie, w odzieży oraz w wyrobach konfekcyjnych, jako całości, spadek konsumcji dokonał* się wyłącznie na koszt przemysłu krajowego. Główny artykuł krajowej produkcji bieliźniar-

[1]) Spadek złotego i ewent. wyższe ceny importu w złotych nic z tem nie mają wspólnego, bo ilościowo import bielizny wzrósł z 40 wagonów prawie na 42 wagony, a import odzieży z 49 wagonów aż na 80 wagonów!

skiej konfekcyjnej, mianowicie bielizna bawełniana męska, wykazuje nawet wzrost importu z 3,722.000 złotych w roku 1924 na 5,034.000 złotych w roku 1925 przy niezbyt znacznym wzroście wagi, co obok momentu walutowego wskazuje także na wzrost importu bielizny *luksusowej*. Jest to ilustracja nietylko niedostatecznej, ale i niewłaściwie skonstruowanej, bo za mało zróżniczkowanej ochrony celnej, która utrudnia krajowemu przemysłowi wyrób artykułów bardziej luksusowych i bardziej rentownych, temsamem utrudnia dalsze obniżenie kosztów produkcji i cen na artykuły masowe oraz faworyzuje predylekcję zamożniejszej publiczności do wyrobów obcych. Uderza także zanik krajowej produkcji kapeluszy ze słomy; import w tym artykule wzrósł z 1,328.000 zł. na 3,150.000 zł.

Z drugiej strony z powyższej tablicy widać, że nawet w tym opłakanym stanie nasz przemysł konfekcyjny zdobywa się na pewne pociągnięcia eksportowe. Artykułem, w którym wywóz bardzo dominuje nad przewozem (chociaż w roku 1925 spadł z 3,637.000 zł. na 1,360.000 zł.) są wełniane kołdry i t. p., z któremi idziemy nietylko do Rosji, lecz także do Chin, na Węgry, do Niemiec i t. d. Stożki do wyrobu kapeluszy eksportowaliśmy w roku 1925 nawet do Austrji i Szwajcarji w niewielkich ilościach. Zresztą niektóre cyfry eksportowe tłumaczą się po części zapewne też reeksportem wyrobów zagranicznych (austrjackich i t. d.) na Wschód, a więc poprostu tranzytem. Stosunek ilościowy tych operacyj do realnego eksportu polskich wyrobów nie da się jednak oznaczyć.

Jak już wyżej zauważyliśmy i jak widać zresztą szczegółowo z wyżej podanych cyfr, w ostatnim kwartale roku 1925 i w roku 1926 nastąpił ogromny spadek przywozu. Przyczyną główną był z początku zanik siły kupczej ludności — oraz zanik zdolności płatniczej i kredytowej w naszym handlu — w związku z ogólnem przesileniem.

Trochę pomogła reglementacja przewozu — najmniejszą rolę odegrały cła, po części niedostatecznie podwyższone. Gdy jednak później odrodziła się siła kupcza, tymczasem obniżyły się koszta produkcji krajowej, działając temsamem, jak wyższe cła ochronne. Ta sytuacja jeszcze i teraz się utrzymuje, ale niebezpieczeństwo załamania się nie jest jeszcze wykluczone.

Uderzającym na pozór jest również znaczny spadek wartości wywozu w tym samym okresie czasu — abstrahując od poważnej poprawy w niektórych specjalnych artykułach (na co już wyżej zwróciliśmy uwagę), jak w kołdrach wełnianych i stożkach do kapeluszy jeszcze w pierwszem półroczu roku 1926, a w bieliźnie i parasolach dopiero w ostatnich miesiącach. To niewyzyskiwanie premji walutowo-eksportowej przez przemysł konfekcyjny — w przeciwstawieniu do niektórych innych gałęzi przemysłu — tłumaczy się z jednej strony wielką słabością finansową tej gałęzi (zwła-

szcza po klęskach z okresu polityki „konsumenckiej"), a z drugiej strony jej niedostateczną przedsiębiorczością. Waga eksportu w roku 1926 wzrosła jednak o 20% — spadła zaś i to bardzo znacznie tylko wartość w złotych frankach. Oba te zjawiska równocześnie występują zarówno co do całej pozycji XXVI jak i szczególnie co do kołder wełnianych i t. p. Czem się to tłumaczy?

Przedewszystkiem niższą ceną naszych wyrobów przy obniżonych kosztach produkcji. To tłumaczenie jednak całej ogromnej różnicy nie pokrywa. Zapewne tedy „régime" przymusowego oddawania walut z eksportu prowadzi nieraz do ukrywania cen prawdziwych, podawania cen niższych, i obniża sztucznie wartość wywozu w statystyce celnej. W rzeczywistości zatem z tej właśnie przyczyny wartość wywozu w roku 1926 musi być o kilka lub kilkanaście procentów wyższa, niż cyfry, wykazane przez statystykę. Odnosi się to do bardzo wielu artykułów eksportowych, a w sumie deformuje obraz wywozu, którego ogólna wartość w złotych frs. musi być także wyższą od oficjalnej.

O wiele trudniejszem do wytłumaczenia — bez wglądnięcia w same materjały celno-statystyczne — jest zjawisko odwrotne, często spotykane w statystyce importu za rok 1926. Widzimy mianowicie, że przywóz odzieży w 10 miesiącach roku 1926 w porównaniu z 10 miesiącami roku 1925 spadł tylko z 750 t na 315 t, podczas gdy wartość w złotych frs. spadła z $26^1/_2$ milj. na $5^1/_4$ milj. Tego nie można wytłumaczyć w całości ani tem, że zagranica importowała do nas w roku 1926 tańsze artykuły — bo to wogóle nie zgadza się z rzeczywistością — ani nawet daleko posuniętym „dumpingiem", jakkolwiek „dumping" już może tutaj odgrywać pewną rolę. Zbadaniem przyczyn powinna i może zająć się administracja skarbowa. Zapewne statystyczna wartość importu w niektórych artykułach, zwłaszcza w gotowych wyrobach, jest niższą od rzeczywistej. Dodać należy tu także znaczny „szmugiel" [1]).

Najwyraźniejszy obraz pogorszenia się warunków na rynku krajowym w czasie od stycznia roku 1924 do stycznia roku 1926 daje następująca statystyka porównawcza wzięta z ksiąg jednej z większych krajowych fabryk kapeluszy wełnianych. Jest to fabryka, która zatrudniała przed wojną 400 robotników i więcej.

---

[1]) Już po złożeniu powyższych uwag w druku dało się ustalić prawdopodobieństwo, że przeważna przyczyna takich różnic płynie bądź z błędów rachunkowych, bądź z niedoskonałości systemu sprawdzania cen, podanych w formularzach statystycznych — przez personel G. U. S. — zapomocą informacyj, zawartych w czasopismach, cedul giełd towarowych oraz informacyj, udzielanych przez poszczególne firmy.

	1. I. 1924 r.	1. I. 1926 r.
Ilość robotników i personelu	191	Fabryka od 1.12.1925 do 18.11.1926 była nieczynna.
Wartość produkcji tygodniowej	$ 3,600	$ 2,400 (w listopadzie 1925 r.)
Wartość wyrobów gotowych i półfabrykatów w magazynie	$ 35,500	$ 61,423
Zaległość u klijenteli mkp. 30,425,741,945 à 1,800,000 zł. 17,000	$ 3,300	$ 23,706

Fabryka ta dopiero od lata roku 1926 pracuje bardzo żywo — tak samo zresztą, jak 5 innych fabryk kapeluszy i stożków wełnianych — i zatrudnia znowu kilkuset robotników, wyrabiając przeważnie tylko tani towar. Wielka fabryka kapeluszy pilśniowych natomiast, wyrabiająca towar droższy, walczy dalej z trudnościami.

Przemysł konfekcyjny jest naogół przemysłem elastycznym, dostosowalnym, ponieważ używa w znacznym stopniu sił chałupniczych (z wyjątkiem branży kapeluszowej oraz z wyjątkiem niewielu większych fabryk bielizny, odzieży i parasoli).

Różnica kosztów produkcji między Polską a Austrją, Czecho-Słowacją i Niemcami, która wynosiła w latach 1924 i 1925 (w okresie twardej waluty) kilkadziesiąt do 100 procentów i więcej (zależnie od artykułu), była spowodowana przeważnie znanymi warunkami ogólnej natury, na co składały się przedewszystkiem droższe półfabrykaty, materjały pomocnicze, popęd i światło, krótszy czas pracy, droższa robocizna, mniejsza wydajność pracy, stosunkowo za wysokie obciążenie publiczne, o wiele droższy i trudniejszy kredyt, pogorszenie stosunków płatniczych, predylekcja zamożniejszej publiczności dla wyrobów obcych, popieranie tych wyrobów przez kupców, którzy znajdują na nich okresami większy zarobek niż na krajowych, a przedewszystkiem zmniejszenie siły kupczej ludności, co z natury rzeczy odbiło się w znacznie wyższym stopniu na konfekcji niż np. na artykułach spożywczych. Trwałość zaś tego obniżenia kosztów produkcji, które przyniósł rok 1926, zależy od tego, by w miarę dłuższego trwania stabilizacji waluty koszt produkcji nie podniósł się znowu, by nie nastąpiło ponowne załamanie się siły kupczej ludności, w końcu by polityka handlowa nie otwarła znowu wrót obcemu importowi. Już z tego samego wynika, że nie można zadawalniać się stanem obecnym, ale trzeba usilnie dążyć do takiej zmiany ogólnych warunków produkcji przemysłowej, któraby zabezpieczyła niskie koszty produkcji na stałe.

Ochrona celna została naprawiona dla ogółu przemysłu konfekcyjnego dopiero 19 maja roku 1925 i 30 października roku 1925, ale *ze względów natury tylko formalnej* — wbrew uznanej przez rząd potrzebie — bielizna

i odzież zostały przy ochronie niedostatecznej, mniej więcej takiej, jaką posiada Austrja, będąca „par excellence" krajem produkującym konfekcję bardzo tanio i eksportującym ją przy szczególnych udogodnieniach, a nawet premjach ze strony Państwa. Bielizna i odzież została zatem przy dodatku 40%-owym za konfekcję do cła za materjał podstawowy, podczas gdy dodatek za konfekcję wynosi w Rumunji 200%, na Węgrzech 150—200%, a nawet w Niemczech co do bielizny (po przeliczeniu cła absolutnego w wysokości 1.010 mk. zł. za 100 kg) przenosi 100%. Podstawowym warunkiem wzmocnienia, a właściwie po części wskrzeszenia przemysłu bieliźniarskiego i odzieżowego jest zatem podwyższenie ochrony celnej. Podstawowym zaś warunkiem bytu wszystkich innych gałęzi przemysłu konfekcyjnego jest — po koncesjach celnych, już udzielonych Francji i Czechosłowacji oraz przyrzeczonych Niemcom — nieobniżanie dalsze obecnego poziomu ceł. O liberaliźmie w tej dziedzinie można będzie myśleć dopiero wtedy, gdy nastąpi wyrównanie kosztów produkcji między Polską a zagranicą na stałe. Tymczasem Niemcy w dalszym ciągu przypuszczają szturmy o duże zniżki celne na wyroby konfekcyjne, mierząc temsamem w tkaniny.

Położenie całego przemysłu konfekcyjnego w Polsce na dalszą metę zależy tedy w najwyższym stopniu od trwałego zwiększenia siły kupczej ludności oraz od usunięcia tych nierówności, które istniały do niedawna między kosztami produkcji w kraju a zagranicą, co zależy przedewszystkiem od zmian w polityce socjalnej i podatkowej, od otwarcia źródeł dogodnego taniego kredytu obrotowego, od zwiększenia wydajności pracy przez ulepszenie jej dotąd często prymitywnej organizacji oraz przez wytworzenie odpowiedniej atmosfery społecznej, od uszlachetnienia pracy i większej dostosowalności do wymagań klienteli. O ile zmiany te zaistnieją a rynek wewnętrzny rozszerzy się i wzmocni, to nasz przemysł konfekcyjny (niezależnie od rynku rosyjskiego, który utracił i którego ze względu na panujące tam wewnętrzne stosunki nie będzie mógł odzyskać, z wyjątkiem może stożków do kapeluszy) będzie nawet miał warunki do stania się przemysłem eksportowym na nieco większą skalę z kierunkiem na Bałkan i Bliski Wschód, do krajów bałtyckich, do kolonji angielskich i holenderskich.

W interesie bilansu handlowego należałoby ten naturalny proces uprzedzić i forsować już teraz rozwój eksportu wyrobów konfekcyjnych przedewszystkiem zapomocą fachowego zbadania nieznanych nam jeszcze rynków zbytu na miejscu przy pomocy finansowej Państwa (gdyż przemysł sam obecnie nie może się na to zdobyć); następnie w zależności od wyników tego badania przez specjalne kredyty *eksportowe*, umożliwiające produkcję dla składów konsygnacyjnych; przez stosowanie w szerszym zakresie zwrotu ceł za półfabrykaty przy wywozie gotowych wyrobów o charakterze premji eksportowych; przez dogodne kredyty celne na te półfa-

brykaty, które muszą być sprowadzane z zagranicy; przez stosowanie zwrotu podatku obrotowego za poprzednie fazy produkcji przy eksporcie (na wzór austrjacki).

Dla zwalczania obcego importu na rzecz krajowej produkcji, a zwłaszcza dla zneutralizowania skutków występującego teraz po przerwie znowu „dumpingu" kredytowego, należałoby już teraz rozszerzyć ramy dyskonta weksli krajowych odbiorców i złagodzić zbyt daleko nieraz idący rygoryzm co do kwalifikowania tych weksli.

Wartoby także rozważyć, czy specjalnymi kredytami nie należałoby dopomagać do tworzenia syndykatów przemysłu konfekcyjnego dla zakładania w większych ośrodkach wielkich magazynów fabrycznych detalicznych celem zbliżenia producenta do konsumenta i regulowania nadmiernych czasem zarobków handlu, skłaniającego się dla tych zarobków ku wyrobom zagranicznym, zwłaszcza w b. zaborze austrjackim. Tym systemem pracują np. zagraniczne fabryki obuwia nietylko zagranicą lecz także i w Polsce („Delka").

W zakresie ceł na półfabrykaty, w kraju niewyrabiane, taryfa celna wymaga jeszcze zmiany, a to w kierunku obniżenia lub zniesienia ceł na takie półfabrykaty, jak np. taśmy plecione do wyrobu kapeluszy słomkowych, niektóre materjały półjedwabne do wyrobu parasoli i krawatów, niektóre tkaniny bawełniane, których kraj nie wyrabia i prawdopodobnie wyrabiać nie będzie, jak beki, liberty, opale, woale i t. p., mechanizmy do parasoli itp.

Zresztą narazie przemysł konfekcyjny kapitału inwestycyjnego, a przeważnie także i konwersyjnego, nie potrzebuje. Pewne ulepszenia techniczne będą potrzebne i możliwe dopiero w późniejszym okresie, t. j. w łączności ze wzmocnieniem rynku wewnętrznego, względnie z rozbudową eksportu.

Mechanizacja większa od obecnej jest potrzebna i wskazana narazie stosunkowo w niedużej mierze, gdyż taniej pracy chałupniczej mamy poddostatkiem, a jak długo nie znajdziemy odpływu dla nadmiaru ludności, musimy tolerować ten zacofany i socjalnie niepożądany sposób produkcji, aby zapobiec zupełnemu zndźnieniu miejskiego proletarjatu.

Pod względem jakości wyrobów przemysł konfekcyjny w Polsce stoi naogół dość wysoko, ale musi ciężko walczyć w samym kraju z uprzedzeniami klienteli, przyzwyczajonej do innego, czasem istotnie „smaczniejszego" wykończenia — co prowadzi m. i. do tego, że np. przemysł bieliźniarski warszawski w stosunku do Małopolski, przyzwyczajonej do wyrobów wiedeńskich, musi okresami uprawiać wprost „dumping".

Przemysł konfekcyjny w Polsce jest niedorozwinięty (z wyjątkiem fabrykacji kapeluszy) i winien być rozwijany ze względu na duże obustronne znaczenie dla bilansu handlowego; ze względu na wzrost konsumcji kra-

jowych wyrobów włókienniczych, pudełek, papieru, guzików i innych dodatków; jako związany ściśle z potrzebami bardzo szerokich i coraz szerszych warstw ludności, przedewszystkiem miejskiej, w interesie obniżenia kosztów jej utrzymania, do czego rozrost tego przemysłu musi się przyczynić; ze względu na interes obrony Państwa, które na wypadek konfliktu zbrojnego potrzebuje urządzonych wielkich warsztatów, mogących wykonywać odzież i bieliznę w dużych ilościach bardzo szybko; ze względu na to, że w produktach finalnych tego przemysłu wartości krajowe wynoszą przeciętnie 60%; ze względu na możność zatrudnienia dalszych kilku czy kilkunastu tysięcy robotników; ze względu na duże zdolności ludności robotniczej miejskiej, które to zdolności wymagają tylko odpowiedniego szkolenia i należytej organizacji pracy, co będzie znowu tem łatwiejsze, im bardziej wzrośnie zbyt i wytwórczość.

Wszystkie gałęzie przemysłu konfekcyjnego mają przed sobą jeszcze wielki niewyrobiony rynek zbytu wewnętrznego do zdobycia. Wyjątek stanowią kapelusze, o których jeszcze osobno będzie mowa. Jest tu nawet pole dla nowych fabryk, zwłaszcza w zakresie odzieży.

Niektórzy dziwią się, że wielki przemysł włókienniczy nie wziął sam w ręce rozbudowy przemysłu konfekcyjnego. Mojem zdaniem na przeszkodzie stoi z jednej strony brak kapitałów, z drugiej organizacyjna trudność nastawienia się na takie rozszerzenie zakresu działania, zwłaszcza pod względem komercjalnym. Niemniej przeto takie pionowe wiązanie obu tych gałęzi przemysłu — ile możności przy zużytkowaniu już istniejących ośrodków — powinno znaleźć miejsce w programie. Przykładem może służyć fabryka odzieży w Bielsku, oparta o własną fabrykę sukna.

Na zakończenie podajemy parę szczegółów o fabrykach kapeluszy wełnianych i pilśniowych, których sytuacja, jak już widzieliśmy, jest odmienna pod wielu względami od innych gałęzi przemysłu konfekcyjnego. Między innemi jest to przemysł nietylko finalny, lecz także półfabrykatowy, gdyż produkuje nietylko gotowe kapelusze, lecz także stożki (leje, sztumpy), z których następnie rękodzieło kapeluszn icze i modniarskie fasonuje kapelusze, zaopatrując je w dodatki. Dotyczy to zwłaszcza kapeluszy damskich. Przedmiotem eksportu jest wyłącznie półfabrykat.

Produkcja kapeluszy i stożków wełnianych wynosiła przed wojną w b. Kongresówce przeszło 500 tysięcy tuzinów, które były wyrabiane w sześciu fabrykach w Białymstoku, Warszawie, Łodzi i Częstochowie, przyczem było zatrudnionych przeszło 2 tysiące paruset robotników. Poza obrębem Kongresówki istniała na ziemiach Polski jeszcze tylko fabryka w Bielsku, która wyrabiała rocznie około kilkadziesiąt tysięcy tuzinów i zatru-

działa 150 robotników. (Fabryczka w Myślenicach nie wchodziła wtedy prawie w rachubę).

Obecnie jest czynnych 6 fabryk kapeluszy wełnianych, a mianowicie po jednej w Białymstoku, Łodzi, Częstochowie, Myślenicach i 2 w Bielsku (Cieszyńskim); zatrudniają one obecnie (w grudniu roku 1926) razem około tysiąca robotników.

Jest to stan znacznie wyższy, niż w roku 1925, oraz niż w pierwszem półroczu roku 1926. W r. 1925 konsumcja bardzo spadła — (na jakich 250.000 tuzinów, z czego import, wynoszący 1.250 q, pokrywał około 60.000 tuzinów). Rok 1926 przyniósł dalszy bardzo znaczny spadek konsumcji, a to mniej więcej na 200 tysięcy tuzinów, przyczem import z zagranicy znikł prawie zupełnie, a produkcja krajowa w pierwszem półroczu również bardzo znacznie spadła, nie wynosząc więcej jak kilkadziesiąt tysięcy tuzinów, podczas gdy w drugiem półroczu ożywiła się znów bardzo silnie, wyrabiając przeważnie tani towar po dolarów 12 za tuzin (gdyż tylko b. tani towar można sprzedawać w kraju) i usiłując rozwinąć eksport kapeluszy, a zwłaszcza stożków, na które jest wielkie zapotrzebowanie na rynku światowym. Że eksport ten dość poważnie się ruszył, dowodzi fakt, że gdy za cały rok 1925 eksport wynosił zaledwie 58 q, to już za pierwsze półrocze roku 1926 wynosił on 211 q [1]).

Przemysł kapeluszy wełnianych jest silnie przerośnięty, gdyż sprawność jego przewyższa znacznie obecny stosunkowo wysoki stan zatrudnienia, co widać zresztą z przedwojennych cyfr produkcji i zatrudnionych robotników. Obecnie pracuje on w 50—60% swej maksymalnej sprawności.

Natomiast istniejące 2 fabryki kapeluszy pilśniowych z różnych przyczyn nie są w stanie eksportować kapeluszy lub stożków pilśniowych, a jedna z nich właściwie już nie jest w ruchu. Druga znów nie dysponuje ostatecznym kapitałem obrotowym, by przy zakupie skórek zajęczych móc konkurować z eksporterami, zwłaszcza z przedsiębiorstwem „Polsko-Holenderskie Zakłady dla wyrobu materjałów na kapelusze" w Bielsku, które skupuje w Polsce skórki zajęcze, ścina włos i eksportuje go dla zagranicznych fabryk kapeluszy pilśniowych.

Surowiec ucieka zagranicę a fabryki wegetują, bo nie mogą się go dokupić — dla braku kapitałów i kredytów obrotowych. Widzieliśmy już to samo w przemyśle garbarskim, olejarskim i t. p.

Zresztą kapelusz pilśniowy jest dla Polski artykułem wybitnie luksusowym, którego zbyt przy obecnej niedostateczności dochodu społecznego nie może być znaczny.

---

[1]) Eksport stożków idzie do Anglji, Ameryki, Szwajcarji, Austrji i Skandynawji

GUZIKI[1]).

W tym zakresie istnieje w b. zaborze rosyjskim kilka fabryk (nadto parę mniejszych zakładów w b. zaborze austrjackim i pruskim). Fabryki te przeważnie są dobrze urządzone pod względem technicznym i dobrze prowadzone, a wyrabiają guziki do ubrań męskich i damskich oraz do bielizny przedewszystkiem z orzecha kamiennego, masy perłowej, następnie także z rogu, galalitu, bakelitu, drzewa, „papier maché", cementu i metalu.

Wartość produkcji w r. 1925 ocenić można na 4,000.000 złotych rocznie (w r. 1926 wobec lepszej konjunktury wzrosła ona zapewne na 6,000.000 złotych), ale przy obecnych urządzeniach fabryki mogłyby dojść z łatwością do produkcji w wartości 12 miljonów złotych, gdyby miały odpowiedni zbyt.

Import w r. 1924 wynosił 2,682.000 zł. i spadł w r. 1925 na 2,150.000, podczas gdy eksport wzrósł w tym czasie z 210.000 na 304.000.

W pierwszym półroczu 1926 r. spadł znacznie zarówno import jak i eksport.

Jakkolwiek surowce są sprowadzane prawie wyłącznie z zagranicy, to w finalnym produkcie naogół tylko $^1/_3$ przedstawia wartość surowca a $^2/_3$ wartości krajowe.

Przemysł polski w (najważniejszym) zakresie guzików z orzecha kamiennego (południowo-amerykańskiego) jest przemysłem jakościowym, stojącym wysoko pod względem dobroci wyrobów, a w stosunku do przemysłu niemieckiego, czeskiego i francuskiego posiada obecnie dostateczną ochronę celną. Natomiast silną konkurencję czynią mu Włosi wyrobami drugiej i trzeciej sorty, przeznaczonemi zresztą na eksport do kolonji i wogóle do krajów o niskim stopniu cywilizacji — a więc wyrobami o niskich cenach, (nadto dogodnemi, długiemi kredytami), mogą zaś czynić to dlatego, ponieważ tysiącom chałupników w północnych Włoszech w miesiącach zimowych wielkie fabryki rozdają półfabrykaty do wykończenia. Chałupnicy ci, posiłkują się tanią siłą elektryczną i pracując za *bezcen*, znakomicie obniżają koszta produkcji. Ponadto Włosi na eksport wyrabiają guziki z surowca zastępczego proweniencji afrykańskiej t. zw. „Dum" o wiele tańszego, podczas gdy nasz przemysł jest urządzony na zużywanie najlepszego surowca.

W guzikach z masy perłowej daje się u nas silnie odczuwać konkurencja francuska, a na targu światowym coraz ostrzej występuje pracująca nadzwyczaj tanio konkurencja japońska.

Mimo konkurencji włoskiej nasz przemysł guzikarski mógłby się po-

---

[1]) Informacje Związku Przemysłu Konfekcyjnego w Polsce. Statystyka handlu zagranicznego.

myślnie rozwijać równolegle ze wzrostem siły kupczej ludności, gdyby mógł sprzedawać na weksle w wyższym stopniu niż obecnie, t. j. gdyby miał na te weksle większy dyskont [1]).

Tem silniejszem jest prawdopodobieństwo prosperowania tego przemysłu przy zmianie ogólnych warunków, że wyżej cywilizowane zachodnie dzielnica państwa (przyzwyczajone zdawna do lepszego towaru) po dziś dzień nie chcą kupować gorszych, acz tańszych włoskich guzików.

Zanimby nastąpiła poprawa na rynku wewnętrznym, przemysł ten mógłby przy pomocy publicznej znacznie rozwinąć eksport swych wyrobów. W roku 1925 Sowiety kupiły parę partji guzików z orzecha kamiennego w Polsce, gdzie zwłaszcza jedna fabryka produkuje typ guzików do „rubach". Chwilowo niema szans na powtórzenie się tych tranzakcji, ponieważ w roku 1925 Rosja dawała przy odbiorze 25% zaliczki, a na resztę weksle 3 miesięczne, obecnie zaś żąda na całą cenę kupna kredytu 9 — a nawet 12 — miesięcznego, którego nasze fabryki przy obecnym naszym ustroju kredytowym udzielić nie mogą. Ze względów swej ogólnej polityki finansowej Sowiety kupują obecnie w Niemczech guziki i to guziki wykończone w Niemczech z półfabrykatów włoskich—towar naogół gorszy od naszego. Sporadycznie zdarza się jednak także eksport do Rumunji, na Bałkan i do Estonji, któryto eksport możnaby poważnie rozwinąć przy pomocy tanich i dogodnych kredytów na produkcję eksportową.

Zdolność do konkurencji z produktami zagranicznemi z natury rzeczy wzmocni się zarówno na rynku wewnętrznym jak i w eksporcie — w miarę poprawy ogólnych warunków pod względem pracy, świadczeń publicznych oraz kosztu pieniądza.

Pod względem finansowym przemysł ten przeważnie jest dość silnie fundowany. Specjalizacja jest naogół przeprowadzona, ale mogłaby być jeszcze ulepszona w razie zawarcia konwencji między fabrykami (w zakresie wyrobu guzików z orzecha kamiennego i z masy perłowej. Taka konwencja byłaby pożądaną także ze względu na racjonalizację warunków sprzedaży, niemniej jak ze względu na stosunki płatnicze. Zawiązek podobnej konwencji istnieje między dwoma fabrykami guzików z masy perłowej.

---

[1]) Jak już niejednokrotnie wyżej zaznaczaliśmy, obecnie (marzec 1927) większym jest brak dobrego materjału wekslowego, niż możności dyskontowania. Zresztą i co do wymiarów kredytu i co do cenzury panuje przesadna czasem ostrożność. Faktyczne wykluczenie handlu od kredytu dyskontowego w Banku Polskim jest również błędem.

CZĘŚĆ CZWARTA.

UWAGI OGÓLNE CO DO NIEKTÓRYCH INNYCH GAŁĘZI GOSPODARSTWA SPOŁECZNEGO W POLSCE.

(Przemysł drobny — handel — banki).

Co do wszystkich tych działów autor nie przeprowadzał specjalnych studjów; ze względu na całokształt obrazu jednak uznał za potrzebne wypowiedzieć i w tym zakresie (w dużym skrócie) swoje poglądy, oparte na ogólnych obserwacjach życia gospodarczego oraz na literaturze.

PRZEMYSŁ DROBNY.

Niewątpliwie dużą zaporą racjonalizacji produkcji i handlu w Polsce jest problemat demograficzny na tle silnego przerostu ludności i braku emigracji. Konsekwentna forsowana racjonalizacja musiałaby wywołać także w warsztatach drobno-przemysłowych i drobno-handlowych znaczny wzrost bezrobocia, podczas gdy stan obecny ze swym przerostem drobnego przemysłu i drobnego handlu wprawdzie utrudnia racjonalizację, a więc ekonomizację i ulepszenie fachowe przemysłu fabrycznego, niemniej jak uzdrowienie stosunków w handlu, ale z drugiej strony sprawia, że „wszyscy jakoś żyją".

Inna rzecz, że taki żywot ma charakter pasożytniczy, a więc utrudnia uzdrowienie i wzmocnienie całego ustroju gospodarczego, łagodząc jednak doraźnie trudności socjalne. Tolerowanie gospodarczo nieracjonalnego stanu rzeczy w tym zakresie jest podobne do leczenia symptomatycznego. Zasadniczo trzeba mieć odwagę przejścia na system leczenia przyczynowego. By sobie jednak tego właśnie leczenia nie utrudnić spiętrzeniem się trudności socjalnych, należy zachować w tem pewną miarę i nie dążyć do nagłego przewrotu, lecz pracować systematycznie nad powolniejszą a mniej niebezpieczną ewolucją.

Sytuację w tym względzie ułatwia fakt, że walka między koniecznością racjonalizacji ustroju gospodarczego a trudnościami demograficzno-socjalnemi występuje ostro na zachodzie i w centrum państwa, podczas gdy na wschodzie jest jeszcze pole otwarte do urbanizacji w postaci drobno-ustrojowej co do przemysłu i handlu. Zwiększenie siły kupczej ludności miejscowej osiągnięte z pomocą parcelacji adjacentalnej łącznie z komasacją oraz przy pomocy kolonizacji rolniczej, pociągnie za sobą większe zapotrzebowanie przemysłu rękodzielniczego w tamtejszych ośrodkach miejskich, z czego wyłania się możliwość kolonizacji miast wschodnich nadmiernym elementem rękodzielniczym z zachodu i centrum. Oczywiście proces to dłuższy i zależny w wysokim stopniu od wkładów, które będziemy mogli poczynić w racjonalną reformę rolną, w meljoracje, jak wogóle w cywilizację gospodarczą na kresach wschodnich.

Zresztą powyższy problemat stosunkowo najłatwiej przedstawia się w odniesieniu do *przemysłu rękodzielniczego*. Ustosunkowanie się tego przemysłu do przemysłu fabrycznego w przeważnej ilości gałęzi już stosunkowo znacznie zbliżyło się do normy zachodniej — normy, istniejącej w państwach o wysoko rozwiniętym przemyśle fabrycznym, w których to państwach przemysł rękodzielniczy odgrywa tylko rolę przemysłu reparacyjnego, pracującego na zamówienie konsumentów celem zaspokojenia ich szczególnych wymagań co do wyglądu wyrobów i t. p. Niemniej jednak mamy w Polsce za wielu szewców i za wielu krawców, za wiele szwaczek i t. p., by nadmierna ta liczba, pracując na prowincji przeważnie z zarobkiem głodowym a uprawiając przytem często partactwo, nie tamowała zbytu wyrobów fabrycznych w tym zakresie! Oczywiście nie mam tu na myśli tych niezbyt licznych rękodzielników konfekcyjnych w większych miastach, którzy doprowadzają swoje wyroby do perfekcji i, będąc w stanie zadowolnić wymagania i kaprysy zamożniejszej publiczności, każą też sobie za to drogo płacić.

Jakie stąd wnioski? Oto z jednej strony trzeba podnosić poziom zawodowy i finansowy tych rękodzielników, których egzystencja jest uzasadniona naturalnym (zachodnio-europejskim) podziałem pracy. Należy także ułatwiać rękodzielnikom przechodzenie na typ średniego przemysłu w tych gałęziach, w których taki typ jest wskazany, jak np. w zakresie większych warsztatów reparacyjnych, stolarni mechanicznych, fabryk prostszych narzędzi rolniczych. Należy także popierać racjonalną współdzielczość produkcyjną i handlową w tym właśnie zakresie. Resztę zaś przemysłu rękodzielniczego, prowadzącą żywot pasożytniczy, należy pozostawić jej losowi, nie rozpraszając marnotrawnie środków finansowych, ani wysiłków instrukcyjnych i organizacyjnych dla podtrzymania nieżywotnych, usychających gałązek na drzewie gospodarstwa narodowego.

W każdym razie należy położyć kres temu niezdrowemu i niesprawiedliwemu stanowi rzeczy, że wyższe formy produkcji są stosunkowo nadmiernie obciążone daninami publicznemi i świadczeniami socjalnemi, podczas gdy produkcja pasożytnicza przeważnie się od tego wymyka. Obecny ustrój podatkowy i socjalno-administracyjny mieści w sobie premje za partactwo, za „sweating", za niehygjeniczne warunki pracy, za obchodzenie wszelkich przepisów.

Ta ostatnia uwaga odnosi się także w dużej mierze do *przemysłu nakładczego* (chałupniczego).

Chałupnictwo jest nieuniknioną w obecnych stosunkach formą utrzymania licznych rzesz proletarjatu w miastach i miejscowościach podmiejskich, zwłaszcza w przemyśle tkackim, dzianym i konfekcyjnym. Jest to forma pod względem socjalnym niesłychanie zacofana, pod względem konkurencyjnym dla przemysłu fabrycznego wobec głodowych zarobków i małych ciężarów publicznych bardzo szkodliwa, a jednak także *de facto* przez ustawodawstwo podatkowe i administrację publiczną faworyzowana. Ze względu na trudności natury socjalnej forma ta w Polsce winna być jeszcze przez czas jakiś tolerowaną, a nawet w niektórych gałęziach na trwałe pozostawioną przy życiu, jako że dla niektórych artykułów (konfekcyjnych) może ona mieć swoją rację bytu. W niektórych gałęziach (np. co do różnych artykułów konfekcji damskiej, kwiatów sztucznych i t. d.) nigdzie na świecie nie opłaca się przechodzić na system fabryczny i wszędzie utrzymuje się tylko przemysł nakładczy (chałupniczy). Lecz tutaj znacznie łatwiej — niż w zakresie drobnego rękodzieła — byłoby wynaleźć środki publicznej kontroli, by obciążenia tej produkcji nie były niższemi od obciążeń produkcji fabrycznej, względnie nawet by znacznie niższa robocizna została skompensowana wyższem obciążeniem podatkowem tej gałęzi.

Przemysł domowy, uprawiany przez bardzo liczne zastępy ludności włościańskiej, rozwinął się naogół po wojnie, szczególnie w zakresie tkactwa, bardzo znacznie. Z jednej strony zjawisko to jest wynikiem niskiego poziomu wytwórczości rolniczej i dłuższego okresu za niskich cen na płody rolnicze, co ze szkodą ogólną gospodarstwa społecznego, a zwłaszcza przemysłu, narzuciło dużej części włościaństwa program samostarczalnościowy w specyficznem znaczeniu. Wyraża się w tem także nadmiar wolnego czasu czyli to przeludnienie wsi, które ilustrują przytoczone na str. 83 z przemówienia posła Stolarskiego cyfry godzin, niewyzyskanych w pracy na roli przez włościanina. Otóż taki przemysł domowy powinien kurczyć się w interesie całego gospodarstwa społecznego, ustępując miejsca zwiększonej pojemności rynku wiejskiego na fabrykaty. Rozwój w tym kierunku będzie zależał od podniesienia wytwórczości rolniczej wogóle (w szczególności w sposób, który zatrudni większą ilość rąk), następnie od ułatwienia emi-

gracji, w końcu od podjęcia większych robót inwestycyjnych na dłuższe okresy czasu. Te ostatnie uwagi dotyczą przemysłu domowego, wytwarzającego artykuły codziennej potrzeby dla mas włościaństwa.

Inaczej ma się rzecz z *przemysłem ludowym, wyrabiającym artykuły zdobne*, a więc raczej zbytkowe, i wyspecjalizowanym w niektórych okolicach. Ten przemysł może odegrać rolę także w eksporcie. Rozwój takiego przemysłu (np. kilimkarskiego, pasiarskiego, koronkarskiego, hafciarskiego, snycerskiego, wyrobu zabawek drewnianych i t. p.) powinien być zatem popierany sposobami instrukcyjnemi, organizacyjnemi i finansowemi — oczywiście w miarę możności zbytu w kraju (przy wzroście dochodu społecznego) oraz zagranicą (przy odpowiedniej organizacji eksportowej) [1].

W niektórych gałęziach istnieją w końcu typy specjalne — *coś pośredniego między przemysłem rękodzielniczym a domowym*. Należą tu np.: w dużej mierze małe piekarnie ręczne, garbarnie ręczne i t. d. Jest to również z reguły forma pasożytnicza, utrudniająca rozwój przemysłu, a produkująca wprawdzie niejednokrotnie drożej od przemysłu fabrycznego np. w garbarstwie, ale za to operująca w sprzedaży swych produktów środkami najtrudniejszej konkurencji (np. oszukaństwem na miarze i wadze). Szybki zanik tej pasożytniczej formy na rzecz przemysłu fabrycznego byłby nader pożądany.

HANDEL.

Handel detaliczny jest bardzo przerośnięty. Ten stan rzeczy przyczynia się w bardzo wysokim stopniu do tego nader ujemnego zjawiska, jakiem jest w Polsce stosunkowo wielkie rozpięcie między cenami hurtowemi i detalicznemi. Zamiast konkurencyjnego obniżania cen, które jest normalnem zjawiskiem w krajach o dużej sile kupczej, spotykamy się na tem polu u nas jak gdyby z cichą zmową detalistów co do dobijania do cen hurtowych tak wysokich dodatków, by one przy małym zbycie starczały na minimum egzystencji kupca i jego rodziny. Zjawisko to występuje silnie nietylko w czystym handlu, lecz także w handlu artykułami pierwszej potrzeby, zwłaszcza spożywczemi, połączonym z ich przeróbką. W tę kategorję wchodzi np. zbyt wielka różnica między ceną żywego wieprza a ceną kiełbasy.

Gdy w Niemczech w okresie inflacji społeczeństwo, o wiele wyżej stojące od naszego pod względem uświadomienia ekonomicznego, przez

[1] Należy tu także przemysł koszykarski. Natomiast ludowy przemysł tkacki (z wyjątkiem kilimkarskiego i pasiarskiego), kowalski (w Sułkowicach) i ślusarski (w Świątnikach) mogą mieć rację bytu jeszcze tylko o tyle, o ile przekształcają się w przemysł fabryczny lub na razie mieszany (fabryczno-nakładczy), co zresztą już po części ma miejsce (w Andrychowie, Krośnie, Rakszawie, Kętach, Sułkowicach).

bardzo długi czas usilnie i skutecznie na całej linji (wytwórca, kupiec, pracownik) instynktownie broniło się od wysokiego poziomu cen i płac, to w społeczeństwach takich, jak nasze — w czasach, w których dochód społeczny okazuje w sposób jaskrawy swą niedostateczność — dominuje tendencja „wyścigowa" co do cen i zarobków, pod której wpływem każdy stara się usilnie jak największą część dochodów zabrać dla siebie, nie troszcząc się o fatalne skutki dla całości gospodarstwa, a tem samem pośrednio również dla siebie na dalszą metę. Na szczęście tendencja ta w okresie drugiej inflacji, t. j. w r. 1925/26, była znacznie słabsza, niż w okresie pierwszej stabilizacji pieniądza w r. 1924. W przemyśle fabrycznym zanikła ona zupełnie, ustępując miejsca racjonalistycznemu poglądowi, że przy pewnej poprawie siły kupczej ludności rolniczej utrzymywanie cen na niskim poziomie zapewnia większy zbyt, wydatniejsze a zatem ekonomiczniejsze wyzyskanie warsztatu pracy, a więc i jaką taką rentowność włożonych kapitałów. Natomiast w handlu detalicznym, niemniej jak w dużej części drobnego przemysłu, wspomniana psychika jeszcze nie znikła zupełnie.

Przerost handlu detalicznego pociąga za sobą także niski często poziom solidności kupieckiej, co przyczynia się do trudnych warunków płatniczych i kredytowych, podkopujących często byt przemysłu. Ustawodawstwo jest bezwzględnie za mało surowe, a do uzdrowienia stosunków w tym zakresie przyczyniło się w bardzo wysokim stopniu *znaczne obostrzenie przepisów o postępowaniu konkursowem* zarówno pod względem cywilnym, jak i pod względem karnym — także w sensie tępienia fatalnych ugód procentowych, które są narzucane przemysłowi lub hurtownikowi zbyt często przez detalistę. Niesolidny i nadmierny handel detaliczny może wegetować i pasożytować na organiźmie gospodarczym społeczeństwa tylko dzięki „naciąganiu" konsumenta na wygórowane ceny detaliczne oraz dzięki uprawianemu na wielką skalę „zarywaniu" producenta przez bankructwa, ugody i t. p.

Natomiast solidny *handel detaliczny i handel hurtowy* wogóle nie może się rozwijać, ani z pasożytami konkurować. Poważnemi przeszkodami są: ustrój podatkowy (zwłaszcza w zakresie podatku obrotowego, awansowanego przez hurtownika — także przez producenta — za detalistę), przerost świadczeń socjalnych, ograniczenie czasu pracy i t. p. Głównem źródłem zła jest brak własnych środków obrotowych, zniszczonych przez inflację, oraz brak kredytów. Pewną winę ponosi w tej mierze polityka Banku Polskiego, która ze względów ostrożności bankowej dotąd prawie wyklucza handel hurtowy od dyskonta weksli. Byłoby bardzo pożądane, by to zwiększenie zdolności czynno-kredytowej Banku Polskiego, a także i innych instytucyj finansowych, które może przynieść za sobą nowa pożyczka

amerykańska, oraz wogóle dopływ silniejszy kapitałów zagranicznych, były użyte przedewszystkiem na zasilenie solidnego handlu, gdyż to przyczyniłoby się w bardzo wysokim stopniu do uzdrowienia stosunków w tej dziedzinie i przyniosłoby znaczną ulgę przemysłowi, a obniżyłoby koszta wymiany. Jeśli wskutek takiej ewolucji będzie musiała zmniejszyć się liczba pośredników o elementy niesolidne lub finansowo słabsze, to gospodarstwo społeczne na tem tylko zyska, a dla nich samych będzie stała otworem droga emigracji znacznie łatwiejszej, niż dla nadmiaru ludności rolniczej.

W niektórych gałęziach jak np. w handlu bydłem i mięsem potrzebnem i możliwem, zwłaszcza przy pomocy racjonalnie postawionej spółdzielczości, jest także *skrócenie łańcucha pośredników.*

Kredyt dla handlu, odciążenie go pod względem podatkowym i rozbudowa lepszego szkolnictwa handlowego mogą wogóle przyczynić się do *ilościowego i jakościowego podniesienia handlu hurtowego* i zmniejszyć bardzo wielki haracz, który panujący u nas obecnie w tym względzie niedorozwój każe nam opłacać na rzecz hurtowników zagranicznych.

Polska ma za wielu detalistów, ale *za mało poważnych i silnych finansowo importerów a także i eksporterów.*

Pola do pracy jest dosyć. Zarówno dla tego indywidualnego wielkiego kupca, którego nam naprawdę brakuje, jak i dla dalszego rozwoju spółdzielczości handlowej przedewszystkiem po stronie producentów (gdyż do spółdzielczości konsumenckiej na większą skalę jeszcze niezupełnie dorośliśmy), jak w końcu dla syndykalizacji większych gałęzi wytwórczości celem regulowania zbytu wewnętrznego, wspólnego zakupywania surowców i środków pomocniczych produkcji zagranicą, jak w końcu wspólnego przeprowadzania eksportu. Trzeba stwierdzić, że w zakresie takiej syndykalizacji sprzedaży wytworów przemysłu rolniczego i przemysłu wogóle poczyniliśmy w ostatnich latach pewne postępy.

W niektórych dziedzinach uzdrowienie stosunków handlu detalicznego, a w szczególności zmniejszenie rozpięcia między ceną fabryczną a detaliczną, może być osiągnięte drogą poniekąd przymusową, a to przez tworzenie własnych sklepów detalicznej sprzedaży, zorganizowanych przez syndykaty lub przez wielkich producentów. Dotyczy to np. obuwia i wyrobów konfekcyjnych — po części na wzór zagraniczny.

W związku z kwestją *handlu zagranicznego* należy stwierdzić, że niejednokrotnie (np. w Rumunji) nasze wpływy polityczne nie są odpowiednio wyzyskiwane dla zwiększania jego szans, że państwowe organizacje pomocnicze w całym tym zakresie jeszcze silnie szwankują, że w końcu system targów i wystaw wymagałby reformy i po części innego ujęcia.

W handlu tranzytowym nie potrafiliśmy dotąd wcale wyzyskać naszego położenia geograficznego. Przyczyną jest przedewszystkiem brak kapi-

NAUKOWY INSTYTUT

tałów, a po części także niedość wysoki poziom przygotowania naszego kupiectwa do handlu międzynarodowego na większą skalę.

BANKI.

Literatura bieżąca w tym przedmiocie jest bardzo bogata.

Problemat bankowy był w ostatnich latach silnie dyskutowany i oświetlony z wszelkich stron nietylko przez ekonomistów, lecz także przez rząd, zwłaszcza przez ministrów Skarbu, przez misję Kemmerera i t. d. Wszyscy dziś zgadzają się na to, że proces redukcji banków prywatnych, który od dłuższego czasu jest w pełnym toku, musi jeszcze trwać; że następnie należy dążyć do wzmocnienia zmniejszonej liczby banków żywotnych, drogą zarówno rekapitalizacji wewnętrznej, jak i dopływu kapitałów zagranicznych (co również jest już w toku); że najracjonalniejszą formą są nieraz fuzje banków polskich przy udziale kapitałów zagranicznych (np. obecnie Bank Handlowy w Warszawie i Bank Zjednoczonych Ziem Polskich przy udziale „Banca Commerciale Italiana", „Banque de Bruxelles", „Niederöslesseichische Esuruptegesellschaft" i grupy Harrimana); że stan obecny, w którym Bank Polski i państwo mają ciągle jeszcze większy udział w kredytach krótkoterminowych, niż banki prywatne, jest bezwzględnie anormalny i musi w tym zakresie ustępować stopniowo miejsca prywatnemu systemowi bankowemu; że dążenie do obniżenia stopy procentowej z jednej strony, a kosztów administracji bankowej z drugiej (co zresztą dokonało się już w wysokiej mierze) musi być kontynuowane. Przedewszystkiem musi być odtworzony ustrój bankowy co do kredytów krótkoterminowych, i to zarówno dyskontowych, jak i finansowych na specjalne cele (zakup surowców, eksport i t. p.), których u nas produkcja w wielu działach niezbędnie potrzebuje, a których obecnie prawie wcale nie dostaje.

W zakresie kredytów długoterminowych posiadamy odpowiednie aparaty, a rozwój tych kredytów zależy od zwiększenia pojemności rynku wewnętrznego na papiery kredytów długoterminowych, co jest dopiero w początkach, przedewszystkiem zaś co do możliwości plasowania ich na targach zagranicznych, ku czemu obecnie również szanse są lepsze.

Równolegle z sanacją i odbudową bankowości winno iść rozwijanie systemu kas oszczędności oraz współdzielni kredytowych na dobrych przedwojennych wzorach.

CZĘŚĆ PIĄTA.

UZUPEŁNIENIA, DOKONANE PO UKOŃCZENIU PRACY.

Uwagi ogólne.

Pierwszy zarys tej pracy został przedłożony Bankowi Gospodarstwa Krajowego dnia 30 kwietnia 1926 r., a z różnych przyczyn, związanych z innemi zajęciami autora oraz momentami drukarsko-technicznymi, ostatnie korekty zostały odesłane do drukarni dopiero dnia 18 kwietnia 1927 r.

Tak się złożyło, że w ciągu tego roku zarówno w położeniu gospodarczem Polski, jak i w polityce gospodarczej państwa zaszły zmiany doniosłe, których uwzględnienie podczas robienia korekty wydało się autorowi koniecznem dla zupełnego zaktualizowania pracy. Napływały też ciągle nowe materjały statystyczne i objaśniające. Oba te momenty razem stworzyły bardzo wielką trudność redakcyjną. Autor miał do wyboru: albo zostawić obraz stosunków takim, jakim go skreślił w kwietniu 1926 — albo na ryzyko mniejszej jasności i plastyki obrazu uzupełnić go wkładkami, nie zawsze ściśle powiązanemi z tekstem, wszelako w ten sposób, by *wszystkie* ważniejsze zmiany, które zaszły do chwili wydania książki, zostały zaznaczone — albo wogóle całą pracę przerobić z gruntu, na czem niewątpliwie byłaby zyskała budowa i jasność. Ten ostatni sposób okazał się niewykonalnym ze względu na bardzo znaczne koszty ponownego druku. Przy zastosowaniu zaś pierwszego sposobu byłby autor przedstawił czytelnikom pracę w dużej mierze nieaktualną, podczas gdy bezwzględna aktualność tematu wymagała właśnie przedstawienia obrazu ewolucji stosunków aż do ostatniego momentu. Tembardziej, że ewolucja ta okazała, w jakiej mierze poprawa w zakresie psychiki gospodarczej i gospodarczo-politycznej przy szczęśliwym zbiegu niektórych zewnętrznych okoliczności może stosunkowo szybko i wydatnie wpływać na poprawę położenia gospodarczego Polski i na umocnienie jego podstaw, a tem samem także i na szanse realizacji programu gospodarczego, bez których rozpatrzenia pro-

gram nie byłby programem, ale fantazją! Ewolucja od kwietnia 1926 do kwietnia 1927 potwierdziła zasadniczo tezę autora, który w kwietniu 1926, oceniając wówczas sytuację pesymistycznie, wskazywał na zmiany w psychice społecznej, jako główną drogę poprawy!

Autor zdecydował się zatem porzucić pewniejszą i jaśniejszą statykę dla mniej wyraźnej w szczegółach dynamiki i kinetyki.

Z przyjęcia tej zasady wynikła także konieczność zamieszczenia na końcu pracy obecnych uzupełnień, których celem jest z jednej strony wyczerpanie najświeższego materjału informacyjnego, a z drugiej rzucenie na niektóre momenty świateł nowych, takich, które ze względów drukarsko-technicznych nie mogły już znaleźć miejsca w tekście.

Nadmienić w końcu wypada, że o ile w tej pracy autor dla oświetlenia poszczególnych zjawisk dysponował cyframi różnemi z różnych źródeł, nie wdawał się w ich sprawdzanie wtedy, gdy cyfry te niezbyt odbiegały od siebie.

Charakterystyka zmian w położeniu gospodarczem, które zaszły w czasie od końca kwietnia 1926 r. do połowy kwietnia 1927 r.

Wprawdzie urodzaj roku 1926 dalekim był od świetnych wyników roku 1925, wszelako znacznie przewyższył wyjątkowo niski poziom roku 1924. Dzięki wyjątkowym konjunkturom eksportowym (zwłaszcza co do węgla, produktów naftowych i drewna) produkcja górnicza i leśna podniosła się bardzo znacznie, a w drugiej połowie roku 1926 nastąpiło także silne ożywienie produkcji przemysłowej — głównie wskutek wzrostu siły kupczej ludności rolniczej, które to zjawisko było następczym wynikiem dobrego urodzaju roku 1925, wzrostu hodowli i wzmożenia się jej eksportu w roku 1925, w końcu znacznej poprawy cen na produkty rolne, jaka się dokonała w drugiej połowie roku 1926.

Silniejsze zatrudnienie przemysłu przetwórczego było jednak wynikiem nietylko wzmożonej pojemności rynku wewnętrznego po długotrwałem wygłodzeniu, lecz także lepszego wyzyskiwania szans eksportowych w związku z niższemi kosztami produkcji w drugiem półroczu roku 1926. Sam fakt spadku ogólnej wartości wywozu gotowych wyrobów przemysłowych z 260 miljonów złotych w złocie w roku 1925 na 180 miljonów złotych w złocie w roku 1926 wbrew powierzchownym sądom nie dowodzi bynajmniej zaniku zdolności eksportowej naszego przemysłu, gdyż przedewszystkiem w pierwszem półroczu 1926 wystąpił dalszy bardzo znaczny spadek eksportu wyrobów przemysłowych, jako ostatnia faza minionego przesilenia, głównie w związku z ogromnym brakiem kapitałów obrotowych, z ich drożyzną, w końcu ze znikomą pojemnością rynku wewnętrznego, co po części działało również jako hamulec produkcji na eksport.

A gdy w drugiem półroczu 1926 złagodniały wszystkie te przyczyny zła, eksport wyrobów przemysłowych znacznie się podniósł. Wogóle zresztą ilości eksportu przemysłowego za cały rok 1926 są wyższe, niż za rok poprzedni, a niższemi są tylko wartości statystyczne, podczas gdy wartości rzeczywiste są niewątpliwie znacznie wyższe od tych ostatnich. Przyczyny tej różnicy oświetliliśmy już niejednokrotnie przy konkretnych sposobnościach w tej pracy.

Dochód społeczny podniósł się, jak na nasze „małe" stosunki, dość pokaźnie, a rozdział jego zbliżył się do potrzebnej równowagi. Oto przedewszystkiem wystąpiło znaczne procentowe zmniejszenie ciężarów publicznych. Następnie 65% ludności, którą zatrudnia rolnictwo, uzyskało większe dochody w postaci wyższych cen, a gdy ceny na wyroby przemysłowe nietylko nie podniosły się, lecz nawet naogół spadły wskutek żywszego zatrudnienia przemysłu i obniżenia szeregu kosztów „wewnętrznych", istotna siła kupcza ludności rolniczej wzrosła, co musiało podsycić ożywienie produkcji przemysłowej. (Za 1 kg żyta lub 1 kg wieprza żywej wagi można w Polsce *obecnie* nabyć o 15—40% więcej obuwia, tkanin, narzędzi rolniczych i t. p., niż *w początku roku 1926).* Płace robotnicze podnosiły się zwolna, utrzymując się na poziomie nominalnym, znacznie niższym, niż w latach 1924 i 1925, lecz bardziej odpowiednim ze względu na sprawiedliwy rozdział niedostatecznego zresztą w dalszym ciągu dochodu społecznego, niemniej jak ze względu na interes rozwoju produkcji. Gdy równocześnie złoty wskaźnik kosztu utrzymania w grudniu 1926 wynosił w Polsce 77, a w Czechosłowacji, Anglji, Niemczech 100 i 101 (przyjmując za 100 koszt utrzymania z lipca 1925) — gdy zbliżanie się tego wskaźnika do normy Zachodu odbywa się wbrew obawom bardzo powoli — gdy następnie niskość płacy jednostkowej została z nadwyżką skompensowana wyższemi zarobkami miesięcznemi wskutek wydatniejszego zatrudnienia przemysłu (np. w górnictwie węglowem górnośląskiem od kwietnia do lipca 1926 przeciętne zarobki miesięczne wzrosły o 50%) — można uważać położenie w tej dziedzinie za względnie dobre, t. j. za względnie zgodne z wymaganiami ogólnej sytuacji. Gorzej przedstawia się położenie funkcjonarjuszy publicznych. Zjawiskiem ogólnie ujemnem, którego likwidacja wymaga dłuższego czasu, a przedewszystkiem znacznie wydajniejszej poprawy dochodu społecznego, jest utrzymujące się zbyt niskie napięcie wynagrodzenia między pracą kwalifikowaną a niekwalifikowaną na niekorzyść tej pierwszej, które to zjawisko możemy stwierdzić co do wszelkich warstw robotniczych i pracowniczych prywatnych i publicznych.

Trwająca już od półtora roku znaczna aktywność bilansu handlowego, której głównem źródłem było nietylko (wbrew rozpowszechnionemu poglądowi) bardzo silne zahamowanie importu, lecz także faktyczny (nie sta-

tystyczny) wzrost eksportu, zgodnie z przewidywaniami autora z kwietnia 1926 doprowadziła do bardzo znacznego zwiększenia rezerw kruszcowych Banku Polskiego, do faktycznej stabilizacji waluty i do *ożywienia rekapitalizacji wewnętrznej*, zaczem poszedł zwiększony przypływ kapitałów zagranicznych, powolny wzrost kredytów obrotowych i stosunkowo znaczne obniżenie stopy procentowej. Ostatnio wytwarza się w kraju zwolna zbyt nawet na listy zastawne i inne papiery lokacyjne, a kursy akcyj doznały bardzo znacznej poprawy. Zjawiska te, razem wzięte, ułatwiają intensyfikację działalności gospodarczej.

Suma tych dodatnich objawów, łącznie z osiągniętą istotną równowagą budżetową oraz z poważnym zwrotem polityki gospodarczej państwa w kierunku racjonalistycznym, nietylko ułatwia dopływ prywatnych kapitałów zagranicznych na dogodniejszych warunkach, lecz także doprowadziła do tego, że państwo jest obecnie bardzo bliskiem otrzymania kapitałów zagranicznych (70—80 mil. dolarów) na zwiększenie kapitału i rezerw złotych Banku Polskiego, a więc na rozszerzenie ram kredytów dyskontowych i t. p., na konsolidację państwowego (nieznacznego zresztą) długu wiszącego, w końcu na rozwój kredytu długoterminowego, inwestycyjnego i konwersyjnego, w postaci zapewnienia zagranicznego zbytu na listy zastawne, obligacje komunalne i t. p. Zatem mają przyjść drogą „państwową" dalsze kapitały zagraniczne na budowę kolei, meljoracje rolne i t. p. Zresztą tak jak do Niemiec za 800 miljonami marek pożyczki Dawesowskiej napłynęło 3 miljardy marek dalszych zagranicznych kredytów prywatnych *na zasadzie zwiększonego zaufania*, tak i w Polsce można mieć nadzieję, że wspomniana operacja będzie pierwszym poważnym krokiem na drodze do ściągania potrzebnych nam kapitałów zagranicznych na warunkach odpowiedniejszych od dotychczasowych.

W zakresie handlu międzynarodowego zmniejszyła się bardzo pokaźnie nasza zależność od Niemiec, oraz od ewentualnego traktatu handlowego z tem państwem. Wzamian za to wzrósł udział nasz w eksporcie na rynki bardziej odległe. Zmniejszyła się także nieco nasza zależność od pośredników w handlu międzynarodowym — zwłaszcza co do importu zagranicznych surowców i półfabrykatów.

W handlu wewnętrznym nieco zmniejszyło się nadmierne rozpięcie między cenami fabrycznemi a detalicznemi, oraz między cenami surowców spożywczych i ich konsumcyjnemi przetworami, jakkolwiek na tem polu, jak i na wielu innych, pozostaje jeszcze bardzo wiele do zrobienia.

Cała powyższa ewolucja sprawiła, że *fazę doraźnego programu gospodarczego* (patrz str. 54 i dalsze) mamy właściwie poza sobą, o ile pożyczka amerykańska będzie zrealizowaną, jak można się spodziewać. Zbliżamy się

do chwili, w której będziemy mogli stosować już w dużej mierze wskazania *stałego programu gospodarczego* (patrz str. 65 i dalsze).

Zgubnym błędem byłoby jednak, gdybyśmy z niedawnej ciężkiej przeszłości, której fatalne skutki teraźniejszość po części dzięki nam samym, a po części dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności zaledwie trochę złagodziła, nie wyciągnęli wszystkich nauk i nie starali się w dalszym ciągu intensywnie i równolegle usuwać wszystkich tych niedomogów, które w wysokiej mierze przyczyniły się do minionego przesilenia. Albowiem całokształt konjunktur społeczno-psychologicznych, politycznych i gospodarczych, ani nie jest jeszcze tak ustalony, ani tak korzystny, byśmy mogli pozostawić spokojnie sprawy ich biegowi. W tym sensie zatrzymuje nadal pełną aktualność pierwsza część tej pracy, poświęcona po części krytyce naszego ustroju gospodarczego, naszej psychiki gospodarczo-społecznej oraz naszej polityki gospodarczej i wykazująca ścisłą zależność, jaka zachodzi między temi czynnikami a możliwością wykonania racjonalnego programu gospodarczego.

UZUPEŁNIENIA DO POSZCZEGÓLNYCH STRON.

Do str. 11.

W wyliczeniu *czasopism i publikacyj*, z których autor korzystał, zostało pominiętych kilka, jak „Ekonomista", „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny", „Stosunki rolnicze Rzeczypospolitej Polskiej", *Starzyński:* „Rok 1926 w życiu gospodarczem Polski", Protokuły Narad Gospodarczych, odbytych w październiku i listopadzie 1926 w Prezydjum Rady Ministrów, „Archiv für Weltwirtschaft", wydawnictwa „Institut für Konjunkturforschung", „Przegląd Skarbowy", „Kwartalnik Statystyczny", miesięczniki i roczniki Ministerstwa Skarbu i t. d. Natomiast nie można już było wyzyskać bardzo cennych i licznych publikacyj Ligi Narodów, przygotowanych na Międzynarodową Konferencję Gospodarczą w Genewie — które to publikacje autor zdążył zaledwie pobieżnie przeglądnąć.

Do str. 12.

W wyliczeniu *gałęzi wytwórczości, nieomówionych w tej pracy*, zostały pominięte: litopony, kadm, firanki, cerata, nici, wyroby pasmanteryjne i szmuklerskie, wstążki, tasiemki, chustki modne, dywany, koronki, także wykończalnie i farbiarnie (w zakresie przemysłu włókienniczego).

Do str. 17.

Wysokość dochodu społecznego przyjąłem w kwocie 9 miljardów złotych w złocie. Do innych obliczeń, podanych przezemnie na str. 17, przybyło jeszcze obliczenie *Pawła Michalskiego* w „Przeglądzie Skarbowym" z kwietnia 1926, który dochodzi do 6 miljardów netto z rolnictwa, leśnictwa

i t. p., 2,8 miljardów netto z przemysłu i 1,4 miljardów netto z transportów i pośrednictwa, razem do 10,5 miljardów *netto*. I to zestawienie grzeszy, jak się zdaje, za małem potrąceniem na surowce, półfabrykaty i środki pomocnicze, obliczone w poszczególnych pozycjach dwukrotnie. Jeśli to uwzględnimy, to obliczenie *Michalskiego* zbliży się do moich 9 miljardów. (W obliczeniach takich często zapomina się o bezwzględnem potrąceniu wartości wszystkich surowców, półfabrykatów i środków pomocniczych produkcji, sprowadzanych z zagranicy — co właśnie ja w swem obliczeniu uwzględniłem).

Senator Cheron, sprawozdawca Komisji finansowej Senatu francuskiego, oblicza świeżo dochód społeczny na głowę w Stanach Zjednoczonych na 614 dolarów — przeszło 3.000 zł. w zł., w Anglji na 87 funtów — około 1.800 zł. w zł., we Francji na 3.797 franków — około 700 zł. w zł. *(w Polsce 300 zł. w zł.)*.

Do str. 19 przypis 1.

Mimo *niskiego ogólnego stopnia konsumcji* w Polsce rośnie ona obecnie stale co do artykułów ściśle spożywczych, jak wykazują cyfry, dotyczące spożywania zboża, statystyka spożycia cukru i t. p. (Mimo to spożycie mięsa w Warszawie wynosi obecnie — wiosna 1927 — zaledwie jedną trzecią spożycia przedwojennego!). W artykułach przemysłowych pewien wzrost spożycia zaznacza się dopiero od drugiego półrocza 1926, trwając także w pierwszym kwartale 1927.

Do str. 20.

Siła kupcza ludności rolniczej w Polsce, zniszczona ostatecznie nieurodzajem z r. 1923/24 i za niskiemi cenami, była w istocie rzeczy już przedtem silnie podkopana. Silne zakupy rolnictwa w r. 1923 (wskutek rosnącej inflacji) dokonały się w dużej mierze nie z dochodu, ale z substancji. Poprawa zaczyna się dopiero w r. 1926.

Do str. 20 przypis 1.

Do *wad naszej statystyki handlu zagranicznego* należy przydać za niskie, jak się zdaje, szacunki sprawdzeniowe, stosowane do wartości, podawanych w deklaracjach statystycznych przez G. U. S. — na podstawie notowań giełdowych, informacyj prasowych oraz informacyj niektórych firm (mężów zaufania).

Do str. 21.

Przedstawienie *przyczyn lepszej obecnie konjunktury przemysłowej* na str. 21, uskutecznione w jesieni 1926, nie jest dokładne. W eksporcie stworzył ją nietylko spadek złotego, a właściwie stabilizacja złotego na

niskim poziomie, angielski strajk węglowy i t. p., lecz także wzrost zbytu wewnętrznego, któryby, zatrudniając wydatniej zakłady, obniżył dalej koszty produkcji, następnie zwrot ceł za surówkę (co do żelaza) i t. p.

Wyrażona i w tem miejscu i w wielu innych *obawa co do zaniku premji eksportowo-walutowej i ochrony importowo-walutowej*, wskutek podnoszenia się cen krajowych do parytetu światowego w związku z dłuższem trwaniem stabilizacji walutowej, dotąd (kwiecień 1927) na szczęście nie ziściła się w niebezpiecznej mierze — a to z przyczyn, których rozpatrywanie przekraczałoby ramy, zakreślone tej pracy.

Do str. 23 przypis 1.

Dnia 12 lutego 1927 r. minister skarbu *Czechowicz* obliczył w Sejmie *obecne obciążenie dochodu społecznego na rzecz państwa i samorządów* (bez obciążeń socjalnych) na 15,7%. Moja cyfra — 17% — obejmując także obciążenia socjalne, nie różni się tedy prawie od cyfry p. *Czechowicza*. Stwierdza on równocześnie cyframi porównawczemi — słusznie — że to procentowe obciążenie jest niższe, niż w Niemczech, Anglji, Włoszech i Francji, zaznaczając jednak, że *dochód w Polsce jest mniejszy i że od mniejszego dochodu trudniej płacić, niż od większego*.

Wobec tego niepokojącem jest, że *Starzyński* w bardzo cennem zresztą wydawnictwie „Rok 1926 w życiu gospodarczem" twierdzi kategorycznie, że podatki w Polsce, stawszy się bardzo niskiemi, będą musiały być podwyższone. Nie należy nigdy zapominać o tej zasadniczej tezie, że o tem, *czy obniżenie publiczne jest wygórowane lub nie, decyduje reszta dochodu na głowę, pozostająca ludności do życia i kapitalizacji po potrąceniu obciążenia publicznego*. A wiemy doskonale, że w Polsce ta reszta jest w porównaniu z innymi krajami środkowej i zachodniej Europy a nawet z Polską przedwojenną znikoma. Z gruntu inaczej patrzy na tę sprawę we Francji senator *Cheron* w swym raporcie dla Komisji finansowej senatu z marca 1927. Wylicza on bowiem, że obciążenie podatkowe we Francji, wynosząc nominalnie 30% dochodu społecznego, podnosi się w rzeczywistości do 50% średniego zarobku indywidualnego — wskutek zmniejszenia siły kupna, drożyzny i t. d., t. j. zostawia tak mało na życie i kapitalizację, iż staje się groźnem dla ogólnego położenia gospodarczego.

Do str. 24 przypis 1.

W ciągu r. 1926, a przedewszystkiem w drugiej jego połowie, dzięki stałej wysokiej aktywności bilansu handlowego i podniesieniu dochodu społecznego, a wskutek tego dzięki intensywniejszej rekapitalizacji wewnętrznej, suma kredytów krótkoterminowych w Polsce podniosła się z 1.200.000.000 frs. zł. — conajmniej o tych 200.000.000 frs. zł., o które wzrosły takie kredyty w bankach państwowych, w Banku Polskim, w ban-

kach akcyjnych i w bankach komunalnych. Prawdopodobnie podniosła się ona jeszcze o dalszych 100.000.000 frs. zł. ze źródeł prywatnych i z zagranicy. Wskutek tego na koniec r. 1926 kredyty krótkoterminowe doszły do połowy stanu przedwojennego (por. *Starzyński*, l. c., str. 47 i 48). W kredycie długoterminowym wzrost jest o wiele powolniejszy (zapewne z 500 miljonów na 600 miljonów — w porównaniu z przedwojennymi 5 miljardami). Dopiero w pierwszych miesiącach r. 1927 i w tej dziedzinie daje się zauważyć nieco żywsze tempo wzrostu.

Do str. 25.

W wyliczeniu ujemnych współczynników naszego gospodarstwa społecznego nie wymieniono wyraźnie *wysokiej stopy procentowej*. Szczegóły w tym względzie są za dobrze znane, by je tutaj powtarzać; należy jednak stwierdzić, że w ciągu roku (do kwietnia 1927) stopa dyskontowa Banku emisyjnego spadła z 12% na 8½%, a stopa dyskontowa banków prywatnych z 24% na 15%, przyczem stopa prywatna na dobre weksle wynosi naogół 12—18% (w Łodzi jednak więcej). Jest to niewiele w porównaniu z niedawną przeszłością, ale niezmiernie wiele w porównaniu z Zachodem oraz z przeszłością przedwojenną.

Przytem *obieg* podniósł się od marca 1926 z 815.000.000 złotych na 1.021.000.000 złotych na 31 grudnia 1926, a to w sposób normalny przez powiększenie emisji biletów Banku Polskiego przy równoczesnej znacznej poprawie pokrycia kruszcowego, a także przy poprawie stosunku biletów Banku Polskiego do całego obiegu pieniężnego (z 47,8% na 58%).

W zakresie z momentów natury pieniężno-finansowej nie wspomniano w tekście także o tych ogromnych szkodach, które polskiemu gospodarstwu wyrządziła *występująca okresowo chwiejność waluty*.

Do str. 27.

Przerost polityki socjalnej w Polsce — tak niebezpieczny dla produkcji a występujący szczególnie na tle porównania z dochodem społecznym, bardzo niedostatecznym, jak wyżej widzieliśmy — zilustrujemy przykładowo faktami.

Według memorjału Zrzeszenia Związków przemysłowych zachodniej i południowej Polski do Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 8 lutego 1927 r., świadczenia socjalne w przemyśle węglowym na Górnym Śląsku wzrosły w porównaniu z r. 1913 na 350%, podczas gdy w Zagłębiu Ruhry według obliczeń prof. *Stroma*, zamieszczonych w „Zeitschrift d. O. B. u. H. V." Nr. 6/26, wzrosły tylko na 140%. W Anglji wypada na tonę węgla tytułem obciążeń socjalnych 5,13 pensa, a na polskim Górnym Śląsku 10,47 pensów.

Obciążenie opłatami socjalnemi w Berlinie wynosi 13,8% od zarobku

tamtejszego robotnika metalowca, a w Poznaniu 15,1% — a więc różnica na niekorzyść Polski nie byłaby wielka. Wszelako w Polsce pracuje się 46 godzin tygodniowo, w Niemczech 48—60. W Polsce jest 14 świąt w roku, w Niemczech — 9. W Polsce są płatne urlopy (przeciętnie 10 dni), w Niemczech tych urlopów niema. W Polsce (w przemyśle metalowym) pracuje się przeciętnie 2.208 godzin w roku, a w Niemczech — 2.738 godzin, czyli o 26% dłużej.

Wskutek tego, że ochrona lokatorów obejmuje także mieszkania, dostarczane przez fabryki robotnikom, w przedsiębiorstwie starachowickiem w marcu 1927 na 1.374 mieszkań, dostarczanych przez fabrykę robotnikom, 263 było jeszcze zajętych przez robotników, którzy już przed laty opuścili pracę w fabryce, przenosząc się nawet do innych miejscowości i pozostawiając w tych mieszkaniach tylko swoje rodziny. Jest to oczywisty nonsens i niesłuszne obciążenie kosztów produkcji, niestety dotąd sankcjonowane przez ustawodawstwo.

Do str. 28 i następnych.

W związku z przedstawionemi w tem miejscu perspektywami przyłączenia Polski do systematu gospodarczego środkowo i zachodnio europejskiego lub też do systematu gospodarczego rosyjskiego, należy wspomnieć o *pomysłach, dotyczących związania Polski z niektóremi państwami w sposobie przymierza celno-gospodarczego lub nawet unji celno-gospodarczej.* W szczególności od czasu do czasu pojawia się pomysł dążenia do takiego właśnie połączenia się z Czechosłowacją. Za daleko prowadziłoby na tem miejscu rozpatrywać, dlaczego właśnie taka koncepcja dla Polski nie może być korzystną. O wiele więcej argumentów przemawiałoby za zbliżeniem się do Rumunji i Węgier, przy równoczesnem rozszerzeniu sfery wpływów z jednej strony na Bałkan, a z drugiej strony mimo wielkich trudności nawet na Łotwę i Estonję. Przesłanką jakiegokolwiek aktywizmu ze strony polskiej w całej tej dziedzinie jest jednak bezwzględnie wejście na drogę odrodzenia wewnętrznego na stałe oraz dalekie posunięcie tego ostatniego procesu naprzód.

Do str. 33.

Zarówno zagranicą, jak i w Polsce odzywają się od czasu do czasu złudne nadzieje, jakoby Rosja wobec niewątpliwego postępu odbudowy gospodarczej i uporządkowania finansów, następnie wobec wzrostu zdolności importowej mogła znowu w europejskim a specjalnie w polskim handlu zagranicznym odegrać wkrótce znowu większą rolę. Tymczasem, gdy przypatrzymy się szczegółom, zobaczymy, że obecnie *import wyrobów przemysłowych do Rosji*, z którego ze względu na kredyty i z innych przyczyn najwięcej korzystają Niemcy i Stany Zjednoczone, ogranicza się przeważ-

nie do maszyn i instalacji fabrycznych celem przeprowadzenia programu samostarczalności przemysłowej z dalszymi widokami ekspansji przemysłowej na Wschód. Ten przeprowadzany przez Rosję sowiecką obecnie konsekwentnie, acz nieraz kosztownie i nieudolnie program gospodarczy nie rokuje niczego dobrego ani dla zneutralizowania hiperindustrjalizacji Europy środkowej i zachodniej, ani dla eksportu polskich wyrobów przemysłowych do Rosji. (Znamiennem jest, że np. produkcja fabryk włókienniczych Z. S. S. R. doszła już do 111% produkcji przedwojennej).

Do str. 35.

Naturalne warunki Polski są o tyle lepsze, niż warunki innych krajów europejskich, że zasadnicza zależność Polski od handlu zagranicznego jest w porównaniu z zależnością innych państw nieskończenie mała, co po ostatecznem podmurowaniu waluty, ściągnięciu większych kapitałów zagranicznych i posunięciu rekapitalizacji wewnętrznej naprzód zapewnia Polsce wyjątkowo silną pozycję.

W r. 1924 import i eksport wynosił przeciętnie miesięcznie na głowę ludności złotych w złocie w Polsce tylko 4,32—3,69, na Węgrzech 8,19—6,70, w Niemczech 15,58—11,14, w Czechosłowacji 14,93—15,98, w Stanach Zjednoczonych 14,39—18,30, we Francji 24,18—24,98, w Anglji 47,30—33,06, w Szwajcarji 52,10—43,07.

Do str. 36 przypis 1.

Z rosnącą konkurencją przemysłową swych własnych kolonji przemysłowych i dominjów, która to konkurencja na tamtejszych rynkach coraz bardziej wypiera import angielski, *Anglja* radzi sobie w ten sposób, że kapitałami swymi sama *finansuje tę „irredentę" przemysłową przeciw sobie.* I tak np. szybko rosnąca produkcja tkanin w Indjach Wschodnich, której rozwój w znacznej mierze opiera się na ruchu emancypacyjnym „svashi", jest finansowana głównie przez kapitały angielskie.

Do str. 36 przypis 2.

Stany Zjednoczone Północnej Ameryki, które ostatnio bardzo silnie alimentowały rozwój przemysłowy Niemiec kapitałami, orjentują się obecnie w tem, że ten rozwój poczyna być niebezpiecznym dla amerykańskiego przemysłu — tak, jak przed wojną światową był coraz niebezpieczniejszym dla przemysłu zachodniej Europy, zwłaszcza Anglji. W związku z tem — z jednej strony poczynają myśleć o opanowaniu finansowem i organizacyjnem niektórych gałęzi niemieckiego przemysłu (podobnie jak Anglja w stosunku do rozwoju przemysłowego dominjów i kolonij, groźnego dla metropolji), ale z drugiej strony poczynają też być skłonniejsze do popierania rozwoju gospodarczego takich krajów europejskich, które nie

mogą stać się poważniejszą konkurencją dla Stanów, a natomiast mogą absorbować ekspansyjną energję niemiecką. Moment ten m. i. wpływa na polepszenie szans ściągnięcia kapitału amerykańskiego do Polski.

Do str. 37.

Nie zapowiada się, by *Międzynarodowa Konferencja Gospodarcza*, zwołana do Genewy na maj 1927, *mogła przynieść istotną zmianę w położeniu gospodarczem Europy*. Trzeba tu jednak stwierdzić, że z jednej strony rośnie nastrój dla porozumień międzynarodowych w poszczególnych gałęziach przychylny, a z drugiej strony istniejące i powstające obecnie porozumienia międzynarodowe m. i. tem się różnią od dawniejszych, iż przeważnie wystrzegają się wykopywania „toporów wojny" z ziemi, lecz raczej skłonne są do podawania „fajek pokoju" słabszym konkurentom.

Do str. 38 przypis 1.

Obawa zwichnięcia *równowagi między cenami płodów rolniczych i wyrobów przemysłowych* — równowagi, osiągniętej przez zwyżkę cen płodów rolniczych w drugiem półroczu 1926 — a to obawa w kierunku dalszej silnej zwyżki cen za płody rolnicze na szczęście nie sprawdziła się dotąd, a niebezpieczeństwo takiej zmiany na najbliższą przyszłość jest narazie mniejsze, niż było.

Do str. 40 i 41.

Najświeższy *program zużycia kapitałów zagranicznych*, które państwo obecnie pozyskać może — poza niektórymi celami państwowo-skarbowymi, jako to konsolidacja długu wiszącego i stabilizacja waluty — ma na oku: zwiększenie kredytów krótkoterminowych obrotowych tylko normalną drogą, t. j. przez zwiększenie zdolności emisyjnej, a więc i dyskontowej, jak wogóle kredytowej Banku Polskiego, a równocześnie otwarcie rynków zbytu na poparcie kredytu długoterminowego. Reszta, to jest rozwój systemu specjalnych kredytów krótkoterminowych finansowych na szczególne cele ma być pozostawiony rozwojowi normalnemu krajowej bankowości, popartemu przez zwiększenie dopływu kapitałów zagranicznych na krótkie lokaty oraz przez rekapitalizację wewnętrzną — przy równoczesnem stopniowem przechodzeniu banków prywatnych do działalności finansowo-kredytowej w przedwojennych formach. Jest to bardzo ostrożny plan operacyjny. Sądziłbym jednak, że jeśli się chce przyśpieszyć uzdrowienie gospodarcze Polski w mierze potrzebnej i możliwej, to należałoby użyć części państwowej pożyczki zagranicznej właśnie na takie kredyty obrotowe o charakterze finansowym i o specjalnych celach, jak kredyty na produkcję dla eksportu, na zakup surowców i t. p., dla

których obecnie niema źródeł i którym także przedstawiony dopiero program nie ma źródeł otworzyć.

Do str. 41 przypis 4.

Na szczęście pojawiające się od czasu do czasu pomysły deflacyjne a raczej *pomysły w kierunku forsowania dalszej poprawy złotego* w ostatnich czasach przycichły — zwłaszcza, gdy amerykańska grupa finansowa, traktująca z Polską o pożyczkę, uznała stabilizację ustawową złotego mniej więcej na obecnym poziomie za konieczną. Polityka rewaloryzacyjna wywołała niedawno przesilenie przemysłowe i wzrost bezrobocia w Danji i Norwegji. W Anglji powrót funta szterlinga do parytetu złotego — aczkolwiek różnice nie były znaczne — niewątpliwie przyczynił się do pogorszenia sytuacji gospodarczej, jak stwierdzają zgodnie tamtejsi ekonomiści. Podobne zjawisko można stwierdzić w Austrji z okazji reformy waluty na zbyt wysokim poziomie. Najświeższy przykład, jak niebezpieczną może stać się dla produkcji i zbytu nagła i znaczna poprawa kursu waluty krajowej, daje obecnie Francja.

Do str. 42 punkt 20.

Jak źle stoimy pod względem kształcenia fachowych majstrów i kierowników zakładów przemysłowych, zobacz przykładowo w dalszej uwadze, dotyczącej garbarstwa.

Do str. 45.

Wspominając o bardzo *wielkich stratach polskiego przemysłu* w latach 1924 i 1925, należy przytoczyć podane w „Prawdzie" łódzkiej z 26 grudnia 1926 r. zestawienie bilansów 40 akcyjnych spółek włókienniczych za rok 1925, które wykazuje, że firmy te powinny były odpisać 21 mil. zł. w zł., a odpisały tylko 3 mil., że zysk brutto wynosił zaledwie 12 mil., a zysk wypłacony 3 mil. — że zatem w rezultacie i te znikome zyski były fikcjami, a w rzeczywistości rok zakończył się bardzo poważną stratą (wskutek niezarobienia na 75% koniecznych odpisów).

Do str. 46.

Taki *etatyzm twórczy* jest jedną z naturalnych funkcyj państwa o ustroju kapitalistyczno-solidarystycznym nowoczesnego typu, który obecnie się wytwarza, a który w Europie najbardziej rozbudowują Włochy. (Por. najnowszą ustawę włoską o przymusowej syndykalizacji pracodawców i pracowników, oraz o przymusie poddawania wszelkich niezałatwionych między syndykatami sporów pod orzecznictwo sądów koronnych). Por. także co do zasad ogólnych ustroju kapitalistyczno-solidarystycznego nowego typu przemówienie *Battaglji* na naradzie gospodarczej u Prezesa

Komitetu Ekonomicznego Ministrów w dniach 30 i 31 października 1926 r. (Protokół, wydany przez Prezydjum Rady Ministrów).

Do str. 47 i 49.

Tam, gdzie mowa o *obcem ustawodawstwie kartelowem*, zaszła o tyle pomyłka, że Czechosłowacja dotąd jeszcze niema ustawy, lecz tylko projekt, w głównym zarysie podobny do ustawy niemieckiej. Natomiast ustawa podobna obowiązuje od r. 1926 w Norwegji. Projekty takie, oparte na zasadzie dwutorowej równoległej ochrony prawnej 1) na rzecz karteli, 2) przeciw nadużyciom karteli w interesie publicznym (a nawet poszczególnych obywateli), opracowuje obecnie cały szereg państw europejskich. Także niektóre państwa zamorskie, jak Kanada, Australja, Nowa Zelandja oraz Unja południowo-afrykańska dostosowały swe ustawodawstwa do powyższej zasady.

Syndykaty niemieckie są z reguły o wiele bardziej zwarte i dyscyplinowane, o wiele głębiej sięgają w stosunki produkcyjne uczestników, niż syndykaty polskie, które nieraz są tylko luźnemi konwencjami, dotyczącemi warunków i cen sprzedaży, a w najlepszym razie dochodzą do wspólnych biur sprzedaży, nie zawsze kontyngentując produkcję.

Do str. 50.

Prócz przytoczonych w tekście *przykładów przymusu racjonalizacyjnego i poniekąd syndykalizacyjnego*, bezpośredniego lub pośredniego, wykonywanego obecnie przez państwa — (w Anglji system Stevensona, stosowany co do kauczuku — na Kubie ustawowa redukcja wytwórczości cukru trzcinowego) — można wymienić jeszcze: przymusowy syndykat soli potasowych w Niemczech, który stał się podstawą francusko-niemieckiego trustu potasowego; perjodyczną przymusową waloryzację kawy w Brazylji; przymusowe ograniczenie uprawy bawełny w Egipcie; przymusowe syndykowanie producentów bawełny w niektórych Stanach Unji północno-amerykańskiej.

Liczba państw, które zapomocą ulg podatkowych i t. p. oraz *bezpośrednich subwencji na rzecz powstającego przemysłu* uprawiają etatyzm twórczy, po wojnie bardzo wzrasta. Należą tu prócz Anglji, subwencjonującej silnie i stale produkcję cukru a czasowo także produkcję węgla, przedewszystkiem dominja angielskie, Japonja, państwa południowo-amerykańskie.

Do str. 52 i 53.

Gdy przed wojną (w r. 1912) *emigracja* stała i sezonowa z Polski wynosiła razem 690.000 osób, a na r. 1926 G. U. E. preliminował razem tylko 137.000 osób — rzeczywista emigracja w r. 1926 wynosiła 166.593 osób,

z tego do Europy (przeważnie sezonowo) 117.136 — zamiast 103.000 preliminowanych.

Por. „Wychodźctwo polskie w poszczególnych krajach", wydawnictwo M. S. Z. Okazuje się, że istotne możliwości emigracyjne są jeszcze bardzo wielkie, ale że wyzyskanie ich wymagałoby bardzo aktywnej polityki, która mogłaby w części pokonać zagraniczne trudności legislatywne i inne.

Do str. 54.

Na 70 głów *zaludnienia* na 1 km. w całej Polsce — Polesie liczy zaledwie 20,8, Nowogrodzkie zaledwie 35,1 i t. d.

Błędnym byłby program, koncentrujący na wschodzie całą akcję w zakresie reformy rolnej na parcelację adjacentalną w łączności z komasacją — choćby pod zasadniczo słusznym kątem widzenia wzmożenia siły kupczej osiadłego z dawna żywiołu. Trzeba *równocześnie* prowadzić akcję kolonizacyjną, nie szczędząc racjonalnych wkładów — ze względów ekonomicznych i demograficznych.

Do str. 54.

Utrzymywanie aktywnego bilansu handlowego jest narazie także dlatego koniecznością, ponieważ, jak podaje *Starzyński* l. c., saldo bierne bilansu płatniczego (poza handlowym) wynosi stale około 100 mil. frs. złotych. Coprawda zapowiadający się silniejszy dopływ zagranicznych kapitałów może takie saldo wyrównywać przez szereg lat z łatwością i z naddatkiem. Dla ochrony waluty to wystarcza — ale *à la longue* nie byłoby zgodne z racjonalną kalkulacją gospodarczą, wymagającą, by konsumcja wszelaka — nie wyłączając reprodukcyjnej — była pokrywana owocami własnej produkcji, własnych świadczeń lub własnych kapitałów, pożyczonych zagranicy, względnie ich równowartością! Zapewne import zagranicznych kapitałów na cele wytwórcze może, zwiększyć produkcję i eksport, w przyszłości znowu naturalną drogą, własnymi owocami zaktywizować bilans płatniczy. Wszelako państwom, tak ubogim w płynne rezerwy i tak bardzo narażonym na wpływ nieurodzajów co do bilansu handlowego, nie wolno tego zgóry dyskontować — a przynajmniej winny one zachować w tym względzie wielką ostrożność.

Do str. 55.

Wbrew wyrażonemu w tekście przypuszczeniu, że *eksport naszych wyrobów przemysłowych* może rozwijać się obecnie przedewszystkiem w kierunku na południowy wschód, okazało się w drugiem półroczu 1926, że przy niskich kosztach produkcji promieniuje on cienkiemi pasemkami w wyższym stopniu na zachód i północ Europy, a sięga nawet do Ameryki i Japonji. We wzroście naszego ogólnego eksportu do państw bałtyckich

z 7% na 16% (ogólnego naszego eksportu) bierze udział także pewna, acz ilościowo jeszcze nieznaczna ekspansja przemysłowa. Zdaniem znawców w przyszłym rozwoju europejskich stosunków zbytu żelaza łatwiej będzie naszemu eksportowi żelaza utrzymać się na Łotwie, niż np. na Bałkanach. Po części potwierdziło się tym razem znowu, że najlepszymi odbiorcami na wyroby przemysłowe mogą być kraje wysoko uprzemysłowione — oczywiście o ile w handlu międzynarodowym uprawiają politykę liberalną, co zresztą obecnie (po wojnie) jest rzadkością.

Z takiej częściowej modyfikacji naturalnego procesu ewolucyjnego co do kierunków naszego eksportu przemysłowego — należy wyciągnąć praktyczne wnioski co do dalszego *specjalizowania się i dostosowywania się do żądań rynków bardziej wymagających* pod względem jakościowym i komercjalnym (na to, by raz wprowadziwszy się na te rynki, łatwiej na nich się utrzymać) a także co do dalszego obniżania kosztów własnych (ku czemu prowadzi zresztą w dużej mierze wydajniejsze obecnie zatrudnienie fabryk przy wzroście zbytu wewnętrznego). Zdaje się, że dostosowalność naszego przemysłu w powyższym sensie znacznie się podnosi w ostatnich czasach.

Sprawa używania środków publicznych, przeznaczanych na zapomogi dla bezrobotnych, na cele bezpośrednio *produkcyjne*, bardzo zajmuje opinję. W Anglji poruszył tę myśl sir Alfred *Mond*, w Austrji socjalista *Bauer*. Zajmowała się tym problematem także w sensie dodatnim „Międzynarodowa Instytucja dla socjalnego postępu" na ostatniej konferencji w Montreux.

Zatrudnianie bezrobotnych w robotach publicznych, których przeprowadzenie, acz skądinąd potrzebne lub pożądane, nie opiera się kalkulacyjnie na nadwyżkach dochodu społecznego, albo przynajmniej na silnem prawdopodobieństwie takich nadwyżek w przyszłości, jest z punktu widzenia gospodarczego marnotrawstwem. Związany z tem cel społeczny można osiągnąć właśnie w sposób gospodarczy, wspierając finansowo pracę produktywną, a nie samych bezroboczych.

Zresztą świeże polskie rozporządzenie ministerjalne (z kwietnia 1927) wstępuje w dużej mierze na tę drogę.

Do str. 56.

Sprawa *ubezpieczenia kredytów eksportowych* z pomocą państwa (na razie tylko dla eksportu do Rosji) weszła ostatnio i u nas na porządek dzienny.

Do str. 56 i 57.

W tekście uznałem za *bezwzględnie dodatni taki „dumping"*, który kalkuluje cenę eksportową tylko po cenach własnego kosztu, bez zysku, a nawet bez amortyzacji. Obecnie modyfikuję ten pogląd w tym kierunku,

że jeśli uzasadniona kalkulacyjnie amortyzacja na jednostkę wyrobu byłaby wyższa, niż nadprogramowe zmniejszenie porcji kosztów stałych (kosztów ogólnych i kosztów fabrykacyjnych), to dumping, któryby chciał uchodzić za *bezwzględnie* dodatni, musiałby pokrywać ceną także i tę *nadwyżkę amortyzacji*.

Niektórzy autorowie, występujący u nas przeciw „dumpingowi", nie zdają sobie sprawy z tego napozór szczególnego, a jednak w naszych warunkach zrozumiałego zjawiska, że obecnie „dumping" w Polsce nieraz nietylko nie wpływa na podwyżkę cen wewnętrznych, lecz przeciwnie podwyżkę taką hamuje, gdyż, podtrzymując produkcję na wysokim poziomie, przeszkadza temu, by stałe współczynniki kosztów produkcji (koszty ogólne, koszty fabrykacyjne) rozkładały się większym ciężarem na mniejszą ilość wyrobów. Gdyby np. teraz rząd skasował zwrot cła za surówkę przy wywozie żelaza walcowanego, to przemysł żelazny, zmniejszając swą produkcję o 20% (tyle bowiem mniej więcej wynosi eksport, możliwy tylko przy takiej pomocy), nie mógłby się zadowolnić podwyżką cen (świeżo dokonaną) na 360 zł., ale musiałby pójść w górę do 400 zł., co może już oddziałałoby ujemnie na konsumcję wewnętrzną, a więc tem samem i na produkcję — o ile nie chciałby znowu tracić. Przecież każdy przemysł musi od czasu do czasu *coś* zarabiać. A zwalnianie robotników?

Do str. 58.

Według indeksu, wypracowanego przez Sira Clive Morrisona Bella *Polska należy do grupy państw o wysokich cłach ochronnych.* Porządek jest taki: Wielka Brytanja 6, Niderlandy 6, Danja 7, Belgja 8, Portugalja 8, Francja 12—15, Niemcy 12—15, Skandynawja 12—15, Austrja 16, Rumunja 18, Bułgarja 19, Polska 23, S. H. S. 25, Węgry 27, Hiszpanja 35, Rosja 43.

De facto jednak wskutek spadku złotego ochrona celna w Polsce spadła na $12^1/_2$%, wobec czego Polska znalazła się w jednej linji z Francją, Niemcami i Skandynawją. Gdyby obecnie Polska zwaloryzowała swe cła, jak chce przeważna większość kół gospodarczych, o 40%, to znalazłaby się z $17^1/_2$% nie o wiele wyżej od poprzedniej grupy, mianowicie między Austrją (16%) a Rumunją (18%). To odpowiadałoby zupełnie normalnemu rozkładowi sił i możliwości produkcyjnych na poszczególne terytorja gospodarcze Europy.

Do str. 62.

Pogląd mój, dotyczący *konieczności forsowania eksportu*, jako dającego szybciej wyniki, niż rekonstrukcja zbytu wewnętrznego (proces długo trwający i w warunkach pierwszej połowy roku 1926, nie rokujący rezultatu w zakresie rekapitalizacji, ani wogóle trwałego ożywienia produkcji) został

pozornie prześcignięty przez rozwój wypadków w drugiej połowie roku 1926, oraz w pierwszych miesiącach r. 1927. Przedewszystkiem jednak trzeba stwierdzić, że *zalecane przezemnie oraz stosowane już przedtem przez państwo i przemysł środki sztucznego poniekąd zaktywizowania bilansu handlowego, mianowicie bardzo ostre hamowanie importu oraz uprawianie eksportu nawet dumpingowego, osiągnęły rezultat dodatni jak przewidzieliśmy, o wiele prędzej, niż przypuszczaliśmy.* Osiągnięte tą drogą podmurowanie waluty przez rezerwy Banku Polskiego, jej stabilizacja, niemniej jak rozwój rekapitalizacji wewnętrznej na zasadzie nadwyżek eksportowych, oraz oszczędności konsumcyjnych, wymuszanych na społeczeństwie po drakońsku, stały się punktem wyjścia dla racjonalniejszego podziału dochodu społecznego i lepszego wzajemnego ustosunkowania cen przemysłowych i rolniczych, co przyczyniło się do tego, że siła kupcza ludności rolniczej znacznie wzrosła, a następnie wzrosła także siła kupcza ludności przemysłowej wskutek podwyższenia produkcji przemysłowej i wydatniejszego zatrudnienia. W związku z szybszą realizacją programu częścią „rabunkowego" a częścią „drakońskiego" w zakresie handlu zagranicznego poprawiają się też zwolna stosunki co do „łącznika" pomiędzy oboma częściami ludności, co do kredytu i obiegu, bez czego wzrost siły nabywczej każdej z dwu części ludności nie mógłby być należycie wyzyskany.

Błędem byłoby jednak, gdybyśmy z tej poprawy rynku wewnętrznego już teraz wyciągali wnioski, idące po linji antyeksportowego programu misji Kemmerera, a to z całego szeregu przyczyn, na które wskazujemy w różnych częściach tekstu, przedewszystkiem zaś dlatego, że obecnej poprawy nie można uważać bezwzględnie za utrwaloną przez długi czas, oraz dlatego, że w zbyt wielkiej mierze zależymy od urodzajów.

Nieufność zagranicy do stosunków politycznych wschodu i Europy jest wprawdzie złagodzona, ale nie jest usunięta dotąd w tym stopniu, byśmy mimo zapowiadającego się w najbliższych czasach znaczniejszego dopływu kapitałów zagranicznych mogli na ten dopływ się zdawać i zaniedbywać rekapitalizacji wewnętrznej, ku czemu nadwyżki bilansu handlowego są najlepszem i najpewniejszem źródłem, jak zresztą okazała historja gospodarcza Holandji i Anglji w XVIII a nawet jeszcze przez pewien okres czasu w XIX wieku.

Do str. 63.

W związku z poprawą ogólnej sytuacji w drugiem półroczu 1926 r. i pierwszych miesiącach 1927 r. trzeba o tyle zmodyfikować pogląd, wyrażony w tekście a dotyczący *hamowania nawet importu środków produkcji z zagranicy*, że obecnie możemy sobie już pozwolić na import wszystkiego

tego, co produkcję naszą może ulepszyć i potanieć w stosunku odpowiednim do kosztów zakupu, a czego w kraju nie wyrabiamy wcale lub co wyrabiamy tylko w niedostatecznej ilości i jakości.

Do str. 66 przypis 1.

W przypisie tym użyto niewłaściwego wyrażenia „absolutna niskość cen" — w przeciwstawieniu do względnie niskiego poziomu cen (w stosunku do zarobków). Ta „absolutna niskość cen", o której w tym przypisie jest mowa, jest oczywiście równie względną w rozumieniu geograficznem i historycznem, t. j. w porównaniu z przeszłością oraz z cenami w innych państwach.

W tym przypisie zauważyliśmy, że punkt ciężkości znajduje się nie w samej wysokości cen (w porównaniu z przeszłością i innemi państwami), ale w *należytym stosunku cen za poszczególne artykuły i świadczenia między sobą*. Otóż stosunek ten w Polsce zmienił się w ciągu roku 1926 w ten sposób, że ceny obuwia, tkanin bawełnianych, węgla, soli, narzędzi rolniczych w przeliczeniu na 1 kg żyta oraz wieprza żywej wagi spadły od 15—45% (por. *Starzyński* l. c., str. 80 i 82). *Mimoto* położenie górnictwa i przemysłu było w tym okresie o wiele lepsze, niż przed powyższem przestosunkowaniem cen!

Do str. 67.

Uszlachetnianie eksportu płodów rolnych, hodowlanych i t. p. należy przy obecnych konjunkturach podnosić *ostrożniej* co do przetwarzania surowców na płody zdatne do bezpośredniej konsumcji, a zato należy przedewszystkiem wysilać się w tym kierunku, by ulepszyć jakość samych surowców, głównie przez ich właściwsze konserwowanie, opakowanie, sortowanie i t. p. w tym celu, by obalić lub przynajmniej złagodzić dotychczasową zagraniczną dyskwalifikację takich produktów, pochodzących z Polski, co do cen w porównaniu z produktami analogicznemi, pochodzącemi z innych krajów, jak np. z Danji, Łotwy i t. d. Dotyczy to m. i. masła, jaj, bekonów i t. p. W ten zakres wchodzi także np. podniesienie stanu uprawy i preparowania lnu. Nawet co do węgla, wysoko stojącego pod względem techniki eksportowej, nie rozwiązaną jeszcze jest ważna sprawa właściwej standaryzacji. Trzeba jednak stwierdzić, że z końcem r. 1926 i z początkiem 1927 osiągnęliśmy w całej tej dziedzinie pewien postęp. Dyskwalifikacja, wyrażająca się w różnicy cen, naogół zmalała, a w niektórych artykułach, jak w cukrze, zupełnie znikła.

Do str. 68.

Jako przykład zabezpieczania się Rosji przed importem gotowych wyrobów m. i. i z Polski, przytoczyliśmy fabrykę lamp Serkowskiego, za-

łożoną w Rosji pod patronatem rządu, a używającą polskich półfabrykatów. Od tego czasu jeszcze 5 innych polskich zakładów przemysłowych otrzymało licencję rządu sowieckiego na założenie fabryk w Rosji (np. Westen — naczynia emaljowane, Nowik — stożki do kapeluszy).

Do str. 69.

Na pierwszy rzut oka może wydawać się niekonsekwencją, że z jednej strony uważamy za podstawę programu gospodarczego *możliwość eksportu nadwyżek płodów rolniczych i hodowlanych*, z drugiej strony liczymy się z niebezpieczeństwami, grożącemi temu eksportowi, i niejednokrotnie silnie je podkreślamy. Faktem jest jednak, że: jak z jednej strony w zakresie eksportu bydła, świń i mięsa spotkaliśmy się w r. 1926 istotnie z poważnemi przeszkodami ze strony państw zachodnich — jak następnie obecnie największą trudnością co do zawarcia traktatu handlowego z Niemcami — poza momentami natury politycznej — jest bardzo silny opór niemieckich agrarjuszów przeciw importowi polskich świń, tak z drugiej strony łączny eksport artykułów spożywczych, napojów i zwierząt z Polski w latach 1925 i 1926 utrzymywał się stale na 30% wartości ogólnego wywozu (mimo, że między poszczególnemi pozycjami tej grupy zachodziły w tym czasie dość duże posunięcia).

Obecna rzeczywistość jest bardzo skomplikowana. Utrzymując tedy na zasadzie rachunku prawdopodobieństwa bez zmiany w mocy pewne wytyczne jak np. szanse eksportu płodów rolnych, hodowlanych i t. p. na zachód, jako podstawę rozważań programowych, musimy sobie jednak jasno zdawać sprawę z wszelkich możliwych komplikacyj i utrudnień, a równocześnie z niedostatecznej pewności wyciągnąć tę konsekwencję, iż nasz *program gospodarczy w takich warunkach musi być bardzo elastyczny i wielostronny*. W szczególności możliwość komplikacji co do eksportu płodów hodowlanych podpiera silnie naszą tezę *paralelizmu programowego na całej linji*, a więc programu i rolniczego i przemysłowego, a w zakresie rolnictwa nietylko programu, idącego w kierunku hodowlanym oraz w kierunku uprawy roślin, wymagających większego wkładu siły ludzkiej, lecz także w kierunku zbóż, o czem zresztą obszerniej mówimy w dziale, poświęconym wytwórczości rolniczej.

Na rzecz wspomnianego paralelizmu należy także przytoczyć trafne uwagi dr. M. *Zawadzkiej* z „Przeglądu gospodarczego" Nr. 23/26:

„Historja rozwoju gospodarczego wszystkich państw europejskich wskazuje, że intensyfikacja rolnictwa postępuje za uprzemysłowieniem kraju — a nie odwrotnie. Poznańskie przed wojną dlatego mogło gospodarować intensywniej, że było prowincją wysoce uprzemysłowionego państwa i dlatego nakłady obecnie, kiedy jest częścią państwa przeważnie agrarnego, nie opłacają się. Dlatego np. przemysłowa Belgja na średnich

ziemiach mogła zbierać z 1 ha przeszło 3 razy więcej, aniżeli wielce urodzajna Ukraina lub Rumunja. Droga podniesienia wydajności rolnictwa prowadzi przez rozwój przemysłu, który nietylko przysparza konsumentów, ale dostarcza rolnictwu coraz tańszych i doskonalszych pomocy technicznych, nawozów sztucznych i t. p. Dla poszczególnego rolnika obojętnem jest, czy rentowność osiąga przez wysokie ceny swych produktów a nikłe nakłady, czy też przez wysokie nakłady i zwiększoną produkcję. Dla dobrobytu społecznego nie jest to jednak równoznaczne. Dlatego hasłem naczelnem polskiej polityki ekonomicznej musi być dążenie do rentowności produkcji zarówno rolniczej, jak przemysłowej. Specjalne forytowanie tylko rolnictwa nie prowadzi do celu".

Do str. 72.

Wyliczenie gałęzi przemysłu, opartej w mniejszym lub większym stopniu na obcych surowcach lub półfabrykatach, nie ma pretensji do zupełnej dokładności, zwłaszcza, że w tym zakresie panuje ciągle fluktuacja, która w ostatnim roku przesunęła się przeważnie na korzyść krajowych surowców i półfabrykatów. W ostatniej grupie, obejmującej gałęzie przemysłu, które używają mniej więcej 10—40% obcych surowców i półfabrykatów, należałoby zmieścić jeszcze fabryki mebli giętych oraz po części zakłady destylacji smoły węglowej, przerabiające obecnie jeszcze także smołę importowaną.

Na uwagę zasługuje, że niejednokrotnie mimo oparcia się nawet wyłącznego na surowcach zagranicznych, udział wartości krajowych w finalnym produkcie jest znacznie większy, niż wartości zagranicznych — np. w guzikach (z orzecha kamiennego), w których wartości krajowe przedstawiają 66%, mimo że surowiec pochodzi w całości z zagranicy.

Do str. 75.

Częściowa niższość (co do możliwości konkurowania zagranicą lub z zagranicą) *przemysłu ciężkiego, opartego o surowce krajowe, w porównaniu z przemysłem lekkim, opartym o surowce zagraniczne* — która to niższość mogłaby się ujawnić po zmianie t. zw. socjalnych (w najobszerniejszem słowa znaczeniu) warunków produkcji — może być znowu co do niektórych produktów i wyrobów zneutralizowaną albo przez fakt silnego zapotrzebowania zachodniej Europy na polskie sorty, np. w drzewie, albo przez porozumienia międzynarodowe, przy odpowiedniem zaangażowaniu się potężnych zagranicznych grup finansowych w polskim przemyśle (np. w cynku).

Skądinąd dla dokładności obrazu należy przytoczyć w tem miejscu, że takiemu przemysłowi, jak bawełniany, grożą na dalszą metę niebezpieczeństwa w postaci rosnącej przeróbki surowca w centrach produkcyj-

nych (por. *Gliwic:* „Podstawy ekonomiki światowej", 1926, tom 1, str. 231 i dalsze), spadek produkcji bawełny i wzrost jej cen. Z drugiej strony jednak nie należy zapominać, że przemysł ten opiera się już dzisiaj przeważnie na konsumcji krajowej nie o wiele niższej od przedwojennej, podczas gdy np. poziom konsumcji krajowej żelaza jest jeszcze bardzo niski w porównaniu z przedwojennym.

W ten sposób światła i cienie co do szans rozwoju poszczególnych gałęzi w Polsce rozkładają się mniej więcej po równi.

Do str. 76.

Potrzeba *koncentracji i ewent. redukcji zakładów przemysłowych w obrębie poszczególnych gałęzi* jest podyktowana nietylko względem na trudności zbytu ewentualnej nadmiernej produkcji oraz ze względu na oszczędności w kosztach ruchu, lecz także w wysokiej mierze względem na niedostateczne wyposażenie poszczególnych zakładów przemysłowych w środki finansowe na obrót, renowacje i modernizację.

Do str. 77.

Komisja Opinjodawcza rolnicza przy Prezesie Ekonomicznym Ministrw w memorjale z dnia 24 stycznia 1927 r. proponuje, by przyjąć za podstawowe kryterjum dla kredytowania poszczególnych gałęzi życia gospodarczego ze źródeł publicznych: stosunkowy udział ich w wartości eksportu z Polski. Jesteśmy z tą opinją zgodni co do dawania *pierwszeństwa w zakresie pomocy finansowej publicznej tym gałęziom, które mogą lub mogłyby eksportować.* Natomiast ustalanie ich udziału w kredytach na zasadzie samego ich udziału w wartości eksportu nie byłoby zgoła uzasadnione, gdyż miałoby właściwie charakter mechaniczny. Pomocy należy udzielać z reguły nie ze względu na to, co ktoś już zdziałał, ale ze względu na to, co jeszcze zdziałać mógłby, gdyby pomoc otrzymał. Dlatego też pierwszeństwo muszą mieć nie te gałęzie, które eksportują, ale te, które potrzebują pomocy finansowej dla podniesienia, ugruntowania względnie uszlachetnienia eksportu, oraz które będą najprędzej zdolne, zdobyte pozycje eksportowe po ustaniu pomocy publicznej utrzymać własnemi siłami.

Do str. 79.

Mówiąc o wymogu dużej elastyczności w zakresie programu gospodarczego Polski, niepodobna nie stwierdzić, że r. 1926, a zwłaszcza drugie jego półrocze, dowiodły dość wysokiego stopnia przystosowalności polskiej produkcji do zmienionych warunków zbytu. Poprawa daje się zauważyć szczególnie w zakresie wyszukiwania nowych rynków zbytu i wogóle w sprawności komercjalnej naszego eksportu.

Do str. 80.

Przykład *popierania subwencyjnego nowych warsztatów pracy* z gałęzi, nie istniejących lub niedostatecznie zastąpionych, a ze względu na całokształt gospodarstwa potrzebnych, dają nam nietylko Lubecki i niektóre państwa przedwojenne, lecz także obecnie, jak już wyżej zauważyliśmy, państwa zamorskie, a zwłaszcza angielskie dominja, Japonja i państwa południowo-amerykańskie, gdzie system subsydjów takich dla przemysłu jest właśnie w pełnym rozwoju.

Do str. 83 i następnych. (Synteza stałego programu gospodarczego).

Oczywiście w punkcie 3, gdzie mowa o utrzymaniu i racjonalizacji przemysłu przetwórczego, pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi musi być zarezerwowane dla tych gałęzi, które mogą *równocześnie* spełniać zadania i w zakresie eksportowym i w zakresie samostarczalności.

Pytanie, często rzucane w rozważaniach programowych, czy przedewszystkiem należy popierać przemysł finalny, czy też przemysł podstawowy, uważam za nienadające się do odpowiedzi ogólnej, co zresztą wynika z całego sposobu ujęcia kwestji programu gospodarczego przezemnie. Kryterja, które dla kolejności w ramach tego programu ustaliłem, dają w różnych gałęziach różne odpowiedzi na powyższe pytanie.

Do str. 85. (Ruch budowlany).

Znaczniejsze wkłady w budowę domów mieszkalnych będą zresztą dopiero wtedy racjonalne, gdy rentowność ich będzie na stałe zapewniona pod względem zarówno prawnym, jak i faktycznym a więc także, gdy nadmierne obecnie wskutek prymitywnych metod pracy, krótkiego czasu pracy i t. p. koszty budowy zostaną znacznie zniżone — co dopiero pozwoli pobierać czynsze niewysokie, t. j. dostosowane do dochodu społecznego (por. co do szczegółów *Ostrowski* w „Prawdzie" łódzkiej z 6 lutego 1927).

Do str. 86.

Oczywiście wkłady, czynione w meljoracji rolniczej — które to wkłady ze względu na bezpośrednią ich produkcyjność, wysuwają się na jeden z pierwszych planów — muszą się łączyć z takimi *wkładami w budowie komunikacji*, któreby umożliwiły należyte wyzyskanie owoców tych meljoracji.

Są u nas zwolennicy *forsowania inwestycji w zakresie robót publicznych* już w obecnej dobie bez względu na to, czy te roboty publiczne mogą się przyczynić do podniesienia dochodu społecznego w sposób bezpośredni i szybki, czy też dopiero w dalszej przyszłości. Należy do nich m. i. *Studnicki*, który w „Górnośląskich Wiadomościach Gospodarczych" Nr. 6/27 czyni na ten temat następujące uwagi:

„Okres inwestycyjny w Polsce musi być okresem jej biernego bilansu handlowego i czynnego płatniczego, wskutek przypływu kapitałów na inwestycje. Okres inwestycyjny pochłonie wszystkie siły robotnicze Polski i będzie musiał ściągnąć do Polski fachowców zagranicznych, mężów zaufania obcego kapitału. Konsumcja Polski we wszystkich produktach z natury rzeczy będzie zwiększoną, rozszerzoną pojemność jej rynku wewnętrznego. Inwestycje uczynią produkcję polską tańszą, co ułatwi ekskport polski oraz uczyni Polskę ważniejszem ogniwem w międzynarodowem życiu gospodarczem".

Ja również zdecydowałbym się na taki program, ale dopiero w momencie, gdybym nabrał przekonania o *trwałości* tych zdrowych zmian funkcjonalnych, które dokonały się w naszem gospodarstwie, a także w naszej polityce gospodarczej w ostatnim czasie, niemniej jak o dalszych jeszcze niezbędnych ulepszeniach w obu tych kierunkach.

Do str. 87.

Subkomitet Państwowej Rady Kolejowej oraz Komisja Opinjodawcza przy Prezesie Komitetu Ekonomicznego Ministrów uznały słusznie za niezbędne *wkłady* w wysokości kilkunastu miljonów złotych rocznie: *na utrzymanie stałego torowiska na Wiśle*, na pewne ulepszenia dojazdów do przystani wiślanych, na rozbudowę punktów przeładowczych, na pewne roboty regulacyjne na Przemszy celem umożliwienia spławu węgla do morza bez przeładunku, w końcu na stworzenie funduszu specjalnego celem udzielania tanich i dogodnych pożyczek na zakup taboru wodnego.

Rozbudowa *sieci wzorowych rzeźni* na prowincji jest zadaniem nagłem nietylko ze względu na możność racjonalniejszego zużytkowania odpadków, lecz także dla zmniejszenia zbyt wielkiej obecnie różnicy między ceną żywca a ceną mięsa w ośrodkach konsumcyjnych, o czem więcej w rozdziale o wytwórczości rolniczej.

Do str. 91.

Dalsza rozbudowa polskiej marynarki handlowej dokonywuje się już po linji bezpośredniego popierania eksportu w sposób praktyczny. Mianowicie koncern węglowy „Robur" zawarł umowę z rządem, w której wziął na się obowiązek nietylko wybudowania 200 m mola w Gdyni, lecz także zakupna i uruchomienia 5 statków głównie dla eksportu węgla do państw bałtyckich.

Bank Gospodarstwa Krajowego rokuje od dawna z rządem o przyznanie subwencji marynarskiej, przewidzianej ustawą o popieranie marynarki handlowej dla uruchomienia nowej linji polskiej, która byłaby obsługiwana na razie czterema statkami i obejmowałaby nietylko Bałtyk, lecz

także i morze Śródziemne. Zdania na temat racjonalności tej koncepcji są jeszcze podzielone.

Do strony 92. (Wytwórczość rolnicza).

Rola zajmuje 48,6% powierzchni Polski, łąki — 10,2%, pastwiska — 5,7%. Z ziemi uprawnej przypadają największe przestrzenie (w procentach): na żyto około 30, na owies około 16, na kartofle około 15, na jęczmień około 7,7, na pszenicę około 6,3, na koniczynę około 4,7. Co do żyta i ziemniaków Polska zajmuje na świecie drugie miejsce po Rosji i Niemczech, co do owsa szóste, co do jęczmienia siódme, co do buraków cukrowych siódme, co do pszenicy piętnaste, co do lnu drugie (po Rosji), co do konopi trzecie.

Do str. 92 przypis 1.

Od r. 1913 do r. 1925 *ludność świata wzrosła o* 5%, mianowicie na 1.884.000.000. W tym samym czasie przyrost w Europie wynosi tylko 1%, przyczem w zachodniej Europie 5%, a w centralnej i wschodniej (bez Rosji) 3%. Produkcja światowa pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa i kukurydzy razem była w r. 1924 o 11% niższa, niż przedwojenna, a w r. 1925 o 5% wyższa. Mimoto na zaspokojenie konsumcji zachodnio- i środkowo-europejskiej przypada ciągle jeszcze mniej zbóż, niż przed wojną, ponieważ wzrosła znacznie konsumcja obszarów zamorskich, a nadto spadła przeciętna produkcja zboża w samej Europie, chociaż w r. 1925, wyjątkowo urodzajnym, zbliżała się do przedwojennej normy. Udział procentowy Europy w światowej produkcji zbóż spadł.

Do str. 96.

W r. 1926/27 był nieodzownym silny *import rosyjskiego zboża* dla mieszania ze żytem krajowem, którego ilość byłaby wystarczyła na wyżywienie, gdyby nie niska jakość, zmuszająca rolników do spasania dużych ilości.

Do str. 100 przypis 1.

Przedwojenne *zużycie nawozów sztucznych* na ziemiach polskich wynosiło około 1.500.000 t rocznie; w r. 1925, podnosząc się po wojnie zwolna, doszło do 594.000 t; w r. 1927 według ostatnich obliczeń wynosi już około 770.000 t, czyli prawie połowę zużycia przedwojennego, z czego przeszło $^2/_3$ pokrywa produkcja krajowa.

Do str. 101 punkt 1.

Ceny na ziemię, płacone większym właścicielom przy parcelacji częściowej, nie powinny być za niskie ze względu na umożliwienie im lepszego zagospodarowania i intensyfikacji produkcji na pozostającej im reszcie.

Do str. 102 punkt 6.

Zamiast udzielać własności mniejszej (poniżej 15 ha) przywilejów podatkowych zadarmo, należałoby przyznawać *przywileje podatkowe* dla kooperatyw włościańskich *wzamian za zwiększanie i ulepszanie produkcji.*

Do str. 103 punkt 9.

Przeprowadzenie *meljoracji rolnych* na Polesiu stało się kwestją międzynarodową i zostało, jako taka, uznane przez międzynarodowy kongres rolniczy w Warszawie. Dowodzi to wielkiego europejskiego znaczenia tego niewyzyskanego rezerwoaru hodowli bydła.

Niestety należy zaznaczyć, że doświadczalnictwo w zakresie meljoracji stoi u nas stosunkowo bardzo nisko, a naukowe prace w tym zakresie nie doznają należytego poparcia.

Do str. 106. (Młynarstwo).

Na 15.000 młynów, mających zdolność przemiału niżej $1^1/_2$ wagona dziennie, przypada około 1.500 na młyny średnie — między $^1/_2$ a $1^1/_2$ wagona zdolności przemiałowej dziennie, czyli rocznie (na 10 miesięcy w roku) o zdolności przemiałowej około 360.000 wagonów. Już zatem suma zdolności przemiałowej młynów większych i średnich dochodzi do 500.000 wagonów. Zdolność przemiałową około 14.000 małych młynów możemy przyjąć (na 10 miesięcy w roku) w wysokości 400.000 wagonów. Widzimy zatem, że zdolność przemiału w ciągu 10 miesięcy wynosi najmniej 900.000, czyli o 50% więcej, niż przeciętna roczna konsumcja zbóż chlebowych, zbliżająca się do tej cyfry tylko w najlepszych latach.

Przed wojną położenie młynarstwa handlowego na ziemiach polskich było naogół niekorzystne mimo dużych rezerwoarów zboża oraz wielkich rynków zbytu — a to wskutek konkurencji wielkich młynów południowej Rosji przeciw młynom w Kongresówce, oraz wielkich młynów węgierskich przeciw młynom w Małopolsce, konkurencji, popieranej nieraz przez politykę gospodarczą rządów zaborczych.

W Polsce tylko 25% zdolności produkcyjnej przypada na młyny wielkie, w Stanach Zjednoczonych 90%, w Niemczech 70% i t. d. Tem w dużej mierze tłumaczy się, dlaczego nasza mąka (do ludzkiego użytku) naogół nie jest zdolną do konkurencji w eksporcie.

Poziom techniczny młynów wielkich jest naogół wysoki. Natomiast kaszarstwo stoi bardzo nisko.

Jakkolwiek mnożenia młynów wobec przerostu tego przemysłu nie można uważać za pożądane, to znów naturalnym objawem byłoby przechodzenie młynów istniejących w ręce instytucji rolniczo-handlowych, spółdzielczych, co tu i ówdzie już ma miejsce.

Z czasem nasuwałaby się przebudowa młynarstwa w taki sposób, by

młyny małe zostały przeważnie zastąpione rejonowymi średnimi (około 1 wag. dziennego przemiału), a część młynów średnich i wielkich została „skomasowana" w młynach jeszcze większych, rozmieszczonych w wielkich ośrodkach produkcji zboża — podczas gdy obecne rozmieszczenie jest wynikiem przedwojennych stosunków i nie odpowiada geografji zbożowej, ani aprowizacyjnej obecnej Polski. Reforma taka wymagałaby wielkich wkładów.

Do str. 107. (Piekarstwo).

Prywatny przemysł piekarski domaga się *słusznie*, by środki państwowe, przeznaczone na mechanizację piekarni, były używane na kredyty inwestycyjne na rzecz piekarń prywatnych, wskazując na duże koszty administracyjne, ociężałość i niedostateczną sprawność gospodarki związków komunalnych. Tymczasem jednak Bank Gospodarstwa Krajowego na polecenie rządu użył już około $2^1/_2$ mil. zł. na pożyczki na budowę piekarń mechanicznych miejskich w Krakowie i Warszawie.

Do str. 109.

Stan trzody chlewnej w Polsce w r. 1910 wynosił 5,500.000 sztuk, a w r. 1925 osiągnął znowu tę samą cyfrę. *Bydło rogate* osiągnęło w r. 1925 liczbę 8.800.000 sztuk, przewyższając o 150.000 stan przedwojenny. Ilość koni wzrosła w tym samym okresie czasu z $3^1/_2$ mil. na 4 mil., natomiast owce spadły z $4^1/_2$ mil. na $2^1/_2$ mil.

Do str. 113.

Wywóz bekonów przedstawia zaledwie 1% całego naszego wywozu żywca świńskiego.

Do str. 114.

Por. *Boguszewski* „Hodowla a interesy gospodarstwa drobnego" w „Przemyśle i Handlu" Nr. 14/27.

Do str. 111. (Hodowla bydła i t. d.).

Niemcy dążą w ostatnich latach usilnie i nie bez skutku do podniesienia własnej hodowli bydła i świń, celem uniezależnienia się od importu (głównie z Polski) — mimo że napotykają w tym względzie na trudności z powodu niedostateczności produkcji roślinnej. Słusznie wolą jednak importować zagraniczne otręby, makuchy i t. p., niż bydło i mięso.

Do str. 112. (Mleczarstwo).

W r. 1926 poziom instrukcyjny i komercjalny mleczarstwa podobno podniósł się znacznie, co już miało mieć dodatni wpływ w kierunku zmniej-

szenia różnicy cen na masło polskie i na masło duńskie na rynkach zachodnio-europejskich.

Do str. 113. (Bekoniarnie).

Bekoniarnie przechodziły w r. 1926 i z początkiem r. 1927 przez ciężkie przejścia — wskutek wielkiej chwiejności zbytu i cen eksportowych, a zwłaszcza wobec bardzo znacznego ich spadku na przełomie obu lat, który to spadek coprawda o wiele znaczniejszym był co do bekonów duńskich, niż co do bekonów polskich. Duży a ujemny wpływ wywiera, jak się zdaje, pogorszenie sytuacji gospodarczej Anglji. W związku z tą złą konjunkturą — przy rosnącej cenie żywca w Polsce — oraz wobec braku kapitałów obrotowych kilka bekoniarń w ostatnich miesiącach przestało istnieć.

Do str. 117.

Eksport produktów ziemniaczanych jest syndykowany przez Spółkę Producentów Krochmalu w Warszawie. Krochmal nasz konkuruje na targach światowych dość skutecznie z Niemcami i Holandją.

Do str. 118. (Spirytus).

W sprawie potanienia spirytusu dla niektórych celów przemysłowych, oraz walki z nielegalnem spożywaniem spirytusu (także denaturowanego) do picia, Dyrekcja Państwowego Monopolu Spirytusowego zakomunikowała oficjalnie 3 lutego 1927 r. m. i., co następuje:

„1. Zwiększenie pojemności rynku wewnętrznego przez umożliwienie zastosowania spirytusu do celów technicznych stanowi stałą troskę Monopolu Spirytusowego. Monopol popiera wszelkie usiłowania w tym kierunku, zwalniając np. poza kontyngentem, t. j. narówni ze spirytusem, przeznaczonym do eksportu zagranicę, spirytus, niezbędny do produkcji jedwabiu sztucznego. Jeżeli chodzi o stosowanie spirytusu do celów napędowych, to D. P. M. S. pierwsza poparła moralnie i materjalnie zamierzenia poszczególnych osób, zdążające do *produkowania w kraju spirytusu bezwodnego*, niezbędnego do sporządzania mieszanek, mogące znaleźć zastosowanie do motorów spalinowych. W tym celu Dyrekcja tytułem próby zawarła umowę z jedną z większych rektyfikacji, która pierwsza w kraju ustawia aparat do produkcji spirytusu bezwodnego.

2. Natomiast podniesienie ceny na denaturat i świadome ograniczenie jego sprzedaży podyktowane zostały względami konieczności ukrócenia nadużyć z tym artykułem, które przybrały ostatnio wprost zastraszające rozmiary. To samo dotyczy podwyższenia cen na spirytus, stosowany do celów „technicznych" (perfumerja, wyrób kosmetyków, mydeł i t. p.). Przy

wielce utrudnionej, a nieraz niemal zupełnie niemożliwej kontroli, spirytus bywa bardzo często stosowany nietylko do celów „technicznych".

3. Reasumując powyższe konstatujemy, iż zwiększenie produkcji gorzelni rolniczych może w obecnych warunkach nastąpić tylko w drodze:

a) stosowania spirytusu do celów napędowych i

b) uprawnienia gorzelnictwa w dziedzinie eksportu spirytusowego zagranicą.

Obydwa te zadania stanowią jedną z największych trosk Dyrekcji Państwowego Monopolu Spirytusowego".

Poczęści są to tylko szumne słowa!

Do str. 120. (Drożdże).

W Szwecji pojawił się wynalazek drożdży z cukru (Cell-Yeast), podobno znacznie trwalszy co do świeżości i znacznie tańszy, a więc nadający się na dalszy eksport, zresztą równie dobry, jak drożdże ze zboża i melasy.

W Polsce istnieje 14 fabryk związkowych i jedna pozazwiązkowa.

Konsumcja drożdży krajowych w r. 1926 wskutek ostrego „dumpingu" czeskosłowackiego, faworyzowanego ulgowem cłem konwencyjnem, a także wskutek silnego „szmuglu" w pasie pogranicznym spadła mniej więcej o 10%. Ochrona walutowa okazała się niewystarczającą.

Porównawcza kalkulacja drożdży polskich i czesko-słowackich przedstawiała się na wiosnę 1927, jak następuje:

U nas koszt własny bez zysku wynosi 2,73 zł. Cena dumpingowa czeska wynosi: 0,72 zł., plus podatek spożywczy 1,49 zł., plus konwenc. stawka celna 0,36 zł., co razem daje cenę 2,75 zł. Z tego jasnem się staje, dlaczego konkurencja czeska ruguje na rynku wewnętrznym drożdże krajowe.

Pozatem działa tu ujemnie ograniczenie prawa odpędu spirytusu, dającego zwrot częściowy kosztów. Prawo odpędu dla drożdżowni nie istnieje w Czechach, u nas zaś jest wykonywane w ten sposób, że Dyrekcja Monopolu Spirytusowego naznacza bardzo niski kontygent odpędu, będący jednocześnie kontyngentem zakupu a dochodzący zaledwie do 45% rzeczywistego odpędu, i płaci za ten spirytus niskie ceny.

Mamy nadmiar melasy, będącej obecnie głównym surowcem. Z ogólnej produkcji melasy, wynoszącej około 10.000 wagonów, zaledwie 25% idzie na przerób do drożdżowni, drugie 25% do gorzelni przemysłowych, a reszta w wysokości 5.000 wagonów jest wywożona.

Do str. 120. (Cukrownictwo).

Wyliczenie literatury, dotyczącej cukrownictwa, należy uzupełnić artykułami *Sakowicza* i *Hanickiego* w „Przemyśle i Handlu" Nr. 43/26, względnie Nr. 3/27, a następnie pięcioma artykułami *Sakowicza* w „Epoce" (od 1 marca 1927 r.).

Do str. 125.

Państwowa Rada Rolnicza, która jeszcze z końcem roku 1925 zastanawiała się nad *możliwością zastąpienia buraka cukrowego inną rośliną okopową*, mniej kłopotliwą i rentowniejszą, oświadczyła się z początkiem roku 1927 bezwzględnie za utrzymaniem i rozwinięciem produkcji buraka cukrowego, stwierdzając równocześnie, że nieco wyższy poziom cen cukru jest niezbędny dla podtrzymania produkcji cukru, a tem samem i plantacji buraków.

Do str. 129 i 130.

Ostatnia podwyżka cen cukru pociągnęła za sobą zupełne *porozumienie cukrowni z plantatorami buraków* w byłym zaborze rosyjskim, co oznacza bardzo pożądaną likwidację długotrwającej i dramatycznej walki.

Przy wszelkich dalszych pociągnięciach koncentracyjnych w zakresie cukrownictwa nie wolno zapominać o tem, że typ (w Polsce przeważający) cukrowni średnich i małych winien być przeważnie utrzymany — zwłaszcza w okolicach o dobrych ziemiach buraczanych oraz o gęstej sieci komunikacyjnej. Typ ten przeważa także w Niemczech, a oświadcza się za utrzymaniem go, oraz przeciw budowie zbyt wielkich cukrowni taki znawca przemysłu cukrowniczego, jak *Classen*.

W prasie niejednokrotnie spotkać się można z żalami na temat *przechodzenia cukrowni na ręce kapitału zagranicznego*. Istotnie niektóre z transakcji, dokonanych na tle fatalnego położenia cukrownictwa przed ostatnią podwyżką cen, miały charakter niezupełnie sympatyczny. Natomiast niesłusznymi wydają się ataki przeciw holenderskiej grupie Pennocka, w której ręku znajduje się obecnie szereg cukrowni w zachodniej Polsce. Grupa ta, uprawiając zasadniczo tylko międzynarodowy handel cukrem, pozostaje w stałych stosunkach ze Związkiem Cukrowni zachodniej Polski, dając mu zaliczki na cukier, zakupiony dla eksportu, na warunkach nie gorszych, niż importerzy angielscy. Nadto włożyła ona około miljona dolarów w cukrownie Tuczno, Janikowo i Środa, które w związku z tem przebudowały się, zelektryfikowały się i prosperują, zwiększywszy znacznie przerób buraków.

Do str. 130. (Piwo).

Z 243 browarów, wykazanych przez statystykę za r. 1925, w ruchu było naprawdę tylko 200.

Podobno uprawa *jęczmienia browarniczego* podupadła, ponieważ plantatorzy od paru lat nie sprowadzają ziarna na siew.

Produkcja piwa w r. 1926 nie wynosiła nawet 1.000.700 hl., czyli spadła w porównaniu z r. 1925. Winę niskiej konsumcji piwa ponosi m. i. ustawodawstwo skarbowe, zakazujące sprzedaży napojów zawierających wię-

cej, niż $2^1/_2$ stopnia alkoholu, bez koncesji, co w ostatecznym rezultacie faworyzuje konsumcję wódek na szkodę konsumcji piwa. W browarnictwie pracuje razem 5.500 robotników.

Do str. 132.

Wywóz włosia, szczeciny, pierza, puchu i wyrobów z nich wzrasta z roku na rok co do ilości, nie zawsze co do wartości.

Do str. 132 przypis 1.

Produkcja chmielu w Kongresówce jest zorganizowana w Syndykacie Plantatorów Chmielu, który posiada wzorowe suszarnie. Produkcja chmielu w Polsce wynosiła w r. 1926 — 13.500 q.

Do str. 133. (Drób i jaja).

Ilość drobiu sięga 50.000.000 sztuk, w czem kur 35.000.000 sztuk.

Czynione są usiłowania celem utworzenia dwu syndykatów eksportowych jajczarskich — jednego, złożonego z kilku czy kilkunastu większych firm, drugiego (pod egidą „Centrali Związku Kupców") z kilkuset mniejszych eksporterów.

Do str. 135—148. (Skóry).

Między zachodnio-europejskiemi a amerykańskiemi garbarniami wytworzył się luźny narazie kontakt, który zmierza do stworzenia czegoś w rodzaju międzynarodowego porozumienia.

Do poprawy położenia garbarstwa krajowego i obniżenia kosztów jego produkcji przyczyniłoby się założenie fabryk ekstraktów garbarskich (z kory dębowej, z kory świerkowej, a nawet z torfu) w kraju, o czem już tu i owdzie się mówi.

Na uwagę zasługuje, że gdy do niedawna (ze względu na kapitał obrotowy) wysilano się na wynalezienie sposobów krótkiego garbowania skór twardych (Durio w Medjolanie, pracujący wielkim aparatem naukowym i będący poniekąd „Mekką" garbarską, zszedł do 6-ciu tygodni z $2^1/_2$ miesięcy, które stanowią przecięcie w Europie i w Polsce), w otsatnich czasach znowu przeważa tendencja powrotu do długiego a więc lepszego garbowania.

Garbarstwo polskie cierpi: na brak szkół fachowych (jedynie w Krakowie istnieją kursy dla robotników, urządzone przy Muzeum technologicznem staraniem Polskich Zakładów Garbarskihc); niski często poziom naukowy i brak zmysłu organizacyjnego nietylko u majstrów, lecz nawet u kierowników i właścicieli przedsiębiorstw; brak laboratorjów; niski poziom etyki kupieckiej w niektórych zakładach i w handlu, a więc i brudną konkurencję, która m. i. operuje silnie oszustwem w miarach skór wierzchnich, sprzedawanych nie na miary metryczne, ale na stopy.

Garbarnie ręczne (znaczna większość) produkują w zasadzie drożej i gorzej od niezbyt licznych mechanicznych, wobec tego też przeważnie upadają. Niektóre trzymają się tylko dzięki wspomnianej brudnej konkurencji oraz dzięki łatwiejszej ucieczce od różnych ciężarów publicznych, socjalnych i t. p.

Położenie garbarstwa poprawiło się szczególnie w lecie i pod jesień 1926. Potem — w miarę wzrostu zaufania zagranicy do Polski — rozpoczął się znowu silny „dumping" kredytowy zagranicznych garbarń w stronę Polski, wynikający z nader ciężkiego położenia całego garbarstwa w środkowej Europie. Zjawisko to wpływa znowu ujemnie na położenie garbarstwa krajowego, które ze względu na niedostateczność kapitałów obrotowych (przy niedostatecznem, bo niezwaloryzowanem cle) nie może ciągle jeszcze dość skutecznie walczyć z dogodniejszymi warunkami kredytowymi zagranicy (nawet przy lepszej po części jakości wyrobu — co do skór twardych).

Sezon wiosenny 1927 zapowiada się w skórach twardych bardzo słabo — także wskutek niedostatecznej jeszcze siły kupczej ludności, wyczerpanej co do zakupu skór bardzo w r. 1923 a następnie pod jesień 1926. Import skór gotowych w pierwszych miesiącach r. 1927 znowu pokaźnie wzrasta.

Natomiast w skórach wierzchnich wzrasta zwolna eksport wyrobów niektórych (najlepszych) fabryk.

Do str. 137.

Polska jest krajem, produkującym przeważnie *skóry bydlęce lekkie i średnie*, nadające się na wszelkiego rodzaju skóry miękkie, jak chromowe, „Box-side", lakierowane, meblowe, galanteryjne. *Cielęce skóry*, produkowane w Polsce, nadają się w jednej części na wyrób „Box-calfów", w drugiej części na galanterję.

Do str. 136.

Racjonalne zdejmowanie skór zależy także od konsolidacji stosunków w garbarstwie, a przedewszystkiem od kapitałów obrotowych i możliwości dyktowania warunków rzeźnikom.

Skór wierzchnich chromowych czarnych na wyrób obuwia mechanicznego wyrabia się w kraju poddostatkiem, a fabryka Horna w Warszawie eksportuje je nawet zagranicę. Natomiast *brak skór kolorowych* w doborowej jakości, chociaż i w tym dziale zaznaczają się pewne postępy.

Do str. 138.

Austrja nie pozwala wcale na wywóz krajowego surowca, skutkiem czego surowiec jest tam tani. Ceny są niższe od cen polskich od 15 do 30%.

Do str. 145.

Skóry miękkie są w wyższym stopniu artykułem handlu międzynarodowego, niż skóry twarde. Po ulepszeniu warunków produkcji, a szczególnie po zapewnieniu tanich kapitałów i podniesieniu jakości, *eksport skór miękkich* mógłby się rozwinąć na wielką skalę.

Do str. 147.

Okazało się, że sprawa zabezpieczenia *skór podeszwianych wyprawy mineralnej od wilgoci* nie jest jeszcze dotąd ostatecznie załatwiona.

Do str. 154.

Zdaniem znawców z chwilą, w której istniejące większe zakłady zracjonalizują i zwiększą swą produkcję, otrzymując na to odpowiedni dopływ kapitałów i korzystając z trwałej i wydatnej ochrony celnej, mniejsze *fabryki obuwia* nie będą mogły wytrzymać konkurencji i same się zlikwidują.

Do str. 162. (Drzewo).

Poprawę konjunktury drzewno-eksportowej w drugiej połowie roku 1926, oraz niezłe szanse na przyszłość w tym względzie najlepiej ilustruje następujący wyciąg ze sprawozdania Wydziału Zagranicznego Urzędu Miejskiego Targów Poznańskich: Dopiero przystąpienie rządu angielskiego do wielkiego ruchu budowlanego i równocześnie poprawa sytuacji gospodarczej w Niemczech (przez wzmożony wywóz węgla) uratowały międzynarodowy handel drzewny. We wrześniu odżyły tranzakcje na międzynarodowych rynkach, a wzrastając z każdym miesiącem, wykazały w ostatnim kwartale 1926 r. *polepszenie takie*, że sytuacja na r. 1927 wykazuje stosunki istotnie pełne nadziei, jednolite i skonsolidowane, jak nigdy przedtem. Stwierdzić to trzeba tak wobec rynku angielskiego i holenderskiego, jak i belgijskiego, niemieckiego, węgierskiego i włoskiego.

W związku z tem i ceny znowu poszły w górę.

Mimo podniesienia się poziomu cen w jesieni, zyski były raczej wyjątkowe. Zasadniczo bowiem kontrakty zawierano c. i. f., gdy tymczasem, co powszechnie jest znane, frachty morskie niesłychanie poszły w górę. Spadek ich nastąpił dopiero z chwilą ustania strajku węglowego, czyli w ostatnim miesiącu r. ub. Wtedy też nastąpiło odprężenie na rynku frachtowym.

Jeżeli idzie o wielkość obrotu handlowego, to poza Polską, która wywiozła w r. 1926 — 4.070.047 t, a w r. 1925 — 3.267.708 t, podać możemy Szwecję i Finlandję. Szwecja, która w r. 1913 wywiozła 1.182.000 std. tartego materjału szpilkowego, a w r. 1925 — 1.040.000 std., w r. 1926 wywiozła tylko 875.000. Inaczej wypada rozwój w Finlandji. Ta eksportowała

w r. 1913 — 1.013.000 std., w r. 1925 — 1.030.000, w r. 1926 — 1.140.000. Rosyjski eksport w r. 1926 był ilościowo mniejszy, niżeli w r. 1925, a wynosił ledwo 45% wywozu przedwojennego. W „Internationaler Holzmarkt" szacuje się eksport ogólny w Europie w r. 1926 w porównaniu z eksportem przedwojennym na 80—85%.

Drzewnictwu europejskiemu udało się zamknąć r. 1926 podniesieniem się cen, polepszeniem konjunktur i zwiększonemi obrotami. Wielu jednak twierdzi, iż poprawa także stąd wynika, że Szwecja z Finlandją ustanowiły wspólnie konwencjonalne ceny minimalne. Ponadto te dwa państwa oraz Rosja, a nawet Rumunja, wykazały większe zapotrzebowanie wewnętrzne, aniżeli w którymkolwiek roku po wojnie. Rosja zaś swego przemysłu drzewnego i wogóle eksploatacji leśnej nie potrafiła jeszcze postawić na stopniu przedwojennym, przedewszystkiem zaś zaniechała rabunkowej gospodarki leśnej. Podobnie produkcja Czechosłowacji jest znacznie niższa, aniżeli w latach do r. 1924. Z ograniczeniem produkcji (głównie ze względu na wzmożony prąd ochrony lasów) należy liczyć się we wszystkich państwach Europy.

Zaznaczyć w końcu należy, że w pierwszym kwartale r. 1927 utrzymało się silne ożywienie popytu na rynkach konsumcyjnych środkowo- i zachodnio-europejskich. W kraju poprawa położenia gospodarczego spowodowała również wzrost popytu na materjały budowlane i stolarkę.

Do str. 169. (Meble gięte).

W marcu 1927 szanse eksportowe osłabły, wskutek czego zatrudnienie fabryk zmalało do kilku dni w tygodniu.

Do str. 172—179. (Cement).

Obok wspólnego biura sprzedaży wewnętrznej „Centrocement" powstał także „Eksportcement", organizacja eksportowa, obejmująca tylko niektóre fabryki.

Między przemysłem polskim a szwedzkim doszło już do skutku porozumienie co do ilości i warunków zbytu w Szwecji.

Niemieckie syndykaty cementowe porozumiewają się z innymi syndykatami europejskiemi celem stworzenia porozumienia międzynarodowego.

Cement uzyskał świeżo znowu pewne zniżki taryfowe w eksporcie.

Mogliśmy podjąć znowu eksport do Austrji.

Do str. 184—187. (Szkło).

Istnieje międzynarodowy syndykat fabryk szkła butelkowego.

W początku r. 1927 eksport rozwija się dalej. Między innemi polskie szkła galanteryjne, kryształowe i t. p. można spotkać już także w Austrji.

Ostatnio uzyskało szkło znowu pewne zniżki w taryfach eksportowych.

Do str. 190 przypis 1. (Węgiel).

Co do cyfry konsumcji węgla w Polsce w r. 1926 zaszła o tyle pomyłka, że w rzeczywistości konsumcja ta (włączając spożycie własne kopalń z deputatami) — wyniosła 21.200.000 t, czyli o 600.000 t więcej, niż w r. 1925.

Do str. 191.

Rozwój wypadków okazuje, że *konkurencja zagłębia Ruhry w eksporcie nie jest zbyt niebezpieczna* (Por. *Cybulski* w „Przemyśle i Handlu" Nr. 13/27, gdzie można znaleźć interesujące szczegóły, motywujące ten pogląd). Zresztą Cybulski jest także optymistą i w tym punkcie, że nie uważa angielskiego kopalnictwa węglowego za zdolne do uprawiania „dumpingu" na dalszą metę i w wielkich rozmiarach, zwłaszcza w obecnej postrajkowej sytuacji. Wskazuje on na to, że polska produkcja węgla w r. 1926 wzrosła o 23%, a niemiecka, francuska i belgijska o 9—10%. Wobec niskich kosztów produkcji w Polsce bylibyśmy przy wyzyskaniu pełnej sprawności kopalń, t. j. przy wydobywaniu 45.000.000 t rocznie, oraz przy odpowiedniej polityce komunikacyjnej mimo wysokich kosztów frachtowych — w eksporcie europejskim niezwyciężeni.

Do str. 192.

W marcu 1927 r. *przeciętne wydobycie węgla na jedną dniówkę robotnika węglowego* w całej Polsce wynosiło 1.192 kg, t. j. *przekroczyło normę przedwojenną.*

Do str. 193. (Węgiel).

Dalsze obniżenie taryf eksportowych na węgiel w łączności z popsuciem się konjunktury eksportowej nastąpiło w kwietniu 1927.

Do str. 194.

Wskutek silnego wzrostu zapotrzebowania wewnętrznego na węgiel w samych Niemczech w drugiej połowie r. 1926 i z początkiem r. 1927 dawniejsze silne forsowanie eksportu ze strony Niemiec nie daje się więcej zauważyć w tym samym stopniu.

Do str. 195 przypisek 1.

Produkcja węgla na niemieckim Śląsku podniosła się znowu z końcem r. 1926 na przeszło 1.500.000 t miesięcznie — wskutek wzrostu spożycia wewnętrznego zarówno w związku z ożywieniem przemysłowem, jak i w łączności ze strajkiem angielskim, jakkolwiek stwierdzić można, że

syndykat westfalski nie wyzyskał strejku angielskiego w sposób tak intensywny i rozległy, jak np. Polska (mimo dużych trudności transportowych).

Różne momenty wskazują na to, że po chwilowych wahaniach sytuacja w Niemczech wyklarowała się w tym kierunku, iż w ewentualnych dalszych rokowaniach o traktat handlowy z Polską, Niemcy znowu będą się broniły silnie przeciw importowi polskiego węgla.

Zaostrzenie sytuacji na europejskim rynku węglowym, stwierdzone w marcu, ustąpiło w kwietniu miejsca bardziej spokojnemu rozwojowi interesów. Zresztą w marcu utrzymaliśmy się dość dobrze w Szwecji i Danji, a konkurencję angielską odczuliśmy głównie we Włoszech, dokąd eksport nasz spadł ze 170.000 t na 115.000 t.

Do str. 196.

System Bergiusa zaczyna być coraz groźniejszym. Praktyczne stosowanie go wzięły obecnie w ręce razem I. G. Farbenindustrie i Standard Oil Company, co dowodzi wielkiego liczenia się Standardu z konkurencją, którą system Bergiusa będzie wyrządzał produktom naftowym. W dalszym rozwoju system ten może stać się wielce niebezpiecznym dla zbytu i produkcji węgla — mimo, że sam polega na upłynnieniu węgla. W Lenna pod Merseburgiem budują się ogromne zakłady dla upłynnienia węgla, przy których budowie zatrudnionych jest podobno 14.000 robotników. Dwie fabryki, już dotąd w Niemczech istniejące, mogą wyrabiać około 120.000 t „ropy syntetycznej" po $ 11 za tonę, t. j. więcej, niż o połowę taniej, niż wynosi obecna cena ropy borysławskiej!

Do str. 197.

Hiperprodukcję węgla charaktryzuje także fakt, że światowe ceny węgla kamiennego w r. 1925 były o 2% niższe, niż w r. 1913, podczas, gdy np. wskaźnik dla nafty w r. 1925 wynosił 277 w stosunku do 100 w r. 1913.

Do str. 199.

Produkcja węgla w Polsce kosztuje o 35—40% mniej niż w Anglji — nawet obecnie, t. j. po strajku, przy zmniejszonych kosztach angielskich, ocenianych przeciętnie dla wszystkich zagłębi na 12—13 sh.

Do str. 201 przypis 1.

Na *zdolności konkurencyjnej kopalni amerykańskich* ciążą nietylko wielkie odległości od morza, lecz także i bardzo wysokie koszty robocizny, która kalkuluje się tam 50—60 zł. dziennie.

Strajk węglowy północno-amerykański, który niedawno wybuchł, nie

będzie zapewne miał wpływu na stosunki europejskie, gdyż obejmuje on zaledwie 40% produkcji amerykańskiej, a kopalnie amerykańskie mają 90 mil. t na hałdach.

Do str. 205. (Ropa i przetwory z ropy).

Liczbę szybów, które były w ruchu dnia 1 stycznia 1927 r., należy skorygować na 2.398, czyli o 118 więcej, niż na 1 stycznia 1926 r. Liczba szybów, znajdujących się w wierceniu, podniosła się jeszcze i wynosiła 138 na 31 grudnia 1926 r. Nadto podniosła się liczba szybów w montowaniu, która z początkiem r. 1926 wynosiła tylko 38, a z początkiem r. 1927 — 52. Tak więc pewne ożywienie przygotowania do produkcji utrzymuje się w dalszym ciągu.

Z początkiem r. 1927 w szczególności w lutym *spadek produkcji ropy* przybrał katastrofalne rozmiary. W lutym produkcja była mniej więcej o 10% niższa, niż w styczniu.

Do str. 207.

W r. 1926 *rafinerje przerobiły* 780.769 t ropy, czyli o 65.644 t więcej, niż w r. 1925. W r. 1926 konsumcja krajowa produktów naftowych podniosła się znowu znacznie a to na 293.306 t.

Do str. 208.

W zestawieniu ilości i wartości *eksportu produktów naftowych* za rok 1925 i za rok 1926 zaszła o tyle pomyłka, że za rok 1925 przyjęto cyfrę 334.000 t (razem z ropą wywiezioną za pozwoleniami), a za rok 1926 przyjęto 446.170 t (bez tej ropy). W rzeczywistości w r. 1925 wywóz produktów naftowych bez ropy wynosił 318.801 t.

Do str. 210.

Pesymistycznemu raportowi amerykańskiemu komisji konserwacji ropy w sprawie *wyczerpywania się amerykańskich złóż naftowych* przeciwstawiają się niektórzy eksperci amerykańscy, wskazując na to, że niesłychanie szybkie postępy techniki ułatwią niewątpliwie odkrywanie nowych terenów naftowych, że znajdą się sposoby na wydobywanie ropy z piaskowców, że kompensatę będą stanowiły także niewątpliwie oszczędności w używaniu benzyny przy równym efekcie co do siły i t. d.

Do str. 213.

W ostatnich czasach, t. j. w kwietniu 1927 r. *eksport produktów naftowych* uzyskał znowu zniżki kolejowo-taryfowe.

Koncentracja dobrowolna przemysłu naftowego uczyniła znowu dalsze postępy. W szczególności blok „Limanowa — Silva — Plana" przechodzi w ręce Standardu, którego zainteresowanie produkcją polską, jak

widzimy, coraz bardziej wzrasta. Standard nabywa także „Naftę". W ten sposób skoncentruje on w swych rękach do 25% polskiej produkcji ropy.

W łonie poszczególnych ugrupowań naftowych dokonała się także koncentracja wewnętrzna przez fuzję spółek, a tylko jedyny „Premjer" zachował dotąd postać koncernową.

Na rynku światowym utrzymuje się a właściwie rośnie preponderancja Standardu, działającego w ostatnich czasach przeważnie w coraz ściślejszem porozumieniu z drugim kolosem, t. j. z grupą Shell-Royal Dutch.

Do str. 221.

Dramatyczny charakter przemysłu naftowego zaznaczył się znowu silnie właśnie w ostatnich miesiącach. Spadek produkcji, który, jak widzieliśmy, w lutym przybrał ogromne rozmiary, spowodował zwyżkę ceny ropy na poziom $ 2,52, przy którymto poziomie eksport przestaje się kalkulować i powinnaby nastąpić nowa podwyżka cen wewnętrznych dla utrzymywania eksportu „dumpingowego". Wobec tego „Polmin" zabrał się na serjo do realizacji myśli importu ropy rumuńskiej bez cła, czego konsekwencją było, że narazie Związek ropy bruttowej i producenci-rafinerzy zaoferowali mu pewną ilość ropy po $ 2,25. O ileby produkcja dalej spadała, co jest wielce prawdopodobne, to jednak import ropy rumuńskiej będzie nieunikniony — zwłaszcza, że także wiele z pomiędzy rafinerji producenckich coraz bardziej cierpi na brak surowca. Równocześnie wrzała w ostatnich czasach ostra wewnętrzna walka co do sprzedaży produktów naftowych, co wobec zwyżki cen ropy narażało rafinerje (deficytowe) na duże straty. Nareszcie dnia 11 kwietnia 1927 r. osiągnięto porozumienie co do utrzymania obecnych cen na naftę i olej gazowy (przy udziale „Polminu"). Natomiast do utworzenia wspólnej organizacji sprzedaży, ani co do rynku wewnętrznego, ani co do eksportu, nie przyszło, szczególnie wskutek rozbieżności interesów co do benzyny, którą na wielką skalę poczęły produkować „Galicja" i „Vacum", pracując bardzo ekonomicznym systemem crakingowym. Rząd dalej napiera na utworzenie kartelu eksportowego.

Do str. 221.

Produkcja *gazów ziemnych* w roku 1926 wynosiła 481,367.000 m^3, zatem mniej, niż w r. 1925, ale więcej, niż w r. 1924. Z tego na gazolinę poszło 190.021.000 (w r. 1925 tylko 116.246.000). Produkcja gazoliny wynosiła 18.255 t (w r. 1925 tylko 9.793 t).

Do str. 222. (Nawozy sztuczne).

W r. 1925 zużyliśmy w Polsce 594.287 t nawozów sztucznych, w tem 423.744 t krajowych, a 150.513 t zagranicznych. Produkcja krajowa wy-

nosiła 549.498 t i wyeksportowała około 125.000 t zagranicę. W r. 1926 wzrosła produkcja i konsumcja. Na r. 1927 zapowiedzi są jeszcze lepsze. Konsumcja wzrośnie zapewne do 770.000 t.

Do str. 223. (Superfosfaty mineralne).

Polski syndykat superfosfatowy ma szeroką skalę, bo obejmuje i zakup surowca i sprzedaż produktu.

W tworzeniu znajduje się międzynarodowy (europejski) syndykat superfosfatowy, w którym zapewne i polski syndykat weźmie udział.

Teoretycznie rozwiązaną jest, jak się zdaje, kwestja nowego nawozu mięszanego azotu-amono-fosforowego przy użyciu krajowych fosforytów pod nazwą „Nitrofos".

W Wielkopolsce przystąpiono do wytwarzania „surofosfatów" z fekalji ludzkich.

Do str. 224. (Nawozy azotowe i t. d.).

Należy zaznaczyć próby zbliżenia międzynarodowego między producentami azotniaków i amonosulfatu.

Na uwagę zasługuje przedstawiona przez prof. *Dominika* w „Przemyśle i Handlu" Nr. 39/26 myśl rozdzielenia produkcji związków azotowych na całą Polskę przez tworzenie sieci rolniczo-spółdzielczych fabryczek, któreby wyrabiały te związki przy pomocy słomy.

Do str. 226. (Kwas siarkowy).

Istnieje polsko-niemiecki syndykat kwasu siarkowego z siedzibą we Wrocławiu.

Do str. 227. (Karbid).

Polskie fabryki karbidu należą do europejskiego syndykatu karbidowego.

Wprowadzono znaczną ulgę celną na przywóz elektrod dla wyrobu karbidu, azotniaku i „ferrosilicium".

Do str. 230. (Benzol).

Istnieją próby międzynarodowego zbliżenia między producentami benzolu.

Do str. 232. (Środki wybuchowe).

Największe przedsiębiorstwo z tego zakresu, „Lignoza" na Górnym Śląsku", dokonała w ostatnich latach czterech rozszerzeń swych zakładów, obejmując niemi coraz to nowe wyroby. Ostatnim jest dział zapalników elektrycznych.

Do str. 233. (Sztuczny jedwab).

Efektem porozumienia międzynarodowego w tej dziedzinie ma być stabilizacja cen, co, jak się zdaje, zostało już po części osiągnięte. Porozumienie to wciąga pośrednio także i Amerykę, gdyż „American Viscosa Corporation" należy do koncernu Courtaulds'a.

Znaczenie gospodarcze jedwabiu sztucznego uwidacznia się także w tym fakcie, że cena za pierwszorzędną przędzę viskozową wynosi zaledwie 15—20% ceny naturalnej przędzy jedwabnej, jest o 25% niższa, niż cena przędzy czesankowej, i tylko o 33% wyższa, niż cena mercoryzowanej bawełny. Przędzę z jedwabiu sztucznego sprzedaje się obecnie poniżej cen przedwojennych, podczas gdy ceny wszystkich powyższych przędz naturalnych są o 30—90% wyższe, niż przed wojną.

Do str. 241 i nast. (Wyroby gumowe).

Na szczególną uwagę zasługuje rozwój firmy „Pepege", fabryki wszelkiego rodzaju obuwia gumowego w Grudziądzu. Zatrudniała ona w r. 1924 275 robotników, w r. 1925 — 554, w r. 1926 — 730, a w r. 1927 — 1.350. Wartość produkcji wzrosła z 830.642 zł. w zł. w r. 1924 na 6.463.357 zł. w zł. w r. 1926. Eksport kaloszy i t. p. z tej fabryki idzie obecnie do Austrji, Belgji, Danji, Czecho-Słowacji, Jugosławji, Rumunji, Węgier, Szwajcarji, Holandji, Turcji, Szwecji, Syrji, Niemiec, Łotwy, Litwy, Estonji, Norwegji, Palestyny i Anglji.

Do str. 244.

Stwierdzając, że w *przemyśle chemicznym naogół niema gałęzi przerośniętych ponad to,* co można uważać za konsumcję kraju normalną (konsumcję odpowiadającą stosunkom przedwojennym), uwzględniłem oczywiście przy tem także i ten przyrost konsumcji, który wynikł drogą naturalną z nowego nastawienia się produkcji polskiej po odzyskaniu niepodległości.

Do str. 247.

W stadjum początkowem znajduje się „wspólność interesów" niemieckiego trustu chemicznego, który w samych Niemczech zatoczył już olbrzymie kręgi (I. G. Farbenindustrie), z zagranicznemi formacjami (angielską, francuską, japońską, amerykańską, grupą Nobla i t. p.). Utworzenie wielkiego brytyjskiego trustu chemicznego, jak się zdaje, ułatwi rozwój wspólności interesów międzynarodowych w całej tej dziedzinie.

Do str. 248 przypis 1. (Żelazo).

Spis literatury należy uzupełnić jeszcze, jak następuje:

Sławiński: „Międzynarodowy Kartel Stali" w „Przeglądzie Gospodarczym" Nr. 20/26.

Kuczewski: „Zdolność wytwórcza hut polskich" w „Roczniku IV Polskiego Związku Przemysłowców Metalowych", 1925.

Tenże. „W sprawie racjonalizacji polskiego hutnictwa żelaznego". „Przemysł i Handel" Nr. 50/26, 52/26 i 3/27.

Tenże. „W sprawie cen żelaza w Polsce", „Przemysł i Handel" Nr. 38, 41 i 45/26.

Tenże: „Zagadnienie hutnictwa polskiego". „Przegląd Techniczny" Nr. 22/25.

Tenże. „W sprawie stosunku hutnictwa polskiego do paktu kontynentalnego". „Przegląd Gospodarczy" Nr. 21/26.

Tenże: „Zadania organizacyjne polskiego przemysłu żelaznego". „Przegląd Gospodarczy" Nr. 23/26.

H. S.: „Kartel żelazny a Niemcy". „Górnośląskie Wiadomości Gospodarcze" Nr. 4/27.

Do str. 252.

Samo *podniesienie produkcji żelaza na poziom przedwojenny* wymaga właściwie tylko bardzo nieznacznych inwestycji, które zresztą już w ostatnich miesiącach zostały przeważnie przeprowadzone. W dziale wielkopiecowym osiągnęliśmy w lutym 1927 r. 49% zdolności wytwórczej z r. 1913, w stali zlewnej 68,3%, a w wytwórczości walcowni 67,8%. Wzrost w porównaniu z poprzednimi miesiącami, a przedewszystkiem z przecięciem pierwszego półrocza 1925 r., jest, jak widać, bardzo znaczny.

Niedawno rząd przyznał bardzo znaczną ulgę celną na elektrody, potrzebne do wyrobu surówki krzemowej.

Do str. 256.

Mówiąc w tem miejscu o pozostaniu współczynników zagranicznych produkcji żelaza na poprzednim poziomie cen, opuszczono przez pomyłkę *stare żelastwo*, które jest w bardzo wysokim stopniu współczynnikiem zagranicznym, ma co do cen tendencję zwyżkową, a w ostatnich czasach ogromnie podrożało.

Od 1 kwietnia 1927 r. syndykat żelazny był zmuszony *podnieść ceny żelaza* a to z 325 zł. na 360 zł. za t żelaza handlowego. Przyczyną było ogromne podrożenie starego żelastwa, dochodzące już do tego stopnia, że kalkulacja procesu Martinowskiego jest identyczną przy używaniu żelastwa i surówki. Zresztą obecnie już 60% starego żelastwa zagranicznego sprowadza się z poza Niemiec, co obciąża to tworzywo znacznie wyższemi kosztami transportu. W końcu spadły także w ostatnich czasach ceny eksportowe żelaza w związku z rosnącą podażą angielską, oraz z forsowną produkcją niemiecką, i wynoszą znowu już tylko około 5 Ł. fob Antwerpja.

Wskutek tego znowu pojawiła się strata na eksporcie, zmuszająca do podniesienia ceny wewnętrznej.

Do str. 273.

Ogólno-polski syndykat żelaza został przedłużony do 30 czerwca 1928 r.

Wobec *bardzo intensywnego rozwoju konsumcji wewnętrznej i eksportu* żelaza warto przytoczyć cyfry i dane bardziej szczegółowe za ostatnio statystycznie uchwycony okres, t. j. za luty 1927 r., w porównaniu z okresami poprzednimi:

I tak eksport szyn, żelaza i stali wynosił w r. 1926 miesięcznie 2.866 t, w lutym zaś b. r. 5.455 t. Eksport blachy stalowej i żelaznej wynosił w r. 1926 miesięcznie 3.157 t, zaś w lutym b. r. 4.551 t. Eksport rur wynosił w r. 1926 miesięcznie 1.768 t, w lutym zaś b. r. 2.757 t.

W r. 1925 przeciętna produkcja miesięczna surowego żelaza wynosiła 26.214 t, w r. 1926 już 30.283 t, zaś w lutym b. r. 42.703 t. Produkcja stali w r. 1925 wynosiła miesięcznie 65.188 t, w r. 1926 — 80.777 t, zaś w styczniu b. r. 98.481 t, a w lutym b. r. 94.222 t. Wytwórczość wyrobów walcowanych wynosiła w r. 1925 miesięcznie 48.820 t, w r. 1926 — 58.081 t, zaś w lutym b. r. 67.922 t.

A więc produkcja żelaza surowego i stali wzrosła w stosunku do r. 1925 prawie o 50%, zaś wyrobów walcowanych o jakie 40%. Liczba robotników wzrosła z 35.925, zatrudnionych przeciętnie w r. 1925, na 41.672 w lutym 1927 r.

Huta Królewska i Laura wyprodukowały w marcu 1927 r. 33.600 t stali surowej, przekraczając w ten sposób produkcję przedwojenną.

Spółka Akcyjna „Ferrum" w Katowicach otrzymała w marcu 1927 r. wielkie zamówienie z Japonji (dla Korei) na 6.000 t rur kuto-spawanych za 800.000 dolarów.

Eksport zresztą nieco osłabł wskutek zaostrzonej znowu konkurencji i niższych cen oraz w związku ze wzrostem konsumcji krajowej.

Pojemność polskiego rynku prywatnego wynosiła w styczniu 31.000 t, a wzrosła w lutym na 46.000 t. Uwzględniając zaś spadek zamówień rządowych, wewnętrzne zamówienia, otrzymane przez huty, wzrosły wogóle w lutym 1927 r. do 54.320 t z 52.185 t w styczniu. Objawia się w tem ożywione tętno wytwórczości rolniczej, a także znajdujące się w początkach odrodzenie ruchu budowlanego.

Syndykat polskich hut żelaznych myśli obecnie o wprowadzeniu wyrobu żelaza okrętowego dla zasilania Stoczni w Gdańsku i wogóle dąży do opinjowania rynku gdańskiego, który dotąd niestety w znacznej mierze szuka pokrycia w Niemczech.

Do str. 277. (Cynk).

Grupa amerykańska posiada tylko 51% akcyj Sp. Akc. Giesche, a nie wszystkie akcje, jak podano w tekście.

Do str. 278.

Duże *inwestycje w produkcji cynku* robią prócz Gieschego—Harrimana również i inne firmy, np. „Śląskie kopalnie i cynkownie" oraz „Hohenlohe" (zarówno w zakresie urządzeń wzbogacania biednej rudy i przerobu na tlenek cynku, jak i przejścia na system elektrolizy cynku). Ostatnia wiadomość, podana w kwietniu 1927 przez P. A. T. co do postępu robót u Gieschego, opiewa jak następuje: „Prace wstępne nad przeprowadzeniem inwestycji w zakładach Giesche Sp. Akc. w związku ze złączeniem się tych zakładów w konsorcjum Harrimana, prowadzone przez całą zimę pod kierownictwem amerykańskiego inżyniera Blacka i przy współudziale 40 inżynierów-techników, są już na ukończeniu. Przeprowadzenie całkowitego planu organizacyjnego i inwestycyjnego obliczone jest na 2—3 lat i pochłonie około 10 miljonów dolarów. W ostatnim tygodniu rozpoczęto w większym zakresie budowę nowych pieców i prażalni w hutach w Bodzieniu oraz większe roboty na kopalni „Biały Szarlej", gdzie zbudowano już drugą próbną instalację systemu „Gelsenkirchen" dla otrzymywania tlenku cynku. Gdy w marcu 1926 r. Sp. Akc. Giesche produkowała 3.876 t cynku, to w marcu b. r. wyprodukowała już 4.750 t".

Do str. 279.

W grudniu 1926 r. wygasł tylko syndykat hut cynkowych, zaś syndykat polsko-niemiecki walcowni cynku istnieje nadal.

Do str. 279 i nast. (Wyroby przemysłu metalowego przetwórczego).

W literaturze, dotyczącej tego przedmiotu, należy zamieścić jeszcze: „Przegląd metalowy"; *Chorzewski:* „Przemysł metalowy w Polsce" w „Wiadomościach Związku polskich Zrzeszeń technicznych" Nr. 3/27.

W r. 1910 było zatrudnionych w tym przemyśle (w zakładach, liczących ponad 10 robotników): w b. Kongresówce 97.275, w b. zaborze pruskim 52.733, w b. zaborze austrjackim 21.047.

Do str. 280.

Należy podnieść, że powstanie Polski zastało przedwojenny przemysł metalowy w b. zaborze rosyjskim prawie zupełnie rozbitym i pozbawionym maszyn, kwalifikowanych robotników i t. p. Odbudowa tego przemysłu na stan obecny (mimo wielu braków) była dziełem niemałem.

Do str. 286.

Ze zwrotu cła za surowce przy wywozie korzystają także *naczynia emaljowane.*

Do str. 287.

Syndykat (biuro sprzedaży) *naczyń emaljowanych* jest chwilowo w rozbiciu. Natomiast istnieje międzynarodowy syndykat w tym zakresie.

Centralne Biuro Sprzedaży Polskich Odlewni Rur obejmuje tylko *rury żelazne stojąco-lane.*

Do str. 291.

Na terenie międzynarodowym istnieje porozumienie, względnie kontakt między A. E. G. a „Genéral Electric Co", oraz „Siemens-Schuckert'em" a „Westing-house Electric Co", która jest bliską „Genéral Electric Co". Dalsze próby zwiększenia stopnia *koncentracji międzynarodowej w zakresie elektryczności* są w toku. Polski przemysł może być częściowo w tę koncentrację wciągnięty.

Polskie fabryki żarówek należą do *międzynarodowego kartelu żarówkowego.*

Do str. 294.

Istnieje także międzynarodowy syndykat śrub.

Do str. 295.

Polski syndykat *drutu i gwoździ drucianych* i równocześnie międzynarodowy syndykat w tej samej gałęzi są w tworzeniu.

Do str. 296.

Powstało niedawno zrzeszenie *polskich przemysłowców samolotowych,* mające nietylko cele reprezentacyjne na oku.

Do str. 298. (Celuloza, papier i t. d.).

Zanosi się na budowę nowej fabryki celulozy na Wileńszczyźnie.

Na Podkarpaciu (koło Sanoka) powstała już parę lat temu nowa fabryka celulozy i papieru, ale nie mogła być dotąd uruchomioną, gdyż właściciele nie mogą zdobyć kapitału obrotowego.

Do str. 304 przypis 1. (Wyroby przemysłu włókienniczego).

Literaturę należy uzupełnić artykułami, zamieszczonemi w Kalendarzu-Notatniku Rynku Włókienniczego na rok 1927.

Do str. 306.

Szczegóły co do *stanu obecnego uruchomienia przemysłu włókienniczego,* reprezentowanego w Związku przemysłu włókienniczego w Państwie Polskiem w Łodzi, podaje „Przegląd Gospodarczy" Nr. 3/27. Stan ten nie różni się bardzo istotnie od charakterystyki, podanej w tej pracy.

Do str. 309.

Przy ogólnie wysokim poziomie *cen bawełny* znowu na wiosnę 1927 r. wystąpił ich spadek. Wogóle fluktuacje cen są stosunkowo bardzo silne i częste, a ta niestałość rynku wywiera bardzo ujemny wpływ na położenie przemysłu bawełnianego całego świata. Należy zaznaczyć, że ta niestałość wykazuje obecnie znacznie wyższy stopień, niż z reguły przed wojną.

Aż do r. 1926 zbiory bawełny na świecie były w porównaniu z przedwojennemi bardzo niskie. W jesieni 1926 r. natomiast rynek amerykański rozporządzał przeszło 22 milj. bel, gdy przeciętna konsumcja roczna w ciągu lat ostatnich wynosiła około 15 milj. bel. W konsekwencji ceny, które w latach powojennych dochodziły czasem do 300% ponad poziom r. 1913, spadły w r. 1926 do 30% niżej kosztów produkcji (ale nie poniżej cen przedwojennych, pozostając w tej relacji ciągle jeszcze na znacznie niższym poziomie), co grozi ruiną amerykańskim farmerom. Stąd usiłowania ustawodawcze waloryzacji bawełny, przez niektóre stany z pomocą banków już częściowo realizowane i wysuwające się coraz bardziej na plan ustawodawstwa całej Unji. Bądź co bądź produkcję bawełny ogranicza to szkodnik „boow wevil", to waloryzacja.

Do str. 310.

Trudność położenia przemysłu bawełnianego w Europie charakteryzuje między innemi fakt, że w okresie od 1913 do 1926 r. zużycie surowej bawełny w Europie zmalało o 15%, podczas gdy w Azji wzrosło o 72%, a w Ameryce o 12%. Na r. 1927 zapowiada się zmniejszenie obszaru plantacji bawełny Unji na 10 do 12%, przyczem prowadzi się także szeroką i w dużej mierze skuteczną propagandę na rzecz zastąpienia uprawy bawełny uprawą cerealjów.

Do str. 313 przypis 2.

Pojawiają się jednak także bardziej optymistyczne poglądy co do możliwości zwiększenia produkcji wełny w kraju oraz jej przeróbki w krajowym przemyśle. W jednem z pism spotkałem się w tej mierze z następującemi wywodami, które podaję, podzielając je tylko w części:

„Z Polski wywozimy pewne ilości wełny krajowej, która wraca do nas po przesortowaniu i wypraniu zagranicą. Prymitywne pranie wełny, produkowanej w kraju, i brak jakiejkolwiek organizacji skupu wełny na szerszą skalę poważnie przyczynia się do upadku tej gałęzi krajowej. Posiadamy wielkie obszary na kresach wschodnich i Podkarpaciu, nadające się znakomicie do hodowli owiec. Szczególniej hodowlą owiec zainteresować się mogą drobne gospodarstwa rolne; intratność stwierdziły już analogiczne gospodarstwa w Poznańskiem i na Pomorzu. Niezbędne jest tworzenie związków hodowców owiec celem ujednostajnienia rasy i produ-

kowania jednolitego typu wełny. Przyczynić się to może do uzyskania lepszych cen sprzedaży. Dla zracjonalizowania też produkcji i handlu wełną jest także zorganizowanie skupu wełny bezpośrednio przez hodowców i zainteresowanych przemysłowców".

Do str. 317 przypis 1.

Zwrot cła za barwniki przy wywozie tkanin został obecnie rozszerzony także na *przędzę barwioną.*

Do str. 322.

W szczególności trzeba zaznaczyć, że przemysł łódzki dostosował się znacznie do potrzeb krajowego przemysłu bieliźniarskiego.

Do str. 323.

Konwencja przemysłowców tekstylnych w okręgu Bielsk-Biała, która weszła w życie z początkiem r. 1927, dotyczy tylko warunków sprzedaży, w szczególności terminów kredytowania i t. p.

Do str. 324.

Na uwagę zasługuje, że *koncentracja przemysłu bawełnianego* w Anglji i Ameryce czyni coraz większe postępy, oraz że są czynione próby porozumienia między trustami, względnie syndykatami angielskiemi a amerykańskiemi.

Sezon wiosenny i letni roku 1927 w przemyśle bawełnianym i wełnianym zapowiada się znowu nieźle. Ostatnie konflikty robotnicze w Łodzi i Bielsku zostały załatwione w sposób dla obu stron znośny — w Łodzi przy pomocy arbitrażu rządowego.

Do str. 324.

Lepsze stosunkowo położenie *przędzalnictwa zarówno bawełnianego, jak i wełnianego,* w porównaniu z położeniem tkactwa fabrycznego, ma za przyczynę m. i. także i to, że w przędzalnictwie nie jest możliwą konkurencja przemysłu chałupniczego (nakładczego) ani też domowego, podczas gdy właśnie w zakresie tkactwa ta ostatnia konkurencja, pracując w o wiele korzystniejszych warunkach pod względem obciążeń i robocizny, podkopuje dobrobyt przemysłu fabrycznego.

Do str. 328.

Wbrew poglądowi, wyrażonemu w tekście, niema obecnie widoków na to, by Rosja udzielała pozwoleń przywozu na *wyroby lniane.*

Do str. 344. (Wyroby przemysłu konfekcyjnego).

Dla szeregu artykułów z tego zakresu — zwłaszcza wobec znikomej

zasadniczej ochrony celnej dla odzieży i bielizny — waloryzacja ceł jest palącą potrzebą.

Do str. 345.

Zmianę sytuacji *w przemyśle konfekcyjnym* z roku 1927 na r. 1927 charakteryzuje np. taki szczegół, że cena tuzina kołnierzy, wyrobionych w Polsce, wynosiła w pierwszem półroczu 1925 — $ 2½, czyli zł. 13, a wynosi w pierwszym kwartale 1927 — $ 1,40, czyli zł. nom. 12,60. Zresztą por. szereg cen za inne artykuły konfekcyjne, wykazujących to samo zjawisko a podanych przezemnie w trakcie narady gospodarczej w dniach 30 i 31 października 1926 r. (Patrz protokół tej narady, wydany drukiem).

Do str. 347. (Fabryki kapeluszy).

W związku z poprawą zbytu i zatrudnienia fabryk została świeżo uruchomiona jeszcze jedna fabryka kapeluszy wełnianych (firmy „Świeca" pod Warszawą).

Ulgi eksportowo-taryfowe.

Ze względów technicznych nie można było umieścić przy wszystkich działach ani też nawet w uwagach do poszczególnych stron spisu tych artykułów, którym w kwietniu 1927 r. zostały przyznane ulgi kolejowo-taryfowe dla celów eksportowych. Dotyczą one:

Z płodów rolnych jęczmienia; z wytworów przemysłu fabryczno-rolnego słodu, mąki ziemniaczanej i krochmalu; z produktów hodowli mięsa świeżego, mrożonego i solonego, masła i wreszcie wieprzy, świń i cieląt; z materjałów leśnych i wyrobów drzewa kopalniaków i papierówki, mebli giętych, wyrobów koszykarskich i terpentyny; z wytworów przemysłu górniczego węgla z przeznaczeniem dla kolei lub władz państwowych w Skandynawji i państw bałtyckich, nafty świetlnej, niektórych olejów mineralnych, smarów stałych i odpadków z rafinerji, soli kuchennej, fabrycznej i bydlęcej; z działu przemysłu szklarskiego i cementowego szkła i wyrobów szklanych oraz cementu; z wytworów przemysłu metalurgicznego żelaza i stali surowych w blokach walcowanych; lanych lub kutych stopów żelaznych, blachy, drutu, cynku i ołowiu, walcowanych rur oraz wszelkiego rodzaju szyn; z wytworów przemysłu chemicznego kwasu siarkowego; z wytworów przemysłu włókienniczego tkanin jutowych grubowych i worków jutowych.

SPIS TREŚCI.

Str.

Wstęp 7

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Potrzeba i możliwość ustalenia programu gospodarczego dla Polski oraz związek między programem gospodarczym a programem polityki gospodarczej 13
Co to jest program gospodarczy? 13
Jak powstaje program gospodarczy? 14
Czy Polska potrzebuje programu gospodarczego? 15
Czy można już przystąpić do ustalenia programu gospodarczego dla Polski? 32
Program nowej polityki gospodarczej 37

CZĘŚĆ DRUGA.

Ogólny program gospodarczy 52
Dwie fazy 52
Emigracja 52
Pierwsza faza: program doraźny 54
Główne przesłanki dla stałego programu gospodarczego 65
Synteza stałego programu gospodarczego 83

CZĘŚĆ TRZECIA.

Warunki rozwoju poszczególnych gałęzi wytwórczości w Polsce 92
Wytwórczość rolnictwa i przemysłu rolniczego 92
Skóry 135
Obuwie 147
Drzewo i wyroby z drzewa 155
Cement 172
Kamienie, inne materjały budowlane, wyroby przemysłu kamiennego i ceramicznego 179
Naczynia kamienne 183
Szkło 184
Węgiel kamienny 187
Ropa i przetwory z ropy 205
Materjały i przetwory chemiczne 222
Żelazo 248
Cynk 273

Str.
Wyroby przemysłu metalowego przetwórczego 279
Celuloza, papier i wyroby z papieru oraz wyroby przemysłu graficznego . 296
Wyroby przemysłu włókienniczego 304
Wyroby dziane 332
Wyroby konfekcyjne 336
Guziki 348

CZĘŚĆ CZWARTA.

Uwagi ogólne co do niektórych innych gałęzi gospodarstwa społecznego w Polsce 350
Przemysł drobny 350
Handel 353
Banki 356

CZĘŚĆ PIĄTA.

Uzupełnienia, dokonane po ukończeniu pracy 357
Uwagi ogólne 357
Charakterystyka zmian w położeniu gospodarczem, które zaszły w czasie od końca kwietnia 1926 r. do połowy kwietnia 1927 r. 358
Uzupełnienia do poszczególnych stron 361

2405

Biblioteka Gł. AP w Siedlcach
nr inw.: KG - 389653
389653